BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
9891
KDN., 15. 10. I. 53, 20.000

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNY.

Serya II. Tom VII.

Ogólnego zbioru tom trzydziesty drugi.

Lit. Ped. III - 266.

1256

C. K. SEMINARYUM NAUCZYCIELSKIE W KRAKOWIE

BIBLIOTEKA C. K. Seminarium N. Ż. im. JÓZ. JORDANA w Krakowie

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1895.

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE

9891

W Krakowie, 1895. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

TREŚĆ.

Strona.

1. Franciszek Kasparek. Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. Konferencya w Hadze z września 1893 r. . . . . 1— 90
2. Alojzy Winiarz. O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa . . . . . 91—170
3. Tadeusz Wojciechowski. O Piaście i piaście . . . . . 171—221
4. Antoni Prochaska. O prawdziwości listów Gedymina . . . . 222—255
5. Antoni Prochaska. Podole lennem korony 1352—1430 . . . . 256—279
6. Władysław Abraham. Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce 280—329
7. Karol Potkański. Postrzyżyny u Słowian i Germanów . . . . 330—406

Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego.

Konferencya w Hadze z września 1893 r.

napisał

Dr. Franciszek Kasparek.

Zakres niniejszej pracy.

W tomie XVIII rozpraw Wydziału histor.-filoz. Akademii Umiejętności w r. 1884 ogłosiłem rozprawę pod tytułem: „Prace Instytutu dla prawa narodów w przedmiocie prawa międzynarodowego prywatnego“, w której przedstawiłem czytelnikom polskim usiłowania Instytutu dla prawa międzynarodowego, założonego w r. 1873, podjęte w tym celu, aby „ustalić pewną ilość prawideł ogólnych co do prawa międzynarodowego prywatnego, które mogłyby być przyjęte w traktatach międzynarodowych, by zapewnić orzeczenia zgodne w przypadkach kolizyi różnych praw cywilnych i karnych“.

Wówczas w dziedzinie prawa powszechnego cywilnego — praca Instytutu nie była jeszcze daleko posuniętą — uchwalono w Genewie 5 września 1874 r. cztery rezolucye ogólne, a następnie we wrześniu 1880 r. w Oxfordzie 8 artykułów, odnoszących się do stanowiska obcych w prawie prywatnem, do stanu cywilnego i zdolności osób i do prawa spadkowego, wreszcie do przyczyn, wykluczających zastosowanie prawa obcego w dziedzinie państwa innego. Rozbiorowi tych uchwał poświęciłem moją pracę.

Od tego czasu ruch w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego znaczne przybrał rozmiary i to nietylko w teoryi, ale zarówno i w praktyce.

Sądy coraz to częściej rozstrzygają przypadki, które mają łączność z zagranicą czy to z powodu, że stosunki prawne, przedmiot sporu stanowiące, powstały za granicą, lub, że cudzoziemcy biorą w nich udział. Ustawodawcy różnych państw w licznych nam współczesnych pracach kodyfikacyjnych zwracają wszędzie uwagę na działalność terytoryalną wydanych ustaw — a teoretycy całej kuli ziemskiej w pracach poświęconych jakiemukolwiek prawu prywatnemu — prawu międzynarodowemu — lub w osobnych a licznych dziełach i monografiach, specyalnie temu przedmiotowi poświęconych, rozbierają skrzętnie tak kwestye zasad, jako też szczególne instytucye i pytania prawne, starając się rzucić na nie nowe światło i przyczynić się do rozwiązania od wieków w tej dziedzinie panujących sporów.

Ruch ten, spotęgowany i z każdym rokiem wzrastający, jest niezbitym dowodem, że mamy tutaj do czynienia ze sprawą żywotną, której załatwienia wymagają nieodzowne potrzeby życia.

Wszak codziennie zawiązują się stosunki prawne, w których obywatele różnych państw biorą udział — albo które rozciągają swoją działalność na dziedzinę państw różnych, rządzących się odmiennem ustawodawstwem — czyż nie wymaga nieodzownie interes bezpieczeństwa obiegu prawnego, aby z góry było rzeczą pewną, któremu z możliwych praw terytoryalnych podlega konkretny stosunek prawny i że sędzia jakiegokolwiek państwa, w którym przypadkowo z tego stosunku prawnego spór się wywiąże, spór według jednego tylko prawa terytoryalnego rozstrzygnie? Jeżeli jest rzeczą możliwą, że ten sam przypadek prawny jakiś sędzia n. p. austryacki rozstrzygnie według prawa austryackiego, a sędzia niemiecki według wręcz odmiennego prawa niemieckiego, że jeden sędzia uzna czynność prawną za ważną — a sędzia drugiego państwa tę samą czynność unieważni, wówczas taka niepewność prawna nie może być zachętą do zawiązywania stosunków prawnych — a skutki tej niepewności prawnej w naszem gospodarstwie kredytowem nawet ekonomicznie są zgubne, bo odstręczają kapitalistów zagranicznych od umieszczenia swych kapitałów w krajach obcych i zniewalają ich, by się zabezpieczyć od strat możliwych, do wymagania nader uciążliwych warunków kredytowych. Słabą, rzeczywiście częstokroć na ironią zakrawającą, pociechą jest tutaj odwoływanie się do przysłowia: *iura vigilantibus scripta* — jeżeli największa przezorność nie może tej niepewności prawnej zapobiedz. Wiadomo, że n. p. co do stosunków obligatoryjnych i ich ocenienia walczą w teoryi, w ustawodawstwie i w praktyce sądowej najróżnorodniejsze zdania — jedni za powagą Savigny'ego poddają je prawu miejsca, gdzie zobowiązanie ma być wypełnione *(lex loci solutionis)*, drudzy prawom miejsca, gdzie zobowiązanie powstało *(lex loci*

actus), inni znowu prawom miejsca zamieszkania *(lex domicilii)* i to albo wierzyciela albo dłużnika, inni prawom sądu, który o zobowiązaniu rozstrzyga (*lex fori*), inni wreszcie temu prawu, „które strony oczywiście miały na względzie“ (§. 37 k. cyw. austr.). Czy wobec tej niepewności zdań najbieglejszy prawnik, najprzezorniejszy przedsiębiorca, fabrykant i kupiec przewidzieć potrafi, według jakiego prawa czynność prawna, przez niego w obcym kraju podjęta, będzie ocenioną — czy potrafi temu zapobiedz, aby tej czynności nie rozstrzygnął sąd w razie sporu właśnie według takiego prawa, którego ów kupiec czy fabrykant wcale nie miał na względzie?

W obiegu, w praktyce życia radzą sobie wprawdzie ludzie, jak umieją, by uniknąć złych skutków niepewności prawnej, szukając po za obrębem prawa środków zaradczych, unikają, ile możności, niepewnych procesów, godzą się nawet ze stratą w nadziei, że stratę w jednem miejscu poniesioną, odbiją sobie gdzieindziej — ale rzetelny obieg na tem cierpi — a stracićbyśmy mogli zaufanie do porządku prawnego, gdyby ten okazał się niezdolnym do rozwiązania tych pytań.

Nic dziwnego więc, że nauka i praktyka ustawodawcza i sądowa starają się opanować ten przedmiot trudny i w miejsce chaotycznej niepewności i rozterki zdań zaprowadzić ustalony porządek prawny w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego przez uchylenie zupełne albo przynajmniej zmniejszenie kolizyj, wypływających z różnorodności praw terytoryalnych.

Do tego celu pożądanego prowadzą różne drogi, ale nie wszystkie z równym skutkiem.

Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że w tej dziedzinie współdziałanie nauki, ustawodawstwa i światłego sądownictwa jest niezbędne, i można się tylko nad tem zastanowić, w jakim kierunku działalność tych czynników może być obecnie najwięcej pożądaną i najskuteczniejszą. Pozostawiając obecnie sędziego na uboczu — przypatrzmy się nauce i ustawodawstwu.

I. W nauce może chodzić o przewagę metody dedukcyjnej lub indukcyjnej, tudzież o to, czy badanie pytań z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego ma być indywidualne czy zbiorowe.

1) Że umiejętność musi dążyć do tego, aby w dziedzinie zjawisk badanych dotrzeć do praw, które niemi rządzą — i wyprowadzić wszystkie zjawiska z tych praw zasadniczych, to nie ulega wątpliwości. Ale w zjawiskach życia prawnego, łamią się prawa zasadnicze tak często o nieodzowne potrzeby życia — o pozytywny przepis ustawodawstwa, że rzekome zasady są nieraz tylko prostą abstrakcyą, a sumienie prawnika, widząc liczne wyjątki, pociesza się tylko wybiegiem „*exceptio firmat re-*

gulam", chociaż powinno być przeciwnie. Jeżeli zasada jest prawdziwą, natenczas powinna ona mieć zastosowanie i wyjawiać się we wszystkich poszczególnych przypadkach, które dopiero prawdziwość zasady stwierdzają — jeżeli przeciwnie przyjąwszy zasadę, widzę, że ona się nie sprawdza w przypadkach szczególnych, natenczas nie może być ona prawdziwą — pomijając, że często może powstać wątpliwość, co jest tutaj zasadą a co wyjątkiem.

Już wyszukanie prawdziwych podstaw i zasad danego systemu prawa pozytywnego, n. p. prawa cywilnego rzymskiego lub austryackiego, nastręcza niezwykłe trudności — o ileż więcej trudności nasuwają zasady prawa międzynarodowego prywatnego, w którem nietylko walczą ze sobą różne wymagania tego samego ustawodawstwa i jednego społeczeństwa — ale gdzie obok tego uwzględnić trzeba poglądy różnych ustawodawstw, różnych ludów, sprzeczne częstokroć interesy państw, wobec postulatów międzynarodowego obiegu. Bez zbadania i rozumnego rozważania tych wszystkich okoliczności — nie można tutaj zasad prawdziwych utrwalić.

To nam tłomaczy, dlaczego zasady i podstawy prawa międzynarodowego prywatnego do dzisiejszego dnia są nadzwyczaj niepewne i sporne, n. p. czy odnośne prawidła są tylko częścią prawa krajowego, czy też należą do dziedziny prawa międzynarodowego, albo prawa odrębnego *sui generis?* Jako część prawa wewnętrznego każdego państwa uważa prawo międzynarodowe prywatne — n. p. teorya angielska a w Niemczech szczególnie W ä c h t e r — jako prawo z charakterem międzynarodowym, którego źródeł szukać należy po za obrębem praw każdego państwa z osobna, za S a v i g n y'm szereg pisarzy nowszych jak B a r, B r i n z (Pandekten I, §. 23), L a u r e n t, K l ö p p e l (*Zeitschrift für internationales Privatrecht* tom I, str. 40) i t. d. oczywiście z zastrzeżeniem, że sędzia w każdym razie trzymać się winien tych wyraźnych przepisów własnego prawa, które o zastosowaniu ustaw pod względem miejscowym są wydane.

B r i n z wbrew poglądowi pierwszemu utrzymuje, że tym sposobem wszystkie kodeksy i statuty całego świata uważalibyśmy tylko za dodatek do naszego prawa krajowego — ale jeżeli przypatrzymy się wywodom na tej zasadzie opartym n. p. profesora oksfordzkiego D i c e y'a [1]), widzimy, że takiej tendencyi prawnikom angielskim podsunąć nie można, że przeciwnie zgadzają się oni wielokrotnie w ocenieniu szczególnych

[1]) Internationales Privatrecht als Bestandtheil des englischen Rechtes — przetłomaczone z Law Quaterty Review tom VI i VII w Böhm Zeitschrift für internationales Privatrecht 1892, str. 113—150.

instytucyj prawnych i w rozwiązaniu szczególnych pytań z prawnikami kontynentalnymi przeciwnego obozu.

Różnica więc w zasadniczem pojęciu, czy prawo międzynarodowe prywatne jest częścią składową prawa krajowego, czy też prawem odrębnem, nie ma wpływu na ocenienie pytań szczególnych, tak jak odwrotnie znowu tożsamość zasadniczych poglądów u różnych pisarzy nie przeszkadza wcale różnicom zdań w kwestyach szczególnych.

Jeżeli tak jest, wówczas prędzej do celu pożądanego w nauce doprowadzić może praca nad instytucyami szczególnemi prawa prywatnego, metoda, którą pozwoliliśmy sobie nazwać metodą indukcyjną. Gdy nauka, zbadawszy dokładnie istotę i ukształcenie poszczególnych instytucyj prawnych, jak małżeństwa, prawa spadkowego, władzy ojcowskiej, własności, zastawu, zobowiązań, zdolności prawnej i zdolności działania osób i t. d., rozjaśni i wyświeci, jakiemu prawu terytoryalnemu każdą z nich z osobna poddać należy, wówczas zapiszemy z pewnością więcej prawdziwych zdobyczy naukowych, niż wskutek walki o zasady. Słusznie mówi Regelsberger[1]): „W naszej nauce (o międzynarodowem prawie prywatnem) nie należy przeceniać praktycznej wartości zasady przewodniej. Zadanie polega na tem, by oznaczyć dla każdego żywiołu stosunku prawnego prawo miejscowe. To wymaga zbadania istoty każdego żywiołu, a formułka ogólna mało wpływa na wynik ostateczny. W tych badaniach szczegółowych leży punkt ciężkości prac Bara, im zawdzięcza nasza nauka niezwykłe poparcie“ [2]).

2) Jak w każdej umiejętności, tak i w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego posuwają naukę naprzód znakomite prace indywidualne, które, szczególnie jeżeli pochodzą od mężów genialnych, częstokroć badaniom naukowym na dłuższy przeciąg lat nadają kierunek. Taką n. p. pracą w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego jest niezawodnie badanie Savigny'ego w VIII tomie „System des Römischen Rechtes 1849“, wywierające jeszcze do dzisiaj stanowczy wpływ nietylko na pisarzy niemieckich, ale w ogóle na wszystkich autorów świata cywilizowanego.

Uznając w całej pełni doniosłość i nieodzowność prac indywidualnych, napotykamy jednak zadania naukowe, wymagające pracy zbiorowej, współdziałania większej ilości mężów fachowych. Prace n. p. słownikarskie, przyrodnicze, wchodzące w zakres kilku specyalnych gałęzi umiejętności zbiorowemi siłami łatwiej przychodzą do skutku. Otóż takiej

---

[1]) Pandekten I, 1894 §. 39.

[2]) Por. także Iitta D. J. La méthode du droit international privé. La Haye, Belinfante frères 1890 — Dicey l. c. 127—134.

zbiorowej pracy, obok prac indywidualnych wymaga szczególnie dziedzina prawa międzynarodowego prywatnego.

Zadanie bowiem nauki, wynaleść dla każdego stosunku prawnego i dla każdego żywiołu, który w skład stosunku prawnego wchodzi, właściwe jemu prawo terytoryalne, wymaga nietylko zbadania istoty każdego stosunku prawnego i każdej instytucyi prawnej, ale także znajomości dokładnej ich pozytywnego ukształcenia w każdem państwie i ich zasadniczego pojmowania tudzież stanowiska, które one zajmują w każdym systemacie prawnym państw cywilizowanych. To zadanie łatwiej może być rozwiązane zbiorową pracą prawników fachowych różnych krajów, znających dokładnie stan odnośnych ustawodawstw, znaczenie i związek poszczególnych instytucyj, zapatrywania, o nich w społeczeństwie panujące, aniżeli pracą odosobnioną jednego choćby znakomitego uczonego.

Różnice bowiem poglądów naukowych w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego nie tyle wypływają z różnic w ustawodawstwach, wyraźnie określających zastosowanie przepisów prawnych pod względem miejscowym, ile raczej z różnorodnego ukształcenia tych pojęć prawnych, na których te wyraźne przepisy prawne się opierają i na które się powołują, a głównie z rozmaitości poglądów na istotę samych instytucyj prawnych, które napotykamy w różnych prawodawstwach.

N. p. przy ocenieniu zdolności prawnej i zdolności działania osób fizycznych ustawodawstwa dawniejsze (Landrecht pruski wstęp §. 23 i nast.), trzymają się prawa miejsca zamieszkania (*lex domicilii*), ustawodawstwa inne, przeważnie nowsze (Francya C. c. art. 3), Włochy (art. wstępny 6 *Codice civile*), Austrya (K. cyw. §. 4, 34) i t. d. prawa obywatelstwa osoby (*lex ligaentiae*), tutaj zachodzi r z e c z y w i s t a s p r z e c z n o ś ć między ustawami, którą każdy łatwo skonstatować może.

Jeżeli nauce chodzi o usunięcie tej rzeczywistej i w y r a ź n e j sprzeczności ustawodawstw, czy to przez powszechne przyjęcie w tej kwestyi prawa miejsca zamieszkania, czy to prawa obywatelstwa osoby, to na tej drodze niewiele jeszcze zyskamy, bo obywatelstwo, miejsce zamieszkania i t. d. nie są pojęciami czysto logicznemi, które u wszystkich ludzi zdrowo myślących mają tę samą treść i objętość, tylko pojęciami prawnemi, którym ustawodawstwo każdego państwa nadać może i rzeczywiście nadaje odmienne znaczenie i odmienną treść. Sprzeczność ustawodawstw o obywatelstwie i wypływające z niej kolizye, tak w prawie publicznem jak prywatnem, są powszechnie znane, ale także miejsce zamieszkania, które jakby się zdawać mogło jest pojęciem jasnem, czysto faktycznem, jest prawnie odmiennie ukształcone n. p. we Francyi, gdzie cudzoziemiec miejsce zamieszkania ze skutkami prawnymi

w dziedzinie prawa prywatnego nabyć może tylko za zezwoleniem rządu (*autorisiation du gouvernement*, art. 13 C. c.).

Ten sam stosunek prawny, który według powszechnej zgody w nauce i ustawodawstwach należy ocenić według miejsca zamieszkania osoby A, może do zupełnie sprzecznych decyzyj sądowych, albo poglądów naukowych doprowadzić, jeżeli Francuz, na podstawie swego prawa przyjmie, że ta osoba wcale miejsca zamieszkania we Francyi nie ma, tylko ma miejsce zamieszkania w Anglii a zatem angielskie prawo decyduje — a Anglik znowu ze stanowiska swego prawa przyjmie, że A mieszka we Francyi, że zatem stosunek prawny według prawa francuskiego ocenić należy.

Rozwiązanie tych sprzeczności, wypływających z rozmaitej treści tych pojęć prawnych, od których zastosowanie prawa terytoryalnego zależy i które wskazują, jakiemu prawu terytoryalnemu poddać mamy stosunek prawny w całości lub w części — wymaga już pod względem naukowym współdziałania prawników różnych krajów, znających dokładnie własne ustawodawstwo, celem uchylenia nieporozumień i celem wskazania, jakie znaczenie zgodnie do tych pojęć przywiązywać należy, jak je dokładnie, co do objętości, treści i skutków określić potrzeba [1]).

Największą jednak trudność sprawia zbadanie istoty i natury poszczególnych stosunków i instytucyj prawnych, która ma według Savigny'ego rozstrzygnąć o ich właściwej siedzibie a tem samem wskazać prawo terytoryalne, według którego je należy oceniać. Owa natura stosunków i instytucyj prawnych nie jest znowu zbiorem albo szeregiem faktów — tylko podporządkowaniem pewnych stosunków i faktów pod pewien przepis prawny. Z faktu, że ktoś umarł i pozostawił majątek, nie wypływa jeszcze prawo spadkowe — dopiero porządek prawny, biorąc te fakty za podstawę, wykształca instytucyą prawa spadkowego, uwzględniając potrzeby ekonomiczne i społeczne, poglądy narodowe, panujące w danem społeczeństwie i jego historyczną przeszłość.

---

[1]) Kahn w rozprawie, odznaczającej się wielu trafnymi i oryginalnymi poglądami — p. t. „Gesetzeskollisionen. Ein Beitrag zur Lehre des internationalen Privatrechtes“ (Jahrbücher der Dogmatik Jheringa tom XXX, 1890 1—143) nazywa te przypadki sprzeczności w ustawach „Kollisionen der Anknüpfungsbegriffe“. — Oprócz obywatelstwa i miejsca zamieszkania — przytacza inne jeszcze pojęcia prawne, których rozmaite pojmowanie i odmienna treść te kolizye wywołuje, jak pojęcie rzeczy ruchomej i nieruchomej, miejsce zawarcia, wypełnienie umowy, miejsce popełnionego przestępstwa i t. d. (str. 55) a uchylenie tych sprzeczności uważa już dzisiaj *de lege ferenda* za pożądane i możliwe (str. 142).

Jeżeli o poezyi powiedział Goethe słusznie „*wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen*“ — to tem bardziej można to zdanie zastosować do zrozumienia odmiennego ukształcenia instytucyj prawnych w różnych państwach.

Od zrozumienia zaś instytucyj prawnych i przyczyn głębszych ich odmiennego ukształcenia w różnych państwach — zależeć będzie, czy nauka dążyć ma w tym przedmiocie do ujednostajnienia prawa lub poprzestać na wyszukaniu środków odpowiednich, aby nieuniknioną różnorodność praw prywatnych pogodzić, ile możności, z wymaganiami bezpieczeństw obiegu prawnego [1]).

Że do tej pracy — zakreślającej nauce cel i możliwe granice dążności — praca zbiorowa prawników różnych krajów może być przydatniejszą, niż praca indywidualna, to nie może ulegać wątpliwości, ponieważ ułatwia dokładne zrozumienie instytucyj różnych państw, czego nie zawsze można zaczerpnąć z literatury naukowej i ze zbioru orzeczeń sądowych państw różnych.

Z powyższych uwag wypływa ten wniosek, że co do traktowania naukowego zagadnień prawa międzynarodowego prywatnego — uważamy za pożądane 1) badanie szczegółowe, odnoszące się do szczególnych instytucyj i stosunków prawnych i 2) badania zbiorowe prawników krajów różnych, szczególnie, jeżeli te, jak w Instytucie dla prawa międzynarodowego są tak zorganizowane, że dają rękojmię fachowego wykształcenia uczestników w połączeniu ze specyalną znajomością prawodawstwa każdego państwa z osobna.

II. Co do zadań ustawodawstw w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego — to jakkolwiek jest w każdym razie rzeczą pożądaną, aby każdy ustawodawca w obrębie własnego kraju wydawał wyraźne przepisy o zastosowaniu ustaw pod względem miejscowym, jednakże nawet najstaranniejsze ustawodawstwo szczególne nie może zapobiedz kolizyi ustaw, bo niema rękojmi, czy prawodawca państwa innego także podobne wyda prawidła. Dziś nie można się już na to uskarżać, że przepisy o prawie międzynarodowem prywatnem w poszczególnych ustawodawstwach, szczególnie nowszych, nie są dostateczne, i owszem — jak się przekonać można z dostarczonego nam przez Meili'ego zbioru materyałów ustawowodawczych [2]) — kodeks cywilny włoski (1865 Disposizioni sulla publicazione interpretazione ed applica-

---

[1]) Kahn l. c. nazywa te kolizye wynikające z odmiennego w różnych terytoryach ukształcenia stosunków prawnych „latente Gesetzes Kollisionen“ (1. str. 107).

[2]) Meili, Die Kodification des internationalen Civil und Handelsrechts. Eine Materialiensammlung. Lipsk, Duncker 1891.

zione delle leggi in generale Art. 6—12), saski (1863 §§. 7—19), hiszpański (w nowej edycyi z 24/7 1889, Art. 8—11) zestawienie praw prowincyj nadbałtyckich z r. 1864 (XXVII—XXXVI) i t. d. mieszczą w sobie rozwiązanie pozytywne najważniejszych pytań z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. Szczególnie tutaj uwzględnić należy nowsze ustawodawstwo Związku Szwajcarskiego, mianowicie ustawę związkową z 22/6 1881, regulującą osobistą zdolność działania a głównie obszerną ustawę związkową z 25/6 1891 w 40 artykułach o cywilnych stosunkach ludzi osiadłych i przebywających w Szwajcaryi, która obowiązuje od 1 lipca 1892 [1]). Jeżeli nadto uwzględnimy, że w nowszych projektach ustawodawczych, bardzo starannie jest opracowane międzynarodowe prawo prywatne — jak w projekcie kodeksu cywilnego niemieckiego w 39 §§. [2]) — że w każdem państwie mamy szereg przepisów specyalnych do szczególnych materyj tego prawa się odnoszących, niezliczoną ilość umów międzynarodowych, odnoszących się mianowicie do prawa spadkowego, a niektóre z nich, jak szwajcarsko-francuskie z 15/6 1869 „o właściwości sądów i wykonaniu wyroków w sprawach cywilnych“ z zakresem co do prawa materyalnego bardzo obszernym [3]) — to już dzisiaj w znacznej ilości państw nie można powtórzyć skarg Ungera [4]) o ówczesnem prawie austryackiem: „że w szczupłej ilości paragrafów nie jest ta nauka zawiła bynajmniej wyczerpnięta — i pozostaje szereg najważniejszych pytań, dla których rozwiązania niema nawet najmniejszych wskazówek“ — a sędziowie tych państw nie potrzebują już, rozstrzygając poszczególne stosunki, mozolić się nad wyszukaniem odpowiadające ich naturze siedziby terytoryalnej, bo prawo pozytywne wyręczyło ich już w tej pracy.

Kolizyj ustaw jednak ta, chociażby najstaranniejsza, praca państwa jednego, albo umowy o szczególnych tylko częściach prawa pry-

---

[1]) Tekst tej ustawy ogłasza Böhm w II tomie: Zeitschrift f. intern. Privat u. Strafrecht 1892, str. 198—202, omówienie jej, tamże Schlatter z Zurychu (II 452—464). Dosadną krytykę tej ustawy ogłosił Lainé, profesor wydziału prawnego w Paryżu w Bulletin mensuel de la société de legislation comparée 1894, 129—180; 209—223.

[2]) Projekt ten ogłosił Meili: Geschichte u. System des internationalen Privatrechts, Lipsk 1892, str. 198—209 i to tak projekt redaktora Dra Gebharda — jakoteż zmiany proponowane przez referenta. Oba te wnioski są nader starannie ułożone i zupełnie wyczerpujące.

[3]) Meili l. c. 181—197.

[4]) System d. öst. allg. Pr. R. 1876, I, 158.

Biblioteka Uczelni Państw. Liceum Pedagogicznego w KRAKOWIE

watnego między dwoma państwami zawarte, nie uchylają, ponieważ ustawy te, nawet najnowsze, są z ustawami państw innych sprzeczne [1]), a zatem nie dają rękojmi, czy ten sam przypadek w różnych państwach według wręcz przeciwnych przepisów prawnych nie będzie rozstrzygniętym.

Działalność państw musi więc ku temu być skierowaną — aby w drodze porozumienia międzynarodowego między wszystkiemi państwami cywilizowanemi lub temi przynajmniej, które w ożywionych między sobą pozostają stosunkach, przyjęto zgodne zasady co do rozwiązania kwestyj prawa międzynarodowego a następnie wprowadzono je w życie albo w formie ogólnej międzynarodowej umowy, albo przez zgodne w każdem państwie ustawodawstwo.

Ta droga jedynie do celu prowadzić może.

Ponieważ właśnie w najnowszych czasach jesteśmy świadkami ruchu, objawiającego się w dziedzinie naukowej w pracach zbiorowych — a ze strony państw w zwoływaniu urzędowych międzynarodowych konferencyj, które do zgodnych przepisów o prawie międzynarodowem prywatnem we wszystkich państwach mają doprowadzić — i ponieważ mamy to przekonanie, że niestrudzona praca w tym kierunku doprowadzić może do pożądanego rezultatu, t. j do zmniejszenia kolizyj ustaw — z tego powodu tym właśnie pracom zbiorowym kilka uwag poświęcić pragniemy.

Rozszerzylibyśmy zanadto zakres niniejszej pracy, gdybyśmy nią objąć chcieli charakterystykę całego potężnego ruchu współczesnego w tej dziedzinie nauki prawnej — uwzględnimy więc tylko badania naukowe, szczególnie nowsze ustawy państw szczególnych o tyle — o ile one ze wskazanemi pracami zbiorowemi pozostają w związku.

Ponieważ jednak najlepsze ustawy nie skutkują i nie przynoszą społeczeństwu korzyści, jeżeli ich wykonanie nie spoczywa w ręku światłych mężów — pozwolimy sobie w końcu wskazać, jakie stanowisko zająć winna nauka prawa międzynarodowego prywatnego w systemacie nauk uniwersyteckich i jakimi środkami możnaby w naszem społeczeństwie wywołać gorliwsze zajęcie się tą nauką.

---

[1]) Por. Kahn l. c. str. 5 i 6.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I. Prace naukowe zbiorowe w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

1) Czasopisma fachowe.

Jeżeli w jakiej dziedzinie wiedzy ludzkiej objawia się potrzeba pracy naukowej zbiorowej, powstają fachowe czasopisma i specyalne towarzystwa naukowe.

Z tem zjawiskiem spotykamy się także w prawie międzynarodowem prywatnem, a ponieważ w najnowszych czasach ruch ten się wzmaga, widzimy w tem wskazówkę silniejszej potrzeby pracy zbiorowej.

Z czasopism specyalnych, oprócz istniejących od dłuższego czasu i oddających naszej nauce bardzo ważne usługi — zapisać możemy również pojawienie się czasopism nowszych.

Jakkolwiek z programem obszerniejszym wychodzi od r. 1869 założona przez Assera, Westlake'a i Rolin-Jacquemyns'a *Revue de droit international et de législation comparée* w Brukseli obecnie (1894) pod redakcyą Edwarda Rolin. W 26 rocznikach tego znakomicie i bezstronnie redagowanego czasopisma, którego użytkowanie ułatwi niebawem wyjść mający indeks 25 roczników od 1869—1893. (*Tables générales des matières*) — znajdujemy szereg artykułów znakomitych o wszystkich pytaniach prawa międzynarodowego prywatnego, pisanych przez fachowych autorów różnych krajów i przegląd krytyczny wszystkich współczesnych publikacyj. Redakcya zaznacza jednak słusznie w przedmowie do 26 tomu z 1 stycznia 1994, że wobec obszernego programu swego — w tej materyi, jak przedtem tak i nadal zwracać będzie uwagę swych czytelników tylko na pytania, mające znaczenie wybitne, a specyalnym czasopismom pozostawi rozbiór faktów współczesnych i jurysprudencyą bieżącą.

Tej potrzebie specyalnej czyni zadość wychodzące od roku 1874 w Paryżu pod redakcyą Edwarda Clunet'a, adwokata przy trybunale apelacyjnym, czasopismo: *Journal de droit international privé.* Czasopismo to podaje oprócz artykułów naukowych w naszym przedmiocie, kronikę prawa międzynarodowego prywatnego, t. j. rozbiór najważniejszych faktów spółczesnych, dalej pod rubryką „questions et solutions pratiques du droit int. prive" — odpowiedzi uzasadnione na

pytania trudne, które się pojawiły w praktyce sądowej [1]), jurysprudencye (wyroki sądowe) wszystkich państw cywilizowanych, — fakty i informacye, szczególnie o położeniu cudzoziemców w różnych krajach, traktaty i inne ważne dokumenty międzynarodowe, pogląd na ruch ustawodawczy i staranny przegląd bibliograficzny wszystkich zjawisk literackich, odnoszących się do prawa międzynarodowego prywatnego (cywilnego, karnego, handlowego, morskiego, literacko-artystycznego albo przemysłowego).

Te dwa czasopisma rzeczywiście w całym świecie naukowym i w praktyce świata cywilizowanego używają zasłużonej powagi, i bez przesady mógł powiedzieć wydawca czasopisma *Journal d. d. i. p.* „że ma współpracowników i czytelników na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko dotarła cywilizacya europejska“ — one przyczyniły się też niepoślednio do ożywienia ruchu literackiego na tem polu we Francyi i w Belgii, przez wywołanie znakomitych badań specyalnych — i zdawaćby się mogło, że one potrzebom wszechstronnym i teoretycznym i praktycznym w zupełności czynią zadość.

Mimo to powstały i prosperują dwa specyalne czasopisma nowsze — we Francyi *Revue pratique de droit international privé* par René Vincent w Paryżu (Larose et Forcel) od 1. stycznia 1891 r. i w Niemczech Ferdynanda Böhma: *Zeitschrift für Internationales Privat- und Strafrecht mit besonderer Berücksichtigung der Rechtshilfe* od r. 1891 (pierwsze trzy roczniki 1891—1893 wychodziły w Erlandze u Enkego — czwarty 1894 r. wychodzi w Lipsku u Dunckera i Humblota).

Vincent i Pénaud wydawali w r. 1887 w Paryżu: *Dictionnaire de droit international privé. Législation — Doctrine-Jurisprudence* — a do tegoż w r. 1889 i 1890 tomy uzupełniające. Dalszy ciąg tego wydawnictwa stanowi od r. 1890 *Revue pratique de droit international privé*, która obfitością materyałów — szczególnie wyroków sądowych i urzędowych dokumentów do prawa międzynarodowego oddaje nauce i praktyce cenne usługi.

Ferdynand Böhm, radca sądu apelacyjnego w Norymberdze — autor kilku bardzo cennych prac z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego [2]) — stworzył z *Zeitschrift* bardzo poważny organ dla tej dziedziny wiedzy ludzkiej głównie dla potrzeb krajów, będących pod

[1]) Te pytania mają numery bieżące od pierwszego rocznika czasopisma i są rzeczywiście bardzo ciekawe n. p. 42, 43. Quel est le régime matrimonial de sujets anglais mariés à l'ambassade d'Angleterre à Paris sant contrat? Quel est l'effet d'une donation faite par un Espagnol à un Italien de biens sis en France?

[2]) Handbuch der internationalen Nachlassbehandlung mit besonderer Rücksicht auf das deutsche Recht u. die einzelnen deutschen Bundesstaaten, Augsburg 1881 dodatek

wpływem prawa niemieckiego. Jak Clunet'a *Journal* zamieszcza to czasopisma 1) rozprawy, 2) orzeczenia sądowe państw różnych, 3) ustawy i rozporządzenia, 4) traktaty międzynarodowe, 5) wiadomości potoczne i 6) sprawozdanie z literatury — a redagowane z wielką znajomością rzeczy, zdobyło sobie znaczenie i przyczyniło się do rozbudzenia ruchu w tym dziale nauki w Niemczech i w Austryi. Ze szczególną starannością uwzględnia redakcya judykaturę sądów austryackich w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

Jeżeli oprócz tego uwzględnimy, że założone w r. 1869 w Paryżu pod przewodnictwem Laboulaye'a towarzystwo: *Société de législation comparée*" — dostarcza w swoich publikacyach mianowicie 1) Annuaire de législation étrangère. Tom I, 1872 ostatni XXI, r. 1892 (z ustawami państw, wydanemi w r. 1891), 2) Annuaire de législation française. I tom, 1882, ostatni XII, 1893 (z ustawami francuskiemi r. 1892) i 3) Bulletin mensuel 1894 dotąd tomów 23 — wiadomości dokładnych o ustawach całego świata — i tym sposobem daje materyały niezbędne także i dla prawa międzynarodowego prywatnego — utwierdzamy się w przekonaniu, że już ten kierunek pracy zbiorowej, objawiającej się w wydawnictwach i czasopismach, znaczne korzyści przedstawia dla naszej nauki.

2) Towarzystwa naukowe.

Dla prawa międzynarodowego publicznego i prywatnego istnieją dwa specyalne stowarzyszenia naukowe założone w r. 1873 A) „Association for the Reform and Codification of the law of nations (Association pour la reforme et la codification du droit des gens), które rokrocznie w różnych miastach Europy odbywa konferencye i ogłasza w Londynie od r. 1875 „Report of the annual conference". To towarzystwo nie ma cechy ściśle naukowej, zwłaszcza że od swoich członków nie wymaga żadnej fachowej kwalifikacyi i uchwala rezolucye w różnych sprawach międzynarodowych, aby w szerszych warstwach obudzić interes i zaznaczyć potrzebę zmian. Z rezolucyj uchwalonych zasługują na uwagę rezolucye o wykonaniu wyroków zagranicznych (Medyolan 1883)[1], 27 rezolucyj o prawie wekslowem, uchwalonem na konferencyach w Bremie 1876, Antwerpii (1877), Frankfurcie (1878)[2] i w sprawie upadłości. XV konferencya tego towarzystwa, która odbyła się w Genui od

1885 — Hb. der Rechtshilfeverfahrens im deutschen Reiche gegenüber dem Auslande in bürgerlichen Rechtsstreitigkeiten 1886 II część Rechtshilfe in Strafsachen Erl. 1888 dodatek 1889. — Die räumliche Herrschaft der Rechtsnormen auf dem Gebiete des Privatrechts, Erlangen 1890.

[1]) Meili: Geschichte u. System d. int. Priv. R. 171.

[2]) Meili l. c. 102.

5 do 11 października 1892 r., następujące przedmioty z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego umieściła na porządku dziennym: kolizye prawa małżeńskiego, wydawanie przestępców, ustawy o obywatelstwie, wykonanie wyroków zagranicznych, jednolitość ustaw o aktach notaryalnych. Ponieważ w dyskusyach i uchwałach tego stowarzyszenia przyjmują udział ludzie, którzy nie mają częstokroć fachowych wiadomości w przedmiotach rozbieranych — nie mają też uchwały jego większej powagi w świecie naukowym — i nawet ze sprawozdaniami z tych uchwał rzadko w czasopismach naukowych można się spotkać.

B) Z większą ścisłością naukową i systematycznością, dążącą wytrwale do wytkniętego celu, pracuje Instytut dla prawa międzynarodowego (Institut de droit international) założony w Gandawie 1873 r. Stowarzyszenie to według statutów swych, w Oxfordzie dnia 9 września 1880 zmienionych, składa się z mężów fachowych, wybranych według regulaminu z 3 września 1874 r. po przedstawieniu na trzy miesiące przedtem na walnem zebraniu członków czynnych. Członkowie są czynni (membres) lub korespondenci (associés). Każdej kategoryi może być najwyżej 60 (Art. 4 i 5). Ażeby instytutowi zachować charakter międzynarodowy i zapobiedz przewadze członków jednego państwa — przepisuje Art. 6 statutu [1]), że członków i korespondentów z jednego państwa lub związku państw nie może być więcej aniżeli $^1/_5$ część wszystkich członków lub korespondentów, którzy w czasie nowego wyboru wchodzą w skład towarzystwa. Obecnie liczy Instytut 1) 55 członków czynnych — mianowicie 9 z Niemiec, 2 z Ameryki północnej, 6 z Anglii, 1 z Argentyny, 3 z Austryi, 3 z Belgii, 1 z Danii, 2 z Hiszpanii, 9 z Francyi, 6 z Włoch, 3 z Holandyi, 1 z Portugalii, 3 z Rosyi, 3 z Szwecyi lub Norwegii i 3 ze Szwajcaryi; 2) 54 korespondentów, a mianowicie 8 z Niemiec, 1 z Ameryki północnej, 5 Anglików, 1 z Argentyny, 2 z Austryi, 5 Belgijczyków, 1 z Costa-Rica 1 Duńczyka, 3 Hiszpanów, 9 Francuzów, 5 Włochów, 1 Japończyka, 1 Portugalczyka, 3 Rosyan, 2 Szwedów, 4 Szwajcarów, 1 poddanego Turcyi i 1 obywatela Venezueli. Ten skład na posiedzeniu tegorocznem w Paryżu (1894) został uzupełniony jednym członkiem czynnym i 4 korespondentami (Asser młodszy z Holandyi, Boehm z Niemiec, Iettel z Austryi, Ryszard Kleen ze Szwecyi i de Seigneux ze Szwajcaryi). Poważny skład osobisty instytucyi, która zalicza do swoich członków najgłośniejszych współczesnych uczonych w dziedzinie prawa międzynarodowego

[1]) W redakcyi przyjętej na posiedzeniu paryskiem w r. 1894.

(prywatnego i publicznego)[1]) — sposób przygotowania materyału naukowego pod obrady walnych zgromadzeń przez utworzenie osobnych komisyj, z któremi się wybrani referenci i korreferenci znosić muszą celem zasięgnięcia ich opinii o przygotowanym i uzasadnionym referacie[2]) i który zapewnia udział w pracach instytutu także członkom, niemogącym zawsze uczestniczyć w zebraniach pełnych, sprowadzają ten skutek, że przedmioty pod obrady wchodzące są jak najlepiej przygotowane i że dyskusye i uchwały zapadłe dają rękojmię gruntownego i bezstronnego zbadania rzeczy — i są rzeczywistym wyrazem „opinii prawniczej świata cywilizowanego w przedmiotach prawa międzynarodowego".

Uchwały zapadają na posiedzeniach plenarnych, które obywają się w różnych miastach europejskich. Dotąd odbyło się posiedzeń 15, I w Gandawie (wrzesień 1873) II w Genewie (30/8—5/9 1874), III w Hadze 25—31/8, 1875, IV w Zurychu 10—13/9 1877, V w Paryżu 2—5/9 1878, VI w Brukseli 1—6/9 1879, VII w Oksfordzie 6—10/9 1880, VIII w Turynie 11—16/9 1882, IX w Monachium 4—8/9 1883, X w Brukseli 7—12/9 1885, XI w Heidelbergu 5—10/9 1887, XII w Lozanie 3—8/9 1888, XIII w Hamburgu 7—12/9 1891, XIV w Genewie 5—10/9 1892 i XV w Paryżu 26—31/3 1894 roku.

Referaty, dyskusye i uchwały ogłasza Instytut (obok czasopism fachowych szczególnie *Revue de droit international*) w rocznikach: *Annuaire de l'Institut de droit international* dotychczas tomów 13, których pierwszy wyszedł w Gandawie w r. 1877 r., ostatni w Paryżu (Pedone-Lauriel) 1894 r. Roczniki te dają wyczerpujący pogląd na prace Instytutu od jego zawiązania w r. 1873 aż do sesyi paryskiej w r. 1894, a zestawienie wszystkich prac od r. 1873—1892 znajdujemy w zacytowanym *Tableau général* etc. 1893 r.

Instytut dla prawa międzynarodowego nabył wielkiej powagi w świecie naukowym, a z rezultatami jego prac liczy się nietylko każdy pisarz, który dotyka pytań, przez Instytut poruszonych, bez względu na to, czy się z powziętemi uchwałami zgadza, czy też je zwalczać usiłuje — ale liczą się także państwa, przeprowadzając reformy we wska-

---

[1]) Por. Notices biographiques et bibliographiques sur les membres et associés de l'Institut, w Tableau general de l'organisation des travaux et du personnel de L'Inst. d. i. pendent les deux premieres periodes decennales de son existence (1873—1892) par Ernest Lehr secr. général. Paris 1893, str. 255—347.

[2]) Réglement du 9 septembre 1887 pour les travaux préparatoires dans l'intervalle des sessions — *Tableau général*, str. 17.

zanym przez Instytut kierunku. Niemała w tem zasługa także znakomitych sekretarzy generalnych, wybieranych na lat 6, na których główny ciężar pracy spada. — Instytut był tak szczęśliwym, że tę godność piastowali tak pierwszorzędni uczeni, jak Rolin-Jacquemyen (1873—1877 i 1887—1891), Rivier (1878—1886) a obecnie od r. 1892 Ernest Lehr.

Pomijając już dokonane albo w toku będące prace z innych gałęzi prawa międzynarodowego, Instytut właśnie w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego wielkie położył zasługi i przygotował doskonale grunt do reform praktycznych na tem polu, które w ustawodawstwach nowszych i w usiłowaniach przez rządy na seryo podjętych, aby doprowadzić w tej materyi do międzynarodowego porozumienia, znajdują wybitny wyraz.

Prace Instytutu o międzynarodowem prawie i procesie cywilnym.

Nie chcąc ram naszej rozprawy zanadto rozszerzać — możemy tylko w streszczeniu podać rezultaty dotychczasowych prac Instytutu, ograniczając się do przedmiotów prawa cywilnego i procesu cywilnego.

1) Prawo cywilne międzynarodowe.

Po uchwaleniu zasad ogólnych w Genewie 1874 — i prawideł odnoszących się do obywatelstwa, zdolności prawnej i zdolności działania osób fizycznych, prawa spadkowego i okoliczności wykluczających zastosowanie ustaw państwa jednego w obrębie państwa innego — w Oxfordzie w r. 1880 (Règles d'Oxford) — które rozebraliśmy w XVIII tomie rozpraw Wydz. hist.-fil. Ak. Um., przystąpił Instytut do badań szczególnych instytucyj prawa cywilnego.

Przedewszystkiem po długich debatach na kilku posiedzeniach uchwalono w Lozanie 5 września 1888 r.[1]) prawidła odnoszące się do prawa małżeńskiego i rozwodu (règlement international des conflits de lois en matière de mariage et de divorce), które w 18 artykułach wszystkie kwestye prawa małżeńskiego międzynarodowego obejmują, a mianowicie:

1) prawo, które określa formy zawarcia małżeństwa (art. 1—4).

2) prawo, które określa warunki niezbędne do zawarcia małżeństwa (art. 5—7).

[1]) Annuaire X, str. 75. Tableau général str. 40—44.

3) prawo, określające warunki ważności, w braku których małżeństwo zawarte może być unieważnione (art. 8, 9).

4) prawo, któremu podlegają skutki małżeństwa i kontrakty małżeńskie (art. 10—15).

5) prawo, które określa, jakie skutki za sobą pociąga uznanie nieważności małżeństwa w kraju jednego z małżonków (16).

6) prawo, któremu podlega rozwód (17, 18).

Następnie stanęła na porządku dziennym prac Instytutu sprawa opieki małoletnich (tutelle des mineurs). Sprawozdawca Lehr przedstawił imieniem osobnej komisyi odnośne wnioski, które po dyskusyi na posiedzeniu w Hamburgu dnia 8 września 1891 zostały przyjęte. Wnioski te „Règlement international pour la tutelle des mineurs etrangers“ — obejmują w V artykułach zasadnicze postanowienia — a w 11 artykułach przepisy wykonawcze [1]).

Dalszy przedmiot prawa rodzinnego będący w związku z opieką nad małoletniemi, kuratela nad pełnoletniemi (tutelle des majeurs) jeszcze nie jest stanowczo załatwionym. Projekt zredagowany w tym przedmiocie przez Glassona i Lehra był przedmiotem dyskusyi na posiedzeniu w Genewie 6 września 1892 r. Projekt ten, który trzymając się zasad oksfordzkich, także w tej sprawie przyznawał pierwszeństwo prawu, któremu osoba mająca być poddaną pod kuratelę jako obywatel podlega [2]), spotkał się z opozycyą, która pragnęła szerszego uwzględnienia *lex fori* i skutkiem tego, jakkolwiek wszystkie artykuły projektu (jest ich 8) zostały w Genewie uchwalone, cały jednak projekt został odrzucony i do ponownego zbadania do komisyi odesłany [3]).

Tak stanęła sprawa znowu na porządku dziennym posiedzenia w Paryżu (1894). Po ponownej gruntownej dyskusyi przyjęto znowu 1 artykuł większością 23 przeciw 9 głosom; dla braku czasu odroczono dyskusyą nad pozostałymi 7 artykułami do następnego posiedzenia [4]), które ma się odbyć w Cambridge.

Charakterystyczną cechą dotychczasowych prac Instytutu jest przeprowadzenie zasady, że stan i zdolność osób i w najściślejszym z tem w związku będące stosunki rodzinne powinny być ocenione według praw kraju, do którego osoba jako poddany na-

---

[1]) Annuaire t. XI, 87—113; Tableau général 44—49.

[2]) Art. I projektu: L'interdiction des majeurs est régie, dans ses conditions et dans ses effets, par leur loi nationale.

[3]) Annuaire t. XII, 71—103, Tableau général 49—51.

[4]) Annuaire XIII, 1894, str. 12—16; 261—266.

leży (*loi nationale*, *lex originis*), nie zaś, jak Savigny i jego liczni zwolennicy utrzymują, według praw miejsca zamieszkania osoby (*lex domicilii*).

Że zasada przez Instytut uświęcona rzeczywiście zasługuje ze względów teoretycznych i praktycznych na pierwszeństwo przed zasadą prawa miejsca zamieszkania, to już w rozprawie, ogłoszonej w XVIII tomie R. w. f.[1]), staraliśmy się wykazać. Ta zasada znajduje też coraz szersze uznanie w teoryi i w ustawodawstwie europejskich państw kontynentalnych[2]). W ojczyźnie Savigny'ego oświadcza się za nią XVIII. zjazd prawników niemieckich, dalej szereg znakomitych teoretyków[3]), a w najnowszych czasach także projekt powszechnego kodeksu cywilnego niemieckiego[4]).

Przeprowadzenie tej zasady w osobnych dotąd opracowanych instytucyach prawa prywatnego (prawo spadkowe, małżeństwo, opieka, kuratela) nie napotkało na takie trudności, któreby jej zastosowanie wprost wykluczały, przeciwnie stwierdziło jej trafność.

Oceniając prawo osobowe według prawa obywatelstwa osoby należało uchylić kolizye z różnic ustaw o obywatelstwie wynikające, mianowicie dla ocenienia prywatnoprawnego stanu i zdolności osób rozwiązać pytanie, jak postąpić, jeżeli osoba niema żadnego obywatelstwa — albo według sprzecznych praw państw różnych jest obywatelem państw kilku. Instytut i w tym względzie w Oksfordzie stosowne, ale niezupełnie wystarczające powziął uchwały[5]). Obecnie Instytut i te pytania polecił zbadać osobnej komisyi, której referentami są An-

---

[1]) W odbitce str. 27—57.

[2]) Por. Böhm: Die räumliche Herrschaft der Rechtsnormen Erlangen 1890, §. 6. Annäherung an das Staatsangehörigkeitsprincip, str. 31—36.

[3]) Por. Bar: Theorie u. Praxis des internationalen Privatrechts. I, 1889, str. 263—274 a Regelsberger: Pandekten I. mówi słusznie (str. 167): Und in der That, werden beide Beziehungen (Wohnort u. Staatsangehörigkeit) auf den Punkt geprüft, welcher den Menschen stärker ergreift, so sinkt die Wagschale zu Gunsten der weniger dem Wandel unterworfenen Staatsangehörigkeit".

[4]) Meili: Geschichte u Syst. d. intern. Privatrechts 1892, str. 198. Według obu projektów tam umieszczonych (redaktora i referenta) rozstrzyga prawo kraju, do którego osoba jako obywatel należy (lex originis albo ligeantiae) o zdolności działania (§. 7), o zdolności do zawarcia małżeństwa (§. 16), o osobistych stosunkach małżonków (§. 17), o separacyi i rozwiązaniu małżeństwa (§. 18), o prawie majątkowem małżeńskiem (§. 19), o stosunku między rodzicami i dziećmi (§. 21—25), o opiece małoletnich (§. 26, 27), o kurateli (§. 28), o prawie spadkowem (§. 29), — oczywiście z koniecznymi tamże bliżej unormowanymi, wyjątkami.

[5]) Art. 2—5 i 6, drugi ustęp — por. moją rozprawę str. 12, str. 45—48; 64—68.

drzej Weiss i Catellani. Weiss, niezawodnie jeden z najkompetentniejszych znawców tego przedmiotu wśród uczonych współczesnych [1]) przygotował na posiedzenie Instytutu w Paryżu (1894) szczegółowe sprawozdanie z konkluzyami (Conflits de lois en matière de nationalité — naturalisation et expatriation), które jednak dla braku czasu nie przyszły pod obrady, — stanowią dalej przedmiot pracy przygotowawczej komisyi X Instytutu i są na porządku dziennym następnego pełnego posiedzenia Instytutu [2]).

Istnieje jednak jeszcze jedna luka w pracach odnośnych Instytutu. — Dotąd mamy tylko wskazówki pod względem ocenienia zdolności prawnej i zdolności działania osób fizycznych brakuje zaś studyów o zagranicznych osobach prawniczych, które przecież obywatelstwa nie posiadają [3]). I nad wypełnieniem tej luki pracuje Instytut. Pomijając, że na posiedzeniu w Hamburgu 9 września 1891 r. powziął szereg uchwał w przedmiocie zagranicznych towarzystw akcyjnych [4]), zawiązał obecnie (w kwietniu 1894 r.) nową komisyą do zbadania zdolności prawnej zagranicznych osób prawniczych (Etats, provinces, departements, communes, etablissements publics, etablissement d'utilité publique), której referentem jest znany profesor paryski prawa handlowego Lyon-Caen. — Sprawa jest na porządku dziennym najbliższego posiedzenia plenarnego Instytutu.

Instytut jest tego świadomym, że jednostronne przeprowadzenie zasady prawa narodowego (krajowego) osoby przy ocenieniu jej stosunków osobistych jest niemożliwe, i że posiłkowo posługiwać się należy prawem miejsca zamieszkania lub pobytu (*lex domicilii*) a nawet czasem prawem terytoryalnem (*lex fori*) — a jak przy rozbiorze szczególnych instytucyj prawnych i szczególnych kwestyj zawsze tę potrzebę zastosowania praw innych troskliwie uwzględniał — tak w szczególności powziął na posiedzeniu w Lozanie 4/9 1888 r. na wniosek Bara uchwały, wskazujące o ile w obiegu handlowym wyjątek od zasady prawa ojczystego strony jest potrzebny. Uchwały te opiewają:

---

[1]) Weiss, profesor uniw. paryskiego, autor bardzo cenionego podręcznika: Traité elementaire d. d. i. p. 1886, 2 wyd. 1890, pierwszy tom na wielką skalę rozpoczętego dzieła: Traité théorique et pratique de droit intenational privé, Paris 1892, właśnie poświęca rozbiorowi obywatelstwa (De la nationalité), jako zasadniczego pojęcia w prawie międzynarodowem prywatnem — zob. Rev. XXIV, 1892, str. 224. Drugi tom (1894) traktuje o prawach cudzoziemców.

[2]) Annuaire XIII, 1894, str. 162—179, 349, 420.

[3]) W odbitce naszej zacytowanej rozprawy, str. 25—27.

[4]) Annuaire XII, 151—172, Tableau 83.

1) Conformement aux principes adoptés à Oxford, la capacité d'une personne en matière commerciale comme en matière civile, se determine d'après sa loi nationale.

2) Toutefois en matière commerciale, la demande en nullité fondée sur l'incapacitè de l'une des parties peut être repoussée et l'acte reconnu valable par application de la loi du lieu oú il a eté passé, si l'autre partie etablit, quelle a été induite en erreur par le fait de l'incapable ou par un concours de circonstances graves abandonnées a l'apprèciation des magistrats" [1]).

Nie widzimy więc w pracach Instytutu żadnej przesady w zastosowaniu prawa ojczystego stron — i owszem uznać należy, że bezstronne i wyczerpujące badania każdej instytucyi prawnej z osobna przygotowały nietylko dla naukowych badań, ale także dla praktycznego ustawodawstwa zupełnie przydatną podstawę do reform, w tej dziedzinie prawnej tak wielce pożądanych.

W walce między prawem miejsca zamieszkania (*lex domicilii*), a prawem ojczystem osób (*lex originis*, *ligeantiae*), która przechyla się wszędzie stanowczo na korzyść ostatniego, uderza tylko jeden fakt, t. j. najnowsze ustawodawstwo szwajcarskie, mianowicie ustawa związkowa szwajcarska z 25/6 1891 r., w tej ustawie albowiem położono większy nacisk na prawo miejsca zamieszkania (*lex domicilii*) i znalazło ono szersze w niej zastosowanie. Fakt ten jednak nie przemawia wcale przeciw trafności zasady praw ojczystych (*lex originis*) — lecz tłomaczy się stosunkami specyalnymi szwajcarskimi i wypływającą z nich tendencyą związkowego ustawodawstwa szwajcarskiego.

Wiadomo, że związek szwajcarski złożony z 25 kantonów i półkantonów jest krajem największego może partykularyzmu prawnego, jak w innych dziedzinach, tak i w dziedzinie prawa cywilnego. Na przestrzeni stosunkowo małej, do zamieszkania przydatnej 29.800 km.^{2} żyją 3 miliony ludności pod rządem 25 odmiennych praw cywilnych, oczywiście w najżywszych między sobą stosunkach prawnych. Celem uchylenia kolizyj stąd powstałych już w r. 1862 przedłożono Radzie związkowej wniosek do ustawy, „betreffend Ordnung u. Ausscheidung der Kompetenzen der Kantone in den internationalen Niederlassungs-verhältnissen" — wniosek ten jednak, nieprzyjęty wówczas przez parlament, dopiero po licznych przeróbkach i odsyłaniach z Rady związkowej do Rady stanów i narodowej po 30 latach żmudnej parlamentarnej pracy zamienił się wreszcie w ustawę z 25/6 1891 r. Ustawa zatem, która

[1]) Annuaire, tom X, 79—104, Tableau 53 — zob. moją rozprawę 50—57.

zamierza uregulować konflikt między partykularnemi ustawami jednego związku, jest międzykantonalną, nie międzynarodową. Właściwe prawo międzynarodowe prywatne ogranicza się do kilku artykułów, mianowicie o stosunkach cywilnych Szwajcarów za granicą (II część, art. 28—31), w których jest nacisk położony na prawo kantonu ojczystego Szwajcara (Recht des Heimatkantons) — i o stosunkach cywilnych cudzoziemców w Szwajcaryi (art. 32—34), gdzie takie prawo ojczyste cudzoziemca jest przeważnie zastosowane.

Co się tyczy uchylenia kolizyi praw międzykantonalnych, przyjęto dwie zasady: prawo ojczyste (Heimatsrecht) i prawo miejsca zamieszkania (Wohnsitzrecht), kierując się w wyborze tych praw czysto oportunistycznymi względami, nie trzymano się zaś wyłącznie zasad prawa krajowego z tego powodu, że ludność w wielu kantonach jest ogromnie mieszaną a nawet większość mieszkańców należy nieraz w kantonie do przynależnych innych kantonów. Procent ludności nieprzynależnej do kantonu (obywateli innych kantonów i cudzoziemców) wynosi n. p. w Neuenburgu i Bazylei 70%, w Genewie 62%, w Zug 39%, w St. Gallen 29%, w Zurychu 26% całej ludności. Obawiano się więc, że powstanie zamęt, jeżeli ustawa związkowa do ocenienia stosunków osobistych, rodzinnych i spadkowych tak mięszanej ludności powoła prawo ojczyste stron — i temu zamętowi chciano zapobiedz, wysuwając na pierwszy plan prawo miejsca zamieszkania.

Czy ten kompromis między prawem ojczystem a prawem miejsca zamieszkania powiódł się związkowej ustawie szwajcarskiej, o tem nie chcemy przesądzać, w każdym razie zaznaczyć musimy, że i w tej ustawie prawo ojczyste stron nie jest pominięte i że w stosunkach, ustawą nieobjętych, n. p. w prawie małżeńskiem (ustawa związkowa z 24/12 1874 r.) — w ocenieniu zdolności działania (ust. związkowa z 22/6 1881 r.) — przewaga prawa rodzinnego, w tych ostatnich ustawach unormowana, pozostała nienaruszoną.

Ustawodawstwo szwajcarskiego związku nie jest zatem dowodem, któregoby można użyć przeciw zastosowaniu prawa rodzinnego i jest, podobnie jak praktyka sądowa amerykańska, tylko wypływem wyjątkowych stosunków.

Prace Instytutu w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego nie wyczerpują wcale przedmiotu całego.

Oprócz niezałatwionych części prawa rodzinnego nietknięty jest cały obszar praw rzeczowych i zobowiązań.

Ale ta powolność prac w przedmiocie tak trudnym nie jest wadą tylko raczej zaletą, bo wskazuje, z jaką oględnością i gruntownością

Instytut pracuje w tej myśli, aby jego uchwały nie były powzięte dorywczo, lecz składały się na budowę trwałą.

2) Proces cywilny międzynarodowy.

W dziedzinie procesu cywilnego międzynarodowego powzięto dotąd następujące uchwały:

a) Program prac pożądanych, ażeby przygotować podstawy do traktatów międzynarodowych — uchwalono na sesyi w Genewie 1874 r. Odnoszą się one 1) do podstaw i granic właściwości sądów, 2) do form postępowania (środków dowodowych, doręczeń, rekwizycyj), 3) do wykonanie wyroków zagranicznych;

b) na sesyi w Hadze 1875 r. uchwalono zasady w kwestyi właściwości sądów [1];

c) na sesyi w Zuruchu 10 i 11 września 1877 roku powzięto uchwały o zdolności procesowej cudzoziemców i o formach postępowania sądowego [2];

d) na posiedzeniu plenarnem w Paryżu przyjęto 5 września 1878 r. zasady w sprawie wykonania wyroków zagranicznych w 6 artykułach [3]. — Referentem w powyższych czterech sprawach był Holenderczyk Tobiasz Asser, profesor prawa międzynarodowego w Amsterdamie i radca w ministerstwie spraw zagranicznych [4];

e) na sesyi w Hamburgu 11 i 12 września 1891 r. uchwalono na wniosek Pierantoniego rezolucye w sprawie udowodnienia praw zagranicznych przed trybunałami, wreszcie

f) na tej samej sesyi 11 września 1891 r. na wniosek Bara na podstawie prac Westlake'a, Gabby, Hartmanna uchwalono projekt regulaminu międzynarodowego o właściwości sądów w procesach przeciw państwom, monarchom lub naczelnikom władzy państwa zagranicznego [5].

Instytut i w tej dziedzinie wziął najważniejsze pytanie pod rozwagę i utorował drogę do prac legislacyjnych.

---

[1]) Tableau général str. 108—110. — Uchwały te podałem w przekładzie Bara: Prawo międzynarodowe prywatne i karne. Warszawa 1876, str. 96. 390—393.

[2]) Tableau général, str. 110—112.

[3]) Tamże str. 112—114.

[4]) W tym charakterze brał kilkakrotnie z ramienia rządu holenderskiego udział w konferencyach międzynarodowych. Z licznych jego prac naukowych najwięcej znany jest podręcznik prawa międzynarodowego (Schets van het international Privatregt Haarlem 1880) — liczący się do najznakomitszych w literaturze nowszej i z tego powodu tłomaczony na język niemiecki przez Cohna 18 0, na język francuski przez Riviera (z uzupełnieniami, Paryż 1884), na język rumuński i serbski.

[5]) Tableau général, str. 115—119.

II. Dążności państw do kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego w drodze wzajemnego porozumienia.

Praktyczny skutek ze wszystkich powyżej przedstawionych prac — jakkolwiek one w całym świecie cywilizowanym i z wielką wytrwałością od wieków były prowadzone — nie był wielkim, jak długo istniały i istnieją wręcz przeciwne przepisy o miejscowem zastosowaniu ustaw w państwach różnych a ustawodawstwa, jednostronnie te kwestye dla swego państwa regulując, nie troszczyły się wcale o to, jak te same pytania w innem państwie były rozwiązane. Kolizye rzeczywiście rażące, które z tego powodu powstawały i powstają, dają się w praktyce życia tak dotkliwie uczuwać, że państwa przyszły do przeświadczenia, iż tą drogą dalej samopas postępować niepodobna i próbują uchylić te kolizye w drodze międzynarodowego porozumienia.

Tą drogą uzyskaliśmy już tak wiele zdobyczy cywilizacyjnych, mamy pocztę światową, unią międzynarodową dla opieki nad własnością literacką i artystyczną, zawartą w Bernie szwajcarskiem z 9/9 1886 r., unią celem ochrony własności przemysłowej na podstawie umowy paryskiej z 20/3 1883 r. i regulaminu uchwalonego w Rzymie w r. 1886, mamy międzynarodową umowę o przewozie kolejowym zawartą 14/10 1890 r. w Bernie szwajcarskiem [1]), w wykonaniu której państwa chętnie się zgodziły na ważne przekształcenie wewnętrznego ustawodawstwa [2]) i t. d. — czyż nie dałby się podobnie w czasie tak sprzyjającym umowom światowym tym sposobem uzyskać i praktyczny rezultat w sprawie uchylenia kolizyi ustaw?

Myśl ta równocześnie pojawiła się w obu półkulach świata, w Ameryce i w Europie — i znalazła swój wyraz w zwołaniu urzędowych konferencyj międzynarodowych. Ameryka nawet Europę w tym względzie wyprzedziła.

1) Konferencye państw amerykańskich.

1) Pierwszy kongres państw południowo-amerykańskich celem uregulowania prawa międzynarodowego prywatnego odbył się w Limie

---

[1]) Meili: Internationale Eisenbahnverträge und speciell der Berner Convention. Hamburg 1887.

[2]) Austrya ogłosiła tę umowę 5/11 1892 r., N. 186 dz. u. p. i zmieniła na skutus tej umowy — w myśl ustawy z 27/10 1892 r., l. 187 d. u. p. swój regulaminu kolejowy rozporządzeniem z 10/12 1892 r., l. 207.

w r. 1878. Wypracowano tam projekt umowy z 9/11 1878 r., który jednak z powodu wybuchu wojny między Peruwią i Chili nie doprowadził do rezultatu praktycznego. Ten projekt umowy, obejmujący 60 art. przedrukowany jest u Meili'ego [1]).

2) Na zaproszenie państw Argentyny i Uraguay z 10/3 1888 r. zgromadził się 25/8 1888 r. nowy kongres w Montevideo, w którym oprócz państw zapraszających przyjęły udział Brazylia, Chili, Paraguay, Peru i Boliwia. Kongres obradował do 18/2 1889 r. i opracował projekty do umów odnoszące się do następujących przedmiotów: 1) prawo międzynarodowe prywatne, 2) handlowe, 3) autorskie, 4) karne, 5) procesowe, 6) prawo międzynarodowe, odnoszące się do cech fabrycznych i przemysłowych, 7) do patentów, 8) do wykonywania zawodów liberalnych a wreszcie 9) dodatkowy protokół o zastosowaniu prawa obcego. Wypracowanie oddzielnych projektów w tych przedmiotach miało państwom ułatwić przyjęcie niektórych, gdyby się na wszystkie nie mogły zgodzić. Te umowy ogłoszone są przez Meilego [2]) w części odnoszącej się do prawa prywatnego międzynarodowego i handlowego, w zupełności zaś i z uwagami krytycznemi przez Hecka w Böhma *Zeitschrift* I [3]), gdzie znajdujemy także źródła i dalszą literaturę. Według informacyi, którą otrzymał Heck od posła argentyńskiego w Berlinie, słynnego autora prawa międzynarodowego, Calvo — dnia 18 grudnia 1890 r. projekty tych umów nie były jeszcze wówczas przez państwa — wyjąwszy Peru — przyjęte, ich przyjęcie jednak jest prawdopodobne, zwłaszcza że kongres panamerykański, który od 2/10 1889 do 19/4 1890 r. obradował w Waszyngtonie, zachęcił państwa, aby przystąpiły w ciągu roku do uchwał konferencyi w Montevideo w przedmiocie prawa międzynarodowego prywatnego, handlowego i procesowego albo wskazały modyfikacye, które byłyby w nich pożądane [4]).

Jakkolwiek ta obszerna kodyfikacya prawa międzynarodowego prywatnego może być praktyczną dla państw Ameryki południowej i nie można jej zaprzeczyć znaczenia naukowego, mimo to poprzestajemy na zaznaczeniu tych faktów, nie zapuszczając się w bliższy rozbiór projektów, które dla odmiennych stosunków europejskich nie mogłyby być przydatnemi.

---

[1]) Die Kodification d. internationalen Civil- und Handelsrechts 1891, str. 91—103.

[2]) Tamże, 103—123.

[3]) Der Kongress von Montevideo und das internationale Vertragsrecht der südamerikanischen Staaten, str. 324—346, 477—483, 592—600.

[4]) Pradier Foderé w Revue de dr. int. XXII, 1890, str. 539 i tegoż artykuł w tomie XXI, str. 217 nast. 261.

2) *Pierwsza urzędowa konferencya państw europejskich celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego.*

Trudniej niż w Ameryce południowej doszło w Europie do porozumienia między rządami względem rozpoczęcia kroków wstępnych, zmierzających do uchylenia kolizyi praw — a takim krokiem przygotowawczym mogło być tylko zwołanie wspólnej konferencyi. Drukrotnie próba zwołania konferencyi międzynarodowej w tej sprawie się nie powiodła.

1) Pierwsza inicyatywa wyszła od rządu holenderskiego w roku 1874. Ówczesny minister holenderski baron Gericke de Hercoynen w znakomitym memoryale zwrócił uwagę na smutny stan prawa międzynarodowego prywatnego w państwach cywilizowanych, wykazał dobitnie, że niedogodnościom, stąd wynikającym, nie można zaradzić przez umowy specyalne — i zaprosił rządy państw europejskich do wysłania ludzi fachowych na konferencyę. Konferencya ta miałaby przedewszystkiem zastanowić się nad środkami legalnymi, którychby użyć wypadało, aby zapewnić wzajemne wykonanie wyroków cywilnych, wydanych w państwach obcych, następnie zająć się sformułowaniem prawideł, dążących do uchylenia konfliktów praw cywilnych i handlowych — tak w kierunku właściwości sądowej, jakoteż w innych względach. Wreszcie mogłaby się zająć określeniem postępowania, którego sędzia ma przestrzegać, jeżeli strona żąda od niego wykonania wyroku zagranicznego (*exequatur*). Zakreślając plan ogólny pracy konferencyi, rząd holenderski czyni uwagę, że chodzi tutaj o sprawy najtrudniejsze i najzawilsze prawa międzynarodowego prywatnego. „Rząd holenderski nie sądzi, aby był upoważnionym sformułować i przedstawić w tym względzie ściśle określone wnioski, rodzaj kodeksu europejskiego, sądzi bowiem, że badania w tych pytaniach nie są jeszcze dostatecznie posunięte, że przekonania publicystów i prawników nie są dostatecznie ustalone, ażeby można przypuszczać, że wnioski ściśle określone zjednają sobie uznanie państw, interesowanych w rozwiązaniu doniosłej kwestyi wykonania wyroków zagranicznych“. Tylko konferencya może trudności usunąć[1]). — Uchwały konferencyi byłyby udzielone państwom do aprobaty i mogłyby służyć za podstawę dla jedno-

[1]) Memoryał umieszczony jest w Juristische Blätter 1874, str. 264 i streszczony w Journal de droit international privé, I, 1874. str. 159—164.

litego ustawodawstwa w tym przedmiocie w państwach szczególnych, albo dla zgodnych umów międzynarodowych.

Konferencya projektowana nie przyszła jednak do skutku, głównie skutkiem opozycyi rządu francuskiego.

2) To niepowodzenie nie zraziło ministra włoskiego Manciniego do podjęcia na nowo kroków, by doprowadzić do urzędowego porozumienia między państwami. Mancini, twórca nowej szkoły prawa międzynarodowego, opartej na podstawach narodowych, jeden z założycieli Instytutu dla prawa międzynarodowego i pierwszy jego prezydent w l. 1873 i 1874, który łącznie z Asserem zakreślił Instytutowi program prac w dziedzinie prawa międzynarodowego cywilnego i procesowego [1]) — zostawszy w r. 1881 włoskim ministrem spraw zagranicznych, pragnął myśl swoją wprowadzić w życie. W depeszy do wszystkich państw wysłanej z 16/9 1881 zaprosił państwa do porozumienia się w sprawie usunięcia konfliktów praw cywilnych i procesowych przez traktaty międzynarodowe. To wezwanie ponowił, dodając w depeszy z 19/8 r. 1882 właściwe instrukcye dla posłów włoskich. W r. 1884 ograniczył na razie swój program i przedstawił państwom pozytywny wniosek zwołania konferencyi w Rzymie, która miałaby się zająć uregulowaniem sprawy wykonania wyroków zagranicznych cywilnych i handlowych.

Bezwzględnie przychylnie dla konferencyi oświadczyły się następujące państwa: Argentyna, Austro-Węgry, Kolumbia, Costarica, Dania, Francya, Anglia, Grecya, Guatemala, Holandya, Honduras, Peru, Portugalia, Rumunia, Rosya, Salvador, Serbia, Hiszpania, Szwecya i Norwegia, Szwajcarya i Venezuela. Stany Zjednoczone zasłoniły się niemożnością przeprowadzenia zmian w ustawodawstwie wobec autonomii poszczególnych stanów — i dlatego nie przyjęły zaproszenia na konferencyą — również Niemcy nie dały żadnej odpowiedzi. Wybuch cholery w Rzymie — i nieprzychylne dla konferencyi usposobienie Niemiec — były powodem, że konferencya, która w r. 1885 w Rzymie

---

[1]) Por. znakomity artykuł Manciniego: De l'utilité de rendre obligatoire pour tous les États, sous la forme d'un ou de plusieurs traités internationaux, un certain nombre de regles générales du Droit international privé pour assurer la decision uniforme de conflits entre les differentes legislationes civiles et criminelles — ogłoszony w *Revue* d. d. i. t. VII, 329, n. 361 n. i w *Journal* d. d. int. pr. I, 1874, str. 221—239 i 285—304. Ten artykuł służył za podstawę dla uchwał Instytutu z 5 września 1874 r., powziętych na zjeździe genewskim pod przewodnictwem Manciniego, które podałem w moim artykule na str. 9 (w odbitce).

miała się odbyć, nie przyszła do skutku — a gdy Mancini także w tym roku ustąpił z ministerstwa, rząd włoski dalej tej sprawy nie popierał [1]).

3) Dopiero trzecia próba się powiodła — bo zaproszona przez rząd holenderski konferencya międzynarodowa rzeczywiście się odbyła w Hadze od 12—27 września 1893 r., przy udziale reprezentantów państw wyłącznie europejskich. Tej konferencyi kilka uwag pragniemy poświęcić, o ile na to dozwalają dostępne nam prace literackie, bo materyał urzędowy i protokoły obrad nie są jeszcze (kwiecień 1894) dotąd ogłoszone [2]).

CZĘŚĆ DRUGA.

Konferencya w Hadze z września 1893 r.

Na konferencyi w Hadze, urzędownie były reprezentowane następujące państwa: Austro-Węgry, Niemcy, Belgia, Dania, Hiszpania, Francya, Włochy, Luxemburg, Holandya, Portugalia, Rumunia, Rosya i Szwajcarya [3]). — Z państw europejskich odmówiła udziału w konfe-

---

[1]) Dokumenty odnośne ogłosił Mancini w zielonej księdze: „Negoziati del governo italiano... per norme convenzionali di diritto internazionale privato et per la esecuzione dei giudicati stranieri, Roma 1885 — a streścił je Neubauer w Goldschmidta: Zeitschrift für d. gesammte Handelsrecht XXXVI (Neue Folge XXI), 1889 w artykule: Regelung des internationalen Privatrechts durch Verträge zwischen den einzelnen Staaten, str. 397—443.

[2]) Asser: La codification du droit international privé. (Revue t. XXV, 1893. str. 521—548), Lainé: Des régles du droit international privé, adopté par la conference diplomatique de la Haye (w Journal du droit intern. privé 1894) Dr. W. Cahn (Berlin): Der internationale Kongress für internationales Privatrecht in Haag (Böhm Zeitschrift IV tom, 1894, str. 1—10).

[3]) Spis delegatów państw wymienionych: z Austryi baron Haan, radca sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości, z Węgier: Korizmics, radca mięszanego sądu apelacyjnego w Aleksandryi, z Niemiec: baron Seckendorff, tajny radca urzędu sprawiedliwości Rzeszy niemieckiej, hr. d'Arco-Valley, sekretarz ambasady; z Belgii: baron d'Anethan, poseł belgijski w Hadze, van Cleemputte, adwokat i deputowany, Beeckmann, jeneralny dyrektor ministerstwa sprawiedliwości w Brukseli, van den Bulcke, minister-rezydent, dyrektor kancelaryi ministerstwa spraw zagranicznych w Brukseli; z Danii: Dr. Matzen, profesor uniwersytetu w Kopenhadze; z Hiszpanii: de Villa Urrutia, hiszpański minister-rezydent w Hadze, B. Oliver y Esteller, zastępca dyrektora generalnego w ministerstwie sprawiedliwości, Manuel Torres Campos, profesor prawa międzynarodowego uniwersytetu w Grenadzie; z Francyi: M. Legrand, poseł francuski w Hadze, Louis Renault, profesor prawa międzynarodowego uniwersytetu paryskiego; z Włoch: hr. de Sonnaz, poseł włoski w Hadze, Guido Fusinato, profesor prawa międzynarodowego w Turynie;

rencyi Anglia, wymawiając się odrębnością swego prawa. Szwecya i Norwegia przyjęły zaproszenie, ale nie wysłały delegatów na konferencyą. Celem konferencyi było rozebrać niektóre kwestye sporne międzynarodowego prawa prywatnego, mianowicie osobowego i familijnego, aby doprowadzić do porozumienia, któreby służyło za podstawę do zgodnego uregulowania tych kwestyj *(dans le but de réglementer diverses matières de droit international privé)*. Rząd holenderski wysyłając zaproszenia w r. 1892, przedstawił państwom memoryał w tej sprawie i projekt programu w formie kwestyonaryusza z dwóch części złożonego [1]). — W pierwszej przedstawiono ogólne zasady, które wymagają rozwiązania — druga obejmowała szczególne zasady, odnoszące się do prawa rodzinnego (małżeństwo, ojcostwo, adopcye, opieka i kuratela, testamenty i spadki). Memoryał holenderski położył nacisk na konieczność uregulowania innych także pytań i ponownie, jak poprzednio w r. 1874, zwrócił uwagę na to, że porozumienie międzynarodowe w przedmiocie wykonania wyroków zagranicznych (cywilnych) byłoby dopełnieniem jednolitego rozwiązania kolizyj prawa cywilnego.

Konferencya odbyła się pod przewodnictwem M. Assera, członka hol. Rady stanu i znakomitego pisarza z dziedziny prawa międzynarodowego, którego udział pierwszorzędny w pracach Instytutu dla prawa międzynarodowego — szczególnie w prawie procesowem międzynarodowem, już poprzednio zaznaczyliśmy.

Na konferencyi wyrażono przekonanie, że tu chodzi o pracę dłuższą, która z pewnością nie będzie ukończoną w jednej lub dwóch sesyach,

---

z Luxemburgu: Chomé, prokurator generalny i członek Rady stanu, z Holandyi: T. M. C. Asser, członek Rady stanu, G. I. Th. Beelaerts van Blokland, członek drugiej izby stanów, P. R. Feith, radca trybunału najwyższego i członek królewskiej komisyi do rewizyi kod. cywilnego, E. N. Rahusen, adwokat, członek pierwszej izby stanów; z Portugalii: baron de Sendal, pełniący obowiązki posła; z Rumunii: P. Missir, profesor prawa publicznego i prywatnego uniwersytetu w Jassach; z Rosyi: F. de Martens, tajny radca, stały członek Rady ministerstwa spraw zagranicznych, Sergiusz Manukin, Radca stanu w ministerstwie sprawiedliwości, Malewsky-Malewicz, wicedyrektor departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych; ze Szwajcaryi: Dr. F. Meili, profesor uniwersytetu w Zurychu, Dr. E. Roguin, profesor uniw. w Lozanie.

Powyższy skład członków konferencyi wykazuje, że rządy postarały się o zastępstwo przez mężów fachowych, wykształconych teoretycznie i praktycznie. Wśród delegatów było ośmiu członków Instytutu dla prawa międzynarodowego.

[1]) Memoryał i projekt rządu holenderskiego ogłosił Guillaume w książce: Le mariage en droit international privé et la Conference de la Haye, Bruxelles 1894, str. 144—160. Książka ta wyszła po napisaniu naszej pracy, dlatego nie mogliśmy z niej korzystać w całej pełni.

że jednak z drugiej strony teren jest tak dokładnie przygotowany przez naukę, praktykę sądową i ustawodawstwa państw szczególnych, iż już z pewną nadzieją skutku do kodyfikacyi międzynarodowej można przystąpić.

Co do sposobu opracowania tej materyi — konferencya uchwaliła przeciwną obrać drogę, niż ją wskazał wstępny projekt holenderski *(avant-projet)*, który członkom konferencyi po jej otwarciu został rozdany [1]). Zamiast na początku rozbierać zasady ogólne, rozpoczęto od rozbioru części szczególnych. Ta droga indukcyjna dla praktycznego przeprowadzenia rzeczy wydawała się słusznie odpowiedniejszą, niż droga dedukcyjna od zasad do zastosowania. Utworzono 4 komisye dla rozbioru poszczególnych części:

1) Małżeńskie prawo międzynarodowe — przewodniczący i referent delegat Francyi Ludwik Renault, profesor prawa uniw. paryskiego.

2) formy aktów, przedwodniczący: delegat Austryi bar. Haan radca w ministerstwie sprawiedliwości, sprawozdawca Beeckman, belgijski dyrektor w min. spraw.

3) prawo spadkowe (*successio ab intestato* i testamenty) przew. Martens, prof. uniw. petersburskiego, delegat rosyjski — sprawozdawca van Cleemputte, adwokat i poseł belgijski.

4) właściwość sądowa i inne pytania z procesu cywilnego — przewodniczący i sprawozdawca baron Seckendorff, tajny Radca niemieckiego Reichsjustizamt.

Nad referatami komisyj konferencya obradowała i rezultat obrad spisała w końcowym protokole obrad, podpisanym przez delegatów wszystkich państw dnia 27/9 1894 r.

Uchwały co do formy aktów *(locus regit actum)*.

Tylko co do uchwał komisyi drugiej, mającej zbadać zastosowanie zasady *locus regit actum* — uwzględniono uwagi niektórych członków konferencyi, że rzeczą tej ostatniej nie jest ustanowienie formułek abstrakcyjnych, tylko rozwiązanie pytań konkretnych, które mogą być przedmiotem projektu do traktatu międzynarodowego. Z tych powodów przyjęła wprawdzie konferencya wnioski, które w tym względzie przedstawiła komisya, jednakże powziętych uchwał postanowiła nie umieszczać w protokole końcowym.

---

[1]) Guillaume l. c. str. 161—164.

Uchwały w tym przedmiocie zapadłe, ale niezapisane w protokole końcowym — opiewają:

„La forme des actes est reglée par la loi du lieu ou ils sons faits ou passées. Néanmoins, les actes sous seing privé peuvent être faits dans les formes admises par les lois nationales identiques de toutes les parties.

Lorsque la loi qui regit une disposition exige, comme condition substantielle, que l'acte ait une forme solennelle, les parties ne peuvent se servir d'une autre forme".

„Forma aktów podlega prawu miejsca, gdzie są sporządzone albo gdzie zaszły. Jednakże akty prywatne mogą być sporządzone według identycznych praw krajowych wszystkich stron.

Jeżeli prawo, któremu odnośna czynność podlega, wymaga jako warunku istotnego, żeby akt był sporządzony w formie uroczystej— strony nie mogą używać formy innej".

Wspominamy tutaj o tej uchwale dlatego, że jakkolwiek zasada *locus regit actum* jest prawie powszechnie przyjętą, mimo to co do jej zastósowania w szczegółach są różnice zdań, mianowicie 1) czy ona się odnosi tylko do aktów publicznych (Thöl) lub także do aktów prywatnych, 2) czy ona się odnosi tylko do form dowodowych (*formes probantes*) — a nie do aktów ściśle formalnych (*formes de solennité*), 3) czy ono ma zastosowanie wówczas, jeżeli akt był za granicą sporządzony *in fraudem legis*, t. j. aby uniknąć formalności, przepisanych w prawie krajowem, 4) czy ona stosuje się także do czynności prawnych, odnoszących się do praw rzeczonych na nieruchomościach. Landrecht pruski przypisuje n. p. I, 5 §. 115, że kontrakty, których przedmiotem jest własność, posiadanie, albo użytkowanie nieruchomości ulegają *lex rei sitae*, choć niesłusznie, bo należy rozróżnić samą umowę od form przeniesienia praw rzeczowych, które ostatnie słusznie stosować się muszą do *lex rei sitae*, 5) wreszcie czy ta zasada jest tylko fakultatywną — czy ma być obowiązującą.

Nie wszystkie te kwestye sporne zostały w powyższem sformułowaniu rozwiązane, bo należą do specyalnych części, n. p. ad 4) do prawa rzeczowego na nieruchomościach — z osnowy jednak uchwał konferencyi wypływa, że takowa uważa zasadę *locus regit actum* za obowiązkową, t. j., że prawidłowo musi być akt pod względem formy sporządzony według przepisów prawa miejscowego i od tej zasady dopuszcza tylko dwa wyjątki: 1) jeden tyczy się aktów prywatnych, które wówczas mogą być sporządzone w formach, przepisanych przez prawa rodzinne stron, jeżeli przepisy prawa rodzinnego stron co do wymaganej formy

są zgodne. — Ten wyjątek sformułował już Hert: De collisione legum 1688 IV, 10. Si actus a solo agente dependet et hic sit exterus; vel si actus inter duos celebratur... et uterque paciscens sit exterus et unius civitatis civis, i Belgijczyk Laurent: „lorsque un écrit sous seing privé est dressé par une seule personne ou par plusieurs ayant la même nationalité". Według uchwał konferencyi wyjątek ma rozciągłość obszerniejszą, bo według Herta i Laurenta może być forma prawa krajowego, odmienna od prawa miejscowego, przez cudzoziemców za granicą tylko wówczas użytą, jeżeli cudzoziemcy są poddanymi tego samego państwa, n. p. poddani austryaccy w Paryżu mogą zeznać akt ważny według form prawa austryackiego — jeżeli zaś cudzoziemcy należą do państw różnych, n. p. Polak z Galicyi i z Poznania, musieliby oni w Paryżu sporządzać akty bezwzględnie według form prawa francuskiego. Według uchwał konferencyi zaś mogą także cudzoziemcy należący do państw różnych, użyć formy przepisanej przez ich prawa rodzinne, byleby te prawa co do formy, użyć się mającej, były zgodne. W danym przypadku Polacy z Galicyi i Poznania mogliby w Paryżu zawrzeć akt nie według form prawa francuskiego, byleby co do form tego aktu prawa austryackie i pruskie były zgodne. Użycie innej niż miejscowej formy przy sporządzaniu aktów, nie zależy więc od tożsamości obywatelstwa stron — tylko od zgodności co do wymaganej formy, ustawodawstwa tych państw, do których cudzoziemcy należą.

2) Drugi wyjątek odnosi się do aktów, wymagających do swej ważności zachowania pewnej uroczystej formy a to według praw, którym czynność tym aktem objęta ulega. Te akty i zagranicą muszą być sporządzone w tej formie, gdyby więc były zawarte w odmiennej formie prawa miejscowego — byłyby nieważne, względnie bezskuteczne. — Umowy przedślubne (intercyzy) wymagają, n. p. według ustawy austryackiej z 25/7 1871 r. l. 76, dz. u. p. do ważności sporządzenia aktu notaryalnego, gdyby więc te kontrakty były sporządzone za granicą, a miały być ocenione według prawa austryackiego — co mianowicie nastąpiłoby, gdyby strony były poddanemi austryackiemi — wówczas te kontrakty majątkowe małżeńskie będą ważne, jeżeli są za granicą sporządzone w formie aktu notaryalnego, nieważne zaś, jeżeli nie zachowano tej formy — tylko je sporządzono w formie innej, odpowiadającej przepisowi prawa miejscowego. — W protokole końcowym widzimy zastosowanie tego wyjątku do formy zawarcia małżeństwa (I, art. 4) i do formy testamentów i darowizn (IV, art. 3), o czem później w miejscu właściwem będziemy mówili, musimy jednak wyrazić wątpliwość, czy ten wyjątek da się przeprowadzić w zastósowaniu do wszystkich aktów i czynności prawnych, wymagających formy uroczystej (ściśle

formalnych) — mianowicie jeżeli za granicą, w miejscu, gdzie akt zostanie sporządzony — zachowanie tej formy uroczystej jest niemożliwe, n. p. formy notaryalnej w kraju, gdzie nie ma instytucyi notaryalnej a nie ma powodu do przypuszczenia, że strony działały *in fraudem legis*.

Wobec tej wątpliwości, mojem zdaniem, słusznie konferencya uczyniła, że uchwał, odnoszących się do form czynności prawnych, nie umieściła w protokole końcowym, tylko zastrzegła sobie zastosowanie uchwalonych zasad do rozbioru poszczególnych instytucyj prawnych, bo dopiero rozbiór tych instytucyj wykazać może potrzebę modyfikacyi zasad, które, zastosowane do wszystkich bez wyjątku stosunków prawnych, mogłyby być niesprawiedliwemi.

Jeżeli porównamy uchwały konferencyi, tyczące się form czynności prawnych, z prawem obecnie obowiązującem — a mianowicie z prawem austryackiem — dochodzimy do rezultatów następujących:

Zasada *locus regit actum* c o d o f o r m y jest fakultatywną, t. j. strony mają wolny wybór między formą używaną w miejscu sporządzenia aktu, a formą przepisaną przez prawo, któremu czynność pod względem materyalnym ulega [1]). W prawie austryackiem ten wolny wybór formy wyraźnie dopuszcza art. 85 ust. wekslowej — Co do prawa cywilnego, §§. 35 do 37 k. cyw., regulujące czynności prawne krajowców za granicą i cudzoziemców w kraju i zagranicą, z krajowcami i cudzoziemcami, nie czynią różnicy między f o r m ą i t r e ś c i ą czynności prawnych — zdawaćby się zatem mogło, że prawo austryackie stanowiąc, n. p. w §. 36, „że czynność obustronnie obowiązująca w k r a j u t u t e j s z y m między cudzoziemcem i obyw. austr. zawarta, z a w s z e według k o d. c y w. ocenioną być winna — a w §. 37, że czynności za granicą przedsiębrane o c e n i o n e b y ć w i n n y podług ustaw obowiązujących w miejscu, gdzie czynność nastąpiła (z wyjątkiem tam wskazanym) — co do tych czynności, o których te dwa §§. wspominają — uważa prawidło „*locus regit actum*“ za obowiązkowe — praktyka jednak sądowa i administracyjna uważa je za fakultatywne, nawet przy aktach ściśle formalnych według prawa austryackiego. I tak według rozp. min. wyznań i oświaty z 22/7 1852 r. l. 1954 małżeństwo nawet poddanych austryackich, za granicą zawarte, jest ważne, jeżeli co do ślubu zachowano przepisy obowiązujące w kraju, gdzie ślub został zawarty [2]). Tryb.

---

[1]) Przegląd praw pozytywnych, u B ö h m a l. c. str. 20, 21.

[2]) Podobne rozp. dla użytku admin. władz wydało min. spr. wewn. 1/8 1876 r. l. 6879. — Zob. te przepisy u S z a b l a: Podręcznik dla urzędów katolicko-parafialnych i polityczno-administracyjnych, Lwów 1894, str. 95 — i w kod. cyw. wydanie 14. Manza, po §. 75.

najw. orzeczeniem 11/4 1865 (Zb. orz.) V 1148 uznał ślub cywilny zawarty za granicą, gdzie te śluby są obowiązujące, w Austryi za ważny.

Co do formy ostatniej woli rozporządzeń stanowi dekr. nadw. z 22/7 1812 r. J. G. S. N. 997: „Insofern die Giltigkeit eines letzten Willens von der äusseren Form desselben abhängt, ist darüber nach den Gesetzen des Ortes, wo er errichtet worden ist, zu entscheiden". Jettel[1]) i Unger uważają prawidło *locus regit actum* w Austryi za fakultatywne. Jedyny od tego wyjątek przypuszczają w zastosowaniu do czynności prawnych, odnoszących się do nieruchomości, względem których musi być zastosowana i co do formy *lex rei sitae.*

Tak twierdzi Jettel l. c. str. 108 — mnie się jednak zdaje, że tego wniosku wprost z §. 300 k. cyw. wyprowadzić nie można.

Przytoczone tutaj przepisy i praktyka wykazują co najmniej szereg wątpliwości, których rozwiązanie niewątpliwe byłoby na czasie.

Osobiście jestem przekonany, że przepis *locus regit actum*, dotyczący formy czynności prawnych powinien być obowiązkowy — wymaga tego mojem zdaniem, interes bezpieczeństwa obiegu[2]) — należałoby jednak dopuścić od tego trzy wyjątki:

1) dotyczący aktów prywatnych,

2) dotyczący aktów wymagających koniecznie formy uroczystej — tak jak to uchwaliła konferencya, z tem jednak zastrzeżeniem, że zastosowanie tego wyjątku do każdej instytucyi prawnej z osobna winno być wyraźnie określone i

3) o czem nie ma wzmianki w uchwałach konferencyi — dotyczący aktów, w których miejsce sporządzenia jest niepewne, n. p. w wagonie podczas jazdy. Zwyczajnie będą to jednak czynności małej wagi, u których wszystkie prawa formy ściśle określonej do ważności nie wymagają.

Nieuregulowane jest także przez konferencyą pytanie, jak postąpić, jeżeli czynność przychodzi do skutku między nieobecnymi. Według Regelsbergera (Pandekten I, 171) przy czynnościach jednostronnie obowiązujących, albo zwalniających (darowizna, zrzeczenie się) wystarcza to, aby co do formy zachowano prawo miejsca, w którem odnośne oświadczenie złożono. Przy umowach wzajemnie obowiązujących każde oświadczenie musi co do formy odpowiadać przepisom prawa tych miejsc, w których oświadczenia nastąpiły.

---

[1]) Handbuch des intern. Privat- u. Strafrechts mit Rücksicht auf d. Gesetzgebungen Oestereichs, Ungarns, Croatiens u. Bosniens, Wien u. Leipzig 1893, str. 66.

[2]) Stanowczo przeciwnego zdania broni: Bar: Theorie und Praxis. d. int. Pr. R. 1889 I, str. 365—369.

Przejdźmy teraz do postanowień objętych protokołem końcowym konferencyi z 27/9 1893 r. Na wstępie oświadczają delegowani rządów wymienionych państw, że skutkiem narad i pod zastrzeżeniami na posiedzeniach wyrażonemi zgodzili się na to, aby polecić uwadze swoich rządów następujące prawidła:

A.

ROZDZIAŁ I.

Postanowienia o prawie małżeńskiem.

Art. 1.

Le droit de contracter mariage est reglé par la loi nationale de chacun de futurs epoux, à moins que cette loi ne s'en rapporte soit à la loi du domicile soit à la loi du lieu de célébration. En consequence et sauf cette reserve, pour que le mariage puisse être célebré dans une pays autre que celui de deux epoux ou de l'un d'eux il faut que les futurs époux se trouvent dans les conditions prevues par leur loi natio nale respective.

Art. 2.

La loi du lieu de celebration peut interdire le mariage des étrangers, qui serait contraire à ses dispositions concernant les degrés de parenté ou d'alliance, pour lesquels il y a une prohibition absolue et la nécessité de la dissolution d'un mariage antérieur.

Art. 1.

Zdolność do zawarcia małżeństwa ocenia się według praw krajowych każdego z przyszłych małżonków, wyjąwszy, jeżeli to prawo (t. j. krajowe stron) samo się odwołuje do prawa miejsca zamieszkania, albo miejsca zawarcia małżeństwa. Pomijając te wyjątki mogą zatem przyszli małżonkowie zawrzeć małżeństwo w kraju, który nie jest ich krajem rodzinnym, tylko pod warunkami, które ich prawo rodzinne (krajowe) przepisuje.

Art. 2.

Prawo obowiązujące w miejscu zawarcia (prawo miejscowe) może zabronić cudzoziemcom zawierania małżeństwa, gdyby takowe sprzeciwiało się postanowieniom prawa miejscowego, odnoszącym się do przeszkody pokrewieństwa lub powinowactwa w tych stopniach, dla których ten zakaz jest bezwzględnym, albo wymagającym koniecznie rozwiązania małżeństwa poprzedniego.

Art. 3.

Les étrangers doivent, pour se marier, établir que les conditions nécessaires d'apres leurs lois nationales pour contracter mariage, sont remplies.

Ils urropont faire cette preuve soit par un certificat des agents diplomatiques ou consulaires ou bien des autorités compétentes de leur pays, soit par tout autre mode jugé suffisant par l'autorité locale, qui aura, sauf convention internationale contraire, toute liberté d'appréciation dans les deux cas.

Art. 4.

Sera reconnu partout comme valable, quant à la forme, le mariage célebré suivant la loi du pays ou il a eu lieu.

Il est toutefois entendu que les pays dont la législation exige une célébration religieuse, pourront ne pas reconnaitre comme valables les mariages contractés par leurs nationaux à l'étranger, sans observer cette prescription.

Il est également entendu que les dispositions de la loi nationale, en matiére de publications, devront être respectées.

Une copie authentique de l'acte de mariage sera transmise aux autorités du pays auquel appartiennent les époux.

Art. 3.

Cudzoziemcy, aby zawrzeć małżeństwo, muszą wykazać się, że zachodzą warunki, które według ich prawa krajowego do zawarcia małżeństwa są konieczne.

Ten dowód może być ustanowionym albo przez świadectwo dyplomatycznych lub konsularnych ajentów, względnie właściwej władzy ich kraju rodzinnego, albo w inny sposób, który władza miejscowa uzna za wystarczający. W obu przypadkach ocenienie dowodów zależy od swobodnego uznania władzy miejscowej, jeżeli nie istnieje wyraźny przeciwny temu układ międzynarodowy.

Art. 4.

Za ważne pod względem formalnym ma być wszędzie uznanem małżeństwo, zawarte według ustaw państwa, w którem ślub się odbył.

Zastrzega się jednak państwom, których ustawodawstwo wymaga formy religijnej zawarcia, prawo nieuznania ważności małżeństw, zawartych przez ich poddanych za granicą z pominęciem tej formy religijnej.

Zastrzega się również, że przepisy prawa krajowego, odnoszące się do zapowiedzi, muszą być przestrzegane.

Autentyczny odpis aktu ślubnego ma być przesłany władzom państwa, do którego małżonkowie należą.

Art. 5.	Art. 5.
Sera également reconnu partout comme valable, quant à la forme, le mariage célebré devant un agent diplomatique ou consulaire, conformement à sa législation, si les deux parties contractantes appartiennent á l'État dont reléve la légation ou le consulat, et si la législation du pays où la mariage a été célebré ne s'y oppose pas.	Będzie także wszędzie, co się tyczy formy, uznane za ważne małżeństwo, zawarte przed posłem albo konsulem stosownie do przepisów jego państwa, jeżeli obie strony są poddanymi tego państwa, któremu podlega poselstwo albo konsulat i jeżeli temu się nie sprzeciwia ustawodawstwo kraju, w którym małżeństwo zostało zawarte.

Te uchwały nie wyczerpują wszystkich kwestyj prawa międzynarodowego prywatnego, wypływających z małżeństwa, mianowicie nie regulują skutków małżeństwa tak pod względem osobistym jako też majątkowym, rozwodów (*divorce*) i separacyj od stołu i łoża.

Przewodniczący konferencyi Asser, zamykając posiedzenie, wyraził jednak to przekonanie, że ponieważ projekt powyższy, zredagowany z wielką starannością, wyczerpująco reguluje te pytania, któremi się zajął, może być przyjętym tak jak jest i wejść w życie przed porozumieniem się co do innych części prawa małżeńskiego [1]).

Projekt przyjęty przez konferencyą reguluje tylko trzy pytania: 1) zdolność osobistą do zawarcia małżeństwa, 2) warunki, których ma dopełnić cudzoziemiec, aby być dopuszczonym do zawarcia małżeństwa za granicą i 3) formę zawarcia małżeństwa [2]).

Komisya, która projekt ten, przez konferencyą z małemi modyfikacyami przyjęty, wypracowała, składała się z reprezentantów siedmiu państw (Francya, Niemcy, Rosya, Szwajcarya, Belgia, Hiszpania i Holandya) [3]). Wyniki obrad są rodzajem kompromisu siedmiu odmiennych ustawodawstw. Komisya „usiłowała uniknąć zasad zanadto bezwzględnych i formułek ścisłości zanadto matematycznej. Najczęściej trzymała się reguł, już uświęconych ustawami lub umowami międzynarodowemi; nie było jej zamiarem tworzyć coś nowego, lecz przedstawić rodzaj syn-

[1]) Revue XXV, 1893, str. 541.

[2]) L. c. 530.

[3]) Członkami tej komisyi byli: Renault, hr. d'Arco-Valley, van den Bulcke, Oliver y Esteller, Beelaerts van Blokland, Malewsky-Malewicz i Meili

tezy praktycznej prawideł już przyjętych lub projektowanych w tym przedmiocie". Komisya oświadczyła zarazem, że posługiwała się w swej pracy regulaminem, wypracowanym w tej materyi przez Instytut dla prawa międzynarodowego, że jednak w kilku względach od niego zboczyła a w innych uzupełniła go.

Instytut dla prawa międzynarodowego zajął się małżeństwem ze stanowiska prawa międzynarodowego prywatnego od czasu zebrania w Monachium w r. 1883. Na to posiedzenie wypracowali Arntz z Belgii i Anglik Westlake projekt, który napotkał opozycyą. Projekt odmienny przedstawili zgromadzeniu Brusa (Włoch) i Bar (Niemiec). Wobec tych sprzecznych wniosków nie przyszło do uchwał stanowczych, lecz zgromadzenie uchwaliło wybrać jeszcze do zbadania sprawy korreferenta, prof. Königa ze Szwajcaryi. König wypracował nowy projekt, tak że Instytut na następnej sesyi w Brukseli 1885 r. miał przed sobą 3 projekty Arntza, Bara i Königa, wobec których dyskusya nie doprowadziła do rezultatu, tylko do przyjęcia prowizorycznego czterech pierwszych artykułów z projektu Königa.

Dopiero po wydrukowaniu synoptycznem wszystkich trzech projektów uchwalono po obszernej dyskusyi 6 i 7/9 1887 r. w Heidelbergu pewne zasady (Règles essentielles sur les conflits des lois en matière de mariage et de divorce), które miały dopiero służyć za podstawę do zredagowania stanowczego projektu. Redakcyą projektu powierzono znakomitym prawnikom (Rivier i Rolin-Jaequemyns) i dopiero na posiedzeniu w Lozanie 5/9 1888 r. przyjęto po dyskusyi gruntownej regulamin międzynarodowy celem uchylenia sprzeczności praw w sprawach małżeńskich i rozwodowych. (Réglement international des conflits de lois en matière de mariage et de divorce)[1]). O tym regulaminie wspomina komisya konferencyjna, że służył za podstawę jej pracom.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że regulamin Instytutu jest wyczerpującym, t. j. wszystkie sprawy małżeńskie obejmuje, że uchwalony został po pięcioletniej gruntownej pracy najgłośniejszych prawników świata cywilizowanego — i że tak doskonale grunt przygotował, iż konferencya urzędowa miała pracę znakomicie ułatwioną. Gdyby Instytut nie był tak dobrze w tej i innych materyach prawa międzynarodowego prywatnego pracę swą przyprowadził, konferencya byłaby prawdopodobnie nie przyszła do skutku i nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

---

[1]) Tableau général, str. 40.

A przyznać należy, że w żadnej innej dziedzinie prawnej nierozwiązana sprzeczność ustaw terytoryalnych takich smutnych nie sprowadza następstw, jak w dziedzinie prawa rodzinnego a w szczególności prawa małżeńskiego. Jeżeli jakaś umowa majątkowa zawarta w państwie *A* będzie uznana za nieważną w państwie *B*, — to będzie ta okoliczność niezawodnie dla stron szkodliwą, ale ta szkoda zwyczajnie ogranicza się do szczupłego grona osób interesowanych i nie nastręcza interesu publicznego, tylko interes prywatny. Ale przypuśćmy, że małżeństwo w państwie *A* zawarte, będzie unieważnione w państwie *B*, — wówczas nie zachodzi tutaj tylko interes dwóch stron, lecz ewentualny interes dzieci, z takiego małżeństwa pochodzących a oprócz tego ważny interes publiczny. Instytucya małżeństwa nie jest tylko instytucyą prawa prywatnego lecz zarazem instytucyą publiczną, moralną, religijną i społeczną. Będąc podstawą fundamentalną całego porządku prawnego, mogłaby być w istocie swej zachwianą, gdyby małżeństwa lekkomyślnie były zawierane i rozwiązywane, n. p. przez prosty wyjazd za granicę, jak kontrakty kupna lub najmu. Ponieważ dziś państwa regulują prawo małżeńskie a ustawodawstwo w każdem państwie jest, albo powinno być, wyrazem przekonań i potrzeb ludu — jego świadomości etycznej o tej instytucyi — więc nawet w państwach cywilizowanych wobec odmiennych zapatrywań moralnych i religijnych, tudzież odmiennych potrzeb społecznych różnych ludów nie można spodziewać się tego samego ustawodawstwa o prawie małżeńskiem — ani też do tego dążyć — jednakże to może być przedmiotem uzasadnionym usiłowań poważnych, aby małżeństwa były zawierane pod hasłem „*hic et ubique*“ — t. j. aby małżeństwa gdziekolwiekbądź i przez kogokolwiekbądź zawarte były zawierane ważnie dla wszystkich państw i aby tym sposobem uchylone były owe skutki zgubne, które wypływają z tej okoliczności, że małżeństwo w jednem państwie uznane za ważne, w drugiem może być unieważnione.

Jeżeli zatem uchwały konferencyi w Hadze zmierzają do tego pożądanego celu choć w części — ale ważnej, bo odnoszącej się do warunków zawarcia małżeństwa — należy nam się przypatrzeć, jak się z tego zadania wywiązują i czy należałoby sobie życzyć, aby wnet zostały wprowadzone w życie i uchyliły niepewność prawną, tak często się zdarzającą w dzisiejszych czasach wielkiej ruchliwości ludności (boć już Ocean dla naszego nawet chłopka nie jest przegrodą nieprzekraczalną) a w sprawach małżeńskich tak zgubną.

Koleją pytań rozwiązanych — przedstawia się na pierwszym planie:

1) Zdolność osobista przyszłych małżonków do zawarcia małżeństwa (art. 1).

Słusznie konferencya przyjęła zasadę, że zdolność (względnie prawo) zawarcia małżeństwa ma być ocenioną według prawa krajowego (*loi nationale*) każdego z przyszłych małżonków, tak narzeczonego jak narzeczonej. Ta zasada w przeciwstawieniu do prawa miejsca zamieszkania (*lex domicilii*) — i miejsca zawarcia małżeństwa (*lex loci actus*), którego trzyma się tylko dotąd praktyka w Stanach Zjednoczonych w celach populacyonistycznych (Wharton) coraz więcej zyskuje sobie uznanie w ustawodawstwach państw cywilizowanych, jak we Francyi 170 C. c.; w Szwajcaryi, Holandyi (138), Włoszech (106) Hiszpanii (ust. z 18/6 1871 r., art. 41), Niemczech (§. 4 i 10 ust. z 4/5 1870, betreffend die Eheschliessung und Beurkundung des Personenstandes von Bundesangehörigen im Auslande: sind dem mit der Eheschliessung betrauten Beamten die zur Eingehung einer Ehe nach den Gesetzen der Heimat beider Verlobten nothwendigen Erfordernisse als vorhanden nachzuweisen“) i w Austryi (§§. 4 i 34 k. cyw., dekr. kanc. nadw. z 22/12 1814 r. l. 1118 zb. u. sąd.)[1]). A że w Austryi co do zdolności do zawarcia małżeństwa nie rozstrzyga *lex domicilii*[2]) tylko prawo państwa, do którego nupturient jako poddany należy — stwierdza rozp. m. wyznań z 22/11 1859 r. l. 17602, które zaleca duszpasterzom, aby co do cudzoziemców się przekonywali „czyli cudzoziemiec według ustaw swej ojczyzny jest zdolnym do zawarcia małżeństwa za granicą lub czy uzyskał pozwolenie do małżeństwa, o ileby takowe według ustaw obcych było potrzebne“. Będzie tedy rzeczą pasterza dusz (mówi ten reskrypt dalej) który bierze udział w zawarciu małżeństwa cudzoziemca, „wybadać w sposób niewątpliwy, do którego kraju cudzoziemiec należy i od niego zażądać dostatecznie uwierzytelnionego świadectwa właściwej zwierzchności gminnej tego kraju, do którego należy. Świadectwo to ma potwierdzić powyż wspomnioną zdolność lub pozwolenie do zawarcia zamierzonego małżeństwa“.

---

[1]) N. Pan postanowić raczył, aby każdy cudzoziemiec, który w jego państwie zawiera małżeństwo, był zniewolonym wykazać należycie swą zdolność osobistą do ważnego zawarcia małżeństwa.

[2]) jak Unger: System der österr. Privatrechts I, 1863, str. 190 twierdzi. Słusznie Rittner: Österr. Eherecht 1876, str. 38 to zdanie mylne Ungera zwalcza.

Tę zasadę uważamy także ze stanowiska teoretycznego za jedynie właściwą — dawniejsi obrońcy niemieccy prawo miejsca zamieszkania (*lex domicilii*) — coraz więcej ustępują — szczególnie zaś ocenienie tych stosunków według prawa miejscowego (*lex loci contractus*) uważany za wprost niedopuszczalne i zgubne. Słusznie mówi Durand [1]), którego Bar przytacza, że gdybyśmy tę zasadę ostatnią przypuścili, wówczas ustawa jednego państewka, któraby dopuszczała małżeństwa, gdzieindziej zakazane, mogłaby ubezwładnić ustawodawstwo całej reszty świata, a jak w Montè Carlo istnieje międzynarodowy dom gry, tak powstałoby wkrótce w takiem państwie międzynarodowe biuro małżeńskie, może bardzo intratne, do którego zjeżdżałyby wszystkie pary, pragnące zawrzeć małżeństwa z pominięciem wszystkich możliwych przeszkód, gdzieindziej istniejących.

Od zasady tej dopuszcza projekt konferencyi 2 wyjątki:

a) jeżeli prawo krajowe samo odwołuje się do prawa miejsca zamieszkania, albo

b) do prawa miejsca zawarcia małżeństwa.

Amerykanin, n. p. ze Stanów Zjednoczonych, który w Austryi zawiera małżeństwo, nie potrzebuje wykazywać, że według prawa amerykańskiego jest zdolnym do zawarcia małżeństwa, bo prawo amerykańskie uważa małżeństwa za ważne, jeżeli one odpowiadają przepisom zagranicznego państwa, w którego obrębie zostały zawarte.

To stwierdza także reskrypt min. stanu austr. z 8/4 1865 r. l. 2392, zawierający wyjaśnienia co do prawodawstw zagranicznych i wskazówki dla władz, jak z poddanymi państw obcych, pragnących w Austryi zawrzeć małżeństwo postąpić należy. Reskrypt ten jednak z powodu zaszłych tymczasowo zmian w ustawodawstwie zagranicznem jest obecnie w wielu punktach przestarzałym, mianowicie w tym względzie, że stawia na równi obywateli angielskich z obywatelami Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i twierdzi, że „małżeństwa przez nich (Anglików i Amerykanów) za granicą ich ojczyzny zawarte, w ich ojczyźnie są uważane za ważne, jeżeli zawarte zostały według ustaw odnośnego państwa“ (*lex loci contractus*). Otóż co się tyczy Anglików, pisarze o prawie międzynarodowem prywatnem wykazują, że praktyka sądowa angielska — a jej znaczenie dla braku ustawowego prawa jest tam bardzo doniosłe — w czasach nowszych ocenia sprawy małżeńskie nie według praw miejsca zawarcia małżeństwa (*lex loci contractus*), lecz według praw miejsca zamieszkania stron (*lex domicilii*) a nawet według praw ojczystych stron [2]).

---

[1]) Essai de droit international privé 1884.

[2]) Bar l. c. tom I, 441.

Władze austryackie, biorące udział w zawarciu małżeństw Anglików w Austryi, musiałyby wobec tego postąpić według rozp. min wyzn. z 22/10 1859 l. 17602 i zażądać świadectwa o ich zdolności do zawarcia małżeństwa od władz miejsca zamieszkania a względnie władz krajowych angielskich — inaczej bowiem małżeństwo w Austryi ważne mogłoby być w Anglii unieważnione.

Projekt konferencyi kładzie słusznie na to nacisk, że zdolność prawna musi być ocenioną według praw krajowych o b u narzeczonych, że więc małżeństwo z tego stanowiska musi być ważne według praw krajowych narzeczonego i narzeczonej.

Tego zapatrywania konsekwentnie austryackie sądy się trzymają (o. s. n. z 9/11 1886 r. Sp. Rep. IV, str. 89 „da es zur Ungiltigkeit des Vertrages hinreicht, wenn auch nur einem der vertragschliessenden Theile die persönliche Fähigkeit hiezu mangelt“) i słusznie, bo jeżeli małżeństwo ma wpłynąć na stan żony, musi być ważnem, jeżeli zaś narzeczona nie była zdolną do zawarcia małżeństwa, małżeństwo nie zostało wcale zawarte — i narzeczona zatrzymuje swój dotychczasowy stan cywilny. Niesłusznem zatem jest zdanie S a v i g n y e g o (str. 325), które do prawa austryackiego także stosują U n g e r l. c. 190 i K r a i n z [1]), że o zdolności do zawarcia małżeństwa rozstrzyga wyłącznie prawo, któremu n a r z e c z o n y podlega, bo żona staje się przez zamęście poddaną państwa, do którego mąż należy.

Również słusznie w projekcie konferencyi nie przyjęto zdania B a r a [2]), że należy zrobić różnicę między przeszkodami małżeństwa publicznnemi i prywatnemi. Jeżeli chodzi o przeszkody prawa publicznego, które ze względów publicznych są wprowadzone — wówczas według Bara ma wystarczyć, jeżeli zadość uczyniono prawom państwa, w którem rodzina ma żyć — a więc prawidłowo prawom państwa, do którego mąż należy — jeżeli zaś chodzi o przeszkody prywatno-prawne, których celem ochrona osoby i jej praw, n. p. przeszkoda wieku (*imp. aetatis*) błędu, przymusu, ma być decydujące także prawo państwa, do którego narzeczona należy.

Nie widzimy żadnej podstawy do tego rozróżnienia: „Das Uebergewicht der Stellung des Mannes in der Ehe [3]) kann nicht ausschlaggebend sein, wenn es sich um Schliessung der Ehe, also um die Vorbedingung seiner dominirenden Stellung selbst handelt“ [4]).

---

[1]) System d. öst. all. Privatrechts I, 1885, 31.

[2]) I, str. 452.

[3]) Mówi B ö h m l. c. 1890, str. 41.

[4]) S ł u s z n i e pisze także Rittner l. c. 41: „Der Richter beurteilt die Giltigkeit nach den heimatlichen Rechten beider Contrahenten und zwar ist die Ehe ungiltig, sobald sie nach dem einem oder anderen Rechte ungiltig ist“.

Czy jednak zawsze wystarczy, aby u stron według ich praw krajowych istniała zdolność do zawarcia małżeństwa, t. j. żeby nie było przeszkody zrywającej ani według prawa kraju, do którego narzeczony, ani też kraju, do którego narzeczona należy, i czy może być dany ślub, choć według praw miejscowych temu małżeństwu stoi na zawadzie jakaś przeszkoda zrywająca? — N. p. w Niemczech nie ma przeszkody ślubów zakonnych — otóż jeżeli para poddanych niemieckich pragnie w Austryi zawrzeć małżeństwo a mężczyzna był przedtem zakonnikiem, albo kobieta zakonnicą — czy w takim razie władze austryackie mimo przeszkodę §. 63 k. cyw. mogą udzielić ślubu?

Jettel ze stanowiska prawa austryjackiego twierdzi [1]), że przeszkody *juris publici* mają tak bezwzględnie przymusowy charakter, iż muszą być zastosowane do wszystkich w terytoryum państwa austryackiego bez względu na obywatelstwo stron zawartych małżeństw, że zatem urzędnicy stanu cywilnego nie mogą dać ważnego ślubu, jeżeli małżeństwu stoi na przeszkodzie przeszkoda *juris publici* prawa austryackiego.

W literaturze nie wszystkim przeszkodom zrywającym *juris publici* ten charakter bezwzględnie w terytoryum obowiązujący przypisują. Oprócz takich związków płciowych, które prawa krajowe uznają za karygodne n. p. kazirodcze, bigamiczne, urzędnik stanu cywilnego nie może dopuścić małżeństw, które wywołałyby zgorszenie publiczne, mianowicie zbyt wczesnych co do wieku (*imp. aetatis*) i mających być zawartemi przed upłynięciem żałoby (*tempus luctus*), jeżeli prawo krajowe dla wdów jaką żałobę przepisuje. Dalej według Bara [2]) przeszkody krajowe *juris publici* nie powinny krępować urzędnika stanu cywilnego, gdy w jego kraju cudzoziemcy pragną zawrzeć małżeństwo.

Projekt konferencyi w art. II. tylko 3 przeszkody wymienia, co do których, oprócz praw krajowych oblubieńców musi być także bezwzględnie zastosowane prawo kraju, w którym ma być małżeństwo zawarte (*lex loci actus*) mianowicie:

a) pokrewieństwo,

b) powinowactwo,

---

[1]) l. c. str. 35.

[2]) I, 449.

i to tylko w tych stopniach, gdzie zakaz jest bezwzględny. Mojem zdaniem nie ma tutaj konferencya na myśli zakazu takich tylko małżeństw, któreby według prawa karnego stanowiły istotę kazirodztwa (131 k. k.) lub wogóle karygodnego związku (501 k. k.), tylko te stopnie pokrewieństwa i powinowactwa, od których w danem państwie nie można uzyskać dyspensy. Takie ograniczenia w udzielaniu dyspensy nie istnieją wprawdzie w Austryi (§. 83 k. cyw.), ale w innych państwach n. p. w Niemczech (§. 33 ust. z $^6/_2$ 1875 Nr. 4 Dz. u. p.);

c) przeszkodę z istniejącego związku małżeńskiego (*imp. ligaminis*).

Tej zasady trzymają się sądy austryackie. Tak uznano, że przeszkoda t. z. katolicyzmu (§. 111 kod. cyw.[1]), dek. z 26/8 1814 l. 1099[2]), dekr. z 11/7 1835 r. l. 61[3]) zb. ust. sąd., obowiązuje bezwzględnie nawet cudzoziemców. (Wyr. sądu naj. z 13/7 1886 r. Jettel 36). Jej powszechne zastosowanie pociągałoby za sobą także unieważnienie t. zw. małżeństw siedmiogrodzkich, co do których praktyka była chwiejną, w nowszych czasach jednak więcej się skłania ku unieważnieniu takich małżeństw, co stwierdza także reskrypt z 22/10 1879 roku l. 9482[4]), mający na celu zapobiedz takim małżeństwom.

---

[1]) Ważne małżeństwo między katolikami tylko przez śmierć jednego z małżonków rozwiązanem być może. Również jest nierozwiązalnem małżeństwo, jeżeli już w czasie zawarcia onegoż, chociażby jedna strona wyznawała religię katolicką.

[2]) Jeżeli małżeństwa osób, niewyznających religii katolickiej, będą rozwiedzione, rozwiedzionym małżonkom niekatolikom wolno za życia poprzedniego rozwiedzionego małżonka zawierać ważne małżeństwo tylko z osobami, niewyznającemi religii chrześcijańsko-katolickiej.

[3]) Osoba wyznania katolickiego nie może małżeństwa ważnego zawrzeć z rozwiedzioną wyznania niekatolickiego za życia dawniejszego rozwiedzionego małżonka — również nie może ważnego małżeństwa zawrzeć osoba, która w czasie zawarcia małżeństwa nie wyznawała religii chrześcijańsko-katolickiej, później na wiarę katolicką przeszła — i rozwiedzioną została z niekatolickim małżonkiem, dopóki ten żyje.

[4]) Min. spr. wewn. w porozumieniu z Min. wyzn. i Min. sprawiedliwości zarządziło: 1) Proboszcze ewangieliccy obowiązani są pod rygorem §. 78 u. cyw. odmówić swego udziału bądź we własnem imieniu lub też w drodze delegacyi, przy zawarciu małżeństw między obywatelami austryackimi a cudzoziemcami, którzy już byli zaślubieni a których małżeństwa według ustaw austryackich nie można uważać za rozwiązane. 2) Gdyby mimo to pozorne małżeństwa tego rodzaju zostały zawarte, mają władze krajowe, jak tylko taki przypadek dojdzie do ich wiadomości, przeciw winnym pastorom postąpić w myśl §. 78 k. cyw. i rozp. min. z 30/9 1857 r. l. 198 dz. u. p. — a zarazem ze względu na istniejącą w tych przypadkach przeszkodę związku małżeńskiego celem unieważnienia drugiego małżeństwa w myśl §. 94 k. cyw. donieść o tem wła-

Wobec praktyki, wymagającej bezwzględnego zastosowania wszystkich miejscowych przeszkód *juris publici* w Austryi, byłoby przyjęcie projektu konferencyi znacznem ścieśnieniem obecnie obowiązującego a przynajmniej przez praktykę stwierdzonego prawa. Co do przeszkód *juris publici*, wymienionych w §. 94 k. cyw. mogliby, gdyby uchwały konferencyi były przjęte, cudzoziemcy w Austryi zawrzeć ważne małżeństwo, jeżeli te przeszkody według ich praw krajowych nie istnieją, gdyby one w Austryi były dotknięte przeszkodami uprowadzenia (*raptus* §. 56) — wyższych święceń i uroczystych ślubów zakonnych (*imp. ordinis et voti solemnis* §. 63), różności religii (*cultus disparitas* §. 64), cudzołostwa i małżonkobójstwa (*imp. criminis — adulterii* i *conjugicidii* §§. 67 i 68 k. cyw.) — i przeszkody z §. 119 k. cyw. co do osób, które przyczyniły się do rozwodu.

Wątpliwą jest rzeczą, czy rząd austryacki zgodzi się na to ograniczenie skuteczności terytoryalnej swoich przeszkód *juris publici* względem cudzoziemców, pragnących w obrębie państwa austryackiego zawrzeć małżeństwo.

O dyspensach od przeszkód małżeńskich uchwały konferencyi nie wspominają. Według zasady przyjętej, że zdolność do zawarcia małżeństwa ocenia się według praw krajowych obu narzeczonych tylko państwa, do których cudzoziemcy należą, mogą udzielić dyspensy od przeszkód zrywających ich prawa. Dyspensa władzy państwowej miejsca, gdzie ślub się odbywa, jest potrzebną tylko wówczas, gdy chodzi o uchylenie przeszkody, prawom krajowym obu stron nieznanej, dla której w państwie, w którego granicach ślub się ma odbyć, małżeństwo ważnie nie może być zawarte[1]).

ściwemu sądowi i równocześnie zawiadomić ewangielicką wyższą radę kościelną. 3) W ten sam sposób donieść należy właściwemu trybunałowi o przypadkach, w którychby po za granicami państwa austryackiego takie małżeństwo w przyszłości zawarte było między obywatelami austryackimi a cudzoziemcami a małżonkowie stale się osiedlili w krajach reprezentowanych w Radzie państwa. — Sąd najwyższy w plenarnem orzeczeniu z 24 listopada 1891 r. l. 12541 unieważnił t. zw. siedmiogrodzkie małżeństwo (Böhm: Zeitschrift II 1892, str. 396—403).

[1]) Zapatrywanie państwa austryackiego w tych kwestyach wyjaśnia rozp. min. z 15 kwietnia 1879 r. l. 57 dz. u. p. o małżeństwach urzędników cłowych i kolejowych, którzy mają siedzibę urzędową w Saksonii: 1) co do formy zawarcia małżeństwa rozstrzygają wyłącznie ustawy saskie; 2) o zdolności tych osób do zawarcia małżeństwa decydują przedewszystkiem ustawy saskie, które ustanawiają zakazy bezwzględne. Oprócz tego uwzględnić należy odnośne cywilne (policyjne i służbowe) przepisy państwa, do którego urzędnik należy. Jeżeli więc ci urzędnicy w królestwie saskiem z Saksonką, Niemką albo inną cudzoziemką pragną zawrzeć małżeństwo, winni wykazać się, że zamierzone małżeństwo odpowiada przepisom cywilnym i policyjnym państwa austrya-

Biblioteka Jagiellońska Kraków

2) Warunki, których ma dopełnić cudzoziemiec, aby za granicą być dopuszczonym do zawarcia małżeństwa.

To pytanie, bardzo trudne do rozwiązania w praktyce, reguluje art. 3 ale tylko w sposób ogólny. Jakie świadectwa — mówi art. 3 — mają być wystarczające dla władzy miejscowej, która udzielić ma ślubu celem udowodnienia zdolności cudzoziemca do zawarcia małżeństwa, zależy od jej uznania, jeżeli nie istnieje wyraźny temu przeciwny układ międzynarodowy.

W Austryi istnieją szczegółowe przepisy co do treści i formy poświadczeń, jakie władze administracyjne I. instancyi (starostwa i magistraty miast posiadających statut własny — o konsulach austr. nie ma wzmianki) — miejsca zamieszkania, mają w tym względzie wydawać na żądanie poddanym austryackim, pragnącym za granicą zawrzeć małżeństwo (rozp. min. spr. wewn. z 27/4 1873 r. l. 13595 i z 28/10 1879 r. l. 11409)[1]), jak niemniej co do niektórych państw, jakich świadectw (certyfikatów małżeńskich) od poddanych tych państw wymagać należy. Takie przepisy istnieją o poddanych Węgier, W. Ks. Badeńskiego, Bawaryi, Włoch, Szwajcaryi, Kroacyi i Slawonii — co do tych państw zatem władza austryacka musi przestrzegać wydanych przepisów. Co się tyczy obywateli innych państw, względem których nie ma szczególnych przepisów, uznanie władz austryackich, powołanych do dania ślubu, ma szerszy zakres. Dekret kanc. nadw. z 22/12 1814 r. l. 1118 mówi tylko o należytem wykazaniu zdolności do zawarcia małżeństwa cudzoziemców a rozp. min. wyznań z 22/11 1859 r. l. 17602 do duszpasterzy

---

ckiego, którego są poddanymi — i przedłożyć, jeżeli to jest wogóle potrzebne, także pozwolenie swej władzy przełożonej; 3) poświadczenie zawartego małżeństwa odbywa się według ustaw saskich.

[1]) Por. Szabel l. c. str. 87. Władze administracyjne, wydając po dokładnem zbadaniu świadectwa o osobistej zdolności poddanego austryackiego do zawarcia małżeństwa, mają zamieścić w tem świadectwie dodatek osnowy następującej: że poddany austryacki, który według ustaw austryackich posiada wymaganą zdolność osobistą, może także za granicą zawrzeć małżeństwo ważne i że do ważności takiego za granicą zawartego małżeństwa według prawa austryackiego wystarczy zachowanie formy zawarcia małżeństwa, wymaganej przez prawo odnośne zagraniczne, dalej, że skutkiem każdego ważnego małżeństwa austryackiego poddanego z cudzoziemką, ta cudzoziemka razem z dziećmi, z takiego małżeństwa pochodzącemi, nabywa z ustawy obywatelstwo austryackie i przynależność męża — że jednak badanie i rozstrzyganie o ważności małżeństw gdyby co do konkretnego małżeństwa to pytanie w Austryi było poruszone, wyłącznie należy do właściwych sądów austryackich i z tego powodu nie potwierdza się braku wszelkiej przeszkody małżeńskiej, ani tego rodzaju poświadczenie z góry wydanem być nie może“ (rozp. z 28/11 1889 r.).

wspomina o należycie uwierzytelnionem świadectwie „der competenten Obrigkeit der Gemeinde des Auslandes, zu welcher der Ausländer zuständig ist".

Ten brak ścisłości w przedmiocie wymaganych od cudzoziemców świadectw, jest szkodliwym, a wybiegi, których w razie potrzeby używa praktyka francuska, że zadawalnia się t. z. *actes de notoriété* t. j. świadectwem siedmiu Francuzów o stosunkach osobistych cudzoziemców, nie daje żadnej poważnej rękojmi, że rzeczywiście cudzoziemiec jest zdolny do zawarcia małżeństwa [1]).

Również Bar (l. c. I, str. 446) z uwagi, że lekkomyślnie zawarte małżeństwo może na szwank narazić dobro całych rodzin, uważa poświadczenia o zdolności do zawarcia małżeństwa ze strony miejscowej władzy administracyjnej za niewystarczające: „Byłoby rzeczą pożądaną, aby ustawy lub traktaty międzynarodowe z wszelką ścisłością i starannością oznaczały te władze, które do wydawania takich poświadczeń mają być powołane i u których przypuszczać można także dokładną znajomość przepisów prawnych. Najlepiejby temu zadaniu odpowiadały małe oddziały sądów kolegialnych. Sprawa ta zanadto jest ważną, aby ją powierzyć można podwładnym urzędnikom administracyjnym, albo sądom jednoosobowym albo urzędnikom stanu cywilnego, tem bardziej, że tutaj częstokroć wypadnie wyjaśnić władzom zagranicznym znaczenie przepisów prawnych". Projekt Bara *de lege ferenda* najgoręcej poprzeć musimy.

3) Forma ślubu.

Co do formy zawarcia małżeństwa uznaje art. 4 projektu zasadę *locus regit actum*, t. j. małżeństwo co do swej formy będzie ważne wszędzie, jeżeli zostało zawarte według form prawnych kraju, w którym ślub się odbył. Z tego brzmienia nie da się wprost wyprowadzić wniosek, czy konferencya tę zasadę ustanawia jako obligatoryjną t. j., że małżeństwo, aby być ważne, co do formy musi być zawarte koniecznie według form, prawem miejscowem przepisanych, czy tylko jako fakultatywną, t. j. że ślub może być zawarty także w formach odpowiadających prawu krajowemu stron. Konferencyi chodziło widocznie o inną rzecz, mianowicie o to, aby ślub, według praw miejscowych odbyty, był wszędzie uznany za ważny, choćby nawet nie

[1]) Laurent 4 n. 229 mówi słusznie „En fait sept Parisiens viennent declarer devant le juge de paix, que le futur époux est apte à contracter mariage d'apres les lois de son pays. Cela ressemble à une scene de vaudeville plus qu'à une garantie legale".

odpowiadał formom wymaganym przez prawo krajowe oblubieńców. N. p. ślub cywilny austryackiego poddanego zawarty w krajach, gdzie taki ślub jest obowiązkowym, ma być także w Austryi uznany za ważny, choć ten ślub, gdyby był zawarty w Austryi, wymagałby formy kościelnej, a odwrotnie dla małżeństwa Francuzów n. p. w Austryi wystarczy ślub kościelny, słowem małżeństwo nigdzie nie może być z tego tylko powodu unieważnione, że ślub nie odpowiada co do formy przepisom prawa, do którego strony należy.

Jeżeli uważać będziemy tę zasadę za fakultatywną tylko, wówczas wydarzyć się może, że małżeństwo będzie w kraju, do którego strony należą, uznane za ważne, a w kraju, gdzie ślub się odbył za nieważne. Katolik austryacki n. p., który nie chce ślubu cywilnego, jeżeli zawrze w Niemczech ślub tylko kościelny, nie zawrze małżeństwa ważnego w Niemczech [1]), choć to małżeństwo będzie w Austryi uznane za ważne [2]).

W każdym razie nie rozwiązują uchwały konferencyi stanowczo kwestyi fakultatywności albo obowiązkowości formy miejscowej zawarcia małżeństwa, za którą szczególnie przemawia Laurent.

Konferencya przypuszcza dwa wyjątki od zasady, że wystarczy do ważności małżeństwa zastosowanie form miejscowych (*lex*

---

[1]) § 41 niem. ust. małżeńskiej z d. 6/2 1875 mówi: „Innerhalb des Gebietes des deutschen Reiches kann eine Ehe rechtsgiltig nur vor dem Standesbeamten geschlossen werden".

[2]) Odmienne zapatrywanie znajdujemy u Rittnera: Öst. Eherecht 1876 str. 50. Kod. cyw. austr., twierdzi Rittner, uważa duchownego, który ślub daje, za osobę urzędową i w tym względzie za urzędnika państwowego. Tego przymiotu urzędnika niema oczywiście duchowny zagraniczny, nie można więc twierdzić, że strony, które za granicą przed obcym duchownym zawarły małżeństwo, uczyniły zadość przepisom prawa austryackiego, ponieważ według prawa austryackiego nie wystarcza zawarcie małżeństwa tylko przed proboszczem w ogóle, lecz przed proboszczem, w tym charakterze w Austryi ustanowionym. Strony więc mogą tylko za granicą zawrzeć małżeństwo w tej formie, jaka jest przepisaną w miejscu, gdzie małżeństwo zostaje zawartem". Przeciw temu zapatrywaniu można przytoczyć, że kod. cyw. nie zawiera żadnych przepisów, któreby określały bliżej stanowisko duchownego, dającego ślub i nadawały mu charakter urzędnika, odmienny od prawa kanonicznego, przeciwnie z recepcyi formy trydenckiej w kod. austr. (§. 75) i z okoliczności, że prawo cyw. austr. nawet nie określa, który proboszcz jest właściwym, tylko pozostawia to u katolików prawu kanonicznemu (Rittner 227), możnaby wnosić, że proboszcz przy ślubie to samo zajmuje stanowisko, co w prawie kościelnem; a zatem i zagraniczny, byleby według prawa kościelnego właściwy proboszcz ważnie przy oświadczeniu konsensu małżeńskiego interweniować może. Nasze w tekście wyrażone zapatrywanie stwierdza także orzeczenie sądu najwyższego z11/7 1893, l. 8041 (Ger. Ztg. Nr. 11), według którego nie jest w Austryi nieważne małżeństwo, zawarte we Włoszech między Austryakiem a Włoszką wyłącznie w formie kościelnej, chociaż we Włoszech śluby cywilne są obowiązkowe.

loci actus) — i wymaga nadto przestrzegania praw krajowych narzeczonych:

a) jeżeli ustawodawstwo państwa wymaga koniecznie formy religijnej, a poddani tego państwa za granicą nie zachowali tych form, wówczas państwo to może małżeństwo uznać za nieważne;

b) krajowcy i za granicą muszą przestrzegać przepisów prawa krajowego, co do zapowiedzi. Tak przepisuje Kodeks Francuski art. 170 zapowiedzi w myśl art. 63, 2, (a jeżeli dyspensa nastąpi przynajmniej jednę) pod rygorem nieważności, która się stosuje i do Francuzów za granicą ślub zawierających; a ponieważ prawo austryackie także w §. 74 kod. cyw. przynajmniej jednej zapowiedzi do ważności małżeństwa wymaga, musi poddany austryacki i za granicą trzymać się tego przepisu.

Akt autentyczny o zawartem małżeństwie musi być udzielonym władzom krajowym obu małżonków. Zawiadomienie o małżeństwie zawartem za granicą, nie jest według tego przepisu pozostawione stronom, jak według art. 171 K. Nap., gdzie strona sama ma się postarać dopiero 3 miesiące po powrocie do kraju, aby metryka jej małżeństwa za granicą zawartego była wciągniętą do aktów stanu cywilnego. Urzędowe zawiadomienie uważamy za rzecz odpowiednią, bo można tym sposobem łatwiej zapobiedz zawarciu małżeństw nieważnych za granicą.

W art. 5 zajmuje się konferencya specyalnie małżeństwami zawartemi przed posłami albo konsulami. Według zasad prawa międzynarodowego nie wypływa wprost z przymiotu posła albo konsula, aby on był upoważnionym do odebrania konsensu małżeńskiego, małżeństwo przed posłem albo konsulem może więc tylko wówczas mieć miejsce:

1) jeżeli prawo państwa, do którego poseł albo konsul należy, nadaje im wyraźnie charakter urzędnika stanu cywilnego. Taki charakter mają posłowie i konsulowie francuscy (C. c. art. 48), konsulowie angielscy, posłowie i konsulowie niemieccy (ust. z 4/5 1870, na zasadzie upoważnienia kanclerza §. 85 ust. z 6/2 1875), belgijscy (ust. z 24/5 1882 i t. d.; amerykańscy konsulowie tylko wyjątkowo w państwach niecywilizowanych albo gdzieby zachowanie praw miejscowych uwłaczało przekonaniom religijnym.

Konsulowie austryaccy nawet wschodni, którym służy prawo jurysdykcyi, nie mają prawa do dawania ślubów małżeńskich [1]).

---

[1]) Jettel, 41, zamieszcza o konsulach rozp. min. spraw. zewn. z 3/3 1875 l. 2708, „dass ihnen die den k. k. admin. Behörden in d. Gesetzen v. 25/5 1868, 31/12 1868,

2) strony muszą być poddanymi tego państwa, do którego należy poselstwo albo konsulat;

3) prawo kraju, w którym poseł albo konsul rezyduje, nie powinno się temu sprzeciwiać.

Poddani państwa, w którem konsul rezyduje, nie mogą wobec obcego konsula zawierać ważnego małżeństwa. Aust. Tryb. najw. unieważnił dwukrotnie małżeństwa zawarte przez austryackich poddanych wobec konsulów państw obcych.

Postanowienia te uważamy za odpowiednie, zwłaszcza, że hotel posła nie jest zakrajowym w tem znaczeniu, jakoby nie ulegał zupełnie prawu miejscowemu, przeciwnie mieszkanie posła a tem bardziej konsula, ulega prawom państwa, w którego dziedzinie się znajduje, z pewnymi, ściśle określonymi wyjątkami i przywilejami. Małżeństwa, zawarte w poselstwie lub konsulacie, nie można zatem uważać za małżeństwa zawarte za granicami państwa[1]).

Zestawienie uchwał konferencyi z regulaminem Instytutu dla prawa międzynarodowego w sprawach małżeńskich.

W powyższym rozbiorze uchwał konferencyi uwzględniliśmy tylko obowiązujące prawo, a szczególnie ustawodawstwo austryackie. Ponieważ jednak komisya konferencyjna sama przyznała, że uchwalony w Lozanie w r. 1888 regulamin Instytutu dla prawa międzynarodowego służył jej pracom za podstawę, zastanowić nam się wypada, o ile prace konferencyi od uchwał Instytutu zbaczają.

Przedmioty z międzynarodowego prawa małżeńskiego, uchwałami konferencyi załatwione, są w innym porządku objęte 9 artykułami regulaminu Instytutu.

---

u. 9/4 1870 zugewiesene Wirkungskreis in Ehesachen nicht zukommt, dass sie sich vielmehr in diesen Angelegenheiten auf die Ihnen im §. 12 d. M. V. vom 2/12 1857 eingeräumte Befugniss zur Erteilung der Ehebewilligung an ihre Nationalen in der Türkei zu beschränken haben; dass sie aber auch zur Entgegennahme der feierlichen Erklärung des Eheconsenses von den zuständigen Behörden des Inlandes nicht delegirt werden können, da die Delegirung zu einer Amtshandlung nur an jene Behörden ergehen kann, die selbst überhaupt zu Amtshandlungen gleicher Art competent sind.

[1]) §. 38 k. cyw. mówi o zakrajowości posłów, publicznych ajentów i ich służby, jako o przywileju osobistym, słusznie więc sąd najwyższy orzeczeniem z 17/8 1886, l. 9614, nie uznał kaplicy angielskiej ambasady za zakrajową i unieważnił małżeństwo tamże przed kapelanem ambasady zawarte. Por. Stocquart: Le privilege d'exterriortialité dans ses rapports avec la validité des mariages célébrés à l'Ambassade ou au Consulat w Rev. d. d. i. XX, 1888, str. 260 nast.

1) Co do formy zawarcia małżeństwa Instytut uchwalił zasadę *locus regit actum* jako obowiązkową, bo według art. 1. regulaminu o formie zawarcia małżeństw rozstrzyga prawo kraju, w którym ślub się odbył.

Wyjątki odnoszą się *a*) do małżeństw zawartych w krajach niechrześcijańskich stosownie do kapitulacyj istniejących (o tym wyjątku uchwały konferencyi nie wspominają),

b) do małżeństw, zawartych wobec upoważnionych do tego posłów i konsulów, jeżeli obie strony są poddanymi państwa, od którego poselstwo (konsulat) zależy;

c) do małżeństw, zawartych w kraju, gdzie wyłącznie forma kościelna zawarcia małżeństwa istnieje. W takich krajach mają cudzoziemcy posiadać upoważnienie do zawarcia małżeństwa według formy swej ojczyzny, albo przed władzami dyplomatycznemi lub konsularnemi małżonka nawet wówczas, jeżeli w państwach, w których są uwierzytelnione, przymiot tych władz jako urzędników stanu cywilnego nie jest uznany.

Tego wyjątku nie przyjęła konferencya (art. 5), przeciwnie zastrzega prawo żądania religijnego zawarcia małżeństwa, choćby za granicą tylko forma cywilna była przepisaną (art. 4). Instytut od zasady *locus regit actum* czyni wyjątki na korzyść ślubów cywilnych, konferencya na korzyść ślubów kościelnych.

2) Większe jeszcze różnice napotykamy w regulaminie Instytutu pod względem zdolności stron do zawarcia małżeństwa.

Słusznie tak Instytut jak i konferencya przyjęły, że zdolność do zawarcia małżeństwa stron ma być ocenioną według praw ojczystych, tak narzeczonego jako też narzeczonej, gdy jednak konferencya w art. 1. nie specyalizuje żywiołów tej zdolności, Instytut wylicza jako warunki tej zdolności:

a) wiek,

b) pokrewieństwo,

c) zezwolenie rodziców lub opiekunów,

d) ogłoszenie zapowiedzi.

Brak tych czterech tylko przeszkód według praw krajowych oblubieńców jest za granicą dostatecznym dowodem zdolności do zawarcia małżeństwa. Inne przeszkody praw ojczystych, n. p. różnica religii, za granicą nie mają wpływać na zdolność do zawarcia małżeństwa. (Art. 5 regulaminu). Nam się zdaje, że stanowisko konferencyi jest o wiele odpowiedniejsze. Jeżeli przyjmujemy raz zasadę, że prawo ojczyste stron ma wyłącznie rozstrzygać o ich zdolności do zawarcia małżeństwa, to musimy prawo ojczyste w całej pełni uwzględnić w tej

mierze, bo tylko tym sposobem zapobiegamy niebezpieczeństwu, że małżeństwo, za granicą zawarte, będzie w kraju ojczystym unieważnione. Państwo, które dla swoich poddanych stanowi przeszkodę ważności małżeństwa, nie dozwoli z pewnością, aby skuteczność tych przepisów przez małżeństwa, za granicą zawierane, była ubezwładnioną.

3) Jeszcze bardziej ścieśnia Instytut uwzględnienie przeszkód małżeńskich, obowiązujących w kraju, gdzie ślub się odbywa. Małżeństwo może w każdym kraju być zawarte, jeżeli w tym kraju nie jest dotknięte przeszkodą pokrewieństwa — i jeżeli zachowane są przepisy miejscowe o zapowiedziach. Wszystkie inne przeszkody prawa miejscowego mają być pominięte (art. 5 regulaminu). Jeżeli już mówiąc o uchwałach konferencyi (art. 2 i 4), uwzględniających większą ilość przeszkód prawa miejscowego, wyraziliśmy wątpliwość, czyli państwa się zgodzą na pominięcie innych przeszkód *juris publici*, to tem mniej szans przyjęcia przedstawiają w tym względzie uchwały Instytutu.

4) Konferencya nie wspomina w swoich uchwałach o dyspensach od przeszkód małżeńskich, tymczasem Instytut w artykule 6. władzom krajowym tego państwa, w którego granicach ślub się odbywa, tak szeroki zakres udzielania dyspens przyznaje, że znowu trudno przypuścić, aby państwo ojczyste małżonków zgodziło się wprost na dyspensę, za granicą bez wiedzy władz ojczystych uzyskaną, i uznało takie małżeństwa za ważne.

5) Instytut świadectwa o zdolności cudzoziemców do zawarcia małżeństwa oddaje wyłącznie w ręce władz dyplomatycznych lub konsularnych (art. 7. regulaminu); konferencya w art. 3. przewiduje inne także sposoby udowodnienia tej zdolności.

6) Instytut określa, czego w uchwałach konferencyi niema, w art. 8. i 9. przypadki, w których małżeństwo, zawarte z pominięciem przepisów ojczystych jednego z małżonków, może być unieważnione. Według tych uchwał Instytutu małżeństwo może być unieważnione, jeżeli sprzeciwia się prawom ojczystym jednego z małżonków co do wieku, zakazanych stopni pokrewieństwa lub powinowactwa i co do zapowiedzi, a jeżeli jest zawarte bez pozwolenia rodziców lub opiekuna tylko wówczas, gdy tego pozwolenia wymaga prawo ojczyste męża. Tutaj znowu zwracamy na to uwagę, że obszar przeszkód małżeńskich praw ojczystych stron, które mogą usprawiedliwić unieważnienie małżeństwa, za granicą zawartego, jest zbyt szczupłym, a już wcale nie pojmujemy, dlaczego brak pozwolenia rodziców lub opiekuna tylko u mężczyzny ma być powodem unieważnienia małżeństwa, gdy przeciwnie ten brak u kobiety raczej, która bardziej ochrony potrzebuje, winien być powodem unieważniającym.

Pogląd ogólny na uchwały konferencyi w sprawach małżeńskich.

Rozebraliśmy uchwały konferencyi o prawie małżeńskiem międzynarodowem tylko na podstawie protokołu końcowego konferencyi z 27 września 1893, ponieważ wówczas, kiedy redagowaliśmy pracę niniejszą, protokoły konferencyi były nam nieznane.

Dopiero Guillaume: „Le mariage en droit international et la Conference de la Haye", Bruksela 1894, podał także w końcu str. 499—534 rozprawy konferencyjne, z których dodatkowo korzystamy w rozdziale niniejszym.

Świetnie napisane sprawozdanie Renaulta (l. c. 500—516) wyjaśnia zasady, któremi się komisya kierowała przy układaniu projektu.

Art. 1 i 2 o zdolności do zawarcia małżeństwa rozwiązują kolizye między prawem krajowym stron a prawem państwa, w którego granicach małżeństwo ma być zawarte (*loi du lieu de célebration*). Przeciw zasadzie, wyrażonej w art. 1, że prawo krajowe (*loi nationale*) stron o ich zdolności do zawarcia małżeństwa bezwzględnie rozstrzygać winno — żadna w łonie konferencyi nie powstała opozycya, a nawet wypuszczono wyliczenie warunków, przez prawo krajowe przepisanych, które komisya w swoim projekcie sposobem przykładu przytoczyła [1]).

Uwzględnienie oprócz prawa rodzinnego (krajowego) stron także prawa miejscowego (*loi du lieu de célebration*) nasuwało większe wątpliwości. W sprawozdaniu komisyi konferencyjnej (Renaulta) czytamy o tym przedmiocie: „Prawo publiczne każdego państwa, może niedozwolić na zawarcie małżeństwa w jego dziedzinie, chociaż to małżeństwo według prawa zagranicznego jest dopuszczalne. Zasada ta nie ulega żadnej wątpliwości; trudność polega tylko na ścisłem określeniu przypadków, w których prawo miejscowe zarzucić może *non possumus* prawu zagranicznemu, również zapobiedz należy temu, aby zasada, że pra-

---

[1]) Notamment en ce qui concerne l'âge, les degrés prohibés de parenté ou d'alliance, le consentement des parents, des tuteurs ou du conseil de famille. Słusznie w obronie zasady przyjętej mówi Renault (l. c. 505): „La regle générale, admise d'une maniére absolue par la Commission, est que du moment ou une personne ne peut contracter mariage d'aprés sa loi d'origine, elle ne doit pas pouvoir le faire dans un autre pays, quelle que soit la nature de l'empêchement. Il n'a pas semblé que l'ordre public d'un pays exigeât necessairement qu'on donnât, en vertu de la loi de ce pays, la faculté de se marier à des individus qui ne l'ont pas d'après leur loi nationale. Il n'y a pas alors de raison suffisante pour ne pas laisser plein effet à cette loi".

wa krajowe przyszłych małżonków mają rozstrzygać o ich zdolności do zawarcia małżeństwa, nie stała się litera martwą i faktycznie nie była ubezwładnioną przez zbytnią przewagę prawa miejscowego. Komisya uchyliła też redakcyą, która wykluczała zastosowanie prawa krajowego przyszłych małżonków wówczas, jeżeli się temu sprzeciwiają przepisy miejscowe porządku publicznego lub porządku społecznego, sądziła albowiem, że takie prawidło byłoby zanadto ogólnikowe i dałoby pochop do zbyt rozszerzającej interpretacyi. Pragnęła wskazać w sposób ścisły i wyczerpujący przypadki, w których prawo krajowe zabronić może małżeństw, dozwolonych według praw krajowych przyszłych małżonków; tym tylko sposobem uchyloną będzie wszelka arbitralność". Tak powstał art. 2 projektu. „Pomijając te wyjątki, komisya sądzi, że prawo krajowe przyszłych małżonków, jeżeli zezwala na zawarcie małżeństwa, w całej pełni winno być zastosowane, nawet jeżeli się ono nie zgadza z prawem miejscowem. To miałoby zastosowanie n. p. względem wieku, konieczności zezwolenia rodziców, opieki albo rady familijnej; dla warunków tego rodzaju wpływ prawa krajowego (przyszłych małżonków) winien być wyłącznym" (l. c. 506, 509). Na posiedzeniu konferencyi objawiła się dążność rozszerzenia skuteczności praw miejscowych (*loi du lieu de célebration*). Poprawka delegata belgijskiego (van den Bulcke), ażeby do przeszkód wymienionych w art. 2 dodać także przeszkodę cudzołostwa (et la prohibition absolue de se marier edictée contre les coupables d'un adultère a raison du quel le mariage de l'un d'eux a été dissous) upadła małą większością głosów (6 przeciw 5), również nie uwzględniła konferencya uwagi delegata austryackiego barona Haana, że należałoby także uwzględnić inne przeszkody prawa miejscowego, ze względów moralnych wprowadzone, i objąć je formułką ogólną.

Jakkolwiek uznajemy w zupełności, że sformułowanie ogólne wyjątków na rzecz prawa miejscowego jest trudne i praktycznie niebezpieczne, mimo to pragnęlibyśmy szerszego uwzględnienia prawa miejscowego, niż to się stało w art. 2 uchwał konferencyjnych.

Przewaga, nadana prawu krajowemu, oblubieńców w ocenieniu ich zdolności do zawarcia małżeństwa, nadaje art. 3 uchwał konferencyi, odnoszącemu się do poświadczeń urzędowych tej zdolności bardzo doniosłe znaczenie.

Pierwotna redakcya tego artykułu była odmienną [1]) — mianowicie konferencya nie przepisała ściśle treści poświadczeń, które cudzoziemiec

[1]) Komisya projektowała art. 3 w osnowie następującej: Les étrangers, pour se marier, doivent produire un certificat delivré par les autorités compétentes ou bien par

chcący w kraju zawrzeć małżeństwo, ma przedłożyć. Praktyka belgijska służyła za wzór przy ostatecznej redakcyi tego artykułu, który nie zdaje nam się być zadawalniającym. Chodziło konferencyi o to, aby z jednej strony nie utrudniać cudzoziemcom przez wymaganie trudnych do uzyskania a prawdopodobnie kosztownych świadectw zawarcia małżeństwa za zagranicą a z drugiej strony zapobiedz małżeństwom nieważnym. Nie powiem, aby konferencya z tych trudności wywiązała się szczęśliwie, bo składa ostatecznie ocenienie, czy i jakich dowodów do wykazania zdolności cudzoziemca do zawarcia małżeństwa potrzeba, w ręce władz miejscowych, urzędników stanu cywilnego, którzy prawdopodobnie nie będą mieć dostatecznej kwalifikacyi do rozwiązania tych pytań.

Sądzimy, że w sposób tak ogólnikowy, jak to uczynił art. 3, to pytanie nie da się rozwiązać, lecz że trzeba tutaj u m ó w s z c z e g ó l n y c h między pojedynczemi państwami, uwzględniających stosunki i prawa konkretne.

Art. 4 w przedmiocie formy zawarcia małżeństwa nie spotkał się z żadną opozycyą w gronie członków konferencyi, natomiast wywołał art. 5 o zawarciu małżeństwa wobec konsulów lub posłów obszerną dyskusyą. Komisya, chcąc ułatwić zawarcie małżeństw — oprócz przyjętych w art. 5 małżeństw poselskich i konsularnych — jeszcze jeden przypadek określiła, w którym takie małżeństwo ważnie może być zawarte, mianowicie małżeństwo, zawarte przed ajentem dyplomatycznym lub konsularnym (według jego prawa) tego państwa, do którego m a ł ż o n e k należy, jednakże tylko w krajach, w których forma zawarcia małżeństwa jest wyłącznie kościelną i z zastrzeżeniem postanowień ustępu 2 art. 4 [1]). Przeciw temu postanowieniu wystąpili stanowczo delegaci Rosyi, twierdząc, że Rosya, gdzie forma kościelna do zawarcia małżeństwa jest bezwzględnie wymaganą, żadnej w tym punkcie nie zrobi koncesyi. Skutkiem tej opozycyi delegatów rosyjskich wypuszczono ten ustęp z artykułu 5 w protokole końcowym, chociaż delegaci wszystkich innych państw zgodzili się na ten projekt komisyi.

---

les agents diplomatiques ou consulaires de leur pays, et constatant soit qu'a leur connaissance il n'existe aucun empêchement au mariage projeté, soit que les conditions exigées par la loi nationale des futurs époux pour la validité du mariage ont été remplies.

[1]) 2) Le mariage célebré conformement â sa loi devant un agent diplomatique on consulaire de l'État auquel appartient le mari, mais seulement dans les pays où la forme de la célébration et purement religieuse. L'application de l'alinea 2 de l'article 4 ci-dessus est, du reste, reservée.

Wspomnieć jeszcze należy o dwóch zastrzeżeniach, które delegaci państw zgłosili do protokółu przy dyskusyi ogólnej nad projektem komisyjnym do prawa małżeńskiego.

1) Delegat węgierski Korizmics zgłosił zastrzeżenie ze stanowiska prawa węgierskiego o małżeństwach kościelnych. Według dotychczas w Węgrzech obowiązującego prawa (albowiem projekt nowego prawa małżeńskiego nie uzyskał dotąd sankcyi monarszej)[1]) — małżeństwo w Węgrzech podlega przepisom kościelnym różnych wyznań. Prawo kościelne nietylko określa formę zawarcia małżeństwa, ale także warunki ważności, a mianowicie zdolność nupturientów bez względu na narodowość tychże. Jak długo ten stan prawny istnieć będzie, rząd węgierski nie może poręczyć cudzoziemcom, że przy ocenieniu ich zdolności do zawarcia małżeństwa ich prawo ojczyste będzie uwzględnione przez władze kościelne (art. 1).

2) Drugie zastrzeżenie, wniesione przez delegatów Rosyi, Holandyi, Belgii i Szwajcaryi ma zaznaczyć stosunek uchwał konferencyi do prawa wewnętrznego każdego państwa i uwzględnić niezawisłość ustawodawczą państwa. Mianowicie zanotowano w protokóle, że uchwały konferencyi nie mogą znieść lub zmieniać ustaw państw szczególnych, tylko że zmiana ustaw wewnętrznych każdego państwa w przedmiotach, uchwałami konferencyi objętych, wyłącznie należy do atrybucyi każdego państwa i tylko od jego woli zależy.

Rozbiór szczegółowy uchwał konferencyi w sprawach małżeńskich przekonywa, że w ważnych pytaniach wyjawiła się zgodność zdań reprezentantów wszystkich europejskich państw kontynentalnych. Wprowadzenie choćby tylko tych postanowień, które zostały już przyjęte, czy to w drodze umów międzynarodowych, czy też przez zgodne zmiany w ustawodawstwach państw szczególnych, byłoby naszem zdaniem ważnym nabytkiem cywilizacyjnym — i zapobiegłoby wielu tak szkodliwym sporom o ważność małżeństwa. Mimo wytknięte braki, od którego zresztą żadne dzieło ludzkie nie jest wolne, uchwały konferencyi o prawie małżeńskiem stanowią przez zbliżenie poglądów i wyrównanie zdań sprzecznych ważny przyczynek do rozwoju prawa międzynarodowego prywatnego[2]).

---

[1]) Sierpień 1894.

[2]) Guillaume l. c. str. 335. W celu ułatwienia pracy dalszej nad prawem małżeńskiem międzynarodowem wydał także Guillaume swoje dzieło, „Nous avons“ — mówi w przedmowie str. VII — voulu former une collection de documents propres à faciliter la tâche de ceux qui seront appelés a sieger a la nouvelle Conférence et à continuer l'oeuvre si serieusement commencée en 1893“. Wdzięczność się należy

Przypadek Beauffremont-Bibesco.

W jak wysokim stopniu jeszcze dzisiaj chwiejność zasad w prawie małżeńskiem międzynarodowem jest niebezpieczną, niechaj wyjaśni jeden przypadek praktyczny, który swego czasu, r. 1876 i nast., w literaturze niemieckiej, francuskiej i belgijskiej był nadzwyczaj głośnym i spornym.

Hrabianka Caraman-Chimay, Belgijka z urodzenia, zawarła w Paryżu według prawa francuskiego małżeństwo z księciem Beaufremont. Ważność tego małżeństwa i zastosowanie do niego praw francuskich nie ulegało żadnej wątpliwości również i to, że księżna B. przez małżeństwo nabyła obywatelstwo francuskie. Po kilku latach uzyskała księżna z powodu złamania wiary małżeńskiej ze strony męża — separacyą od stołu i łoża (*separation de corps*) od sądów francuskich, dzieci oddano opiece matki i jej też powierzono zarząd jej ogromnym we Francyi położonym majątkiem.

Księżna Beaufremont później osiadła w Niemczech — nabyła bez upoważnienia męża obywatelstwo w Sachsen-Altenburg 3/5 1875 r. i w Berlinie stosownie do praw niemieckich w r. 1875 zawarła małżeństwo z rumuńskim księciem Bibesco. Książę Beauffremont w Paryżu wystąpił przeciw ważności tego małżeństwa i żądał oddania dzieci i wydania majątku. Sądy francuskie wszystkich instancyj unieważniły małżeństwo drugie księżnej Beauffremont — mimo przeciwnych zdań prawników niemieckich.

Prawo niemieckie wymaga przy naturalizacyi cudzoziemca, aby żądający naturalizacyi był zdolnym do działania według ustaw swego dotychczasowego państwa. Otóż sądy francuskie uznały słusznie, że księżna Beauffremont nie mogła uzyskać naturalizacyi niemieckiej bez upoważnienia swego męża, choć była od niego separowaną; ta naturalizacya była nieważną, ona pozostała Francuzką a ponieważ Francuzka separowana nie może ważnie zawrzeć drugiego małżeństwa — jest małżeństwo jej z księciem Bibesco nieważne. Ale to małżeństwo było jeszcze dotknię-

---

autorowi za zgromadzenie skrzętne materyału naukowego i ustawodawczego o prawie małżeńskiem międzynarodowem. — Streszczając poglądy pisarzów (str. 181—225) pominął jednak zupełnie autorów niemieckich, z prac zbiorowych ze szczególną troskliwością przytacza prace Instytutu dla prawa międzynarodowego (227—284) — z ustawodawstw prawo belgijskie (301—366). Inne ustawodawstwa nie są opracowane tak wyczerpująco, mianowicie błędnie przytacza autor na str. 380, że ustawa z 25/5 1868 w Austryi zaprowadziła śluby cywilne obowiązkowe (*necessaire*) i nie przytacza wszystkich rozporządzeń i umów o małż. pr. międzyn. w Austryi. Obfitsze uwzględnienie praktyki sądowej byłoby także podniosło wartość tego dzieła cennego.

te drugim powodem nieważności, nawet gdybyśmy przypuścili, że księżna Beauffremont prawnie 3/5 1875 r. nabyła obywatelstwo saksońsko-altenburskie. Skutkiem tej naturalizacyi nie nabyła ks. Beauffremont obywatelstwa pruskiego, tylko indygenat Rzeszy niemieckiej. Otóż jej zdolność do zawarcia drugiego związku małżeńskiego w Niemczech w r. 1875 — musiało być ocenione wyłącznie według prawa saksońsko-altenburskiego, a nie według prawa pruskiego.

Dla całej Rzeszy niemieckiej wydano wprawdzie 6/2 1875 roku l. 4 dz. u. p. prawo małżeńskie, ale moc obowiązująca tego prawa dla całych Niemiec rozpoczęła się dopiero 1 stycznia 1876 roku (§. 79) i tylko w drodze rozporządzeń państwa, wchodzące w skład Rzeszy, mogły u siebie to prawo wcześniej zaprowadzić. To uczyniły Prusy, ale nie uczynił Sachsen-Altenburg, któremu ks. Beauffremont jako poddana tego państwa podlegała.

Paragraf 77 ustawy małżeńskiej niemieckiej opiewa: „Wenn nach dem bisherigen Rechte auf beständige Trennung[1]) der Ehegatten von Tisch und Bett zu erkennen sein würde, ist fortan die Auflösung der Ehe auszusprechen.

Ist vor dem Tage, an welches dieser Gesetz in Kraft tritt, auf beständige Trennung von Tisch und Bett erkannt worden, so kann, wenn eine Wiedervereinigung der Ehegatten nicht stattgefunden hat, jeder derselben auf Grund des angezogenen Urtheiles die Auflösung des Bandes der Ehe im ordentlichen Processverfahren beantragen".

Otóż ten przepis w r. 1875 jeszcze w Altenburgu nie obowiązywał, ani też nie istniał podobny przepis w dotychczasowem prawie altenburskiem. Księżna Beauffremont zatem, jako poddana altenburska, a we Francyi od swego męża tylko separowana, nie mogła w r. 1875 ważnie zawrzeć *ob impedimentum ligaminis* drugiego małżeństwa.

Ten przepis obowiązywał wprawdzie w czasie, kiedy jej ślub drugi w Berlinie się odbył, już w Prusiech, ale ponieważ zastosowanie prawa pruskiego do tego przypadku jest wprost wykluczone, bo księżna B. nie była obywatelką pruską, nie miała księżna Beauffremont zdolności zawierania drugiego małżeństwa.

Gdybyśmy jednak nawet przypuścili, że księżna Beauffremont podlegała prawu pruskiemu, to i tak jej małżeństwo drugie w r. 1875 zawarte, było nawet według prawa, wówczas w Prusiech obowiązującego, nieważne, bo §. 77 prawa małżeńskiego niemieckiego nie stawia *ipso*

---

[1]) Według nomenklatury niemieckiej „Trennung" znaczy tyle co „Scheidung" (*separatio a thoro et mensa*) §. 103 k. cyw. austryackiego, a Scheidung oznacza rozwód (Trennung) §. 111 i nast. k. cyw. austr.

jure separationem a thoro et mensa (*separation de corps*) na równi z rozwiązaniem węzła małżeńskiego, tylko wymaga do uzyskania tego skutku przeprowadzenia procesu na wniosek strony i wydania wyroku. Otóż ani procesu, ani wyroku w Prusiech nie było, a zatem i według prawa pruskiego było drugie małżeństwo nieważne [1]). Przytoczywszy ten przypadek ciekawy, który wywołał wojnę na pióra między Francyą i Niemcami, możemy tyle skonstatować, że gdyby wówczas już były uznane powszechnie prawidła, które konferencya przyjęła mianowicie 1) że zdolność do zawarcia małżeństwa ocenia się według praw ojczystych stron i 2) że baczyć na to należy, czy w kraju, gdzie ślub bywa zawarty, zawarciu małżeństwa nie stoi na przeszkodzie *impedimentum ligaminis*, wówczas prawdopodobnie małżeństwo nieważne nie byłoby w Niemczech przyszło do skutku.

B.

ROZDZIAŁ IV.

Uchwały konferencyi o prawie spadkowem międzynarodowem.

Na razie pomijamy postanowienia II i III rozdziału, odnoszące się do kwestyj procesowych, do doręczeń i rekwizycyj w sprawach cywilnych, a zwracamy się do rozdziału IV, który opiewa:

Dispositions concernant les succesions.

Par rapport aux succesions, aux testaments et aux donations, la Conference, sous la réserve expresse des derogations que chaque État pourra juger necessaires, au point de vue du droit public ou de l' intérêt social, a adopté les resolutions suivantes:

Art. 1.

Les successions sont soumises à la loi nationale du défunt.

Rozporządzenia odnoszące się do spadków.

Względem spadków, testamentów i darowizn, konferencya, zastrzegając wyraźnie każdemu państwu możność zmian, które uzna za konieczne czy to ze względu na prawo publiczne czy na interes społeczny, przyjęła rezolucye następujące:

Art. 1.

Spadki ulegają prawu krajowemu zmarłego.

[1]) Bar l. c. I 212. 458 a szczególnie A. Stölzel: Wiederverheirathung eines beständig von Tisch und Bett geschiedenen Ehegatten. Berlin 1876, str. 59 nast.

Art. 2.

La capacité de disposer par testament ou par donation, ainsi que la substance et les effets des testaments et des donations, sont regis par la loi nationale, du disponant.

Art. 3.

La forme des testaments et des donations est reglée par la loi du lieu ou ils sont faits.

Néaumoins, lorsque la loi nationale du disponent exige, comme condition substantielle, que l'acte ait ou la forme authentique ou la forme olographe, ou telle autre forme determinée par cette loi, le testament ou la donation ne pourra être fait dans une autre forme.

Sont valables, en la forme, les testaments des étrangers, s'ils out été reçus, conformément a la loi nationale du testateur, par les agents diplomatiques ou consulaires de sa nation.

Art. 4.

Les traités reglent la manière dons les autorités de l'État, sur le territoire duquel la succession s'est ouverte, et les agents diplomatiques ou consulaires de la nation à laquelle appartenait le defunt, concourent à assurer la conservation des biens héréditaires et les droits des heritiers, ainsi que la liquidation de la succession.

Art. 2.

Zdolność sporządzenia testamentu albo darowizny, jak niemniej treść wewnętrzna i skutki testamentów i darowizn, mają być oceniane według prawa krajowego rozrządziciela.

Art. 3.

Forma testamentów i darowizn ulega prawom miejsca, w którem są sporządzone.

Jeżeli jednakże prawo rodzinne rozrządzającego wymaga jako warunku istotnego, żeby akt miał formę autentyczną, albo formę własnoręczną, albo inną formę przez ustawę przepisaną, to testament albo darowizna nie mogą być sporządzone w innej formie. Ważne są co do formy testamenty cudzoziemców, przyjęte zgodnie z prawem krajowym testatora, przez ajentów dyplomatycznych albo konsularnych jego państwa.

Art. 4.

Traktaty regulują sposób, w jaki władze państwa, w których obrębie spadek jest otwarty i ajenci dyplomatyczni albo konsularni państwa, którego zmarły był obywatelem, mają działać łącznie, aby zabezpieczyć utrzymanie majątku spadkowego i prawa spadkobierców, jak niemniej likwidacyą spadku.

Uchwały te są wyrazem przekonania, istocie prawa spadkowego, jak je pojmują europejskie państwa kontynentalne, odpowiadającego, że sprawy spadkowe winny być uregulowane według jednego tylko prawa i że tem prawem ma być prawo ojczyste spadkodawcy. Tę samą zasadę wypowiedział już Instytut dla prawa międzynarodowego w artykule VII swych odnośnych uchwał oksfordzkich z września 1880.

Doniosłość tej uchwały słusznie podnosi na ostatniej międzynarodowej konferencyi jej przewodniczący Asser, w swem przemówieniu, zamykającem konferencyą:

L'adoption par les delegués de presque toute l'Europe continentale, de ce principe deja reconnu dans les codes civiles de l'Italie et de l'Espagne, est en lui même un fait de la plus haute importance.

Niestety w innych ustawodawstwach, mianowicie w austryackiem, panuje jeszcze zasada, że spadek odnoszący się do nieruchomości, zawsze musi być regulowanym według prawa tego państwa, w którego dziedzinie nieruchomości leżą *(lex rei sitae)*. Pomijając, że to postanowienie niepotrzebnie rozbija spadek po jednej osobie na tyle mas odrębnych, ile jest dóbr nieruchomych w różnych państwach położonych, i że to daje powód do wielu zawikłań w praktyce i do sporów spadkowych, jeżeli ustawodawstwa państw tych są sprzeczne, nie ma żadnej racyi, w prawie publicznem uzasadnionej, któraby wymagała, aby co do kwestyi, kto ma prawo do dziedziczenia majątku nieruchomego, czy Paweł czy Gaweł, musiało koniecznie zawsze rozstrzygać prawa krajowe (*lex rei sitae).*

Sposób oględny, w jaki konferencya uchwałę swą o traktowaniu spadku według jednego tylko prawa (Art. 1) powzięła, czyni zresztą w zupełności zadość wszystkim względom, któreby z przyczyn publicznych mogły przeszkodzić zastosowaniu tej zasady, bo przyznaje państwom szczególnym prawo zmodyfikowania jej, a to z dwóch przyczyn:

a) jeżeli tego wymaga prawo publiczne lub *b)* interes społeczny.

Otóż byłoby rzeczą nader pożądaną, aby w dalszych obradach konferencyi te wyjątki były ściśle określone, i aby rządy porozumiały się co do pytania, jakie ograniczenia z przyczyn prawa publicznego lub interesu społecznego mogą być zaprowadzone, n. p. ograniczenie podstawień powierniczych (fideikomisów), ograniczenie zapisów na cele dobroczynne, dla obcych albo na rzecz obcych instytucyj i t. d. Interesy czysto prywatne spadkobierców, że n. p. ci według prawa ostatniego miejsca zamieszkania spadkodawcy lub *lex rei sitae* korzystniej byliby traktowani, niż wedle prawa ojczystego spadkodawcy, nie usprawiedliwiałyby ograniczenia tej zasady. Zresztą zapadłe uchwały nie nasuwają przedmiotu do dalszych uwag.

C.

ROZDZIAŁY II. i III.

Uchwały konferencyi z dziedziny prawa procesowego.

Rozdziały II i III protokółu końcowego zawierają następujące postanowienia:

II. Dispositions concernant la communication d'actes judiciaires ou extra judiciaires.

Art. 1.

En matière civile ou commerciale les significations d'actes à destination de l' ètranger se feront sur la demande des officiers du ministère publie ou des tribunaux, adréssée à l'autoritè compétente de l'État étranger.

La transmission se fera par voie diplomatique, à moins que la communication directe ne soit admise entre les autorités des deux États.

Art. 2.

La signification sera faite par les soins de l'autorité requise. Elle ne pourra être refusée que si l'État, sur le territoire duquel elle devrait être faite, le juge de nature à porter atteinte à sa souveraineté ou à sa sécurité.

Art. 3.

Pour faire preuve de la signification, il suffira d'un récépissé

II. Zarządzenia, odnoszące się do doręczania pism sądowych i niesądowych.

Art. 1.

W sprawach cywilnych i handlowych odbywa się doręczenie aktów, przeznaczonych dla zagranicy, na podstawie pism wystosowanych przez urzędników prokuratoryi lub sądu do właściwej władzy państwa zagranicznego.

To pismo bywa przesyłane w drodze dyplomatycznej, jeżeli nie jest dopuszczoną bezpośrednia korespondencya między władzami państw obu.

Art. 2.

Doręczenia dopełnia władza rekwirowana. Można go jedynie wtedy odmówić, jeżeli państwo, w obrębie którego ma doręczenie nastąpić, mniema, że to może ubliżyć jego prawom zwierzchniczym lub jego bezpieczeństwu.

Art. 3.

Dowód doręczenia stanowi recepis datowany i legalizowany

daté et legalisé ou d'une attestation de l'autorité requisse, constatant le fait et la date de la signification.

Le récépissé ou l'attestation sera transcrit sur l'un des doubles de l'acte à signifier ou annéxé à ce double qui aurait été transmis dans ce but.

Art. 4.

Les dispositions des articles qui précèdent, ne s'opposent pas:

1) à la faculté d'adresser directement, par la voie de la poste, des actes aux intéressés se trouvant à l'étranger;

2) à la faculté pour les intéressés de faire des significations directement par les soins des officiers ministériels ou des fonctionnaires compétents du pays de destination;

3) à la faculté pour chaque État de faire, par les soins de ses agents diplomatiques ou consulaires, les significations déstinées à ses nationaux qui se trouvent à l'étranger.

Dans chacun de ces cas, faculté prévue n'existe que si les lois des États intéressés ou les conventions intervenues entre eux l'admettent.

III. Dispositions concernant les comissions rogatoires.

Art. 1.

En matière civile ou commerciale l'autorité judiciaire d'un

albo świadectwo władzy rekwirowanej, stwierdzające fakt i datę doręczenia.

Recepis albo poświadczenie władzy umieszcza się na jednym egzemplarzu aktu, który ma być doręczonym, albo bywa dołączone do duplikatu, w tym celu przesłanego.

Art. 4.

Postanowieniom tym nie sprzeciwia się:

1) możność bezpośredniego doręczenia pism interesowanym osobom, za granicą bawiącym, za pomocą poczty;

2) możność zarządzenia przez interesowanych doręczeń bezpośrednich za pośrednictwem władz sądowych lub właściwych funkcyonaryuszów miejsca przeznaczenia;

3) możność, które posiada państwo, zarządzenia doręczeń dla swoich poddanych, bawiących za granicą, przez swoich agentów dyplomatycznych lub konsularnych.

Wszystkie te trzy sposoby doręczenia mogą mieć zastosowanie, o tyle, o ile na to pozwalają ustawy państw interesowanych lub obowiązujące międzynarodowe umowy.

III. Zarządzenia odnoszące się do rekwizycyj.

Art. 1.

W sprawach cywilnych i handlowych mogą władze sądowe ja-

État pourra, conformément aux dispositions de sa législation, s'adresser par commission rogatoire à l'autorité compétente d'un autre État pour lui demander de faire, dans son ressort, soit un acte d'instruction, soit d'autres actes judiciaires.

Art. 2.

La transmission des commissions rogatoires se fera par la voie diplomatique, à moins que la communication directe ne soit admisse entre les autorités des deux États.

Si la commission rogatoire n'est pas rédigée dans la langue de l'autorité requise, elle devra, sauf entente contraire, être accompagnée d'une traduction, faite dans la langue convenue entre les deux Etats intéressées et cértifiée conforme.

Art. 3.

L'autorité judiciaire à laquelle la commision est adressée, sera obligée d'y satisfaire après s'être assurée:

1) que le document est authentique;

2) que l'exécution de la commission rogatoire rentre dans ses attributions. En outre, cette exécution pourra être refusée, si l'État sur le territoire duquel elle devrait avoir lieu, la juge de nature à porter atteinte à sa souveraineté ou à sa sécurité.

kiego państwa, stosownie do przepisów tego państwa, wystosować rekwizycye do właściwej władzy państwa innego, celem przedsięwzięcia aktu instrukcyi procesowej albo innego aktu sądowego w obrębie drugiego państwa.

Art. 2.

Przesłanie pism rekwizycyjnych odbywa się w drodze dyplomatycznej, jeżeli władze obu państw nie mają prawa bezpośredniej między sobą korespondencyi.

Jeżeli rekwizycya nie jest zredagowaną w języku urzędowym władzy rekwirowanej, to do rekwizycyj, jeżeli niema umowy odmiennej, musi być dołączone uwierzytelnione tłomaczenie w języku, między państwami przyjętym.

Art. 3.

Władza sądowa, do której rekwizycya jest wystosowaną, ma obowiązek uczynić jej zadość, po przekonaniu się:

1) że dokument jest autentyczny i

2) że załatwienie rekwizycyi należy do jej atrybucyj.

Oprócz tego można odrzucić żądanie rekwizycyi, jeżeli państwo, w obrębie którego ma być przedsięwziętą, sądzi, że ona ubliżyć może jego prawom zwierzchniczym albo bezpieczeństwu.

Art. 4.

En cas d'incompétence de l' autorité requise, la commission rogatoire sera transmise d'office à l'autorité judiciaire compétente du même État.

Art. 5.

Dans tous les cas où la commission rogatoire n'est pas exécutée par l'autorité requise, celle-ci en informera immédiatement l'autorité requérante.

Art. 6.

L'autorité judiciaire, qui procède à l'exécution d'une commission rogatoire, appliquera les lois de son pays en ce qui concerne les formes à suivre.

Toutefois, il sera déféré à la demande de l'autorité requérante, tendant à ce qu'il soit procedé suivant une forme spéciale, même non prévue par la législation de l'État requis, pourvu que la forme dont il s'agit, ne soit pas prohibée par cette l'egislation.

Art. 4.

W razie niewłaściwości władzy rekwirowanej, pismo rekwizycyjne ma być z urzędu przesłane właściwemu sądowi tego samego państwa.

Art. 5.

W każdym przypadku ma być władza rekwirująca bezpośrednio zawiadomioną, jeżeli władza rekwirowana sama rekwizycyi nie wykona.

Art. 6.

Władza sądowa, która rekwizycyą wykonywa, pod względem formy zastosowuje przepisy swego państwa.

Jednakże prośbie władzy rekwirującej, ażeby zastosować przy rekwizycyi formy szczególne, w prawie państwa rekwirowanego nieprzewidziane, można uczynić zadość, jeżeli ta forma prawami państwa rekwirowanego nie jest wzbronioną.

Przepisy te wprawdzie nie wyczerpują kwestyj prawa międzynarodowego procesowego, jednak mimo to mają wielką doniosłość praktyczną postanowienia co do doręczeń rozdz. II głównie z tego powodu, że uchylają niewłaściwy przepis art. 69, 9 francuskiej procedury cywilnej, według którego złożenie w rękach prokuratora wezwania, dla mieszkańców zagranicznych przeznaczonego, jest prawomocne, choć adresat o tem się nie dowie.

Co się zaś tyczy rekwizycyj (rozdz. III) postawienie zasady, że załatwienie rekwizycyj jest obowiązkowe, które tylko z przyczyn ubliżających prawom zwierzchniczym państwa i jego bezpieczeństwu może

być odrzucone i nie wymaga koniecznie istnienia międzynarodowej umowy, jest postępem ważnym wobec dzisiejszego nieraz dowolnego odmawiania wszelkiej pomocy prawnej ze strony państw innych.

Rozważając całe dzieło konferencyi, stwierdzić należy z zadowoleniem, że pierwsze trudności, które ustaleniu zgodnych zasad co do międzynarodowego prawa prywatnego stały na zawadzie, zostały przez konferencyą przełamane. Delegaci państw uznali nawet potrzebę dalszej konferencyi a Rząd holenderski oświadczył, że nową konferencyą zwoła w ciągu lata bieżącego roku, celem omówienia dalszych prawideł.

Rezultat na pozór tylko mały, ale w gruncie rzeczy wielki, jeżeli się uwzględni, że dwukrotne usiłowania poprzednie Holandyi i Włoch żadnego nie osiągnęły rezultatu, a obecna konferencya nietylko przyszła do skutku, ale doszła w wielu pytaniach do porozumienia. Jest to, jak słusznie Asser stwierdza, zasługą ciągłej i niestrudzonej pracy naukowej w tej dziedzinie nauki prawnej, która doprowadziła, szczególnie dzięki usiłowaniom Instytutu dla prawa międzynarodowego, do zdobycia pewnych podstaw naukowych w tej tak trudnej a dla bezpieczeństwa obiegu prawnego tak ważnej materyi i do wyrównania zdań i poglądów. Po uzyskaniu tych podstaw nastąpić może łatwiej porozumienie urzędowe w drodze umów lub szczególnych a zgodnych ustaw krajowych. Należy tylko wyrazić życzenie, aby praca rozpoczęta nie była przerwaną, tylko dalej wytrwale i oględnie prowadzoną [1]).

[1]) Z depesz, umieszczonych w dziennikach politycznych z Hagi 13 i 14 lipca 1894, dowiadujemy się, że rzeczywiście zapowiedziane drugie zebranie konferencyi w Hadze się odbyło a protokół końcowy podpisano dnia 13 lipca 1894 r. Jak się z tych depesz okazuje, konferencya na tem drugiem zebraniu zajmowała się tylko bliższem sformułowaniem zasad, uchwalonych już we wrześniu 1893 r. o prawie spadkowema „Członkowie konferencyi podpisali przygotowany przez konferencyą projekt uregulowania prawa spadkowego. Projekt przyjmuje za podstawę jedność prawa spadkowego i przyznaje narodowemu prawu spadkodawcy pierwszeństwo z zastrzeżeniem wyjątków nakazanych względami porządku publicznego“. Minister holenderski spraw zagranicznych oświadczył, że stosując się do życzenia wyrażonego przez kilku delegatów zamierza zaproponować państwom, aby uchwały konferencyi przyjęły w drodze umów międzynarodowych. Przewodniczący konferencyi Asser, żegnając delegatów objawił życzenie, aby członkowie konferencyi dalej pracowali celem przygotowania zebrania trzeciego. Nie mogąc dotąd uzyskać protokołu drugiej konferencyi — poprzestać musimy na podaniu powyższych z depesz dziennikarskich zaczerpniętych wiadomości.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Środki, zmierzające do ożywienia ruchu naukowego w naszem społeczeństwie w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.

Już kilkakrotnie na to zwracałem uwagę, że w naszem społeczeństwie szczególnie żywsze zajęcie prawem międzynarodowem prywatnem jest konieczne. Polacy, żyjący pod rządem trzech odmiennych systematów prawnych, już przez zawiązanie stosunków prawnych między sobą tylko, czy to majątkowych, czy rodzinnych, mają sposobność częstą do stosowania w życiu prawideł prawa międzynarodowego prywatnego i zapewne częstokroć boleśnie odczuwają niepewność prawną, która w tej dziedzinie jeszcze dotąd panuje.

Podnosiłem tę sprawę kilkakrotnie od roku 1874, mianowicie na pierwszym zjeździe prawników i ekonomistów polskich, który też na pierwszem swem posiedzeniu dnia 9 września 1887 roku w Krakowie przyjął jednomyślnie rezolucye przezemnie przedstawione, osnowy następującej:

I. Już w wykładach uniwersyteckich należy szczególną zwrócić uwagę na prawo międzynarodowe prywatne a mianowicie w podwójnym kierunku:

1) ponieważ stosowanie prawa obcego zależy od znajomości zasad, na którem jest ono oparte, należy przy wykładzie prawa cywilnego procesowego porównawczo uwzględnić prawo obce, mianowicie te kodyfikacye, które obowiązują w obrębie dawnego Królestwa polskiego;

2) prawo międzynarodowe prywatne i karne winno być przedmiotem osobnych wykładów uniwersyteckich, i wcale nie wystarcza dzisiejszym potrzebom teoryi i praktyki, jeżeli poprzestaje się na pobieżnych o niem wzmiankach albo w prawie narodów, albo w wykładach prawa pozytywnego. Tematy z prawa międzynarodowego prywatnego winny być też jak najczęściej przedmiotem ćwiczeń seminaryjnych.

II. Materyał służący do wyjaśnienia stosunków międzynarodowych prywatnych w kraju naszym winien być jak najskrzętniej zebranym. W tym względzie zaleca się:

1) Dzienniki, a w szczególności fachowe dzienniki prawnicze, winny w osobnej rubryce zestawiać wszystkie znane im przypadki z prawa

międzynarodowego prywatnego i wszyscy winni tego rodzaju przypadki podawać do wiadomości:

2) należałoby się zająć — a najlepiej do tegoby się kwalifikowała Akademia Umiejętności albo Towarzystwa prawnicze, zebraniem wydawnictwem wszystkich aktów międzynarodowych, deklaracyj i traktatów, odnoszących się do stosunków międzynarodowych prywatnych, dalej wszystkich ustaw i rozporządzeń, odnoszących się do tego przedmiotu a obowiązujących w Królestwie Polskiem, w Rosyi, Austryi i Prusiech, niemniej odnośnej jurysprudencyi tych krajów.

III. Należy szerzyć w kraju znajomość postępów naukowych i praktycznych w tym przedmiocie, a to sposobem następującym:

1) przez sprawozdania o ruchu naukowym spółczesnym, o ważniejszych publikacyach, a szczególnie o pracach odnośnych Instytutu dla prawa międzynarodowego,

2) przez ogłaszanie prac samodzielnych albo przekłady dzieł najznakomitszych zagranicznych,

3) przez rozbiór najważniejszych kwestyj z prawa międzynarodowego prywatnego w towarzystwach i na zebraniach prawniczych.

Mimo tę jednomyślną uchwałę nie powiem, aby jej praktyczny rezultat był dotąd widocznym. Następne zjazdy prawnicze na inne kwestye zwróciły uwagę a nie można zaprzeczyć, że brak tym zjazdom stałej organizacyi, za pośrednictwem której byłyby temata do rozpraw z góry wyznaczane i referenci odpowiedni wyszukani, co pewną przypadkowość w wyborze tematów w miarę, jak się kto chętny zgłosi, sprowadza. Towarzystwo prawnicze nie okazuje wogóle w naszym kraju, z małemi wyjątkami, wielkiej żywotności, a w szczególności uderza brak szerszego interesu u członków w traktowaniu pytań trudnych z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego, czemu się dziwić niepodobna, jeżeli się zważy, jak niedostatecznym jest poziom wykształcenia prawniczego do czynnego udziału w rozbieraniu takich pytań.

Trzeba ostatecznie na to główny nacisk położyć, by wykształcić prawników, mających świadomość ważności tych zagadnień i zdolność do ich należytego zrozumienia i trafnego zastosowania w teoryi i w praktyce życia, a do tego celu może jedynie doprowadzić szersze uwzględnienie prawa międzynarodowego prywatnego w wykładach uniwersyteckich.

Gdy reforma studyów prawniczych była w Austryi na porządku dziennym, wydział prawniczy krakowski w swojem sprawozdaniu do ministerstwa wyznań i oświaty z 20 stycznia 1887 r. l. 95 jednomyślnie objawił i uzasadnił opinią, aby prawo międzynarodowe jako przedmiot

obowiązkowy do wykładów uniwersyteckich było wprowadzone[1]). Ten postulat wydziału został poparty przez uchwałę Instytutu dla prawa międzynarodowego, powziętą w Hamburgu dnia 12 września 1891 r. „que l'enseignement du droit international sois compris dans les cours réguliers des universités et que, dans les pays où il y a une distinction entre les cours obligatoires et le cours facultatifs, les cours de droit international soient rendus obligatoires“ [2]).

Po wniesieniu przez rząd w r. 1891 projektu reformy studyów prawniczych, wysłało krakow. Tow. prawnicze dwie petycye do Izby panów i do Izby deputowanych Rady państwa, w których z naciskiem podniesiono potrzebę zaprowadzenia obowiązkowych wykładów prawa międzynarodowego, głównie przez wzgląd na potrzebę praktyki sądowej i administracyjnej.

Bardzo ciekawe są także w tym względzie rozprawy dziewiątego wiecu adwokatów austryackich w Wiedniu z 6 października 1891 roku. Sprawozdawca Strisower podniósł przedewszystkiem bardzo wymownie, że mimo wzrastające z każdym dniem znaczenie prawa międzynarodowego prywatnego ten przedmiot w Austryi jest ogromnie zaniedbany w teoryi, w wychowaniu prawniczem i w judykaturze sądów których sprzeczne orzeczenia wypływają wprost z nieświadomości rzeczy[3]), wykazał, że międzynarodowe prawo prywatne ma podwójne dydaktyczne znaczenie, raz, ponieważ zniewala do głębszego pojmowania odnośnych instytucyj prawnych i bystrej ich analizy a powtóre, ponieważ naprowadza do informowania się o prawach obcych — i do studyów prawa porównawczego — wykazał dowodnie, że zasady tego prawa nie mogą być traktowane dorywczo przy prawie cywilnem, handlowem, wekslowem, procesowem tylko wymagają osobnej metodycznej i systematycznej nauki, a wyjaśniwszy w końcu świetny stan nauki prawa międzynarodowego i troskliwą jego uprawę w studyach uniwersyteckich w państwach innych (Francyi[4]), Belgii, Włoszech, Szwaj-

[1]) Gutachten u. Anträge z. Reform der juristischen Studien, Wien 1887, str. 242, 276

[2]) Annuaire XI, 482.

[3]) Die mit Recht beklagte Rechtsunsicherheit auf diesem Gebiete entspringt keineswegs blos der Strittigkeit der bezüglichen Grundsätze, sondern sie erscheint vor Allem als eine subjective, auf der Unkenntniss unserer Materie beruhende.

[4]) Minister oświaty francuski Spuller — zapowiedział, witając członków Instytutu dla prawa międzynarodowego 27/3 1894 — utworzenie osobnej katedry prawa międzynarodowego prywatnego w Paryżu: „Enfin, oserai-je vous dire, comme ministre de l'instruction publique, que l'oeuvre à laquelle vous travaillez nous a paru. à mes collaborateurs et a moi — même, d'un si grand intérêt pour la science et pour nos étudiants que, cette année même, je proposerai aux commissions du budget du parlament l'institution à la faculté de droit de Paris d'une chaire de droit international privé? Annuaire de l'I. de d. i. XIII. 1894, str. 228.

caryi i t. d.), która się objawia tak dobitnie nietylko w literaturze, ale także w praktyce i uzasadnieniu wyroków sądowych, oświadczył się za przyjęciem prawa międzynarodowego prywatnego do obszaru przedmiotów na uniwersytecie wykładanych, których znajomość przy egzaminach ma być wymaganą.

Wywody te, wymownie poparte przez innych uczestników wiecu, (Dr. Benedikt, Ofner, Pattai), doprowadziły do uchwały jednomyślnej „aby na wszystkich uniwersytetach wykłady prawa międzynarodowego regularnie się odbywały“ i ażeby ten przedmiot wchodził także w zakres egzaminów prawniczych.

Mimo te przedstawienia ze strony mężów nauki i praktyki, ustawa nowa o urządzeniu studyów i egzaminów prawniczych z 20/4 1894 r. l. 68 o prawie międzynarodowem zupełnie milczy, tylko rozporządzenie wykonawcze z 24/12 1993 r. l. 204 dz. u. p. zalicza prawo międzynarodowe do tych przedmiotów, których wykład regularny ma się odbywać na wszystkich wydziałach prawnych uniwersytetów austryackich. (§. 7, 3).

Wydział prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego, będąc do tego powołany, ażeby ramy ustawy wypełnić treścią żywotną i urządzić studya tak, aby one potrzebom nauki, praktyki życia i społeczeństwa odpowiadały, nie przepomniał wcale o prawie międzynarodowem prywatnem, wprowadził albowiem w rozkładzie nauk czterolecia prawniczego, obok wykładów prawa międzynarodowego i prawa porównawczego, specyalne kursa prawa międzynarodowego prywatnego.

Czy nowe urządzenie, które wejdzie w zastosowanie od początku roku szkolnego 1894/5, przysporzy społeczeństwu naszemu zastęp prawników, wykształconych także w prawie międzynarodowem prywatnem, czy ta nowa generacya wniesie nowe zdobycze do praktyki życia, do adwokatury i sądownictwa — czy ożywi drzemiący jeszcze u nas na tem polu ruch naukowy, który nie w odosobnieniu, ale w ciepłej atmosferze współpracujących i nawzajem się rozumiejących może się rozwinąć — o tem niepodobna dziś przesądzać.

W każdym razie nie może naszych uniwersytetów spotkać zarzut że nie odczuły potrzeb współczesnej nauki i że ruch potężny naukowy w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego, który się w całym świecie cywilizowanym objawia, znalazł przybytki nauki polskiej zamknięte dla siebie.

Złożono na posiedzeniu Wydziału dnia 21 maja 1894.

SPIS RZECZY.

Str.

Zakres niniejszej pracy 1

Część I.

I. Prace naukowe zbiorowe w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego.
1) Czasopisma fachowe 11
2) Towarzystwa naukowe 13
Prace Instytutu o międzynarodowem prawie i procesie cywilnym.
1) Prawo cywilne międzynarodowe 16
2) Proces cywilny międzynarodowy 22
II. Dążność państw do kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego w drodze wzajemnego porozumienia.
1) Konferencye państw amerykańskich 23
2) Pierwsza urzędowa konferencya państw europejskich 25

Część II.

Konferencya w Hadze z września 1893 27
Uchwały co do formy aktów (locus regit actum) 29
A. Rozdział I. Postanowienia o prawie małżeńskiem 34
1) Zdolność osobist aprzyszłych małżonków do zawarcia małżeństwa . . 39
2) Warunki, których ma dopełnić cudzoziemiec, aby za granicą być dopuszczonym do zawarcia małżeństwa 45
3) Forma ślubu 56
Zestawienie uchwał konferencyi z regulaminem Instytutu dla prawa międzynarodowego w sprawach małżeńskich 49
Pogląd ogólny na uchwały konferencyi w sprawach małżeńskich . . . 52
Przypadek Beauffremont-Bibesco 56
B. Rozdział IV. Uchwały konferencyi o prawie spadkowem międzynarodowem 58
C. Rozdziały II i III. Uchwały konferencyi z dziedziny prawa procesowego 61

Część III.

Środki, zmierzające do ożywienia ruchu naukowego w naszem społeczeństwie w dziedzinie prawa międzynarodowego 66

Druga Konferencya w Hadze

celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego

od 25 czerwca do 13 lipca 1894 r.

Napisał

Franciszek Kasparek.

Gdy na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 21 maja 1894 przedstawiłem krytycznie usiłowania, zmierzające do ustalenia zasad tak zwanego prawa międzynarodowego prywatnego, a w szczególności uchwały pierwszej urzędowej konferencyi państw europejskich, odbytej w Hadze od 12—27 września 1893, nie przypuszczałem, znając powolność w załatwieniu tego rodzaju spraw międzynarodowych, że dzieło rozpoczęte tak szybko będzie dalej prowadzone i że jeszcze w tym roku zgromadzi się druga urzędowa konferencya. Pierwszą o tem wiadomość powziąłem z depesz, umieszczonych w dziennikach politycznych z Hagi 13 i 14 lipca 1894 i streściłem te depesze w przypisku do rozprawy „Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego“, w XXXII tomie rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego umieszczonej, na str. 65, z zastrzeżeniem, że te depesze nie dają wcale dokładnego wyobrażenia o pracach drugiej urzędowej konferencyi w Hadze.

Dopiero dnia 18 października 1894 otrzymałem z holenderskiego ministerstwa spraw zagranicznych za uprzejmem pośrednictwem prezesa konferencyi Assera, któremu niniejszem publiczne składam podziękowanie, protokół obrad tej konferencyi p. t. „*Actes de la deuxième conférence de la Haye chargée de reglementer diverses matières de droit international privé*“ (25 Juin — 13 Juillet 1894), La Haye, Imprimerie Nationale 1894 in folio, i z tej publikacyi urzędowej, bardzo starannie

zredagowanej, przekonałem się, że wiadomość o tej konferencyi, podana w powyższych depeszach, była zupełnie niewystarczającą.

Prace konferencyi drugiej, odbytej od 25 czerwca do 13 lipca 1894, doprowadziły do rezultatów bardzo ważnych, a protokół końcowy, podpisany dnia 13 lipca b. r. przez reprezentantów 14 państw, biorących udział w tej konferencyi, jest prawie kodeksem prawa międzynarodowego prywatnego (cywilnego i procesowego), w sprawach nim objętych, wyrazem opinii, przeważającej we wszystkich kontynentalnych państwach europejskich, z wyjątkiem państw półwyspu Bałkańskiego (Turcyi, Serbii, Czarnogóry i Bułgaryi), które wcale w konferencyi nie wzięły udziału. Wszystkie państwa, które we wrześniu 1893 wysłały swoich delegatów na pierwszą konferencyą do Hagi, były reprezentowane także na konferencyi drugiej, oprócz tego w pracach tej konferencyi brali udział także delegaci Szwecyi i Norwegii.

Treść prac dokonanych przewyższa znacznie rozmiarami program konferencyi wrześniowej 1893, nietylko bowiem dokonano starannej rewizyi merytorycznej i stylistycznej uchwał, we wrześniu 1893 powziętych, o prawie małżeńskiem, spadkowem i procesie cywilnym, lecz uzupełniono prawo małżeńskie międzynarodowe i spadkowe, a powzięto uchwały o opiece, o dalszych nierozwiązanych dotąd pytaniach prawa procesowego, mianowicie o kaucyi aktorycznej, prawie ubogich i aresztach osobistych, tudzież o upadłościach (prawie konkursowem).

Protokół końcowy z 13 lipca 1894 zawiera w pięciu rozdziałach: I. postanowienia odnoszące się do małżeństwa, II. do opieki małoletnich (artykułów 8), III. przepisy z dziedziny procesu cywilnego, IV. postanowienie o upadłościach (artykułów 7) i V. przepisy o spadkach, testamentach i darowiznach na przypadek śmierci (art. 12).

Tej pracy dokonała konferencya na dziesięciu posiedzeniach plenarnych, a zawdzięcza rezultat dodatni znakomitym projektom, przedłożonym przez rząd holenderski i skrzętnej pracy 5 komisyj, do przygotowania projektów w powyższych sprawach wybranych. Sprawozdania tych komisyj, jasne, treściwe i z zupełną znajomością literatury i ustawodawstw państw różnych spisane, i dyskusye plenarne, na podstawie tych sprawozdań ogłędnie i przedmiotowo przeprowadzone a liczące się zawsze nietylko z postulatami naukowymi, ale także z możnością przeprowadzenia powziętych uchwał w praktyce, tyle rzucają światła na zawiłą dziedzinę prawa międzynarodowego prywatnego, że zasługiwałyby już ze stanowiska czysto teoretycznego na wszechstronne zbadanie, nie wątpię też, że staną się tak jak i uchwały pierwszej konferencyi przedmiotem rozbiorów naukowych w całym świecie cywilizowanym. My oprzeć się musimy pokusie wszechstronnego rozbioru tych uchwał i pra-

gniemy ograniczyć się do kilku uwag, odnoszących się do przedmiotów najważniejszych, już w pierwszej naszej rozprawie omówionych, mianowicie do prawa małżeńskiego, spadkowego i procesowego.

Postanowienie o upadłościach sama konferencya uznała za tymczasowy projekt, którego zasady mogą służyć tylko za podstawę do dalszych obrad (Actes 67, protocole final, IV ustęp), nie są one jeszcze stanowcze, byłoby zatem przedwcześnie poddawać je rozbiorowi krytycznemu.

Uchwały o opiece nad małoletnimi, które zgodnie z uchwałami hamburskiemi Instytutu dla prawa międzynarodowego z r. 1891 [1]) dają pierwszeństwo prawu ojczystemu małoletniego przed prawem kraju, w którym małoletni przebywa, są bardzo oględnie zredagowane i nie ubliżają w niczem prawom zwierzchniczym państwa, w obrębie którego małoletni przebywa, bo władzom tego kraju zapewniają dostateczny wpływ na ustanowienie i prowadzenie opieki, szczególnie jeżeli małoletni w państwie obcem posiada nieruchomości. Jednakże ten projekt ma być jeszcze poddanym rewizyi, nie możemy go więc uważać za ostateczny rezultat prac konferencyjnych. (Actes str. 134).

Stadyum, w jakiem się te dwa przedmioty obrad konferencyjnych znajdują, usprawiedliwia naszą wstrzemięźliwość w omawianiu tych przedmiotów i ograniczenie naszych uwag do reszty przedmiotów, w rozdziale I, III i V protokółu końcowego konferencyi zawartych.

I. Prawo małżeńskie.

Na podstawie dwóch znakomitych sprawozdań komisyjnych pióra delegata francuskiego Renaulta, profesora Uniwersytetu paryskiego, przystąpiła konferencya na posiedzeniu dnia 3/7 1894 najpierw do rewizyi uchwał pierwszej konferencyi a następnie dnia 9 lipca 1894 uchwaliła dalsze rozdziały międzynarodowego prawa małżeńskiego.

Uchwały obejmują trzy rozdziały: *a*) warunki ważności małżeństwa (5 art.), *b*) wpływ małżeństwa na stan żony i dzieci (3 art.), *c*) rozwód i rozłączenie od stołu i łoża (6 art.).

do *a)* W rozdziale pierwszym umieszczono przytoczone już w poprzedniej naszej rozprawie (str. 34—36) postanowienia, uchwalone na pierwszej konferencyi. Ponowna rewizya tych postanowień doprowadziła tylko w artykule 2 do szerszego uwzględnienia przeszkód małżeńskich tego kraju, w którego granicach ślub się odbywa (loi du lieu de cele-

[1]) Nasza rozprawa z dziedziny p. m. p., str. 17.

bration). Mianowicie prawo miejscowe może zabronić małżeństw obcych, które nie zgadzają się z jego przepisami: 1) o bezwzględnie zabronionych stopniach pokrewieństwa i powinowactwa, 2) o konieczności rozwiązania istniejącego poprzednio związku małżeńskiego (impedimentum ligaminis), 3) tudzież z przepisami o zakazie bezwzględnym zawarcia małżeństwa dla osób, które dopuściły się cudzołostwa, jeżeli takowe było przyczyną rozwiązania małżeństwa jednej z nich.

Już na konferencyi wrześniowej 1893 żądano, aby uwzględnić przeszkodę cudzołostwa uznaną w prawie miejscowem (nasza rozpr. str. 53), wówczas jednak odnośna poprawka do art. 2 upadła. Wprowadziła ją słusznie naszem zdaniem druga konferencya prawie jednomyślnie na wniosek Belgii i Niemiec. (Actes 44). Przeszkoda ta odpowiada §. 119 austr. k. cyw., który postanawia, że wprawdzie rozwiedzeni małżonkowie w ogólności mogą zawierać nowe małżeństwo, „jednakże nie może być zawarte ważne małżeństwo z temi osobami, które według dowodów w postępowaniu rozwodowem przedstawianych, przyczyniły się do rozwodu przez cudzołostwo, poduszczanie lub innym karygodnym sposobem".

Przyznając państwu — w którem ślub się odbywa — możność zakazania małżeństw cudzoziemców, którym wymienione przeszkody prawa miejscowego stoją na zawadzie, konferencya, o ile nam się zdaje, dostatecznie uwzględniła prawo miejsca zawarcia małżeństwa.

Wymagać od cudzoziemców, którzy może tylko chwilowo w kraju, n. p. miejscu kąpielowem, przebywają i tam pragną zawrzeć małżeństwo, ale mieszkać będą stale za granicą, aby wykazali się, że ich małżeństwo odpowiada zupełnie warunkom ważności ich praw ojczystych, a nadto jeszcze, aby temu małżeństwu nie sprzeciwiała się żadna przeszkoda ważności prawa miejscowego, byłoby mojem zdaniem przesadą.

Ustanawiając przeszkody ważności małżeństw, każde państwo uwzględnia przedewszystkiem małżeństwa krajowców i w ogólności małżeństwa ze stałą siedzibą w kraju i dla tych swój porządek prawny zaprowadza. Z celu tych ustaw i z zamiaru ustawodawcy wynika, że swemi przeszkodami, które mu podyktowały potrzeby własnego społeczeństwa i porządek publiczny, nie pragnie dotknąć małżeństw całego świata. Jeżeli zatem nie można wymagać od żadnego państwa, aby brało udział w zawieraniu związków, wprost uwłaczających jego zasadniczym poglądom na istotę małżeństwa, jak kazirodczym, bigamicznym, bezwzględnie niemoralnym, to zakazywanie małżeństw cudzoziemcom dla innych przeszkód iuris publici prawa miejscowego, wypływających tylko z właściwości pewnego państwa, a prawu ojczystemu cudzoziemców nieznanych,

mieściłoby w sobie przesadne rozszerzenie prawa miejscowego do stosunków, temu prawu z istoty swej niepodlegających. Przypisując wszystkim przeszkodom prawa publicznego takie bezwzględne zastosowanie w każdym kraju, moglibyśmy dojść do tej zasady, której w żadnem prawie nie spotykamy, że państwo może unieważnić nawet małżeństwa za granicą między cudzoziemcami według ich prawa ważnie zawarte, jeżeli małżonkowie sprowadzą się do innego państwa, a ich małżeństwo sprzeciwia się jakiejkolwiek publicznej przeszkodzie małżeńskiej tego państwa.

Z tych powodów uważamy, że konferencya, poddając ocenienie ważności małżeństwa prawu krajowemu obu narzeczonych, a ustanawiając wyjątek na rzecz prawa kraju, w którym ślub się odbywa tylko w powyższych trzech przypadkach, zachowała miarę właściwą, a rozszerzając obecnie zakres tych wyjątków przez uwzględnienie przeszkody z §. 119 k. cyw. ułatwiła przyjęcie projektu w państwach, które w konferencyi udział wzięły (por. str. 42—44 zac. rozpr.).

Inne poprawki 5 pierwotnych artykułów projektu małżeńskiego mają tylko znaczenie stylistyczne.

do *b)* W trzech artykułach następnych określiła konferencya wpływ zawartego małżeństwa na stosunki osobiste żony i dzieci, i przyjęła słuszną zasadę, że te stosunki regulują się według prawa państwa, którego obywatelem jest mąż w chwili zawarcia małżeństwa. Przymusowe przeprowadzenie środków, przeciw drugiemu małżonkowi w prawie ojczystem dozwolonych, n. p. przymuszenie do wspólnego zamieszkania, może jednak w innem państwie tylko wówczas nastąpić, jeżeli ten środek ustawami tego państwa jest dopuszczony. Gdyby tylko mąż sam zmienił obywatelstwo, stosunki między małżonkami określa ostatnie obu małżonkom wspólne prawo ojczyste. I tak, choć n. p. mąż, który w chwili zawarcia małżeństwa był obywatelem austryackim, emigruje do Stanów Zjednoczonych i pozyskuje obywatelstwo amerykańskie, to jednak, jeżeli żona zatrzymała obywatelstwo austryackie, ich stosunki osobiste podlegają nadal przepisom prawa austryackiego.

Uchwały konferencyi wspominają tylko: 1) o dzieciach urodzonych przed zawarciem małżeństwa, tudzież 2) o dzieciach, które na świat przyszły po zmianie obywatelstwa ojca. W pierwszym przypadku uprawnienie, uznanie dzieci nieślubnych i t. p. reguluje prawo ojczyste męża w chwili zawarcia małżeństwa, w drugim przypadku o stanie cywilnym dzieci rozstrzyga prawo nowej przybranej ojczyzny ojca.

Pozornie znajduje się w uchwałach konferencyi luka, bo konferencya nie wspomina wcale o dzieciach, podczas trwania małżeństwa urodzonych, jeżeli ojciec nie zmienił później obywatelstwa. Ten przy-

padek jednak nie nasuwa kolizyi ustaw państw różnych, bo wszędzie dzieci ślubne idą za ojcem a ich stosunki osobiste wszędzie podlegają prawom tego państwa, do którego ojciec należy. Konferencya słusznie tylko te przypadki uwzględniła, gdzie sprzeczne ustawy państw mogą sprowadzić niepewność prawną, a to zachodzi wówczas, jeżeli nieślubni rodzice poddani państw różnych zawrą między sobą małżeństwo, albo jeżeli w czasie małżeństwa tylko mąż zmieni obywatelstwo i po tej zmianie dzieci przyjdą na świat. Konferencya rozstrzygnęła to tylko pytanie: czy stosunki osobiste takich dzieci oceniać według praw ojczystych ojca, czy matki, jako pytanie, wchodzące w zakres prawa międzynarodowego prywatnego.

Rozprawy nad temi uchwałami uwydatniły potrzebę porozumienia między państwami w przedmiocie przyjęcia zgodnych zasad pod względem pozyskania i utraty obywatelstwa.

W każdej dziedzinie prawnej odczuwamy tę potrzebę, a sprzeczność w ustawach państw różnych o pozyskaniu i utracie obywatelstwa doprowadza nietylko do kolizyj międzynarodowych, ale i sięga nawet do spokojnej sfery prawa prywatnego. Ta sprzeczność objawia się także w określeniu wpływu, jaki uprawnienie, zmiana obywatelstwa męża wywiera na obywatelstwo dzieci a względnie żony. Ponieważ jednak ustawy o obywatelstwie zostają jeszcze pod nadmiernym wpływem względów politycznych, nie można tak prędko spodziewać się uchylenia tych sprzeczności; aż do tego czasu wystarczą jednak uchwały konferencyi, wskazujące, według którego prawa te pytania należy rozwiązać.

do *c)* Trudniej było rozwiązać kwestye rozwodów i separacyi. Ustawodawstwa państw przedstawiają w tym względzie bardzo wybitne i zasadnicze różnice. Szereg państw, n. p. Austrya co do katolików, Włochy, Hiszpania nie dopuszczają rozwiązania węzła małżeńskiego przez rozwód (divorce), tylko rozwiązania wspólnego pożycia małżeńskiego przez rozłączenie od stołu i łoża (separatio quoad thorum et mensam), inne, jak Francya, Belgia, Holandya, dopuszczają rozwód i seperacyą, inne wreszcie, jak Niemcy (§. 77 ust. małż. z 6 lutego 1875) i Szwajcarya (ust. związkowa małżeńska z 24 grudnia 1874) nie dopuszczają stałej separacyi, tylko węzeł małżeński, jeżeli pożycie małżeńskie jest zakłócone, rozwiązują za pomocą rozwodu.

Oprócz tego nawet w państwach, które w zasadzie dopuszczają rozwód, istnieje wielka różnica w przepisach prawnych o przyczynach rozwodu. Jedne, jak Szwajcarya, dają szeroki zakres swobodnemu uznaniu sędziego, inne, jak n. p. Austrya, co do małżeństw niekatolików, a także Holandya, wyczerpująco określają przypadki, w których rozwód może być dopuszczonym, wyłączając go we wszystkich innych

w ustawie nie wymienionych przypadkach. Wreszcie ta sama przyczyna rozwodowa, w kilku państwach uznana, przybiera nieraz w ustawodawstwach tych państw odmienny zupełnie charakter, jak n. p. cudzołostwo męża w prawie belgijskiem, francuskiem i angielskiem.

Te różnice w ustawodawstwach materyalnych, w połączeniu z niejasnością przepisów o właściwości sądów, wyrodziły w judykaturze sądów państw różnych, co więcej, nawet w orzecznictwie sądów tego samego państwa takie sprzeczności, że niepewność prawna w dziedzinie prawa rozwodowego dosięga najwyższego stopnia; znajduje też ona swój wyraz także i w sprzecznych opiniach naukowych.

Konferencya pokonała trudności, które sam przedmiot nasuwał, szczęśliwie i oględnie. Stanąwszy na tem słusznem stanowisku, że małżeństwo nie jest kontraktem zwyczajnym, na którego ukształcenie i rozwiązanie wola jednej lub obu stron może mieć wpływ stanowczy, tylko instytucyą trwałą, uregulowaną stałymi przepisami, od woli stron niezależnemi, szukała rękojmi przeciw dowolnym rozwodom przez poddanie ich pod stałe prawidła, uwzględniając decydujące tutaj prawa państw różnych, które w danym przypadku rozwodowym mogą być interesowane.

Przyjęła konferencya w tym duchu nastepujące zasady:

1) Małżonkowie mogą żądać rozwodu tylko wówczas, kiedy zarówno prawo ojczyste (lex originis), jak prawo miejsca, w którem skarga rozwodowa jest wniesioną (lex fori), rozwody dopuszcza. Sądy n. p. austryackie nie mogą przyjąć skargi rozwodowej niemieckiego katolika, ponieważ lex fori rozwodów u katolików nie zna — odwrotnie sądy niemieckie nie mogą rozwieść małżeństwa austryackich katolików, chociaż taki rozwód jest dopuszczalny według prawa niemieckiego, ponieważ się temu sprzeciwia prawo austryackie.

2) Rozwodu żądać można z przyczyn zarówno dopuszczonych w prawie ojczystem małżonków, jako też według prawa miejsca, gdzie się sprawa rozstrzyga (lex fori). W razie sprzeczności między prawem ojczystem małżonków a lex fori, rozwód nie może być dozwolonym.

To postanowienie wywołało na konferencyi najdłuższą dyskusyą. Mniejszość komisyjna żądała przyjęcia uchwał Instytutu dla prawa międzynarodowego (art. 18 ust. 1) tej osnowy: „Jeżeli prawo krajowe małżonków w zasadzie dopuszcza rozwód, przyczyny, które rozwód uzasadniają, winny być wyłącznie rozpoznawane według prawa miejsca, w którem proces rozwodowy się toczy“ (lex fori). Według tego postulatu, sędzia, do którego skarga rozwodowa została wniesioną, uwzględnia prawo ojczyste stron tylko o tyle, aby się przekonać, czy to prawo

w zasadzie rozwody dopuszcza, co do przyczyn rozwodowych zaś wyłącznie swoje prawo (lex fori) zastosuje i rozwiąże małżeństwo, choćby przyczyna rozwodowa nie uzasadniała rozwodu według prawa ojczystego małżonków. Zapatrywanie mniejszości ułatwia niezawodnie zadanie sędziego, bo uwalnia go od trudu zbadania szczegółów obcego ustawodawstwa, ułatwia zarazem rozwody, bo daje stronom możność wybrania sobie takiego kraju, do przeprowadzenia sprawy rozwodowej, którego ustawy rozwód jak najwięcej ułatwiają. Francuskie pary spieszyłyby do Belgii, bo tam dopuszczonym jest rozwód na podstawie wzajemnego porozumienia małżonków, gdy prawo francuskie tej zasady rozwodowej nie uznaje. Niepodobna jednak przypuścić, aby Francya, albo jakiekolwiek inne państwo, które wprawdzie w zasadzie na rozwody zezwala, ale ściśle dla nich przepisuje granice, zgodziły się na zupełne pominięcie swych przepisów, względami publicznymi podyktowanych, przez sądy państwa obcego, aby uznały wyroki rozwodowe zagraniczne, ignorujące zupełnie ich prawo rozwodowe.

Tym sposobem nie załatwimy wcale kolizyi praw, wypływających z różnego ukształcenia przyczyn rozwodowych. Słusznie zatem konferencya żąda przy zbadaniu przyczyn rozwodowych, zarówno uwzględnienia prawa krajowego jako też lex fori, bo tylko w takim razie państwa będą skłonne do uznania wyroków zagranicznych rozwodowych, odnoszących się do ich obywateli, jeżeli mają rękojmię, że także ich prawo w całej pełni zostało zastosowane.

3) Rozłączenia od stołu i łoża (separacyi) można żądać: 1) jeżeli tak prawo ojczyste małżonków jakoteż prawo sądu, gdzie skarga jest wniesiona, separacyą dopuszcza; 2) jeżeli prawo ojczyste małżonków dopuszcza tylko rozwód a prawo sądu (lex fori) nie dopuszcza rozwodu, lecz tylko separacyą. Przyczyny separacyi muszą odpowiadać zarówno prawu ojczystemu stron, jak prawu sądu. W przypadku pod 2) wymienionym uwzględnić należy przyczyny rozwodowe prawa ojczystego.

Zupełnie analogicznie jak rozwód, rozwiązała konferencya sprawę separacyi, przemawiając za równem uwzględnieniem prawa ojczystego stron i *lex fori*. Przyjęła nadto, że państwa, które nie dopuszczają separacyi trwałej, tylko rozwody, uznają wyrok separacyjny za granicą wydany, jeżeli tam rozwody nie są dopuszczalne i jeżeli ich poddani, dla których dalsze pożycie małżeńskie stało się niemożliwem, tym jedynie możliwym dla nich za granicą środkiem rozwiązali wspólne pożycie małżeńskie.

4) Gdyby spory separacyjne i rozwodowe były wyłącznie prowadzone przed sądami ojczystymi małżonków, wówczas nie byłoby żadnej kolizyi ustaw, bo oczywiście w tych sporach wyłącznie prawo ojczyste stron, które jest zarazem prawem sądu (lex fori), miałoby zastosowanie. Niektórzy teoretycy, jak Bar (I, 483), pragnęliby z tego powodu uznać wyłączną właściwość sądów ojczystych stron do załatwiania sporów rozwodowych i separacyjnych, niepodobna jednak zgodzić się z tem zapatrywaniem, bo osoby, mieszkające daleko od swego kraju ojczystego i niemające z nim częstokroć żadnych bliższych stosunków, byłyby w tych sprawach za granicą pozbawione wszelkiej opieki sądowej, gdyby sądy zagraniczne odsyłały je zawsze do odległych sądów ojczystych, wobec których przeprowadzenie dowodu na fakt, uzasadniający żądanie rozwodu lub separacyi, częstokroć byłoby niemożliwe. Słusznie więc konferencya zwróciła uwagę na konieczność opieki sądowej dla cudzoziemców w ich miejscu zamieszkania i właściwość miejscowych sądów określiła w sposób następujący:

Skargę o rozwód i separacyą wnieść można:

1) przed sąd właściwy miejsca zamieszkania małżonków. Jeżeli małżonkowie według swych praw ojczystych nie mają wspólnego miejsca zamieszkania, rozstrzyga o właściwości sądu miejsce zamieszkania pozwanego.

Zastrzega się jednak wyłączność do rozpoznania spraw rozwodowych i separacyjnych trybunałom, które dla małżeństw, w formie kościelnej zawartych, prawo ojczyste ustanawia;

2) przed sąd właściwy według prawa ojczystego małżonków.

Z tem określeniem właściwości sądowej i z zastrzeżeniem na rzecz wyłącznej właściwości sądów kościelnych, gdzie ich jurysdykcya wypływa z kościelnego charakteru małżeństwa według praw ojczystych stron, w zupełności zgodzić się musimy.

5) Wątpliwość, które prawo uważać mamy za prawo ojczyste stron, jeżeli nastąpiła zmiana obywatelstwa u jednego tylko z małżonków, rozwiązuje konferencya trafnie w ten sposób: „Jeżeli małżonkowie nie mają tego samego obywatelstwa, uważanem będzie za ich prawo ojczyste prawo tego państwa, które było ich ostatnim wspólnym krajem przynależności“. Postanowienie to zapobiega owym, tak częstym a wcale niepożądanym zmianom obywatelstwa, przedsiębranym li tylko w tym celu, aby uzyskać rozwód w nowej ojczyznie. Małżonkowie,

którzy w czasie zawarcia małżeństwa byli obywatelami niemieckimi, naturalizują się później w Austryi. Mąż, sprzykrzywszy sobie żonę, opuszcza ją, naturalizuje się w Węgrzech, tam zawiera tak zwane małżeństwo siedmiogrodzkie, podczas gdy żona pozostaje obywatelką austryacką. Według uchwał konferencyi kwestya, czy mąż, początkowo poddany niemiecki, później austryacki a w końcu węgierski, mógł uzyskać w Węgrzech lub gdziekolwiekbądź rozwód, nie będzie rozwiązana ani według prawa niemieckiego, ani według prawa węgierskiego, tylko według ostatniego prawa wspólnego obu małżonków, t. j. według prawa austryackiego. A gdyby także żona zmieniła obywatelstwo i uzyskała n. p. obywatelstwo niemieckie, tak że w chwili, kiedy proces rozwodowy się rozpoczyna mąż jest obywatelem węgierskim a żona obywatelką niemiecką, to i w tym przypadku, według uchwał konferencyi, o dopuszczalności ich rozwodu rozstrzygać będzie obok lex fori wyłącznie ich ostatnie wspólne prawo ojczyste, t. j. prawo austryackie.

Uchwały konferencyi o małżeństwie wyczerpują obecnie cały przedmiot, który międzynarodowego porozumienia wymaga, wyjąwszy stosunki majątkowe między małżonkami, które zostawione są do uchwał późniejszych. Nie ma też wyraźnej uchwały o unieważnieniu małżeństw, konferencya jednak umyślnie tę kwestyą pominęła, uważając ją za rozwiązaną, przez uchwały, powzięte o warunkach ważności małżeństwa. Dokładne określenie tych warunków, które w chwili zawarcia małżeństwa muszą być dopełnione, zawiera w sobie zarazem odpowiedź na pytanie, kiedy małżeństwo może być unieważnione. Powzięcie zatem osobnych uchwał o nieważności małżeństw uznała konferencya za zbyteczne [1]).

Całość uchwał konferencyi o prawie małżeńskiem jest naszem zdaniem tak trafną, tak oględną, tak odpowiadającą istocie małżeństwa i tak ściśle przestrzega granic między prawem wewnętrznem, zupełnie autonomii państw pozostawionem, a kwestyami uregulowania międzynarodowego wymagającemi, że wyrazić możemy tylko życzenie, aby jak najprędzej były wprowadzone w zastosowanie praktyczne.

II. Prawo spadkowe.

Zasady jedności spadku i poddanie wszystkich spraw spadkowych pod jedno prawo, mianowicie prawo ojczyste spadkodawcy, przyjęła już

[1]) La conference a determiné d'une manière précise quelle était la loi regissant le droit de contracter mariage, la forme de la célébration. La loi compétente pour fixer les conditions de la validité du mariages, les formalités à observer pour la célébration, l'est aussi pour tirer les consequences de l'inobservation de ses prescriptions. C'est elle qui édicte la nullité, s'il y a lieu, et qui en indique les caractères.

pierwsza konferencya w Hadze, zastrzegając wyraźnie każdemu państwu możność zmian, które uzna za konieczne, czy to ze względu na prawo publiczne, czy na interes społeczny (rozprawa zac. str. 58).

Celem drugiej konferencyi było poddać rewizyi powzięte uchwały, uregulować dalsze kwestye prawa spadkowego, nie objęte wrześniowemi uchwałami (1893), oraz ściśle określić wyjątki dopuszczalne od zasad przyjętych. Projekt uregulowania prawa spadkowego obejmuje obecnie 12 artykułów i został uchwalony na podstawie sprawozdania drugiej komisyi dnia 12 lipca 1894 (Actes str. 117—132). Konferencya ponownie przyjęła uchwalone we wrześniu 1893 zasady za podstawę uregulowania prawa spadkowego a w redakcyi już uchwalonych artykułów zaszły tylko zmiany podrzędniejsze, mianowicie zaznaczono w art. 2, że nie wszystkie darowizny, tylko darowizny na przypadek śmierci są w projekcie uregulowane, a co do formy rozporządzeń ostatniej woli (art. 3) rozporządzającemu zastrzeżono wybór między formą miejscową (locus regit actum) a formą prawa ojczystego. W pierwotnej redakcyi rozporządzenie ostatniej woli artykuł 3 poddawał zasadniczo formie miejscowej i mogło powstać mniemanie, iż ten przepis jest tak bezwzględny, że rozporządzenie będzie co do formy nieważne, jeżeli nie zgadza się z prawami miejscowemi, choćby odpowiadało przepisom prawa ojczystego rozporządzającego. Te wątpliwości uchyla obecna redakcya ustępu 1 art. 3, a przyznając słusznie rozporządzającemu możność wyboru formy albo prawa ojczystego, albo miejscowego, ogranicza tę swobodę na rzecz prawa ojczystego tylko wówczas (ustęp 2 art. 3), jeżeli prawo ojczyste bezwzględnie wymaga pewnej ściśle określonej formy do ważności rozporządzeń ostatniej woli krajowców, za granicą sporządzonych (n. p. art. 992 kod. cyw. holenderskiego).

Dalsze uchwały konferencyi, nie objęte postanowieniami wrześniowemi, odnoszą się do następujących pytań z dziedziny prawa spadkowego:

1) Jeżeli prawo ojczyste spadkodawcy ma rozstrzygać o jego spadku, należało rozwiązać pytanie, które prawo ojczyste jest decydujące w przypadku, jeżeli spadkodawca w ciągu życia zmienił obywatelstwo? Przyjęto tutaj słusznie zasadę, że za prawo ojczyste uważać należy w sprawach spadkowych prawo tego państwa, którego obywatelem był zmarły w chwili swej śmierci, a jeżeli spadkodawca od czasu sporządzenia ostatniej woli zmienił obywatelstwo, należy, uznając, że zmienną jest wola człowieka aż do chwili śmierci (ambulatoria est voluntas hominis usque ad extremum), jego zdolność sporządzenia ostatniej woli (testamenti factio activa) ocenić tak według jego prawa ojczystego w czasie sporządzenia ostatniej woli, jak według jego prawa ojczystego w chwili

Biblioteka Uczennic Państw. Liceum Pedagogicznego w KRAKOWIE

śmierci (art. 4). Prawo ojczyste spadkodawcy rozstrzyga także o ograniczeniach zdolności testowania na korzyść pewnych osób, n. p. dziedziców koniecznych. Kwestyą n. p., czy testator, poddany austryacki, może wydziedziczyć lub pominąć dzieci, komu ma pozostawić część obowiązkową i w jakiej wysokości, rozstrzyga prawo cywilne austryackie (art. 5).

2) Względem dziedziców, legataryuszy i obdarowanych na przypadek śmierci uchwalono:

a) ich zdolność do dziedziczenia podlega ocenieniu według ich prawa ojczystego (art. 6);

b) o f o r m a c h przyjęcia spadku z dobrodziejstwem inwentarza i zrzeczenia się spadku rozstrzyga prawo kraju, w którym spadek jest otwarty (art. 7);

c) działy spadkowe ulegają przepisom, odnoszącym się do kontraktów. Akta działowe co do formy podlegają prawom miejsca sporządzenia (lex loci actus), ich skuteczność jednak względem osób niezdolnych do działania, n. p. małoletnich, zależy od zachowania tych warunków, które ich prawo ojczyste przepisuje, n. p. zezwolenia opieki, potwierdzenia rady familijnej lub sądu nadopiekuńczego (art. 9).

3) Największą trudność przedstawiało dla konferencyi pogodzenie przyjętej zasady, że o prawie spadkowem rozstrzyga wyłącznie prawo ojczyste spadkodawcy, bez względu na jakość i położenie majątku spadkowego, ruchomego lub nieruchomego, z uświęconą w wielu państwach, między innemi w Austryi, zasadą wyłącznej terytoryalności praw rzeczowych na nieruchomościach (§. 300 k. cyw.). Uregulowanie praw rzeczowych na nieruchomościach jest niezawodnie w wyższym stopniu interesem publicznym państwa, w którego granicach te nieruchomości leżą, aniżeli uregulowanie praw rzeczowych na ruchomościach, z tego jednakowoż nie wypływa wcale, aby prawo kraju, w którego obrębie nieruchomość jest położoną, ogarniało z tego tytułu także wszystkie stosunki osobiste osób, które zawiązują stosunki prawne względem nieruchomości. Jeżeli państwo dopuszcza cudzoziemców do nabywania nieruchomości, może słusznie żądać, aby cudzoziemiec pod względem sposobu nabycia poddał się prawom krajowym (lex rei sitae); może nie uznać n. p. hypotek legalnych, jeżeli żąda w każdym razie do nabycia prawa zastawu wyraźnego i szczegółowego wpisu do ksiąg gruntowych, po za tę granicę atoli uprawnienie prawa krajowego nie sięga, a w innych kwestyach, n. p. co do zdolności prawnej i zdolności działania mogą znaleść zastosowanie prawa obce. Te granice, w których co do nieruchomości spadkowych w każdym razie musi być zastosowane prawo krajowe (lex

rei sitae), zupełnie trafnie określiła konferencya: Nieruchomości dziedziczne, zapisane albo darowane, podlegają prawu kraju, w którego obrębie są położone (lex rei sitae), co się tyczy formalności i warunków jawności, których wymaga to prawo do przeniesienia, nabycia albo zabezpieczenia praw rzeczowych, aby one miały skutek wobec osób trzecich (art. 8).

4) Spadek bezdziedziczny, w granicach państwa się znajdujący, należy do państwa (§. 760 austr. kod. cyw.). Według jakiego prawa rozwiązuje się pytanie, czy rzeczywiście spadek jest bezdziedzicznym, czy według prawa kraju, w którym pozostałość się znajduje (lex rei sitae), czy ewentualnie według prawa obcego? Prawo austryackie n. p. uznaje tylko sześć linij krewnych wstępnych za dziedziców ustawowych i wyklucza od spadku krewnych dalszych. Przypuśćmy, że chodzi o spadek w Austryi po cudzoziemcu, którego prawo ojczyste rozszerza prawo dziedziczenia krewnych do linii siódmej, czy Austrya może nie uwzględnić praw krewnych linii siódmej, uznać pozostały majątek za bonum vacans i zabrać na rzecz skarbu publicznego? Mojem zdaniem słusznie i konsekwentnie z przyjętą zasadą przewodnią rozstrzyga tę wątpliwość konferencya w ten sposób: Państwo nie może nabyć dóbr dziedzicznych, znajdujących się w jego obrębie (jako bonum vacans), jak długo według praw ojczystych zmarłego inne osoby mają do nich prawo (art. 10).

5) Konferencya miała wobec zastrzeżeń, zapisanych w protokóle z 27/9 1893, zastanowić się bliżej, jakie to względy prawa publicznego i interesu społecznego mogą usprawiedliwić w sprawach spadkowych wykluczenie bezwzględne prawa obcego a wyłączne zastosowanie prawa krajowego. Ogólnikowem załatwieniem tej kwestyi, które proponowała większość komisyi, aby wykluczyć zastosowanie prawa obcego w razie, gdyby takowe sprzeciwiać się mogło prawu publicznemu państwa, albo dobrym obyczajom, nie zadowolniła się konferencya, bo taki ogólnik niema żadnej ścisłości prawniczej i otwiera wrota dowolności.

Słusznie podniesiono na konferencyi, że niektórzy pisarze, jak Demangeat, uważają całe prawo spadkowe za część porządku publicznego, a gdyby sądy któregokolwiek państwa to zapatrywanie podzielały, wówczas nie byłoby w ogóle mowy o zastosowaniu — w jakiejkolwiek kwestyi prawa spadkowego — prawa obcego, tylko wszystkie te kwestye musiałyby wyłącznie być decydowane według prawa krajowego. Konferencya uchwaliła zatem, że należy przyczyny wykluczające tutaj zastosowanie prawa krajowego szczegółowo wymienić i przyjęła w tym względzie wnioski mniejszości komisyjnej w osnowie nastę-

pującej: „Trybunały państwa nie uwzględnią praw zagranicznych, jeżeliby wskutek ich zastosowania były naruszone bądź prawo publiczne państwa, bądź przepisy prawne, odnoszące się do podstawień i powiernictw (fideikommisów), do zdolności dziedziczenia instytutów publicznych *(Etablissements d'utilité publique)*, do wolności i równości osób, do wolności spadków, do niegodności dziedziców i legatariuszy, do jedności małżeństwa, do uprawnień dzieci nieślubnych“ (art. 11).

To są według zdania konferencyi żywioły iuris publici w prawie spadkowem, wymagające bezwzględnego zastosowania prawa krajowego. W innych, tutaj wyraźnie nie wymienionych stosunkach, zastosowaniu prawa obcego nic nie przeszkadza.

Jeżeli pominiemy art. 12 uchwał konferencyi, który wspomina tylko ogólnikowo o współdziałaniu władz krajowych i ajentów dyplomatycznych lub konsularnych państwa ojczystego zmarłego przy zabezpieczeniu majątku spadkowego i gorzej jest stylizowanym, niż odpowiedni art. 4 uchwały wrześniowej (nasza rozpr. str. 59), który uregulowanie tej kwestyi pozostawił szczegółowym traktatom, przyznać musimy, że uchwały konferencyi odpowiadają w zupełności wszystkim względom, które uregulowaniu prawa spadkowego przewodniczyć winny, względom indywidualnym na ostatnią wolę rozporządzającego, względom na rodzinę i względom publicznym tak prawnym jak i społecznym, a przedewszystkiem, regulując tylko kolizye różnych ustaw, żadnym z tych podstaw prawa spadkowego, których przeprowadzenie należy do zakresu ustawodawstwa każdego z osobna państwa, nie ubliżają.

Mimo to, zastrzeżenie, poczynione przy tych uchwałach podczas dyskusyi jeneralnej przez zastępców Hiszpanii, Danii, Niemiec, Rumunii, Francyi i Rosyi, czy to z powodu, że nie uwzględniono miejsca zamieszkania, zamiast prawa ojczystego (Dania), czy z powodu niewyłączenia dóbr nieruchomych z uchwał (Rumunia, Rosya, Francya) i t. d., nie pozwalają łudzić się nadzieją, aby te uchwały wkrótce straciły charakter czysto akademicki a przyjęte zostały przez wszystkie państwa.

III. Przepisy procesowe.

Najwięcej szans przyjęcia do prawa obowiązującego mają uchwały konferencyi z dziedziny procesu cywilnego. Pomijają one wprawdzie jeszcze najważniejszą kwestyą międzynarodowego prawa procesowego,

t. j. egzekucyą wyroków zagranicznych, rozwiązują jednak tyle innych przedmiotów ważnych i ułatwiających poszukiwanie prawa w sądach zagranicznych, że ich przyjęcie w praktyce byłoby prawdziwym postępem.

Oprócz uchwał, odnoszących się:

1) do doręczeń pism sądowych i niesądowych, i

2) do rekwizycyj w sprawach cywilnych albo handlowych, które już na pierwszej konferencyi (wrześniowej 1893) były powzięte, a obecnie w całej osnowie, prócz drobnych, stylistycznych tylko poprawek w art. 3, 4 i 5 (o rekwizycyach) zostały potwierdzone, zawiera protokół końcowy 13/7 r. 1894 postanowienia:

3) o kaucyi aktorycznej (3 artykuły),

4) o prawie ubogich (pro Deo, assistance judiciare 6 artykułów),

5) o areszcie osobistym (jeden artykuł).

Znaczenie postanowień o doręczeniach i rekwizycyach już wyjaśniliśmy w poprzedniej naszej rozprawie (str. 64), ponieważ jednak stoimy w przededniu reformy procesu cywilnego, uważamy za rzecz właściwą zwrócić uwagę na przedłożone w r. 1893 trzy projekta ustawodawcze, nad którymi już są w toku obrad w Radzie państwa, aby sobie zdać sprawę, o ile projekta austryackie dałyby się pogodzić z uchwałami konferencyi, lub wymagały pewnej zmiany.

W ogólności wspomniane projekta w kwestyach prawa międzynarodowego procesowego wszędzie zastrzegają pierwszeństwo traktatom międzynarodowym, któreby w tych przedmiotach były zawarte a to zastrzeżenie ułatwia zawarcie traktatów odmiennych od prawa powszechnego, sądzimy jednak, że zawarcie traktatów, które w tych sprawach są niezawodnie bardzo potrzebne, jest znacznie ułatwione, jeżeli ich postanowienia są zgodne z przepisami prawa powszechnie obowiązującego.

do 1) Doręczenia zagraniczne omawia projekt procedury cywilnej w §§. 128—130. Zna on tylko dwa sposoby doręczeń za granicę, t. j. drogą dyplomatyczną i przez rekwizycyą sądu zagranicznego, a gdyby te środki zawiodły, wymaga edyktu publicznego, albo ustanowienia kuratora. W tym względzie są uchwały konferencyi praktyczniejsze, bo dopuszczają w art. 4 i za granicą także doręczenia przez pocztę. Czyż wszechświatowa umowa pocztowa nie może być także użytą na usługi sądów w doręczeniach mniej ważnych?

do 2) Rekwizycye sądów zagranicznych, o których mówi projekt ustawy o wykonaniu sądownictwa i właściwości w §§. 39—41 mają być w zasadzie pod zastrzeżeniem wzajemności przez sądy austryackie za-

łatwione, jeżeli jednak sąd zagraniczny uda się do niewłaściwego sądu austryackiego, a ten dojdzie do przekonania, że inna władza austryacka do załatwienia rekwizycyi jest właściwą, natenczas może tylko rekwizycyą odesłać do właściwej władzy, ale do tego wcale nie jest obowiązany (§. 39, 1 projektu). Daleko skuteczniej reguluje ten przypadek art. 4 uchwał konferencyi, bo nakłada na sąd rekwirowany obowiązek urzędowego odesłania niewłaściwie do siebie wniesionej rekwizycyi do sądu właściwego.

Przyjęcie tego przepisu, tudzież art. 5 uchwał konferencyi o konieczności zawiadomienia rekwirującego sądu zagranicznego o losach jego rekwizycyi do prawa austryackiego, ułatwiłoby pomoc prawną i nie uwłaczałoby w niczem powadze sądów austryackich.

do 3) Kaucya aktoryczna w obowiązującym dotychczas procesie austryackiem — odmiennie niż w innych ustawach — nie jest środkiem, tyczącym się wyłącznie obcych, albowiem według §. 539 gal. ust. sądowej każdy powód (krajowiec lub cudzoziemiec), który nie posiada dostatecznych funduszów w tej prowincyi, w której proces prowadzonym być ma, winien pozwanemu przy wniesieniu pierwszej skargi zabezpieczyć koszta sądowe lub ofiarować przysięgę, że tego zabezpieczenia dać nie może. Ponieważ zresztą spór o kaucyą aktoryczną nie tamuje w Galicyi postępowania w przedmiocie głównym, niema dla nas kaucya aktoryczna w prawie procesowem obecnem wielkiego znaczenia.

Projekt procedury cywilnej przekształca kaucyą aktoryczną w §§. 57—61, zgodnie z innemi ustawami procesowemi, na środek, który może mieć zastosowanie tylko d o c u d z o z i e m c ó w, występujących w Austryi w roli powodu, jeżeli prawo ojczyste powodu żąda takiej kaucyi od poddanych austryackich. Niezłożenie kaucyi a względnie niewykonanie przysięgi o niemożności złożenia w oznaczonym przez sąd terminie, uważa się za odstąpienie od skargi (§ 61).

Konferencya dąży swemi uchwałami do zniesienia tej instytucyi jako środka zabezpieczenia kosztów procesowych ze strony obcokrajowego powodu, natomiast wprowadza bardzo skuteczny surogat w miejsce tej kaucyi, mianowicie zapewnia wykonanie wyroków i orzeczeń, obowiązujących do zapłacenia kosztów sporu i za granicą także, po zbadaniu autentyczności i prawomocności tych orzeczeń (art. 2 i 3).

Jakiekolwiek stanowisko zajmują państwa w sprawie egzekucyi wyroków zagranicznych cywilnych, sądzę, że bez wahania się zgodzą na wykonanie orzeczeń zagranicznych w z g l ę d e m k o s z t ó w p r o c e s o w y c h, jeżeli w zamian za to ich poddani zwolnieni będą od

uciążliwego obowiązku składania kaucyi aktorycznej, w procesach prowadzonych za granicą. W tym duchu także oświadczyli się delegaci państw wszystkich na posiedzeniu konferencyi dnia 10 lipca 1894.

Zważywszy, że kaucya aktoryczna nie zapobiega skutecznie procesom z szykany rozpoczętym, bo nie ma w procesie powszechnego zastosowania, lecz przeciwnie utrudnia częstokroć tylko poszukiwanie pretensyj najsłuszniejszych a niesumiennym dłużnikom daje tylko pożądaną broń w rękę, by uchylić się od wypełnienia swych zobowiązań, że może w zastosowaniu wyłącznem do obcych powodów szkodzić kredytowi krajowemu, że nawet w państwach, w których jeszcze istnieje, szczerbioną jest licznymi wyjątkami, jak n. p. we Francyi w sprawach handlowych, dalej powszechnie według międzynarodowej umowy berneńskiej z 14/10 1890 we wszystkich procesach z przewozu kolejowego wypływających i t. p., że nie zachodzi wreszcie żadna potrzeba istotna, aby ten zaiste różnorodny, przypadkowy i wszelkich zasad pozbawiony stan prawny, wprowadzający nierówność w poszukiwaniu prawa między krajowcami a cudzoziemcami, nadal utrzymać, sądzimy, że proces austryacki nowy mógłby się bardzo dobrze — jak we Włoszech, Danii, Norwegii — bez żadnej szkody dla państwa austryackiego i jego obywateli, obejść zupełnie bez kaucyi aktorycznej. Przemawialibyśmy zatem za zupełnem wykreśleniem §§. 57—61 z projektu austryackiej procedury cywilnej, które to paragrafy komisya Izby deputowanych Rady państwa, ustanowiona do zbadania projektu procesu cywilnego, nawet zaostrzyła. Oprócz ogólnych, przytoczonych przezemnie powodów, przemawia także za zupełnem uchyleniem kaucyi aktorycznej ten wzgląd praktyczny, że w miejscowościach, gdzie mieszka wiele obcych poddanych, każdy wnoszący skargę cudzoziemiec narażony będzie na szykany ze strony pozwanych. Pisaniny o wykazanie, czy w obcem państwie od poddanych austryackich żądają lub nie żądają kaucyi aktorycznej — częstokroć oprą się aż o ministerstwo sprawiedliwości — żądanie kaucyi aktorycznej, oznaczenie jej wysokości wywołają prawie zawsze, z ujmą dla sprawy samej rozwlekłe spory incydentalne, które obarczą niepotrzebnie sądy a rezultatem będzie zawsze tylko przewleczenie sprawy, najczęściej zaś niezabezpieczenie kosztów sporu. Jeżeli bowiem projekt stawia na równi rzeczywiste złożenie kaucyi z przysięgą powoda, że nie jest w stanie tej kaucyi złożyć, to ta przysięga, którąby najczęściej składali powodowie ubożsi, wcale przecież pozwanemu nie zapewnia zwrotu ewentualnych kosztów procesowych!

do 4) Specyalnemi umowami międzynarodowemi przyznane jest cudzoziemcom, celem przeprowadzenia swych pretensyj w sądach zagranicznych, tak jak krajowcom, p r a w o u b o g i c h, którego treść

polega na tymczasowem uwolnieniu od należytości prawnych (stempli), dodaniu obrońcy z urzędu i t. d.

Konferencya zmierza do tego, żeby tę opiekę sądową bezpłatną dla ubogich cudzoziemców uogólnić i określić zarazem warunki, od których uzyskanie prawa ubogich przez cudzoziemców ma być zależne, aby zapobiedz możliwym nadużyciom. Z tego humanitarnego zadania konferencya w 6 artykułach, bardzo przychylnie przyjętych, znakomicie się wywiązała. Nie nastręczają one powodu do uwag krytycznych. Ich wprowadzenie do prawa austryackiego nie nastręcza ani w obecnem prawie, ani według projektu procedury żadnych trudności. Projekt procedury cywilnej reguluje prawo ubogich w tytule VII (§§. 62—73) i wyraźnie w §. 62 postanawia, że to prawo pod zastrzeżeniem wzajemności może być także i obcym poddanym przyznane.

do 5) Niektóre ustawodawstwa, zatrzymując w sprawach cywilnych areszt osobisty, bądź jako środek egzekucyjny, bądź jako środek tymczasowego zabezpieczenia, zwracają ostrze tego środka głównie przeciw cudzoziemcom, n. p. art. 585, 10° i 768 holenderskiej procedury cywilnej. W obecnem ustawodawstwie procesowem austryackiem, w którem znany jest areszt osobisty jako środek tymczasowy (§§. 366—373) gal. ust. sądowej, a jako środek egzekucyjny tylko celem wymuszenia świadczeń osobistych (§. 410 l. c.), tudzież w projekcie nowej ustawy egzekucyjnej, w której areszt osobisty w tych samych rozmiarach jako środek egzekucyjny (Erwirkung von Duldungen und Unterlassungen §§. 357—368) i jako tymczasowe zarządzenie (§ 382, 1) znajduje zastosowanie — niema żadnej różnicy między obywatelami i cudzoziemcami i środek ten przy zachodzących warunkach przeciw wszystkim osobom bez różnicy obywatelstwa może być użytym.

Znakomite sprawozdanie Assera (Actes str. 99) wykazuje, że to stanowisko jest jedynie słuszne i że jest rzeczą wprost niesprawiedliwą i nieskuteczną zwracać ten środek tylko przeciw cudzoziemcom. Przypomina słowa Reichenspergera, przy obradach nad procedurą cywilną niemiecką, że areszt byłby wówczas tylko dotkliwym dla cudzoziemców uczciwych; co się zaś tyczy oszustów obcych, „die sind eben eingerichtet auf derartige Eventualitäten, die haben besseren Wind als honette Leute und die entziehen sich der Schuldhaft, schon bevor der Arrest gegen sie ausgesprochen ist“.

Nie wchodząc więc wcale w rozbiór pytania, czy i o ile areszt osobisty w sprawach cywilnych ma być jeszcze w nowszem ustawodawstwie zatrzymanym, sądzimy, że uchwały odnośne konferencyi, które co do użycia tego środka stawiają cudzoziemców na równi z krajowcami,

nigdzie w świecie cywilizowanym nie spotkają się z opozycyą. Jednomyślnie przyjęto w tym względzie na wniosek Francyi uchwałę następującą: Areszt osobisty, bądź jako środek egzekucyjny, bądź jako zarządzenie tymczasowe, może być w sprawach cywilnych lub handlowych zarządzonym przeciw poddanym państw, które do niniejszej umowy przystąpią, tylko w przypadkach, w których jest dopuszczalny przeciw krajowcom.

Kończąc niniejsze sprawozdanie z drugiej urzędowej konferencyi dla kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego, dodaję kilka uwag ogólnych.

Rządowi holenderskiemu należy się najżywsze uznanie nietylko za podjęcie inicyatywy w tak ważnej sprawie, ale zarówno za gorliwe i stateczne jej popieranie. Chętny współudział innych państw w tej sprawie, krótka przestrzeń, jaka oddziela pierwszą konferencyą od drugiej, jest niewątpliwą wskazówką, że potrzeba uregulowania smutnej kolizyi ustaw, sprowadzającej wszędzie niepewność prawną, jest uznaną powszechnie.

Aby jednak dzieła rozpoczętego dokonać i sprowadzić z wyżyn akademickiej dyskusyi na pole praktyczne, potrzeba długiego czasu i tej tak ważnej do dokonania wszystkich dzieł wielkich i stałych cnoty t. j. cierpliwości. Szanowny prezydent konferencyi, Asser, słusznie, zagajając konferencyą drugą, powiedział: „Naród holenderski walczył przez lat 80, aby zdobyć sobie wolność i niezawisłość, nie ugięły go w tej dążności żadne niebezpieczeństwa i przeszkody. Konferencya, obradując w sali historycznej, gdzie rozwieszone są portrety książąt Oranii, pójdzie za tym przykładem wzniosłym i dążyć będzie cierpliwie i odważnie do wytkniętego celu“. A czy ten cel jest tak drobny i mały? Największe zdobycze ludzkości nie wyjawiają się tyle w czynach głośnych, olśniewających blaskiem zewnętrznym, ile raczej w zdobyczach mozolnych, wznoszących ducha na poziom wyższy, albo ułatwiających nam naszą ciężką ziemską pielgrzymkę. Cel, ktory konferencyi przyświeca, jest zaiste wielki i ważny, jeżeli zmierza do zabezpieczenia ogniska domowego, życia rodzinnego i stosunków majątkowych przeciw przypadkowościom ustawodawstwa obcego i nie posądzimy wcale szanownego prezesa konferencyi o przesadę w tem, co powiedział: „że dokonanie rozpoczętej pracy może zrehabilitować w oczach potomności ten koniec

XIX wieku, o którym podoba się współczesnym, przez zbytek skromności, mówić tyle złego".

Jeżeli nas nie zawodzą wskazówki, najprędzej znajdą zastosowanie uchwały konferencyi z dziedziny prawa procesowego, miejmy jednak nadzieję, że również i inne uchwały staną się przedmiotem troskliwego rozważania ze strony rządów, a głównie, że rozpoczęte dzieło będzie prowadzone dalej rozważnie i cierpliwie, aż do pomyślnego skutku praktycznego.

Złożono na posiedzeniu Wydziału dnia 19 listopada 1894.

O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich

układu Wawrzyńca z Prażmowa.

Napisał

Alojzy Winiarz.

Przeszłość prawna Mazowsza z czasów jego politycznej odrębności wobec Polski pozostawiła po sobie liczne zabytki w statutach książąt mazowieckich, dyplomach i aktach prawnej treści, księgach sądowych, przedewszystkiem jednak w zwodach zwyczajów prawnych. Z obfitego materyału niewiele dotąd drukiem ogłoszono i uprzystępniono ogółowi badaczy, tak, iż mnóstwo zabytków pierwszorzędnej wartości historycznej i prawnej pozostaje dotąd w rękopisie i czeka wydawcy. A i zabytki już wydane nie ze wszystkiem odpowiadają wymaganiom krytyki dzisiejszej i domagają się nowego wydania, jak n. p. statuta książąt mazowieckich, lub dyplomy częścią rozproszone po najrozmaitszych publikacyach, częścią zaś zebrane w wydanym staraniem ks. Tadeusza Lubomirskiego kodeksie dyplomatycznym księstwa mazowieckiego (Warszawa 1863), kodeksie bardzo małym i niekrytycznym. Śmiało więc powiedzieć możemy, że z zabytków prawa mazowieckiego, krytycznie wydanych, posiadamy jedynie nieliczne dyplomy, wydane przez Ulanowskiego w zbiorze: „Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku“ (Scriptores rerum polonicarum t. XII) i najdawniejsze księgi sądowe ziem czerskiej, wareckiej i grójeckiej, jedyne księgi sądowe mazowieckie (Warszawa 1879), które dotąd drukiem ogłoszono.

Jeżeli mimo to wiadomości nasze o prawie mazowieckiem nie są tak szczupłe i niedostateczne, jakby to z powyżej przedstawionego stanu

źródeł sądzić można, i jeżeli prawo to już czternaście lat temu doczekało się umiejętnego opracowania i przedstawienia w ogólnym zarysie, dzięki sumiennej pracy Karola Dunina p. t. „Dawne mazowieckie prawo“ (Warszawa 1880), zawdzięczać to należy tej głównie okoliczności, że prócz podanych powyżej źródeł, zachował się zwód prawnych zwyczajów mazowieckich, rozmiarami obszerny a treścią swą bardzo bogaty. Jest to znany w nauce zwód Prażmowskiego z r. 1531, który w drugiej swej redakcyi, dokonanej w r. 1536 pod przewodnictwem Goryńskiego, doczekał się sankcyi królewskiej i ukazał w druku po raz pierwszy w Krakowie w r. 1541, po raz drugi zaś w Warszawie r. 1831 w znanem „Jus Polonicum“ Bandtkiego.

Czas, w którym zwód ten powstał, był w dziejach Mazowsza obfitym w doniosłe wypadki. Wtedy bowiem zaszedł epokowy fakt utraty odrębnego bytu politycznego Mazowsza i przyłączenia go do Korony. Po utracie zaś odrębności politycznej, nastąpił wkrótce upadek partykularyzmu prawnego, od którego sama szlachta mazowiecka odstąpiła, przyjmując w r. 1576 prawo koronne z zachowaniem niektórych tylko odrębności, stanowiących t. zw. „ekscepta mazowieckie“. Stało się więc, iż Mazowszanie, spisując owe zwyczaje prawne, niedługo już potem sami się niemi rządzili tak, iż zbierając je, większą potomności niż sobie wyświadczyli przysługę.

To wszystko podnieca zajęcie, które budzi ten pierwszorzędny pomnik prawa zwyczajowego mazowieckiego, niemający sobie równego w całem prawie polskiem, i zachęca do zbadania jego genezy. Rzecz bowiem jasna, że gdy zwód ten jest podstawą, na której całą niemal naszą znajomość prawa mazowieckiego dziś jeszcze opieramy, to krytyczne zbadanie tej podstawy powinno być pierwszym krokiem w studyum tego prawa. Gdy zaś do tego dodamy, że nowe, umiejętne wydanie zwodu tego prędzej czy później nastąpić musi, przy czem oczywiście wyłoni się pytanie, w której redakcyi zwód ten wydawać, czy w pierwszej, czy w drugiej, czy też w obu — czego bez krytycznego zbadania obu redakcyj rozstrzygnąć nie można — to już podjęcie niniejszej pracy będzie zupełnie usprawiedliwione.

I.

Pogląd na dotychczasowe badania nad zwodem Prażmowskiego.

Zwód zwyczajów prawnych mazowieckich dochował się — jak powyżej nadmieniono — w dwu redakcyach. Otóż ten fakt właśnie, że mamy do czynienia z dwiema redakcyami jednej i tej samej kodyfikacyi,

pierwszą wcześniejszą i drugą nie o wiele od niej późniejszą, zajmował już od dawna uwagę uczonych, którzy przyczynę tej podwójnej redakcyi starali się wyświetlić; ale rezultaty ich badań nie doprowadziły dotąd do wyczerpującego i na naukowej podstawie opartego przedstawienia genezy i wzajemnego stosunku dwu tych pomników ustawodawczych.

Pierwszą w ogóle wiadomość o zwodzie Prażmowskiego i powtórnej redakcyi zwodu tego, dokonanej przez Goryńskiego, przyniół nauce Jan Daniel Janocki, który w krótkiej notatce o Wawrzyńcu Prażmowskim, na podstawie rękopisu, który znajdował się podówczas w bibliotece OO. Dominikanów w Płocku i zapiski, na rękopisie tym umieszczonej podał, że Prażmowski był autorem zwodu statutów i zwyczajów mazowieckich, dokonanego na sejmie w r. 1531, ale że zwód ten, skutkiem intryg królowej Bony, sankcyi królewskiej nie uzyskał [1]), Goryński zaś zebrał powtórnie statuta i zwyczaje mazowieckie i te uzyskały sankcyę królewską [2]).

Hipolit Kownacki, bibliotekarz w Wilanowie, odnalazł tam rękopis zwodu Prażmowskiego i ogłosił go drukiem w r. 1820 w wolnym przekładzie polskim [3]), a z porównania tego rękopisu z drukowanym w r. 1541 t. zw. zwodem Goryńskiego, doszedł do przekonania, że zwód Prażmowskiego zatwierdzenia królewskiego nie uzyskał. Kownacki nie znał odkrycia Janockiego.

Następny z kolei badacz, Wacław Aleksander Maciejowski, również nie znał odkrycia Janockiego i znalazłszy tekst polsko-mazowiecki zwodu zwyczajów prawnych redakcyi drugiej a więc t. zw. zwodu Goryńskiego w rękopisie z XVI w. [4]) — ale odmiennego układu niż łaciński tekst Goryńskiego — uznał go mylnie za zwód Prażmowskiego i drukiem ogłosił w t. VI „Historyi prawodawstw słowiańskich“ [5]). Zdaniem Maciejowskiego, zwód Prażmowskiego dlatego sankcyi królewskiej nie uzyskał, że król Zygmunt I zamierzał jakoby zrównać prawa mazowieckie z polskiemi, więc mu się odrębności prawa mazowieckiego podobać nie mogły. Zdanie to wypowiedział Maciejowski zupełnie dowolnie, nie mając na to żadnego dowodu.

---

[1]) Janociana t. II. CVIII.... „Statuta quidem illa Bonae reginae instinctu potissime fuisse suppressa, exemplari vetusto, quod Plociae in Bibliotheca Ordinis Fratrum Praedicatorum servatur manu paulo recentiore est adscriptum“...

[2]) Tamże, t. II. XLIX.

[3]) Pamiętnik warszawski czyli dziennik nauk i umiejętności. T. XVIII z r. 1820, str. 256—314 i 385—445 i t. XXI z r. 1821, str. 2—56 i 145—181.

[4]) Rękopis ten znajduje się obecnie w bibliotece hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie.

[5]) Str. 180—271.

Wszyscy ci trzej, powyżej wymienieni badacze, zajmowali się kwestyą tą tylko dorywczo i dopiero Karol Dunin[1]) pierwszy gruntownie i krytycznie badał sprawę obu tych redakcyj. Oparł się na niezużytkowanym przedtem rękopisie zwodu Prażmowskiego, znajdującym się w Metryce Koronnej w Warszawie, skonstatował zupełną zgodność tego rękopisu z rękopisem Wilanowskim, który znał z wydania Kownackiego, porównał rękopis ogłoszony przez Maciejowskiego z drukowanym zwodem redakcyi Goryńskiego i wykazał, że tekst, przez Maciejowskiego wydany, jest tłomaczeniem redakcyi Goryńskiego, tylko w odmiennym systematycznym układzie, bynajmniej zaś nie jest zwodem Prażmowskiego. Następnie porównał tekst rękopisu Metryki Koronnej z drukowaną redakcyą Goryńskiego, wykazał zewnętrzne obu redakcyj różnice i doszedł do wniosku, że teksta rękopisów Metryki Koronnej i Wilanowskiego są zwodem Prażmowskiego z r. 1531, który zdaniem Dunina również sankcyą królewską uzyskał. Oddał więc Dunin tę przedewszystkiem przysługę nauce, że usunął raz na zawsze mylne zapatrywanie wypowiedziane przez Maciejowskiego, które niemały zamęt w ważnej tej kwestyi sprawiało. Poprzestał jednak na porównaniu obu redakcyj pod względem ich systematycznego układu, nie wszedł głębiej w treść niezgodnych z sobą w obu redakcyach ustępów i dlatego nie mógł odkryć przyczyny, dla której zwód Prażmowskiego królowi Zygmuntowi I rzekomo się nie podobał i dla której w ogóle nową redakcyą zwodu tego przedsięwzięto, ale oparł się na zapisce, dochowanej przez Janockiego, i wyraził domysł, że zapewne Bona, wyrobiwszy Goryńskiemu namiestnikowstwo, postarała się następnie o powierzenie mu rewizyi zwodu Prażmowskiego jedynie w celu podniesienia w opinii powszechnej zasług swego ulubieńca.

Jakkolwiek wyjaśnienie takie nie zawierało w sobie nic niemożliwego, przecież jednak wobec ścisłej krytyki miało jedynie wartość hipotezy, którą dalsze badanie mogło poprzeć ale też i obalić.

To też jest celem niniejszej pracy, bez oglądania się na dotychczas wypowiedziane zapatrywania i tylko na podstawie dokładnego porównania obu redakcyj zarówno pod względem ich zewnętrznego układu jak i treści postanowień, które zawierają, przy równoczesnem zużytkowaniu wszystkich dostępnych świadectw współczesnych, rozwiązać zagadkę powstania obu tych redakcyj i wytłomaczyć przyczynę ich tak szybkiego po sobie następstwa. Koniecznie jednak wywody te poprzedzić musi przedstawienie wypadków politycznych, które redakcye te wywołały.

---

[1]) Dawne mazowieckie prawo. Warszawa 1880, str. 16—30.

II.

Przyłączenie Mazowsza do Polski w r. 1526. Przywilej piotrkowski z r. 1529.

Po bezpotomnej śmierci dwu ostatnich książąt mazowieckich z linii warszawskiej, ks. Stanisława w r. 1524 i ks. Janusza w r. 1526, Mazowsze, a właściwie wschodnie jego ziemie [1]), wróciły jako opróżnione lenno do Korony [2]). Ta gruntowna zmiana prawno-politycznego stosunku Mazowsza do Polski, groziła Mazowszanom utratą praw i przywilejów, nabytych w czasie tylowiekowej udzielności i koniecznością przyczyniania się odtąd do ofiar na rzecz całego państwa polskiego [3]). To też Mazowszanie, mimo, iż już dnia 13 września 1526 złożyli przysięgę wierności królowi Zygmuntowi I w Warszawie, nie spieszyli się wcale do unii z Polską, starając się poprzód jak najwięcej z nabytych swych praw i przywilejów uratować.

Zaraz podczas pierwszej bytności króla Zygmunta I w Warszawie prosiła go szlachta mazowiecka, aby jej prawa i wolności przez ostatnich książąt i ich poprzedników nadane potwierdził, król jednak na razie odmówił, odkładając to do przyszłego sejmu Królestwa [4]).

Tymczasem wschodnia ściana Rzeczypospolitej, skutkiem napadu Tatarów na Ruś a Turków na Węgry, w niemałem znalazła się niebezpieczeństwie, to też król zwołał sejm do Krakowa na dzień Trzech Króli r. 1527, celem zaś obmyślenia sposobu obrony granic księstwa mazowieckiego, sejm tegoż księstwa do Warszawy na dzień 17 grudnia 1526 [5]).

Sejm ten jednak zajął się przedewszystkiem sprawą obrony niezawisłości Mazowsza i uchwalił przedłożenie królowi następujących punktów: aby królewicz Zygmunt August księciem mazowieckim został, aby król prawa i przywileje szlachty mazowieckiej zatwierdził, aby

---

[1]) T. j. czerska, warszawska, wyższogrodzka, zakroczymska, ciechanowska, różańska, łomżyńska, nurska i liwska. Natomiast ziemie: rawska, gostyńska i bełzka w r. 1462, sochaczewska w r. 1476 a płocka w r. 1496 do Korony przywrócone zostały.

[2]) Lukas, Przyłączenie Mazowsza do Korony Polskiej. Przewodnik naukowy i literacki, tom III z r. 1875.

[3]) O staraniach szlachty mazowieckiej około utrzymania swej niezawisłości, patrz: Pawiński Adolf, Ostatnia księżna mazowiecka. Warszawa 1892 i Bostel, Ostatnia księżna mazowiecka. Niezużyte materyały. Kwartalnik historyczny. Rocznik VI, zeszyt, III, 1892.

[4]) Tomiciana t. VIII, str. 143.

[5]) Tamże, t. IX, str. 16.

sądy dawnym trybem odbywano, aby król dla Mazowsza mianował wicesgerenta; w końcu, aby granice Mazowsza oznaczono. Z tego najwyraźniej przebija się chęć utrzymania takiej w stosunku do Polski na przyszłość odrębności, jaką Mazowszanie cieszyli się za panowania obu przedwcześnie zmarłych swych książąt. Tylko miejsce zmarłych książąt, kiedy już spełzły na niczem starania, aby ich siostrze, księżniczce Annie Mazowieckiej, wyjednać następstwo, miał zająć królewicz Zygmunt August. Mając swojego księcia, mieliby Mazowszanie tem samem odrębność polityczną zapewnioną. Tak ułożone punkta przedłożyli posłowie mazowieccy królowi na sejmie w Krakowie w dzień Trzech Króli r. 1527 [1]). Odpowiedź króla na te punkta była z wielkim dyplomatycznym taktem i sprytem ułożoną. Król nie chciał drażnić Mazowszan szorstką odmową a z drugiej strony nie chciał nic ze swych praw do Mazowsza uronić. To też jedynie tylko pierwszą prośbę odrzucił, ale za powód odmowy nie podał bynajmniej tego, iż Mazowsze, mając swego udzielnego księcia, zatrzymałoby tem samem swą polityczną odrębność, tylko oświadczył, że królewicz Zygmunt August jest jeszcze zbyt młody i że niema powodu, dla któregoby król sam księstwem mazowieckiem rządzić nie mógł, skoro innymi krajami sam rządzi. Odrzuciwszy prośbę najgłówniejszą, przychylił się natomiast do próśb dalszych i przyrzekł Mazowszanom zatwierdzić ich prawa i przywileje, pozwolił sądy dawnym trybem odbywać i unormował tok instancyj w ten sposób, że z roczków małych apelować miano na roki wielkie, z tych na roki sejmowe księstwa mazowieckiego a z tych do króla. Przyobiecał też zarządzić rozgraniczenie Mazowsza a wojewodę mazowieckiego, Feliksa Brzeskiego, zamianował wicesgerentem [2]).

Na tym sejmie załatwiono też sprawę obowiązku służby wojskowej tych, którzy mając dobra w Koronie i na Mazowszu, tamże stale zamieszkują i postanowiono, iż tacy służbę wojskową z dóbr swoich w Koronie przez inne osoby pełnić mogą, gdyby ich jednak wici, zwołujące pospolite ruszenie, w dobrach ich w Koronie zastały, wówczas z dóbr tych osobiście już służbę pełnić muszą. Postanowienie to silnie wiązało Mazowsze z Koroną, skoro Mazowszanie w szeregach wojska polskiego służyć mogli a niekiedy nawet musieli.

Zwracali się też posłowie mazowieccy do króla z prośbą, by w razie, gdy który z poddanych na Mazowszu prosić będzie o rozgraniczenie dóbr swoich od dóbr królewskich, król wedle zwyczaju za dwu

---

[1]) Tomiciana t. IX, str. 1 i 88.
[2]) Tamże, t. VIII, str. 186 i 187.

ostatnich książąt praktykowanego, wyznaczył komisarzy do tego rozgraniczenia. Tę sprawę odłożył jednak król na później [1]).

Pomimo jednak królewskich przyrzeczeń do złączenia się Mazowsza z Polską na sejmie tym nie przyszło, gdyż posłowie mazowieccy oświadczyli, że do tego nie mają upoważnienia [2]). Skutkiem tego zwołał król na dzień 27 września 1527 sejm księstwa mazowieckiego do Warszawy, na który sam wysłał kilku posłów, mających imieniem króla nakłaniać Mazowszan do połączenia się z Koroną [3]). Poselstwo to nie odniosło jednak pożądanego skutku, albowiem na sejm Królestwa, który z końcem r. 1528 w Piotrkowie się odbywał, przybyli posłowie mazowieccy znowu z tak ograniczonem upoważnieniem, że nic nie postanowiono, król zaś wobec zachodzącej potrzeby obrony granic wysłał powtórnie posłów do Mazowsza celem nakłonienia ich do ponoszenia wspólnie z Polską kosztów obrony kraju [4]).

Bierna dotychczasowa opozycya Mazowszan skłoniła króla, iż się energiczniejszych chwycił środków i celem łatwiejszego nakłonienia ich do połączenia się z Polską, zwołał sejm całego Królestwa do Warszawy na święto Trzech Króli w r. 1529. Sejm ten poprzedziły sejmiki ziem mazowieckich, na które król znów posłów swoich wyprawił. Na sejmie w Warszawie nie był król sam obecny, będąc ważnemi sprawami na Litwie zajęty, to też bez króla toczyły się długie narady, spory, targi i układy, po których udało się ostatecznie Polakom nakłonić Mazowszan do połączenia się z Koroną i ponoszenia ciężarów obrony kraju [5]). Nawzajem zaś panowie polscy przyrzekli Mazowszanom, iż punkta ugody, zawierające różne ich żądania, przedłożą królowi do zatwierdzenia, co też uczynili [6]).

Punkta te zatwierdził król jeszcze tego samego roku na sejmie w Piotrkowie, na którym panowie mazowieccy po raz pierwszy wraz z posłami polskimi obradowali, przywilejem z dnia 27 grudnia 1529 [7]).

Przywilejem tym zniósł król Zygmunt I wszystkie ciężary, daniny i świadczenia, do których szlachta mazowiecka względem swoich dawnych książąt była zobowiązaną a natomiast potwierdził wszystkie prawa, przywileje i wolności, jakie mieszkańcom Mazowsza za czasów odrębności przysługiwały. Dalej zatwierdził król wszystkie statuta i zwyczaje

[1]) Tomiciana t. IX, str. 88.
[2]) Tamże, t. IX, str. 86.
[3]) Tamże, t. IX, str. 241.
[4]) Rękopis bibl. Ossolińskich Nr. 169 (Carncoviana), str. 61.
[5]) Tamże, str. 64—65.
[6]) Bandtkie, Jus Polonicum, str. 465.
[7]) Tamże, str. 465.

prawne sądów ziemskich i grodzkich i przyrzekł, że sprawy z Mazowsza, drogą apelacyi przed sąd królewski lub sejmowy wytoczone, rozstrzygane będą według praw i zwyczajów księstwa mazowieckiego. Nadto uczynił król przywilejem tym zadość prośbie Mazowszan, wniesionej na sejmie w Krakowie w r. 1527, a której załatwienie wówczas zostało odłożone, i postanowił, że w razie rozgraniczenia dóbr królewskich na Mazowszu od dóbr prywatnych właścicieli, będzie na Mazowsze wysyłał komisye. Tok zaś instancyi sądów grodzkich król unormował w ten sposób, że od wyroku starosty lub podstarościego apelowano do wicesgerenta, ten zaś, prócz tej atrybucyi sędziego drugiej instancyi, miał nadto prawo, z przybraniem sobie do boku szlachty, sądzić tych, którzy mieli przywilej stawania tylko przed sądem dawniej książęcym [1]).

Nie udało się więc panom mazowieckim zachować politycznej odrębności Mazowsza od Polski, uratowali jednak nietylko swe przywileje, ale i odrębność swych praw zwyczajowych i statutowych.

III.

Powody kodyfikacyi statutów i zwyczajów mazowieckich.

Co było bezpośrednim powodem, że Mazowszanie zaraz po otrzymaniu przywileju powyższego zakrzątnęli się około zebrania swych statutów i spisania swych zwyczajów prawnych — nie wiemy. Sądzimy jednak, że ważnym powodem tego musiało być postanowienie przywileju piotrkowskiego, zapewniające Mazowszanom stosowanie praw i zwyczajów mazowieckich w sądzie królewskim i sejmowym. Rzecz bowiem prosta, że jeżeli to przyrzeczenie królewskie nie miało być martwą literą, musieli sędziowie sejmowi i królewscy znać prawo wedle którego sądzić mieli, a przynajmniej mieć możność pouczenia się o jego przepisach, zwłaszcza, że, jak się z późniejszego przywileju króla Zygmunta I z r. 1538 [2]) dowiadujemy, zasiadali między sędziami tacy, którzy praw

[1]) Przywilej ten jednak nie dawał Mazowszanom równouprawnienia politycznego ze szlachtą polską i nie dopuszczał do tych praw i przywilejów, jakich szlachta polska używała, co się okazuje z konstytucyi sejmu w Krakowie z r. 1540, która odmówiła Mazowszanom porównania ich w prawach i przywilejach z Polakami z powodu: „quod essent iure et consuetudine ab aliis Regni nostri subditis seiuncti“ (Vol. leg. t. I, 563).

[2]) Bandtkie, l. c. str. 471. „De assesore ex ducatu Masoviae adiungendo“... pollicemus; quod ad iudices, quos iudicandis causis in conventu regni deputaverimus, unum aut duos ex consiliariis nostris aut officialibus ducatus illius adiungemus iudices, qui constitutionum et consuetudinum ducatus periti fuerint“... Swoją drogą znaleźliśmy w źródłach dowód, iż już przed wydaniem powyższego przywileju zasięgał król na sądach rady obecnych dygnitarzy mazowieckich, gdy chodziło o stwierdzenie,

mazowieckich zupełnie nie znali. Poznanie jednak tych praw, a szczególnie prawa zwyczajowego, bez długoletniej praktyki, było prawie niepodobnem, jak długo takowe spisanem nie zostało.

Drugim powodem mogła być troskliwość Mazowszan o utrzymanie odrębności swego prawa, które z nastaniem ściślejszych stosunków Mazowszan z Koroną na większy niż przedtem wpływ prawa polskiego i jego instytucyj było wystawione [1]). Nie bez wpływu musiał tu być także przykład Polski, gdzie się krzątano około spisania praw i zwyczajów [2]). Nadto w łonie samego społeczeństwa mazowieckiego odzywała się potrzeba spisania praw zwyczajowych i ich ustalenia, a to wobec tego, że istniały nieraz dwa wprost przeciwne sobie zwyczaje prawne w jednym i tym samym wypadku prawnym — jak to się w spornej między Mazowszanami kwestyi spadkobrania kobiet okazało — co niżej opowiemy.

W każdym jednak razie powody musiały być ważne, skoro tak prędko po przyłączeniu do Polski postarano się o pozwolenie królewskie na zebranie i spisanie statutów i praw zwyczajowych, a do pracy zabrano się z niezwykłym pośpiechem.

IV.

Sejm prawodawczy w Warszawie w r. 1531 pod laską Prażmowskiego.

Na sejm do Warszawy, zwołany przez króla na dzień 5 marca 1531 r. do zebrania i spisania statutów i zwyczajów ziem mazowieckich

---

iż dany przepis na Mazowszu obowiązywał lub obowiązuje. Mianowicie w „Decreta in iudiciis regalibus tempore Sigismundi I, regis Poloniae, a. 1507—1531 Cracoviae celebratis... ed. Bobrzyński w t. VI *Starodawnych prawa polskiego pomników* znajdujemy pod Nr. 426 dekret króla, wydany na sądzie królewskim w Krakowie dnia 18 marca r. *1530* w sprawie Barbary Lubeckiej przeciw ks. Adamowi Chełchowskiemu i ks. Mikołajowi Żukowskiemu, w którym nadmieniono, iż podczas rozprawy powoływał się obrońca pozwanych na dawny zwyczaj mazowiecki: „et referabat se idem procurator super eadem consuetudine in talibus observata ad consiliarios ducatus Masoviae". Król zaś (Maiestas regia) „exaudita propositione partium et responsis, habita debita et diligenti collocutione cum consiliariis suae Mtis et accepta informatione de consiliariis ducatus Masoviae, quia ita semper, prout procurator partium citatarum allegavit, tempore ducum Masoviae in praemissis fuit observatum... decrevit".

[1]) Już w r. 1543 skarżą się Mazowszanie na wkradający się do nich z Polski zwyczaj zajazdów. (Maciejowski, Historya prawodawstw słowiańskich, t. VI, str. 172).

[2]) Sejm piotrkowski w r. 1511 zapowiedział wydanie jednolitego, całe Królestwo obowiązującego prawa procesowego i podał program pracy, która, w r. 1523 ukończona, ogłoszoną została konstytucyą sejmu piotrkowskiego z r. 1523, jako „Formula processus iudiciarii". Konstytucya zaś sejmu w Bydgoszczy z r. 1520 zapowiedziała zbiór dawnych praw i statutów i podała program pracy przygotowawczej. (Vol. leg. t. I, str. 374, 403 i 393).

(ad colligendum et conscribendum statuta et consuetudines terrarum Masoviae) przybyli urzędnicy ziemscy dziewięciu wschodnich ziem mazowieckich. Z nimi to sześciu kanoników kapituły warszawskiej, między którymi jeden doktor praw obojga (Tomasz Sokołowski) i jeden doktor dekretów (Stanisław Strzelcza), tudzież posłowie dziewięciu wschodnich ziem mazowieckich, obrani poprzednio na sejmikach, w tym celu odbytych, przystąpiło pod laską Wawrzyńca z Prażmowa, ówczesnego wojewody i wicesgerenta mazowieckiego do dzieła. Sejm ten prawodawczy trwał dni 14, t. j. do dnia 19 marca r. 1531, a owocem jego pracy był zwód statutów i zwyczajów mazowieckich, zwany w nauce zwodem Prażmowskiego.

Zadaniem sejmujących było zebranie zarówno statutów dawnych książąt mazowieckich jak i zwyczajów prawnych w ziemiach mazowieckich obowiązujących. Samo zebranie statutów, których znaczna część musiała się wówczas jeszcze zachować w oryginałach, lub przynajmniej w urzędowych odpisach, do ksiąg sądowych powciąganych, nie przedstawiało samo przez się zbyt wielkich trudności. Nie wiemy jednak dziś jeszcze na pewno, czy sejm ten poprzestał na mechanicznem zebraniu i spisaniu tych statutów, czy też może poczynił w treści owych statutów jakie zmiany, które mógł za stosowne uważać. Kwestyą tę rozstrzygnąćby mogło jedynie porównanie statutów w zwodzie Prażmowskiego zebranych z wcześniejszymi od tego zwodu rękopisami, statuta te zawierającymi. Nie będąc w możności zajmowania się tą częścią pracy sejmu z r. 1531, zaznaczamy tylko na tem miejscu, że podjęcie tego porównania przez kogoś, komuby wszystkie rękopisa statutów książąt mazowieckich były dostępne, rozjaśniłoby niezawodnie tę kwestyą i dałoby sposobność do krytycznego wydania tych statutów.

Niemniej ważną a z pewnością żmudniejszą była praca około zebrania praw zwyczajowych mazowieckich, bo i materyał bardzo był obfity i czas naglił, sejm ten bowiem trwał krótko a kwestyj spornych, które koniecznie rozstrzygnąć wypadało, nie brakło. To też dyskusya na sejmie tym musiała być w ogóle bardzo ożywiona, szczególne jednak zajęcie wywołała kwestya dawno już przed zwołaniem tego sejmu podnoszona a nawet już raz przed królem wytoczona, a którą król pierwotnie temu właśnie sejmowi do załatwienia przekazał, t. j. kwestya dziedziczenia kobiet.

Istniały wówczas na Mazowszu dwa sprzeczne ze sobą zwyczaje prawne. Wedle jednego, córki, w razie śmierci rodziców, zmarłych bez pozostawienia męzkich potomków, dziedziczyły dobra nieruchome, po rodzicach pozostałe, jak gdyby były mężczyznami; wedle drugiego zaś zwyczaju, córki takie ustępować musiały z tych dóbr swoim stryjecznym

braciom lub w ogóle krewnym płci męzkiej a nawet całkiem obcym, na których ci krewni swe prawo bliższości przelali, ale otrzymywały przedtem sumę pieniężną równą wartości tych dóbr. Zdaje się, że ten drugi, niekorzystny dla kobiet zwyczaj, bardziej był rozpowszechniony, a wnosić o tem można ze słów przywileju króla Zygmunta I, w Krakowie dnia 11 kwietnia roku 1527 wydanego Katarzynie Boglewskiej (żonie Piotra Goryńskiego, autora drugiej redakcyi zwodu Prażmowskiego)[1]: ....„tametsi in ducatu nostro Masoviae consuetudo quaedam dudum introducta et recepta hactenus continuata disponat, ut filiae sublatis e vita parentibus suis et prole sexus masculini deficiente in bona per mortem ipsorum parentum suorum derelicta, iure vero, legitimo, haereditario et perpetuo succedere non possent, sed quod eiusmodi bona ab eis per consanguineos aut familia et armis attinentes praetio redimerentur, annuentes tamen... precibus... eidem Catherinae de Boglowicze... hanc gratiam et praerogativam auctoritate nostra faciendam duximus... ut videlicet ipsa Catherina donec vixerit et post eius mortem posteritas sua sexus feminei, ubi proles mascula defecerit, bona infrascripta... iure vero, haereditario et perpetuo ut vera haeres teneat... non obstantibus iuribus, consuetudinibus et constitutionibus contrariis ducatus Masoviae quibuscunque".

Miał więc sejm z r. 1531 zadanie rozstrzygnąć między tymi dwoma zwyczajami, jeden z nich ustalić a drugi odrzucić. To dało oczywiście pochop do dyskusyi a podczas niej większość oświadczyła się za dziedziczeniem kobiet. Pomimo to sejm sam sprawy tej nie rozstrzygnął, lecz oddał ją do rozstrzygnięcia królowi. Ostrożni jednak zwolennicy dziedziczenia kobiet, popierali sprawę u króla gorliwie a między innemi wysłali jeszcze podczas trwania sejmu tego posłów do biskupa płockiego, Andrzeja Krzyckiego, z prośbą, aby ich sprawę u króla popierał, co też Krzycki uczynił w liście do podkanclerzego Tomickiego[2], do króla

[1] Tomiciana t. IX, str. 123. „Privilegium pro Catherina Boglewska ut ipsa et feminae in bona parentum deficientibus masculis succedant".

[2] Tomiciana, rękopis biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie t. VIII, Nr. 215, str. 485. „Andreas Cricius, episcopus Plocensis, Petro Tomicio, episcopo Cracoviensi, et Regni Poloniae vicecancellario: Miserunt ad me ex Conventu Varsaviensi maior pars dignitariorum et nobilitatis, rogantes, ut causam illorum super articulo de exemptione famellarum a quo liberari vellent, S. R. M. et V. R. D. commendarem, in quo nuncium suum isthuc mittunt; mihi quia haec res iusta et Christiana videtur, et ut praecibus illorum non deessem, supplico V. R. D. dignetur illis in quantum iustum et aequum illi videtur, opera et patrocinio suo adesse, et negotium hoc illorum promovere, ac consulere, ne articulus ipse faciat hic in posterum aliquam perturbationem, quemadmodum in terra Plocensi facere solebat. Commendo me etc. etc. Pultoviae die XIV Marcii. A. D. MDXXXI".

zaś wielu szlachty mazowieckiej wysłało listy, w których oświadczyli się za dziedziczeniem kobiet [1]). Prośby te odniosły skutek, albowiem król dekretem z dnia 30 stycznia 1532 usankcyonował w zasadzie zwyczaj dziedziczenia kobiet [2]).

Drugim zwyczajem prawnym, którego usunięcia posłowie mazowieccy domagali się na tym sejmie, był przepis, że w razie, gdy przed sądem sprawa o winę sądową lub zakład (vadium) jest wytoczoną, strony przed wydaniem ostatecznego wyroku nie mogą się ze sobą bez zezwolenia księcia pogodzić. Przepis ten w takiem brzmieniu umieścił jeszcze Prażmowski w swoim zwodzie [3]), widocznie jednak posłowie mazowieccy nie byli za zatrzymaniem tego przepisu, lecz celem uchylenia jego zwrócili się do króla Zygmunta I, który też dekretem z dnia 30 stycznia 1532 r., na sejmie w Krakowie wydanym [4]), zniósł ten przepis i polecił Prażmowskiemu, by dekret ten w sądach mazowieckich ogłosił.

V.

Niezadowolenie Mazowszan ze zwodu Prażmowskiego. Sprawa Wiśniewskiego. Drugi sejm prawodawczy w Warszawie w 1536 pod laską Goryńskiego.

Wedle wyrażenia dekretu królewskiego: *De haereditandis faeminis nobilium*, obradujący na sejmie warszawskim w r. 1531 zgodzili się na wszystkie zwyczaje prawne, które wówczas spisano i tylko w sprawie dziedziczenia kobiet były zdania podzielone [5]). Wolno jednak twierdzić,

---

[1]) Jus Pol. str. 415. ...Quia vero sanior pars pluresque consiliariorum et subditorum ducatus Masoviae petitioni suae adnitebantur... obtulerintque plurium nobilium litteras, sibi in ea re adherentes...

[2]) Tamże, str. 414. „Decretum regium de haereditandis faeminis nobilium".

[3]) *De poenis suspensis non pignorandis.* Nullus debet pignorari pro poenis iudicialibus quae adhuc ex appellatione partis pendent ad quodcumque iudicium superius, et si partes pendente huiusmodi appellatione et causa indecisa inter se composuerint, nec una pars contra aliam ius prosequeretur in eadem causa, tales etiam non debent pro poenis sic pendentibus, compositione partium subsecuta inquietari, praeter poenas vadii et terminorum alias *rocznicza* iuxta consuetudinem terrae, quae absque speciali consensu et admissione principis terre quacunque concordia partium aboliri non possunt iuxta consuetudinem terrae. (Rękopis zwodu Prażmowskiego w bibliotece Wilanowskiej f. LXXV, rękopis tegoż zwodu w Metryce Koronnej f. LXXI. Odtąd znaczymy je: Wil. i M. K.).

[4]) Jus Pol. str. 417. Litterae de componendis vadiis ante sententiam.

[5]) Tamże, str. 415. „In quo quidem conventu Varschov. licet consiliarii nostri et nobilitas illius ducatus de aliis modis et consuetudinibus secum convenerint et concordaverint, tamen de hac re, videlicet de faeminarum successione, neutiquam secum convenire poterant"...

że rzecz się miała odmiennie i że zwód Prażmowskiego nie zadowolił samych sejmujących, którzy do ułożenia tego zwodu rękę przyłożyli. Widać to już z dekretu królewskiego z dnia 30 stycznia r. 1532, który na prośbę posłów mazowieckich zmienił zwyczaj co do win sądowych i zakładów, mimo, iż Prażmowski zwyczaj ten w pierwotnem jeszcze brzmieniu w zwodzie swym umieścił.

Dopóki jednak żył Prażmowski, milczały głosy niezadowolenia, snać wielka powaga tego męża zamykała usta oponentom. Prażmowski oddał swój zwód królowi w Krakowie do zatwierdzenia, nie wiadomo kiedy, w każdym jednak razie dopiero po 30 stycznia 1532, albowiem dekret królewski „De homicidiis", noszący tę datę, nietylko do niego jeszcze jest adresowany, ale nadto znajduje się już w jego zwodzie. W r. 1533 Prażmowski umarł a głosy niezadowolenia z jego zwodu znalazły swój wyraz w prośbie, którą Mazowszanie na sejmie w Piotrkowie, na dzień Trzech Króli r. 1534 zwołanym, wnieśli do króla, na sejmie tym nieobecnego i podówczas na Litwie bawiącego. Prosili mianowicie o pozwolenie powtórnego zebrania statutów i zwyczajów swoich z powodu, że zwód, który zmarły Prażmowski królowi w Krakowie przedłożył, nie był przejrzany, zawierał niektóre artykuły szkodliwe dla szlachty, które Prażmowski wbrew woli dygnitarzy i szlachty zamieścił a nadto był niekompletny, bo kilka seksternów spaliło się w Warszawie w domu wikaryuszów, gdzie zwód ten pisarz dziekana warszawskiego Popielskiego przepisywał [1]).

Nadto jeden jeszcze zarzut podnieśli Mazowszanie przeciw Prażmowskiemu a to przy sposobności, gdy sejm rozpatrywał sprawę szlachcica mazowieckiego Wiśniewskiego, posądzonego o zamordowanie jakiejś dziewczyny, przez wytrącenie jej z okna na ulicę. Wiśniewski przed sądem się nie stawił, lecz uciekł; schwytano go jednak, skonfiskowano mu dobra a jego samego osadzono w wieży. Sejm jednak, rozpatrując jego sprawę, nie znalazł dostatecznych dowodów winy i polecił Wiśniew-

[1]) Tomiciana, rękopis bibl. ks. Czartoryskich t. IX, Nr. 251 str. 285. Postulata Masoviensum, Rogetur Sacra Regia Maiestas... Item quod Maiestas Sua Regia statuta ducatus Masoviae per dominum Palatinum modernum et consiliarios nec non nuntios terrarum Suae Serenissimae Maiestati Regiae porrigendum approbare et confirmare gratiose dignarent. Nam illud, quae olim magnifius dominus Prażmowski Celsitudini Suae Cracoviae traddiderat, nondum erant revisa et conformata, in quo statuto per olim dominum palatinum porrecto, continentur nonnulli articuli in gravamen et praeiudicium totius nobilitatis. Quos articulos olim dominus palatinus ultra voluntatem omnium consiliariorum et nobilitatis imposuit et indixit et ommissio plurimorum articulorum in eisdem statutis facta est propter conflagrationem aliquot sexternorum in domo vicariorum varsaviensium ubi eiusmodi statutum transscribebatur per notarium domini Popelski decani varsaviensis.

skiego łasce królewskiej, bo się dowiedział od posłów mazowieckich, że Wiśniewski za ucieczkę skazany został na wieżę i konfiskatę dóbr na podstawie statutu, który Prażmowski, mimo, iż statut ten nigdy w praktyce nie obowiązywał, bez woli i zgody sejmujących królowi wraz z innemi prawami, samowolnie do zwodu wpisanemi, do zatwierdzenia przedłożył [1]).

Mowa zaś tu o statucie ks. Janusza mazowieckiego z r. 1525: *De homicidiis*, uchylonym na sejmie w Zakroczymiu dnia 26 maja 1526 [2]) przez siostrę tegoż księcia Annę, księżnę mazowiecką, podczas kilkomiesięcznego jej panowania od śmierci ks. Janusza do wjazdu króla do Warszawy. Statut ten wznowił król Zygmunt I dekretem z dnia 30 stycznia 1532 i polecił stosować się do niego, skutkiem czego wraz z tym dekretem królewskim dodany został na końcu do zwodu Prażmowskiego. Artykuł zaś tego statutu, na podstawie którego Wiśniewskiemu dobra skonfiskowano, nosi napis: *Homicida non comparens* [3]).

---

[1]) Tomiciana. Rękopis bibl. ks. Czartoryskich t. IX, Nr. 249. „Legatio a conventu totius Regni data ad Sigismundum primum Regem Poloniae in Lithuaniam. Obiverant hanc Felix Srzenski palatinus plocensis, Laurentius Myszkowski, castellanus biecensis, Joannes Boratinski, Georgius Letalski... ...Negotium Wiśniewski captivi diligenter domini consiliarii tractarunt et examinaverunt perquirentes a dominis Masoviensibus omnes rationes et circumstantias, quibus ad cognitionem rei perveniri possit, ne vel tantum facinus abiret impunitum, vel hominis innocentia opprimeretur. Ex testimoniis igitur et argumentis dominorum Masoviensium, quamvis multis certis rationibus constare possit illum hoc facinus perpetrasse, immo maiores esse coniecturas de illius innocentia, quod licet multis aliis occasionibus aut nocturno tempore mulierculam illam trucidare potuisset, quam de die cum illae hominibus transitus erat ad ecclesiam ubi de fenestra decidit. Et litterae, quas defuncta scribere debebat, etiamsi ab ea scripta fuissent, metum et suspicionem illius, non autem factum probare possent. Quamvis item in facinoribus dubio, iniustum videatur aliquem quasi in certo damnare, fuga enim illius a termino, tam metu mortis, quae nocentibus et innocentibus terribilis est, quam conscientia fieri potuit, praesertim si ut Dominus Consultor probus accessit, tamen quod utique hac fuga suspicionem de se non vulgarem praebuit, domini consiliarii decreverunt, ut ipsam captivitatem sustineret ad huc ad festum Paschae, humilibus praecibus Sacrae Maiestati Regiae supplicantes, ut cum omnes domini et nuntii Masovienses testentur, statutum illud, vigore cuius condemnatus est, neque in observatione unquam fuisse, neque de voluntate aut sententia ipsorum per dominum olim palatinum statutis Maiestati Regiae traditis insertum esse, ut pleraeque alia per ipsum assumpta, dignaretur Maiestas Sua Regia pro excelsa sua virtute et benignitate sua illum completo ipsius sessionis termino, et clementer demitti mandare, et bona illi restituere, ne in posterum sequela et exemplum hoc in similibus eventibus dubiis et erroneis vergeret in magnum communis libertatis detrimentum".

[2]) Pawiński, Ostatnia księżna mazowiecka, str. 87.

[3]) Artykuł ten brzmi: „Si vero talis homicida non comparuerit, citatus, omnia bona eius confiscari debent, de quibus parti laesae solutionem capitis facere tenebitur aut illi bona eiusdem homicidae tradere, donec homicida summam praedictam pro capite occiso exsolvat et carceris poenam unius anni expleat"... (Wil. f. CXIV. M. K. f. CVII).

Mimo, iż senat bardzo szorstko odrzucił prośbę Mazowszan o pozwolenie spisania nowego zwodu, a nawet ostro wytknął niestosowność spotwarzania zmarłego wojewody [1]), przychylił się król w półtora roku później do prośby Mazowszan, pozwolił na ponowne zebranie statutów i zwyczajów ziemskich i listami z daty Wilno 29 sierpnia 1536 wezwał starostów swoich na Mazowszu, by ci skłonili szlachtę mazowiecką do obioru na sejmikach posłów na zebrać się mający sejm prawodawczy [2]), panów zaś mazowieckich wezwał osobnymi listami tej samy daty, by na sejmie prawodawczym prawa zebrali, poprawili, spisali i na sejm całego Królestwa przez posłów swych nadesłali, gdzie je król z dygnitarzami zatwierdzi [3]). Sejm zaś Królestwa zwołany został w tym roku (1536) na dzień Wszystkich Świętych (1 listopada).

W myśl tego pozwolenia królewskiego, zbiera się dnia 12 października 1536 sejm do Warszawy, gdzie pod przewodnictwem Piotra Goryńskiego z Ojrzanowa, wojewody i wicesgerenta mazowieckiego [4]), znowu dygnitarze wraz z duchowieństwem i posłami wszyst-

---

[1]) Tomiciana. Rękopis bibl. ks. Czartoryskich tom IX, Nr. 253. „Responsum consiliariorum conventus ad petitionem Masoviensium“... ad quartum articulum responderunt domini plurimum se mirari, quod fama et memoria domini olim Laurentii Prażmowski palatini Masoviensis adeo per nuntios Masovienses suggilletur et infametur cum prudentes homines parcere solent mortuis, qui pro se respondere non possunt, et ob id reiecerunt hunc articulum ad Maiestatem Regiam prout et reliquos omnes.

[2]) Tamże, tom XVII. Rękopis bibl. Ossolińskich Nr. 178, str. 84.... „Quia vero rogati sumus nomine nobilitatis ducatus Masoviae ut liceret eis de statutis et consuetudinibus iudiciorum colligendis inter se consultare, ac ad nos postea deferre. Propterea nos cum eis permittentes, volumus ut Fidelitas tua eos admoneat, ut in eisdem particularibus conventibus hoc ipsum faciant et nuntios qui ea de re in ipso conventu communi terrestri agere et constituere possint, cum plena facultate eligant.

[3]) Tamże, tom XVII. Rękopis bibl. Ossolińskich Nr. 178, str. 88: „Ad solos dominos Masovienses. Permisit etiam Regia Maiestas ipsorum dominationum vestrarum rogatu, ut constitutiones et iuris consuetudines receptas in unum comportent et seligant. Itaque hortatur dominationes vestras, ut ea de re nunc in commune consultent, habitoque delectu legum et consuetudinum et quae videbuntur in his commendanda et emendanda emendent et conscribant ac ad generalia comitia per nuntios suos mittent. Ibi vero Regia Maiestas cum dominis consiliariis regni, quas aequabiles esse censuerit, irrefragabili edicto suo sanciet et confirmabit“.

[4]) Piotr Goryński cieszył się przyjaźnią i poparciem podkanclerzego ks. biskupa Piotra Tomickiego, który w liście do Mikołaja Boglewskiego, chorążego czerskiego, nazwał Goryńskiego „amicus et necessarius noster“, chwalił za zasługi położone około jego osoby i domu, przyrzekł dołożyć wszelkich starań, aby mu pomóc do osiągnięcia najwyższych dostojeństw i prosił w imieniu Goryńskiego o rękę siostry Boglewskiego, Katarzyny, wdowy po Janie Ojrzanowskim, cześniku liwskim i staroście warszawskim

kich ziem mazowieckich zajęli się zbieraniem, rewizyą i poprawianiem zwyczajów prawnych mazowieckich.

Jak długo ten sejm trwał i kiedy pracę swą ukończył, niewiadomo. Zapewne pierwotnie zamierzono ukończyć pracę do 1 listopada 1536, aby móc gotowe już dzieło królowi na sejmie na dzień ten do Krakowa zwołanym do zatwierdzenia przedłożyć i dlatego sejm prawodawczy na 12 października zwołano. Zatwierdzenie tego dzieła nastąpiło jednak znacznie później, bo dopiero w r. 1540 w Krakowie dekretem królewskim z dnia 17 stycznia [1]), skąd wnosić należy, że albo praca kodyfikacyjna bardzo długo trwała, albo też samo zatwierdzenie z niewiadomych przyczyn zwłoce uległo.

W rok po wydaniu przywileju, zatwierdzającego dzieło sejmu z r. 1536, ukazało się takowe drukiem w Krakowie u Hieronima Wietora r. 1541 [2]). Druk ten powtórnie ogłosił Bandtkie w swojem *Jus Polonicum* [3]).

(Tomiciana t. IX, str. 123). Pośrednictwo Tomickiego odniosło skutek, bo Goryński ożenił się z Katarzyną Ojrzanowską, jak to wynika z cytowanego już przywileju królewskiego z dnia 11 kwietnia roku 1527, który jej i jej córkom, wbrew istniejącemu podówczas na Mazowszu zwyczajowi, zapewnił prawo dziedziczenia. Katarzyna musiała być bardzo zamożną, powyższy przywilej wymienia bowiem 11 wsi, jej własność stanowiących, między temi też Ojrzanów. Sam Goryński natomiast wcale zamożnym nie był, co mu też współczesny „pasquillus“ p. t. „Dialogus de Asiana diaeta“, napisany w r. 1535 przez Stanisława Odrowąża, wojewodę podolskiego i Stanisława Łaskiego, kasztelana przemskiego, a poprawiony przez Andrzeja Krzyckiego, wytyka, mówiąc o nim: „sine caeteris sors unica“ (Andreae Cricii Carmina edidit Casimirus Morawski. Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Joannem Cochanovium. Cracoviae 1888, str. 279). Nie mając własnych majętności, pisał się Goryński „z Ojrzanowa“, wsi, którą żona jego od krewnych swego pierwszego męża odkupiła. W r. 1535 wyniesiony został Goryński do godności wojewody mazowieckiego po Stanisławie Srzeńskim, następcy Prażmowskiego. Janocki, nie wiadomo na jakiem źródle oparty, nazywa Goryńskiego „homo callidus et factiosus“ (Janociana II, XLIX) i twierdzi o nim, że „plurinum apud Bonam reginam valuit“. Posiadał jednak Goryński także zaufanie króla, skoro go ten w r. 1536 wysłał wraz z Andrzejem Krzyckim, arcybiskupem gnieznieńskim i Piotrem Gamratem, biskupem przemyskim, do Warszawy na ślub księżniczki mazowieckiej Anny ze Stanisławem Odrowążem, wojewodą podolskim, celem dopilnowania formalności posagowych. (Ręk. bibl. Ossol. Nr. 178, str. 70).

[1]) Jus Pol. str. 367.

[2]) Statuta Ducatus Masoviae quaecumque vel more antiquo, vel ducum sanctionibus prolata, publico consensu approbata servantur, bona fide collecta et in unum volumen comportata opera atque diligentia Magnifici Dni Petri Gorinski, in Oyrzanow haeredis, palatini et vicesgerentis Ducatus Masoviae authoritate Serenissimi Principis et Dni. Dni. Sigismundi Dei gratia regis Pol. etc. confirmata et publicata. Cracovie per Hieronymum Vietorem regiae cancellariae calcographum anno domini MDXLI.

[3]) Str. 365—472.

VI.

Rękopisy i układ zwodu Prażmowskiego.

Zwód Prażmowskiego dotąd nigdzie w oryginalnem swem brzmieniu drukowany nie był. Rękopis tego zwodu, który Janocki widział w bibliotece OO. Dominikanów w Płocku, nie jest obecnie znany i niewiadomo gdzie się znajduje. Natomiast istnieje w Warszawie w Metryce Koronnej rękopis zwodu Prażmowskiego pisany ręką z połowy XVI wieku a więc współczesny, który Dunin opisał [1]) i w pracy swej wielokrotnie uwzględniał, a w Wilanowie drugi rękopis, również współczesny, pisany nawet tą samą ręką co rękopis Metryki Koronnej. Rękopis wilanowski opisany został przez Kownackiego [2]) i — jak to wyżej nadmieniono — wydany w tłomaczeniu polskiem. Oba te rękopisy, pochodzące z tego samego czasu (połowa w. XVI) i pisane nawet tą samą ręką, nie są odpisami autentycznego zwodu, który sam Prażmowski królowi przedłożył, lecz odpisami odpisu tego autentyku; nie jest też żaden z tych rękopisów kopią drugiego, lecz oba są kopiami tego odpisu. Są bowiem pewne błędy i opuszczenia w obu rękopisach, ale są także pewne opuszczenia w jednym tylko z tych rękopisów. Otóż opuszczenia w obu rękopisach odnieść należy do rękopisu, który obu naszym rękopisom służył za podstawę, opuszczenia się w pojedynczym rękopisie można tłomaczyć tylko nieuwagą kopisty, który oba te rękopisy przepisywał. Prócz tego istnieje jeszcze jeden rękopis znacznie późniejszy, bo z XVIII wieku pochodzący. Mianowicie w 46 Tece Naruszewicza (str. 191—289), w bibliotece ks. Czartoryskich w Krakowie przechowanej, znajduje się zwód zwyczajów, w poprzedzających zaś Tekach są statuta książąt mazowieckich rozdzielone po tekach wedle lat wydania. W szczególności zaś znajdują się te statuta w Tekach: 8 (str. 511); 9 (str. 261 i 385); 10 (str. 93, 117, 503); 11 (str. 345); 12 (str. 47, 381); 14 (str. 376); 18 (str. 423, 499) [3]). Rękopis w Tekach zawarty, jest kopią rękopisu Metryki Koronnej.

Zwód zwyczajów stanowi w całym zwodzie Prażmowskiego niejako drugą część tego zwodu i następuje dopiero po dwudziestu pięciu statutach książąt mazowieckich (od r. 1377 do 1482) i znanym nam już przywileju króla Zygmunta I z 27 grudnia 1529 na sejmie w Piotrkowie wydanym, a rozpoczyna się następującym wstępem:

---

[1]) Dawne prawo mazowieckie str. 10.

[2]) Pamiętnik warszawski r. 1819, t. XIII, str. 367.

[3]) Dr. J. Korzeniowski, Catalogus codicum manuscriptorum Musei Principum Czartoryski Cracoviensis.

„Conventio generalis Varsaviae pro Dominica Reminiscere (5 marca 1531) per Serenissimum Principem Dominum Dominum Sigismundum, Dei Gratia Regem Poloniae, Magnum Ducem Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviaeque Dominum et Haeredem ad colligendum et conscribendum statuta et consuetudines terrarum Masoviae posita et deputata, ac per magnificos venerabiles ac generosos, Laurentium de Praszmowo Palatinum et Vicesgerentem Regiae Maiestatis... (nazwiska dalszych uczestników) ac nuntios ab omnibus terris Masoviae, videlicet, czernensi, varsaviensi, vischegradiensi, zacroczymiensi, ciechanoviensi, rozanensi, lomzensi, nurensi et livensi ad eandem conventionem a nobilitate earundem terrarum cum pleno mandato et informatione ad praemissa missos et deputatos habita et celebrata cum continuatione dierum sequentium ad Dominicam Laetare (19 marca) anno domini millesimo quingentesimo tricesimo primo“ [1]).

Po tym wstępie ogólnym do całego zwodu zwyczajów następuje drugi wstęp do pierwszych trzydziestu artykułów zwodu:

„Et primum consuetudines terrae de processu iudiciario et terminorum observatione“,

po tem zaś trzydzieści artykułów zwodu treści wyłącznie prawno-procesowej, tworzących niejako pierwszą część zwodu.

Drugą, nierównie większą część zwodu, stanowi dalszy szereg artykułów do końca, poprzedzony znów wstępem:

„Articuli et consuetudines iudiciorum, infrascriptis in terris Masoviae longissimo tempore praescriptae, usuque diuturno approbatae, communi omnium consensu et voluntate concordi, tam consiliariorum quam nuntiorum terrestrium in conventione generali superius terminata revisae, emendatae et recollectae ad communemque utilitatem omnium privilegiis et statutis antiquis terrarum Masoviae ascriptae“ [2]).

Po tym wstępie idzie dwadzieścia sześć artykułów również treści wyłącznie prawno-procesowej, od artykułu jednak p. t. *Conditio crinilis post mortem feminae* [3]), nie zostającego z poprzednimi przepisami procesowymi w żadnym związku, rwie się zupełnie wszelki ład i porządek i artykuły dalsze następują po sobie chaotycznie, bez najmniejszego między sobą związku tak, że wyjątek stanowi jedynie grupa 12 artykułów, odnoszących się treścią swą do prawa granicznego [4]). Zresztą żadnego systemu nie można się doszukać w tym zamęcie naj-

[1]) Wil. fol. LX verso. M. K. fol. LVIII.
[2]) Wil. fol. LXVI. M. K. fol. LXIII.
[3]) Wil. fol. LXXII. M. K. fol. LXVIII v-o.
[4]) Wil. fol. LXXIX—LXXXII. M. K. fol. LXXIV v-o — LXXVII.

przeróżniejszych przepisów ze wszystkich działów prawa. Cały zwód zwyczajów kończy się ustępem p. t. *Consuetudinum approbatio*, który brzmi jak następuje:

„Domini consiliarii et terrarum omnium nuntii unanimii voto et consensu, omnes alias consuetudines, privilegia et articulos terrestres, quibus incolae et nobiles universi in istis terris Masoviae in omnibus iudiciis et actionibus suis utuntur et uti solent ab antiquo, quas una cum aliis consuetudinibus et articulis his inscriptis et recollectis, ob tam breve tempus conventionis istius colligere et conscribere non poterant, in vigore suo et robore perpetuo reservaverunt iuxta confirmationem et privilegium [1]) Regiae Maiestatis Domini clementissimi“ [2]).

Po całym tym zwodzie zwyczajów następują: *Constitutiones novae de homicidiis* [3]). Jest to transsumpt statutu ostatniego księcia mazowieckiego Janusza, z r. 1525, zniesionego, jak wiadomo, przez siostrę tego księcia, ks. Annę, a przywróconego napowrót do mocy obowiązującej przez króla Zygmunta I dekretem z 30 stycznia 1532.

Na tych konstytucyach kończy się zwód cały słowami: *Finis statutorum ducatus Masoviae.*

VII.

Rozbiór krytyczny zwodu Prażmowskiego.

Zwód zwyczajów Prażmowskiego, tak jak w obu rękopisach jest zachowany, przedstawia się pod względem treści jako jednolita praca kodyfikacyjna na jednym sejmie dokonana. Porozrzucane po całym zwodzie wyrażenia o jednomyślnej zgodzie wszystkich obradujących [3]) o odbywającym się sejmie, a ostatecznie też przytoczony powyżej ustęp p. t. *Consuetudinum approbatio*, zatwierdzający także te zwyczaje, które dla krótkości czasu na sejm prawodawczy przeznaczonego, spisane być nie mogły, są wymownym dowodem tego twierdzenia.

---

[1]) Powołany jest tu, tylekroć już wspominany, przywilej piotrkowski króla Zygmunta I z 27 grudnia 1529.

[2]) Wil. fol. CXIII v-o. M. K. fol. CVII.

[3]) „Omnium consensu“ (Wil. f. LXVII, M. K. f. LXIV); „de consensu omnium, tam consiliariorum quam nuntiorum terrestrium (Wil. f. XCII, M. K. f. LXXXVI); „Placuit omnibus consiliariis et terrarum omnium nuntiis“ (Wil. f. XCIII v-o., M. K. f. LXXXVII); „quem annum domini consiliarii omnium consensu ex nunc cassaverunt et abrogaverunt“ (Wil. f. XCII v-o., M. K. f. XCIX v-o.); „tamen consuetudinem istam domini consiliarii cum nunciis terrestribus communi omnium consensu et voluntate abrogaverunt ac perpetue cassaverunt“ (Wil. f. CVII, M. K. f. C, vo.) etc. etc.

Znajdują się też dwa wyrażenia wskazujące wybitne stanowisko, jakie w tej pracy zajmował Prażmowski:

„iudicia... Zuppariorum Dominus Palatinus cum consensu communi omnium Consiliariorum... abrogavit“ [1]),

drugie zaś:

„Dominus Palatinus de communi omnium consensu et communi voto, tam consiliariorum quam nunciorum terrestrium hoc tempus... transposuit“ [2]),

stały jednak dodatek o zgodzie wszystkich sejmujących świadczy o tem, że Prażmowski nie mógł dowolnie nic w zwodzie zmieniać ani dodawać, co mu — jak wiemy — później zarzucano. Oba jednak powyższe wyrażenia łącznie ze szczegółami, które nam prośba Mazowszan do króla o pozwolenie powtórnego zebrania zwyczajów podała, pozwalają wnosić, że jakkolwiek do zamieszczenia jakiegoś przepisu prawnego w zwodzie potrzebna była zgoda sejmujących, niemniej jednak sama redakcya zwodu spoczywała w ręku samego Prażmowskiego.

Rzecz prosta, że w pracy takiej jak spisanie tylu obowiązujących zwyczajów prawnych, wobec ważności i doniosłości zadania, nie mogli się kodyfikatorowie posługiwać samą pamięcią, lecz musieli jakieś zbiory spisanego już przedtem prawa zwyczajowego mieć przed sobą, które przeglądali, poprawiali, uzupełniali i z nich nowy zwód zwyczajów kompilowali.

Już zaś oddawna istniały na Mazowszu prywatne zbiory zwyczajów prawnych. Dowodzi tego choćby zbiór taki z końca XV w. pochodzący, złożony z 24 artykułów a przechowany w rękopisie w bibliotece cesarskiej w Petersburgu. Zbiór ten znał już Hube i udzielił go w odpisie Duninowi, który go w dziele swem opisał [3]). Rękopis ten ukaże się niebawem w druku. Wydanie przygotował prof. Balzer, który autorowi pracy niniejszej cały manuskrypt do druku już gotowy łaskawie udzielić raczył. Dzięki temu, mógł autor zapoznać się szczegółowo z owym zbiorem zwyczajów mazowieckich z 24 artykułów się składającym, tudzież z drugim, jeszcze mniejszym zbiorem laudów i prejudykatów mazowieckich z 15 tylko artykułów złożonym, który się także w powyżej wspomnianym rękopisie petersburskim zawiera. Porównanie artykułów, w obu tych zbiorkach zawartych, z artykułami zwodu Prażmowskiego doprowadza do wniosku, że wprawdzie z tych zbiorków właśnie kodyfikatorowie zwodu Prażmowskiego nie korzystali a przynajmniej nie prze-

[1]) Wil. f. XCVIII v-o. M. K. f. XCI v-o, p. St. Ks. Bol, Jus Pol. str. 459.
[2]) Wil. f. CXIII. M. K. f. CVI.
[3]) l. c. 31.

pisywali artykułów tych dosłownie i nie włączali ich do nowego zwodu, przecież jednak w obu tych zbiorkach znajdują się niektóre postanowienia, treścią swą zgodne z postanowieniami, zawartemi w zwodzie Prażmowskiego, choć prawda, w innej zupełnie redakcyi. Znajdują się nadto w zbiorkach tych postanowienia, które odmiennie niż zwód Prażmowskiego dany stosunek prawny normują a także i artykuły, których zupełnie w zwodzie Prażmowskiego niema. Jak już nadmieniono, artykuły owych dwu zbiorków, które zawierają w sobie postanowienia zgodne pod względem treści z odnośnemi postanowieniami zwodu Prażmowskiego, spisane są w innej redakcyi, odmiennej od redakcyi zwodu Prażmowskiego. Jedyny wyjątek stanowi artykuł drugiego (15-artykułowego) zwodu laudów i prejudykatów: *De familia*. Artykuł ten dosłownie brzmi tak, jak początek pierwszego zdania artykułu zwodu Prażmowskiego: *Iudicium familiae* (Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXXII) tylko z opuszczeniem słowa „nobiles".

Pomimo, że zgodne ze sobą co do treści artykuły obu zbiorków rękopisu petersburskiego i zwodu Prażmowskiego różnią się od siebie redakcyą, przecież nie wahamy się zestawić poniżej wszystkich artykułów obu zbiorków z artykułami zwodu Prażmowskiego, zgodnymi lub niezgodnymi z ich treścią. Praca to, sądzimy, nie daremna. Jeżeli bowiem tak małe zbiorki zwyczajów, jak owe dwa z rękopisu petersburskiego, zawierają stosunkowo tyle praw zwyczajowych, które także zwód Prażmowskiego zawiera, to jest to — śmiemy twierdzić — dowodem świadczącym bardzo korzystnie o dokładności i skrzętności kodyfikatorów, z jaką zwyczaje prawne zbierali i spisywali. Ile zaś artykułów w tych zbiorkach zawiera postanowienia prawa zwyczajowego, które także do zwodu Prażmowskiego się dostały, to okaże najlepiej to zestawienie.

I. Zwód zwyczajów mazowieckich.	Zwód Prażmowskiego.	Uwagi.
1. Et primo de fideiussione pecorum.	niema	—
2. De assignatione diei visionis.	De auctoritate officialium (Wil. f. XCIII. M. K. f. LXXXVII).	odmiennie
3. De littera posita in iure.	niema	—
4. Cum unus alium citat pro fideiussione.	De termino contra evictorem (Wil. LXXXIX. M. K. LXXXIII).	zgodnie
5. De iure terrestri.	niema	—
6. De kmethone recedente de labore.	niema	—
7. De equo ligato in prato.	niema	—

I. Zwód zwyczajów mazowieckich.	Zwód Prażmowskiego.	Uwagi.
8. De violencia.	niema	—
9. De impedimentis.	niema	—
10. Solucio digittorum.	De valore membrorum nobilium. (W. f. LXXXIX. M. K. f. LXXXIII).	zgodnie
11. De recognitione fideiussoriae.	niema	—
12. Fideiussoria simplex.	niema	—
13. De repercussione pecorum.	niema	—
14. De littera gubernatoria.	niema	—
15. De exaratione agri.	De responsione negativa post visionem.(W. f. XC. M. K. f. LXXXIV).	zgodnie
16. De citacione pro adiutorio.	niema	—
17. De intromissione in bona.	niema	—
18. De probatione per scabinos.	De comminatione testium. (Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV).	zgodnie
19. De aetatibus puerorum.	De minorennibus. (Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXX).	zgodnie
20. De receptione in via benevola.	niema	—
21. De inhibitione.	niema	—
22. De compositione pecorum.	niema	—
23. De hereditate.	Virgines et puellae nobiles bona sua distrahere non possunt. (Wil. LXXVI. M. K. LXXII).	odmiennie
24. De visione.	niema	—
II. Zwód laudów i prejudykatów.		
1. Super poena vallata statutum.	niema	—
2. Piscatores Varschovienses.	niema	—
3. De familia.	Iudicium familiae. (Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXXII).	dosłownie
4. De violencia.	niema	—
5. Terminus solucionis pecuniarum ex sententia iudiciali.	niema	—
6. Familiaris.	Iudicium familiae (j. w.).	zgodnie
7. Repositio termini.	De dilatione ad ferendam sententiam. (Wil. f. LXII. M. K. f. LX) i De dilatione ad concitationem causa ferendi sententiam. (Wil. f. LXXI. M. K. f. LXVIII).	zgodnie
8. De nobili in civitate sedente.	niema	—
9. Dum miles occidit militem.	niema	—
10.	niema	—
11. De poena vallata.	De poenis suspensis non pignorandis. (Wil. f. LXXV. M. K. f. LXXI) i De poena vallata. (Wil. f. CXII. M. K. f. CV).	odmiennie
12. Quando praeco percutitur super ordine.	De percussione praeconis in officia. (Wil. f. CX. M. K. f. CIV).	odmiennie
13. Introligatio in bona in debito.	niema	—
14. De procuratore.	niema	—
15. De visione.	De officialibus ad visionem. (Wil. f. CXII. M. K. f. CV).	zgodnie

Oba zbiorki powyższe nieznane więc były zapewne kodyfikatorom zwodu Prażmowskiego i przypadkiem tylko niektóre postanowienia, w tych zbiorkach zawarte, znajdują się (choć w innej redakcyjnej formie) w zwodzie Prażmowskiego. Pomimo tego jednak można twierdzić z Duninem[1]), iż kodyfikatorom zwodu Prażmowskiego służył za podstawę jakiś dawniejszy a nam nieznany zbiór prawnych zwyczajów, być może nawet, że w sądach używany, który komisya przepisała, poprawiła i uzupełniła. Wskazuje to znany już nam wstęp w słowach: *Articuli et consuetudines iudiciorum... revisae, emendatae et recollectae.* Tem też tłomaczy się, dlaczego ów wstęp dopiero drugą, nierównie obszerniejszą część zwodu otwiera, podczas gdy pierwszy krótki wstęp: *Et primum consuetudines terrae de processu iudiciario et terminorum observatione*, odnosi się tylko do części pierwszej, z trzydziestu artykułów treści prawno-procesowej złożonej. Widocznie powstały artykuły części pierwszej dopiero na sejmie prawodawczym i nie były wcale zawarte w owym zbiorze zwyczajów, który części drugiej zwodu za podstawę służył.

Praca spisania zwyczajów nie ograniczyła się jednak na niewolniczem zebraniu i spisywaniu wszystkiego, co przeszłość prawna po sobie pozostawiła, ale zwyczaje niepraktyczne lub przestarzałe usuwano, nowe przepisy stanowiono a dawne zmieniano. Wiemy już n. p., że Prażmowski zniósł sądy żupne (iudicia Zuppariorum), obecnie jeszcze kilka przykładów takiej reformy prawa zwyczajowego podamy. Tak n. p. uchylono na sejmie tym dawny przepis prawa zwyczajowego, że skarga szlachcica przeciw szlachcicowi o doznany gwałt w przeciągu roku się przedawnia[2]), zmieniono w razie zabicia szlachcica przy pracy w polu karę „wróżby“ na jednoroczne zamknięcie w wieży[3]), zgodzono się, aby w razie skargi o rozdział dóbr zawsze sąd ziemski na rokach ziemskich rozstrzygał bez względu na służące pozwanemu „iura non responsiva“ lub założoną apelacyą[4]) i uchwalono, że zobowiązania pieniężne, w których wigilia

[1]) Dawne prawo mazowieckie, str. 23.

[2]) *De anno prolapso.* Si nobilis alterum nobilem pro aliqua violentia ad quodcumque iudicium citaverit, talis citatus non debet se defendere anno prolapso, videlicet, quod annus isti violentiae iam praeteriit, sed simpliciter ad citationem respondere tenetur. Quem annum domini consiliarii omnium consensu exnunc cassaverunt et abrogaverunt. (Wil. f. XCIX v-o., M. K. f. XCII v-o).

[3]) *De percussione et occisione nobilium circa laborem....* Quo facto... (t. j. zabiwszy szlachcica przy pracy, gdy mu strona poszkodowana to świadkami udowodni) debet recludi in turrim et servari per unum annum loco laudi antiqui alias *wrozbij*, quod in isto casu domini consiliarii de communi consensu omnium nuntiorum abrogaverunt. (Wil. f. C., M. K. f. XCIII).

[4]) *De divisione et commensuratione.* Actiones et causae pro divisione et commensuratione sive coaequatione bonorum inter fratres et participes unius haereditatis ver-

lub sam dzień Bożego Narodzenia jako dzień płatności są wyrażone, odtąd ze względu na uroczystość tych dni dopiero w dzień po Nowym Roku mogą być umarzane [1]).

W jednym znów wypadku przyjęto przepis prawa zwyczajowego, który od niedawna dopiero w praktyce zaczął się pojawiać a mianowicie przepis, że nowonabywca nieruchomości powinien się postarać o formalną intromisyą przez woźnego i wpis tej czynności do ksiąg ziemskich [2]).

Przy układaniu zwodu zwyczajów było niezawodnie przewodnią myślą kodyfikatorów uniknięcie możliwej sprzeczności, która między postanowieniami statutów książęcych i zwyczajów prawnych powstać mogła. To też w licznych wzmiankach powołuje się zwód zwyczajów na statuta, których postanowienia niejednokrotnie uzupełnia, a częstokroć na to się do statutu odwołuje, aby tylko prawu zwyczajowemu większą nadać powagę [3]). Pomimo to jednak — jak się później okaże — nie wahał się Prażmowski odstępować od postanowień statutów, ilekroć zachodziła tego potrzeba.

---

tentes, in terminis communibus terrestribus debent iudicari et terminari, non obstantibus iuribus non responsivis et appellationibus, a quibus omnes tam consiliarii quam terrarum nuncii in istis duobus casibus decesserunt in quibus etiam nullae appellationes debent admitti. (Wil. f. CIV. M. K. f. CVII v-o).

[1]) *De vigilia nativitatis domini permutata*... dominus palatinus, de communi consensu... hoc tempus celebris vigiliae et festi praedicti propter solemnitatem illorum dierum, ad diem et festum circumcisionis domini immediate sequens transposuit et permutavit... (Wil. f. CXIII. M. K. f. CVI).

[2]) *De necessitate intromissionis*... Quae intromissio licet ab antiquo non observabatur, communiter tamen a quadraginta annis citra vel ultra introducta est et in praesenti conventione de consensu omnium tam consiliariorum quam nuntiorum terrestrium approbata est, iniciumque vigorem et necessitatem praesertim in omnibus perpetuitatibus a modo accepit et habere debet in perpetuum. (Wil. f. XCII. M. K. f. LXXXV v-o).

[3]) Miejsca, w których zwód na statuta się powołuje, są następujące: De dilatione laudo terrestri (Wil. f. LXII, M. K. f. LIX), statut zakroczymski Janusza I z r. 1390 (Jus Pol. 422); De inscriptione lapus perpetui (Wil. f. LXXVIII, M. K. f. LXXIV), ten sam statut; De praescriptione obligationis triginta annorum (Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXIX) — statut sochaczewski Ziemowita III z r. 1377 (Jus Pol. 418); De minorennibus (Wil. f. LXXXV, M. K. f. LXXIX), ten sam statut; De incerto homicida (Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXX) — Janusza I statut warszawski z r. 1421 (Jus Pol. 433); De die cum kmethone assignando (Wil. f. LXXXVI, M. K. f. LXXX), statut zakroczymski Bolesława IV z r. 1453 (Jus Pol. 440); De termino contra evictorem (Wil. f. LXXXIX. M. K. f. LXXXIII), Janusza I statut warszawski z r. 1406 (Jus Pol. 427); De invasione nobilium in domo aliena (Wil. f. CIII. M. K. f. XCVII), statut czerski ks. Konrada z r. 1496 (Jus Pol. 433); De nuptiis sororum sine consensu fratrum (Wil. f. CVII. M. K. f. C), statut zakroczymski ks. Janusza I z r. 1387 (Jus Pol. 421); De proclamatione homicidarum (Wil. f. CVII. M. K. f. CI), statut zakroczymski Janusza I z r. 1390 (Jus Pol. 422) i tegoż statut warszawski z r. 1421 (Jus Pol. 433).

Na statuta powołuje się zwód zwyczajów zupełnie ogólnikowo, nazywając je „statutum antiquum“ s. vetus, s. terrestre i tylko w jednym wypadku (Wil. f. CIII. M. K. f. XCVII) wyraża się dokładniej, mówiąc: „iuxta statutum ducis Conradi“. W jednym zaś wypadku powołuje się zwód na „consuetudo antiqua“, mimo, iż przepis ten nie jest zwyczajowym lecz statutowym, bo się znajduje w statucie warszawskim ks. Bolesława III z r. 1472 [1]).

W końcu podnieść jeszcze należy, że w jednym wypadku [2]) powołuje się zwód na statut warszawski ks. Bolesława z r. 1444, którego zupełnie nie znamy, bo się prawdopodobnie do naszych czasów nie dochował a w zwodzie statutów Prażmowskiego pomieszczony nie został.

Są jednak wzmianki rozproszone po zwodzie, które każą wnosić, że nie samymi tylko statutami i zbiorami praw zwyczajowych kodyfikatorowie zwodu się posługiwali. Żywa praktyka sądowa dostarczała również materyału do zbioru zwyczajów sądowych. Tak n. p. w trudnej kwestyi, czy poręczyciel odpowiada w tym samym stopniu co ten, za kogo poręczył, a w szczególności, czy odpowiada także za winy i kary sądowe, rozstrzygnął zwód twierdząco, opierając się na wyroku w księgach sądowych ziemi warszawskiej zapisanym [3]). W innym zaś wypadku uświęcając zasadę, iż kobieta, po otrzymaniu posagu i wyprawy, nie może mieć pretensyi do spadku po rodzicach, który na braci i niewyposażone jeszcze siostry przechodzi, uważał sejm prawodawczy za rzecz stosowną zastrzec się, że wyrok, wydany jeszcze w r. 1456, który tę kwestyą odmiennie rozstrzygnął, za prejudykat nie może być uważany [4]). Zastrzeżenie to rzuca charakterystyczne światło na powagę ówczesnych wyroków, których widocznie jako prejudykatów w innych sprawach można było używać i dlatego miały taką powagę, że nawet ciało prawodawcze uznawało za potrzebne z nimi się liczyć.

[1]) *De subsidio et debitis kmethonum* (Wil. f. XCVI. M. K. f. LXXXIX).

[2]) *Solucio ordini a graniciebus.* Anno domini millesimo quadringentesimo quadragesimo quarto in terminis generalibus Varsaviae, dominus dux Boleslaus cum consiliariis suis constituit et decrevit... (Wil. f. CVI. M. K. f. C).

[3]) *De poenis fideiussorum.* Cum citatur fideiussor pro non completa fideiussione, et iure convincitur in poenisque iudicialibus condemnatur, talis tenetur solvere easdem poenas iuxta ius et privilegium sui principalis, pro quo talem fideiussionem praestitit, prout hoc latius continetur in libro terrestri Varsaviensi, sub actu in vigilia sancti Mathiae Apostoli anno domini 1520. (Wil. f. XXXIX. M. K. f. LXXXIII).

[4]) *De contractibus nuptiarum...* nec obstat decretum dominorum in terminis generalibus Varsaviensibus et Zacroczimiensibus factum sub anno Domini 1456 in causa huiusmodi inter nobiles Margaritam Lathochorzewska et fratres suos Paulum et Ziemak de Ruschiecz, quod postea per multos actus contrarios et consuetudinem aliam abrogatum et immutatum. (Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV).

Najciekawszem jednak i dla prawodawstwa mazowieckiego znamiennem jest to, że przy kodyfikacyi zwodu posługiwano się orzeczeniami pewnego prawnika mazowieckiego, Marcina Oborskiego, i jego rozstrzygnienia, które już wówczas jako cenne spisywano, posłużyły kodyfikatorom niejednokrotnie do ustalenia chwiejnej niekiedy praktyki sądowej. Ów Marcin Oborski występuje w latach 1473—1483 jako podsędek a w latach 1483—1507 jako sędzia ziemi czerskiej [1]), a powaga jego jako prawnika była tak znaczna, że w zwodzie Prażmowskiego dwukrotnie w rozstrzygnieniach wyraźnie na powagę jego orzeczenia wskazano, w trzech innych zaś rozstrzygnięto w myśl jego orzeczenia, nie przytaczając jednak autora. Szczęśliwym trafem w pewnym rękopisie z XVI wieku, który był własnością hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie a zawiera na luźnych półarkuszowych kartkach wiadomości przeróżnej treści, zachowało się także pięć orzeczeń Oborskiego, zawierających pięć rozstrzygnięć kwestyj prawnych, z których to kwestyj cztery w ten sam sposób rozstrzygnięte zostały w zwodzie Prażmowskiego.

Owe cztery rozstrzygnięcia Oborskiego, które tu po raz pierwszy drukiem ogłaszamy, podajemy poniżej w zestawieniu z odnośnymi ustępami zwodu:

Zwód Prażmowskiego.

I. De die cum kmethone assignando.

Quando unus alteri diem assignaverit cum suo kmethone pro quacunque causa, quam tamen exprimere debet per avisatorem, extunc ille, qui diem postulavit, debet kmethonem per signum advocati aut scabinos domini kmethonis illius pro illo die praefixo citare, tribus diebus ante terminum, sive etiam eadem die et termino, dum ipsum dominus eius in iudicio statuerit. Ubi si actor solus non comparuerit, neque actionem suam in eodem termino prosecutus fuerit, extunc idem kmetho debet absolvi pro toto pro quo dies secum fuit assignata, tenetur tamen eum dominus kmethonis toto die illo expectare cum iuro suo. Si vero non fuerit citatus, tunc non debet absolvi immo dominus suus tenetur alium diem secum assignare

Orzeczenia Oborskiego.

De die cum kmethone assignato.

Quidam assignavit diem cum kmethone suo alteri nobili coram nobilibus propter diem hanc ad eum missus tandem locavit ius in die assignato et actorem secundum consuetudinem expectabat, qui nec per se nec per procuratorem circa ius comparuit. Petiit ergo ille kmetho absolvi propter contumaciam actoris. Judex Oborski ita decrevit: si ille kmetho per actorem pro die assignato fuerit citatus, extunc actore non comparente absolvi debet, si vero citatus non fuerit, extunc non debetur absolvi, immo tenetur dominus suus aliam diem cum illo kmethone assignare quia quaelibet actio iudicialis principium capit a citatione.

[1]) T. ks. Lubomirski, Najdawniejsze księgi sądowe, str. CI i Jus Pol. str. 444.

ad requisitionem praefati actoris iuxta consuetudinem. Nihilominus praedictus actor pro impensis et collusione huiusmodi debet solvere illi nobili, qui diem assignaverit, poenam *piathnadzieszcia* pecuniis paratis, et si in die assignato ius non locaverit, et iustitiam parti non fecerit, talis citatus iudicio poenam quinquagennalem et parti poenam *piathnadziescia* succumbet. Et nihilominus diem alium cum eodem kmethone assignare et iustitiam parti ministrare tenebitur. Si autem causa fuerit pro percussione, aut pro capite, extunc kmetho cittari non debet, sed dominus die assignato tenetur ius locare ante meridiem et statuere in ius kmethonem suum cum quo diem assignavit, alias totum pro eo solvere debebit prout de hoc statutum ducis Boleslai disponit latissime et consuetudo terrae observat. (Wil. f. LXXXVI, M. K. f. LXXX).

II. De abrenuntiatione faeminarum.

Si fideiussor negaverit fideiussionem et faemina nollet fratribus aut quibusvis aliis proximis abrenuntiari iuxta condictamen, extunc fratres seu propinqui illius faeminae possunt eam citare et probare condictatoribus qui fuerunt praesentes circa contractum, et debent scribi in citatione nominatim et prout illi medio iuramento recognoscerent, debet per iudicium faemina cogi ad abrenunciandum fratribus et amicis suis secundum terrae consuetudinem. Si autem in citatione condictatores non fuerint nominatim descripti, nihil ligat eorum recognitio, immo faemina contra citationem huiusmodi proprio evadet iuramento. Ita dominus Martinus Oborski czirnensis et varsaviensis iudex generalis in suis iudiciis observavit et tandem consuetudo terrae approbavit. (Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV).

III. Kmetho tradens viro filiam extra ducatum Masoviae.

Dum kmetho filiam suam extra ducatum tradit in matrimonium, tenetur

Item quidam citavit sororem suam his verbis: pro eo quod tu recepisti summam centum sexagenarum dotis condictatae de bonis paternis et maternis et de his bonis te abrenuntiare debuisti mihi, fratri tuo. Consulibus dominus iudex Oborski respondit, quod circa condictamen debent esse condictatores.....*) quibus docetur tanquam testibus et in citatione condictatores nominatim scribi debent. Cum ergo in citatione condictatores non sunt scripti, pars citata proprio evadit iuramento.

*) Brak orzeczenia, zapewne miało być „nominati“.

Item iudex dicit esse consuetudinis antiquae, quod dum aliquis kmetho de

domino suo dare fertonem grossorum alias *Kunnego* iuxta consuetudinem terrae. (Wil. f. LXXXVI. M. K. f. LXXX).

villa alicuius nobilis filiam suam vero in Regnum Poloniae aut extra ducatum Masoviae matrimonialiter copulaverit, extunc talis kmetho domino suo duodecim grossos solvet *Kunnego*.

IV. Ubi non sunt certae granicies.

Si quis citatus fuerit pro excisione lignorum aut roborum in silva et sorte alterius et idem citatus responderit, se non habere certas granicies cum actore, et ita ligna excidisse in sylva aut borra communi nondum limitata, si ipse citatus responsionem suam proprio iuramento approbaverit, debet esse liber a citatione huiusmodi. Nam in tali casu non potest iudicari pro violentia. (Wil. f. LXXIV, M. K. f. LXX).

Item unus alium citat pro excisione roborum violenti iu borra sua; citatus respondit, se non scire granicies cum actore et robora praefata excidisse in sua borra propria. Dominus iudex decrevit ita, quod citatus solus iurare debet, quod excidebat robora in borra propria et hoc ideo, quia dicit in tali casu violenciam non esse ubi granicies non sunt, et hanc consuetudinem dominis tentam allegavit.

Drugi zaś raz powołał się zwód Prażmowskiego na powagę Oborskiego w artykule p. t. *De praescriptione obligationis triginta annorum* słowami: „Ita dominus Martinus Oborski czirnensis et varsaviensis iudex generalis in iudiciis suis observavit allegando palatinum Boglewski ita fuisse per antiquos istius terrae consiliarios iudicatum“ [1]).

Ale sejm prawodawczy z r. 1581 nietylko spisywał dawne zwyczaje, niektóre z nich zmieniając i do potrzeb ówczesnego społeczeństwa je przystosowując, lecz i stanowił nowe prawa, których potrzebę wywołały nowe stosunki, wytworzone ściślejszym związkiem Mazowsza z Polską i wpływ prawodawstwa polskiego.

Do takich praw należy n. p. artykuł p. t.

De causis destruendi citationes.

Omnium consensu, citationes a modo in quibuscunque iudiciis non debent per partem citatam et iudicium cassari et destrui, nisi titulo principis terrae insufficienti, nomine proprio actoris aut rei permutato, data etiam et discordia copiarum cum citatione originali; alios vere leves et parvos defectus in citatione huiusmodi iudicium non debet admittere et suscipere. Et similiter est intelligendum de concitationibus quae solum nomine proprio, titulo et data cassandae sunt [2]).

Zasada w artykule tym przyjęta jest polskiego nie zaś mazowieckiego pochodzenia a uświęcił ją sejm w Piotrkowie w r. 1511, gdy

[1]) Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXIX v-o.
[2]) Wil. f. LXVI v-o. M. K. f. LXIV.

znosił zwyczaj zakorzeniony w ziemi sochaczewskiej (od r. 1476 do Polski już przyłączonej) a więc ziemi należącej do ziem mazowieckich, wedle którego pozew z powodu najmniejszych nawet usterek sądy unieważniały [1]).

Stosunek Mazowsza do Polski, oparty na zasadach, które ustalił tylekroć już wspominany przywilej piotrkowski Zygmunta I z dnia 27 grudnia 1529, wywarł przeważny wpływ na ustrój sądownictwa mazowieckiego, ponieważ najwyższym sędzią nietylko w Polsce ale i na Mazowszu był odtąd król polski, który część tej swej najwyższej władzy sądowej przelał na wicesgerenta mazowieckiego [2]). Z taką zmianą stosunków liczyli się też kodyfikatorowie zwodu i umieścili w nim przepisy, które w wykonaniu przywileju piotrkowskiego miało na celu ochronę powagi sądownictwa ziemskiego i określały kompetencyą wicesgerenta. Tak więc n. p. artykuły: *De citationibus extra ducatum* i *De commissionibus*, są wykonawczymi przepisami dwu artykułów przywileju piotrkowskiego, mianowicie: *De evocatione iudicis et libera appellatione* i *Ex quibus causis commissiones dandae sunt.*

Artykuły te zestawiamy poniżej:

Zwód Prażmowskiego.

De citationibus extra ducatum.

Nullus debet alterum citare et evocare ad iudicium regium extra ducatum citatione nova et quae in iudiciis terrae istius non fuerit prius practicata et iudicata, nisi in causis per appellationem aut remissionem ad iudicium regale devolutis sub poena decem sexagenarum cuius poenae medietas spectabit pro principe et alia parti evocatae. (Wil. f. XCVIII, M. K. f. XCI).

Przywilej piotrkowski z r. 1529.

De evocatione iudicis et libera appellatione.

Iudices ducatus ipsius non debent evocari et trahi ad maiestatis nostrae tribunal pro male iudicato contra consuetudinem ipsius ducatus, nam a sententia iudicis liberum est in ducatu Masoviae unicuique appellare ex terminis communibus ad terminos generales, et ex terminis generalibus ad conventionem generalem iudiciariam in eodem ducatu, et ex conventione ipsa ad conventionem regni; similiter et nobilitas non debet appellare non servato prius in ducatu processo iuris consueto. (Jus Pol. str. 466).

[1]) Volumina legum, t. I. Constitutiones conventus Petricoviensis ab anno Domini 1511... Aboletur consuetudo terrae Sochaczoviensis in cassandis citationibus observata. Idem ad abolendum iniquam consuetudinem in terra sochaczoviensi in qua citationes ob immutatam litteram vel dictionem, vel mutilam seu mancam in ea scriptam propositionem vel propter intercisam cassari solent cum ammissione causae, statuimus, ut eiusmodi consuetudo utpote perniciosa non teneatur, nec deinceps alicui ullum afferat nocumentum; propter indecentias vero et defectus citationis, correctus actor, poena consueta potest meliori citatione causam relevare et denuo incipere.

[2]) Pierwszym wicesgerentem był wojewoda mazowiecki Feliks Brzeski, mianowany dnia 20 września 1526. (Tomiciana, t. VIII, str. 186).

De commissionibus iudicandis.

Nullus audeat expedire commissiones nisi in duobus casibus, videlicet pro divisione facienda et limitatione bonorum iuxta privilegium novum isti terrae concessum. Et si quis in contrarium facere praesumpserit, debet condemnari in poena decem sexagenarum, quae poena spectabit integro pro principe aut eius vicesgerente. (Wil. f. XCVIII. M. K. f. XCI).

Ex quibus causis commissiones dandae sunt.

Commissiones nostrae excepta regia nostra et officii causa, non debent dari et tradi ad ducatum Masoviae, solum in duobus casibus, videlicet: pro divisione inter fratres et sorores germanas et quoscunque alios propinquos et affines facienda, et pro limitibus inter bona regalia et nobilium, seu quorumvis aliorum subditorum. (Jus Pol. str. 466).

Sam urząd wicesgerenta był nowy, bo był wytworem zmienionego stosunku prawno-politycznego Mazowsza do Polski. To też artykuły zwodu, normujące władzę sądowniczą wicesgerenta, a mianowicie artykuł: *De poena officialium* (Wil. f. CV. M. K. f. XCVIII) i artykuły: *De iudicio et terminis vicesgerentis* i *De appellatione a iudicio vicesgerentis* (Wil. f. CVI. M. K. f. XCIX), z których pierwszy nadał wicesgerentowi władzę dyscyplinarną nad wszystkimi urzędnikami ziemskimi i królewskimi, a dwa następne unormowały przewód prawny przed sądem wicesgerenta, mogły powstać dopiero na sejmie w r. 1531.

Ściślejszy związek Mazowsza z Polską miał ten skutek, że nietylko złączył nicią wzajemnych interesów ziemie polskie z mazowieckiemi, ale i same ziemie mazowieckie, przedtem pod panowaniem różnych książąt zostające, w jedno zespolił i Polsce przeciwstawił.

To łączenie się wszystkich ziem mazowieckich w celu ochrony własnych interesów wobec ziem polskich, występuje wybitnie w artykule:

De fideiussione kmethonum extra terram.

Ad conservandam bonam vicinitatem inter terras vicinas non debent a modo mitti et dari kmethones de terris Masoviae ad alias terras super fideiussionem terrestrem qualemcunque propter multas difficultates et damna, quae in talibus sequi et suboriri solebant (Wil. f. C v-o. M. K. f. XCII)

i w artykule:

De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris.

Omnes domini consiliarii et nuntii terrarum unanimi consensu concluserunt, ut in omnibus terris Masoviae conformis esset fideiussio kmethonum modo et ordine terrestri in tempore constituto videlicet a festo Sancti Michaelis ad festum Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum inclusive, iuxta privilegium terrae Varsaviensi consessum [1]) ad quod ex

[1]) Statut ks. Bolesława z r. 1472. (Jus Pol., str. 453).

nunc omnes accesserunt; pro iniuria vero kmethonum fideiussio potest esse quocunque tempore iuxta antiquam consuetudinem (Wil. f. CI. M. K. f. XCII v-o.).

Wszystkie więc powyższe artykuły powstały dopiero na sejmie w r. 1531.

Uwagi krytyczne, dotąd poczynione, dotyczą drugiej, nierównie większej części zwodu Prażmowskiego. Obecnie zajmiemy się pierwszą częścią tego zwodu, opatrzoną, jak wiadomo, krótkim wstępem p. t. *Et primum consuetudines terrae de processu iudiciario et terminorum observatione.*

Jak sam napis wskazuje, nie zawierają te artykuły żadnych nowych, prawu mazowieckiemu przedtem nieznanych postanowień, lecz zwyczaje sądowe oddawna przestrzegane. Zachodzi jednak pytanie, czy zwyczaje te spisano po raz pierwszy dopiero na sejmie z r. 1531, czy też może posiłkowano się niemi jako od dawna już istniejącym zbiorem pisanym, czyli innemi słowy, czy także pierwszej części zwodu służył za podstawę jakiś zbiór zwyczajów sądowych, podobnie jak części drugiej. Uważne zbadanie owych 30 artykułów okaże nam, że i ta część pierwsza zwodu oparta jest także na jakimś zbiorze zwyczajów sądowych.

Sam napis: *Et primum consuetudines terrae* (nie terrarum) zapowiada nam zbiór zwyczajów sądowych jednej z ziem mazowieckich. Takie zaś zwyczaje mogły być w celach praktycznych zbierane i spisywane. Porządek artykułów jest, jak na owe czasy, dość systematyczny, a następujące po sobie dość krótkie i zwięzłe artykuły rozpoczynają się bardzo często od „Item“, co jest znamienną cechą krótkich zbiorów. Bardzo często spotykamy się w tej pierwszej części zwodu z wyrażeniem *terra* w znaczeniu takiem, jak gdyby o jedną tylko z ziem mazowieckich chodziło, więc n. p. „iudicium principis terrae istius privatum“ [1]), „princeps terrae huius“ [2]), „consuetudo terrae“ [3]), co wskazuje, że są to zwyczaje jednej z ziem mazowieckich; wyrażenie zaś iudicium ducale, które tu także spotykamy, nakazuje nam przypuszczać, że zwyczaje te spisano jeszcze w czasie udzielności Mazowsza, sejm bowiem z r. 1531 nie użyłby wyrażenia, które było anachronizmem w czasie, kiedy już książąt mazowieckich nie było.

Wprawdzie w dwu artykułach znajdujemy wyrażenie „terra Masoviae“, to jednak nie dowodzi, jakobyśmy nie mogli mieć do czynienia

[1]) Wil. f. LXI v-o. M. K. f. LIX.
[2]) Wil. f. LXI. M. K. f. LIX.
[3]) Wil. f. LXII v-o. M. K. f. LX.

ze zbiorem zwyczajów sądowych jednej tylko z ziem mazowieckich. Pierwszy bowiem z tych artykułów p. t. *De dilatione laudo terrestri* [1]) normuje wypadek, gdy szlachcic, zabiwszy szlachcica, ujdzie z Mazowsza i w czasie swej nieobecności o inną jakąś sprawę pozwany zostanie, drugi zaś artykuł: *De his qui existentes in citatione extra terram moriuntur* [2]) przepisuje co czynić, gdy powód, wytoczywszy pozew, wyjechał z Mazowsza i za granicą umarł. W obu więc wypadkach „terra Masoviae“ oznacza wszystkie ziemie mazowieckie w stosunku do zagranicy, który to stosunek innym był niż stosunek jednej ziemi na Mazowszu do drugiej, to też takie wyrażenie mogło się znajdować w zbiorze zwyczajów sądowych jednej tylko ziemi. Przekonywującą jest również okoliczność, że część druga zwodu, zaczynająca się wstępem: *Articuli et consuetudines iudiciorum....* ma na czele dwadzieścia sześć artykułów, również wyłącznie treści prawno-procesowej, skąd wniosek, że ów krótki zbiór zwyczajów sądowych, miał na celu uzupełnić ów nierównie dłuższy zbiór, będący podstawą drugiej części zwodu i ze względu na systematyczny porządek najpierw doznał przerobienia, bo zawierał tylko procesowe przepisy, z którymi owych 26 artykułów części drugiej złączono i tylko wstęp do części drugiej w środku między tymi artykułami pozostał. Wstępem tym zaś przedzielono oba zbiory, z których korzystano tak, iż dziś można dokładnie oznaczyć obie części zwodu Prażmowskiego.

VIII.

Układ zwodu Goryńskiego.

Wiemy już, że zwód Prażmowskiego nie uzyskał królewskiego zatwierdzenia i znamy ogólnikowe zarzuty, które szlachta mazowiecka zwodowi temu czyniła. Obecnie przystąpimy do szczegółowego rozbioru tego zwodu, aby poznać o ile te zarzuty były uzasadnione. Oczywista, że samym zwodem Prażmowskiego trudno będzie się w pracy tej posługiwać, nie można bowiem dziś rozstrzygnąć, które się postanowienia szlachcie podobać mogły, a które nie. Znakomitą jednak przysługę odda nam w tej pracy zwód Goryńskiego. Rzecz bowiem jasna, że skoro zwód Prażmowskiego zawierał przepisy niekorzystne dla szlachty i dlatego zatwierdzenia królewskiego nie uzyskał, to zwód Goryńskiego, który

[1]) Wil. f. LXII v-o. M. K. f. LIX.
[2]) Wil. f. LXIV. M. K. f. LXII.

się tego zatwierdzenia doczekał, już tych przepisów zawierać nie będzie, lecz je albo opuści, lub na korzystniejsze dla szlachty zmieni. Tylko więc z porównania o b u z w o d ó w dojść będzie można, które przepisy w zwodzie Prażmowskiego szlachcie mazowieckiej mogły się niepodobać.

Porównanie to okaże nam jednak, iż między dwoma zwodami zachodzą różnice nietylko w ustępach, tyczących się uprawnień szlachty wobec innych stanów, ale też w ustępach innym sprawom poświęconych, iż w układzie całego zwodu Goryńskiego i redakcyi artykułów są zmiany, które sprawiają, że niejednokrotnie treść artykułu w tych zwodach jest różną i że w końcu są w zwodzie Prażmowskiego artykuły, których niema w zwodzie Goryńskiego i naodwrót. Myliłby się jednak, ktoby z każdej nieznacznej różnicy daleko idące wnioski wysnuwał. Nie należy bowiem zapominać, że zwód Goryńskiego dochował się we współczesnym przedruku, ale zwód Prażmowskiego doszedł naszych czasów tylko w dwu odpisach wprawdzie współczesnych, ale też tylko w odpisach i to egzemplarza będącego także tylko odpisem oryginalnego zwodu Prażmowskiego. To dwukrotne przynajmniej odpisywanie odbiło się na tekscie, który nie jest wolny od usterek. To też w wywodach dalszych uwzględnimy tylko te różnice tekstu w obu zwodach, które r ó ż n i c ę w t r e ś c i postanowień za sobą przyniosły.

Ale porównanie dwu zwodów poprzedzić musi opis zwodu Goryńskiego. Zwód ten przedstawia się w następujący sposób:

Na czele napis: *Proemium Constitutionum Masoviensium* i przywilej króla Zygmunta I z dnia 17 stycznia 1540, zatwierdzający zwód konstytucyj i zwyczajów księstwa Mazowieckiego, przedłożony mu przez Piotra Goryńskiego [1]).

Po nim następuje zwód zwyczajów z tym samym dosłownie wstępem, co w zwodzie Prażmowskiego: *Conventio generalis Varschoviae*... etc., w którym Prażmowski wraz z resztą uczestników sejmu z r. 1531 jest wymieniony. Po tym wstępie następują przepisy prawa procesowego, te same, co w zwodzie Prażmowskiego, z dodaniem jednak trzech artykułów, tak, że liczba ich wynosi 33 artykułów.

Nowy szereg artykułów, czyli drugą, nierównie większą część zwodu, poprzedza znów wstęp, będący niczem innem, tylko znanym nam już wstępem do drugiej części zwodu Prażmowskiego, znacznie jednak r o z s z e r z o n y m skutkiem i n t e r p o l a c y i, będącej dziełem Goryńskiego, który w ten sposób chciał w zwodzie uwidocznić, iż powtórna redakcya zwodu na sejmie w r. 1536 p o d j e g o l a s k ą przyszła do

[1]) Jus Pol. str. 367.

skutku. Interpolacya jest tak widoczna, iż wystarczy tylko porównać podany wyżej ten wstęp, w zwodzie Prażmowskiego zawarty, ze wstępem, który tu podajemy, uwidoczniając słowa w obu wstępach zawarte rozszerzonym drukiem:

Articuli et consuetudines iudiciorum infrascriptae, in terris Masoviae longissimo tempore praescriptae, usuque diuturno approbate. In praesenti conventione feria quinta ante festum Sancti Galli, anno Domini millesimo quingentesimo trigesimo sexto [1]) Varschoviae posita, de consensu et speciali admissione Sacrae Maiestatis Regiae per magnificos et generosos dominos Petrum Gorinski haeredem in Oysrzonowo, palatinum et vicesgerentem Masoviae, Adrianum Golinski, czirnen., Petrum Copitowski, varschovien., Joannem Oborski, vischegradien., Florianum Paris, zacroczimien., Joannem Dzyerzgowski, cziechonovien., castellanos; Albertum Popielszinski, decanum ecclesiae varschovien. et alios consiliarios, dignitarios, officiales, et nuntios terrarum omnium ducatus Masoviae, ad praesentem conventionem mandato regio congregatos, communi omnium consensu et voluntate concordi revisae, emendatae et recollectae, ad communemque utilitatem omnium privilegiis et statutis antiquis terrarum Masoviae ascriptae.

Po tym wstępie następuje tych samych 26 artykułów treści prawnoprocesowej, które są w zwodzie Prażmowskiego, jednakowoż z pewnemi zmianami w tekscie, po tych zaś artykułach ciągną się tak jak w zwodzie Prażmowskiego dalsze artykuły, ale bez żadnego systematycznego układu. Zwód zwyczajów kończy się tym samym artykułem, co w zwodzie Prażmowskiego, inaczej jednak zatytułowanym, bo w zwodzie Prażmowskiego nosi ten artykuł napis: *Consuetudinum approbatio*, zaś u Goryńskiego: *Consuetudinum aliarum reservatio.*

Po zwodzie następuje znany nam już dekret królewski z dnia 30 stycznia 1532 p. t. *Decretum regium de haereditandis faeminis nobilium* i drugi dekret tej samej daty p. t. *Litterae de componendis vadiis ante sententiam* wraz z dodatkowym artykułem: *De bonis regalibus limitandis.*

Zwód zwyczajów Goryńskiego obszerniejszy jest od zwodu Prażmowskiego, bo liczy wraz z dekretami królewskimi, powyżej podanymi, 270 artykułów, podczas gdy zwód Prażmowskiego, wraz z Constit. novae de homicidiis, ma tylko 260 artykułów. Mimo to zawiera zwód

[1]) 12 października r. 1536.

Prażmowskiego ośm takich artykułów, których niema w zwodzie Goryńskiego; ten ostatni zaś zwód zawiera dwadzieścia dziewięć artykułów takich, których niema w zwodzie Prażmowskiego.

Dopiero po zwodzie zwyczajów następują w zwodzie Goryńskiego statuta wiecowe książąt mazowieckich, w tym samym porządku ułożone, co w zwodzie Prażmowskiego, a więc nie ściśle chronologicznie. Porządek następstwa zwodu i statutów jest więc odwrotny niż w zwodzie Prażmowskiego, gdzie statuta poprzedzają zwód. Tem jaskrawiej przeto występuje wspomniana wyżej interpolacya Goryńskiego we wstępie do drugiej części zwodu, która miała na celu wyrazić, że cały zwód jest rzekomo oryginalnem dziełem sejmu z r. 1536, podczas gdy słowa początkowe i końcowe: *Articuli et consuetudines iudiciorum.... privilegiis et statutis antiquis terrarum Masoviae ascriptae* zdradzają najwyraźniej swe pochodzenie z redakcyi Prażmowskiego, bo w tej tylko zwód zwyczajów d o p i s a n o do zwodu statutów i przywilejów.

IX.

Reformy Goryńskiego w zwodzie Prażmowskiego.

a) Stosunek panów do kmieci.

Obecnie wypada nam przejść po kolei wszystkie różniące się między sobą postanowienia prawne obu zwodów i na nich wykazać k i e r u n e k i c h a r a k t e r r e f o r m G o r y ń s k i e g o.

Rozpoczniemy od przeglądu postanowień treścią swą najbardziej doniosłych, bo określających *a) stosunek szlachty jako właścicieli ziemskich do kmieci.*

Wiadomo, jak ten stosunek w w. XV się przedstawiał[1]). Przed sądem wiejskim zawierał kmieć z właścicielem wsi umowę, na podstawie której osiadał na roli, otrzymawszy zwykle od pana zapomogę (subsidium, iuvamen) na zagospodarowanie. Zapomogę tę otrzymywał kmieć w pieniądzach, zbożu i bydle. Wobec pana, zobowiązany był kmieć do świadczeń w pieniądzach, zbożu i robociźnie. Wysokość tych świadczeń określała początkowo każda pojedyncza umowa, z czasem jednak wyrobiły się pewne normy uświęcone zwyczajem i prawem. Kmieć podlegał jurysdykcyi patrymonialnej swego pana, ale nawzajem był pan obowiązany bronić kmiecia w razie pokrzywdzenia go przez osoby trzecie. Stosunek ten mógł być rozwiązany i kmieć miał prawo po dopeł-

[1]) Dunin l. c. str. 60.

nieniu wymagań prawnych, opuścić pana swego i do innego się przenieść. Zarówno w celu ochrony interesów szlachty jak i kmieci, unormowało prawodawstwo mazowieckie XV w. warunki, pod którymi wolno było kmieciowi opuścić swego dotychczasowego pana. Kmieć więc powinien był łan swój przed odejściem uprawić i obsiać, dom i ogrodzenie w dobrym stanie oddać, czynsz zapłacić, a otrzymaną zapomogę panu zwrócić; w końcu zaś nie wolno mu było opuszczać roli przed dniem św. Marcina (11 listopada), tylko w czasie między dniem św. Marcina a Bożem Narodzeniem. Nadto w interesie ochrony kmieci istniała na Mazowszu instytucya t. zw. r ę k o j e m s t w a k m i e c i, która na tem polegała, że kmieć, mimo, iż nie uczynił zadość wszystkim swym obowiązkom względem pana, mógł przecież rolę jego opuścić, byleby tylko przedstawił poręczyciela w osobie szlachcica osiadłego, na to, że w czasie oznaczonym obowiązkom swoim zadość uczyni; pan zaś wobec tego poręczenia, dłużej go u siebie zatrzymywać nie miał prawa.

W ogóle przyznać należy, że prawodawstwo mazowieckie XV w. uwzględniało zarówno interesa szlachty jak i kmieci i sprawiedliwie między nich prawa i obowiązki rozdzielało.

W i e k XVI sprowadził jednak zmianę w tym względzie. W miarę wzmożenia się ekonomicznej potęgi szlachty, która, poobsadzawszy swe włości kmieciami, dość już zyskała rąk potrzebnych do pracy, a temsamem wartość tych dóbr znakomicie podniosła, w miarę jak ta szlachta coraz więcej uprawnień politycznych sobie zdobywała i na ustawodawstwo krajowe stanowczy, jeżeli już nie wyłączny, wpływ wywierać poczęła, pogorszyło się położenie kmieci, którym szlachta odtąd warunki osiedlenia się na roli i ruszania się z niej jednostronnie dyktować poczęła.

Już zwód Prażmowskiego umieścił postanowienia pogarszające stosunek kmieci do panów.

Tak n. p. statut Bolesława ks. warszawskiego i zakroczymskiego z r. 1472 przepisał, że kmieć, opuszczając rolę, obowiązany jest zwrócić zapomogę (subsidium) otrzymaną przez pana tylko do wysokości 4 kóp groszy, co zaś ponad to otrzymał, zwracać nie miał obowiązku [1]). Przepis ten miał oczywiście na celu zabezpieczenie kmiecia przed wyzyskiem pana, który mógł w przeciwnym razie żądać tak wysokiej sumy tytułem zwrotu zapomogi w swoim czasie mu udzielonej, że jej kmieć zwrócić

[1]) *De subsidio sive iuvamine kmethonum.* Statuimus: quod nullus subditorum nostrorum maiori subsidio sive iuvamine quam q u a t t u o r sexagenis grossorum aliquem de kmethonibus iuvare poterit et relevare, alias si quid subsidii maiorum fecerit, illud perdet. (Jus Pol. str. 455).

nie był w stanie a tem samem faktycznie z roli ruszyć się nie mógł. Sumę tę podniósł jednak zwód Prażmowskiego do wysokości 8 kóp groszy w artykule:

De subsidio et debitis kmethonum.

Probatio contra kmethones pro subsidio et debitis omnibus non potest esse maior in omnibus terris Masoviae ultra summam octo sexagenarum; non tenetur kmetho ultra hanc summam magis solvere pro praemissis illi domino a quo recessit iuxta antiquam consuetudinem terrae. (Wil. f. XCVI. M. K. f. LXXXIX).

Zwód zaś Goryńskiego podniósł tę sumę do nieoznaczonej, dodawszy do tego artykułu po słowie „consuetudinem" następujące ogólnikowe zdanie:

„praeter debita alia pro frumentis, pecoribus, et aliis rebus, apud dominum suum contracta, ad quorum solutionem tenetur kmetho" (Jus Pol. str. 396),

którym to ogólnikowym dodatkiem zdał zupełnie kmiecia na łaskę i niełaskę pana.

Ważniejsze zmiany poczynił jednak Goryński w instytucyi rękojemstwa kmieci.

Już Prażmowski ograniczył rękojemstwo kmieci do samego tylko Mazowsza, umieściwszy w swym zwodzie w artykule: *De fideiussione kmethonum extra terram* [1]) postanowienie, wydane rzekomo celem zacho-

[1]) „Ad conservandam bonam vicinitatem inter terras vicinas non debent a modo mitti et dari kmethones de terris Masoviae ad alias terras super fideiussionem terrestrem qualemcunque propter multas difficultates et damna, quae in talibus sequi et suboriri solebant". (Wil. f. C, M. K. f. XCIII). Zdaje się jednak, że sejm prawodawczy z r. 1531, umieściwszy to postanowienie, nie był zupełnie pewnym, ażali król je zatwierdzi, bo jeszcze w trzy lata później znajdujemy w znanych nam już postulatach, które Mazowszanie ze sejmu piotrkowskiego r. 1534 do króla, podówczas na Litwie bawiącego, wnieśli, następujący punkt: „Item ut coloni eorumque liberi non habeant libertatem exeundi de ducatu Masoviae ad terras extraneas, et profugi, ut detineantur per Capitaneos in graniciebus". Postulat ten znacznie dalej idzie w ograniczeniu ruszania się kmieci, aniżeli powyższy artykuł, bo już nietylko kmieć, który długu swego wobec pana nie uiścił, nie może za poręczeniem odchodzić z Mazowsza, ale w ogóle żaden kmieć, więc nawet i taki, który swoim obowiązkom wobec pana swego zadość uczynił i rękojemcy nie potrzebuje, nie śmie z Mazowsza odchodzić. Senat na punkt ten odpowiedział bardzo wymijająco, tak jednak, że nie ulega wątpliwości, iż zamiarem senatu było nie uwzględnić tej prośby. Odpowiedział im bowiem: „Ad articulum Undecimum responsum est, ut servetur in hoc mos antiquus cum domini Masovienses in iuribus et consuetudinibus suis antiquis sint conservati". Ponieważ jednak dawny zwyczaj wcale tego postulatu nie przestrzegał, więc faktycznie Mazowszanom w tym punkcie odmówiono. (Tomiciana. Ręk. bibl. ks. Czartoryskich w Krakowie, t. IX, Nr. 251 i 253).

wania dobrych stosunków z sąsiednimi krajami, a więc przedewszystkiem z Polską, mocą którego rękojemstwo kmieci do samego tylko Mazowsza miało być odtąd zacieśnione, nie miało zaś po za granicami Mazowsza obowiązywać, czyli, że szlachcic mazowiecki nie miał obowiązku wypuszczenia kmiecia ze swej wsi w razie, gdy kmieć szlachcica z Polski jako swego rękojemcę przedstawiał. Artykułem tym uwięziła szlachta mazowiecka swych kmieci w obrębie granic Mazowsza tak, że odtąd kmiecie mogli od jednego pana do drugiego przechodzić tylko na Mazowszu, nigdy zaś nie mogli po za granice Mazowsza się wydostać.

W następnym zaś artykule: *De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris*, unormował Prażmowski czas „ruszania się“ kmieci z ról postanowieniem, iż kmiecie mogą opuszczać role tylko w czasie między dniem św. Michała (29 września) a dniem ś. ś. Szymona i Judy Apostołów (28 października), dodał jednak wyraźnie, iż kmieć w razie doznanej od pana swego krzywdy, może go każdej chwili odejść.

Goryński nietylko zatrzymał w całości artykuł: *De fideiussione kmethonum extra terram*, umieściwszy go w swoim zwodzie pod tym samym napisem bez żadnej zmiany [1]), ale co więcej, zmienił artykuł: *De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris* wyłącznie na korzyść szlachty. Wprowadził bowiem do artykułu tego następujące ograniczenia:

1) jeden szlachcic może być rękojemcą tylko dla trzech kmieci od jednego pana odchodzących;

2) nawet w razie doznanej krzywdy, nie może kmieć w czasie innym pana swego opuścić jak między ś. ś. Michałem a Szymonem i Judą i to dopiero po dopełnieniu wszystkich ustawowych warunków;

3) rękojemstwo nie jest dopuszczone w razie, gdy odchodzący kmieć ma być osadzony w mieście lub na wsi, którą dopiero zakładają.

Zestawienie obu redakcyj artykułu tego uwydatni najlepiej różnicę w treści:

Zwód Prażmowskiego.

De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris.

Omnes domini consiliarii et nuntii terrarum unanimi consensu concluserunt, ut in omnibus terris Masoviae conformis esset fideiussio kmethonum, modo et ordine terrestri in tempore constituto, videlicet a festo Sancti Michaelis ad festum

Zwód Gorýńskiego.

De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris.

Omnes domini consiliarii et nuntii terrarum unanimi consensu concluserunt, ut in omnibus terris Masoviae conformis esset fideiussio kmethonum, modo et ordine terrestri a tempore constituto, videlicet a festo Sancti Michaelis ad festum

[1]) Jus Pol. str. 400.

Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum, inclusive, iuxta privilegium terrae Varsaviensi concessum, ad quod ex nunc omnes accesserunt; pro iniuria vero cmethonum fideiussio potest esse quocumque tempore iuxta antiquam consuetudinem. (Wil. f. CI. M. K. f. XCIII).

Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum, inclusive, iuxta privilegium terrae Varschoviensis concessum, ad quod ex nunc omnes accesserunt, ita tamen; ut unus fideiuberet tantum tres kmethones ab alio; pro iniuria vero kmethonum fideiussio a modo non debet esse, nisi ordine terrestri, temporibus suprascriptis, per quam fideiussionem kmethones non debent mitti et dari ad civitatem aut ad novas villas, quae ex cruda radice locantur et extirpantur. (Jus Pol. str. 400).

Zmianami temi uchylił Goryński wprost postanowienie statutu czerskiego ks. Janusza I z r. 1389, który wyraźnie pokrzywdzonego kmiecia od dopełnienia obowiązków względem pana swego uwolnił [1]).

Po zatwierdzeniu zwodu Goryńskiego, poczęła się instytucya rękojemstwa kmieci chylić ku upadkowi a już w r. 1563 zniósł sejm koronny w Warszawie rękojemstwo kmieci w całem województwie płockiem [2]), w innych zaś województwach mazowieckich zniesiono je z przyjęciem ogólnych praw koronnych r. 1576 [3]).

Dalszym aktem reformy Goryńskiego było zwiększenie w wielu wypadkach odpowiedzialności pana za winy kmiecia. Tem samem usunął Goryński kmiecia ze sądów ziemskich i odebrał mu charakter podmiotu praw i obowiązków tak, iż odtąd kmieć stawał się wobec prawa ziemskiego raczej rzeczą niż osobą.

Tak n. p. postanowił Prażmowski w artykule: *De die cum kmethone assignando* [4]), iż w razie, gdy czyjkolwiek kmieć zabije lub porani cudzego kmiecia, powinien pan owego sprawcy, na skargę pokrzywdzonego, nietylko obu stronom w swoim sądzie patrymonialnym termin wyznaczyć, ale swego obżałowanego kmiecia na termin ten przystawić, inaczej całą głowszczyznę, względnie nawiązkę, za swego kmiecia sam zapłaci. Zwód Goryńskiego [5]) rozciągnął tę odpowiedzialność pana i na wypadek, gdy kmieć dopuści się szkody polnej lub będzie przez swego dawnego pana jako zbieg poszukiwany, a nadto opatrzył sankcyą karną

[1]) *De kmethone ob iniuriam recedente.* Si vero talis kmetho propter aliquam iniuriam sibi per eundem dominum factam ab eo recesserit, et hoc testimonio sufficienti approbaverit, domino, a quo recessit, simpliciter nihil dabit. (Jus Pol. str. 421).

[2]) Vol. leg. II. 640.

[3]) Vol. leg. t. II. „Excepta mazowieckie".

[4]) Wil. f. LXXXVI. M. K. f. LXXX.

[5]) Jus Pol. str. 388.

obowiązek pana do wyznaczenia kmieciowi swemu terminu w swoim sądzie patrymonialnym i osądzenia go.

W wypadku, gdy kmieć cudzą granicę rozorał, zwód Prażmowskiego przepisywał w artykule: *De kmethone pro graniciebus citando* [1]), iż ów kmieć ma być przed sąd ziemski pozwany i osądzony tak jak szlachcic. Goryński jednak dodał, iż w razie zasądzenia kmiecia, pan jego za całkowite uiszczenie kar i win sądowych odpowiada [2]).

W artykule: *De insordescentia oppidanorum et kmethonum* [3]), nakazał Prażmowski panu patrymonialnemu uwięzić poddanego kmiecia lub mieszczanina, który, popadłszy pod klątwę kościelną do roku z niej się nie oczyścił i trzymać go dopóty w areszcie, póki obowiązkom swoim zadość nie uczyni (chodziło tu zapewne o uiszczenie dziesięciny).

Goryński dodał do artykułu tego zdanie: „Et si dominus eius nollet id facere requisitus, cogetur solus de iure solvere pro subdito suo“ [4]).

Gdy do tego dodamy, że reforma Goryńskiego odebrała kmieciom i poddanym mieszczanom możność pozywania bezpośrednio szlachty w sprawach kryminalnych i wogóle w wypadkach, gdy szło „o poczciwość“ tak, iż mogli to czynić tylko za pośrednictwem swego pana, to fakt ten już najlepiej scharakteryzuje dążenie reform Goryńskiego do pozbawienia kmiecia jego osobowości prawnej.

Zestawiamy tu obie redakcye tego artykułu:

Zwód Prażmowskiego.

Nobilis evadit kmethonem solo iuramento.

Quando kmetho citat nobilem ad quodcunque iudicium saeculare, pro qualicunque causa, si negaverit, iuramento proprio absolvitur, praeter citationes et causas percussionis, aut occisionis, pro quibus testibus plenis se iustificare tenetur. (Wil. f. CVII. M. K. f. C).

Zwód Goryńskiego.

Nobilis evadit kmethonem solo iuramento.

Quando kmetho citat nobilem ad quodcunque iudicium saeculare, pro qualicunque causa sua propria, si negaverit, iuramento proprio absolvitur, praeter citationes et causas percussionis, aut occisionis, pro quibus testibus plenis se iustificare tenetur; pro causis autem criminalibus et honorem tangentibus kmethones et oppidani non possunt citare nobilitatem, sed domini eorum. Ad quas tamen citationes non debet fore sponsio animae actoris, sed citatus per testes idoneos et nobiles crimina sibi obiecta tenebitur purgare. (Jus Pol. str. 403).

[1]) Wil. f. LXXXI. M. K. f. LXXVI.
[2]) Jus Pol. str. 385.
[3]) Wil. f. CIII. M. K. f. XCVI.
[4]) Jus Pol. str. 410.

Mimo tę wyraźną dążność do pogorszenia stanowiska kmieci względem panów, zniósł Goryński jeden ciężar kmiecy, w zwodzie Prażmowskiego zachowany, a mianowicie obowiązek kmiecia, który córkę swą wydawał za mąż po za granice Mazowsza, do złożenia panu opłaty w sumie jednego fertona, zwanej „kunne". Jak z poprzedniego wiadomo, jeszcze Marcin Oborski uznał ten zwyczaj opłaty kunnego za obowiązujący i być może, że dlatego zwyczaj ten do zwodu Prażmowskiego się dostał.

Artykuł ten w zwodzie Prażmowskiego podaliśmy już wyżej.

Trudno w zniesieniu tej drobnej zresztą opłaty dopatrywać tendencyi kmieciom przychylnej, zwłaszcza wobec tylu niekorzystnych zmian, przez Goryńskiego poczynionych. Zdaniem naszem, albo ustanie zwyczaju, albo jego małoważność, skłoniły Goryńskiego do wyrzucenia tego artykułu.

Za zasługę natomiast policzyć należy Goryńskiemu, że wyrzucił ze zwodu Prażmowskiego artykuł, prawdziwie budzący zdziwienie, bo zapewniający szlachcicowi, pomagającemu przy zabójstwie kmiecia, zupełną bezkarność. Artykuł ten brzmiał:

De nobili coadiutore occidendi kmethonem.

„Si nobilis homo praestiterit auxilium alteri alicui, sive nobili, sive kmethoni aut oppidano occidendi kmethonem seu oppidanum, non debet nec potest trahi ad iudicium talis nobilis pro huiusmodi coadiutorio sed ipse solus homicida, pro integro capite occiso iudicari debet iuxta statutum". (Wil. f. XCIV. M. K. f. LXXXVII).

Zmiany, które poczynił Goryński w zwodzie Prażmowskiego w przepisach, normujących stosunek prawny panów do kmieci, tylko ze stanowiska ówczesnych wyobrażeń za reformę zwodu uważać można. W dalszym jednak ciągu przekonamy się, że zmiany Goryńskiego, w innych artykułach dokonane, noszą już na sobie cechę prawdziwego postępu i rozumnej reformy. Rozpoczniemy od reform na polu prawa procesowego.

b) Prawo procesowe.

α) (Doręczanie pozwów). Przepisy zwodu Prażmowskiego, iż pozwy na roki ziemskie doręczone być mają pozwanemu najpóźniej na 3 dni przed terminem, pozwy zaś na roki wielkie i książęce na tydzień przed terminem, uzupełnił Goryński dwoma artykułami, których brak w zwodzie Prażmowskiego, mianowicie artykułem: *De citatione et concitatione infra terminos* i *De citationibus cassatis* [1]).

[1]) Jus Pol. str. 368.

Pierwszy z tych artykułów przepisuje, że gdyby już podczas trwania roków ziemskich, wielkich lub sejmowych pozwanemu pozew doręczono, to sąd ma pozew taki na przyszłe termina, względnie roki, odłożyć. Drugi zaś artykuł postanawia, iż pozew, który dla braków formalnych już raz unieważniony został, ma być wznowiony najpóźniej na trzecich rokach, gdy był na roki ziemskie lub wicesgerenta wydany, a gdy był wydany na roki wiecowe lub sejmowe, wówczas zaraz na następnych rokach ma być wznowiony. Gdyby strona powodowa w tych terminach pozwu nie wznowiła, względnie innego nie wydała, nie może sprawy tej więcej podnosić. To samo ma się tyczyć sądów grodzkich.

β) (Położenie pozwu). Zwód Prażmowskiego postanowił w artykule: *De positione citationis*[1]), że gdy powód położy pozew przeciw synowi nie mającemu dóbr nieruchomych (imposesyonatowi) na dobrach jego rodziców, wówczas powinni rodzice złożyć pozew w sądzie i oświadczyć, że w dobrach, w których pozew złożono, syn żadnej własności nieruchomej nie posiada. Gdy zaś przeciw komuś położono pozew na zupełnie cudzych dobrach dziedzicznych, wówczas dziedzic tych dóbr powinien był stanąć w sądzie, złożyć pozew i udowodnić, że on sam a nie pozwany jest właścicielem tych dóbr, inaczej bowiem mógł powód na jego dobrach szukać zaspokojenia swej pretensyi. Również żona, na której dobrach posagowych położono pozew przeciw jej mężowi, winna była pozew w sądzie złożyć i udowodnić, iż dobra, na których pozew złożono, są jej dobrami posagowemi. Zwód Goryńskiego w tym samym artykule[2]) utrzymał w mocy przepis o obowiązku rodziców i żony do złożenia pozwu przeciw synowi, względnie mężowi, na dobrach ich położonemu. Natomiast uwolnił właściciela dóbr dziedzicznych od obowiązku dwodzenia, iż jest właścicielem tych dóbr, lecz obowiązek dowodzenia, iż pozwany, a nie składający pozew, jest właścicielem tych dóbr, złożył w tym wypadku na powoda i postanowił, iż tylko tenutaryusz, w razie, gdy mu kto na jego tenucie pozew przeciw innej osobie położy, ma obowiązek udowodnienia, iż jest tenutaryuszem, pozwany zaś żadnego majątku w jego tenucie nie posiada.

W zmianie tej widać postęp. Uwolnienie właściciela dóbr od uciążliwego nieraz dowodu, że jest właścicielem i to w sprawie go nie obchodzącej i uwzględnienie zdarzającego się często stosunku tenuty, który Prażmowski zupełnie pominął, są niewątpliwie zmianą na korzyść.

γ) (Dylacye). Strona procesowa, gdy w służbie książęcej była zajęta, nie potrzebowała na terminie stawać, lecz zgłosiwszy tę prze-

[1]) Wil. f. LXXII. M. K. f. LXVIII.
[2]) Jus Pol. str. 377.

szkodę przez zastępcę, dostawała dylacyą, zwaną „necessitate principis“. Zajęcie w służbie książęcej powinna była jednak na następnym terminie listem książęcym udowodnić. Zwód Prażmowskiego w artykule: *De dilatione necessitate principis* przepisał, iż gdy strona usprawiedliwić swej dylacyi nie mogła, zapisywano jej w księgach sądowych „*niestane*“. Zwód Goryńskiego jednak zaostrzył ten przepis w tym samym artykule, zagrażając stronie wyłudzającej dylacyą kłamliwym pozorem zajęcia w służbie książęcej, wprost utratą sprawy. Artykuł ten w obu redakcyach tak wygląda:

Zwód Prażmowskiego.

De dilatione necessitate principis.

Item admittit etiam iudicium de veteri consuetudine, dilationem termini parti citatae videlicet necessitate principis; et istam dilationem litteris principis terrae huius in sequentibus terminis comprobare debet, quod si pars facere non posset, talis dilatio pro *niestane* debet reputari: haec autem dilatio quoties fit et litteris principis verificatur, inter alias dilationes primas et essentiales non commoratur. (Wil. f. LXII. M. K. f. LIX).

Zwód Goryńskiego.

De dilatione necessitate principis.

Item admittit etiam iudicium de veteri consuetudine, dilationem termini parti citatae videlicet necessitate principis, et istam dilationem, litteris principis terrae huius in sequentibus terminis comprobare debet; quod si pars facere non posset, extunc causam, pro qua citatio vertitur, amittit iudicialiter. (Jus Pol. str. 369).

Również zagroził Goryński utratą sprawy tym, którzy pod pozorem, iż w ważniejszej sprawie przed innym sądem stawać muszą, uzyskali dylacyą t. zw. „pro maiori“, a na następnym terminie przeszkody tej udowodnić nie byli w stanie [1]), podczas gdy Prażmowski w wypadku tym również tylko „niestane“ zapisywać polecił [2]). Temi zaostrzeniami ukrócił Goryński samowolne wyłudzanie dylacyj i przeciąganie skutkiem tego sporów w nieskończoność.

δ) (Przedawnienie skargi). Wedle zasady, którą zwód Prażmowskiego w artykule: *Quamdiu citatio non extinguitur* [3]) wypowiedział, gasła skarga w dwu wypadkach: 1) gdy powód skargi nie popierał a pozwany na nią nie odpowiadał; 2) gdy jedna strona lub obie umarły a sukcesorowie skargi nie popierali [4]). Skarga jednak natychmiast

[1]) De dilatione pro maiori reo. (Jus Pol str. 369).

[2]) De dilatione pro maiori reo. (Wil. f. LXII. M. K. f. LIX).

[3]) Wil. f. LXX. M. K. f. LXVII.

[4]) Wedle artykułów: *Quo tempore debet dari concitatio, De conventione et terminis generalibus* i *De iudicio principis* (Wil. f. LXIII. M. K. f. LXI. Jus Pol. str. 370) powinni byli spadkobiercy powoda, w razie gdy skarga przed sąd ziemski była wytoczona, odnowić skargę na pierwszych lub drugich, a już najpóźniej na trzecich rokach

odżywała, skoro strona lub jej sukcesorowie na rokach stanęli i stawiennictwo do ksiąg zapisali. Inaczej artykuł ten zredagował Goryński. Wedle jego redakcyi, skarga, wniesiona przed sąd ziemski lub wicesgerenta, gasła, gdy przez rok, licząc od daty pozwu, ani powód ani pozwany skargi nie popierali. Wyjątek był dopuszczony tylko w tym razie, gdy w ciągu tego roku sądów ziemskich lub wicesgerenta nie odbywano, lub gdy jedna lub obie strony zmarły a sukcesorowie w prawnym terminie skargę odnowili. Ta zmiana Goryńskiego znamionuje niewątpliwie postęp, bo określając dokładnie termin przedawnienia skarg, zapobiega długoletniej niepewności stosunków prawnych.

Artykuł ten w obu redakcyach tak się przedstawia:

Zwód Prażmowskiego.

Quamdiu citatio non extinguitur.

Quando aliquis citat alium pro quacunque causa ad quodcunque iudicium et citationem non prosequitur, contra quem etiam citatus nihil facit, neque terminos attentat, talis citatio durat tamdiu inter partes viventes, et non extinguitur terminis prolapsis, donec una pars contra aliam terminos astiterit et inscripserit. Vel si etiam aliqua pars aut utraque moritur et successores eorum infra tempus a iure concessum citationes suas non revivificant extinguuntur huiusmodi citationes ipso facto.

Zwód Goryńskiego.

Quamdiu citatio non extinguitur.

Quando aliquis citat alium pro quacunque causa ad iudicium terrestre commune, sive ad iudicium vicesgerentis, et citationem non prosequitur, contra quem etiam citatus nihil facit, neque terminos attemptat, talis citatio, si eam pars non prosequitur infra annum a data citationis, neque in libro iudiciali dilatio eius, aut disiunctio, sub hoc tempore inscriberetur, amplius non debet iudicari, praeter id, si termini communes aut iudicia vicesgerentis infra hoc tempus non iudicarentur, vel si etiam aliqua pars aut utraque moritur, et successores eorum infra tempus a iure concessum citationes suas non revivificant, extinguuntur huiusmodi citationes ipso facto. Et actio si fuerit ex huiusmodi citatione in iudicium introducta, remanet circa possesorem illius rei et bonorum, pro quibus citatio vertebatur. Citationes vero ad terminos generales extraditae si a partibus in primis, secundis et finaliter tertiis terminis generalibus non prosequuntur, neque aliqua disiunctione aut dilatione iuridica in librum inscribuntur, amplius huiusmodi citationes non debent iudicari.

---

ziemskich, licząc od dnia śmierci powoda; gdy skarga na „conventio generalis“ lub „termini generales“ była wniesiona, powinni ją na najbliższej „conventio“ lub na najbliższych „termini generales“ odnowić, gdy zaś wytoczona była przed sąd książęcy, wówczas należało ją odnowić w przeciągu jednego roku.

ε) (Dowód ze świadków). Za niezdolnych do świadczenia w sądzie uważało prawo mazowieckie między innymi także obłożonych klątwą kościelną [1]). Wedle zwodu Prażmowskiego (artykuł *De teste excommunicato*) [2]), strona, powołująca na świadka człowieka wyklętego, traciła sprawę w razie gdy przeciwnik zarzut ten przeciw świadkowi podniósł i udowodnił. Goryński jednak, licząc się z tą ewentualnością, że mogło się zdarzyć, iż ktoś istotnie dawniej klątwą był obłożony, ale od niej w czasie, gdy składał świadectwo w sądzie, był już uwolniony — o czem znowu strona przeciwna ewentualnie wiedzieć nie mogła — postanowił, że w tym wypadku przyganiający sprawy nie traci, lecz tylko karze pieniężnej podpada [3]). To postanowienie, wypływające z zasad słuszności i sprawiedliwości, usuwające natomiast bezduszną formalistykę, jest zasługą Goryńskiego.

ζ) (Dowód z dokumentu). Gdy kto na mocy prawa bliższości chciał od kogoś swe dobra rodowe odkupić, a nie chciał wierzyć, by ich posiadacz za podaną przez siebie cenę je nabył, wówczas dawał sąd posiadaczowi tych dóbr zupełną wiarę tylko wówczas, gdy ten przedłożył dokument większą pieczęcią książęcą opatrzony a stwierdzający akt kupna lub dokonanej intromisyi. Gdy zaś dokument taki tylko średnią pieczęcią był opatrzony, lub gdy posiadacz tylko dokument sądowy przedkładał, albo na wpis do ksiąg sądowych się powoływał, wówczas musiał przysięgać, iż za podaną przez siebie cenę dobra te nabył.

Tak unormował te stosunki zwód Prażmowskiego w artykule: *De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus*. Goryński zmienił ten artykuł w ten sposób, że właściciela dóbr, który miał dokument książęcy jakąkolwiek pieczęcią opatrzony, lub dokument sądowy, zupełnie od przysięgi uwolnił i jedynie w razie, gdy się właściciel na sam wpis do ksiąg sądowych powoływał, kazał mu tę przysięgę wykonywać. Jest to nowy przykład usuwania przez Goryńskiego niepotrzebnej formalistyki.

Artykuł ten w obu redakcyach brzmi jak następuje:

Zwód Prażmowskiego.	Zwód Goryńskiego.
De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus.	*De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus.*
Quando aliquis propinquitatis iure revocat bona aliqua vendita aut ad lapsum	Quando aliquis propinquitatis iure revocat bona aliqua vendita aut ad lapsum

[1]) Schoennett Józef, Dowód ze świadków w prawie mazowieckiem. Lwów 1891, str. 80.

[2]) Wil. f. LXX. M. K. f. LXVII.

[3]) Jus Pol. str. 376.

inscripta, et non credit tantam summam emptorem dedisse venditori, quae in inscriptione continetur, si emptor habet privilegium principis emtionis aut inscriptionis suae cum sigillo maiori super praedicta bona, creditur privilegio absque omni iuramento. Si vero habeat litteras mediocri sigillo munitas, aut inscriptionem in libro terrestri aut litteras iudiciales super dictam emtionem, tenetur emptor praestare iuramentum super veram et iustam summam quam pro praefatis bonis dedit venditori iuxta consuetudinem terrae. (Wil. f. LXXIX. M. K. f. LXXIV).

inscripta, et non credit tantam summam emptorem dedisse venditori, quae in inscriptione continetur, si emptor habet privilegium principis emtionis aut inscriptionis suae cum sigillo quocunque super praedicta bona, creditur privilegio absque omni iuramento et similiter creditur litteris iudicialibus: si vero habet inscriptionem in libro aut metrica terrestri super dictam emtionem, tenetur emptor praestare iuramentum super veram et iustam summam, quam pro praefatis bonis dedit venditori iuxta consuetudinem terrae. (Jus Pol. str. 483).

W postępowaniu przy dowodzie z dokumentów wprowadził Goryński również pożądaną nowość. Zwód Prażmowskiego w artykule: *De obiecta falsitate iurium* przepisał, że strona w procesie zarzucająca drugiej stronie, iż dokument przez nią zaprodukowany jest fałszywy, traciła sprawę i płaciła karę zwaną *przezmiłosna* (t. j. siedmnadziesta) w razie, gdy zarzutu swego nie udowodniła. Goryński karę tę podwyższył aż na 60 grzywien. Ponieważ jednak wobec tego zdarzyć się mogło, iż strona, widząc dokument fałszywy u przeciwnika, wskutek obawy kary w razie nieudania się dowodu, zarzutu tego nie podniesie, przeto Goryński dodał przepis, iż w razie, gdy strona przedłoży sądowi dokument oczywiście fałszywy, bez dalszego postępowania sprawę traci i karze 60 grzywien podpada. Postanowienie to, wprowadzające obowiązek sądu do badania z urzędu autentyczności każdego dokumentu, mogło zbawiennie wpłynąć na ukrócenie rozwielmożnionego już wówczas pieniactwa.

Odnośny ustęp tego artykułu w obu redakcyach przedstawia się jak następuje:

Zwód Prażmowskiego.

„...Si vero in probatione seu expurgatione defecerit, in poena przessmyloschna et amissione causae debet condemnari et decerni". (Wil. f. CXI. M. K. f. CIV).

Zwód Goryńskiego.

„...Si vero in probatione seu expurgatione defecerit, in poena sexagina marcarum et amissione causas debet condemnari et decerni, secus si talis falsitas officialibus illius iudicii, ubi producerentur, ex sigillo aut scriptura fuerit manifesta, quae nulla probatione indigeret, extunc ille, qui talem falsitatem produxit, et ea uti voluit, in amissione causae et poena supradicta debet condemnari". (Jus Pol. str. 407).

η) (Wizya sądowa). Zwód Prażmowskiego powtórzył w artykule *Praeconis poena* [1]) znany przepis statutu Kazimierza W., iż woźny, zeznający fałszywie na korzyść jednej ze stron, ma być pozbawiony urzędu i na twarzy piętnowany. Celem zapobieżenia jednak swawolnym zarzutom, postanowił Goryński dodatkowo do tego artykułu, iż do woźnego, który w obecności podkomorzego i dwu szlachty wizyą czynił, przepis ten nie ma zastosowania, a strona, która zarzutu takiego woźnemu nie udowodni, winna mu 10 grzywien kary zapłacić [2]).

ϑ) (Apelacye). W zwodzie Goryńskiego zastajemy ilość instancyj, do których się od wyroku sądu najniższego t. j. ziemskiego odwoływać było można, zmniejszoną o jedną instancyą. To umniejszenie liczby instancyj nie jest już jednak dziełem Goryńskiego, lecz wynikiem zmienionego stosunku politycznego Mazowsza do Polski.

Początkowo, t. j. zaraz po przyłączeniu Mazowsza do Polski, istniały cztery w ogóle instancye sądowe. Porządek i liczbę tych instancyj potwierdził król Zygmunt I w odpowiedzi na artykuły Mazowszan, przedłożone mu na sejmie w Krakowie w r. 1527:

... „concedit Sua Maiestas ut interim iudicia terrestria more solito et antiquo celebrentur iuxta antiquam consuetudinem, ut etiam appellationes habeant locum ex terminis communibus ad generales, et ex generalibus terminis ad conventionem generalem in ducatu Masoviae in sex septimanis post continuationem terminorum ducalium et non alibi celebrandum ea tamen conditione, ut ex ea ipsa conventione generali unicuique ad Suam Regiam Maiestatem appellare et provocare liceret [3]).

Były więc następujące instancye: roki ziemskie, roki wiecowe, roki sejmowe księstwa mazowieckiego, w końcu roki królewskie.

Przywilej piotrkowski króla Zygmunta I z r. 1529 podał ten sam porządek instancyj, co odpowiedź królewska z przed dwu laty w artykule:

De evocatione iudicis et libera appellatione.

Iudices ducatus ipsius non debent evocari et trahi ad Maiestatis Nostrae tribunal pro male iudicato contra consuetudinem ipsius ducatus, nam a sententia iudicis liberum est in ducatu Masoviae unicuique appel-

---

[1]) Wil. f. LXXVII. M. K. LXXIII.
[2]) Ius. Pol. str. 382.
[3]) Tomiciana, t. IX, str. 88.

lare ex terminis communibus ad terminos generales, et ex terminis generalibus ad conventionem generalem iudiciariam in eodem ducatu, et ex conventione ipsa ad conventionem regni; similiter et nobilitas non debet appellare non servato prius in ducatu processu iudiciario. (Ius. Pol. 466).

Ten sam tok instancyj zachował też zwód Prażmowskiego. Natomiast w zwodzie Goryńskiego odpada jedna instancya, mianowicie „conventio generalis iudiciaria in ducatu Masoviae".

Należy więc rozwiązać pytanie, czem była owa „conventio generalis". Dunin skonstatował, że w tym względzie źródła tak są sprzeczne, iż kwestyą tę musi pozostawić nierozwiązaną [1]).

Spróbujemy przy pomocy porównania obu zwodów pytanie to rozwiązać.

Wyrażenie „more antiquo et solito" wskazuje, że owa „conventio" była instancyą oddawna na Mazowszu istniejącą; domysł ten potwierdza następnie ta okoliczność, że owa „conventio" nazwaną jest w tej odpowiedzi „termini ducales", która to nazwa nie miałaby żadnego sensu, gdyby owa „conventio" była instancyą. która dopiero po utracie samodzielności Mazowsza powstała. Prócz tego zarówno z wyrażenia przytoczonych ustępów odpowiedzi królewskiej z r. 1527 i przywileju piotrkowskiego z r. 1529 jak i z wyrażeń, które wielokrotnie w zwodzie Prażmowskiego spotykamy, wynika, że „termini generales" były czemś zupełnie innem, niż „conventio generalis". Wedle Dunina [2]) różnicy między tymi dwoma rodzajami zebrań dopatrzyć się nie podobna i dlatego uważa Dunin oba te wyrażenia za dwojakie nazwanie jednej i tej samej instancyi. Domysł zaś swój popiera Dunin tem, że statuta książąt mazowieckich powstawały zarówno na „termini generales" jak i na „conventiones generales". Zdaniem naszem jednak, między tymi dwoma rodzajami zebrań istniała ważna, istotna różnica. Oto bowiem „conventio generalis" nazwaną była od księcia, który jej przewodniczył, niekiedy „termini ducales" jak to z odpowiedzi królewskiej z r. 1527 wiemy, albo „conventio ducalis" w odróżnieniu od „termini generales", jak się tego z wyroku sądu królewskiego z r. 1530 dowiadujemy [3]). Takie wyrażenia wskazują jednak, że na zebraniach

---

[1]) Dunin l. c. str. 223.

[2]) Dunin l. c. str. 222.

[3]) Bobrzyński, Decreta in iudiciis regalibus tempore Sigismundi I regis Poloniae a. 1507—1531 Cracoviae celebratis lata... (Starodawne prawa polskiego pomniki t. VI. Nr. 440): „Quemadmodum causae et actiones prius diutius agitatae et motae in diversis iudiciis, tam in terminis generalibus, quam in conventionibus ducalibus....

tych obecność księcia była nieodzownie potrzebną. Natomiast przy „termini generales“ obecność księcia nie była nieodzownie potrzebną. Czytamy bowiem n. p. w nadpisie statutu zakroczymskiego ks. Janusza I z r. 1387 wydanego na „termini generales“:

„Anno D. 1387 in Zacroczim feria quarta in vigilia S. Petri ad vincula infra terminos celebratos per serenissimum principem dominum Joannem seniorem, ducem Masoviae, etc. praesentibus suis baronibus omnibus tunc terminis huiusmodi generalibus praesidentem, articuli infrascripti...“ etc. [1]).

Interpretując ściśle to wyrażenie podnoszące z naciskiem, iż owym „termini generales“ przewodniczył sam książę, można przyjść do wniosku a contrario, że „termini generales“ mogły się także i pod innem przewodnictwem odbywać, podczas gdy do „conventio generalis“ osobą księcia koniecznie była wymaganą. Mógł jednak książę także i na „termini generales“ przybyć i na nich przewodniczyć a gdy na termina takie przybył z orszakiem dostojników świeckich i duchownych wszystkich ziem swoich, więc i na tych terminach mógł wydawać statuta wszystkie ziemie obowiązujące, podobnie jak to się działo na „conventio generalis“.

Z ową „conventio generalis“ jako różną od „termini generales“ i w ogóle z owym porządkiem czterech instancyj, znanym nam z odpowiedzi królewskiej i przywileju piotrkowskiego, spotykamy się często w zwodzie Prażmowskiego. Mamy więc n. p. artykuł: *Citatio ad conventionem et terminos generales*, w którym zaraz pierwsze zdanie brzmi:

„Citatio vero ad conventionem aut ad terminos generales debet tradi... etc. [2]).

Następnie wspominają o tych instancyach artykuły:

De dilatione in secunda et tertia instantia faciendis [3]). *De astitione termini in iudicio principis* [4]). *Quo tempore debet tradi concitatio* [5]). *De conventione et terminis generalibus* [6]). *De abnegatione repositorum* [7]). *De appellatione a iudicio vicesgerentis* [8]).

Specyalne zaś postanowienie co do odbywania owej „conventio generalis“ zawiera artykuł:

De terminis generalibus et conventione celebrandis [9]),

---

[1]) Ius. Pol. str. 420 gdzie rok sejmu mylnie podano jako 1386.
[2]) Wil. f. LXI. M. K. f. LIX.
[3]) [4]) [5]) [6]) Wil. f. LXVII. M. K. f. LXI.
[7]) Wil. f. CXI. M. K. f. CIV.
[8]) Wil. f. CVI. M. K. f. XCIX.
[9]) Wil. f. XCVIII. M. K. f. XCI.

„Termini generales in qualibet terra per dominum palatinum et vicesgerentem Maiestatis Regiae cum castellano et dignitariis eiusdem terrae debent quolibet anno semel celebrari in locis consuetis et terminari; conventio vero iudiciaria post exactos terminos generales in sex septimanis aut prout se tempus conveniens ad id obtulerit, debet poni et in omnibus terris Masoviae publicari, quae debet alternative in Zacroczim et Varsavia celebrari iuxta antiquam consuetudinem terrae".

Z powyższego więc wynika, że „termini generales" były wiecami sądowymi pojedynczych ziem mazowieckich, na które jednak niekiedy książę sam zjeżdżał, przeciwnie „conventio generalis" była sejmem sądowym wszystkich ziem mazowieckich.

Przepis, że te sejmy tylko w Warszawie lub w Zakroczymiu odbywać się mają wedle dawnego zwyczaju, znajduje potwierdzenie w statutach ks. mazowieckich; wszystkie bowiem statuta, wydane na „conventio generalis", mają jako miejsce swego powstania Warszawę lub Zakroczym, podczas gdy statuta, wydane na „termini generales", nietylko w Warszawie lub Zakroczymiu powstały, ale i gdzieindziej n. p. jeden znich w Warce [1]), drugi w Nowem mieście [2]).

Ze zwodu Goryńskiego znika jednak instytucya „conventionis generalis iudiciariae in ducatu Masoviae" i od wyroku wiecu apeluje się wprost do sejmu całego królestwa. To też Goryński wykreślał ze zwodu Prażmowskiego wyrażenie „conventio generalis". Najdosadniej okazuje się to na artykule, który tu dla porównania w obu redakcyach przytaczamy:

Zwód Prażmowskiego.	**Zwód Goryńskiego.**
Citatio ad conventionem et terminos generales.	*Citatio ad terminos generales.*
Citatio vero ad conventionem generalem sive ad terminos generales debet tradi et importari similiter per praeconem ad bona rei, ad minus in una septimana ante terminum in citatione praefixum, nam si aliter praeco reco-	Citatio vero ad terminos generales debet tradi et importari similiter per praeconem ad bona rei, ad minus in una septimana, ante terminum in citatione praefixum. Nam si aliter praeco recognosceret, terminus citationis istius

[1]) Janusza I. statut z r. 1401. (Jus. Pol. str. 425, gdzie błędnie podano Warszawę).

[2]) Janusza I statut z r. 1407. (Jus. Pol. str. 428).

gnosceret, terminus citationis istius ad aliam conventionem sive ad alios terminos generales differri debet et prorogari per iudicium. (Wil. f. LXI. MK. f. LIX.).

ad alios terminos generales differri debet et prorogari per iudicium. (Ius. Pol. str. 368)

Z przytoczonego zaś powyżej artykułu zwodu Prażmowskiego: *De terminis generalibus et conventione celebrandis* wyrzucił Goryński całe drugie zdanie podane tam rozstawionym drukiem a traktujące o odbywaniu „conventionis generalis“ a na to miejsce umieścił zdanie: „ex quibus terminis (t. j. „termini generales“) cuilibet appellare licebit ad conventionem generalem iudiciariam, in regno Poloniae ubicumque positam“.

Napis zaś artykułu skrócił na *De terminis generalibus* (Jus. Pol. str. 398).

Były więc odtąd tylko trzy instancye; sądy ziemskie, wiecowe i sejmowe. Przy apelacyi od wyroku sądu ziemskiego dozwoloną była jednak t. zw. apelacya „per saltum“ to znaczy, iż z pominięciem instancyi pośredniej t. j. sądu wiecowego, można było apelować od wyroku sądu ziemskiego wprost do sądu sejmowego a to na podstawie przepisu, który dopiero Goryński w zwodzie swoim umieścił, dodawszy do artykułu: *De terminis terrestribus iudicandis* zwodu Prażmowskiego (Wil. f. XCTIII. MK. f. XCI) następujące zdanie:

„ex quibus terminis seu iudicio terrestri appellatio parti petenti debet dari et admitti indifferenter, vel ad terminos generales illius terrae, aut ad conventionem generalem iudiciariam in regno Poloniae quocumque loco positam, quod illorum prius fuerit, prout parti appellanti melius videbitur“. (Ius. Pol. str. 398).

Postanowienie to wzięte jest z Polski, mianowicie z konstytucyi sejmu z r. 1532, której odnośny ustęp tak brzmi:

„Decernimus, ut tam appellanti quam eius parti adversae liceat appellationem prosequi in conventione generali vel terminis generalibus, quod illorum post appellationem factam prius celebrari contingerit“ [1]).

Wobec tego dotatku w zwodzie Goryńskiego należy nam przypuścić, że postanowienie przywileju piotrkowskiego z r. 1529 znajdujące się w podanym powyżej artykule: *De evocatione iudicis et libera appellatione* a mianowicie, iż „nobilitas non debet appellare non servato prius in ducatu processu iudiciario“, zostało uchylone.

---

[1]) Vol. leg. t. I, 507. Por. Balzer, Geneza Trybunału Koronnego. Warszawa 1886. str. 82.

Pomimo tego jednak, iż, jak to z powyższego się okazuje, „conventio generalis iudiciaria in ducatu Masovie“ w czasie redakcyi zwodu Goryńskiego już nie istniała, spotykamy się przecież w zwodzie Goryńskiego z tem wyrażeniem „conventio generalis“. W szczególności zaś znajdujemy to wyrażenie w zwodzie Goryńskiego w następujących artykułach:

De dilationibus in secunda et tertia instantia faciendis. (Jus Pol. str. 369).

De astitione termini in iudicio principis. (Jus Pol. str. 370).

Quo tempore debet tradi concitatio. (Jus Pol. str. 370).

De conventione et terminis generalibus. (Jus Pol. str. 370).

De abnegatione repositorum. (Jus Pol. str. 407).

Co jednak najdziwniejsze, to to, że w dwu artykułach, nieznajdujących się wcale w zwodzie Prażmowskiego i dopiero dodanych do zwodu przez Goryńskiego, a mianowicie w artykułach: *De citatione et concitatione infra terminos* i *De citationibus cassatis* [1]) również występuje „conventio generalis“. Nie może jednak ulegać wątpliwości, iż mamy tu do czynienia tylko z niedość dokładną rewizyą zwodu Prażmowskiego, która nie wykreśliła wyrażeń już pozbawionych praktycznego znaczenia. Co się zaś tyczy tego, iż nawet w dwu artykułach, przez Goryńskiego dopiero wpisanych, z wyrażeniem tem się spotykamy, to wytłomaczyć sobie ten fakt można tylko w ten sposób, że i owe dwa artykuły pochodzą z redakcyi Prażmowskiego i tylko skutkiem opuszczenia wpisane do zwodu nie zostały. Uskutecznił to dopiero Goryński, nie zrewidowawszy zresztą dokładnie — jak widać — obu tych artykułów.

ι) (Proces graniczny)[2]). W postępowaniu sądowem przy rozgraniczaniu dóbr lub odnowieniu dawnych granic, nie wprowadził Goryński żadnych doniosłych zmian, lecz ograniczył się jedynie do uzupełnienia artykułów dodatkowemi postanowieniami, zaczerpniętemi z praktyki lub dawnego zwyczaju i kilku mniej ważnych zmian. Tak więc n. p. w artykule zwodu Prażmowskiego: *Consuetudo limitandi ubi ante granicies non fuerunt* (Wil. f. LXXIX, M. K. f. LXXIV), który postanowił, iż w razie, gdy jeden sąsiad pozwie drugiego o ustalenie granicy między dobrami w miejscu, gdzie żadnych stałych znaków granicznych niema, wówczas sąd wysłany na miejsce, nakazać ma okazywanie granic i sypanie kopców, tej stronie, która lepsze znaki gra-

[1]) Jus Pol., str. 368.

[2]) St.(osław). Ł.(aguna). O prawie granicznem polskiem. Warszawa 1875, str. 27—43.

niczne okaże i starcami jakoteż innymi świadkami spokojne swe posiadanie udowodni, w tym artykule Goryński umieścił dodatek, że gdyby żadna strona takich znaków nie okazała, wówczas wedle dawnego zwyczaju ma pozwany prawo okazać granice, takowe świadkami udowodnić i kopce sypać [1]).

W następnym artykule zwodu Prażmowskiego: *De renovatione granicierum* znajduje się postanowienie, iż powód, żądający od sąsiada odnowienia granic, winien istnienie dawnych granic świadkami udowodnić, w miejscach zaś spornych ma z tymi świadkami kroczyć granicą od węgła do węgła i wobec sądu na prawdziwość tych granicznych znaków przysięgę składać. Ustęp ten tak brzmi:

„in loco vero differentiarum, cum eisdem testibus pertranseundo ab angulo ad angulum, iuramentum praestabit coram eodem ordine terrestri“ [2]).

Zdanie to zmienił Goryński w ten sposób:

„in loco vero differentiarum cum eisdem testibus pertranseundo ab angulo ad angulum per loca et signa supradicta granicialia iuramentum praestabit in terminis partibus ipsis ab ordine terrestri praefixo coram eodem ordine terrestri“ [3]).

Zmianę tę można uważać za postanowienie, mocą którego przysięgi tej nie wykonywano odtąd na gruncie, lecz dopiero później w sądzie na terminie [4]).

Dalszą zmianę uczynił Goryński w artykule zwodu Prażmowskiego *De angulis et scopulis aliquot in pariete.* Artykuł ten postanowił, iż w razie, gdy między dobrami znajdują się węgły graniczne, między tymi zaś węgłami kopce graniczne, które sąd za takie uzna, wówczas granica iść ma nie wprost od jednego węgła do drugiego, lecz przecinać winna wszystkie owe pośrednie kopce i tylko gdyby tych kopców między węgłami nie było, ma granica iść wprost od jednego węgła do drugiego. Goryński jednak zmienił ten ostatni przepis i postanowił, że nawet w razie, gdy między dwoma węgłami niema pośrednich

---

[1]) Jus Pol. str. 383.

[2]) Wil. f. LXXIX, M. K. f. LXXIV.

[3]) Jus Pol. str. 383.

[4]) Wedle dawnego zwyczaju składali starcy przysięgę na miejscu bezpośrednio po obejściu granic. Przykład takiego obejścia granic i przysięgi na miejscu w r. 1447 czytamy w przedmowie do „Najdawniejszych ksiąg sądowych“ T. ks. Lubomirskiego. Warszawa 1879, str. LXX. Nadto z brzmienia artykułu zwodu Prażmowskiego: *Consuetudo limitandi bona principis ab hereditate subditorum*“, który poniżej podamy, wynika, że strona wraz ze świadkami na miejscu przysięgę składała.

kopców, nie powinna granica iść wprost od jednego węgła do drugiego, lecz tak należy postąpić, jak to artykuł: *Consuetudo limitandi ubi antea granicies non fuerunt* przepisał.

Zmianę tę okaże najlepiej zestawienie ustępu tego w obu redakcyach:

Zwód Prażmowskiego.	Zwód Goryńskiego.
„et si scopuli non fuerint inter angulos, extunc ab angulo ad angulum quanto directius alias tribem granicies et scopuli huiusmodi hereditatis debent poni et erigi absque omni contradictione partium. (Wil. f. LXXX, M. K. f. LXXV).	„ubi vero inter angulos nullus scopulus esset, extunc ita debent partes inter se procedere, sicut est supra terminatum in articulo de consuetudine limitandi ubi ante granicies non fuerunt. (Jus Pol. str. 384).

Należy przyznać, iż Goryński wypadek ten słuszniej rozstrzygnął, każąc w tym razie dochodzić istotnej granicy, która między dwoma węgłami mogła jeszcze bardzo rozmaitą linię tworzyć, aniżeli Prażmowski, który z góry przesądzając, iż granica tworzy linię prostą, każe najbliższe połączenie między oboma węgłami uważać za linię graniczną.

Artykuł zwodu Prażmowskiego: *Ubi angulus terminat plures hereditates*[1]), postanawiający, że gdy jeden węgieł rozgranicza posiadłości kilku właścicieli, to gdy dwaj lub trzej właściciele węgieł ten za swój graniczny uznają, wedle dawnego zwyczaju ziemskiego, ów trzeci czy czwarty sąsiad również węgieł ten uznać musi, uzupełnił Goryński bardzo racyonalnym dodatkiem, zabezpieczającym jednego sąsiada przeciw zmowie kilku sąsiadów na jego szkodę:

„Ne tamen dictae partes istud viderentur facere ex condicto, in iacturam alterius partis et vicini sui, angulum istum negantis, si eis pars praedicta credere noluerit, quilibet eorum angulum agnoscens cum duobus testibus id approbare debet medio iuramento“ (Jus Pol. str. 384).

Dodatek zaczerpnięty zdaje się z praktyki sądowej umieścił Goryński w artykule: *De graniciebus et signis absque parte.* Artykuł ten zakazał sąsiadowi samowolnie sypać kopce graniczne lub stawiać nowe znaki graniczne pod karą piętnadziesta za każdy znak. Otóż Goryński uzupełnił ten przepis dodatkiem, że gdy pozwany twierdzi i świadkami udowodni, iż owe kopce czy znaki są dawne i oddawna za graniczne uważane, a woźny z podkomorzym na wizyi to potwierdzą, pozwany będzie wolny od odpowiedzialności:

---

[1]) Wil. f. LXXX, M K. f. LXXV.

„et si citatus dixerit, istos scopulos, pro quibus citatur, fore antiquos et dudum retentos, et citatus id plenis testibus approbaverit, erit liber a citatione“ (Jus Pol. str. 385).

x) (Rozgraniczenie dóbr królewskich od dóbr poddanych). Już przywilej piotrkowski z r. 1529 wspomniał o rozgraniczaniu takich dóbr w ustępie: *Ex quibus causis commissiones dandae sunt*[1]), którym zaręczył Mazowszanom, iż komisye królewskie zjeżdżać będą na Mazowsze tylko albo w razie rozdziału dóbr nieruchomych między rodzeństwo lub krewnych, albo w razie rozgraniczania dóbr królewskich od dóbr poddanych. To wysyłanie komisarzy w drugim wypadku znane było oddawna na Mazowszu i gdy chodziło o takie rozgraniczenie, wówczas książę albo wysyłał komisarzy swoich na miejsce sporu, albo też sam zjeżdżał. Zwód Prażmowskiego w dwu artykułach przepisał postępowanie w obu wypadkach.

Oba te artykuły podajemy poniżej:

Consuetudo limitandi bona principis ab hereditate subditorum.

Quando principis hereditas ab hereditate subditi debet limitari, commissarii per principem deputati, simul cum subditis principis exeundo ad locum limitationis, debent primum deputare senes homines sciolos ex utraque parte ad educendum vera et antiqua signa granicialia inter praedictas hereditates aut possesionem veram et antiquam dictarum hereditatum. Qui si concordes fuerint, granicies et scopuli secundum eorum transitum debent fieri et erigi absque omni iuramento. Si vero discordes fuerint, debent alios senes idoneos et fide dignos designare pro alio termino ad idem faciendum. Quod si etiam discordes fuerint, extunc capitaneus loci illius aut possesor sive tenutarius bonorum principis, cui ex veteri consuetudine et dignitate ducali inicium alias *powod* conceditur, per quae loca transibit et iurabit cum testibus plenis, extunc granicies debet poni et erigi. Quod si capitaneus aut tenutarius iurare nollet, cum testibus plenis, extunc subditus ille prout transibit cum testibus similiter nominatis et iurabit primum transitum senum et sciolum suorum non transgrediendo neque complicando granicies et scopuli fieri debent; licet in conventione generali Varschoviensi anno Domini 1501 domini consiliarii inter dominum ducem Conradum et Ratholdum Wijsnijowskij occasione limitationis bonorum Slomino et Przelaija de transitu Ratholdi aliter decreverant, tamen postea per multos actus discessum est et hoc decreto tempore dominae ducissae Annae et eius filiorum ducum Masoviae et iuxta antiquam consuetudinem supra scriptam in huiusmodi limitatione processum est et modo proceditur.

[1]) Jus Pol., str. 466.

De persona principis circa limitationem aliquorum bonorum.

Observatum est ab antiquo circa limitationem bonorum principis et subditorum ubi princeps personaliter interesse dignatur et per quaecunque loca solus princeps equitaverit cum consiliariis suis, istuc granicies et scopuli ponuntur et fiunt absque omni recusatione subditorum ubi etiam nullum iuramentum exigitur propter excellentem dignitatem principis. (Wil. f. LXXXI, M. K. f. LXXVI).

Do tego dodać należy, iż — jak to się ze znanych nam już postulatów mazowieckich na sejmie piotrkowskim r. 1534 dowiadujemy — książę mianował na komisarzy granicznych dygnitarzy i urzędników owego powiatu, w którym dobra sporne się znajdowały [1]).

Oba powyższe artykuły wyrzucił Goryński ze zwodu, a stało się to skutkiem dekretu królewskiego z 30 stycznia 1532 p. t. *De bonis regalibus limitandis* [2]). W dekrecie tym oświadcza król, iż znosi dawny zwyczaj rozgraniczania dóbr, ponieważ naraża on skarb królewski na szkodę a zresztą powstał w czasie, gdy byli jeszcze książęta mazowieccy, którzy mogli osobiście być przy rozgraniczeniach obecnymi, czego znów król nie może i zapowiada, iż nad tą kwestyą zastanowi się sejm całego królestwa i przepisze kto i w jaki sposób podobne rozgraniczenia uskuteczniać będzie. Na razie zaś w każdym poszczególnym wypadku udzieli król swoim komisarzom instrukcyi co do sposobu postępowania.

Dekret ten w motywach swoich niezupełnie jest jasny. Że artykuł: *De persona principis circa limitationem aliquorum bonorum* stał się zupełnie niepraktycznym, na to zgodzić się nie trudno. Aby jednak dawny mazowiecki sposób rozgraniczenia dóbr przez komisarzy narażał majątek królewski na niebezpieczeństwo, to wydaje się nam nieprawdopodobnem. Gdyby tak było w istocie, to książęta mazowieccy, którym nawet chyba więcej zależało na utrzymaniu swych dóbr w swoich rękach, niż królowi polskiemu, nie byliby tego zwyczaju tolerowali. Zresztą i w Polsce sposób rozgraniczania dóbr przez komisarzy nie różnił się wiele od mazowieckiego. Na Mazowszu, jak z powyżej przytoczonego artykułu: *Consuetudo limitandi* etc. wiemy, rozgraniczano w ten sposób. Obie strony wyznaczały starców, którzy dawną granicę wytyczali. Gdy ci starcy się nie zgodzili, wówczas innych starców obie strony wybierały. Dopiero gdy ci się nie zgodzili, mogły strony same granice

---

[1]) „Item ut S. R. Maiestas commissiones ad disgraniciandum bona regalia cum bonis nobilium in personas dignitariorum et officialium illius districtus conferat iuxta consuetudinem antiquam ducatus".

[2]) Jus Pol., str. 417.

swe oznaczać. Pierwszeństwo miał tu zastępca dóbr książęcych. Dopiero gdy zastępca książęcy granic wytykać nie mógł lub nie chciał, przychodziła kolej na poddanego. W Polsce zaś sposób rozgraniczania dóbr, przepisany po raz pierwszy statutem Jana Olbrachta z r. 1496[1]), tak się przedstawiał. Król mianował z pośród dygnitarzy i urzędników tej ziemi, w której leżały dobra rozgraniczać się mające, swoich komisarzy, którzy, udawszy się z obu stronami na miejsce sporu, przesłuchiwali pod przysięgą starców przez obie strony przedstawionych i wedle ich zeznań granice wytyczali. Dopiero gdyby ci starcy w zeznaniach swych byli niezgodni, mieli komisarze sami „iuxta suas conscientias“ granice oznaczać. Późniejsze konstytucye sejmowe już tylko uzupełniały i objaśniały to postanowienie statutu Olbrachta. I tak konstytucya sejmu piotrkowskiego z r. 1519[2]) przypomniała, iż wedle brzmienia powyższego statutu, jedynie zeznania starców jako środek dowodowy w tem postępowaniu służyć mogą, nie saś dokumenta lub przywileje, które niejednokrotnie albo bardzo niedokładnie granice opisują, lub też zawierają opisanie takich granic, które od dawna nie istnieją. Konstytucya sejmu piotrkowskiego z r. 1523[3]) podała dość szczegółowe przepisy dla komisarzy granicznych. Komisarze ci powinni być mianowani z pośród dygnitarzy tej ziemi lub tego województwa, w którem dobra rozgraniczyć się mające są położone, a dopiero w braku odpowiednich do tego urzędu osób, mają dygnitarze sąsiedniego województwa na komisarzy być wyznaczeni, ale zawsze tylko tacy, którzy w tej ziemi, gdzie dobra sporne leżą, mają ziemskie posiadłości. Komisarze ci mają spełnić swą czynność bez względu na to, czy jedna lub druga strona na terminie się zjawiła, czy nie. Od orzeczenia komisarzy można się odwołać do króla.

Wedle dosłownej interpretacyi konstytucyi sejmu piotrkowskiego z r. 1519, powyżej wspomnianej, nie mogła się żadna ze stron powoływać przy oznaczaniu granic na dokumenta i przywileje, lecz jedynie na zeznania starców. Bezwzględne stosowanie tego przepisu i odrzucanie wszelkich dowodów piśmiennych było jednak powodem, że konstytucya sejmu krakowskiego z r. 1532[4]) złagodziła ten przepis. Postanowiła bowiem jak ma się konstytucyą z r. 1519 rozumieć; a mianowicie, iż przy rozgraniczaniu nie należy uwzględniać dokumentów, które albo podają granice zarzucone albo niedokładne, lub takie, których odszukać nie można, lecz wolno i należy przy rozgraniczaniu używać do-

[1]) Vol. leg. I, str. 275.
[2]) Vol. leg. I, str. 389.
[3]) Vol. leg. I, str. 401.
[4]) Vol. leg. I, str. 507.

kumentów wystawionych przez komisarzy granicznych i potwierdzonych przez króla, tudzież dokumentów sądu ziemskiego i podkomorskiego.

Tak przedstawiało się postępowanie przy rozgraniczaniu dóbr królewskich i dóbr szlacheckich w Polsce.

Jakkolwiek wielkich różnic w sposobie rozgraniczania dóbr na Mazowszu a w Polsce nie widać, przecież jednak przyznać trzeba, iż mazowiecki sposób rozgraniczania mniej był dla panującego korzystnym, choć znów nie tak dalece, aby majątek księcia aż na niebezpieczeństwo narażał. Mazowiecki bowiem sposób zawierał wiele formalizmu, którym komisarze byli skrępowani. Tak więc komisarze mazowieccy musieli przesłuchać starców jednej i drugiej strony i tych orzeczeniem — jeżeli było zgodne — byli związani a w wypadku, gdy ci starcy się nie zgodzili, a drudzy, po nich wybrani, na owe granice się zgodzili, znów tych starców orzeczeniem byli związani. Również i strony same, gdy która z nich granice obeszła i wraz ze świadkami przysięgę złożyła, wiązały tym aktem komisarzy, którzy z konieczności musieli orzec na korzyść strony przysięgającej. Tymczasem w Polsce byli komisarze związani w swych orzeczeniach jedynie zgodnem zeznaniem starców, a od konstytucyi z r. 1519 dokumentami królewskimi lub sądowymi; gdy brakło starców zgodnie świadczących, lub dokumentów opisujących wyraźnie i dokładnie granice, wtedy komisarze nie potrzebowali już ani innych starców przesłuchiwać, ani strony z jej świadkami (bo strona nie potrzebowała się nawet na miejscu jawić), lecz działali wedle swego swobodnego uznania („iuxta suas conscientias"). Bardzo więc być może, że ta różnica w postępowaniu przy rozgraniczaniu w Polsce a na Mazowszu była powodem, iż ten dawny mazowiecki sposób ze zwodu wyrzucono.

λ) (Postępowanie egzekucyjne). W postępowaniu tem wprowadził Goryński doniosłą zmianę, będącą znakomitym postępem w prawodawstwie mazowieckiem.

Zwód Prażmowskiego przepisał w artykule: *De pignoribus distrahendis*, iż gdy ciążony nie uiści w przepisanym czasie kary sądowej, o którą jest ciążony, wówczas ma mu być po raz drugi, trzeci i dalszy ciąża zabieraną, dopóki kary nie uiści. Goryński zmienił ten barbarzyński przepis, postanawiając, iż wolno tylko raz ciążyć, gdy zaś dłużnik mimo to kary nie uiści, mają zastępca podkomorzego i woźny przedmioty zabrane ocenić a nadwyżkę wartości zabranych rzeczy po nad wysokość kary dłużnikowi zwrócić.

Artykuł ten w obu redakcyach tak się przedstawia:

Zwód Prażmowskiego.

De pignoribus distrahendis.

Postquam capitanei, iudices, subiudices aut eorum officiales aliquem pro poenis iudicialiter latis impignorant, huiusmodi pignora non statim inter se distrahere et dividere debent, sed ad duas septimanas in foresta principis integre servare. Et si intra hoc tempus pignoratus non satis faceret pro poenis et pignora non redimeret, extunc huiusmodi pignora prima pendent et nihilominus secundo pignorari debet pro eisdem poenis et tamdiu donec satisfaciet. (Wil. f. LXXIV, M. K. f. LXX).

Zwód Goryńskiego.

De pignoribus distrahendis.

Postquam capitanei, iudices, subiudices aut eorum officiales, aliquem pro poenis iudicialiter latis impignorant, huiusmodi pignora non statim inter se distrahere et dividere debent, sed ad duas septimanas in foresta principis integre servare, et si intra hoc tempus pignoratus non satis faceret pro poenis, et pignora non redimeret, extunc huiusmodi pignora debent taxari per officium terrestre, videlicet vicesuccamerarium et ministerialem in poenis praedictis, et si praedicta pignora plus valerent, quam poenae praedictae, quidquid resultabit ex hac taxa, debet restitui parti pignoratae. (Jus Pol. str. 379).

Ponieważ odtąd skutkiem zmiany, wprowadzonej przez Goryńskiego, wszyscy ci, na których korzyść przypadała wartość ruchomości ciążonych tytułem kar sądowych, win, szkód i wadyów, musieli się zadowolić zabranemi ruchomościami a nie gotówką pieniężną, przeto Goryński umieścił w następnym artykule zwodu Prażmowskiego: *De taxa pignoris* [1]) dodatek, w którym postanowił, iż: „pignora per officium taxata, pars cui exposita sunt recipere debet sub ammissione illius damni, vadii et poenarum in quibus taxata sunt“ [2]).

Dalszą zmianę znajdujemy w zwodzie Goryńskiego w postępowaniu przy ciążeniu zapadłych wadyów sądowych.

Wedle statutu ks. Bolesława mazowieckiego z r. 1408 [3]) wolno było wprawdzie stronom spierającym się każdej chwili aż do wydania wyroku spór ugodą zakończyć i wzajemnie zrzec się ewentualnych względem siebie pretensyj, ale zasada ta miała jeden wyjątek a mianowicie, nie wolno było stronom w drodze ugody zrzekać się wadyum, przez sąd nałożonego na jedną ze stron wskutek niezastosowania się jej do zakazu sądu. Ten sam zakaz zawiera statut zakroczymski ks. Bolesława z r. 1482 [4]). Stosownie do tych statutów postanowił Prażmowski

[1]) Wil. f. XCVIII, M. K. f. XCI.

[2]) Jus Pol. str. 380.

[3]) Jus Pol. str. 456, artykuł: „De poena iednane et vadio“.

[4]) Jus Pol. str. 462, artykuł: „De poena iednane et vadio“. Rękopis petersburski statutów mazowieckich okazuje nam, że owe statutowe postanowienia nie były ściśle przestrzegane, a w szczególności poucza nas, że w praktyce rozróżniano, czy wadyum było wpisane do ksiąg sądowych, czy też nie. Oto bowiem w rękopisie tym, a miano-

w artykule: *De poenis suspensis non pignorandis*, iż przed wydaniem wyroku mogą sobie strony winy sądowe darować w drodze ugody, dodał jednak: „praeter poenas vadii, furti et terminorum alias *rocznica* iuxta consuetudinem terrae quae absque speciali consensu et admissione principis terrae quacumque concordia partium aboliri non possunt iuxta consuetudinem terrae“ [1]).

To samo uczynił Prażmowski w artykule: *De poena vallata*, w którym postanowiwszy, iż wadyum sądowe, gdy je powód przekroczy, przypada w całości księciu, a gdy je pozwany naruszy, w połowie księciu a w połowie pozwanemu, dodał:

„eo expresso, quod partes litigantes pro tali vadio a n t e sententiam possunt concordari, p o s t sententiam autem nullo modo componere poterint sed ad solucionem vadii pars debet astringi“ [2]).

Ten zwyczaj nie był jednak na rękę panom mazowieckim, którzy też prosili króla, aby go uchylił. Król przechylił się do ich prośby i na sejmie w Krakowie r. 1532 wydał dnia 30 stycznia dekret p. t. *Litterae de componendis vadiis ante sententiam*, adresowany do Prażmowskiego. W dekrecie tym oświadcza król Mazowszanom, iż „ad petitionem nuntiorum eisdem ducatus“ pozwala odtąd aż do chwili wydania wyroku godzić się stronom w sprawie zapadłych win sądowych. Prażmowski wkrótce zapewne po otrzymaniu tego dekretu umarł i dlatego obu powyższych postanowień ze zwodu swego nie wykreślił. Uczynił to Goryński [3]), który nadto cały powyższy dekret królewski do zwodu włączył [4]).

c) Prawo karne.

I na tem polu rozwinął Goryński swą reformatorską działalność, albowiem niektóre przepisy zwodu Prażmowskiego z tego działu wprost u c h y l i ł, inne zaś u z u p e ł n i ł lub z m i e n i ł.

U c h y l i ł więc przedewszystkiem w trzech wypadkach k a r ę i n f a m i i, która w zwodzie Prażmowskiego była przepisaną a mianowicie:

---

wicie w zbiorku laudów i prejudykatów mazowieckich znajdujemy artykuł (11) p. t. „De poena vallata“: „Item pro poena vallata non inscripta partes poterint se amicabiliter componere absque consensu dominorum ducum“.

[1]) Wil. f. LXXV. M. K. f. LXXI.

[2]) Wil. f. CXII. M. K. f. CV.

[3]) Jus Pol. f. 380 i 408.

[4]) Jus Pol. f. 417.

a) w wypadku gdy szlachcic zranił starostę, sędziego, podsędka lub innego urzędnika na sądach zasiadającego i następnie uciekł. Zwód Prażmowskiego naznaczył za to między innemi karami także infamią, którą jednak Goryński zniósł, zastąpiwszy ją karą konfiskaty dóbr. Zmiana ta tak się przedstawia:

Zwód Prażmowskiego.

De irruentia super officiales in iudicio praesidentes.

...„si autem effugerit, collo et honore privandus est et ut infamis de terra debet exclamari et proscribi". (Wil. f. LXXIV. M. K. f. LXX).

Zwód Goryńskiego.

De irruentia super officiales in iudicio praesidentes.

...„si autem effugerit, bonis privandus est et de terra debet exclamari et proscribi. (Jus Pol. str. 379).

b) w wypadku, gdy szlachcic zabije szlachcica zajętego pracą w polu i mimo trzykrotnego wezwania w sądzie się nie stawi lub z kraju ucieknie. Zwód Prażmowskiego naznaczył za to również karę infamii, którą Goryński jednak uchylił, skutkiem czego w obu redakcyach tego artykułu ta zachodzi różnica:

Zwód Prażmowskiego.

De percussione et occisione nobilium circa laborem.

...si vero citatus non comparuerit in tertio termino aut de terra aufugierit, extunc talis profugus debet pronuntiari infamis et de terra proscribi et exclamari. (Wil. f. C. M. K. XCIII).

Zwód Goryńskiego.

De percussione et occisione nobilium circa laborem.

...si vero citatus non comparuerit, in tertio termino aut de terra aufugierit, extunc talis profugus debet de terra proscribi et exclamari. (Jus Pol. str. 400).

c) w wypadku zabicia szlachcianki. Statut ks. Janusza: *De homicidiis*, włączony do zwodu Prażmowskiego, naznaczył za to karę infamii. Goryński ustęp tego statutu włączył wprawdzie do swego zwodu, ale go inaczej zredagował a karę infamii opuścił jak to z zestawienia się okazuje:

Statut ks. Janusza.

De occisione feminae nobilis.

Item, qui feminam nobilem, cuiuscumque status interfecerit, convictus per amicos eius ut supra scriptum est infamis erit, et pro capite occiso feminae summam supra positam nonaginta sex sexagenas solvere tenebitur, et insuper poena nobis pertinet sexaginta

Zwód Goryńskiego.

Mulierem nobilem occidens aut percutiens.

Si quis feminam nobilem cuiuscunque status interfecerit, si testibus plenis et non suspectis se iustificare non poterit, extunc summam pro capite nobili consuetam parti laesae et insuper poenam dictam *ruchą*, ex antiquo solitam, aequalem summae capitis, videlicet sexaginta

marcae numeri et monetae polonicalis solvere debebit. (Wil. f. CXV. M. K. f. CVIII).

marcas numeri et monetae polonicalis pro fisco principis terrae istius solvere debebit, et praesentibus erit astrictus. Qui vero talem feminam percusserit et vulneraverit, si iure victus fuerit, duplicata vulnera nobilium mulieri percussae et quindecim sexagenas grossorum pro poena dicta *rucha* principi terrae solvere debebit iuxta veterem consuetudinem. (Jus Pol. str. 408).

W kilku znów wypadkach u z u p e ł n i ł Goryński przepisy karne zwodu Prażmowskiego przepisami zaczerpniętymi z praktyki sądów.

Tak n. p. do artykułu zwodu Prażmowskiego: *De nobili violante rusticanam*, który przepisał, iż szlachcic za zgwałcenie wieśniaczki zapłacić ma poszkodowanej 8 kóp groszy, panu jej 4 kopy groszy a księciu również 4 kopy groszy, uzupełnił Goryński przepisem, iż sprawca zapłacić ma tę karę nietylko wówczas, gdy na gorącym uczynku schwytany zostanie, ale i wówczas, gdy ucieknie i pozwany, nie oczyści się świadkami [1]).

W podobny sposób uzupełnił Goryński artykuł zwodu Prażmowskiego: *Qui statuit aliam personam in iudicio.* Artykuł ten podał tylko sposób oczyszczenia się z zarzutu podstawienia sądowi zamiast wierzyciela, innej osoby, która udając wierzyciela, zeznała akt jakiś do ksiąg lub podjęła pieniądze. Goryński jednak dodał karę na sprawcę a mianowicie utratę sprawy, grzywny i rok wieży, nadto zaś unieważnienie aktu względnie obowiązek zwrotu podjętych pieniędzy [2]).

W artykule: *De occisione kmethonis in villa* przepisał Prażmowski iż szlachcic, napadający wieś drugiego szlachcica, gdy zabije mu kmiecia a schwytany będzie na gorącym uczynku, gardło traci. Goryński uzupełnił ten artykuł postanowieniem, iż gdy sprawca ucieknie, wówczas ma być pozwany o podwójną głowszczyznę, z której 8 kóp groszy dzieciom zabitego kmiecia a 8 kóp groszy panu przypadnie, za zranienie zaś kmiecia podwójną nawiązkę ma zapłacić [3]).

W końcu, ustalił Goryński karę za zabicie woźnego podczas urzędowania. Prażmowski bowiem postanowił w artykule: *De percussione praeconis in officio*, iż sprawca zapłacić ma głowszczyznę szlachecką dzieciom zabitego, księciu zaś „poenam *przessmiloschna* secundum

[1]) Wil. f. LXXXIV. M. K. f. LXXIX, Jus Pol. str. 387.
[2]) Wil. f. XCV. M. K. f. LXXXVIII. Jus Pol. str. 395.
[3]) Wil. f. XCIX. M. K. f. CXII. Jus Pol. str. 399.

arbitrium illius“ Goryński ustalił tę karę na 30 grzywien, licząc jednak pół kopy groszy na jedną grzywnę [1]).

Zniesienie kary infamii w znanych nam już wypadkach spowodowane było u Goryńskiego jak się łatwo domyśleć tendencyą ochrony klejnotu szlacheckiego nawet przed mieczem karzącej sprawiedliwości. Ta sama tendencya przebija się też w zmianie, którą Goryński zrobił w artykule zwodu Prażmowskiego: *Iudicium familiae.* Wedle tego artykułu, szlachcic, pozostający w służbie u innego szlachcica tylko wówczas mógł być pozywany przed sąd ziemski w sprawach o gwałt lub kradzież, gdy w tym powiecie, gdzie występek taki popełnił, miał swe dobra ziemskie, w przeciwnym razie pan za niego odpowiadał. Goryński zmienił to i postanowił, iż taki szlachcic sam za siebie odpowiada, jeżeli tylko w ogóle na Mazowszu ma dobra ziemskie [2]).

d) Prawo prywatne.

W tym dziale nie wprowadził Goryński do zwodu Prażmowskiego żadnych ważniejszych zmian, któreby wskazywały zamiar reformowania zasadniczych przepisów prawa prywatnego, lecz ograniczył się tylko na tem, że w pojedynczych artykułach poczynił pewne zmiany.

Tak więc n. p. polepszył stanowisko kobiet o tyle, że w artykule zwodu Prażmowskiego: *De nuptiis sororum sine consensu fratrum*, wedle którego panna, nawet wbrew woli swych braci, stryjów lub bliskich krewnych mogła wyjść za mąż, nie tracąc przy tem ani posagu swego, ani udziału w spadku po rodzicach, skoro się tylko postarała o pozwolenie na to małżeństwo u swoich krewnych „de propinquiori gradu“, uchylił nawet ten warunek, iż ci krewni mają być „de propinquiori gradu“ i postanowił, iż wystarczy zezwolenie „aliorum propinquorum et consanguineorum“ [3]).

Posag, należący się wdowie po rozwiązaniu małżeństwa, zabezpieczył od samowoli męża artykułem, którego niema w zwodzie Prażmowskiego, mianowicie artykułem: *De praescriptione dotaliciorum* [4]). W tym zaś artykule postanowił, że żona w razie jeżeli jej mąż za życia swego

---

[1]) Wil. f. CX. M. K. f. CIV. Jus Pol. str. 406.

[2]) Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXII. Jus Pol. str. 390.

[3]) Wil. f. CVII. M. K. f. C. Jus Pol. 403. Zgodnie z postanowieniem tego artykułu rozstrzygnął król Zygmunt I w r. 1530 (4/4) proces między Dorotą Radzyminską a jej bratem Mikołajem Krzywonoskim. (Bobrzyński, Decreta in iudiciis... Starodawne prawa polskiego pomniki, t. VI. N. 440).

[4]) Jus Pol. 367.

sprzedał bez jej zezwolenia dobra, na których jej posag był zabezpieczony, ma prawo w ciągu trzech lat po śmierci swego męża żądać od nowonabywcy tych dóbr wypłaty zabezpieczonego na nich posagu.

Natomiast jednak wyrzucił Goryński ze zwodu Prażmowskiego dwa artykuły, bardzo korzystnie dla kobiet zredagowane, które tu podajemy:

Puellae nobiles de bonis propriis non possunt exemi compositione.

Quamdiu alicuius nobilis et terrigenae filiae et puellae in virginitate permanserint et ad matrimonium non pervenerint, tamdiu fratres et propinqui earum non possunt eas movere et eximere de bonis illarum compositione terrestri donec maritos assument. (Wil. f. LXXVI. M. K. f. LXXII).

Mulier ex inscriptione paterna non potest redemi compositione a propinquis.

Quando pater inscribit filiae suae aliquam summam pecuniarum in bonis suis hereditariis et sive possessionem ei tradit, sive non in vita sua, talis mulier non potest exemi de praedictis bonis a fratribus et quibuscumque aliis propinquis compositione et taxa terrestri solum solutione summae praedictae per patrem suum inscriptae; idem est intelligendum de aliis inscriptionibus a quibuscumque personis eo modo mulieribus factis et donatis. (Wil. f. XCV. M. K. f. LXXXVIII).

Pierwszy z tych artykułów zastąpił Goryński innym, którego niema w zwodzie Prażmowskiego, mianowicie artykułem: *De sororibus servandis a fratribus*, w którym przepisał, że siostry mające braci rodzonych nie dziedziczą dóbr nieruchomych na równi z braćmi, lecz pozostają u nich w domu „na posagu“ dopóki za mąż nie wyjdą. Gdyby im jednak bracia krzywdę wyrządzili, mogą żądać sądownie wydzielenia części dóbr nieruchomych na nie przypadających, które to części jednak jedynie użytkować im wolno, ale nie sprzedawać [1]).

Drugiego artykułu nie zastąpił jednak Goryński żadnym podobnej treści artykułem, tak, iż przypuszczać należy, że go z nieznanych nam zresztą powodów zupełnie ze zwodu usunął.

W przepisach o z a d a w n i e n i u, zmienił Goryński artykuł zwodu Prażmowskiego: *De praescriptione sepis*, który przepisał, że o samowolne postawienie płotu lub usypanie kopca właściciel gruntu mógł

[1]) Jus Pol. str. 409.

sprawcę skarżyć tylko w ciągu roku i sześciu tygodni i zaprowadził trzechletni termin zadawnienia takiej skargi [1]).

Nakoniec w przepisach o spadkobraniu zmienił Goryński artykuł zwodu Prażmowskiego: *Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum* w ten sposób, iż zasadę, że dobra ruchome przypadają tylko dzieciom, w których domu rodzice obrali sobie mieszkanie i zmarli, rozciągnął także na krewnych.

Skutkiem tego obie redakcye tego artykułu tak się przedstawiają:

Zwód Prażmowskiego.

Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum.

Apud quem filium aut filiam pater aut mater mansionem sibi elegerit et ibidem mortuus aut mortua fuerit, illi filio aut filiae bona omnia eorum mobilia, quae circa eos fuerint, cedunt et cedere debent absque omni contradictione aliorum puerorum iuxta consuetudinem terrae. (Wil. f. LXXXVIII. M. K. f. LXXXII).

Zwód Goryńskiego.

Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum.

Apud quem filium aut filiam, pater aut mater, aut apud aliquem alium consanguineum et amicum suum mansionem sibi elegerit, et ibidem mortuus aut mortua fuerit, illi filio, aut filiae, aut amico et consanguineo suo, bona omnia mobilia eorum, quae circa eos fuerint, cedunt, et cedere debent absque omni contradictione aliorum puerorum et consanguineorum proximiorum, iuxta consuetudinem terrae. (Jus Pol. str. 390).

e) Zmiany redakcyjne.

Oprócz zmian, wnikających w treść postanowień prawnych zwodu Prażmowskiego, poczynił jeszcze Goryński zmiany w układzie samego zwodu tudzież w redakcyi samych artykułów. Jak wiadomo, ani zwód Prażmowskiego, ani Goryńskiego nie są systematycznie ułożone, przeciwnie, artykuły następują po sobie przeważnie bez związku wewnętrznego. Czuł to sam Goryński, mimo to nie ułożył zwodu swego systematycznie, lecz poprzestał na tem, że jeden lub drugi artykuł w zwodzie Prażmowskiego przełożył na właściwsze miejsce. Tak więc n. p. artykuł: *De morte partium infra terminos*, znajdujący się u Prażmowskiego niemal już na końcu zwodu [2]), włożył między znane nam artykuły treści prawno procesowej w pierwszej części zwodu [3]); artykuł: *De taxa pignoris*, znajdujący się w zwodzie Prażmowskiego między artykułami: *Qui*

[1]) Wil. f. LXXV. M. K. f. LXXI. Jus Pol. str. 380.

[2]) Wil. f. CII. M. K. f. XCVI.

[3]) Jus Pol. str. 370.

errat in persona possesoris i *De citationibus extra ducatum* [1]), przeniósł między artykuły: *De pignoribus distrahendis* i *Quo tempore et quomodo pignorandi sunt nobiles* [2]); artykuł: *De receptione aquae*, znajdujący się w zwodzie Prażmowskiego między artykułami: *De coadiutoribus kmethonum in occisione kmethonis* i *De nobili coadiutore occidendi kmethonem* [3]), wyjął Goryński stamtąd i przeniósł między artykuły: *De aqua infra molendinum* i *De revisione inundationis aquarum* [4]).

Niektóre znów artykuły zredagował Goryński odmiennie, nie zmieniając jednak treści zawartych w nich postanowień jak n. p. *De expulsis inducendis* [5]), *De aqua infra molendinum* [6]), *De exemptione obligationum* [7]).

Dwa artykuły zwodu Prażmowskiego: *Quae summa inter mobilia computantur* i *De equirea* złączył w jeden pod napisem pierwszego z tych artykułów, to samo uczynił z dwoma artykułami zwodu Prażmowskiego: *De iudicio et terminis vicesgerentis* i *De appellatione a iudicio vicesgerentis* [8]), które ściągnął w jeden artykuł pod napisem pierwszego z nich [9]).

Ze znanych nam artykułów, w których się Prażmowski na powagę zapadłych wyroków i orzeczeń Oborskiego powoływał, wyrzucił Goryński owe zdania, zawierające to powołanie się a więc z artykułów: *De contractibus nuptiarum* [10]) i *De praescriptione obligationis triginta annorum* [11]).

Artykuły z dekretu ks. Janusza: *De homicidiis* a mianowicie artykuł *De patricidiis*, *Poena patricidii inter coniuges* i *Patricidae non comparentes* [12]) złączył Goryński w jeden, odmiennie zredagowany artykuł p. t. *De parricidis* [13]).

Bardzo ważną jest wkońcu zmiana Goryńskiego dokonana w artykule zwodu Prażmowskiego: *De necessitate intromissionis*. Artykuł ten przepisał, iż odtąd każdy nowonabywca dóbr nieruchomych winien

---

[1]) Wil. f. XCVIII. M. K. f. XCI.
[2]) Jus Pol. str. 380.
[3]) Wil. t. XCIV. M. K. f. LXXXVII.
[4]) Jus Pol. str. 385.
[5]) Wil. f. LXXVIII. M. K. f. LXXIII. Jus Pol. str. 411.
[6]) Wil. f. LXXXII. M. K. f LXXVII. Jus Pol. str. 385.
[7]) Wil. f. CXIII. M. K. f. CVII. Jus Pol. str. 413.
[8]) Wil. f. CVI. M. K. f. XCIX.
[9]) Jus Pol. str. 413.
[10]) Wil. f. XC. M. K. f. LXXXIV. Jus Pol. str. 392.
[11]) Wil. f. LXXXV. M. K. f. LXXIX. Jus Pol. str. 387.
[12]) Wil. f. CXV. M. K. f. CVIII.
[13]) Jus Pol. str. 407.

postarać się u sądu ziemskiego o urzędową intromisyą w swe dobra przez woźnego, który następnie ma do ksiąg odnośny akt zeznać. Goryński dodał jednak, iż obowiązek owych intromisyj i zeznań do ksiąg poczyna się już od dnia pierwszego sejmu prawodawczego t. j. 5 marca 1531 czyli, że ustawa w wypadku niniejszym działa wstecz i wszyscy, którzy po dniu tym dobra ziemskie nabyli, powinni się o takową intromisyą postarać.

Zmiana ta tak się przedstawia:

Zwód Prażmowskiego.

De necessitate intromissionis.

...et haec intromissio ex recognicione praeconis debet inscribi et induci in librum terrestrem..." (Wil. f. XCII. M. K. f. LXXX).

Zwód Goryńskiego.

De necessitate intromissionis.

...et haec intromissio a data conventionis, quae erat Varschoviae pro dominica Reminiscere anno domini millesimo quingentesimo trigesimo primo, et recognitione praeconis debet inscribi et induci in librum terrestrem..." (Jus Pol. str. 394).

Ta zmiana Goryńskiego była jedną z przyczyn, iż Dunin twierdził, jakoby i zwód Prażmowskiego uzyskał także zatwierdzenie królewskie[1]).

Zebrawszy wszystkie wyniki naszych badań, dochodzimy do następującego wniosku:

Zwód Prażmowskiego jest przedewszystkiem zebraniem prawa zwyczajowego od dawna na Mazowszu obowiązującego, jakkolwiek zawiera też niektóre przepisy nowe, wywołane potrzebą czasu, w którym powstał. Zwód Goryńskiego natomiast jest reformą zwodu Prażmowskiego, której przewodnią myślą jest zapewnienie szlachcie większej niż dotąd przewagi nad stanem kmiecym, przywiązanie tego stanu silniej do roli i poddanie go pod jurysdykcyą patrymonialną pana w najszerszym zakresie. Prócz tego jednak jest zwód Goryńskiego reformą, noszącą na sobie cechę prawdziwego postępu, szczególnie w zakresie prawa procesowego, w którem zawiera nowe postanowienia zapobiegające długotrwałej niepewności stosunków prawnych, ukrócające pieniactwo i zdzierstwo i uwalniające postępowanie sądowe z więzów czczej formalistyki.

[1]) Dunin, l. c. str. 22.

DODATEK.

Tablica porównawcza
zwodów Prażmowskiego i Goryńskiego.

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
Conventio generalis Varsaviae etc.	LX vo	LVIII	367	
1. Et primum consuetudines etc.	LXI	LIX	368	
2. Citatio ad conventionem et terminos generales	„	„	„	W Zwodzie Gor. następują artykuły: *De citatione et concitatione intra terminos*, *De citationibus cassatis*, których niema w zwodzie Prażmowskiego.
3. Citatio ad praesentiam principis	„	„	„	
4. De dilationibus	„	„	„	
5. De dilatione necessitate principis	LXII	„	369	odmiennie
6. De dilatione pro maiori reo	„	„	„	odmiennie
7. De dilatione laudo terrestri	„	„	„	
8. De dilatione actori	„	LX	„	
9. De termino tertio ad citationem	„	„	„	
10. Niestane duplex	„	„	„	
11. De triplici niestane	„	„	„	
12. De dilatione ad ferendam sententiam	„	„	„	
13. De dilatione in secunda et tertia instancia faciendis	LXIII	„	„	
14. De astitione termini in iudicio principis	„	„	370	
15. De dilationibus in eodem iudicio	„	„	„	
16. De citatione post mortem actoris contra partem citatam	„	LXI	„	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
17. Quo tempore debet tradi concitatio	LXIII	LXI	370	
18. De conventione et terminis generalibus	,,	,,	,,	
19. De iudicio principis	,,	,,	,,	
20. Negligentia concitandi	LXIV	,,	,,	
21. De concitatione post mortem rei	,,	,,	,,	
22. De pluribus reis et actoribus in una citatione	,,	,,	,,	
23. De his qui existentes in citatione extra terram moriuntur	,,	LXII	,,	
24. Processus et continuatio poenarum in re iudicata	,,	,,	371	
25. De praecone ad pignus aut intromissionem	LXV	,,	,,	
26. Qui non curat officium nec poenas metuit iudiciales	,,	,,	,,	odmiennie
27. Qui non curat vadium iudicis	,,	,,	,,	
28. Modus procedendi in talibus vadiis	,,	LXIII	372	
29. De valore poenarum iudicialium	LXVI	,,	,,	
30. De divisione poenarum *Articuli et consuetudines iudiciorum infrascriptis in terris Masoviae etc. etc.*	,,	,,	,,	odmiennie
31. De citatione permutata	,,	,,	,,	
32. Citans percutiens citatum	,,	LXIV	373	
33. Citatus percutiens citantem	,,	,,	,,	
34. De causis destruendi citationes	LXVIII	,,	,,	
35. De poena cassatae citationis et concitationis	,,	,,	,,	
36. De citatione ad librum	,,	,,	,,	
37. De citationibus sigillandis	,,	,,	,,	
38. Qui se recipit ad librum aut ad ius aut ad praeconem	,,	,,	,,	
39. De mandato et superdestinatione	,,	LXV	374	
40. De una data et pluribus antidatis	,,	,,	,,	
41. Actoris contumacia	,,	,,	,,	
42. De renuntiatione a proprio districtu	,,	,,	,,	
43. De testibus inducendis	LXIX	LXVI	,,	odmiennie
44. Testes graniciales	,,	,,	375	
45. De testium nominatione	,,	,,	,,	odmiennie
46. De receptione primi testis	,,	,,	,,	
47. De retractatione testium	,,	,,	,,	
48. De comminatione testium	LXX	,,	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
49. De teste mortuo	LXX	LXVII	375	
50. De teste excusato	,,	,,	376	
51. De teste excommunicato	,,	,,	,,	odmiennie
52. Quamdiu citatio non exstinguitur	,,	,,	,,	odmiennie
53. Citatio super citationem non ponatur pro una re	LXXI	,,	,,	
54. De citandis impossesionatis	,,	LXVIII	377	odmiennie
55. De dilatione ad concitationem causa ferendi sententiam	,,	,,	,,	
56. De positione citationis	LXXII	,,	,,	odmiennie
57. Conditio crinilis post mortem feminae	,,	,,	378	
58. Vulnera nobilium recentia praeconi demonstrentur	,,	LXIX	,,	
59. Percutiens aut occidens aliquem in vadio	,,	,,	,,	
60. De pueris contra parentes excedentibus	,,	,,	,,	
61. Qui non ostendit damnum fideiussori	LXXIII	,,	,,	
62. De rapis	,,	,,	,,	
63. De glandivibus	,,	,,	,,	
64. De concitatione ad ferendam sententiam	,,	,,	379	
65. De praescriptione fideiussionis non inscriptae	,,	LXX	,,	odmiennie
66. Qui negat fideiussionem non inscriptam	,,	,,	,,	
67. De rebus et pecuniis mutuatis	LXXIV	,,	,,	
68. De irruentia super officiales in iudicio praesidentes	,,	,,	,,	odmiennie
69. Ubi non sunt certae granicies	,,	,,		
70. De pignoribus distrahendis	,,	,,	380	odmiennie
71. Quo tempore vel quo modo pignorandi sunt nobiles	,,	,,	,,	
72. De poenis suspensis non pignorandis	LXXV	LXXI	,,	odmiennie
73. Qui pignora non admittunt aut repercutiunt	,,	,,	,,	odmiennie
74. De praescriptione sepis				
75. Iudicium inventoris	,,	,,	,,	
76. De pace et sede viduali	,,	,,	,,	
77. Quae sit iurisdictio capitanei	LXXVI	,,	381	odmiennie
78. Pueri masculi resignare non possunt bona sua	,,	,,	,,	
79. Virgines et puellae nobiles bona sua distrahere non possunt	,,	LXXII	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
80. Puellae nobiles de bonis propriis non possunt exemi compositione	LXXVI	LXXII	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego.
81. Mulieres maritatae aut viduae libere possunt bona sua vendere	„	„	381	
82. Uxor marito non potest bona inscribere perpetue	„	„	„	
83. De arestandis pecuniis	LXXVII	„	382	
84. Portio mulieris et dos non inscripta decennio praescribitur	„	LXXIII	„	odmiennie
85. Praeconis poena	„	„	„	odmiennie
86. Qui dat occasionem vulnerum aut damni	„	„	„	
87. De expulsis inducendis in possesionem	LXXVIII	„	411	odmiennie
88. Venditio et perpetuitas bonorum extra districtum proprium fieri non debet.	„	„	382	
89. De inscriptione lapsus perpetui	„	LXXIV	„	
90. De iuramento super summas pecuniarum in revocationibus	„	„	383	odmiennie
91. Consuetudo limitandi ubi ante granicies non fuerunt	LXXIX	„	„	odmiennie
92. De renovatione granicierum	„	„	„	odmiennie
93. De via graniciali	„	LXXV	„	
94. De angulis et scopulis aliquot in pariete	LXXX	„	384	odmiennie
95. Ubi angulus terminat plures haereditates	„	„	„	odmiennie
96. De fluvio graniciali consuetudo	„	„	„	
97. Consuetudo limitandi bona principis ab haereditate subditorum	LXXXI	LXXVI	—	Obu tych artykułów brak w zwodzie Goryńskiego
98. De persona principis circa limitationem aliquorum bonorum	„	„	—	
99. De excisione granicierum	„	„	384	
100. De revisione granicierum	„	„	„	
101. De cmethone pro graniciebus citando	„	„	385	odmiennie
102. De graniciebus et signis absque parte	LXXXII	LXXVII	„	odmiennie
103. De aqua infra molendinum	„	„	„	odmiennie
104. De revisione inundationis aquarum	„	„	„	
105. De alluvione riparum	„	„	„	
106. De absentibus citatis	LXXXIII	„	386	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
107. De his qui non habent ius Culmense	LXXXIII	LXXVIII	386	odmiennie
108. Quae summa inter mobilia computatur	,,	,,	,,	Do artykułu tego dodano w zwodzie Goryńskiego artykuł zwodu Prażmowskiego ręk. Wil. f. CV. ręk. MK. f. XCVIII. p. t. *De equirea.*
109. De poenis solvendis a complicibus	,,	,,	,,	odmiennie
110. Ex citatione poenae procedunt	,,	,,	,,	odmiennie
111. De quaeris novarum inscriptionum	,,	,,	,,	
112. De violentia nobilium faeminarum	LXXXIV	,,	,,	
113. De violentia per rusticum nobili personae facta	,,	,,	387	
114. De nobili rusticanam violante	,,	LXXIX	,,	odmiennie
115. Subditus contra principem non habet districtum	,,	,,	,,	
116. De mediatoribus et arbitris consuetudo	,,	,,	,,	
117. De praescriptione obligationis triginta annorum	LXXXV	,,	,,	odmiennie
118. De minorennibus	,,	LXXX	,,	odmiennie
119. De incerto homicida	,,	,,	388	
120. De die cum cmethone assignando	LXXXVI	,,	,,	odmiennie
121. Cmetho tradens viro filiam extra ducatum Masoviae	,,	,,	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego
122. Circa violentiam detenti cmethonis	,,	,,	388	odmiennie
123. De cognomine triennio praescripto	,,	,,	,,	
124. Laudum cmethonale de aedificiis	,,	LXXXI	389	odmiennie
125. De damnis frumentorum et pratorum	,,	,,	,,	
126. Nobiles in gais damna facientes non debent capi sed iure convinci	LXXXVII	,,	,,	odmiennie
127. De inhibitione bonorum	,,	,,	,,	odmiennie
128. De viarum extraditione	,,	,,	,,	
129. De praescriptione propinquitatis acquisitae	,,	,,	,,	
130. De coaequatione dotaliciorum consuetudo	,,	,,	,,	odmiennie

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
131. De introductione haeredum	LXXXVII	LXXXII	390	
132. Iudicium familiae	LXXXVIII	,,	,,	odmiennie
133. Quibus pueris debentur bona mobilia post mortem parentum	,,	,,	,,	odmiennie
134. Quibus datur procurator a iudice	,,	,,	,,	odmiennie
135. De arrestatione cmethonum in oppidis	,,	,,	,,	
136. Disiunctio simplex non inscripta	,,	,,	391	
137. Post visionem citatio non destruitur	LXXXIX	LXXXIII	,,	
138. De termino contra evictorem	,,	,,	,,	W zwodzie Goryńskiego następuje arktykuł: *De evictione consuetudo*, którego niema w zwodzie Prażmowskiego.
139. De poenis fideiussorum	,,	,,	,,	
140. De valore nobilium et cmethonum membrorum	,,	,,	,,	
141. De contractibus nuptiarum	XC	,,	392	odmiennie
142. De abrenuntiatione faeminarum	,,	LXXXIV	,,	odmiennie
143. De responsione negativa post visionem	,,	,,	,,	
144. De conditione viduarum super debitis viri sui	,,	,,	,,	
145. De usu dotaliciorum	,,	,,	,,	
146. De citatione viduarum post mortem viri	XCI	,,	393	
147. De termino peremptorio	,,	LXXXV	,,	
148. De damno ad simplex verbum	,,	,,	,,	odmiennie
149. De conditionibus obligationum exprimendis	,,	,,	,,	
150. De memoria officialium	XCII	,,	,,	
151. De oneribus antecessorum	,,	,,	,,	
152. De necessitate intromissionis	,,	LXXXVI	,,	odmiennie
153. De impugnatione intromissionis	XCIII	,,	394	
154. De his qui non habent intromissionem inscriptam	,,	,,	,,	odmiennie
155. De intromissione in portiones sororum	,,	,,	,,	
156. De auctoritate officialium	,,	LXXXVII	394	
157. De coadiutoribus kmethonum in occisione kmethonis	,,	,,	395	odmiennie
158. De receptione aquae	XCIV	,,	385	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
159. De nobili coadiutore occidendi kmethonem	XCIV	LXXXVII	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego
160. De vadio arbitris approbando	„	„	395	
161. Filius vivente patre non potest agere pro propinquitate paterna nec venditionem patris revocare	„	LXXXVIII	„	
162. Caput advocati nobilis in iure Culmensi residentis	XCV	„	„	
163. Mulier ex inscriptione paterna non potest redemi compositione a propinquis	„	„	—	Artykułu tego niema w zwodzie Goryńskiego
164. Qui statuit aliam personam in iudicio	„	„	395	odmiennie
165. Appellatio pro ordine terrestri non debet admitti ad terminos generales neque ab inscriptione debiti.	„	„	396	
166. De praescriptione in capite et vulneribus	„	LXXXIX	„	odmiennie
167. Actio depositi et conditio	XCVI	„	„	
168. Iura absque possesione	„	„	„	
169. De subsidio et debitis cmethonum	„	„	„	odmiennie
170. De arbore graniciali	„	„	„	
171. Ubi duae partes vel plures citant tertium pro una re	„	XC	397	
172. De venditione dotaliciorum	XCVII	„	„	odmiennie
173. De dotaliciorum devolutione	„	„	„	W zwodzie Goryńskiego następuje artykuł: *De praescriptione dotalitiorum*, którego niema w zwodzie Prażmowskiego
174. De superdotalitio alias przywianek	„	„	„	odmiennie
175. Qui errat in persona possesoris	„	XCI	398	
176. De taxa pignoris	XCVIII	„	380	odmiennie
177. De citationibus extra ducatum	„	„	398	odmiennie
178. De commissionibus iudicandis	„	„	„	odmiennie
179. De terminis generalibus et conventione celebrandis	„	„	„	odmiennie
180. De terminis terrestribus iudicandis	„	„	„	odmiennie
181. De marca memoriali	XCIX	XCII	399	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
182. De iuramento actoris et procuratoris	XCIX	XCII	399	
183. De responsione animae	,,	,,	,,	
184. De kmethone aut famulo percusso	,,	,,	,,	
185. De iuribus non responsivis	,,	,,	,,	
186. De anno prolapso	,,	,,	,,	
187. De occisione kmethonis in villa	,,	,,	,,	odmiennie
188. De percussione et occisione nobilium circa laborem	C	XCIII	400	odmiennie
189. De fideiussione kmethonum extra terram	,,	,,	,,	
190. De fideiussione kmethonum conformata in omnibus terris	CI	,,	,,	odmiennie
191. De restitutione molendinatoris profugi	,,	XCV	,,	Przy paginowaniu rękopisu MK. opuszczono liczbę XCIV.
192. De libris castrensibus abolendis	,,	,,	413	odmiennie
193. Auctoritas notariorum terrestrium	,,	,,	401	odmiennie
194. De solucione poenarum in recenti	,,	,,	,,	
195. De perpetuitate dotaliciorum	CII	,,	409	
196. De iuramento unius personae	,,	XCVI	,,	
197. De iuramento plurium	,,	,,	,,	
198. De dilatione testium	,,	,,	,,	
199. De dilatione unius vel plurium testium	,,	,,	,,	
200. De morte partium intra terminos	,,	,,	370	
201. De insordescentia oppidanorum et kmethonum	CIII	,,	410	
202. De numero citationum	,,	,,	,,	
203. De quantitate forestalium	,,	,,	401	
204. De invasione nobilium in domo aliena	,,	XCVII	,,	
205. De invasione molendini nobilium	,,	,,	,,	odmiennie
206. De excommunicatis et insordescentibus ultra annum	CIV	,,	,,	
207. De divisione et commensuratione	,,	,,	402	odmiennie
208. De praerogativa absentium	,,	XCVIII	390	
209. De contractu verbali	,,	,,	402	odmiennie
210. De procuratorio officialium	,,	,,	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
211. De equirea	CV	XCVIII	—	Artykuł ten złączył zwód Goryńskiego z art. p. t.: *Quae summa inter mobilia computatur* (p. 386).
212. De periurio et causa saeculari	,,	,,	402	
213. De poena officialium	,,	,,	,,	odmiennie
214. De litteris impedientibus iustitiam	,,	,,	,,	
215. Causae simpliciter remissae ad iudicia superiora absque sententia iterum remittuntur	,,	XCIX	,,	
216. Infirmis non debet negari officium	CVI	,,	403	odmiennie
217. Pro quibus causis kmethonum domini agere debent	,,	,,	,,	
218. De iudicio et terminis Vicesgerentis	,,	,,	413	
219. De appellatione a iudicio Vicesgerentis	,,	,,	—	Artykuł ten ściągnięto w zwodzie Goryńskiego z artykułem poprzednim.
220. Solucio ordini a graniciebus	,,	C	403	
221. Pretium succamerarii a visione	CVII	,,	—	Artykułu tego niema z zwodzie Gorynskiego.
222. Nobilis evadit kmethonem solo iuramento	,,	,,	403	
223. De nuptiis sororum sine consensu fratrum	,,	,,	,,	
224. De niestane post dilationem	,,	,,	404	odmiennie
225. De proclamatione homicidarum	,,	CI	,,	
226. De laudo violato	CVIII	,,	,,	odmiennie
227. De induciis iura procedendi reo	,,	,,	,,	
228. De inforestatione kmethonum	,,	,,	405	
229. De inscriptionibus suspectis	CIX	CII	,,	
230. De coaequatione bonorum	,,	,,	,,	
231. De duplici actore in una causa	,,	CIII	,,	
232. De divisione perpetua	CX	,,	406	odmiennie
233. De dotaliciorum diminutione	,,	,,	,,	
234. De allegationibus partium post sententiam factis	,,	,,	,,	

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
235. De percussione praeconis in officio	CX	CIV	406	odmiennie
236. De obiecta falsitate iurium	CXI	„	„	odmiennie
237. De percussione in visione et graniciebus	„	„	407	
238. De praescriptione patrimonii	„	„	—	Artykułu tego niema z zwodzie Goryńskiego.
239. De abnegatione repositorum	„	„	407	W zwodzie Goryńskiego następują artykuły: *De parricidiis* i *Mulierem nobilem occidens aut percutiens*, którym podobne postanowienia mieszczą się w zwodzie Prażmowskiego w *Constitutiones novae de homicidiis.*
240. De poenis inscriptis	„	CV	408	
241. De officialibus ad visionem	CXII	„	„	odmiennie
242. De poena vallata	„	„	„	odmiennie
243. De prohibitione tempore autumni	„	„	„	odmiennie
244. De non restitutione pecorum integre	„	„	„	
245. De regressu sororum ad paterna bona	„	„	„	odmiennie

Po artykule tym następują w zwodzie Goryńskiego artykuły (pag. 409—413), które się częścią w zwodzie Prażmowskiego znajdują, ale w odmiennym niż u Goryńskiego porządku, częścią też zaś zupełnie w zwodzie Prażmowskiego brakują. Artykuły te przytaczamy niżej w takim porządku jak po sobie w zwodzie Goryńskiego następują, oznaczając artykuły, których zupełnie brak w zwodzie Prażmowskiego klamrą [ ].

W rękop. Wil. na fol. CII i CIII w rękop. M. K. na fol. XCV i XCVI

[De sororibus servandis a fratribus]
De perpetuitate dotalitiorum
De iuramento unius personae
De iuramento plurium
De dilatione testium
De dilatione unius vel plurium testium
De insordescentia oppidanorum et kmethonum
De numero citationum
[De poena terminorum]
[De amputatione membri tirannica]
[De pensionibus solvendis]

Zwód Prażmowskiego, tytuły artykułów	Paginacya w rękopisie Wilanowskim	Paginacya w rękopisie Metryki Koronnej	Paginacya zwodu Goryńskiego w wydaniu Bandtkiego	Uwagi
				[De nobili per kmethonem occiso]
				[De violentia fideiussorum et nuntiorum ordinis terrestris]
W ręk. Wil. f. LXXVIII W ręk. M. K. f. LXXIII				De expulsis inducendis
				[De concitatione ad litteras regales aut vicesgerentis[
				[De actore parato]
				[Causae ordinis terrestris]
				[De captivitate kmethorum]
				[De vadiis importandis]
				[De processu in iudicio commissariali]
				[De fratre prodigo]
				[De forma citationum]
				[De iudiciis sub conventione Regni]
W ręk. Wil. f. CI W ręk. M. K. f. XCV				De libris castrensibus
W ręk. Wil. f. CVI W ręk. M. K. f. XCIX				De iudicio et terminis Vicesgerentis.
				Zaś zwód Prażmowskiego ma po artykule: *De regressu sororum ad paterna bona*, jeszcze tylko trzy artykuły, po których następują: *Constitutiones novae de homicidiis*, o 10 artykułach.
246. De vigilia Nativitatis Domini permutata	CXIII	CVI	413	
247. De exemptione obligationum	,,	CVII	,,	odmiennie
248. Consuetudinum approbatio	,,	,,	,,	
Constitutiones novae de homicidiis	CXIV	,,	—	
Poena duplicata capitis occisi	,,	,,	—	
Homicida non comparens	CXV	,,	—	
Homicidae conservator	,,	CVIII	—	
Quod si homicida moriatur in carcere	,,	,,	—	
De patricidis	,,	,,	—	
Poena patricidii inter coniuges	,,	,,	—	
Patricidae non comparentes	,,	,,	—	
De occisione faeminae nobilis	,,	,,	—	
De homicida non permittente se proclamari	,,	,,	—	
Mandatum praemissa exequendi	CXVI	CIX	—	
Finis Statutorum Ducatus Masoviae.				

Po artykule: *Consuetudinum approbatio*, który w zwodzie Goryńskiego nosi napis: *Consuetudinum aliarum reservatio*, następuje w zwodzie Goryńskiego (p. 413—417),

Decretum regium de haereditandis faeminis nobilium
Dilatio de redemtione faeminarum
Controversia de successione faeminarum
Duplex consuetudo terrae de faeminis
Sententia ex praemissis perpetuandi faeminas
Causae indecisae de redemtione faeminarum
Limitatio sententiae regalis ad utramque partem
Anno elapso decretum perpetuatur
Publicatio sententiae
Litterae de componendiis vadiis ante sententiam
De bonis regalibus limitandis.

Wniesiono na posiedzeniu Wydziału dnia 21 stycznia 1895 r. — Referent Prof. Dr. B. Ulanowski.
Ukończono druk dnia 26 marca 1895.

TREŚĆ.

I. Pogląd na dotychczasowe badania nad zwodem Prażmowskiego 92
II. Przyłączenie Mazowsza do Polski w r. 1526. Przywilej piotrkowski z r. 1529 95
III. Powody kodyfikacyi statutów i zwyczajów mazowieckich 98
IV. Sejm prawodawczy w Warszawie w r. 1531 pod laską Prażmowskiego . . 99
V. Niezadowolenie Mazowszan ze zwodu Prażmowskiego. Sprawa Wiśniewskiego. Drugi sejm prawodawczy w Warszawie w r. 1536 pod laską Goryńskiego 102
VI. Rękopisy i układ zwodu Prażmowskiego 107
VII. Rozbiór krytyczny zwodu Prażmowskiego 109
VIII. Układ zwodu Goryńskiego. 122
IX. Reformy Goryńskiego w zwodzie Prażmowskiego:
a) Stosunek panów do kmieci 125
b) Prawo procesowe:
α) doręczanie pozwów 131
β) położenie pozwów 132
γ) dylacye 132
δ) przedawnienie skargi 133
ε) dowód ze świadków 135
ζ) dowód z dokumentu. 135
η) wizya sądowa. 137
ϑ) apelacye 137
ι) proces graniczny. 142
κ) rozgraniczenie dóbr królewskich od dóbr poddanych . . . 145
λ) postępowanie egzekucyjne. 148
c) Prawo karne 150
d) Prawo prywatne 153
e) Zmiany redakcyjne 155
Wnioski ogólne 157
Dodatek: Tablica porównawcza zwodów Prażmowskiego i Goryńskiego 158

O Piaście i piaście[1])

Napisał

Tadeusz Wojciechowski.

Biblioteka P.A.U. Kraków

PRZEDMOWA.

Rozprawa niniejsza jest przygodną. Przy pracy i poszukiwaniach za innemi sprawami i osobami napotkałem w źródłach dwunastego i trzynastego wieku kilkakrotne wzmianki o urzędnikach dworskich, których ówczesna łacina nazywała paedagogus albo nutritor. Na pytanie, jaka mogła być polska nazwa tych dygnitarzy, nasuwała się odpowiedź: że mogli nazywać się piastami; a stosując ten domysł do

---

[1]) Cytacye skrócone:

Arch. = Archiwum Komisyi historycznej. T. IV.

CDS. = Codex diplomaticus Silesiae.

EWB. = Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen. Wien 1886.

LPS. = Miklosich, Lexicon palaco-slovenicae linguae.

Maz. = Kodeks dyplomatyczny mazowiecki.

Mog. = Kodeks dyplomatyczny klasztoru mogilskiego.

MP. = Piekosiński, Kodeks dyplom. małopolski.

MPH. = Monumenta Poloniae historica.

PN. = Miklosich, Die Bildung der slav. Personennamen. Denkschriften X.

RM. = Codex diplomaticus Poloniae (Rzyszczewski et Muczkowski).

SGrf. = Słownik geograficzny, Warszawa.

WP. = Kodeks dyplomatyczny wielkopolski. Poznań.

Przy wydawnictwach dyplomatycznych cyfra nie oznacza stronnicy, lecz numer dokumentu.

Piasta, ojca Ziemowita i protoplasty dynastyi, sądziłem, że tym sposobem zdołam wyjaśnić kilka ciemnych punktów przeszłości bardzo odległej. Rezultat tej rozprawy jest, pod względem logicznym, wnioskiem opartym na dwóch premisach: 1) że nie było imienia osobowego Piasta, 2) że był wysoki urząd piastów; skąd wynikało: 3) że ojciec Ziemowita, a raczej on sam t. j. Ziemowit, zanim objął panowanie, był wprzód piastem poprzedniego księcia.

I.

Ojciec, dziad i pradziad Mieszka I: Ziemomysł, Leszek i Ziemowit — jak ich podała naprzód kronika tak zwana Galla — to przedmioty historyczne, o których można słusznie rozumieć, że są z osoby i z imienia całkiem pewne. Przechowanie trzech imion dynastycznych w tradycyi nie wymagało zbytniego wysiłku pamięci, tem więcej, iż można przypuścić, że te imiona były już dawniej t. j. przed Gallem utwierdzone pismem. Ale inaczej ma się rzecz z czwartym protoplastą Mieszka, Piastem, którego nie tak łatwo poczytać za osobę historyczną, skoro do jego imienia przyczepiły się podania treści mitologicznej. Podanie o Piaście przechowało się w dwóch postaciach: w starszej a krótszej — w kronice Galla, i w młodszej a z przymnożoną treścią — w tak zwanej Kronice Wielkopolskiej [1]).

Wedle postaci starszej, rzecz działa się w Gnieźnie. Książę Popiel wyprawiał na zamku sutą ucztę z powodu postrzyżyn syna; sprosił mnóstwo panów i przyjaciół; ale dwóch gości pielgrzymów (hospites, peregrini) nietylko że nie przyjęto do stołu, ale i wygoniono z grodu. Zeszli więc do podegrodzia (suburbium) i stanęli przypadkiem (forte fortuna) przed chatą rataja książęcego (domuncula aratoris ducis). Mieszkali tam małżonkowie, Piast i Rzepka, którzy także sprawiali skromne przyjęcie na postrzyżyny jedynaka (filius unicus; przedtem była mowa o synach Piasta, w liczbie mnogiej). Przygotowali na uroczystość dzban piwa i jedno prosię. Pielgrzymi, zaproszeni serdecznie, przyjęli gościnę u Piasta i Rzepki; a wnet pokarm i napój tak się rozmnożyły, że mięsem z prosięcia napełniono dziesięć cebrów, a na piwo trzeba było dopożyczać naczynia, nawet z dworu książęcego, gdzie dzbany stały próżne. Wtedy Piast i Rzepka poznali, że to cud; proszą więc piel-

[1]) MPH. I, 395; tamże, II, 478.

grzymów o radę i pozwolenie, aby mogli i księcia zaprosić na ucztę. Pielgrzymi zezwolili; przybył więc książę Popiel ze swymi gośćmi; a wtedy pielgrzymi postrzygli synka i nazwali go, w przeczuciu przyszłości (ex praesagio futurorum), Ziemowitem. Po tem Ziemowit rósł w siły i męstwo, aż Pan Bóg uczynił go zgodnie księciem polskim (ducem Poloniae concorditer ordinavit), a Popiela z potomstwem doszczętnie wykorzenił (radicitus extirpavit).

Następuje u Galla nie powieść, ale tylko wzmianka (narrant etiam seniores antiqui) o tem: jak Popiela, już zrzuconego z tronu, prześladowały myszy. Przeniesiono go za wodę, na wyspę; a gdy i to nie pomogło, na drewnianą wieżę; aż i tam wreszcie zagryzły go myszy. Czy Piast dożył wyniesienia syna, o tem nie ma tu mowy.

Całe to podanie, bez żadnej zmiany ani dodatku co do Piasta i Rzepki, przejął Kadłubek z Galla do swojej kroniki; ale o Popielu podał osobną powieść, której Gallus może nie znał: że Popiel wytruł swoich stryjów i nie dozwolił pogrzebać, a myszy wylęgły się z gnijących ciał.

W drugiej t. j. młodszej postaci podania rzecz działa się w Kruszwicy. Na wysokiej wieży zamku myszy zagryzły Popiela z żoną i dwoma synami; zjechali się przeto panowie (proceres), aby wybrać nowego księcia. W Kruszwicy mieszkał też Piast, biedny rataj (agricola), który niegdyś za panowania księcia Popiela przyjął gościnnie dwóch pielgrzymów, z dworu książęcego wyrzuconych. Dla tłumów zjazdu elekcyjnego zabrakło w Kruszwicy piwa; tylko Piast miał dzban miodu, który sam nawarzył dla siebie i swoich. Wtedy goście pielgrzymi zjawili się powtórnie u Piasta, a miodu przybyło tyle, że wystarczyło dla całego zjazdu w Kruszwicy. Zrozumiano że to cud, i obrano Piasta jednomyślnie królem.

Nie trzeba mniemać jakoby ten epilog kruszwicki miał być wymysłem autora Kroniki Wielkopolskiej; bo i Kronika śląsko-polska, spisana przy końcu trzynastego wieku, wiedziała już o tem, że Popiel z żoną i dwoma synami zginęli od myszy na „wyspie kruszwickiej“ [1]). Jest to raczej dalszy samorodny przyrost podania; tylko, że jako rzecz późniejsza, pogallusowa, nie nadaje się już do użytku historycznego, a ma wartość jedynie literacką.

Nie wspominam o późniejszych transformacyach podania: że Piast był bartnikiem, albo kołodziejem — oczywiście z powodu piasty koło-

[1]) MPH. III, 615.

wej. Ale jako curiosum warto przytoczyć, że i żydzi polscy obrobili to podanie na swój sposób. Po śmierci Popiela była narada w Kruszwicy, panowie nie mogli zgodzić się, aż ktoś poradził: obrać królem tego, kto jutro o brzasku pierwszy przyjdzie do miasta. Postawiono straże na moście przed bramą; a tym kto nazajutrz pierwszy przybył, był żyd, Abraham Prochownik. Straże wiodą go do miasta, a panowie ofiarowują koronę; on odmawia, oni nalegają. Wtedy Abraham zażądał jednego dnia do namysłu, zamknął się w domu i surowo zakazał, aby nikt nie śmiał przerywać mu modlitwy. Modli się już przez dwa dni i dwie nocy. Na trzeci dzień tamci już nie chcieli dłużej czekać, a chłopek Piast odezwał się: naród nie może być bez głowy, a skoro Abraham nie chce wyjść, to ja go mocą z domu wyprowadzę; i uderzył siekierą we drzwi. Wtedy Abraham wyszedł i rzekł: tego obierzcie królem; ma rozum, bo powiedział, że naród nie może być bez głowy; ma też odwagę, bo ośmielił się być mi nieposłusznym; jemu więc dajcie koronę, a podziękujecie za to Panu Bogu i Abrahamowi Prochownikowi [1]).

Co szczególnie utrudniało i odstręczało od historycznego traktowania materyału zawartego w tych podaniach, to nie tyle owo cudowne rozmnożenie pokarmu i napoju w domu Piasta, co jako cud zdawało się, iż można po prostu usunąć na bok, ile ów tak mocno uwydatniony fakt: że ojciec książąt i królów polskich, i to nie tak bardzo odległy, był biednym chłopkiem, u Galla: pauper pauperculus agricola [2]). A to jest szczegół, którego żadną miarą nie można pogodzić z tem, co w ogóle wiemy i rozumiemy o ówczesnych dziejach Polski. Możemy oznaczyć w przybliżeniu czas, kiedy Ziemowit, syn Piasta, mógł objąć panowanie. Prawnuk Ziemowita, Mieszek I, zaczął panować koło roku 960; licząc po 33 lat na trzy pokolenia wstecz, wypadnie, że Ziemowit, choćby jeszcze nie panował, to z pewnością już żył w męzkim wieku koło roku 860, a mógł panować w latach 870—890. Są to czasy i w dziejach narodów słowiańskich już lepiej oświetlone, z jednej strony przez Roczniki frankońskie, a z drugiej przez historyą Cyryla i Metodego. Wszędzie dokoła narody słowiańskie miały już wtedy dziedziczne dynastye, a obok nich i szlachtę, mniejsza oto jakiem imieniem nazwaną, ale także dziedziczną. U Obotrytów i Lutyków znane są dynastye od schyłku ósmego wieku; tak samo na południu, u Chorwatów; nie wiele później — u Czechów i Morawian; a prawdopodobnie także u Serbów

[1]) Sternberg, Geschichte der Juden in Polen, Leipzig 1878, str. 4; ale nie cytuje źródła. Co znaczy „Prochownik“, nie umiem wyjaśnić.

[2]) MPH. I, 395, nstp.

łużyckich. I nie trzeba mniemać, jakoby te dynastye dopiero wtedy powstały; bo raczej należy rozumieć, że wędrówki tych ludów słowiańskich, dokonane w okresie lat 400—600, odbyły się już przeważnie pod dowództwem książąt-wojewodów, i że wtedy właśnie wytworzyła się dziedziczność ich władzy. Obok dynastyj była już wszędzie szlachta; o wiele nie tak liczna jak później, ale tem mocniej wyniesiona po nad ogół ludności. Posiadała i dzierżyła nie tylko wsie z chłopami, ale i grody z włodykami; tak jeszcze w jedynastym wieku — w Czechach, szlachecki ród Werszowców. Kto zaś był wtedy chłopkiem, był przedewszystkiem czyimś chłopkiem. Umiał orać i odprawiać różne służby; ale czy władał jakąbądź bronią, jest to rzecz co najmniej wątpliwa. Otóż, żeby owa szlachta miała sobie obierać panem i księciem t. j. najwyższym sędzią i wojewodą chłopka, albo raczej jakby wtedy powiedziano „smerda“ — a tem był Ziemowit tak samo jak Piast — to jest rzecz, w którą mógł uwierzyć Lelewel, bo taka wiara była mu potrzebną do jego teoryi o gminowładztwie, ale sprzeciwia się to wręcz wszystkiemu, co nauka wydobyła ze źródeł jako wiedzę historyczną o stanie społecznym ówczesnych narodów słowiańskich. U Obotrytów, Lutyków, Czechów, Morawian i Chorwatów taki wypadek, około roku 870, byłby wprost niemożliwym. Zaczem i w Polsce, chociaż brak świadectw źródłowych, nie podobna przypuścić aby Ziemowit, czy jego ojciec, miał być z chłopka księciem.

A przecież trzeba zapytać: czy Gallus byłby śmiał napisać taką infamią przeciw dynastyi, gdyby wszyscy nie rozumieli, że tak było naprawdę? Bo chociażby przyznać że cud boski, i to zdarzony za czasów pogańskich, zacierał makułę pochodzenia chłopskiego, to jednak nie usuwał samegoż powodu infamii.

Nie mniejszą trudność sprawia też samo imię Piasta[1]). Słownik języka polskiego podaje wyrazy: piastować, piastun, pieścić, które pochodzą z pierwiastka pit=nutrire, curare[2]). Imię osobowe Piast zostawałoby w takim związku z czasownikiem piastować, jak znane imiona: Mił, Rad, Sąd, Wład z czasownikami: miłować, radować, sądzić, władać itp.[3]). Ze strony języka i logiki imionotwórczej nie byłoby żadnej przeszkody. Tylko, że oprócz imienia ojca Ziemowita, nie ma w Polsce i w całej Słowiańszczyźnie żadnego śladu, aby ktokolwiek nazywał się

---

[1]) Że Gallus nie pisze Piast, lecz Past, to tylko kwestya ortograficzna; tak samo pisał: Semowit, Mesco, Gnezden, zamiast: Ziemowit, Gniezdno itd.

[2]) EWB. 247, 245.

[3]) PN.

kiedy Piastem. Dziwna rzecz, ile było dynastyj, zawsze chętnie powtarzano i wznawiano w potomkach głośne imiona przodków. W starożytności przykładem tego są: Cyrus, Daryusz, Tarkwiniusz, Ptolomeusz i inni; w średnich wiekach, u Merowingów, powtórzył się dwa razy Merowech[1]); u Karolingów czy Pipinidów, wielokrotnie Karol i Pipin; w Danii było kilku Gormów, w Czechach kilku Przemysłów, na Rusi kilku Ruryków. Co więcej, w naszych podaniach mamy Leszków: Drugiego i Trzeciego, nawet Krakusa Drugiego. Tylko w dynastyi Piastów nie powtórzyło się imię Piasta. Nie powtórzyło się nawet wtedy kiedy nasi Piastowie, podlegając widocznie jakiejś modzie renesansu antykwarskiego, wznowili u siebie w dwunastym i trzynastym wieku stare przedchrześcijańskie imiona swoich przodków. Bolesław Krzywousty, Kędzierzawy i Kazimierz Sprawiedliwy nazwali swoich synów Leszkami; a Konrad, książę mazowiecki, i syn jego Kazimierz, książę kujawski, wskrzesili w swojem potomstwie nietylko Ziemowitów, ale i Ziemomysłów; a przecież nikomu nie przyszło na myśl nazwać syna Piastem. Widocznie nie było takiego imienia. Jakoż, Mikloszyc PN. nie zna go. Słownik czeski Jungmana przywodzi wprawdzie: Piast nomen viri, i powoływa się na Czasopis Muzeum z roku 1832 t. j. na rozprawkę Palackiego — goły spis imion staroczeskich. Jest tam Piast; ale widoczna, że Palacki wziął go z historyi polskiej; bo w znanych czeskich publikacyach dyplomatycznych nie udało się dotąd spotkać Piasta. Tak samo też w wydawnictwach ruskich i chorwackich.

Jest jeszcze inna serya wyrazów, pochodnych z pierwiastka pis= terere, trzeć, tłuc — które należy także rozważyć. Z tego pierwiastka pochodzi, między innemi, rzeczownik żeński piasta: „miąższe i wywiercione drzewo, które około osi się obraca, a do którego szpice kołowe wpuszczone są“ (Linde). Wyraz ten znachodzi się też w innych językach słowiańskich, i ma podwójne znaczenie: piasty kołowej i narzędzia do tłuczenia i tarcia np. tłuczek w moździerzu. W ruszczyźnie zaś jest ten rzeczownik w rodzaju męzkim: pjest, i ma wyłącznie znaczenie tłuczka[2]). Że taki rzeczownik męski istniał kiedyś w starej polszczyźnie w formie „piast“, tego dowodzi koncept etymologiczny autora Kroniki Wielkopolskiej, który wyjaśnił imię króla Piasta: „hic ob hoc dictus est Pasth, quia erat statura brevis sed robustus corpore“ (cap. VII); co Bielski w swojej Kronice przepolszczył: wzrostu krótkiego a miąższego[3]).

---

[1]) Dahn, Urgeschichte der romanischen und germanischen Völker, Berlin 1889, III, 132 nota 5, 558, 595 nota 1.

[2]) EWB. 245.

[3]) Linde s. v. piasta.

Podobieństwo nie mogło być wzięte od piasty kołowej, która chyba zawsze była rzeczownikiem żeńskim, lecz widocznie od piasta, narzędzia do tłuczenia. Oba te rzeczowniki, męski i żeński, zjawiają się w piętnastym wieku jako przezwiska: 1447 Jan Pyasta rajca w Brześciu kujawskim, 1463 Mikołaj Pasztha na Górnym Śląsku; a wcześniej, bo 1425: Stanisław Pyescz (czytaj: Pieść) rajca rypiński, gdzie Pieść jest oczywiście formą zmiękczoną rzeczownika męzkiego piast[1]).

Mogłoby się wydawać, że tutaj znaleźliśmy wreszcie wyjaśnienie imienia Ziemowitowego ojca. Cokolwiekbądź jednak dałoby się powiedzieć o tem, gdyby się znalazło więcej przykładów, a zwłaszcza wcześniejszych, tyle pewna, że nazwy: piast (tłuczek) i piasta (kołowa), przeniesione na ludzi, nie były imionami osobowemi, a tylko przezwiskami. W dalszem pokoleniu osób tak przezwanych, przezwisko mogło się stać dziedzicznem nazwiskiem rodowem; ale nigdy nie mogło być imieniem. Znamy też Stanisława Piasta, Jana Piastę i Mikołaja Piastę; ale nie znamy nikogo ktoby był tylko Piastem lub Piastą. Jakże więc ojciec Ziemowita? Miałby przezwisko, a nie miałby imienia osobowego; czy to być mogło? Zapewne że mogło; ale tylko w tem przypuszczeniu, że był rzeczywiście chłopkiem. W odległych czasach przedchrześcijańskich imię osobowe było zrazu zbytkiem, nie wiadomo jak powiedzieć: ekonomicznym czy intellektualnym, który służył tylko bogatym, wyżej położonym i więcej oświeconym; całe zaś mnóstwo ludu miało co najwięcej przezwiska, a nie miało imion. Tak też mogło być u Piasta. Tylko, że cała ta interpretacya — nie mówiąc już o tem, że jest koniecznie związaną z uznaniem pochodzenia chłopskiego, czego przecież ze względów historycznych przyjąć nie podobna — upada sama przez się w obec tego faktu, że Piast miał ojca, którego Gallus umie nazwać nie przezwiskiem, ale jak okażę niżej, rzeczywistem imieniem osobowem.

Wynika z tego wszystkiego, że imienia osobowego Piasta — chyba nie było. Żeby jednak nie zostawić w tej sprawie żadnej wątpliwości, rozważę tę rzecz jeszcze z innej strony. Nie jedno stare imię osobowe zaginęło bez wspomnienia; ale przechowały się po takich imionach ślady w nazwach miejscowych, o ile wytworzonych z imion osobowych. Otóż Słownik Geograficzny (tom VIII) wymienia na Śląsku, w powiecie brzeskim, dwie wsie sąsiednie: Gros- i Klein-Piastenthal; w powiecie tucholskim, na Kaszubach, wieś Piastoszyn; w powiecie radomskim Piastów, i w powiecie sierpeckim, na dawnem Mazowszu, Piastowo t. j. razem pięć wsi, czyli pięć nazw miejscowych, których

[1]) MR. II, 400 z oryginału; CDS. II, 32 z oryginału; MR. II, 566 z oryginału.

źródłosłowem wydaje się być imię osobowe Piast. Do tych pięciu wsi, wymienionych w Słowniku Geograficznym, dodam jeszcze szóstą: Piastowo w powiecie bydgoskim; ale zaraz nadmieniam, że w czasie spisania księgi beneficyalnej arcybiskupa Łaskiego (1510 — 1520) ta wieś jeszcze nie istniała; zaczem widoczna, że w tym wypadku nazwa miejscowa jest poprostu reminiscencyą historyczną, wymyśloną przez jakiegoś późnego właściciela tej wsi na cześć praojca królów polskich[1]).

Wywód etymologiczny tamtych pięciu nazw miejscowych jest o tyle trudnym, a raczej wątpliwym, iż nie ma pewności, czy źródłosłowem niektórych z pomiędzy nich nie jest czasem, na przekor wszelkim prawidłom lingwistyki, rzeczownik: piasek. W nazwie miejscowej Piastoszyn zdawałoby się na pewne, że źródłosłowem jest imię osobowe Piastoch, w którem tkwi starszy Piast. Tymczasem właśnie o tej wsi wiemy, że w roku 1664 było to: „Piaseczno Niemieckie alias Piastoszyn". Czy to jest ta sama wieś, która w roku 1315 nazywała się Pestin, a w roku 1400 Pessentin, nie ma pewności; co bądź jednak, źródłosłowem nazwy miejscowej Pessentin = Piesięcin byłoby imię osobowe Piesięta, a nie Piast[2]).

Owe dwie wsie na Śląsku, Gros- i Klein-Piastenthal, mają nazwę niemiecką, przerobioną z dawniejszej polskiej. Dodatkiem niemieckim jest nietylko — thal, ale i końcówka pluralna—en, która oznacza, że dawniejszy wyraz polski, tutaj przeniemczony, był także w liczbie mnogiej. Otóż nie wątpię, że to były Wielkie i Małe Piaski. Wsi nazwanych Piaski wylicza Słownik Geograficzny z górą sto; a między niemi jest kilkanaście przykładów wsi sąsiednich, niby podwójnych, z dodatkową nazwą Wielkie i Małe. — Jak wytłomaczyć przemianę głoski k na t, nie umiem powiedzieć.

Inna rzecz: Piastów w powiecie radomskim, i Piastowo na Mazurach. Tutaj nie może być mowy o przemianie głosek, ani o piasku jako źródłosłowie. A do tych dwóch wsi dołączę jeszcze trzecią: Piaszczyce w powiecie noworadomskim; bo jakkolwiek pozór etymologiczny przemawia i tutaj za piaskiem, to przecież sama forma patronymiczna tej nazwy wyklucza taki źródłosłów; i przypuszczam raczej, że to tylko zgrubiona wymowa, zamiast Piaścice. W tych trzech nazwach miejscowych tkwi niewątpliwie źródłosłów: piast. Skoro jednak nie dało się odnaleźć takiego imienia osobowego, więc należy rozumieć, że ten źródłosłów, który wytworzył te trzy nazwy miejscowe, jest poprostu

[1]) Łaski, Liber beneficiorum I, 174 nota.
[2]) SGrf. s. v. Piastoszyn.

jakiemś imieniem pospolitem t. j. rzeczownikiem. Otóż okażę niżej, że nazwy miejscowe: Piastów, Piastowo i Piaścice mogły mieć znaczenie podobne jak n. p. Komorowo, Podstołowo, Koniuszyce, Podstolice i t. p. Bo z kolei nasuwa się pytanie: jeżeli nie można było nazywać się imiennie Piastem, czy nie można było być piastem, tak jak można było być podstolim, koniuszym i t. p.

II.

W źródłach dwunastego i trzynastego wieku są wzmianki o urzędnikach dworskich, których ówczesna łacina nazywała paedagogus albo nutritor; jaka zaś była polska nazwa tego urzędu, o tem niema wiadomości zródłowej. Jest to przedmiot dotąd wcale nietknięty. Udało się zebrać siedmiu dostojników tego tytułu t. j. pięciu z trzynastego, a dwóch z początku dwunastego i z końca jedenastego wieku. Rozważmy naprzód owych pięciu późniejszych. Najobfitszy zapas wiadomości znajdziemy na Kujawach i Mazowszu.

W akcie księcia Konrada z roku 1218 czytamy między świadkami: Criuosud paedagogus ducis Boleslai, Borei alter paedagogus ducis Zemoviti [1]). Ciż sami dwaj pedagodzy występowali następnie jako świadkowie w roku 1220 przy dwóch aktach wzajemnych, księcia Konrada i proboszcza strzelnieńskiego; w akcie książęcym: Criuosud paedagogus Boleslai, Borei nutritor Semoviti [2]); w akcie zaś proboszcza: Criuozand nutritor Boleslai, Borei nutritor Zemoviti [3]). Uderza tu i wzbudza podejrzenie mieszanina tytułów, że tych samych urzędników nazwano naprzód pedagogami, a potem nutrytorami. Gdy jednak z przytoczonych trzech dokumentów dwa przechowały się w oryginałach, a trzeci w transumpcie jeszcze trzynastego wieku, przeto w owej mieszaninie niemożna podejrzywać błędu kopisty ani niedbalstwa redakcyi, ale trzeba widzieć skazówkę i dowód, że oba tytuły łacińskie, paedagogus i nutritor, były synonimami jednego urzędu, i że w polszczyźnie odpowiadała im zapewne jedna i ta sama nazwa. Skoro obaj Konradowicze, Bolesław i Ziemowit, mieli każdy własnego pedagoga czy nutrytora, więc można przypuścić, że w akcie roku 1233, wydanym przez księcia Konrada w obecności trzech synów: Bolesława, Ziemowita i Kazimierza, wystę-

[1]) MR. II, 3 z oryginału.
[2]) Arch. IV, 120 z transumptu z roku 1284.
[3]) Tamże 121, z oryginału.

pujący tu jako świadek „Thomas paedagogus“ był zapewne pedagogiem Kazimierza [1]). W jakim wieku byli wtedy synowie Konrada, nie da się ściśle oznaczyć.

Nieco później znajdujemy też i w Małopolsce nutrytora. W akcie księcia Bolesława Leszkowicza z roku 1245, wymieniony między świadkami: Pribislaus nutritor ducis [2]); a warto zauważyć, że książę Bolesław, urodzony w roku 1226, miał wtedy już dziewietnaście lat i był żonatym.

Wreszcie w roku 1297 pojawił się jeszcze na Mazowszu paedagogus Bogufał, w akcie Bolesława księcia czerskiego [3]). Jest to ostatni znany mi w Polsce pedagog-nutrytor; bo w aktach czternastego wieku nie ma już śladu tego urzędu.

Żeby z przywiedzionych tu faktów wyciągnąć jakieś wnioski zasadnicze o naturze tego urzędu, trzeba naprzód stwierdzić, że powodem i genezą pedagogii musiało być pierwotnie wychowywanie małoletnich książąt, co też wskazuje sama nazwa urzędu. Mogłoby zadziwiać, że tych pedagogów-nutrytorów nie było więcej, zwłaszcza koło roku 1241, gdy po śmierci Henryka II było w Polsce dziewięciu małoletnich książąt, a tylko jeden pełnoletni, Konrad Mazowiecki; również i to, że zjawili się tylko na Mazowszu i w Małopolsce, na Śląsku zaś i w Wielkopolsce nie spotkać ich. Nie trzeba jednak mniemać, jakoby ten urząd był koniecznie związanym z małoletnością książąt; dowodem tego nutrytor dziewiętnastoletniego, już żonatego i samodzielnie panującego Bolesława Pudyka. Małą zaś stosunkowo liczbę pedagogów-nutrytorów należy rozumieć tak, że w trzynastym wieku był to urząd już wychodzący z użycia, który tylko na konserwatywnem Mazowszu przetrwał do końca tego wieku, poczem i tutaj zniknął. Nie trzeba też myśleć, że „paedagogus“ był nauczycielem w ściślejszem znaczeniu t. j. takim który uczył czytać i pisać. Takiego nazwanoby magister, i musiałby być klerykiem; tymczasem pedagogowie-nutrytorzy byli oczywiście laikami. Wynika to stąd, że żadnego z nich nie tytułowano dominus = ksiądz, i że w aktach, w porządku świadków, stali zawsze między urzędnikami świeckiemi. Gdyby z tego miejsca, jakie zajmowali w porządku świadków, uczynić wniosek względem ich znaczenia w hierarchii urzędniczej, okazałoby się, że w pierwszej połowie trzynastego wieku mieli, zwłaszcza na Mazowszu, pozycyą wcale wysoką. Krzywosąd

[1]) MP. 408.
[2]) MR. III, 24.
[3]) Maz. 42.

i Bożej, 1220, wymienieni są po koniuszym, podsędku i podskarbim, a przed podczaszym i podstolim. Tomasz, 1233, po podkomorzym, podsędku i podczaszym, a przed podkoniuszym. Przybysław, 1245, stał już na samym końcu świadków, tak iż po nim zapisano tylko: et plures alii; a Bogufał, 1297, był ostatnim świadkiem. Cokolwiekbądź jednak, wymieniano ich stale w szeregu tych, którzy byli komesami. I mniemam, że comes Krivozudus, wymieniony w akcie księcia Konrada z roku 1228 po palatynie, łowczym i koniuszym, ale przed podkomorzym i podczaszym, a więc w pozycyi mniej więcej takiej samej jaką zajmował w roku 1220 Krzywosąd pedagog — mniemam, że to ten sam Krzywosąd, tutaj nazwany ogólnie komesem [1]). Czy on był następnie, 1229, łowczym u Bolesława, księcia mazowieckiego, i czy Bożej pedagog jest tym samym, który w roku 1247 był sędzią u Kazimierza, księcia kujawskiego, nie umiem orzec [2]).

Jeszcze jeden szczegół. W przytoczonym wyżej akcie z roku 1218 oświadczył książę Konrad, że: formam sub qua fides praestanda fuit dictandi commisimus Criuosudo paedagogo ducis Boleslai. Wyrażenie forma dictandi mogłoby złudzić nieświadomego rzeczy średniowiecznych, jakoby Krzywosąd pedagog był urzędnikiem kancelaryjnym, któremu powierzono redakcyą aktu. Ale redaktorem tego aktu był: Vencezlaus filius Tuardoslai, qui hoc volumen scripsit; a Krzywosądowi w rzeczy samej polecił książę: odebrać przysięgę od strony. Że zaś tą stroną był Martinus Grabich, bliżej nie znany, ale widocznie potentat znacznego rodu i majątku, więc i ten urzędnik, którego książę delegował do odbioru przysięgi, a zapewne i do ogłoszenia wyroku, to jest właśnie Krzywosąd pedagog, musiał mieć wtedy urzędowe znaczenie wysokie.

Przechodzę do jedenastego i dwunastego wieku.

W kronice Galla czytamy: Woyslaus comes, qui puerum Boleslaum nutriebat [3]). Było to w czasie owych niejasnych spisków między Władysławem Hermanem, jego synami i Sieciechem. Kronika Galla nie ma dat, więc trudno oznaczyć chronologią tych wypadków. Długosz włożył je dowolnie, ale dość trafnie, pod rok 1098. Bolesław Krzywousty, urodzony w samym końcu roku 1084, miał wtedy dopiero czternaście lat; ale — jam enim ducatum vratislaviensem, puer aetate senex probitate, retinebat [4]). Cokolwiekbądź, w tym wieku i na takiem sta-

[1]) Stronczyński, Wzory 1.
[2]) Arch. IV, 290; tamże 183.
[3]) II, 16.
[4]) Tamże II, 13.

nowisku, karmiciela w dosłownem znaczeniu wyrazu nie potrzebował; zaczem widoczna, że w tekscie Galla czasownik „nutriebat“ nie może mieć innego znaczenia jak tylko urzędowe, i to oczywiście w takiem samem rozumieniu jak u nutrytorów trzynastego wieku. Ale Wojsław był nadto czemś więcej. Bo w tym samym rozdziale kroniki Galla czytamy: comes Woyslaus, cui erat (Boleslaus) commissus; a tak samo i collaterales młodego księcia mówili o komesie Wojsławie: cui commissi sumus [1]). Collaterales to nietylko ci, co byli przy boku i siedzieli przy stole księcia, ale wogóle dostojnicy i urzędnicy dworscy [2]); wiadomo też że Krzywousty miał w Wrocławiu własnego stolnika, zaczem musiał mieć i innych dygnitarzy [3]). Otóż cały ten dwór oddany był t. j. podlegał Wojsławowi; a skoro w owych czasach dwór był zarazem rządem, więc widoczna że Wojsław, będąc nutrytorem Bolesława, był też razem rządcą księstwa wrocławskiego. I zgadza się to dokładnie z opowiadaniem Galla o ówczesnych wypadkach na Śląsku.

Co się później stało z Wojsławem? szkoda, że nie ma o tem pewniejszych wiadomości, skąd możnaby wyciągnąć zasadnicze wnioski o jego urzędzie. Chodziłoby naprzód o to: czy katastrofa Sieciecha, o porozumienie z którym podejrzywano Wojsława — a był jego powinowatym — nie pogrążyła go także w upadek i nie pozbawiła urzędu. Wedle skazówek i tonu Galla — raczej wywinął się z podejrzenia; a zatem możnaby rozumieć, że był i nadal nutrytorem. W siedm lat później t. j. w roku 1105 „Woyzlaus“ był świadkiem w Krakowie, przy akcie sporządzonym w obecności księcia Bolesława [4]). Nie ma powodu wątpić, że to ten sam Wojsław ; a jego pozycya urzędowa musiała być i wtedy znaczną, skoro w szeregu świadków zajmował drugie miejsce. Na pierwszem miejscu wymieniono Skarbimira, znanego z Galla komesa pałacowego; zaraz po nim Wojsława, a potem jeszcze sześciu innych. W dalszym ciągu dwunastego wieku spotykamy kilku Wojsławów, prawdopodobnie potomków lub krewniaków nutrytora. Ale do niego samego odnoszę jeszcze dwie wiadomości:

1) zapiska w Inwentarzu Skarbca Katedry krakowskiej, w ustępie w którym spisano to, co przybyło do skarbca za biskupa Maura 1109—1118. Tutaj czytamy na pierwszem miejscu: Wogizlaus dedit duo sacerdotalia indumenta et unum pallium [5]);

---

[1]) Tamże II, 16.
[2]) Cfr. Du Cange s. v.
[3]) Gallus II, 14.
[4]) Obacz niżej.
[5]) MPH. I, 377.

2) wzmianka w kronice Kozmasa o Wojsławie „prefekcie“ głogowskim w roku 1124 [1]). Głogów, nad Odrą, słynął z tego, że w roku 1109 z taką dzielnością oparł się cesarzowi Henrykowi V. Czy Wojsław był już wtedy prefektem tego grodu, nie wiadomo; cokolwiekbądź, dzierżenie tej prefektury byłoby naturalnem zakończeniem karyery Wojsława nutrytora, widocznie rodem i obywatelstwem Ślązaka.

Tyle o Wojsławie. Widać stąd, że nutrytor jedynastego wieku miał znaczenie i zakres władzy o wiele obszerniejszy, niż jego następcy w trzynastym wieku.

Ale najważniejszy fakt, o jakim tu może być mowa jest ten, że w roku 1103, kiedy Bolesław Krzywousty miał już lat dziewiętnaście i był żonatym, a od roku panującym księciem, że wtedy miał jeszcze pedagoga; i co więcej, że tym pedagogiem był nie kto inny jak wzmiankowany co dopiero, znany i głośny Skarbimir. Donosi o tem spółczesny dziejopisarz, wprawdzie nie krajowy jak Gallus, ale więcej od niego polityczny i ściślejszy w doborze wyrazów, czeski Kozmas. „Roku od Wcielenia Pańskiego 1102 Władysław, książę polski, mając dwóch synów, jednego z nałożnicy imieniem Zbigniewa, a drugiego urodzonego z Judyty córki króla Wratysława, imieniem Bolesława, rozdzielił pomiędzy nich swoje państwo po połowie. Ale ponieważ dwa koczury do jednego worka schwycone, razem być nie mogą, więc roku od Wcielenia Pańskiego 1103, Zbigniew po śmierci ojca, wnet podjął oręż przeciw bratu, i zmówił sobie księcia Borzywoja do pomocy obietnicą pieniędzy; który natychmiast posłał na Morawę po Świętopełka; a zszedłszy się razem, stanęli obozem podle grodu Ryczyna. O czem słysząc Bolesław, wyprawił swego pedagoga Skarbimira (mittit pedagogum suum Scarbimirum) do księcia Borzywoja z prośbą, aby pomniał na powinowactwo, jako że przez Judytę, jego siostrę, jest mu bliższym; a nadto ofiarował mu do ręki dziesięć worów napełnionych tysiącem grzywien. O mamono, wszego złego królowo! tobą przekupieni księcia Borzywoja doradcy nawiedli go, że przyrzeczenie dane Świętopełkowi odmienił, i wziąwszy pieniądze zaraz zawrócił do domu“ [2]).

Opisuje te zdarzenia i Kronika polska [3]); ale nie wspomina przy nich o Skarbimirze, ani o poselstwie do Borzywoja. Gallus wymienił Skarbimira pierwszy raz dopiero z powodu wojny pomorskiej, która przypada — ile się zdaje — na drugą połowę roku 1105, i nazwał go

---

[1]) Fontes rerum bohemicarum II, 189.

[2]) Tamże II, 150.

[3]) Gallus II, 24—26.

tutaj comes Poloniae palatinus [1]). Później, w dalszym ciągu Kroniki, tytułuje go: militiae princeps; potem znowuż palatinus, co należy rozumieć jako przymiotnik, z domyślnym rzeczownikiem comes; a wreszcie jeszcze: ejus (Boleslai) signifer [2]). Z czasów sięgających po za kronikę Galla mamy o Skarbimirze znane zapiski rocznikarskie: 1) 1117 Skarbimir palatinus contra ducem Boleslaum insurrexit et cecatur; 2) 1118 (recte 1117) in eundem Boleslaum III comes suus palatinus insurrexit et ob hoc lumine caruit [3]). Ponieważ te wszystkie tytuły Skarbimira, tak u Kozmasa jak u Galla i w Rocznikach, były niewątpliwie jego tytułami urzędowymi, więc chodziłoby o to, czy paedagogus był urząd niższy niż komes pałacowy, tak iż należałoby rozumieć awans Skarbimira, od roku 1103 do roku 1105; czy też przypuścić, że Skarbimir, będąc pedagogiem, był już tem samem t. j. na mocy urzędu pedagoga zarazem komesem pałacowym. Ta druga alternatywa znaczyłaby ni mniej ni więcej jak to, że paedagogus był wtedy w Polsce najwyższym urzędnikiem.

Przy szczupłym zasobie źródeł nie tak łatwo rozstrzygnąć to pytanie. Dlatego tem cenniejszą jest jeszcze jedna wiadomość o Skarbimirze, która przypada chronologicznie właśnie na środkowy czas między rokiem 1103 a drugą połowę roku 1105. Jest to ów akt z pierwszej połowy roku 1105 — a może nawet z końca roku 1104 — wspomniany już wyżej z powodu Wojsława, a wydany w Krakowie w obecności panującego księcia Bolesława. Między świadkami wymieniono tu Skarbimira na pierwszem miejscu, co znaczy, że i wtedy był już pierwszym urzędnikiem [4]). Ale jest właśnie pytanie: czy był pierwszym jeszcze z tytułu pedagoga, czy już jako komes pałacowy?

---

[1]) Tamże II, 30.

[2]) Tamże II, 33; III Epistola; III, 1.

[3]) Rocznik Kapituły krakowskiej i Rocznik Świętokrzyski Dawny MPH. II.

[4]) Jest to ów znany, jak dotąd najdawniejszy dokument dyplomatyczny polski, akt kardynała i legata apostolskiego Egidyusza na rzecz Benedyktynów tynieckich. Wiadomo że ten akt, wydany około roku 1120, nie ma własnej daty, i że kardynał Egidyusz tylko zatwierdził istniejący już stan prawny posiadłości klasztoru tynieckiego (apostolica auctoritate firmamus), a to wedle dawniejszego aktu (czyjego?), datowanego, którego tekst kardynał Egidyusz, lubo nie zapowiedział że go transumuje, widocznie jednak przejął, i to wraz z jego własną tj. pierwotną aktykacyą. Ta aktykacya brzmi: acta sunt haec anno incarnationis domini MCV indictione XIII epacta III sub Boleslao duce in civitate Cracoviensi, annuente ipso duce et episcopo Radosto (imię tego biskupa będzie tu pewno wstawką Egidyusza) coram hiis testibus: Scarbimiro, Woyzlao, Poztigo, Andrea, Sulek cum filio Martino, Brondota, Diuigor. Otóż ze względu na to: 1) że indykcya XIII i epakta III starczyły tylko do końca sierpnia, 2) że czynność aktu zo-

Jest to kwestya zasadnicza, którą trzeba koniecznie rozwiązać, jeżli chcemy zbadać naturę urzędu pedagoga-nutrytora. Ponieważ jednak w dalszym wywodzie przyjdzie też mówić o urzędzie comitis palatini, a wykład tych dwóch terminów łacińskich, a zwłaszcza drugiego, nie jest dotąd jasny, przeto należy naprzód powiedzieć kilka słów i o tym urzędzie.

Wiadomo, że w jedynastym i dwunastym wieku nie było jeszcze w Polsce ani palatynów ani kasztelanów w tem znaczeniu i tytułowaniu, jakiego używała łacina trzynastego wieku. Kasztelanów, i to głównych stołecznych grodów n. p. krakowskiego, sandomirskiego, poznańskiego, gnieźnieńskiego, wrocławskiego itd. znamy dopiero w trzynastym wieku. Co Gallus nazywał castellani, to jak wiadomo nie byli dygnitarze, ale ludność grodowa t. j. grodzianie. Ówcześni zaś grododzierzcy są u niego comites; tak n. p. w ustępie o księciu Hermanie: cuilibet comiti, cujus provintiam visitabat etc., gdzie provintia oznacza ziemię czy powiat, a comes — dzierżyciela grodu tej ziemi. Ale czemże był comes palatinus? Otóż, chociaż Gallus nazwał Skarbimira comes Poloniae palatinus, w znaczeniu że ten urząd rozciągał się na całe państwo, to przecież można wykazać, że w tytule comitis palatini tkwi, obok znaczenia generalnego na całą Polskę, także pewna specyfikacya lokalna. Bo jeżeli weźmiemy te dwa wyrazy dosłownie, to znaczy to: grododzierzca pałacowy czyli stołeczny; a gdy wiadomo, że stolicą Polski było wtedy Gniezno, przeto comes pałacowy był istotnie grododzierzcą, czyli jakby powiedziano w trzynastym wieku: „kasztelanem“ gnieźnień-

---

stawała prawdopodobnie w jakimś związku z pobytem ówczesnego legata apostolskiego w Polsce — a był nim Gwalo biskup belowaceński, o którym wiadomo, że przybył do Polski jeszcze w roku 1104 (Rocznik Kapituły krak.), a w kwietniu 1105 był już z powrotem w Rzymie (list papieża Paschalisa II z dnia 6 kwietnia 1105 u Migne Patr. lat. vol. 103, pag. 157) — trzeba koniecznie przypuścić, że data chronologiczna MCV oznacza wcześniejsze miesiące roku 1105 aż do sierpnia, albo nawet cztery ostatnie miesiące roku 1104; a to wedle rachuby pizańskiej, podówczas w Kuryi rzymskiej przeważnie praktykowanej, której i Gwalo mógł użyć w Polsce, będąc legatem apostolskim.

Z powodu wzmianki o tym akcie pozwolę sobie przypomnieć, że przed dwudziestu i kilku laty, kiedy wydawałem moją Chrobacyą, powołałem się pierwszy raz na akt kardynała Egidyusza, jako na źródło historyczne bardzo ważne. Zganił mnie za to, wcale szorstko, pan Kętrzyński (Przewodnik naukowy i literacki 1874) twierdząc, że mniemany akt Egidyusza to lichy falsyfikat piętnastego wieku. Nie odpowiadałem na to, bo nie mam zwyczaju polemizować. Obecnie mamy rozprawę Piekosińskiego pod tytułem: Jeszcze słowo o dokumencie legata Idziego (Kwartalnik hist. 1889), którą można uważać za ostatnie słowo o tym przedmiocie, a do której Czytelnika odsyłam.

skim. Że Skarbimir był rzeczywiście komesem gnieźnieńskim, na to mamy dowód klasyczny u Galla, przy opisie wojny z Czechami [1]). Jako comes palatinus miał też swoją aciem palatinam, którą sam prowadził i dowodził. Zrazu możnaby mniemać, że to był jakibądź szyk wojskowy, oddany pod dowództwo Skarbimira. Ale z toku opowiadania Galla widać, że ta acies palatina to była acies gnesnensis, patrono Poloniae dicata t. j. pułk gnieźnieński pod chorągwią Świętego Wojciecha. To określenie terytoryalne pułku palatyńskiego jako gnieźnieńskiego wskazuje wyraźnie, że między tym pułkiem a komesem pałacowym musiał być stosunek stały; bo nie ma żadnego powodu do mniemania, jakoby pułk gnieźnieński miał być palatyńskim tylko za czasów Skarbimira. Widoczna raczej, że tak było zawsze t. j. że komes pałacowy dowodził pułkiem gnieźnieńskim z urzędu, jako komes gnieźnieński, tak samo jak inni komesowie dowodzili pułkami swoich ziem [2]). Warto przy tem nadmienić, że jeżeli stosunki militarne, a raczej proporcye liczebne dostawy wojska z poszczególnych ziem były wtedy jeszcze te same, albo przynajmniej spółmierne z temi, jakie Gallus obliczył za panowania Chrobrego (I. 8), to wynikałoby stąd, że ten, jakby dziś powiedziano, korpus gnieźnieński był najliczniejszym ze wszystkich.

Ale komes gnieźnieński czyli pałacowy miał z tego tytułu, po za urzędowaniem lokalnem w ziemi gnieźnieńskiej, jeszcze inną funkcyą, rzeczywiście generalną na całą Polskę. Na czem ta funkcya polegała, o tem wiemy dokładnie z kroniki Galla, z tego samego ustępu, z którego zacytowałem wyżej kilka słów. „Dux igitur Vladislaus, pristinae seditionis reminiscens quum Zetheum de Polonia profugavit, quamvis aetate debilis et infirmitate fuerit, nullum tamen in curia sua palatinum vel palatini vicarium praefecit; omnia namque per se ipsum vel suo consilio sagaciter ordinabat vel cuilibet comitis cujus provintiam visitabat curiae responsionem et solicitudinem commendabat; et sic per se patriam sine palatino comite rexit [3]) etc. A więc: responsio et solicitudo curiae, oto właściwa funkcya komesa pałacowego. Responsio — to admini-

[1]) III. 23.

[2]) W tem świetle można też zrozumieć fakt nieco późniejszy, z okresu dzielnicowego, z roku 1176: Petrus magnus filius Wseborii palatinus Cujaviae et castellanus Crusvitiae (WP 33 i MPH V, 582). Kruszwica była stołecznym grodem ziemi kujawskiej, więc grododzierzca stołeczny był też razem i komesem pałacowym. Rzecz jest prawdziwa; tylko widoczna, że stylizacya tego aktu nie jest autentyczną t. j. spółczesną, bo terminy palatinus i castellanus są tu użyte w takiem znaczeniu, jakie miały dopiero w trzynastym wieku.

[3]) Gallus II, 21.

nistracya, a zwłaszcza zarząd skarbowy; zaś solicitudo curiae — to opieka i zwierzchność, oczywiście sądownicza, nad dworem t. j. nietylko nad dworzanami, ale i nad dygnitarzami dworskimi [1]). A że w ówczesnym ustroju państwowym dwór był jedyną i całą machiną rządową, przeto komes pałacowy był istotnie naczelnikiem rządu. Byłby jednak w błędzie, ktoby mniemał, że w jedenastym i dwunastym wieku comes Poloniae palatinus był też jeszcze i naczelnym dowódcą wojska polskiego. To nie; bo wojewodą był tylko sam książę. Wiemy to z całą pewnością z kroniki Galla: dux Vladislaus senio gravis et aetate, Setheio palatino comiti suum exercitum *committebat* eumque pugnaturum vel terras hostium vastaturum *delegabat* [2]). To znaczy, że jeżeli komes pałacowy bywał niekiedy dux exercitus, to była to tylko prowizoryczna komisya i delegacya, a nie urzędowa czynność. — Po tych wyjaśnieniach wróćmy do Skarbimira, i rozważmy bliżej stosunek jego pedagogii do komitatu pałacowego.

Przedewszystkiem pedagogią Skarbimira przy Bolesławie nie trzeba rozumieć tak, jakoby Skarbimir miał być wychowawcą Bolesława w jego dziecięcych latach t. j. za życia Władysława Hermana; a jeszcze mniej, jakoby Skarbimir miał być wtenczas pedagogiem, a Wojsław obok niego nutrytorem; bo wykazałem wyżej, że pedagog i nutrytor to łacińskie synonimy tego samego urzędu. Byłby też Gallus wspomniał wtedy Skarbimira obok Wojsława; tem pewniej, że jak wiadomo, po Krzywoustym, był Skarbimir ulubieńcem, powiedzielibyśmy dziś, ideałem Galla [3]). Należy więc rozumieć tak, że za życia Hermana pedagogiem-nutrytorem Bolesława był Wojsław t. j. sam tylko Wojsław, i że prawdopodobnie był na tym urzędzie aż do śmierci Hermana, w czerwcu roku 1102 [4]). Po nim dopiero t. j. po Wojsławie objął pedagogią Skarbimir; a Wojsław otrzymał wtedy inny urząd, może już wówczas prefekturę głogowską. Ale Skarbimir objął pedagogią w innych warunkach.

---

[1]) Du Cange: responsio = negotia; pensiones seu responsiones; praestatio quaevis annua.

[2]) II, 10.

[3]) Gallus: Scarbimirus castellorum vel civitatum nominari voluit expugnator, quam villarum vel armentorum depraedator — II, 30. Scarbimirus — gravi vulnere sauciatus, et quod nec siccis oculis est dicendum, dextro lumine mutilatus — II, 33. O nikim innym nie wyraził się tak czule. Prawie chciałoby się przypuścić, że Gallus, pochodzenia ile się zdaje romańskiego, był w Polsce zrazu mnichem w klasztorze lubińskim, fundacyi Skarbimirowych przodków, gdzie był konwent z Leodium, a więc z romańskiej Belgii. Bo i kanclerz Michał, któremu Gallus dedykował jednę część Kroniki, był najprawdopodobniej bratem lub stryjcem Skarbimira.

[4]) MPH. II, 923.

Wojsław był pedagogiem-nutrytorem książęcego syna, a Skarbimir — panującego księcia. W tej różnicy widzę możliwość przypuszczenia, że pedagogia przy panującym księciu łączyła się z komitatem pałacowym w jeden i ten sam urząd. Bolesław mianował Skarbimira pedagogiem widocznie zaraz przy objęciu tronu. Ale skoro w owym akcie z pierwszej połowy roku 1105, albo nawet 1104, Skarbimir był już pierwszym dostojnikiem, a więc zapewne już wtedy komesem pałacowym, to można zapytać: czy w ciągu dwóch lat lub co najwięcej półtrzecia roku było dosyć czasu na to, a co ważniejsza, czy był dostateczny powód do podwójnego awansu urzędniczego Skarbimira, naprzód na pedagoga, a zaraz potem na palatyna? i czy nie łatwiej rozumieć, że Skarbimir był odrazu i pedagogiem i komesem pałacowym? Gdyby ta kumulacya dwóch urzędów miała razić, jako nieprawdopodobna, to przypomnę, że takaż kumulacya była u Wojsława, który był razem komesem wrocławskim i nutrytorem Bolesława. Nie był komesem pałacowym, bo takiego urzędu nie było w Wrocławiu; ale był najwyższym urzędnikiem w ówczesnem księstwie bolesławowem t. j. na Śląsku. Skarbimir był już w roku 1103 pedagogiem; ale że to była pedagogia przy panującym księciu, więc z tej racyi mogła, a powiedzmy już teraz, musiała być chyba złączoną z komitatem pałacowym. Gdyby nie tak, to zapytam: po co Bolesław, wstąpiwszy na tron, skoro i tak musiał mieć komesa pałacowego, po co miałby mianować jeszcze i pedagoga, dla siebie dziewiętnastoletniego i już żonatego? Jeżeli na to, żeby był ochmistrzem dworu, toć to było właśnie urzędowanie komesa pałacowego; jak powiedziano wyżej: responsio et solicitudo curiae. Skoro więc między tem co było obowiązkiem komesa pałacowego, a tem co mogło być funkcyą pedagoga, trudno wynaleźć jakąkolwiek różnicę, więc trzeba rozumieć, że w osobie Skarbimira był to jeden i ten sam urząd.

Tyle o Skarbimirze, i z powodu jego pedagogii.

Na tem kończą się wiadomości źródłowe, jakie można było zebrać o pedagogach i nutrytorach. Na podstawie tego materyału możnaby już teraz postawić twierdzenie: że to nie był urząd dorywczy, lecz stały; i możnaby też próbować dalszych wniosków a raczej domysłów o tem: które inne osoby dwunastego i jedenastego wieku mogły być wtedy pedagogami i nutrytorami, a razem i pałacowymi komesami. Rozumiem jednak, że czytelnik może mieć jeszcze niejedną wątpliwość zasadniczą. Bo dlaczegóż przez cały dwunasty wiek nie słychać nic o pedagogach-nutrytorach, aż dopiero w roku 1218; a wtedy znajdujemy ich wprawdzie jeszcze komesami, tak Krzywosąda i Bożeja, ale w pozycyi urzędowej o wiele nie tak znacznej jak Skarbimir i Woj-

sław. I choćby wytłomaczyć tę różnicę tem, że Krzywosąd i Bożej nie byli pedagogami książąt, lecz tylko książęcych synów, to przecież Przybysław był nutrytorem panującego księcia Bolesława Leszkowicza, a jednak w akcie roku 1245, w szeregu świadków, wymieniono go na ostatniem miejscu.

Na te wątpliwości odpowiedź jest następująca. Że nam braknie dowodów o ciągłości urzędu między rokiem 1103 a 1218, tego powodem jest to, że nasz dwunasty wiek nie miał historyka. Gdyby Opatrzność była nam dała, zamiast Kadłubka, rzetelnego dziejopisarza, któryby ówczesne osoby i urzędy był tytułował ich właściwymi a nie fikcyjnymi terminami, któż może ręczyć, że nie byłoby więcej świadectw o tym urzędzie. Ale niedość; bo i nasi ówcześni redaktorowie aktów prawnych nietylko że pisali mało i szczupło i skąpo, ale mieli jeszcze ten zwyczaj, że kiedy wspominali jaką osobę, czy to w tekście aktu, czy jako świadka, to najrzadziej wymieniali godność urzędową, a zwykle kładli ogólnikowy tytuł komesa, albo i wcale żadnego, tak iż nawet tacy potentaci jak Wszebor, Degno, Świętosław i Żyro figurują w znanych aktach roku 1145 (kardynała Humbalda) i 1161 pod gołem imieniem osobowem. Nie chcę stąd czerpać dowodu na to, jakoby między owymi nietytułowanymi mieli ukrywać się liczni reprezentanci urzędu pedagoga i nutrytora. Śmiem jednak zapytać: jeżeli Wojsław i Skarbimir byli pierwszymi i jedynymi w dwunastym wieku pedagogami i nutrytorami, a po nich dopiero owi w roku 1218, to jakiż byłby powód naprzód kreacyi, potem zaniedbania, a w końcu znowuż wskrzeszenia tego urzędu? Zaprzeczać ciągłości urzędu, nie ma więc racyi. Ale inna rzecz jest ta, że owi z trzynastego wieku mieli znaczenie o wiele mniejsze, niż w iedenastym i dwunastym. To jest fakt historyczny, godzien uwagi; bo widoczna, że ten urząd, im głębiej wstecz, tem większe miał znaczenie. W osobie Skarbimira był najwyższym w Polsce urzędem; w dwieście lat później, koło roku 1300, już ginął, tak iż dwunasty i trzynasty wiek można uważać za okres stopniowego upadku. Gdyby więc przypuścić, co nasuwa się samo przez się, że temu okresowi upadku odpowiadał też równie długi t. j. dwuwiekowy okres kwitnienia i stopniowego wzrostu, doszlibyśmy do czasu około roku 900, a może i wcześniej, jako do czasu genezy tego urzędu, zkąd aż do roku 1100 przypadałby właśnie okres wzrostu i kwitnienia. Rzecz jest doniosła; bo jeżeli cały wątek przywiedzionych tu faktów i wniosków jest słuszny, to nie jedno zdarzenie ówczesnych dziejów przedstawi się w innem świetle. Zanim jednak zapuszczę się w tak odległe czasy, należy poprzód, dla utrzymania mocy i trzeźwości dalszych wniosków, przypomnieć: że te same urzędy, pod temiż imionami pedagogów

i nutrytorów, i pod innymi tytułami, wyrażającymi tę samą funkcyą i myśl, były też w średnich wiekach na dworach wszystkich panujących w Europie, i to zarówno w państwach słowiańskich jak i germańskich. Warto więc porównać, jakie tam miały znaczenie i jakim podlegały obrotom. Jest to przedmiot tak obszerny, że o wyczerpaniu nie ma mowy; zasługuje też na to, aby był opracowany osobno i w sposobie porównawczym; co tu podam, ma być tylko przypomnieniem.

III.

Najdawniejsze wiadomości są z dworu królów frankońskish. Urzędnicy, a raczej dostojnicy, o których tu mowa, nazywają się w źródłach łacińskich: paedagogus, nutritor, bajulus; ta ostatnia nazwa od czasownika bajulare = nosić na rękach, dosłownie: piastować. Jaka była ich nazwa w języku frankońskim, niewiadomo. Słowniki Du Cange'a i Brinckmajera podają cały szereg tekstów źródłowych [1]), z których widać, że te trzy urzędy: pedagoga, nutrytora i bajula, a jeszcze czwarty i piąty: majordoma i domestyka, były żeby tak powiedzieć, — kongenetyczne, niby jedna rodzina urzędów. Comites domestici maiores atque nutritii — mówi o nich zbiorowo Grzegorz Turoneński. Wszystkie te godności wyrosły pierwotnie ze sfery domowego życia panujących i z obowiązku służby około ich osoby; a że ta służba przy osobie panującego wyniosła następnie te sługi na stopień najwyższych urzędników państwowych, to już wynikało z ówczesnego ustroju, kiedy całe państwo zamykało się w obrębie dworu.

Jaki był stosunek hierarchiczny między tymi pięciu urzędami, zależało to przeważnie od osobistego znaczenia i dzielności. Zwyczajnie była między niemi rywalizacya; i to jak wówczas, najczęściej krwawa. Zrazu stał majordom niżej od domestyka, potem odwrotnie. W przecięciu stosunek bywał taki, że z bajula awansowało się na nutrytora,

---

[1]) Dodam do nich, z dzieła Jerzego Waitza: Deutsche Verfassungsgeschichte, teksty źródłowe: paedagogus augusti caesaris t. j. cesarza Lotara I († 855); 861 bajulatio ad custodiam regni; z listu arcybiskupa Hinkmara: quatenus idem Karulus, quia filium non habebat, unum ex suis regulis (t. j. jednego z królewiczów francuzkich) sibi adoptet in filium et sub manu boni ac strenui bajuli ad hoc eum nutriri faciat, ut sibi haeredem statuat; III Band, 2 Auflage, Kiel 1883 str. 537 nota 1 i 2, str. 278 nota 2.

a z nutrytora na majordoma[1]). Były wszakże i takie wypadki, jak około roku 597, że nutrytor króla Chlotara II, Landerich, był też razem jego majordomem[2]); a około roku 640, u króla Sigiberta, majordomem był bajulus, Otto[3]).

Dziś już wiadomo, że te godności dworskie, a zwłaszcza majordomat — chociaż to był urząd znany głównie u Franków, Gotów, Wandalów i Burgundów, a więc u narodów giermańskich — nie były instytucyą wyłącznie giermańską, lecz także i rzymską. Majordomów t. j. włódarzy do zarządu domem i majątkiem, mieli w Galii nawet biskupi, na długo przed wtargnięciem Franków, Gotów i Burgundów. To samo należy rozumieć o domestykacie, pedagogii, nutrytorii i bajulacie; co też potwierdzają same nazwy łacińskie tych urzędów. Były to pierwotnie godności dworu rzymskiego. Bajulus pojawił się nawet na dworze konstantynopolitańskim — 1102 μέγας βαΐουλος; ale sama nazwa łacińska świadczy, że to był import rzymski. Otóż te wszystkie godności dworskie, a zwłaszcza ich tytuły, przejęli Frankowie, Goci itd. kiedy założyli swoje państwa na gruncie byłych prowincyj cesarstwa. Ale inne jest pytanie: czy te godności, a przynajmniej niektóre znich, nie były już na dworach książąt giermańskich w dawniejszych czasach t. j. przed zdobyciem prowincyj cesarstwa rzymskiego? Co prawda, nie ma o nich wiadomości źródłowych; ale niema też podstawy do twierdzenia, jakoby miały powstać dopiero z naśladownictwa instytucyj rzymskich. Bo zaraz wykażę, że książęta ruscy mieli nutrytorów, i to jeszcze za czasów pogańskich, i normańskich, a więc za czasów giermanizmu, przed epoką ich slawizacyi; a nadto, że te same godności były też znane w średniowiecznych państwach słowiańskich, i to w czasach bardzo odległych.

W Słowiańszczyźnie, najmniej danych jest z Czech. Wiadomo tylko o jednym pedagogu: Paulus filius Marquardi, paedagogus Vladislai; o którym donosi Kozmas, że zginął w wojnie roku 1100[4]). Że prawdopodobnie nie było ich wiele więcej, to można rozumieć w związku z ową tendencyą książąt i królów czeskich, przeszkadzać wcześnie rozrostowi takich urzędów, które mogły być niebezpieczne dla tronu. Bo i urząd komesa pałacowego, który w Polsce tyle sprawiał kłopotów, zjawił się w Czechach tylko dwa razy: 1067 i 1110.

---

[1]) Dahn, loc. cit. III, 648 nota.
[2]) Tamże, III, 558.
[3]) Tamże, 649.
[4]) Fontes rer. bohem. II, 145.

Zato w księstwach ruskich widać cały szereg takich dygnitarzy, pod tytułem: kormilec, diadia, detko. Latopisy Nestora i Kontynuatorów mają pod rokiem 954: „Olga (wdowa po Igorze) przebywała w Kijowie z synem Swiatosławem, i kormilec jego Asmud“. Jest to właśnie ten nutrytor, o którym powiedziałem wyżej, że był jeszcze przed slawizacyą książąt ruskich. Samo imię Asmuda wskazuje, że to nie był słowianin, lecz waręga normański. Gdyby więc urząd kormilca miał być przejętym przez książąt ruskich ze zwyczajów t. j. instytucyj słowiańskich, to trzymałby go też jakiś słowianin, a nie norman. Ale inna rzecz wtem, że tamtejsi Słowianie mieli też sami przez się taką instytucyą, czego dowodem kilkorakie słowiańskie nazwy tego urzędu. Pod rokiem 1019: „i był u Jarosława kormilec i wojewoda Budyj“; 1171 „kormilec księcia Włodzimierza“. W roku 1205, po śmierci Romana księcia halicko-wołyńskiego, był przy małym Danielu „diadko“ Mirosław. W roku 1210 osadził się na tronie halickim bojarzyn Wołodysław, który był „kormiliczycem“ t. j. synem kormilca, nieznanego z imienia. W roku 1289 książę Lew wyprawił do syna „Semena swego diadkowicza“ [1]). W aktach księcia małoruskiego Jerzego II (Bolesława Trojdenowicza mazowieckiego), z lat 1334 — 35, spotykamy między świadkami Dymitra Detkę: Demetrio detkone nostro, wymienionego w szeregu świadków zaraz po biskupie [2]). Jest to ten sam Dymitr, który, podejrzany o główną winę w otruciu swego pana (1340), opierał się następnie z pomocą Tatarów panowaniu króla polskiego Kazimierza na Rusi Czerwonej, i chciał podobno sam zasiąść na tronie. W akcie łacińskim wydanym około roku 1342, tytułował się: Demetrius dedko provisor seu capitaneus terrae Russiae [3]).

U Chorwatów, ten sam urzędnik dworski nazywał się Dziadem. W aktach króla Krzesimira czytamy między świadkami: 1062 i 1069 Volessa dat testis; 1070 Johannes dat testis; 1072 Druznik dad. Jest też akt własny tego Jana, z roku 1070, pod tytułem: ego Johannes Chroatorum dad [4]).

Wreszcie — na dworze hospodarów wołoskich była godność pod tytułem: pitar, wielki pitar [5]). Pierwiastkiem tej nazwy jest pit = nutrire;

---

[1]) Ljetopis po ipatskomu spisku. S. Peterburg 1871; 34, 100, 373, 481, 484, 612.

[2]) Voigt, Codex diplomaticus Prussiae. II, Nr. 145.

[3]) Tamże; III. Nr. 61.

[4]) Raczki, Documenta historiae croaticae. Zagrabiec 1877, strona 62, 73, 82, 84, 94.

[5]) LPS. s. v. str. 240.

zaczem pit—ar znaczy dokładnie to samo co nutritor; a przypominam, co już spomniałem wyżej, że wyrazy: piastun, piastować i t. d. pochodzą z tego samego pierwiastka pit—. Rzecz jest o tyle ważną, że w hospodarstwach wołoskich przechowały się, tak w cerkwi jak i w ustroju państwowym, niektóre instytucye i terminy najdawniejszego słowiańskiego państwa, starobułgarskiego. Zaczem wolno przypuścić, że może już na dworze cara Symeona, który to państwo zorganizował, a którego młodość przypada na czasy Cyryla i Metodego, że może już wtedy był tam urząd pitara, którego nazwa jest etymologicznie identyczną z polskim piastunem.

Jeżeli po tym rozglądzie w rzeczach obcych wrócimy do rzeczy polskich i przypomnimy, co się mówiło o Skarbimirze, razem pedagogu i komesie pałacowym, znajdziemy, że połączenie tych dwóch urzędów w jego osobie było dokładnie tem samem, czem u Landeryka i Ottona połączenie nutrytoryi lub bajutalu z majordomatem, a u Budyja — kormilectwa z wojewodzińskiem. A skoro wszędzie są przykłady takiej kombinacyi tych urzędów, więc nie można podejrzywać jakoby fakt tego połączenia w osobie Skarbimira miał być w Polsce czemś przypadkowem albo jednorazowem; ale należy raczej przypuścić, że między tymi dwoma urzędami musiał być jakiś stały, czy nawet organiczny związek. Bo wydaje się tak, że droga do komitatu pałacowego w Polsce, jak do majordomatu w państwie frankońskiem, prowadziła właśnie przez urzędy pedagoga i nutrytora; i nasuwa się domysł, że komitat pałacowy był w Polsce tylko dalszym stopniem i rozrostem władzy i funkcyi dawniejszego urzędu pedagoga-nutrytora. Jeżeli ten domysł okaże się słusznym, rzuci nowe światło na historyą, a zwłaszcza na genezę komitatu pałacowego, tego najprzedniejszego i najpotężniejszego urzędu w jedynastym i dwunastym wieku. Jest to także kwestya godna osobnej rozprawy; ale na tem miejscu niech mi będzie wolno uzasadnić tę myśl choćby w przelocie, a to z powodu widocznego związku, jaki zachodził między komitatem a pedagogią.

Polski komitat pałacowy jedenastego i dwunastego wieku był lokalnie, jak powiedziano wyżej, grododzierstwem gnieźnieńskiem; ale oprócz tego był też zwierzchnictwem nad dworem t. j. urzędem na całe państwo; a w tej funkcyi był dokładnie tem samem, czem był w państwie frankońskiem majordomat. Urząd polski miał na sobie: responsionem et solicitudinem curiae t. j. skarb i sądownictwo dworskie; a właśnie to samo było też funkcyą majordoma[1]). Ideę i tytuł

[1]) Swiadczą o tem choćby tylko te synonimy, które podaje Słownik Brinkmajera: Maior domus regiae = gubernator palatii, magister palatii, i wreszcie: comes palatii. Ta

urzędu komitatu pałacowego przejęto w Polsce z Zachodu, o czem świadczy nazwa łacińska, i ten fakt, że ta nazwa nie miała polskiego t. j. rodzimego ekwiwalentu. Wprowadzenie urzędu do Polski należy odnieść do koronacyi Bolesława Chrobrego w roku 1024, jeżeli nie wcześniej, do wypadków roku 1000, gdzie trzeba było zorganizować dwór na sposób zachodni. Otóż, w przemianie dworu książęcego na pałac królewski nadano tytuł komesa pałacowego oczywiście temu, kto był podówczas grododzierzcą gnieźnieńskim. Ale rozumiałbym, że przy recepcyi nowego urzędu, nowością — oprócz rozszerzonego zakresu władzy, stosownie do potrzeb królestwa — był tylko sam tytuł; bo właściwa funkcya tego urzędu, responsio et solicitudo curiae, musiała przecież być wykonywaną i przedtem t. j. na dworze książęcym; a tylko chodziłoby o to: przez kogo? Otóż mniemam, że ta zwierzchność nad dworem, ten najistotniejszy moment późniejszego palatynizmu, nigdy nie mógł być atrybutem grodztwa gnieźnieńskiego, ziemskiego, ale musiał być od początku wynikiem specyalnej służby dworskiej, i to właśnie takiej, jaką pełnił pedagog-nutrytor; a inna rzecz w tem, że ten pedagog-nutrytor był, czy bywał też, grododzierzcą gnieźnieńskim. Powołuję się w tem na factum Wojsława. Comes Woyslaus był komesem wrocławskim, a oprócz tego — zwierzchnikiem nad dworem księcia Bolesława, i najwyższym rządcą w Bolesławowem księstwie t. j. na Śląsku; nie był zaś komesem pałacowym, bo w Wrocławiu

---

sama nomenklatura była też jeszcze i w królestwie niemieckiem, gdzie hausmajerem, czynnym już tylko w czasie interregnów, był kurfürst von der Pfalz t. j. właśnie comes palatinus.

Żeby dać poznać, jak z podobnych urzędowych funkcyj i interesów frankońskiego majordoma i polskiego komesa pałacowego wynikała prawie identyczna polityka tych potężnych urzędników, zestawiam tekst Fredegara o majordomie Protadyuszu, pod rokiem 605 (cytowany u Dahna, Urgeschichte III, 563), z tekstem naszego Galla o komesie pałacowym Sieciechu (II, 4):

Fredegar.	Gallus.
Qui (Protadius) cum esset nimium argutissimus et strenuus in cunctis, sed saeva illi fuit contra personas iniquitas, fisco nimium tribuens, de rebus personarum ingeniose fiscum vellens implere et se ipsum ditare: quoscunque genere nobiles reperiret, totes humiliare conabatur, ut nullus reperiretur qui gradum quem arripuerat potuisset assumere.	Setheus palatinus comes vir sapiens nobilis et formosus erat; sed avaritia excaecatus multa crudelia et importabilia exercebat, alios scilicet vili occasione transvendebat, alios de patria propellebat, ignobiles vero nobilibus praeponebat.

nie było pałacu, a tylko zwyczajny gród ziemski. Ale zapytajmy: skąd wynikała jego władza opiekuńcza nad księciem Bolesławem i nad całym dworem? Oczywiście — nie z tytułu komitatu wrocławskiego, bo samo grododzierstwo dawało zakres władzy tylko taki, jaki mieli wszyscy inni komesowie t. j. nad ludnością ziemi wrocławskiej, a nie nad dworem książęcym; zwierzchność opiekuńcza Wojsława wynikała przeto widocznie z racyi nutrytoryatu. Tak samo było też u Skarbimira, tylko że na wyższym stopniu hierarchicznym. Nie lokalne grododzierstwo gnieźnieńskie, ale nadworna pedagogia czyniła go zwierzchnikiem pałacu; i właśnie jako pedagog był w całej Polsce, gdziekolwiek z księciem zajechał, pierwszym pałacowym dygnitarzem. I tak samo musiało też być sto lat przedtem, koło roku 1000; czyli: że nadana wówczas nazwa comitis palatini była głównie tylko nowym tytułem łacińskim tego samego urzędu pedagoga-nutrytora, który — chyba był tam już i dawniej.

W dalszym rozwoju przyłączyło się w Polsce do komitatu pałacowego jeszcze i naczelne dowództwo wojskowe, pierwotnie temu urzędowi całkiem obce; a ta funkcya wojewodzińska wzięła następnie, zwłaszcza w okresie dzielnicowym, taką przewagę nad właściwemi funkcyami komesa pałacowego, że stała się ostatecznie właściwą cechą tego urzędu. Przypuszczam, że to połączenie wojewodziństwa z komitatem zdarzyło się pierwszy raz dopiero za panowania Władysława Hermana; bo o nim to pisze Gallus, że z powodu wieku i schorzałości powierzał dowództwo, w zastępstwie, swojemu komesowi pałacowemu t. j. Sieciechowi[1]). Słowa Kroniki, gdzie o tem jest mowa, sprawiają wrażenie, jakoby to zastępstwo księcia było wtedy w Polsce czemś nowem; tem więcej, że przy Bolesławie I i II, i przy Kazimierzu Mnichu nie spomniał Gallus żadnego dux exercitus, ani princeps militiae. Cokolwiekbądź, wojewodziństwo Sieciecha było jeszcze chwilowem i zastępczem; ale za panowania Bolesława Krzywoustego rzecz zmieniła się. Wnoszę to stąd, że Gallus nazwał Skarbimira nietylko princeps militiae, ale i signifer; a to jest tytuł, którego Gallus użył w Kronice tylko jeszcze jeden raz, o Masławie — Mieczysławie, i to wtedy, kiedy ten stał się samodzielnym księciem mazowieckim[2]). A gdyby zapytać:

---

[1]) Gallus II, 10. Podobnież II, 1: Setheus ... qui t u n c militiae princeps erat, w znaczeniu: że wtedy t. j. tylko w tej wyprawie był wojewodą.

[2]) Gallus III, 1: Scarbimir — eius (Boleslai) signifer. Tamże I, 20: erat namque quidam Meczlavus nomine, pincerna patris sui Meschonis et minister; post mortem ipsius Mazoviae gentis sua persuasione princeps existebat et signifer.

dlaczego Krzywousty godził się na takie nadmierne wywyższenie komesa pałacowego, należałoby szukać odpowiedzi w niebezpieczeństwach i trudnościach monarchii z powodu Zbigniewa.

I teraz zrozumieć tę przeważną moc, jaką miał w Polsce nietylko Skarbimir, ale i jego poprzednik w jedenastym i następcy w dwunastym wieku; moc tak przeważną, że prawie wszyscy, którzy ją dzierżyli, okazali też chęć nadużycia. Mam tu na myśli szereg komesów pałacowych: Sieciecha, Skarbimira, Piotra Włostowicza, Swiętosława, Mikołaja, Krystyna i Marka. Samo zestawienie tych siedmiu, żeby tak powiedzieć, polskich majordomów, przypomina, że każdy z nich był buntownikiem, i że był za to karanym: Krystyn śmiercią, Skarbimir i Piotr Włostowicz oślepieniem, Sieciech i Marek wygnaniem; a tylko Swiętosław i Mikołaj uszli cało, podobno dlatego, że nie było wtedy w Polsce książąt tak potężnych, iżby ich mogli ukarać.

Gdyby teraz ściągnąć wszystkie przywiedzione tu szczegóły w jednę hipotezę o genezie i dalszym rozroście komitatu pałacowego, trzebaby powiedzieć, że były trzy elementy, z których złożyła się władza tych potężnych dostojników; a raczej powiedzmy, że to były trzy okresy rozwojowe. W pierwszym okresie był pedagog-nutrytor zwierzchnikiem nad dworem książęcym, i zapewne już wtedy zwyczajnie grododzierzcą gnieźnieńskim; w drugim — postąpił na „komesa pałacu królewskiego“ i objął szerszą władzę nad skarbem, juryzdykcyą i nad rozdawnictwem urzędów w całem królestwie[1]); a w trzecim okresie objął nadto jeszcze i wojewodzińśtwo t. j. ducatum exercitus czyli principatum militiae. Gdyby zaś do tych trzech okresów dodać oznaczenie chronologiczne, to trzebaby powiedzieć, że pierwszy okres trwał aż do roku 1000 albo 1024, że drugi obejmował czas jedenastego, a trzeci czasy dwunastego i część trzynastego wieku.

Od początku trzynastego wieku komitat pałacowy zaczął podupadać. Było to wynikiem, naprzód — wzrostu znaczenia innych wielmożów tj. biskupów; a następnie, skutkiem rozdziału monarchii na dzielnice, gdy czterech lub pięciu palatynów nie mogło mieć takiego znaczenia, jakie miał przedtem jeden. Książęta dzielnicy śląskiej, idąc snać za przykładem czeskim, trzymali swoich komesów pałacowych na stopniu hierarchicznie niższym niż kasztelanów; naśladował ich Władysław Odonicz w Wielkopolsce; i tylko w Krakowie, jako w stolicy monarchii

[1]) Kadłubek o Goworku: qui tum apud ducem Lestconem palatina fungebatur dignitate, immo dignitatum omnium cardo ipsius vertebatur arbitrio. MPH. II, 444.

senioralnej, władza i znaczenie komesów pałacowych trwała dłużej niż gdzieindziej. W końcu rozpadła się i tutaj, i to znowuż na te same elementy, z których się była niegdyś złożyła. Dowództwo wojskowe zostało odtąd głównem powołaniem „palatynów“, teraz już „wojewodów“; grododzierstwo stołeczne dostało się w ręce nowo ustanowionych „kasztelanów“; do sądownictwa dworskiego zjawił się na dworze Leszka Białego osobny iudex curiae; a pedagog-nutrytor okazał się mało znaczącym dygnitarzem [1]).

W taki sposób powiodło się wreszcie książętom rozbić komitat pałacowy. Wybujał pierwotnie na pniu pedagogii, a następnie sięgał kilkakrotnie po tron i berło. Ale cóż powiedzieć, gdyby się okazało że kiedyś, dawno, pedagog był nie tylko groźnym, ale i szczęśliwym zdobywcą tronu?

IV.

Chodziłoby teraz o to, jaka mogła być polska nazwa tych dostojników, których łacina dwunastego i trzynastego wieku nazywała pedagogami i nutrytorami. Ruszczyzna i chorwaczyzna nasuwają tu wspomniane wyżej nazwy: karmiciela i dziada; w polszczyźnie niema jednak śladu urzędowego t. j. urzędniczego znaczenia tych wyrazów. Pytanie nie jest łatwe, a trudność ta sama, co przy wszystkich terminach łacińskich, politycznych i prawniczych, jakie były wtedy używane w Polsce. O żadnym z nich nie wiemy na pewne, jak się tłomaczył, jak brzmiał po polsku. Kiedy czytamy w kronikach i aktach: dominus

---

[1]) Śląskich dygnitarzy znamy w znaczniejszej liczbie od roku 1201; palatynów dopiero od roku 1222. Na górnym Śląsku t. j. w księstwie opolskiem był w latach 1222—25 palatynem Werner, który potem awansował na kasztelana oświecimskiego 1228—32, a potem na kozielskiego 1234. Po Wernerze był palatynem opolskim 1228 Klemens, który postąpił 1234 na kasztelanią bytomską, a 1238 na krakowską (założyciel klasztoru w Staniątkach). — Akt Odonicza z roku 1212 przywodzi świadków: naprzód trzech kasztelanów, a po nich dopiero palatyna i cześnika (WP 77); akt tegoż księcia z roku 1213, (WP 79), gdzie palatyn występuje jako świadek na pierwszem miejscu, jest fałszywy. — Pierwszym znanym kasztelanem krakowskim był Goworek, wierny sługa Leszka Białego przeciw przemożnemu komesowi pałacowemu Mikołajowi. Wiadomo, że jeszcze w połowie trzynastego wieku był w Krakowie między palatynem a kasztelanem spór o pierwszeństwo. — Pierwszy znany judex curiae, jest w roku 1217 (MP 384).

Żeby wykazać, co ostatecznie spowodowało przemianę komitatu pałacowego na wojewodziństwo, należałoby wyśledzić przyczyny społeczne, a w tym wypadku społeczno-wojskowe. Sądzę, że rzecz była w związku z przemianami w tak zwanem władyctwie i w tak zwanem szlachectwie; ale ten materyał jeszcze nie dojrzał.

dux Mesco, dominus Jaxa, comes Nicolaus, nobilis vir Martinus, comes palatinus, signifer, castellanus, tribunus, a nawet: milites nostri, rustici, liberi, servus meus, homines ecclesiae, provintia, urbs i t. d., któż może powiedzieć, że zna autentyczny odpowiedni polski wyraz? To pewna, że nie zgłębimy tych instytucyj do gruntu, jak długo nie odszukamy autentycznych terminów polskich; a przecież mówimy o nich właściwie tylko na podstawie jakiejś dowolnej ugody. Że palatinus nie był pierwotnie „wojewodą“, — bo wojewodą był tylko sam panujący książę, jak świadczy prastara pieśń czeska: święty Wacławie wojewodo ziemi czeskiej — o tem mówiłem już wyżej. Bywał nim chwilowo, kiedy książę powierzył mu dowództwo nad wojskiem; i wtedy też mógł nazywać się „wojewodą“, tem łatwiej, że w jedenastym wieku pojawił się dla panującego t. j. dla księcia-wojewody nowy tytuł: króla. Cokolwiekbądź jednak, nazywał się wojewodą nie z tytułu comitis palatini, lecz jako dux exercitus. Jak zaś nazywał się po polsku wtedy, kiedy nie był dux exercitus, jest rzeczą całkiem niewiadomą, i można się tylko domyślać. A skoro w tej rozprawie już tyle mówiono o urzędzie komesa pałacowego z powodu jego związku z pedagogią, przeto nie będzie od rzeczy dotknąć na tem miejscu także i kwestyi polskiej nazwy tego urzędu; tem więcej, że ponieważ następnie — wedle hipotezy — komes pałacowy zastąpił t. j. objął dawniejszą funkcyą pedagoga więc trzeba przypuścić, że to zastępstwo objawiło się wtedy i w polskich tytułach tych dwóch dostojników, a mianowicie, że polska nazwa pedagoga została kiedyś, i to już w jedynastym wieku zastąpioną czyli zaniedbaną na rzecz polskiego tytułu komesa pałacowego.

Jeżeli więc chodzi naprzód o to, jak nazywał się po polsku comes palatinus, to przypuszczam, że się nazywał, i zrazu tylko on jeden — kmieciem. Wyraz kmieć znany jest w polszczyźnie najdawniej w Pieśni do Bogarodzicy, w drugiej części, która stanowi osobną całość, a składa się z sześciu zwrotek. Pierwsze trzy zwrotki odnoszą się do Chrystusa, a drugie trzy do Adama, w słowach: Adamie ty boży kmieciu, Ty siedzisz u Boga wiecu, Domieści twe dzieci, Gdzie królują święci. Autor pieśni rozumiał stanowisko i znaczenie Adama jako jedyne t. j. takie, jakiego nikt inny oprócz niego nie miał; bo od niego, i to od niego samego zależy domieszczenie t. j. wpuszczenie ludzi do raju. Był więc Adam sędzią mniej więcej takim, jakim był Minos w pojęciach mitycznych Greków. Wiec u Boga, od którego zależała sprawa zbawienia lub potępienia dusz, a na którym zasiadał kmieć Adam, był oczywiście wiecem sądowym. Gdy jednak autor pieśni nie nazwał Adama sędzią, lecz kmieciem, więc widoczna, że w tej nomenklaturze nie brał wzoru z tych wieców czyli roków ziemskich, na których za-

siadali „sędziowie“ i sądzili kolegialnie wraz z asesorami, jak to było w czternastym wieku; lecz musiał mieć na myśli jakiś wiec pod kierunkiem jednego tylko sędziego, i to takiego, który nie nazywał się sędzią, lecz kmieciem. Ale takim wiecem mógł być tylko wiec sądowy na dworze książęcym t. j. w pałacu, gdzie właśnie komes pałacowy sądził sam jeden. Autor pieśni rozumiał Adama widocznie jako komesa pałacowego. A jeżeli dodamy, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa polski „kmieć“ nie jest rodzimym t. j. słowiańskim wyrazem, a tylko przepolszczeniem łacińskiego comes, to chyba każdy przyzna, że comes palatinus nie mógł być przepolszczonym inaczej, jak tylko na kmiecic. Był to proceder nomenklaturowy dokładnie taki sam, jaki miał miejsce u Franków, gdy ci, nie mając, bo nie mogąc mieć własnej rodzimej nazwy na oznaczenie urzędu majordoma, po prostu przejęli t. j. przegermańszczyli łacińskiego majora na hausmeiera [1]).

Wszakże palatinus, a tak samo i castellanus, to byli urzędnicy jakby dziś powiedziano polityczni, a tytuły ich przejęte z łaciny; ale inna rzecz ci dygnitarze, ktorzy obsługiwali osobę panującego księcia. O tych mniemałbym, że byli w Polsce dawniejszymi niż tamci, i że musieli mieć własne nazwy polskie, starsze niż epoka zetknięcia się polszczyzny z łaciną. Bo chociażby i przyznać, że nazwy: łowczy, podkomorzy, skarbnik i t. d. były po prostu naśladownictwem i tłomaczeniem łacińskich: venator, subcamerarius, thesaurarius etc., to przecież stolnik nie jest tłomaczeniem dapifera, i wydaje się być z tego powodu prastarym w Polsce tytułem. A właśnie chodziłoby o to, czy nutritor nie był stolnikiem?

---

[1]) Winienem jednak dodać, że kwestya lingwistyczna kmiecia nie jest jeszcze załatwioną. Miklosich: Fremdwörter, wywodził go z łacińskiego comes; ale później, EWB, zdaje się, że odstąpił od tej myśli, i to z powodów ściśle językowych. Argumentacya podana w tekscie niniejszej rozprawy popierałaby historycznie, po za lingwistyką, możliwość przejęcia tego wyrazu z łaciny. Ale z drugiej strony trzeba wyznać, że badanie historyczne nie zdołało jeszcze wyjaśnić, w jaki sposób comes-kmieć spadł następnie na kmiecia-cmetho.

Inna rzecz, sprawa literacka pieśni „Bogarodzica“. Nasi filologowie (Nehring, Pilat) odnoszą drugą część pieśni do czternastego wieku i uważają za rzecz niemożliwą, aby miała być spisaną wcześniej n. p. w trzynastym wieku. Ta ostrożność sprawia raczej wrażenie, że się boją, aby ich nie posądzono o brak krytyki. Niechby jednak szukali, czy w Polsce czternastego wieku znajdą gdziekolwiek jaki sąd pod Kmieciem. We wsiach, osadzonych kmieciami, sądził wójt lub sołtys; a comes palatinus nazywał się już wojewodą, i to jak mniemam jeszcze od połowy trzynastego wieku. Cfr. Latopis po ipatskomu spisku (Index), gdzie kilku naszych palatynów trzynastego wieku nazwano już wtedy „wojewodami“.

Bo gdyby odłączyć nutrytora od pedagoga, jako osobny urząd, możnaby rozumieć, że ów Wojsław, który księcia Bolesława nutriebat, był właśnie stolnikiem. O jego nutrytorstwie pisał Gallus w rozdziale 16-tym księgi drugiej; a tylko dwa rozdziały przedtem, w czasie przypadającym na rok lub dwa lata wcześniej, opisał Gallus wojnę pomorską, w której książę Bolesław oblegał i zdobył Międzyrzecz, a przy tem „dapifer Wojsław odniósł na czole taki znak odwagi, że ledwie operacya biegłego lekarza wybawiła go, po wyjęciu kilku kości“ [1]). Otóż dapifer-stolnik to dygnitarz dworski, który także zajmował się nutrycyą księcia. A gdy trudno przypuścić takiego zbiegu okoliczności, żeby dwie tak bliskie funkcye, jak dapiefra i nutrytora, pełnione były wtedy na dworze wrocławskim przez dwóch Wojsławów, więc pytanie: czy Wojsław nutrytor i Wojsław dapifer nie byli jednym i tym samym Wojsławem stolnikiem.

I więcej. Powiedziano wyżej, że w roku 1245 był u księcia Bolesława Leszkowicza nutrytorem Przybysław; a w dziewięć lat później, w roku 1254—55, był subdapiferem krakowskim także Przybysław [2]). Dapifera w tych latach nie było w Krakowie; a ostatni raz przedtem sprawował ten urząd w roku 1244 dapifer Zdzisław [3]). Jest więc możliwa, że po śmierci lub odejściu Zdzisława zajął jego miejsce Przybysław, którego tytułowano, niby synonimowo, już to nutrytorem już też subdapiferem.

Te dwa wypadki usprawiedliwiają przypuszczenie, że nutrytor mógł być stolnikiem. Ale z drugiej strony trzeba też podnieść, co mówi przeciw temu. Naprzód to, że identyczność owych dwóch Przybysławów nutrytora i dapifera, nie jest konieczną. Następnie, że kwestyą Wojsława można załatwić i w taki sposób, że poprostu postąpił z dapifera na komesa i nutrytora. A wreszcie jest jeszcze inna okoliczność. W trzynastym wieku tytuły nutrytora i pedagoga były niewątpliwie synonimami; dowodzą tego akta roku 1220. Ale w jedenastym i na początku dwunastego wieku mogło być, że to były dwa urzędy osobne, tak jak w państwie frankońskiem. W takim razie mógłby wreszcie nutritor być stolnikiem; ale czemże był, t. j. jak nazywał się po polsku paedagogus? Rozumiem, że nazywał się piastem.

---

[1]) Gallus II, 14.
[2]) MP. 447.
[3]) Mog. 21.

Wyraz piast pochodzi, jak powiedziano wyżej, z pierwiastka pit-, który przemienił się na pias-, a ma znaczenie: curare, nutrire, instituere [1]). Otóż jest rzeczą arcyciekawą wiedzieć, że w języku starosłowiańskim, kiedy ci, którzy tłomaczyli ewangelie (Ostromira), apostoła (Szyszmańskiego), homilie Cyryla jerozolimskiego i Chryzostoma, natrafili w tekstach greckich na wyraz παιδαγωγός, oddawali go wyrazem pêstunъ. Takoż tłomaczyli παιδαγωγεῖν curare instituere = pêstunovati, pêstovati [2]). Piastun jest we wszystkich językach słowiańskich; a nadto udzielił się litewszczyźnie i madjarszczyźnie, co w każdym razie dowodzi wieku i dawności tego wyrazu [3]). Nieświadomy lingwistyki mógłby

[1]) Nie będąc lingwistą z powołania, a ledwie dyletantem, nie śmiałem polegać w tej sprawie na sobie samym. Udałem się przeto o pomoc do mego kolegi Dra Kaliny, profesora filologii słowiańskiej, przedłożyłem mu cały tok myśli zawartych w tej rozprawie, i prosiłem o zdanie. W odpowiedzi otrzymałem notatkę, którą za pozwoleniem szanownego kolegi tutaj zamieszczam.

„Wyraz piast opiera się na osnowie pêst-, której pierwiastkiem jest pit, w formie pełnej peit; stsł. pitati, pitêti nutrire, pista cibus, pol. pica i t. d. Według Per Persona: Studien zur Lehre von der Wurzelerweiterung und Wurzelvariation, Upsala 1891 str. 33, forma pierwiastkowa pit- należy do jednego rzędu z pierwiastkiem pāt, pet: gr. πατέομαι, goc. fodjan nutrire, stniem. fat-unga pożywienie, pokarm; stind. pà-ti schützt, behütet, erhält, łać. pāsco, pāvi, pābulum, pānis i t. d. Forma wyrazu piast utworzoną została na podstawie formy pierwiastkowej peit, wskutek postąpienia rdzennej dwugłoski ei w oi = ê przed spółgłoskami, i przyrostka to: pêt-to, stsł. pês-tъ. Stosownie do znaczenia pierwiastka peit i utworzonych od niego wyrazów w innych językach indep., znaczenie wyrazu tego było nutritor, tutor, custos i t. p. Jednakże w tej formie i z tem znaczeniem wyraz ten nie używa się w żadnym z języków słowiańskich, z wyjątkiem polskiego, a zamiast tego wyrazu jest w nich forma pestunъ, pêstovati curare, pol. piastun, piastować, lit. pestiti curare i t. d. Znaczenie wyrazu pêstunъ jako paedagogus w zabytkach stsł. i innych słowiańskich, które się na nich opierają, odpowiada temu, które z wszelkiem prawdopodobieństwem pol. wyrazowi piast przyznać możemy, który to wyraz pod względem formalnym stanowiłby żywy podkład dla wyrazu piastun: pêst-tun. W nazwie protoplasty królów polskich można widzieć nazwisko, które byłoby utworzone w ten sam sposób od zajęcia stałego, jak np. kołodziej, cieśla i t. p.; albo też w niej jest zawarte znaczenie curator, tutor, custos, które oznaczałoby zajęcie samo, a więc — byłoby to przezwisko ze względu na osobiste oznaczenie tegoż protoplasty. Pierwsze przypuszczenie będzie wtenczas możebne, jeżeli nazwa piast pojawia się w dokumentach hist. polskich, lub skąd inąd może być jako taka dowiedzioną; w przeciwnym razie wyraz piast nie jest nazwą osobową, ale oznaczał pewną funkcyą, urząd i t. p. tej osoby; może to samo co stbułg. pitarъ dignitas in aula principum Valachiae Mikl. Lex.“

[2]) LP. Slov.

[3]) EWB. 245. Słownik czeski Jungmana tłomaczy pestaun = nutritor, paedagogus, Hofmeister. Słownik Pamwa Beryndy ma nadto pêstuństwo = institutio puerorum i t. d.

zarzucić, że w przytoczonych tu pomnikach językowych jest wszędzie i zawsze tylko: piastun, a nie piast; i że piast wydaje się wobec piastuna jakoby wyraz niepełny i nieskończony. Ale w rzeczy samej jest piast t. j. pias-tъ całym i skończonym wyrazem; bo końcówka tъ jest właśnie suffiksem wyrazotwórczym, który określa czynność pierwiastka i dopełnia całości wyrazowej, podobnie jak w rzeczownikach mos-t, kwia-t, mło-t, swa-t i t. p. Przy tem ośmielam się dorzucić myśl, że w języku staropolskim wyraz piastun może nie oznaczał piastującego, lecz tylko piastowanego, w znaczeniu biernem. W języku łowieckim, którego można słusznie radzić się w sprawach archaizmów językowych, nazywają myśliwi do dziś dnia młodego jednorocznego niedźwiedzia piastunem, z powodu że jeszcze chodzi przy matce. A w języku białoruskim, który między wszystkimi słowiańskimi jest najbliższym polskiemu pod względem aktualnego znaczenia wyrazów, piestun i piestunok oznaczają wyłącznie piastowane dziecię, a bynajmniej osobę piastującą [1]).

Uznaję, że to wszystko co tu przytoczyłem nie starczy jeszcze za dowód, że wymienieni wyżej pedagogowie i nutrytorzy XI—XIII wieku: Wojsław, Skarbimir, Krzywosąd, Bożej, Przybysław i inni nazywali się istotnie, i że byli tytułowani z urzędu piastami. Bo że w języku polskim mówiło się i mówi dotąd: piastować urząd; albo: racz piastować dobra moje (Linde) — z tego nie można wysnuwać donioślejszych wniosków. Waham się szczególnie, czy przyznać tytuł piastów pedagogom trzynastego wieku; bo jakże wytłomaczyć w takim razie zupełny zanik wszelkiego śladu takiego urzędniczego znaczenia tego wyrazu. Ale w tem miejscu powołam się jeszcze raz na owe nazwy miejscowe: Piastów, Piastowo i Piaszczyce = Piaścice. Wywodzić je z imienia osobowego Piasta, okazało się niemożebnem, skoro nie zdołano odszukać nikogo, ktoby się nazywał imiennie Piastem; ale dałyby się łatwiej zrozumieć jako wsie narokowe t. j. beneficyalne dygnitarzy dworskich zwanych piastami. Jest w powiecie gdańskim wieś Postołowo, w dokumentach roku 1283 i 1290 Pozstołowo i Podstołowo, która do owych

[1]) Nosowicz, Słowar białorusskago nareczia SPtrbg. 1870. Winienem jednak zwrócić uwagę na to, że w języku wielkorosyjskim nazywają wprawdzie jedno- lub dwurocznego niedźwiedzia także piastunem, ale nie dlatego że jest piastowanym, lecz owszem, że on piastuje swoje młodsze rodzeństwo. Dal — Tołkowyj Słowar żywago weliko-ruskago jazyka. Moskwa 1863—66, tom III, — cytuje fakt, że ktoś widział jak niedźwiedzica przeprawiała się z rodziną przez rzekę po kamieniach i kłodach, a najmłodszego niedźwiadka powierzyła dwuletniemu „piastunowi“ do przeniesienia; ten idąc upuścił małego w rzekę i był zato obity przez matkę.

czasów była własnością książęcą; jest Podstole w powiecie piotrkowskim, a Postoliska w powiecie radzymińskim; jest pięć wsi Podstolice w powiatach: garwolińskim, wielickim, chodzieskim i średzkim; i Postolice na Śląsku w powiecie legnickim: wszystko widocznie wsie narokowe czyli beneficyalne urzędu podstolego. Są też Koniuszyce, oczywiście beneficyum koniuszego; podobnie jak w majątkach ziemskich kościelnych są wsie: Dziekanów i Dziekanowice, Mistrzowice, Kantorówka i Kantorowice i t. p. które były beneficyami dziekana, magistra (scholastyka), kantora i t. p. (Słow. grf.). Otóż mniemam, że tak samo należy rozumieć nazwy wsi Piastów, Piastowo i Piaścice. Zwłaszcza ta ostatnia, w szesnastym wieku drobiazg dwułanowy i jeszcze rozdzielony na trzy żrebia, ma i pod tym względem wyraźną cechę wsi narokowej; a potwierdzają to jeszcze nazwy reszty t. j. trzech innych wsi spółparafialnych: Szczepocice, Raciechowice i Bartodzieje, gdzie Bartodzieje dowodzą samą nazwą swoją, że ta wieś, sąsiednia Piaścicom, była także wsią narokową [1]).

V.

Jeżeli teraz zastosujemy cały dotychczasowy wywód do celu niniejszej rozprawy, to rezultat byłby ten: że skoro nie było Piastów tego imienia, przeto ojciec Ziemowita chyba był piastem czyli pedagogiem-nutrytorem. Przyznam, że czytelnik może mieć jeszcze niejedną wątpliwość. A naprzód tę: czy w połowie dziewiątego wieku, a więc w czasach przedchrześcijańskich, można przypuścić w ówczesnej Polsce taki system urzędów, iżby przyjąć osobny urząd piasta? Następnie można też zapytać: jakiż był powód wytworzenia się takiego urzędu? Pierwotnie musiała to być opieka nad małoletnimi książętami; ale czyż tylu było książąt małoletnich, że urząd się aż utrwalił; i co więcej, że przemienił się w opiekę nad pełnoletnimi? I przy kimże ojciec Ziemowita miał być piastem: przy samym Popielu, czy przy jego synach? Wreszcie jeszcze jedno. Piastowie zajęli miejsce Popielów t. j. opanowali tron poprzedniej dynastyi, i to — sądząc wedle tego, że Popiel zginął śmiercią bądź co bądź nienaturalną, — drogą przemocy. Czyn dokonany wtedy w Polsce byłby taki sam, jak ten pamiętny, a w historyi Europy głośny czyn, który sto lat przedtem, w roku 751, wykonał w państwie frankońskiem tamtejszy piast, majordom Pipin, gdy swego pana strącił

[1]) Pawiński, Wielkopolska II, 272.

z tronu, a sam objął panowanie. Jednakże nowa dynastya Pipinów nie dopuściła dalszego trwania urzędu majordoma; owszem wystrzegali się wszelkich znaczniejszych majorów: nequaquam de potentioribus hominibus maiores fiant, sed de mediocribus qui fideles sunt [1]). Dlaczegoż potomkowie Ziemowita nie zachowali tej samej ostrożności; jeżeli urząd piastowniczy był tak niebezpiecznym, czemuż go nie znieśli?

Na te pytania i wątpliwości jest odpowiedź przedewszystkiem ta, że zamiarem niniejszej rozprawy nie mogło być: dowieść, a tylko wskazać, że tak być mogło. W tak odległych czasach i przy tak szczupłym zasobie źródeł dość będzie, jeżeli potrafimy uczynić prawdopodobnem, że paedagogus nazywał się kiedyś po polsku piastem, i że ojciec Ziemowita mógł być takim pedagogiem. Można też powołać się na to, że taki urząd, jak piastowniczy, dowodził sam przez się systemu urzędów mało rozwiniętego i odpowiadał właśnie początkom organizmu państwowego. Wytłomaczyć: po co i kiedy ustanowiono taki urząd? nie zdołamy. Również nie zdołalibyśmy wykazać, dlaczego potomkowie Ziemowita zezwolili na dalsze trwanie urzędu, tylekroć dla nich następnie niebezpiecznego. Musiały być jakieś powody, prawdopodobnie społeczne, i zapewne takie same, jakie zmuszały wcześniejszych Merowingów do utrzymania urzędu majordomów. Bo i w państwie frankońskiem majordom okazał się niebezpiecznym dla dynastyi nie dopiero w roku 751; był groźnym już przez całe półtora wieku przedtem; a przecież nie można było usunąć go, bo szlachta frankońska narzucała królom majordomów. Czyż nie można przypuścić coś podobnego w Polsce, że panowie i włodycy popierali przeciw książętom naprzód piastów-pedagogów, a potem kmieci-palatynów?

A wreszcie jeszcze jeden argument. Na dalekim północnym wschodzie, na Rusi, był — jak mówiłem wyżej — u księcia Swiatosława w roku 954 kormilec; a więc tyle co piast. Co prawda, kilkadziesiąt lat później niż czas Ziemowitowego ojca, ale przecież także jeszcze za czasów pogańskich, i przed bliższem zetknięciem się Rusi z cesarstwem romejskiem.

---

[1]) Capitulare de villis s. 60. — u Brinkmajera s. v. Maiores.

VI.

Jest jeszcze jeden szkopuł: chłopskie pochodzenie Ziemowitowego ojca; o czem wspomniałem na początku tej rozprawy, że w tem pochodzeniu była główna trudność historycznego traktowania tradycyi o Piaście. Biedny chłopek nie mógł dostąpić wysokiego urzędu piasta; a gdyby go dostąpił, toć musiał mieć jakieś własne imię osobowe. Protoplasta dynastyi nie mógł być bezimiennym. Żeby rozwiązać tę ostatnią, a może główną trudność, rozważmy teraz całą tradycyą Galla wedle zasad i zwyczajów krytyki filologicznej i literackiej. Na pierwsze wejrzenie widać, że tradycya Galla jest kompleksem, powiedziałbym cyklem o fakturze historycznej, gdzie kilka podań zrosło się w jeden ciąg, niby chronologiczny, i gdzie nadto rzeczy mityczne czyli bajeczne złączyły się z rzeczami historycznemi czyli politycznemi. Należy więc rozłożyć całą tradycyą na składowe części, wydobyć z niej i wyłączyć odrębne baśnie mityczne, a w końcu wydzielić to, co jest elementem historycznym.

Jądrem tradycyi jest to, co dotyczy samych tylko Piasta i Rzepki, a więc: ich małżeństwo, dwaj goście pielgrzymi, miłosierna gościnność, cudowne rozmnożenie pokarmu, i wreszcie — jakaś nagroda. Do tej baśni przyrosły: od przodu, inna t. j. odrębna baśń o myszach Popiela; od końca zaś, rzecz historyczna o Ziemowicie.

Baśń o biednym i miłosiernym, a za gościnność cudownie nagrodzonym gospodarzu, jest rzeczą prastarą, bo spólną aryjską; a więc o wiele, powiedzmy o wiele wieków dawniejszą niż czas, w którym żył ojciec Ziemowita. Cudowne rozmnożenie pokarmu i napoju, zdziałane przez gości-pielgrzymów, oczywiście bogów, to także prastary i spólny mit ludów nietylko aryjskich i semickich, ale podobno wszystkich na świecie. Bogowie schodzili na ziemię i przyjmowali gościnę u śmiertelnych, aby się przekonać jak żyją, a zwłaszcza czy spełniają obowiązek gościnności t. j. miłości bliźniego, tej pierwszej cnoty ludzkiej. Tak czynili bogowie Indów, Hellenów i Germanów; tak samo też litewski Perkunas; a w ludowych legendach chrześcijańskich przeszło to nawet na Chrystusa; chodził po ludziach, najczęściej razem z apostołem Piotrem, i doświadczał ich. W baśni wschodnio-słowiańskiej o Ilii Muromskim, dwóch dziadów-pielgrzymów stanęło przed chatą, gdzie Ilia, chłopiec kaleka, leżał za piecem. Rodziców nie było w domu; chłopiec z trudem wstał, otworzył chatę i podał dziadom dzban miodu. Gdy pili,

miodu ciągle przybywało; a gdy napił się też Ilia, otrzymał nadludzką siłę [1]).

Żałuję, że nie mam więcej wiadomości i wprawy w poszukiwaniach mitologicznych; bo nie wątpię, że w tym wielkim zbiorze powieści i bajek ludu polskiego, jaki już posiadamy z ręki Kolberga i młodszych etnologów, znalazłyby się inne egzemplarze tej samej baśni o Piaście i Rzepce. A warto szukać, tak z powodu możliwych waryantów, jak i dlatego, aby wiedzieć, czy gościnny gospodarz nazywał się zawsze Piastem, czy też miał jakie inne imię osobowe. Przywiodę tu jednak, dla porównania, z po za rzeczy słowiańskich bajkę, o ile mogę wiedzieć najbliżej spokrewnioną: o Filemonie i Baucydzie. A wydaje mi się blizko pokrewną głównie dlatego, że jak w powieści greckiej, tak i w polskiej, bohaterem baśni nie jest sam tylko Piast, ale razem znim i Rzepka. Oboje są równo czynni w podjęciu gości; ona nie jest bynajmniej sługą męża, ale wraz z nim panią domu; oboje radzą się pielgrzymów i proszą o pozwolenie, by mogli zaprosić księcia do swego stołu. Pod względem równej dostojności małżonków jest więc w obu bajkach analogia zupełna; ale jest jeszcze i w innych szczegółach.

Powieść o Filemonie i Baucydzie przechowała się, jak wiadomo, tylko w jednem zródle: w Metamorfozach Owidyusza. Rzecz działa się we Frygii. Filemon i Baucis, to biedne ale bardzo kochające się małżeństwo, które mieszka pod strzechą słomianą. Do wsi przybyło dwóch gości pielgrzymów, nikomu nieznanych; ale baśń wie, że to byli Zeus i Hermes. Nikt nie chciał ich podjąć, a tylko Filemon i Baucis, mimo biedy, przygarnęli miłosiernie. Jak u Piasta był tylko dzban piwa i jedno prosię, którego mięsem napełniło się potem dziesięć cebrów, tak u Filemona był tylko dzban młodego t. j. lichego wina, i jedna gęś, którą Filemon chciał zarżnąć, ale goście tego nie dozwolili. Przyjęli tylko wino; i odtąd dzban nie wypróżnił się. Wtedy małżonkowie poznali, że mają u siebie bogów. Nastąpiła kara za występek, i nagroda za cnotę. Wieś niegościnną zalały wody potopu; a cnotliwi małżonkowie otrzymali nagrodę, o jaką sami prosili: iżby mogli pomrzeć razem. W polskiej baśni obrót rzeczy nieco odmienny. Kara spada na Popiela: przed myszami ucieka — także za wodę, i tam ginie; nagrodą zaś miłosiernych małżonków, więcej praktyczna, polegała na tem, że synek został w końcu królem.

---

[1]) Na Ilię Muromskiego, jako przedmiot analogiczny, zwrócił moją uwagę Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki.

Trzeba przyznać, że powieść grecka jest nieporównanie idealniejszą; a polska, lubo wcale poczciwa, raczej humorystyczną. Ale mimo różnicy w tonie i odmiennego obrotu przy końcu, nie można wątpić że to są dwa egzemplarze, a raczej dwie transformacye jednej spólnej baśni aryjskiej; tem więcej, że zachodzi jeszcze pewna jedność imion osobowych. Imiona Filemona i Piasta, chociaż etymologicznie różne, wypowiadają przecież jednę i tę samą myśl. Czasownik φίλημι-φιλέω wyraża głównie: przyjacielskie przyjęcie i opiekę gospodarską nad miłym gościem; u Homera miał wyłącznie takie znaczenie; później znaczył też: całować, pieścić, piastować; skąd rzeczownik φίλημα całus, pieszczota [1]). Że imię Piasta ma w baśni polskiej takie same znaczenie, jest rzeczą jasną. Piast, to nietylko nutritor, który nakarmił swych gości; bo gdyby trzymać się ściśle pisowni Galla: Pazt, mielibyśmy jeszcze rozszerzony zakres pierwiastka etymologicznego, w znaczeniu: opiekuna i obrońcy, rozumie się — obrońcy owych gości, których skądinąd niemiłosiernie wyrzucono. Baśń polska nie mogła mieć w tem miejscu imienia osobowego lepiej obmyślanego, jak właśnie Piasta. A między temi dwoma imionami, greckiem i polskiem, jest tylko ta różnica, że gdy imię Filemona utrzymało się u Greków w praktyce imionodawczej, to w polszczyźnie niema śladu, aby kto kiedy nazywał się imiennie Piastem.

Nie mniej charakterystycznem jest imię Rzepki. Pod względem etymologicznym niema wątpliwości, że to jest zdrobniała forma rzeczownika rzepa, i że to imię osobowe wyraża owoc, podobnie jak imiona żeńskie: Malina, Wisznia i t. p. Żeby to miało być historyczne t. j. tradycyjnie przechowane imię matki Ziemowita, o tem nie może być mowy, skoro taż sama tradycya nie zdołała przechować imienia matki Mieszka I, o wiele bliższej chronologicznie. Jest to więc imię należące wyłącznie do baśni, a zatem mityczne; ale także, jak mniemam, i symboliczne. Stare przysłowie, które cytuje Rysiński Adag. 28 zauważyło, że: im więcej liście na rzepie obrywa, tem większe rośćie; dlatego przypowieść polska: zajął jako na rzepie — iż nie trzeba zajmować z rzepy bydła, jeżli chcesz by rosła wielka [2]). Wedle tego przysłowia, możnaby rozumieć mityczne imię Rzepki w tym sensie, że jak owoc rzepy rośnie w miarę obrywania liści, tak też i pokarm i napój któremi Rzepka częstowała, przymnażał się w miarę jak goście raczyli się podaną im strawą. A jeżeli ta interpretacya jest słuszną, to okaże

[1]) Passow, HWörterbuch der griech. Sprache.

[2]) U Lindego s. v. rzepa.

się, że imię Rzepki jest w baśni przystosowane do funkcyi miłosiernej gospodyni tak samo, jak imiona Filemona i Piasta; ale i tak samo jak w innym toku myśli imię Baucydy, bo wiadomo, że Baukis tłomaczyłaby się na polskie: Miła, Milena, Lubusza, oczywiście w stosunku do gości miłosiernie podjętych [1]).

Wyjaśnienie imion osobowych stwierdza tem pewniej, że te dwie baśni, o których tu mowa, to rodzone siostry, córki jednej matki. Jeżeli więc postawimy je obok siebie w paraleli, posłuży nam to jeszcze do lepszego wniknięcia w ich treść; a naprzód do bliższego określenia charakteru Piasta. Należy on niewątpliwie do mitologii polskiej; ale w sferze mityczno-społecznej nie był ani bogiem, ani półbogiem, tylko jak Filemon — pospolitym śmiertelnikiem. Jeżeli czasem widziano w nim jakiegoś bohatera szerzącego kulturę, niby ojca rolnictwa w Polsce, to nie ma w tem żadnej racyi. Z powodu ratajstwa porównywano go też z Przemysłem czeskim, który jadł obiad na żelaznym stole t. j. na swoim pługu, a był także protoplastą dynastyi, i razem jakimś półbogiem. Przemysł był rzeczywiście ojcem dynastyi i to takim, którego imię powtórzyło się nieraz u jego potomków; jest też osobą zupełnie historyczną, a tylko przystrojoną w szatę mityczną skutkiem małżeństwa z boginią Libuszą; i tą drogą przyczepiła się do niego baśń o żelaznym stole, i o mniemanem ratajstwie. Tymczasem u Piasta-Filemona niema żadnego charakteru boskiego, ani dynastycznego, ani spowinowacenia z bogami, a jest: pospolity śmiertelnik; tylko, że przechowany w prastarym osadzie polskiej myśli baśniotwórczej.

W tem miejscu narzuca się jednak pytanie: jakże wytłomaczyć ten fakt, że prastara baśń aryjska przyczepiła się do ojca Ziemowita t. j. do człowieka żyjącego w drugiej połowie dziewiątego wieku po Chrystusie? Tu jest węzeł całego zagadnienia. Ale mniemam też, że po tem wszystkiem, co już powiedziano rozwiązanie jest łatwem. Bo jedyne i najprostsze wyjaśnienie faktu przyczepienia jest w tem, że bohater baśni nazywał się Piastem, a ojciec Ziemowita był piastem. Co więcej, razem z tem usuwa się też owa trudność chłopskiego pochodzenia. Cudowne rozmnożenie pokarmu i napoju, nagroda za miłosierną gościnność, nie mogła mieć miejsca gdzieindziej jak tylko w domu

[1]) W mitologii niemieckiej jest bóg Rübezahl, razem olbrzym i karzeł, razem też przyjaciel i psotnik — Simrock, Handbuch der deutschen Mythologie, 4 Auflage Bonn 1874 str. 433. Miklosich, EWB. tłomaczy go, a raczej powołuje w polszczyźnie, Rzepior; czego nie umiem odszukać. — Jeden z dwóch synów Mendoga, z nim razem zabitych w roku 1263, nazywał się Repek (Latps. Hipat. str. 568); czy to ten sam pierwiastek etymologiczny, nie umiem powiedzieć.

człowieka biednego. Cud taki, dokonany w domu bogacza, nie miałby sensu. Piast baśniowy musiał być biednym chłopkiem; ale i ojciec Ziemowita musiał nim być takoż, od chwili, kiedy baśń o Piaście przyczepiła się do jego osoby. A w tem rozwiązaniu zagadki chłopskiego pochodzenia, faktu historycznie niemożliwego, widzę najmocniejszy argument za prawdopodobieństwem całej treści niniejszej rozprawy.

VII.

Ale paralela z baśnią o Filemonie posłuży jeszcze do czego innego, bo daje nam miarę i wyobrażenie o tem, jaki był właściwy zakres polskiej baśni o Piaście i Rzepce w jej pierwotnym kształcie t. j. pierwej, zanim inne bajki i fakta historyczne miały czas przyczepić się do niej. Przy takiem zestawieniu okaże się wyraźnie, co w tradycyi Galla przyrosło, i co też należy wydzielić z niej, jako późniejszy przybytek. Przedewszystkiem odpadnie: 1) rzecz o myszach Popiela, jako inna baśń; 2) książę Popiel; 3) scena baśni: w Gnieźnie i w podegrodziu; 4) syn Piasta, Ziemowit, i postrzyżyny; i wreszcie 5) ojciec Piasta: „Chossisco". Okaże się jednak, że Popiel, Ziemowit i Chossisco, jak nie mają żadnego związku z Piastem—Filemonem, tak z drugiej strony łączą się ściśle z osobą ojca Ziemowita, są przeto elementem historycznym tradycyi; a stwierdzenie tej historyczności może być realnym nabytkiem dla poznania ówczesnych dziejów.

Naprzód więc jest rzeczą widoczną, że pierwotna baśń o Piaście i Rzepce obeszła się bez myszy i bez księcia Popiela. Ukaranym za niegościnność, w przeciwstawieniu do Piasta, mógł być ktokolwiek inny; tak jak we Frygii — bezimienni sąsiedzi Filemona. To też u Kadłubka, który ma bogatszą i obszerniejszą historyą o Popielu, jest to rzecz osobna i wcześniejsza; a myszy zagryzły Popiela nie za niegościnność, ale za wytrucie stryjów. Co więcej, oprócz Kadłubka mamy też jeszcze inny kształt baśni o myszach — w Roczniku Świętokrzyskim — gdzie rzecz o myszach przechowała się w pierwotniejszej czystości t. j. bez związku nietylko z historyą Piasta, ale i bez związku z Popielem i z wytruciem stryjów, a jako kara za inną zbrodnię, o wiele cięższą niż niegościnność [1]).

[1]) MPH. III, 71. Tylko że tutaj zaszło innego rodzaju bałamuctwo: myszy zagryzły Mieszka, księcia kujawskiego, przezwanego Choszyczko; a stało się to w roku

Bajka o myszach, to także prastara i spólna aryjska baśń, i przedmiot rozległych badań [1]). Ale inna rzecz — sam książę Popiel. Bo mniemam, że jak Przemysł czeski, tak i on jest osobą historyczną; a tylko przybraną w szatę mityczną, skutkiem przyczepienia się myszy do jego imienia. Stosunek baśni o myszach do księcia Popiela jest taki sam, jak stosunek baśni o Piaście do historycznego ojca Ziemowita t. j. stosunek przyczepki; tylko, że tutaj nie tak łatwo dojrzeć powodu tej konglomeracyi. Z powodu myszy „reprezentantów palącego i niszczącego słońca“, interpretowano Popiela jako „uosobienie tegoż skwaru słonecznego, które wszystko w popiół obraca“, a więc — jako bóstwo. Tak próbował Gutschmidt [2]). Nie widzę jednak podstawy do upatrywania w Popielu elementu mitologicznego; gdy owszem jest w nim pewien element realny i historyczny, jakiego właśnie nie było u Piasta. Mam tu na myśli samo imię Popiela. Jest to dobre t. j. stwierdzone imię osobowe, a następnie też nazwisko rodowe, znane w Polsce, w Czechach i na Rusi. Jako wyraz, to przymiotnik pochodny od rzeczownika popiół [3]); imię osobowe oznaczało barwę cery lub włosów [4]); i rozumiem, że nie koniecznie barwę popielatą, ale raczej brudną i mętną, a to

1238. Czy to ma być Mieszek, najmłodszy i wcześnie zmarły syn księcia Konrada mazowieckiego — Balzer: Genealogia Piastów — nie umiem powiedzieć, ale wątpię; a to dlatego, że Rocznik Świętokrzyski nie podał wiadomości o śmierci ani Konrada, ani innych czterech jego synów. Czas śmierci Mieszka Konradowicza, zkądinąd nieznany; bo Kętrzyńskiego rzekome „źródło Rocznika Świętokrzyskiego“ (MPH. V, 887) mam owszem za wypis z tego rocznika. Inne rękopisy Rocznika podały śmierć Mieszka przez myszy pod rokiem 1237 t. j. przy poprzedniej zapisce rocznikarskiej; ale że data roczna tej poprzedniej zapiski (o śmierci biskupa krakowskiego Iwona, i o następstwie Henryka Brodatego na księstwo krakowskie) jest mylną, zamiast właściwej 1229, więc można podejrzywać, że autor Rocznika zasięgnął t. j. wpisał swoją rzecz o Mieszku i myszach luźnie t. j. gdziekolwiekbądź. Przezwisko Choszyczko wyjaśnię niżej, w toku rozprawy. Tekst Rocznika jest następujący: Anno Domini MCCXXXVIII dux Myeszko dictus Choszyczko Cujaviae dum quasdam viduas exspoliasset et pluras ipsarum vaccas mactasset et ex eisdem magnum convivium ducibus et militibus praeparasset, tandem Deo volente propter enormia peccata ipsius dum in prandio circa mensam sedebat, mures infinitae venerunt ipsumque devorare coeperunt. Ipse vero unum navim ascendens ad fluvium magnum perrexit ibique ab eisdem muribus devoratus est.

[1]) Grohmann, Apollo Smintheus und die Bedeutung der Maüse, Prag 1862; Liebrecht, Zur Volkskunde, 1879.

[2]) W znanej rozprawie: Kritik der polnischen Urgeschichte des Vinzenz Kadłubek; Archiv für Kunde der österr. Geschichtsquellen XVII, 317.

[3]) I tę uwagę zawdzięczam uprzejmości mego kolegi Profesora Kaliny.

[4]) PN.

dlatego, że mała rzeczka na Pomorzu, dziś Mątawa, nazywała się kiedyś Pepla-Pepłą [1]). Było to więc imię osobowe w tym samym rodzaju, jak Biały, Bielak, Czarny, Czarnota i t. p. Żywym dowodem imienia osobowego są też nazwy miejscowe: Popielów — dwa razy na Śląsku; Popielowo — dwa razy na Pomorzu: a nadto w powiecie bydgoskim i w powiecie mogilnickim około Trzemeszna, i dwa razy w powiecie prużańskim; Popiele — w powiecie błońskim, sanockim i dwa razy na Rusi Czerwonej; Popielewice — w powiecie oszmiańskim [2]). Rozumiem że i Pelplin w Prusiech Zachodnich, dawniej w księstwie gdańsko-pomorskiem, co tamtejszy lud wymawia Peplin, a w dokumentach: Poplin, jest także nazwą miejscową z imienia osobowego Popiel. Wobec tych faktów nie widzę powodu, dlaczegoby nie przyznać, że to było historyczne imię, a raczej przezwisko ostatniego księcia z poprzedniej dynastyi. Mówię — przezwisko; bo właściwe jego imię musiało być Leszek, tak samo jak jego przodków. Cokolwiek bądź to pewna, że w baśni o Piaście—Filemonie nie było miejsca dla Popiela.

Do rzeczy albo dodatków historycznych zaliczam dalej: scenę baśni t. j. siedzibę Piasta w podegrodziu gnieźnieńskiem — in suburbio. Ale trzeba wiedzieć: co to było podegrodzie, i kto mieszkał w podegrodziach. Gallus wspomina o Kołobrzegu, z powodu oblężenia tego grodu przez Bolesława Krzywoustego: „i gdyby wszyscy Polacy byli jednomyślnie wtargnęli, jak to niektórzy uczynili, to onego dnia byliby ten sławny i stołeczny gród Pomorzan otrzymali; ale obfitość bogactw i łupu w podegrodziu oślepiła odwagę rycerstwa“ [3]). Widać więc, że na podegrodziu kołobrzeskiem nie mieszkali chłopi, ale jacyś ludzie zamożni.

W Krakowie było podegrodziem to miejsce między zamkiem i kościołem franciszkańskim z jednej, a Starą Wisłą z drugiej strony, gdzie później uformowały się ulice: Kanonicza, Poselska, część Grodzkiej i Stradom. Na tem terytoryum, zwłaszcza na ulicy Kanoniczej i Poselskiej, są oddawna domy własne kanoników katedralnych; ale nie trzeba mniemać, jakoby to był grunt od początku kościelny. Wiemy z aktów, że na tym obszarze stały pierwotnie dwory, ogrody i place szlacheckie (curiae, hortus, areae), które kanonicy dopiero od końca czternastego wieku potrochu nabywali na własność [4]); bo zrazu mieszk-

[1]) Słownik grf.

[2]) Słownik grf. Zaś nazwy miejscowe: popielnia, popielarze, popielarnia, popielniki i t. d. oznaczają miejsce i ludzi zajmujących się produkcyą popiołu.

[3]) Sed copia divitiarum praedaque suburbii militum audaciam excoecavit. II. 28.

[4]) Piekosiński, Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa Nerr. 326, 371, 388, 399, 418 i t. d.

kali na zamku, przy katedrze, i to w tych domach, które następnie ustąpili swoim wikarym, gdy sami „dla wygody“ poczęli wynosić się z Wawelu do „miasta“ [1]). Na tem podegrodziu krakowskiem stały też od jedynastego i dwunastego wieku starożytne kościoły: św. Andrzeja i św. Marcina, o których wiadomo, że były założone przez szlachtę, i to właśnie na takich podegrodzkich, a wtedy ich własnych gruntach, w miejscu ich dworów i ogrodów.

Tak samo było też w Gnieźnie. Księga beneficyalna Łaskiego opisuje kościół przedmiejski: ecclesia sancti Michaelis extra Gnesnam. Do parafii należało jedenaście wsi, a oprócz tego i poblizkie przedmieście gnieźnieńskie, oczywiście część dawnego podegrodzia. Otóż to miejsce opisuje Łaski: nec non circa ecclesiam quondam curiae militares seu nobilium, quorum modo areae iacent desertae ex opposito dotis plebanalis et penes aream plebanalem [2]). A trzeba wiedzieć, że i ten kościół świętego Michała był fundacyą szlachecką, i to niewątpliwie tego samego rodu, którego potomkowie mieli też swoje dwory w około kościoła na tem podegrodziu gnieźnieńskiem.

Niema więc wątpliwości, że na podegrodziach mieszkała szlachta. Rataj książęcy, jakim był Piast, nie miałby tu nic do czynienia. Jego miejsce właściwe, jako rataja, było gdziekolwiek na jakiejś wsi książęcej, przy roli, a nie w podegrodziu, gdzie stały dwory szlacheckie. Ale ojciec Ziemowita, jeżeli był piastem, to nietylko mógł, ale i powinien był mieszkać na podegrodziu gnieźnieńskiem, i musiał tam mieć swój dwór. A możnaby mniemać, że za czasów Galla była jeszcze o tem pamięć.

Dalej. Czy w polskiej baśni o Piaście—Filemonie, przed jej historyzacyą, Piast miał już syna, jakiegobądź imienia, i to właśnie w wieku postrzyżyn t. j. siedmioletniego, i czy między cudownem rozmnożeniem pokarmu a uroczystością postrzyżyn był już tam taki związek, dosyć organiczny? — nie śmiałbym temu wprost zaprzeczyć. Synowstwo Ziemowita, osoby historycznej, jest właśnie tym przyrostem, gdzie głównie wyjawiła się tendencya polityczna, która przekształciła starą baśń. Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że jeżeli wytrącimy t. j. odbierzemy Piastowi syna, to zabraknie integralnej części baśni: nagrody za gościnność; braknie analogii do tej wspaniałej nagrody, jaką otrzymali Filemon i Baucis w obietnicy jednoczesnej śmierci. I dlatego to warto szczególnie szukać, czy w zbiorze bajek ludu polskiego nie przechował

[1]) Długosz, Liber beneficiorum I, 184.
[2]) I, 14.

się inny egzemplarz baśni, w którym nie byłoby tego braku, a przecież nie byłoby jeszcze elementu historycznego.

Łatwiej wyjaśnić rzecz o postrzyżynach, i wykazać powód: dlaczego przyrosły do baśni. Bo mniemam, że postrzyżyny Piastowego syna i złączone z tem cudowne proroctwo w nadaniu imienia Ziemowita, to w tradycyi Galla poprostu antycypacya innej uroczystości: postrzyżyn siedmioletniego Mieszka, o której tradycya wiedziała, że wtedy zdarzył się także cud: wzbudzenie wzroku u ślepego dziecka [1]). Ojciec Mieszka, Ziemomysł, sprosił gości i sprawił sutą ucztę. Uroczystość odbyła się more solito (Gallus I, 4) t. j. tak samo jak poprzednio na dworze Popiela i w chacie Piasta; były więc postrzyżyny, chociaż Gallus tym razem nie napisał wyraźnie — tonsura. Postrzyżyny to także prastary i spólny aryjski zwyczaj. Można o nim powiedzieć niejedno w sposobie etnograficzno-porównawczym; ale nie tak łatwo dowieść historycznie, zwłaszcza ze źródeł polskich. Co wiemy z Galla, to też wszystko; dlatego warto zestawić jego teksty o tych dwóch postrzyżynach:

Ziemowita i	Mieszka:
inito de more convivio et abundanter omnibus apparatis, hospites puerum totonderunt eique Semovit vocabulum ex praesagio futurorum indiderunt.	qui primus nomine vocatus alio, septem annis a nativitate cecus fuit; septimo vero recurrente nativitatis eius anniversario pater pueri more solito convocata comitum aliorumque suorum principum contione copiosam epulationem et solemnem celebrabat, et tamen inter epulas prae cecitate pueri quasi doloris et verecundiae memor latenter ab intimo pectore suspirabat, aliis equidem exultantibus et palmis ex consuetudine plaudentibus.

Widać stąd, że oprócz uczty były też jeszcze inne przygotowania, zapewne rytualne, i takież klaskanie rękoma. Ale co najważniejsza, to że przy postrzyżynach nadawano chłopcom imię osobowe; i mniemałbym, że w tem tkwiło właśnie główne znaczenie aktu. Że Ziemowit otrzymał wtedy swoje imię, to tradycya podniosła wybitnie. Ale tak

---

[1]) Ślepota Mieszka to jedno z tych kalectw fizycznych, o których zauważył Grimm, że przyczepiały się do dziecinnych lat przyszłych bohaterów-półbogów, żeby ich następnie tem mocniej podnieść. Zarazem przykład, jak łatwo pozory mityczne przyrastały nawet do osób całkiem historycznych.

samo i Mieszko. Bo skoro Gallus pisze o tem, wprawdzie dosyć niejasno: qui primus nomine vocatus alio (nowe imię w dynastyi??) septem annis a nativitate coecus fuit, to i wtem połączeniu imiennej wokacyi ze skończonem siedmioleciem widać, że imionodawstwo było integralnym aktem całej ceremonii. A tu odkrywa się istotny powód tego przyrostu do baśni. Jeżeli nagroda Piasta i Rzepki za gościnność miała być w przyszłem powodzeniu synka, to należało koniecznie spomnieć o proroczem imieniu Ziemowita; a gdy imię nadawano tylko przy postrzyżynach, więc musiał się odbyć taki akt solenny.

Ze stanowiska literackiego można powiedzieć, że ta przymieszka historycznych postrzyżyn do mitycznej baśni jest wcale udatną, i że świadczy, jakby dziś powiedziano, o talencie autorskim. Co przy tem szczególnie znamienne, to przybycie księcia do chłopskiej chaty, na uroczystość rodzinną biednego rataja. Ale co znaczy ten epizod? czy to tylko ornament nadobnej literatury, skądkolwiek przybrany; czy też fakt historyczny, który przechował się, naprzód w pamięci nowej dynastyi, a następnie przyrósł do całego cyklu tradycyj, tak jak wszystkie inne szczegóły historyczne? Jeżeli ojciec Ziemowita był piastem, a z urzędu mieszkał na podegrodziu gnieźnieńskiem, oczywiście we własnym dworze, to obecność księcia przy uroczystości rodzinnej w domu wysokiego dygnitarza nie przedstawia nic takiego, czegoby w połowie dziewiątego wieku nie można przyjąć za fakt realny. Tylko, że ten książę, wcale nie pyszny i dumny, to nie mógł być ów srogi trucicicl stryjów i zdzierca poddanych, ale jakiś pan łagodny i ludzki, a przy tem już mocno zbiedzony, skoro u niego na zamku stały „dzbany próżne". I tu można zapytać: czy to nie jest rzetelna reminiscencya o tym polskim Merowingu, któremu inni, i to właśnie Piastowie, uczynili więcej złego, niżby on mógł wyrządzić drugim?

Wreszcie ojciec Piasta: „Chossisco". Filemon nie ma ojca — który nie miałby też nic do czynienia we wsi frygijskiej; a że w baśniach niema nikogo niepotrzebnego, przeto sądzę, że tak samo i Piast, w pierwotnej baśni, nie miał ojca. Skoro jednak w tradycyi Galla nie tylko że jest ten ojciec, ale i ma też własne imię osobowe, więc należy rozumieć, że to jest element historyczny t. j. historyczne imię, powiedzmy na razie — Ziemowitowego dziada. Ale jak wytłomaczyć to imię?

Gallus t. j. dwa znane rękopisy tej kroniki piszą: Chosisco, Chosischonis i Chossistconis [1]). Rękopisy Galla są późne, bo z czternastego

[1]) MPH. I, 395—7.

i piętnastego wieku; warto więc przytoczyć waryanty z innych źródeł. Rękopisy kroniki Kadłubka, między którymi są dwa z początku czternastego wieku, a więc starsze niż rękopisy Galla, mają oprócz form wyżej przywiedzionych, także: Chostysko, Chosczyskonis, Choschisczkonis, i nieco odmienne Chotisko [1]). Kronika śląsko-polska i zbudowana na niej Kronika książąt polskich mają: Cossischo i Kosisko [2]). Kronika wielkopolska ma: Choszysko i Choszisczo [3]). A wreszcie Rocznik małopolski w kodeksie lubińskim: Choschisko; w kodeksie zaś szamotulskim Koszysko [4]). Nie łatwo zdecydować się, jak to przeczytać. Już pierwsza zgłoska wzbudza wątpliwość: czy to ch czy k, skoro Kołobrzeg i Mieszko pisane są u Galla: Cholbreg, Mescho [5]). Wedle tego można czytać: Chosisko, Choszysko, Choszyszko, Chościsko, Choszczysko i Chocisko; ale także: Hosisko, Koszysko, Kościsko, Koszczysko i Kocisko. Gdyby szukać podobnych imion osobowych, znajdzie się, o ile wiem, jedno jedyne, w zapiskach sądowych poznańskich roku 1398: Cossisko subiudex dobrinensis [6]) — imię dziwne, w którem brzmienie głoski k jest wprawdzie pewnem; ale podwójne *ss* wzbudza wątpliwość, czy to ma być Kosisko czy Koszysko, t. j. czy na temat kos — ptak, kosa — włosy, czy kosz?

Na domiar utrudnień i niepewności zdarzyło się jeszcze dziwne bałamuctwo; skutkiem przeoczenia czy nieporozumienia książkowego rozumiano, jakoby to imię było przezwiskiem Popiela. W trzynastym czy czternastym wieku nieznany literat rozdzielił tekst Galla na rozdziały i zaopatrzył je w nagłówki. Ustęp o Piaście, obecnie pierwszy rozdział pierwszej księgi, otrzymał nagłówek w rękopisie Z: de duce Popelone dcs Chosisco, a w rękopisie S: de duce Popelone dctus Chosisco. Pierwszy krytyczny wydawca Galla, Bandkie, domyślał się: deductus; ale inni wydawcy, a zwłaszcza kopiści rozumieli zdawna, że to jest: dicto, czyli że Chosisco, wbrew tekstowi Galla, jest przezwiskiem Popiela. Szkoda, że i Monumenta Pol. Hist. zgodziły się na tak błędną lekcyą [7]). W tym rękopisie kroniki Galla, z którego czytał Kadłubek, nie było jeszcze tej konfuzyi; ale była już w owym rękopisie, który miał przed sobą autor Kroniki wielkopolskiej. Rozumiał przeto, że Chosisco to przezwisko Popiela; a że był szczególnym amatorem wy-

[1]) MPH. II, 271.
[2]) Tamże: III, 615, 435.
[3]) Tamże: II, 478.
[4]) Tamże; III, 140.
[5]) Tamże; I, 28, 39.
[6]) Archiwum Komisyi historycznej III, 281.
[7]) I, 395.

wodów etymologicznych, więc dołączył wyjaśnienie: iste Pompilius pessimus cognominabatur Choszysko ex eo, quia paucos pilos et oblongos in capite habebat; chosisco enim diminutivum quasi scopula parva fuerat appellatus [1]). Wywód etymologiczny tego przezwiska podał Brückner [2]). Rozumując poprawnie t. j. w myśl Galla, że to niebyło przezwisko Popiela, lecz imię osobowe Piastowego ojca, wykazał, że w tem imieniu tkwi rzeczownik chost, pierwotnie chwost = miotła, ogon; że z tegoż tematu pochodzi czasownik chwostać = chłostać, jako też rzeczownik chwast; i wreszcie, że kształt przezwiska jest taki sam, jak w rzeczownikach: biczysko, toporzysko i t. d. Ale do tego wywodu, zupełnie trafnego, dołączył Brückner jeszcze uwagę literacką, jak wykażę niżej całkiem chybioną: że Chościsko jest oczywiście imię chłopskie; i że w podaniu ludowem, jeżeli ojciec nazywał się Chościsko, a żona Rzepka, to syn i mąż mógł też nazywać się Piastem t. j. piastą kołową.

Trzeba przyznać, że waryanty po rękopisach, zwłaszcza im późniejsze, potwierdzają wykład przezwiska w kierunku chwostu — miotły; widocznie godziły się na etymologią autora Kroniki wielkopolskiej. Uwagi Brücknera byłyby więc słuszne, i konsekwentne — w stylu chłopskim. Ale zapytam naprzód: gdzież powód koniecznego schłopienia tej baśni? Pierwotnie mityczna, a więc wcale nie wyłącznie chłopska, była następnie podaniem narodowem, a nawet dynastycznem. Jest w niej wprawdzie rzecz o biednym chłopku; Filemon był także biednym chłopkiem; ale dlaczego ma być styl i ton chłopski? Następnie, o ile chodzi o samego „Chwościska“, choćby nawet przypuścić, co nie jest prawdą, że stara baśń była bajką chłopską, i że scenę działania miała w świecie chłopskim, a nie w sferze mitycznej, to przecież wykazałem wyżej, że w tej bajce nie było miejsca dla Piastowego ojca, tak samo jak w bajce greckiej niema miejsca dla ojca Filemona. Byłby figurą całkiem niepotrzebną; a bajki ludowe nie obciążają pamięci imionami takich osób, o których niemają nic do powiedzenia. Wreszcie wykład Brücknera, chociaż wolny od błędnego przystosowania „Chościska“ do Popiela, przyjął jednak kierunek myśli autora Kroniki wielkopolskiej, ile że razem z nim tłomaczy to przezwisko czy imię jako nadane jakiejś osobie, w ten sposób naganionej. Ale zapytam: gdzież powód do takiej nagany, a co najmniej ośmieszenia Piastowego ojca? Jeżeli zaś przeczytamy te waryanty: Chosisco, Chossistco, Chostysko,

[1]) Tamże, II, 478.

[2]) Archiv für slav. Philologie X. 266.

Chosczysko bez uprzedzenia o pochodzeniu chłopskiem, albo o jakiemś znaczeniu nagannem; a końcówkę -sco, -scho, -stco pojmiemy w takiem brzmieniu jak u Galla: Mesco, Mescho, Mestco = Mieszko, to rozumiem, iż można tu wyczytać, zamiast nagannego a przynajmniej śmiesznego przezwiska Chościsko, zwyczajne imię osobowe: Chościszko albo Chociszko, zdrobniałą formę imienia Chościsz albo Chocisz; a to tem pewniej i bezpieczniej, że, jak okazałem wyżej, „Chossisco“ nie należy do baśni mitycznej, ale jest w tradycyi Galla przyrostem t. j. elementem historycznym. A byłoby tylko pytanie: czyje to imię?[1]) Bo jeżeli to ma być imię Piastowego ojca, to trzeba powiedzieć, że ten ojciec Piasta, jak niepotrzebnym był w baśni, tak samo niepotrzebny też w tradycyi dynastycznej. Do utrzymania wątku dynastycznego nie przyda się wcale, skoro ma syna bezimiennego t. j. takiego, którego tradycya nie umiała nazwać z imienia, a tylko z urzędu. Wynika stąd, że imię Chociszki, skoro niewiedzieć do kogo należy, jest przedmiotem do rozdania. Ale komu? Nasuwają się dwie możliwości.

W kronice Galla, oprócz tekstu: Pazt filius Chosisconis, w rozdziale drugim, jest w rozdziale trzecim tekst: puer Semovit filius Pazt Chosischonis viribus et aetate crevit etc. Jeżeli Gallus miał tutaj tę samą myśl co wyżej, to trzeba rozumieć, że względem Ziemowita użył, chyba zwyczajem starożytnych epików, podwójnego patronimu, tak n. p. jakby powiedziano: Ascanias filius Aeneae Anchisae. Tylko, że byłby to jedyny w całej Kronice przykład takiej dykcyi. Począwszy od Ziemowita spomniał Gallus w toku opowiadania czternastu Piastowiczów, a nadto kilkunastu książąt postronnych; ale ani razu nie zdarzyło się,

[1]) Chościsz i Chocisz są już formy pochodne; pierwotne byłyby: Chost i Chot PN 425. Historycznie nie znam osoby z imieniem Chosta; ale to imię przechowało się w nazwach miejscowych: choszcze w powiecie węgrowskim; choszczewo — siedm razy w powiatach: sieradzkim. radzymińskim, łomżyńskim, augustowskim i w Prusiech wschodnich; choszczewko — dwa razy na Mazowszu, i choszczów w lubelskiem, Słow. grf. Gdyby czytać: Chociszko, byłaby to forma zdrobniała imienia osobowego Chocisz, spółrodnego z imionami: Chotko, Chotek, a dalej: Chocibór, Chocisław i t. d. Zwracam jednak uwagę na to, co podniosłem w tekście, a co już Baudouin zauważył (w Słowniczku, dołączonym do rozprawy o języku staropolskim, Lipsk 1870, str. 59), że Chossisco można też czytać: Koś- albo Koć-; a z tego wynikłoby: Kociszko, zdrobniała forma imienia osobowego Kot. Otóż wiadomo, że w odległej starożytności były w Polsce rody szlacheckie: Jastrzębie, Konie, Kozierogi, Półkozy, Lisy, Łabędzie i t. d.; czy więc nie przypuścić, że Piastowie, przed objęciem tronu, nazywali się jako szlachta Kotami? i że Kozmas pragski uczynił aluzyą do tego ich nazwiska, gdy w Kronice pod rokiem 1103 napisał o Zbigniewie i Krzywoustym, że dwa koty nie mogą być razem w jednym worku? ? ?

aby którego z nich nazwał pojedynczym, a nie dopiero podwójnym patronimem. Wolno więc przypuścić, że w rozdziale trzecim Gallus, co prawda sprzeczny sam z sobą, nazwał Ziemowita synem Piasta Chociszki. A stąd wynikałoby, że Chociszko to właściwe imię Ziemowitowego ojca, który z urzędu był piastem.

Jest jeszcze druga możliwość. Dwaj goście-pielgrzymi postrzygli siedmioletniego chłopca i nazwali go „w przeczuciu przyszłości“ Ziemowitem. Znaczenie tego imienia jest jasne. Na temat ziemia, są imiona osobowe pojedyncze: Ziemian, Ziemisz, Ziemięta i t. d., i złożone: Ziemibor, Ziemomysł, Ziemowit i t. d., które Miklosyc tłomaczy: pro terra pugnam habens, pro terra cogitationem habens, i wreszcie: terram lucratus t. j. ten, który osiągnął ziemię [1]). Ten jest właśnie Ziemo-wit. Otóż, gdy to imię zgadza się tak dokładnie z historyą imiennika, że wyraża główną treść jego życia, więc łatwo dojrzeć, że przeczucie gości-pielgrzymów było proroctwem ex post, i że Ziemowit otrzymał to imię chyba dopiero wtedy, gdy już był księciem. Ale jakże nazywał się przedtem? Otóż mogło być, że on sam był Chociszkiem i on też piastem.

Jest to już pole samych tylko domysłów i dowolności. Ale przy końcu tej rozprawy, dosyć ciężkiej, można wybaczyć autorowi, jeżeli zapuści się choćby nawet w sferę fantazyi. Dlatego dorzucę jeszcze jeden domysł. Powiedziałem wyżej, że właściwe imię tego księcia, którego Ziemowit czy Chociszko strącili z tronu, musiało być Leszek; a Popiel — to przezwisko, zapewne z powodu ciemnej, może schorzałej cery. Gdy jednak u syna Ziemowita odżyło następnie imię Leszka, imię własne innej dynastyi, do którego ród Ziemowita nie miał prawa, przeto — o ile z innych studyów mogę się znać na zwyczajach i powodach imionodawstwa — wnoszę stąd, że syn Ziemowita musiał mieć to imię Leszka chyba po macierzystym dziadku t. j. po Leszku Popielu; czyli, że Ziemowit pochwycił nietylko tron, ale i córkę Popiela w małżeństwo.

VIII.

Na zakończenie — uwaga, a raczej skrupuł krytyczny. Jeżeli to wszystko, co tu powiedziano ma być prawdą, i jeżeli po tylu wiekach mogliśmy dojść do poznania, że był kiedyś urząd piasta, i że Ziemowit

[1]) PN. 142.

taką drogą doszedł do tronu, toć Gallus, żyjący blizko owych czasów, kiedy ten urząd był jeszcze aktualnym, musiał wiedzieć o tem; dlaczegóż więc nie napisał wprost? i dlaczegoż zamiast relacyi faktycznej, podał nam cykl powieściowy?

Co Gallus napisał o Piaście i Ziemowicie, to już niebyła ani baśń ani powieść, narodowa czy ludowa, ale tradycya, zebrana z kilku baśni i reminiscencyj historycznych, a ułożona z tendencyą polityczną. Należy te rzeczy odróżnić starannie. Baśń była przedmiotem wiary, a sama w sobie poezyą; tradycya zaś — przedmiotem politycznym i miała tendencyą. Rozumiem też, że tradycye historyczne rosły i formowały się nie między ludem czy narodem, ale na dworze panujących, w ich sferze, i w ich interesie. Mogło być interesem Piastów, zakryć drogę gwałtu, a podobno i przeniewierstwa, którą doszli do tronu. Przydała się w tym celu przypadkowa tożsamość imienia Piasta: w prastarej baśni i w nazwie urzędu. Mieli do wyboru: przyznać się do czynu, albo — uznać się chłopkami, ale pod szczególną łaską boską, która obdarzyła ich cudem i uprawniła ich panowanie. Kto złożył te baśnie i zamiary w jednę całość? tego nie dojdziemy; ale mniemam, że tradycya o Piaście i Ziemowicie sformowała się zaraz w dziewiątym i dziesiątym wieku t. j. w stu latach między Ziemowitem a Mieszkiem; i że już była gotową przed przyjęciem chrześcijaństwa, skoro tak znacznie uwzględniła akt postrzyżyn. Taką gotową tradycyą usłyszał Gallus, i przejął do Kroniki, jako rzecz, o której już wszyscy wiedzieli i w której prawdziwość wierzyli. A że wiara w rzeczy cudowne tak łatwo się rozszerzała i utwierdzała, to była właściwość średnich wieków, psychiczna i logiczna. Wszakżeż wiadomo, że w drugiem i trzeciem pokoleniu po śmierci Karola Wielkiego historya tego cesarza była już przepleciona w cudowną powieść; a mówiłem, że i do Mieszka I przyczepiła się baśń o siedmioletniej ślepocie, co jednak poczytano za fakt historyczny.

Ale inna rzecz w tem, że obok tradycyj politycznych, po części cudownych, trwała też pamięć historyczna o rzetelnym przebiegu dziejów; i to czasem wręcz sprzeczna. Przywiodę wybitny przykład. Spółcześnie z Gallem układał w Kijowie mnich pieczarski, nieznany z imienia, latopis ruski. O początku państwa ruskiego zapisał wieść: że Czudowie i Słowianie i Krywicze i Wesy zaprosili sobie waręgę Ruryka na pana. Wiemy dziś, że byłby to nonsens historyczny przypuścić, jakoby cztery ludy różnojęzyczne, bo fińskie i słowiańskie, dla wynalezienia pokoju i zgody między sobą, miały obmyśleć taki sposób, iżby zaprosić na pana człowieka obcego, mówiącego jeszcze innym językiem. Ale mnich pieczarski zastał już taką tradycyą, więc ją zapisał; tem chętniej, że wiązała się z bytem politycznym państwa ruskiego, dając

mu pozory legalnego początku. Jakoż zaciągnął ją do Latopisu pod rokiem 6370. Ale tuż przedtem, pod rokiem 6367, zaciągnął też goły fakt historyczny: „Waręgowie przychodzili z za morza na Czudów i na Słowianów, na Merów i Wesów i na Krywiczów, i brali od nich daninę“ — oczywiście gwałtem. Wiedział więc latopisiec, jaka była istotna geneza państwa ruskiego; a tamto była tradycya polityczna, sformowana w interesie i w myśl dynastyi Rurykowiczów, którzy, tak samo jak Piastowie, mogli mieć interes w tem, żeby zakryć gwałtowny początek swego państwa.

Otóż mniemam, że tak samo i Gallus wiedział, jaką drogą Piastowie dostąpili tronu, i że sprawy nieposzły tak gładko i bogobojnie, jak to opowiedziano w tradycyi. Gallus wiedział o wielu rzeczach nierównie więcej niż to, co napisał; ale nie śmiał pisać wszystkiego; bo w średnich wiekach los autora mógł być strasznym, a dzieło — zniszczonem. Pisano tedy bardzo oględnie; a Gallus, historyk sumienny i nierad chować prawdy pod korzec, radził sobie w taki sposób, że w wypadkach drażliwych, chociaż ich całkiem nie dotknął, to jednak wtrącił w ich miejsce takie zwroty stylistyczne, iż czytelnik mógł się domyśleć, że tam było jeszcze coś więcej. W tym okresie dziejów polskich, który Gallus objął w swej kronice, były cztery sprawy drażliwe, powiedzianoby dziś — skandaliczne: późniejsze rządy Mieszka II; bunt Władysława Hermana przeciw starszemu bratu Bolesławowi; wojna synów Hermana z ojcem; i wreszcie, wygnanie i powrót Sieciecha, przy widocznem a bardzo podejrzanem spółdziałaniu królowej Judyty. Posłuchajmy, w jaki sposób Gallus omijał te drażliwości.

Rzecz o Mieszku II, po haniebnem okaleczeniu w niewoli czeskiej, zamknął zwrotem: sed de Meschone sileamus, et ad Kasimirum restauratorem Poloniae descendamus. O buncie Władysława Hermana przeciw Bolesławowi II nie spomniał wcale; ale zatrzymał uwagę czytelnika słowami: qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare — sed hoc in medio deseramus etc. O zamiarach synów Hermana przeciw ojcu, zakrył się niby niewiadomością: Vladislaus dux ambobus filiis suum exercitum commendavit, in Pomeraniam eos in expeditionem delegavit; illi autem abeuntes et quale nescio consilium capientes, imperfecto negotio ex itinere redierunt; unde pater nescio quid suspicans, confestim inter eos regnum divisit. Sprawę Sieciecha naznaczył temi słowy: Qualiter autem hoc contigerit vel qualiter de exilio redierit, prolixum et taediosum est edocere; sed hoc dixisse sufficiat, quia postea non sibi licuit ullum dominium exercere [1]).

[1]) Gallus I, 17, 27; II, 7, 6.

Otóż, chyba to nie jest przypadek, że taki sam zwrot stylistyczny znajduje się też przy historyi Piasta i Ziemowita. Pisze Gallus, że Pan Bóg uczynił Ziemowita księciem, a ród Popiela wykorzenił; ale zamyka słowami: sed istorum gesta, quorum memoriam oblivio vetustatis abolevit et quos error et idolatria defoedavit, memorare negligamus et ad ea recitanda quae fidelis recordatio meminit — transeamus; Semowit vero principatum adeptus etc.[1]). To znaczy: nie mówmy więcej o tem, co poczęści zapomniane i przedawnione, a w części błędami pogaństwa splamione i t. d. A wobec tego któż wie, czy owa stylizacya: Semovit filius Pazt Chosisconis, sprzeczna z poprzedniem: Past filius Chosisconis, nie była umyślnym błędem, t. j. skazówką dla czytelnika.

---

[1]) Gallus, I, 3.

O prawdziwości listów Gedymina.

Napisał

Antoni Prochaska.

Znane powszechnie listy Gedymina tak z wielu publikacyi zarówno jak i z rozmaitego o nich sądu historyków, objaśniają zamiar chrztu tego litewskiego księcia, a zamiar ten, jak wiadomo, nie był wykonany. Autentyczność listów podlega dotąd jeszcze rozmaitym wątpliwościom. Po większej części historycy wprost zaprzeczają ich prawdziwości lub też z wielkiem powątpiewaniem odzywają się zarówno o ich treści, jak i o pochodzeniu.

Według dotychczasowych badań, przedstawia się nam sam fakt zamierzonego a nie spełnionego chrztu jak następuje:

W roku 1323 (!) pisze Gedymin do papieża, wnosząc skargi na Krzyżaków i prosząc o ratunek. Opowiada on, że tylko chciwości i niegodziwości Zakonu Niemieckiego przypisać należy, że przodkowie jego zmarli w pogańskiej wierze. On pragnie żyć w zgodzie z chrześcijanami a jeżeli wiedzie jakie wojny z nimi, to tylko w obronie własnej; oświadcza żywą chęć przyjęcia chrztu i uprasza o przysłanie legatów do Litwy.

Listy podobnej treści zapraszające do przesiedlania się na Litwę, do wysyłania tam kapłanów, zakonników, a nadto rycerstwa, kupców, rzemieślników i rolników, otrzymują wendyjskie miasta hanzeatyckiego związku jak: Lubeka, Rostok, Sund, Gryfia, Szczecin, Wisby i t. p., wraz z doniesieniem, że chrześcijanie znajdą już dwa kościoły w Wilnie i Nowogródku, tudzież że oczekują ich wolności od ceł i podatków, dostatek ziemi, opieka i łaska królewska. Zapraszał

w końcu Gedymin miasta nadmorskie do wysłania swych pełnomocników do Wilna, celem zawarcia pokoju wiecznego z chrześcijanami.... we wszystkich tych listach skarżył się na ucisk Krzyżaków....

Wskutek tych zaprosin Gedymina biskupi i miasta inflanckie wysyłają do Wilna swych pełnomocników, którzy też na dniu 2 października t. r. zawierają przymierze i pokój z Litwą. Natenczas niektórzy biskupi z kapitułami, tudzież zakony pruskie, jak Franciszkanie i Cystersi, zaprotestowali w listach do papieża i w pismach otwartych przeciwko pokojowi z poganami, z oburzeniem odpierając zarzuty w pismach Gedymina przeciwko Krzyżakom wypowiedziane i nazywając zamiary tego księcia obłudnem udawaniem, na zgubę chrześcijan wymierzonem.

Pomimo takich protestów w następnym roku wysyła papież Jan XXII legatów do Litwy. Towarzyszył im Fryderyk, arcybiskup ryski, który podtenczas miał sprawę z Zakonem w Awinionie, i z nim przybywają legaci do Rygi. Wysłani od nich do Litwy posłowie dowiadują się — jak to Krzyżacy przepowiadali — że Gedymin cofnął zamiar chrztu. Wkrótce przybył do Rygi pełnomocnik Gedymina i w obec legatów publicznie zaprzeczył, jakoby król jego jakiekolwiek listy lub polecenia w zamiarze chrztu pisał lub do kogokolwiek się z tem zgłaszał.

Legaci z niczem powrócili do Awinionu.

Jedni historycy zgadzają się w tem twierdzeniu, że Gedymin nie miał zamiaru ochrzcić się i że arcybiskup ryski tudzież mieszczanie tameczni, wiodąc walkę i spory z Zakonem, sfałszowali pod imieniem Gedymina listy do papieża i do miast.

Inni natomiast mówią, że Gedymin dał się użyć za narzędzie i z rozmysłem oszukał papieża i świat chrześcijański, działając wzorem swoich przodków pogańskich, bo miał cel: zawarcie przymierza z chrześcijanami. Przymierze to broniło go od miecza Zakonu Niemieckiego. Dopiąwszy celu, nie potrzebował się więcej oglądać na papieża i Zakon i zaprzeczył uroczyście obietnicom w listach wyrażonym, a zarazem autentyczności listów.

Tak się przedstawia w dotychczasowych badaniach kwestya chrztu Gedymina. Mając sprawdzić ten rezultat, należy zbadać prawdziwość listów Gedymina.

I.

Treść listów. Dowody nieprawdziwości ich. Świadectwa o autentyczności.

Pięć znanych było listów Gedymina, pisanych w sprawie chrztu, tudzież zawarcia pokoju z chrześcijańskim światem, o których autentyczności powątpiewano. Dwa z nich adresowane były do papieża, dwa inne do Minorytów i do Dominikanów w Saksonii, ostatni zaś do miast hanzeatyckich a mianowicie do wendyjskich, tudzież do kupców. Później wraz z innemi pismami, odnoszącemi się do tej sprawy, odkryto jeszcze jeden list Gedymina pisany do miast nadmorskich, a wydawca Napierski [1]) napiętnował i to pismo nazwą fałszerstwa, wskazując zarazem, że autorem jego mógł być tylko zakonnik.

Poznajmy treść podejrzanych o prawdziwość pism w chronologicznym porządku.

Pierwszym listem jest niezawodnie niedatowany list do papieża Jana XXII, w którym Gedymin uprasza o ratunek od ucisku Krzyżaków, przedstawiając, że z powodu tego ucisku nietylko poprzednicy jego Mindowe i Witenes umarli w pogaństwie, ale nadto sam arcybiskup ryski został przez nich wypędzony z kraju. Donosząc o danej przez siebie na Litwie wolności głoszenia słowa bożego Franciszkanom i Dominikanom, ofiarowuje Gedymin papieżowi posłuszeństwo i oświadcza chęć przyjęcia wiary, byle w niczem od mistrza Zakonu nie zależeć.

W tej formie list jest bez daty; przechował się w kopii na pergaminie pisanej, niemającej widocznie zakończenia [2]). W odpowiedzi jednak, którą papież udzielił Gedyminowi na to pismo [3]), przytoczona jest jego treść z brakującym końcem. Prosi w nim Litwin papieża a oraz arcybiskupa Rygi Fryderyka o przysłanie legatów, dla zawarcia pokoju z chrześcijańskimi narodami, tudzież celem regulacyi granic.

Sądzono, że list ten miał datę 26 maja 1323 roku [4]), to jest że wysłany był równocześnie z listami pisanymi do Minorytów, tudzież do Dominikanów a nadto i do miast nadmorskich. Ponieważ atoli inny list

---

[1]) Russ. Liv. Urkunden Nr. 54, str. 31 i Bunge, Liv. Est und Curländisches Urkundenbuch VI, Nr. 3069 c. 467.

[2]) Voigt, Gesch Pr. IV, 626 i Bunge II, Nr. 687.

[3]) Theiner, Mon. Pol. I, Nr. 293 str. 193—5, tudzież u Raynalda An. Ecc. XV, ad a. 1324 c. 48, 49 str. 293—295.

[4]) Por. Bunge, VI str. 55 uwaga do regestru Nr. 808.

Gedymina do miast nadmorskich, odkryty w nowszych czasach, nosi datę 25 stycznia 1323 r., a w nim powołuje się już Gedymin na poprzednio wysłane do papieża pismo [1]), musiało być przeto to ostatnie pisane przed datą wskazaną, a skoro nawet mowa jest w datowanym liście o otrzymanej z Kuryi wiadomości co do przysłania legatów, sądzić by należało, że list do papieża zaopatrzony był w datę, co najwcześniej, z drugiej połowy 1322 roku.

W ten sposób poznaliśmy treść drugiego z porządku pisma datowanego z Wilna 25 stycznia 1323 r. a pisanego do miast Lubeki, Sundu, Bremy, Magdeburga, Kolonii i do innych aż do Rzymu [2]), z prośbą o przyśpieszenie podróży legatów papieskich, gdyby przez terytorya ich zdążali. Gedymin otwiera przed temi miastami granice swego państwa bez opłaty cła, uwalnia ich od płacenia podatków, obiecuje wolności i swobody wszystkim stanom: rycerstwu, mieszczanom i rolnikom, zapraszając ich do osiedlenia się na Litwie — a przedewszystkiem zaprasza kapłanów i zakonników, dla których wybudował dwa kościoły w Wilnie i Nowogródku.

Po dacie listu umieszczona jest prośba do rajców miast o ogłoszenie tego listu przez umieszczenie jego kopii na drzwiach świątyń.

Prawdopodobnie z tejże samej daty pochodzi i ów list, którego krótką treść znamy z cytowanej już odpowiedzi papieskiej [3]). Zawiera on wyznanie wiary chrześcijańskiej złożone przez Gedymina tudzież uznanie prymatu papieskiego. Zresztą powtarza w nim Gedymin prośbę o przysłanie legatów a sprawy sporne z Krzyżakami poddaje wyrokowi Stolicy apostolskiej [4]). Można przypuścić datę równoczesną z datą pisma z 25 stycznia, wprost z tego powodu, że list ten drugi do papieża odniósł umyślny poseł rajców miasta Rygi, o którym na pewno przypuścić można, że w początkach roku 1323, najpóźniej w lutym, podążył do Awinionu, skoro w maju miano już odeń odpowiedź [5]).

---

[1]) Cuius responsum novimus, mówi w niem Gedymin, Bunge, VI, c. 467.

[2]) usque ad Romam... Bunge, VI, l. c.

[3]) Raynald, Ann. Ec. XV ad a. 1324 str. 294: secundae literae, quas nobis tua excellencia destinavit, mówi papież, przywodząc treść tego pisma.

[4]) Wypływa to z ustępu: Caeterum quod super memoratis articulis in praedictis primis et secundis litteris etc. Raynald, l. c. c. 50.

[5]) Dowód, że drugi list Gedymina pisany do papieża odesłali Ryżanie prawdopodobnie przez kapelana rady miejskiej najpóźniej w lutym 1323 r., polega na zestawieniu następujących danych: 1) papież mówi, że drugi list Gedymina po niejakimś czasie po pierwszym liście doszedł rąk jego: post aliqualis decursum temporis, Raynald A. E. XV. str. 294, 2) sam Gedymin, jak to mu posłaniec który odniósł ów drugi list do papieża przypomina, prosił Ryżan o wysłanie tegoż listu, motywując prośbę: quia

Trzy inne listy mają jednę i tę samą datę: w Wilnie 26 maja 1323 r., a poniekąd i treść zgodną. Ta ostatnia uwaga odnosi się w szczególności do pism adresowanych do Dominikanów [1]) i Franciszkanów saksońskich [2]), w których to pismach Gedymin zaprasza do Litwy kapłanów i zakonników znających język polski lub pruski, oznajmiając o wysłaniu posłów do papieża i o zapowiedzi wysłania legatów do Litwy. Zresztą podobnie jak w znanym liście styczniowym do miast, tak i w tych otwiera wolny przystęp do Litwy wszystkim stanom, obiecując przywileje i wolność, a w końcu uprasza o odesłanie listu do dalszych zakonów w prowincyi.

Obydwa te listy znane są z transumptu oryginalnego z daty 18 lipca 1323, w którym znajduje się nadto i trzeci list adresowany do miast nadmorskich, a mianowicie do Lubeki, Rostoku, Zundu, Gryfii,

---

praecedenti anno nuncium suum misit ad curiam (Bunge VI, c. 478 czyta za Napierskim civitatem) qui captus fuit et male cruciatus (zapewne: tractatus), z czego wypływa, że powtórny list był pisany w 1323 r. Ponieważ już 26 maja miał Gedymin odpowiedź i od tego posła, stwierdzającą zapowiedź o przysłaniu legatów, gdyż w listach pod wskazaną datą pisze już: cuius (pape) nuntios cum grandi timore et tedio de die in diem expectamus (Bunge II, Nr. 688), a jeszcze dobitniej: recepimus itaque in responso breviter adventum suorum legatorum (Ibidem Nr. 689), można wnosić, że poseł ów najpóźniej w lutym 1323 r. podążył do Awinionu. Co do osobistości tego posła, odgrywającego w całej sprawie wybitną rolę, (on to jest później posłem legatów papieskich do Gedymina a zarazem i autorem sprawozdania z tego poselstwa; Bunge Nr. 3073) trudno jest ją odgadnąć i wskazać w gronie znanych osobistości miasta Rygi. Z ustępu: miserunt me (domini consules Rigenses) cum litteris vestris ad dominum apostolicum, sądzić należy, że pisał to mąż będący w stosunku pewnej zależności do rady miejskiej. Z wyrażeń o papieżu: dominus apostolicus (Ibidem c. 477, 478), dominum nostrum summum pontificem, dalej w odróżnianiu osób świeckich od duchownych, [o pierwszych zawsze mówi *laici*, o zakonnikach *fratres*,] dalej w dopuszczeniu tego posła na konsystorz papieski, który Jan XXII zwołać polecił, otrzymawszy list Gedymina (Ibidem c. 478: ubi dominus archiepiscopus et ego praesens fueramus) wnosićby należało, że posłem był duchowny, a więc nie kto inny jak tylko kapelan miasta Rygi. W najstarszej książce wydatków miasta Rygi (Bunge, III Nr. 1044 a, c. 180) czytamy następujący wydatek: Item expenderunt ex parte regis Lethovie domino Siffrido Hogheman X marcas; Item exposuerunt ex parte regis ad vestitum nunciorum $3^1/_2$ marcas. Czy nie ukrywa się pod wspomnianem nazwiskiem ów poseł do Kuryi? Jeszcze prawdopodobniej ukrywa się ten poseł w następnej zapisce: MCCCXXIII Item XX marc., quum Andreas erat nuncius ad curiam. Jest to wydatek z roku 1323 w zupełności odpowiadający dacie wysłania posła ryskiego do Awinionu. Uderzałoby, dlaczego niedano Andrzejowi tytułu dominus? Wydawca zauważył, że tytuł ten i przy nazwach innych osób jest opuszczony w rachunkach, por. Ibidem c. 189 i uwaga.

[1]) Z transumptu z 18 lipca 1323 r. Raczyński, Cod. d. Lithuaniae, str. 27, Bunge II, Nr. 688.

[2]) Z tegoż transsumptu: Raczyński, l. c. str. 30, i Bunge, l. c. Nr. 689.

Szczecina i do Gotlandyi [1]). Treść zgodna z powyższemi pismami do zakonników, z tą różnicą, że jak w pierwszym liście do miast, tak i tu wyszczególniane są wolności dla zaproszonych do Litwy rolników, przemysłowców i kupców i prawa miasta Rygi obiecane wogóle kolonistom. Różni się ten list od pierwszego, adresowanego do miast, tem, że tutaj Gedymin mówi o szkodach, które miasta obecnie odczuć musiały widocznie skutkiem zamknięcia przystępu do Litwy, i otwiera im drogę do Litwy przez Mazowsze, a co najważniejsza, zaprasza miasta do wysłania pełnomocników, przyobiecując zawarcie pokoju pod najkorzystniejszymi dla nich warunkami.

Wspólne są tym listom narzekania na Krzyżaków również jak i klauzula dotycząca wiarogodności tych pism.

Poznaliśmy treść znanych sześciu listów Gedyminowych; nie wypływa stąd żeby tyle tylko w świat rozesłano; było ich nierównie więcej; jak się z pism nowo ogłoszonych w tej sprawie dowiadujemy, rozsyłano podobne pisma do biskupów i do wasalów inflanckich, do miast Inflant i Estonii, a nadto i do książąt i królów sąsiednich [2]).

Nieautentyczność tych pism opierają historycy na dwóch głównie jej znamionach: naprzód, że zewnętrzna strona listów budzi wielkie wątpliwości co do prawdziwości pism; powtóre, że zaprzeczają jej nietylko współcześni i późniejsi kronikarze Zakonu, ale takie powagi jak biskupi, kapituły i zakony pruskie.

Pierwszy Voigt [3]), już ze względu na sam styl szorstki, jakim wyraża Gedymin gwałtowne wyrzuty i srogie skargi na Zakon, podejrzywa autentyczność pism. Gdyby Gedyminowi istotnie chodziło o przyjęcie chrześcijaństwa, nigdy nie byłby użył tak szorstkiego stylu i to w piśmie do głowy chrześcijaństwa zwróconem. Skoro atoli, jak to skutek okazał, nie miał on nawet prawdziwego zamiaru, skoro do nawrócenia wcale nie przyszło, skoro nawet wcale nie okazywał gorliwości o rozkrzewienie świętej wiary, jak to wyraźne świadectwo Zakonu wykazuje (gdy bowiem w 1322 r. Żmudzini oddali już byli zakładników Zakonowi, on polecił, aby Żmudzini wypowiedzieli posłuszeństwo); przeto — konkluduje Voigt — i ta gorliwość o wiarę, o jakiej czytamy w listach, jest

---

[1]) Raczyński, l. c. str. 28, i Bunge l. c. 690.

[2]) litteris vobis et ceteris civitatibus, principibus et terrarum dominis in Theutonia et in nostra provincia Rigensi ab ipso rege missis .. piszą Ryżanie do Lubeczan o listach Gedymina, Bunge, VI, Nr. 3072. Że z królem Danii znosił się Gedymin i doń posłów wysyłał w tym czasie, wypływa z pozycyi rachunkowej w księdze miasta Rygi Bunge, III, Nr. 1044, a, c. 180 pro nunciis Leth(winis) qui fuerunt in Dacia....

[3]) Gesch. Preussens IV, 393 i ekskurs na str. 626 i nastp.

zmyśloną. Na wniosek taki naprowadza również polityka Gedymina w 1323 i 1324 r., zostająca w sprzeczności z zamiarami objawionymi w pismach.

Już uwagi powyższe zdają się wskazywać, że jakiś zakonnik zmyślił te pisma imieniem Gedymina pisane, a owo schlebianie w listach arcybiskupom ryskim utwierdza w powzięciu takiego wniosku. W miarę bowiem jak potępia Zakon, wynosi on pod niebiosa arcybiskupa, nazywając go twórcą pokoju, dźwignią wiary a zarazem męczennikiem z przyczyny Zakonu. Tu zdradził się zakonnik, mówi Voigt, — cóż bowiem mogło spowodować Gedymina do objęcia roli oskarżyciela Zakonu o skrzywdzenie arcybiskupów, skoro w sporach tych dotąd nie brał żadnego udziału.

I niektóre inne szczegóły zawarte w listach wskazują ich nieautentyczność. O powodach apostazyi Mindowego nie miałby wiedzieć jego następca na tronie, a skoro je znał, czyż nie przemilczałby raczej o nich? A o Witenesie którego przecież zgładził, czyż byłby wspomniał jako o księciu pragnącym przyjąć wiarę, gdyby był sam listy pisał? I cóż w końcu mogło obchodzić Gedymina zamordowanie zakonnika Bertolda, że i o tem w liście do papieża wspomniał?

Pod sam koniec listu do papieża wyraża Gedymin zupełnie otwarcie zamiar przyjęcia chrztu, byle tylko w żadnej nie pozostawał zależności od Zakonu. Wyznanie to zostaje w zupełnej sprzeczności nietylko z tem, co podają kronikarze, jak Herman Corner, Albert Krantz, Wijuk Kojałowicz, według których Gedymin poprzysiągł, iż w wierze ojców pragnie żyć i umierać, ale nadto z wiadomością, zawartą we współczesnej Kronice Zakonu Dusburga. Według tego kronikarza wysłał Gedymin do bawiących w Rydze legatów swego znakomitego posła, który w ich obecności tudzież wobec wielu prałatów i zebranego tłumu ogłosił imieniem Gedymina: że nigdy za wiedzą króla nie wysyłano listów w sprawie chrztu ani do papieża, ani do nikogo, ani też król polecał w sprawie tej cokolwiek pisać. Król na bogów swoich poprzysiągł, że nigdy nie odstąpi od wiary ojców swoich. Posłowie legatów przybyli razem z tymże posłem litewskim, potwierdzili, że ta odpowiedź króla zgodna jest z prawdą [1]).

Mamy więc tu zeznanie samego Gedymina podane przez kronikarza Zakonu, że ani listów do papieża i do miast nadmorskich nie pisał, ani też pisać polecał, i że w ogóle nigdy nie objawiał chęci przyjęcia chrześcijaństwa.

---

[1]) Dusburg c. 359, SS. r. Pr. I, 192.

Następnie wykazuje Voigt, że piszący w kilkadziesiąt lat później kronikarz i poeta Zakonu, Jeroschin, wskazuje już jak najwyraźniej, że wróg Zakonu arcybiskup Fryderyk i Ryżanie kłamliwie „*in gemachter lugge*“ wysłali listy do miast nadmorskich tudzież do papieża [1]).

I najbardziej współczesne świadectwa zaprzeczają prawdziwości pism Gedymina. Są to świadectwa kustosza i gwardyanów Minorytów w Prusiech [2]) tudzież opatów klasztorów Oliwy i Pełplina [3]) w liście do papieża z 1323 r., a zwłaszcza biskupa Warmińskiego Eberharda [4]), wyraźnie wskazującego na niektórych siejących baśnie, jakoby chciwi krwi Chrystusa Litwini pragnęli nawrócenia na wiarę Chrystusową, że jednak Krzyżacy stawiają im przeszkody, co jest oczywistem kłamstwem [5]), czego sami Litwini i słowami i czynami wobec chrześcijan dowodzą.

To byłyby najważniejsze punkta skierowane przeciwko autentyczności listów Gedyminowych; inne, które podnosi Voigt, grzeszą gubieniem się w drobiazgach, nie mogących stanowić dowodu ani za ani przeciw autentyczności, tem mniej, że podnosi się w nich czysto zewnętrzne znamiona, jak pieczęć, o czem w braku oryginałów, prawdopodobnie niepowrotnie zaginionych, rozstrzygać niepodobna.

Jedynym dowodem falsyfikatu, godnym jeszcze podniesienia, jest ten, że w listach swych z 26 maja wskazuje Gedymin niewiastom i zakonnikom drogę do Litwy przez kraje księcia Mazowieckiego Bonisława, a takiego księcia wcale podówczas na Mazowszu niebyło. Jest to uwaga trafna i w istocie należy w tekscie transumptu poprawić pomyłkę pisarza i czytać „*Venceslai*“ zamiast „*Bonislai*“. Pomyłkę o tyle łatwiej przypuścić, że transsumptu dokonano w Lubece.

Już Narbut [6]) zbił znamienitsze z powyższych wywodów Voigta, wykazując, że czyny Gedymina z lat, na które ów zamiar chrztu przypada, nie zostają w sprzeczności z zamiarami w liście wyrażonymi, że związanie sprawy chrztu ze sprawą arcybiskupa Rygi wcale nie wskazuje fałszerstwa, a chyba to, że listy pisał zakonnik sprzyjający sprawie arcybiskupa, tudzież, że Gedymin dowodami cudzymi popierał własną sprawę. Że o apostazyi Mendoga wiedział dobrze Gedymin, nie zamilczał niewinności ofiary, a tem samem utwierdził prawdę historyczną,

---

[1]) Kronike von Pruzinland w SS. r. Pr. I, p. 605—606.
[2]) Voigt, C. d. Pr. II, N. 106.
[3]) Voigt, l. c. Nr. 108.
[4]) Voigt, l. c. Nr. 107.
[5]) colorant medaciter, mówi biskup Warmiński Eberhard l. c.
[6]) Dzieje narodu Litewskiego IV, dodatki str. 58.

że Krzyżacy byli powodem odstępstwa. Wytyka dalej Narbut Voigtowi niewiadomość co do Witenesa, który, jak tego w nowszych czasach odkryte akta dowodzą, był bratem Gedymina [1]) i przytem rzeczywiście wznawiał zamiar nawrócenia się.

Świadectwom kronikarskim Zakonu, Dusburgowi i Jeroschinowi nie daje wiary Narbut, nazywając je stronniczemi i do myśli Zakonu stosowanemi. W listach duchowieństwa pruskiego, w odezwie biskupów pruskich widzi niezatarty wpływ Krzyżaków. Zadawanie fałszu listom, w których treści upatrywał Zakon poniżenie, było tylko najłatwiejszym i najkrótszym sposobem odwrócenia od siebie satyry. Wybiegiem zbijającym autentyczność listów niszczył Zakon i zarzuty w nich zawarte.

Pomijając inne drobniejsze uwagi wskazuje historyk Litwy ważny dowód autentyczności listów w bulli Jana XXII z 1 czerwca 1424 r., w której papież wyraźnie mówi o pobożnie przez Gedymina wniesionej do papieża instancyi. Jak można przypuszczać nawet, mówi Narbut, że listy Gedymina były zmyślone, skoro papież, mając przed sobą obecnych arcybiskupa Fryderyka, biskupa Gerharda i tylu innych świadomych rzeczy, po długiem wybadywaniu i po dłuższej jeszcze rozwadze i naradzeniu się z ojcami kościoła, pisze w wyrazach żadnego pozoru wątpliwości niezostawiających. Mógłże kto pewniejszy wyrok wydać o autentyczności listów Gedymina, nad tego, do kogo były pisane? Nadto, jak to trafnie dodaje Narbut, w bulli papieskiej pod adresem Gedymina powtarza papież prawie dosłownie tekst listu Gedymina, jak się on przechował w archiwum królewieckiem. Sąż jeszcze tak płaskie umysły, między tutecznymi pisarzami, któreby w świetle wątpliwem podały listy Gedymina — woła Narbut oburzony atakiem na prawdziwość najstarszych litewskich pamiątek i przekazów historycznych w nich zawartych.

Przeszło pół wieku upłynęło od czasu owej polemiki a kwestya sporna pozostała nierozstrzygniętą. Dowodzenie Narbuta, jakkolwiek zachwiało poniekąd sądem Voigta, utyka w jednym punkcie; niewyjaśnia sprawy zaprzeczenia listów przez samego Gedymina. W nowszych czasach przybyło kilka bardzo ważnych źródeł do tej sprawy w publikacyi Napierskiego, Bungego, Höhlbauma. Znajdujemy w nich pierwszy list Gedymina do miast [2]), tudzież sprawozdanie posłów legatów papie-

---

[1]) Narbut l. c. 59 mówi jeszcze, że Witenes był rodzicem Gedymina. Nie znał listu Ryżan z końca 1322 r. rozstrzygającego tę sporną kwestyę, nieznał też i aktów dotyczących usiłowań Witenesa w sprawie nawrócenia się.

[2]) Napierski, Russisch livl. Urkunden, str. 31 Nr. 54, i Bunge VI, Nr. 3069.

skich z ich posłuchania i pobytu na dworze Wileńskim [1]), nie mówiąc już o innych pismach i aktach, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio ze sprawą chrztu związanych. Zdawało się, że te źródła stanowczo załatwią kwestyę prawdziwości listów a zarazem ostatecznie wyjaśnią zagadkową sprawę chrztu Gedyminowego. Tymczasem już sami wydawcy zajęli sprzeczne ze sobą stanowiska: jedni jak Napierski i Höhlbaum [2]) zadają wprost kłam i tym źródłom nowym, przeczą ich prawdziwości, skoro one ratują poniekąd autentyczność znanych dawniej listów Gedymina; inni jak Bunge [3]) równie jak i badacz Bonnel, jak wreszcie i historyk Schiemann, zajmują stanowisko chwiejne, niezdecydowane. Każdemu z tych badaczy stoi żywo w myśli uderzające szorstkością zdanie, zapisane w autentycznym protokole posłów legackich, a wyrzeczone przez Gedymina na uroczystym posłuchaniu: Jeżelim ja kiedy o chrzcie myślał, niech mię szatan ochrzci!... [4]).

Bluźnierstwo takie stwierdzają posłowie legatów, a przypomnijmy sobie, że i słowa kronikarza Dusburga, którym zaprzeczył wprost Narbut, stwierdzają również zaprzeczenie chęci chrztu przez Gedymina. Jakżeż w obec tego wierzyć w autentyczność listów? Daremne usiłowania ratować te falsyfikaty, mówi znakomity wydawca Höhlbaum, niemi to w ogóle posługiwali się sąsiedzi Litwy w swej polityce, gdy Gedymin z politycznych względów okazywał chęci zbliżenia się do chrześcijan [5]). Sporna kwestya pozostała dalej takąż, z tą chyba różnicą, że w wyraźnem zaprzeczeniu Gedymina upatrywano nowy dowód, że sąsiedzi Litwy, t. j. Ryżanie i arcybiskup Fryderyk, w porozumieniu z Franciszkanami wileńskimi, dopuścili się fałszerstwa listów. Jest to podejrzenie, jak wiemy, rzucone przez współczesnych z obozu Zakonu.

II.

Autorstwo listów. Czy są one mistyfikacyą Franciszkanów?

Zastanawiając się nad treścią nowowydanych aktów odnoszących się do sprawy chrztu Gedymina, a objaśniających dawniejsze i zostających z nimi w związku, należy zadać sobie dwa główne pytania

[1]) Napierski, l. c. p. 42, Nr. 67 i Bunge, VI, Nr. 3073.

[2]) Hanseatisches Urkundenbuch II, 175 uwaga, 305—308.

[3]) l. c. VI, p. 167 uwagi do regestru Nr. 805—835.

[4]) si unquam habui in proposito diabolus me babtiset, Bunge, VI, c. 479.

[5]) C. Höhlbaum. Hanseatisches Urkundenbuch II, str. 175, uwaga: wie Gedimin in politischen Erwägungen den Wunsch nach dem Christenthum aufnahm, und wie sich seine Nachbarn in ihrer Politik desselben bedienten, um durch einige Urkundenfälschungen gegen ihn anzuknüpfen (!).

w kierunku wyjaśnienia wątpliwych kwestyi. Pierwsze odnosi się do autorstwa podejrzanych o fałszerstwo listów a drugie do autentyczności ich treści[1]). Już współcześni o autorstwo listów pomówili wrogów Zakonu, wychodząc z zasady: *is fecit cui prodest*, a listami tymi mieli się posługiwać Ryżanie i arcybiskup Fryderyk w walce swej z Zakonem.

Przypuszczenie powyższe o autorstwie Ryżan lub Fryderyka nie znajduje potwierdzenia źródłowego. Mamy bowiem dwa wyraźne świadectwa Gedymina stwierdzające, że on to polecił napisać listy do papieża i do miast. Pierwszy raz na zjeździe wileńskim w październiku 1323 r., wobec posłów chrześcijańskich od miast z Inflant, Estonii i w obecności Krzyżaków, gdy po odczytaniu listów zapytano go o autorstwo pism, przyznał się do niego[2]); powtórnie zaś wobec posłów wysłanych od legatów w rok później, wtenczas gdy odwołał, jakoby żądał chrztu, przyznał nawet komu polecił pisać listy, wymieniając Bertolda i Henryka, Franciszkanów wileńskich, jako pisarzy użytych przy koncypowaniu pism[3]). Uzyskujemy w tem dowód, że listy pisali Franciszkanie wileńscy z rozkazu Gedymina.

Wyjaśnienie powyższe nie wyklucza jednak współautorstwa Ryżan lub arcybiskupa, o które podejrzywają ich przeciwnicy autentyczności Gedyminowych listów, sądząc, że Gedymin lub Franciszkanie działali w porozumieniu z nimi. Dowód na to, że przypuszczenie takie jest z gruntu mylnem, uzyskujemy w odkrytych przez Napierskiego dwóch listach Ryżan: jednym z 29 listopada 1322 roku, do Gedymina, i drugim nieco późniejszym bez daty, pisanych w czasie, kiedy Gedymin już rozpoczął był starania swe w Kuryi[4]). Są to pisma rajców miejskich, o treści obowiązującej do najściślejszej tajemnicy. Zagrożeni przez Krzyżaków Ryżanie wyrażają w pierwszym liście obawę napadu na miasto

---

[1]) Nie ma obecnie mowy o falsyfikatach na wzór fabrykatów dokumentów, dokonywanych zazwyczaj w późniejszych czasach. Listy Gedymina zostały wysłane i doszły adresatów. W Lubece sporządzono z trzech listów odpisy notaryalne, tak zwane transumpty, dokonane wobec kapituły i rady miejskiej; jeden z transumptów przechowywa się w oryginale w archiwum miasta Lubeki, drugi w królewieckiem archiwum Zakonnem, i zaopatrzony jest ten ostatni trzema pieczęciami (Raczyński C. d. Lith. 27—32; conf. Bunge II, str. 56 uwaga do Nru 812); następnie treść listów do papieża pisanych znalazła pomieszczenie w odpowiedzi papieskiej (Raynald An. Ecc. t. XV. str. 293—295).

[2]) To hant bekante he des ingesegelis und der breve und der stucke, de an den breven scoden. Bunge, VI. c. 471.

[3]) Bunge, VI. c. c. 479—481.

[4]) Napierski, l. c. str. 30, Nr. 53 tudzież Bunge, VI, Nr. 3068, I i II.

ze strony Zakonu i w obydwóch błagają Gedymina, by nie zawierał pokoju z Zakonem bez współudziału arcybiskupa i miasta. Co bardziej, w obydwóch pismach na zapytanie Gedymina dają rajcy miasta informacye o swoim arcypasterzu [1]), donosząc że szczęśliwie ukończył proces i że wkrótce powróci do Rygi.

Dwa te listy, znajdujące się po dziś dzień w oryginalnych konceptach w archiwum miasta Rygi, usuwają wszelkie podejrzenia co do współudziału Ryżan lub arcybiskupa przy układaniu Gedyminowych listów. Ryżanie pod koniec roku 1322 dają listowną informacyą o arcybiskupie, zgłaszają się z prośbą o niewykluczenie ich przy zawieraniu traktatów z Zakonem. Dzieje się to już dawno potem, jak Gedymin wysłał list do papieża, gdyż jak sobie z powyższego ustępu przypomnimy [2]), miał już w początkach 1323 r. odpowiedź z Kuryi, w której była mowa o zamiarze wysłania legatów.

Przytoczone już sprawozdanie posłów, wysłanych przez legatów, stwierdzające, że Gedymin ów pierwszy list do papieża pisany wysłał przez swego własnego posła w drugiej połowie 1322 r. (że tego posła Krzyżacy znieważyli, wrzucili do więzienia a pismo przecież do rąk papieża się dostało) dowodzi zarazem, że dopiero wówczas, po znieważeniu posła litewskiego przez Krzyżaków, nie mogąc usunąć sam przeszkód, uprosił on Ryżan o pośrednictwo w rozesłaniu listów [3]). Ów drugi list

---

[1]) Ceterum scripsistis nobis, ut de statu nostri archiepiscopi vobis mandaremus.. piszą rajcy do Gedymina, B u n g e VI c. 466. Preterea de statu archiepiscopi nostri petivistis rescribendum, jest w drugim liście l. c. 467.

[2]) Ob. wyżej str. 225 uwaga 1.

[3]) O znieważeniu posła litewskiego, wysłanego do papieża przez Krzyżaków, mówi Gedymin w liście do Dominikanów w wyrazach: licet cruciferi, huius negocii causa praescripti sigillum nostrum in contumeliam nostram igne cremaverunt (B u n g e II, Nr. 688), jeszcze wyraźniej w liście do Franciszkanów: sigillum, quod domino apostolico misimus, quod nunc cruciferi ad ignem proiecerunt... (Tamże, Nr. 689) a skarga ta znajduje potwierdzenie w świadectwie pisarza, któremu Gedymin polecił napisanie listu (B u n g e VI, Nr. 3073, c. 481) respondit frater Henricus, quod ipse scripsisset litteras, cum quibus rex nuntium suum proprium misit ad civitatem (ma być: curiam) qui male fuit tractatus in via, incarceratus et fame afflictus et littera domino papae reportata... Toż samo świadectwo daje poseł legatów wobec samego Gedymina (Tamże, c. 478) nuntium qui captus fuit in via etc. i tłomaczy zarazem przyczynę, dla której Gedymin prosił o pośrednictwo Ryżan. Czy wysłannikiem Gedymina nie był Swirene, pojmany w Ascheraden, którego Ryżanie na prośby króla wykupili od Krzyżaków za sumę 10 grzywien? (B u n g e III, Nr. 1044, a, c. 179).

Mając na uwadze przeszkody stawiane Gedyminowi, można wytłomaczyć sobie dlaczego w pierwszych jego listach, jak w owym pisanym do papieża (B u n g e II, Nr. 1587) lub też w pierwszym pisanym do miast (B u n g e VI, Nr. 3069), niema mowy o wiarogodności listów, w listach zaś pisanych w maju (B u n g e II, Nr. 688 — 690)

do papieża powiózł poseł ryskiej rady i przez niego dopiero zgłosił się Gedymin do bawiącego w Awenionie arcybiskupa Fryderyka [1]) z prośbą o poparcie swej sprawy, o wysyłkę legatów do Litwy; wtenczas dopiero wybrał sobie Gedymin Fryderyka za ojca [2]). Uzyskujemy dowód niewątpliwy, że Gedymin ani z Rygą, ani z arcybiskupem nie był w porozumieniu przy układaniu pierwszego listu do papieża, tudzież, że dopiero wtenczas, gdy Krzyżacy posła jego wysłanego do Kuryi znieważyli, udał się do Ryżan z prośbą o pośrednictwo w przesłaniu do Awenionu i do miast gotowych już listów a równocześnie zgłosił się listownie i do arcybiskupa Fryderyka, prosząc o poparcie swej sprawy w Kuryi.

Wobec posłów legackich przyznają się znani już Franciszkanie do autorstwa listów. I tak Ojciec Henryk przyznał, że on to napisał ów pierwszy list do papieża wysłany, podczas gdy ojciec Bertold mówi, że pisał owe drugie listy przez posła miasta Rygi wysłane [3]). Byli to zakonnicy, którzy spełnili rozkaz dany przez Gedymina, jak to wobec niego samego zeznają, nieznający spraw politycznych do tego stopnia, że nie wiedzieli o miejscu pobytu papieża i sądzili, że legaci przybędą do Litwy z Rzymu [4]). Zważywszy te okoliczności przyznać należy, że posądzenie zakonników o porozumieniu się z Rygą lub z arcybiskupem Fryderykiem jest bezpodstawne.

Tak tedy listy Ryżan z listopada 1322 r., stwierdzające, iż Ryżanie nie znali zamiarów Gedymina, które już przedtem były dojrzały, a również dostarczają dowodu, że Gedymin nie był wtajemniczony w sprawy arcybiskupa Fryderyka; dalej sprawozdanie posłów legackich z powodu dwukrotnego przyznania posłów wobec Gedymina, że on pierwszy list jeszcze 1322 r. przez swego własnego posła do papieża wysłał i że dopiero drugie listy i to na wyraźne prośby księcia

---

jest już mowa o *malignantes contra hoc scriptum*, lub: *huius sigilli contradictores tamquam malitiosos fidei destructores, hereticos, mendaces repudiamus et omni honore privatos in his scriptis.*

[1]) Bunge VI, c. 479 prout domino apostolico et domino archiepiscopo scripseratis.

[2]) elegitis in patrem, (tamże c. 482). Caro, Gesch. Pol. II, str. 106, nie zna cytowanych listów, pojawiły się bowiem po 1863 r., w którym on wydał swoje dzieło. Idąc za zdaniem Vogta, sądzi nawet, że arcybiskup Fryderyk, działający w porozumieniu z biskupem Gerwardem wrocławskim (!) pojechał w 1322 r. do Awenionu: um die von ihm eingefädelte Klagschrift Gedimins von Litthauem durch seine Anwesenheit zu unterstützen!!

[3]) Respondit frater Henricus quod ipse scripsisset litteras etc. Bunge VI, c. 481.

[4]) Adresują oni list pierwszy do miast: *usque ad Romam*, Bunge VI. c. 467.

wysłali Ryżanie; te tedy dane służą za bezsprzeczny dowód, że o współautorstwie Ryżan o jakimś współudziale ich w układaniu listów a tem samem i o zamiarach Gedymina nie może być mowy.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że jakkolwiek zarzuty takie płyną ze strony Zakonu, to jednakowoż nigdy nie występuje on otwarcie przeciwko tym, których o współautorstwo obwinia. Jak wiadomo, byli reprezentanci Zakonu obecni na naradzie rajców i kapituły w Lubece 18 lipca 1323 r., kiedy to odczytano owe listy do Minorytów i Dominikanów saksońskich, tudzież drugi list króla do miast nadmorskich [1]). Listy, o treści boleśnie dotykającej Zakon, przynieśli dwaj rajcy z Rygi, obecni na owem posiedzeniu. Czyż podówczas zapytani o zdanie Krzyżacy, nie byliby podnieśli głosu przeciwko rajcom, jako współautorom pism, szarpiących dobrą sławę Zakonu, skoro treścią samą byli poniekąd do publicznej protestacyi wezwani?

Sprawozdanie posłów legackich rozstrzyga zarazem i drugie ważne pytanie, dotyczące fałszerstwa ze strony samychże zakonników. Niema tu mowy o zmyśleniu całej ich treści, wszakże Gedymin sam przyznaje, że polecił je pisać, ale może być mowa o częściowej mistyfikacyi, gdyż obwinia on na publicznej audyencyi tych pisarzy o przekroczenie danej im instrukcyi, przecząc stanowczo, jakoby dawał jakie polecenia co do przyjęcia chrztu i swego nawrócenia. Gedymin objaśnia jako on jedynie wyznał przed pisarzami, że chce być synem posłuszeństwa *filius oboedientiae* wobec papieża, którego starszeństwo uznaje podobnie jak i wyższość nad sobą arcybiskupa uznać musi. Wyrazy uszanowania i grzeczności przenieśli zakonnicy niewłaściwie na pole religii, przekroczyli me polecenia, niechaj więc sami ponoszą winę za wszystko złe, niechaj wina spadnie na ich głowy, jak się wyrażał Gedymin [2]).

W ten sposób cięży zawsze jeszcze na listach, o których mowa, podejrzenie o „*Mönchische Urkundenschmiederei*“ [3]), a opinii tej daje wyraz sam Gedymin, skoro oskarża wprost zakonników o przekroczenie danych instrukcyj.

Wynikły stąd dwie hipotezy o mistyfikacyi całego świata przez zakonników. Jedną znich zbudował ścisły zresztą badacz Bonnel [4]). Dowody przytoczone na poparcie jej, dadzą się streścić w następujących

---

[1]) Byli w Lubece obecni: Johannes de Riga presbyter, Reymarus dictus Hane commendator in Wenda, Nicolaus de Parsowe advocatus in Carcus et Gotfridus dictus Wst. Raczyński, C. d. Lith. str. 31.

[2]) Bunge VI, Nr. 3073 c. 479.

[3]) Napierski l. c. Nr. 54 str. 31, uwaga.

[4]) Russisch Livländische Chronographie, 109 i n.

punktach. 1) Już sami Krzyżacy w Lubece po wysłuchaniu owych listów z maja 1323 roku wyrażają silne podejrzenia w wyrazach, jeżeli treść ich polega na prawdzie; *quod si praemissa veritati niterentur*; 2) sam Gedymin na zjeździe wileńskim 2 października 1323 r. odpowiada wymijająco posłom chrześcijańskim na zapytanie, czy chce trwać przy wszystkich punktach w listach owych przywiedzionych; zwleka bowiem odpowiedź aż do przybycia legatów. 3) Wobec świadectw Minorytów i Cystersów pruskich, wobec informacyi od Krzyżaków musiała się nasunąć legatom papieskim wątpliwość, czy prawdziwe są zamiary Gedymina; zmieniła się ona w pewność, że Zakon niesłusznie obwiniany, gdyż przekonali się że zamiar Gedymina był obłudnie udany. Jednakowoż stosując się do rozkazów papieskich, musieli oni udawać jakoby zamiary te istniały, dlaczego też potwierdzili przymierze Wileńskie, pomimo że Zakon doradzał zerwania. 4) Zachowanie się Gedymina wobec posłów legackich jest pełne obłudy i fałszu, jak to zgodnie ze sprawozdaniem tychże posłów zaznaczają świadectwa Zakonu. Król zwala na zakonników winę całego zamięszania, przecząc zamiarowi chrztu.

Na podstawie powyższego rozumowania dochodzi Bonnel do wniosku, 1) że Minoryta Bertold, w porozumieniu z Ryżanami albo nawet i z arcybiskupem Fryderykiem, wyrazy Gedymina o wyrażeniu posłuszeństwa papieżowi rozmyślnie przemienił w wyrażenie o chęci przyjęcia wiary chrześcijańskiej, tudzież 2), że Gedymin sam z siebie lub też postępując według rady Ryżan i arcybiskupa ryzkiego umyślnie czynił obietnice i używał dwuznaczników pozwalających się domyślać chęci chrztu, a to ażeby zjednać sobie miasta nadmorskie, dwa potężne zakony Dominikański, i Franciszkański, tudzież pozyskać pomoc papieża, celem potwierdzenia zamierzonego z chrześcijanami pokoju wiecznego.

Zauważyć należy, że we wnioskach tych zawarta jest sprzeczność, bo albo Minoryci byli w porozumieniu z Rygą i oni są autorami mistyfikacyi, albo Gedymin jest jej autorem. Tymczasem p. Bonnel twierdzi i to i owo, że Gedymin z rozmysłem wątpliwie się wyrażał przed Minorytami, tudzież że Minoryci we współce z Rygą zmistyfikowali papieża, inflanckie i nadmorskie miasta. Przypuszczenie takie jest wprost nieprawdopodobnem, już dlatego, że w takim razie niewiadomoby było, kto był oszukującym, kto zaś oszukanym, gdyż według takiej hipotezy wszyscy odgrywali rolę mistyfikatorów. Można więc tylko oddzielnie jeden lub też drugi wniosek przypuścić, a właściwie tylko pierwszy dotyczący mistyfikacyi ze strony Minorytów, gdyż sam rezultat powyższego badania usuwa wprost porozumienie się Gedymina z miastem

Rygą lub z arcybiskupem ryzkim, tem mniej przeto przypuścićby można, żeby Litwin z własnej inicyatywy doprowadził do skutku mistyfikacyą, na której nikt się nie poznał, a którą wszyscy zwieść się dali.

Mistyfikacyą ze strony tylko Franciszkanów przypuszcza również i Antonowicz [1]), a hipoteza jego zasługuje na uwagę dlatego, że autor jej w porównaniu z Bonnelem jest przynajmniej konsekwentny we wnioskowaniu. Przypuszcza on mianowicie, że Franciszkanie z rozmysłem zmistyfikowali papieża i cały świat, jakoby Gedymin pragnął chrztu i że mistyfikacya ta skutkiem intrygi nawet w Rydze nie była odkrytą, że jednakowoż pod koniec roku 1323 dowiedział się o niej Gedymin i usunął Franciszkanów od dworu. Mistyfikacya odkryła się dopiero za przybyciem legatów.

Pomijając już tak stanowczy dowód, obalający przypuszczenie o mistyfikacyi przez Franciszkanów, jakim jest przyznanie prawdziwości listów przez Gedymina na zjeździe wileńskim jeszcze w październiku 1323 r., przed owem usunięciem z dworu Franciszkanów, to hipotezy Bonnela zarówno jak i Antonowicza są nieprawdopodobne już z tego powodu, że nie wyjaśniają pytania odnoszącego się do celu rzekomej mistyfikacyi. Zresztą jak błahy powód jej przypuszczać każe Antonowicz! Pomijając już samą odpowiedzialność i karę, jaka niewątpliwie oczekiwałaby zakonników od samego Gedymina, jakże można na seryo przypuszczać, żeby ascetyczni misyonarze, narażający życie dla wiary, świadomie w błąd wprowadzili głowę świata katolickiego, z tego tylko powodu, że pomiędzy nimi a Dominikanami zachodziła pewna zakonna emulacya! Wszakże, według świadectwa posłów legackich, nie kto inny jak Dominikan Mikołaj broni Minorytów, świadcząc że ci nie przekroczyli danej im przez króla instrukcyi, gdyż *filius obedientiae* oznacza zarazem i chęć przyjęcia chrztu [2]).

Mógłby chyba kto sądzić, że Minoryci z zapału do wiary z rozmysłem zmienili znaczenie słów Gedyminowych, dopuszczając się mistyfikacyi w intencyi pobożnej. Powody jednak powyżej przytoczone, jak przyznanie się Gedymina do autorstwa listów z 1323 r. na zjeździe wileńskim usuwają wprost możliwość mistyfikacyi ze strony zakonników, z jakiegokolwiekby powodu uczynić to mieli.

[1]) Monografii I, 66. Nie wspominamy drobniejszych prac jak Lohmayera artykuł: Litauen, w Erscha i Grubera Encyklopedyi. Zweite Section XLIV.

[2]) ...Tunc ipse Bertoldus et *frater Nicolaus de ordine maiorum* responderunt, et nos omnes, quod esse filius obedientiae et venire ad gremium sanctae matris ecclesiae, aliud non esset, nisi baptismus... Bunge VI, c. 481.

Potwierdzenie tego uniewinnienia Minorytów znajdujemy i w owem sprawozdaniu posłów legackich, o którem tak często jest mowa.

Zeznają bowiem Minoryci Henryk i Bertold, że już od roku nie byli wołani przed oblicze króla i że bywa tam do wielkiej rady powoływany jedynie Dominikan Mikołaj [1]). Ostatni był to mąż skupiony w sobie, nieprzystępny dla Minorytów. Zasięgający zdania jego posłowie legaccy, w jakiby sposób należało im wykonać polecenia Stolicy apostolskiej, otrzymują odeń suchą odpowiedź, że Gedymin zaniechał swego zamiaru i żadnej innej odpowiedzi lub rady odeń nie mogą otrzymać. Co bardziej Minoryci, o których naiwności pod względem politycznych wiadomości już wiemy, po odsunięciu od dworu, tak mało widocznie wiedzą o wpływach politycznych działających w kwestyi chrztu Gedymina, że ojca Mikołaja podejrzywają zupełnie seryo o współudział w tej sprawie, przypisując mu, że to on odwiódł króla od zamiaru rozpoczętego z łaski Ducha Świętego [2]).

Minoryci żyją atoli na dobrej stopie z braciszkiem usługującym Dominikanowi. Pod wielkim sekretem opowiada ten braciszek o następnej rozmowie jaką miał Ojciec Mikołaj z Gedyminem [3]).

Siedzę raz z królem, miał opowiadać Ojciec Mikołaj, przy odczytywaniu pism. Król począł mówić o swojem nawróceniu, żądając abym objawił zdanie, jakby miał sobie postąpić.

— Zdaje mi się, że król postąpił niestosownie, obrawszy sobie za ojca arcybiskupa Rygi odpowiedziałem. Wszakże on sam siebie obronić nie jest w stanie i od lat 12 przesiaduje w Kuryi w swoich własnych sprawach a i dotąd nie widać ich końca... Jakżeby was miał obronić, skoro sam sobie dopomódz nie umie! A Ojciec święty, ten tak jest stąd daleko, że zanimby odeń pomoc przybyła, nieprzyjaciel tymczasem doszczętnie was, królu, zrujnuje. Chcąc zdążać dalej po rozpoczętej drodze do celu, należy wam wybrać króla Czech lub Węgier za ojca — ci bowiem mogliby was obronić i zasłonić.

Ta opowieść braciszka daje bardziej dobitną odprawę, aniżeli przytoczone powyżej argumenta, tym, co posądzają zakonników o rozmyślne fałszerstwo. Jedni z zakonników, jak Minoryci, odcięci w zupełności od świata, w niewiadomości zupełnej o losach sprawy rozpo-

---

[1]) qui quidem per integrum annum in consilio suo non fuerunt, sed solum frater Nicolaus, Bunge l. c. 478.

[2]) de quo (Nicolao) habebant suspicionem eius mali et aversionem propositi boni ex instinctu spiritus sancti quod incepit... Bunge, l. c. Strehlke, przy wydaniu Hermana de Wartberge (SS. r. Pr. II, 61. uw. 1), nazwał Franciszkanów: sehr sachkundige Concipienten!

[3]) Bunge l. c. 482.

czętej w listach przez nich pisanych, podejrzywają Dominikana, zasiadającego w radzie królewskiej, o zwrócenie Gedymina z dobrej drogi — i ciby mieli być fałszerzami listów! Ci którzy sądzą, że papież rezyduje jeszcze w Rzymie, mieliby być w stosunkach z arcybiskupem bawiącym od lat kilkunastu w Awenionie. Drugi zakonnik skupiony w sobie, nieprzystępny dla pierwszych, wskazuje Gedyminowi cały błąd w tem, że protektor przezeń obrany nie posiada nawet sił do własnej obrony; doradzał on możnych protektorów jak królów Czech lub Węgier. Mylił się... w pół wieku po tych wypadkach Opatrzność nie wybrała potężnej korony czeskiej lub węgierskiej do poprowadzenia Litwy po mniej ciernistej drodze do poznania Prawdy i Życia... wybrała ona bliższych trapionych przez Litwę sąsiadów.

Hipotezy o fałszerstwie listów Gedymina przez zakonników, których stylowi nawet przyganiano [1]), nie wytrzymują poważnej krytyki.

---

[1]) Pytanie co do szorstkości stylu w listach Gedymina, należy wprost objaśniać tem, że zakonnicy odczuwali żywo całą grozę niegodziwości, o których pisali. Nie twierdzę jednakowoż przez to, aby na to oburzenie Minorytów nie wpływała i ta okoliczność, że arcybiskup Rygi Fryderyk, z którego dyecezyi prawdopodobnie pochodzili, był również Franciszkanem. Zapewne i Gedymin wrzał gniewem przeciwko Zakonowi, należy jednak powątpiewać, czy polecił używać tak wyzywających Zakon zwrotów i gwałtownych obwinień. Co do osób owych zakonników, nie mamy wcale świadectwa skąd byli; prawdopodobnie byli to Niemcy z Inflant rodem. Z procesu z 1312 r. dowiadujemy się, że Henryk von Kokenhauzen jest Minorytą w konwencie ryzkim i w dniu 17 czerwca składa on zeznanie w procesie przeciwko Zakonowi przez arcybiskupa podjętym, przed legatem Klemensa V Franciszkiem de Moliano kanonikiem z Laon (Bunge II, regestr Nr. 737); Bertolda (ale Dominikana) świadectwo czytamy tamże pod dniem 14 czerwca a i Dominikan Nicolaus de Berca składa świadectwo w tymże procesie (tamże). Pytanie, dlaczego pisali do klasztorów saksońskich z prośbą o przysłanie kapłanów i zakonników do Litwy, tłomaczyć należy tem, że Saksonia była matką inflanckich klasztorów. Ścisły związek duchowy, łączący kapitułę Rygi z Minorytami w Saksonii objaśnia przywilej z 16 czerwca 1319 r. (Bunge II, Nr. 668), w którym Henryk, prowincyał Minorytów saksońskich, użycza przywileju bractwa duszom *dominorum Wedekini quondam Rigensis ecclesie prepositi ac domini Henrici de Lubek eiusdem ecclesie olim canonici et aliorum cum ipsis, instigante inimico et prefata civitate, heu pro dolor, occisorum.* Czy nie równocześnie z wypadkami, o których mówi przytoczony akt, zaszło i morderstwo kleryka Bertolda, o którem mówi Gedymin w pierwszym liście do papieża (Voigt, G. Pr. IV, 627 i Bunge II, Nr. 687). To pewna że Minoryci saksońscy, usłuchali wezwania Gedymina, jak tego dowodzi cytowana przez Voigta (G. Pr. IV, 389) bulla z 12 listopada 1324 na mocy której, papież wyznacza Minorytom saksońskim z powodu ich zamiaru podróży na Litwę, niektóre miejsca w Prusiech i Kurlandyi na wypoczynek podczas długiej podróży.

III.

Współczesne źródła zaprzeczeń autentyczności. Współczesna obrona prawdziwości listów. Przeszkody ze strony Zakonu zamiarowi chrztu stawiane.

Wspomniano już, że tylko po stronie Zakonu lub jego sprzymierzeńców biło źródło podejrzeń, skierowanych przeciwko autentyczności pism Gedymina. Echem tych podejrzeń są współczesne i późniejsze kroniki Zakonu, których podania przeszły do historyi. Wiarogodność ich pozostałaby niezachwianą, gdyby nie odkrycia archiwalne. Zastanówmy się nad powagą tych źródeł, zawierających pierwsze podejrzenia, a może uda się nam wyjaśnić ich cel i skutki.

Któż to są, zapytamy, owe powagi kronikarskie, na których budują tak sprzeczne z sobą hipotezy badacze dziejów? Oto nasamprzód najbliższy wypadkom kronikarz Zakonu Dusburg. Wartość jego, w stosunku do badanej sprawy ocenimy najtrafniej, zwracając uwagę, że on to twierdzi, iż legaci za przybyciem do Rygi uskutecznili pokój chrześcijaństwa z Litwą [1]), podczas gdy pokój ten zawarty był na rok przedtem przez posłów chrześcijańskich z Inflant, od miast, z Estonii, w Wilnie. Czyż mogą zasługiwać na bezwzględną wiarę słowa Jeroschina, polegającego jedynie na Dusburgu?[2]) Poeta Zakonu uniósł się na skrzydłach fantazyi i z Gedymina króla Litwy i Rusinów uczynił dwóch królów:

dise kunige bede
Von Ruizen, von Littouwin
Woldin gar inthouwin...
allis ungeloubin me
und nach christinlicher e
sich gerne woldin toufen lan.

Znaleźli się nawet historycy, twierdzący za Jeroschinem, że dwóch królów równocześnie o chrzest prosiło papieża. Szukano nawet owego królika Rusi po całym obszarze księstw ówczesnych, oczywiście z próżnym wysiłkiem [3]). Również i przekaz Hermana de Wartberge [4]) nie budzi

---

[1]) SS. r. Pr. I, 191.
[2]) SS. r. Pr. I, 606.
[3]) Por. Narbut, Dzieje IV, str. 546 i nast.
[4]) SS. r. Pr. II, 61.

zaufania, ten bowiem kronikarz twierdzi nawet, że Zakon odprowadził legatów aż do Gedymina, a wiadomo, że oni wcale nie byli na Litwie...

I nie dziw, że te wiadomości, podane przez najstarszych kronikarzy, są mylne, opierają się one bowiem na archiwalnych źródłach zakonnych, zawierających również nieprawdziwe i zmyślone fakta. Dowodem tego jest ów list Franciszkanów pruskich do papieża, z 25 listopada 1323 roku, w którym oni zaprzeczają jakoby Zakon stawiał przeszkody Gedyminowi w jego dążeniach ku nawróceniu się. Jako dowód, że listy poganina są zmyślone, tudzież że Litwin nie dąży do chrztu, przytaczają Franciszkanie tę ważną okoliczność, że gdy posłowie chrześcijan na wieść o zamiarze Gedymina przybyli do Wilna, sprawdzili na miejscu mistyfikacyą — a co gorsza, usłyszeli nawet króla bluźniącego przeciwko Bogu [1]). Informacya taka jest nie tyle już mylną, ile raczej oszczerczą, czego dowodem dwa zgodne z sobą urzędowe sprawozdania, zawierające dosłowną odpowiedź Gedymina daną posłom w Wilnie [2]). Nie mamy zamiaru obwiniać autorów listu do papieża o rozmyślne oszczerstwo, wszakżeż nie byli oni wcale w Wilnie, gdzie jednakowoż byli obecni przedstawiciele Zakonu. Franciszkanie piszą tylko wskutek informacyi od Zakonu [3]). Tem mniej można składać winę na pruskich Cystersów, którzy w późniejszym nieco liście do papieża [4]) powtarzają oszczerstwo, że list ich z nieznaczną zmianą jest kopią listu franciszkańskiego.

Widać z tego, że w sprawie chrztu Gedymina uciekano się do wybiegów i kłamstwa a nawet do oszczerstwa. Pod koniec roku 1323 rozpowszechnili już Krzyżacy wieść, że listy Litwina sfałszowali Ryżanie, że Gedymin nic nie wie o tych pismach...[5]) Potwierdził wieść tę sam biskup warmiński, idący w tej mierze zapewne za wolą innych [6]); napisał on mianowicie do Lubeki, że Ryżanie wiedzeni chciwością kupiecką są sprawcami ohydnych fałszerstw [7]).

---

[1]) in hoc facto non solum fictitium reperientes, sed etiam eundem blasphemare Deum ibidem audierunt... Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 106.

[2]) Bunge, VI. Nr. 3070 i 3071.

[3]) Nawet transumpty tych listów sporządzać każe Fryderyk de Wildenberg ówczesny landmistrz Pruski. Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 106.

[4]) Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 108 str. 141.

[5]) fratres ordinis Theut. nos graviter infamarunt, ratione litterarum regis Lethouie, quas quidem fratres predicti a nobis dicunt confectas et sigillatas. Bunge, VI c. 472.

[6]) nutu aliorum l. c.

[7]) nugis victum querentes in populo apud fideles predicare et asserere mendaciter sunt inventi — mówi biskup Eberhard w swym manifeście. Voigt, C. d. Pr. II,

Oszczerstwo powyższe nie pozostało bez odpowiedzi. „Jakżeż mielibyśmy sfałszować listy i pieczęci króla, skoro ten sam przyznał ich autentyczność. Przecież w odpowiedzi na jego listy wszystkie władze w Inflanciech i Estonii a więc i samiż Krzyżacy, zgodnie i we wzajemnem porozumieniu, wysłali posłów do Wilna celem zbadania prawdy [1]). Król, po wysłuchaniu treści listów, uznał je za swoje a co się tyczy pojedynczych artykułów, odłożył sprawę do przybycia legatów".

Nadto — mówią Ryżanie, pomiędzy pełnomocnikami władz znajdowali się w Wilnie dwaj bracia Zakonu, Jan z Löwenburga, komtur z Mitawy, i Otto von Bramhorn. Zapytani po czterykroć przez Waldemara Rosena, czy mają pełnomocnictwo do zawarcia pokoju, odpowiedzieli za siebie i za swój Zakon, że je mają i zaprzysięgli, iż Zakon wiernie dochowa warunków traktatu. Krzyżacy ci przywiesili swoje pieczęci do dokumentu wileńskiego pokoju; w końcu spisano urzędowe sprawozdanie z całego aktu, w którem podano cały przebieg zawarcia przymierza, odpowiedź Gedymina i inne okoliczności jak stwierdzenie odpowiedzi danej przez posłów Zakonu, iż mają zupełne pełnomocnictwo do zawarcia pokoju, a i ten akt stwierdzili rzeczeni pełnomocnicy swojemi pieczęciami [2]).

W powyższem trafnem odparciu zarzutów rozsiewanych przez Zakon uzyskujemy zarazem niewątpliwe świadectwo, że w ciągu 1323 roku żywił Gedymin poważne zamiary przyjęcia chrześcijańskiej wiary. Świadectwo to poparte jest również współczesnem sprawozdaniem posłów legatów, jak również zeznaniem tłomacza królewskiego Hennekina, o którem jeszcze później będzie mowa [3]).

W rok po zjeździe wileńskim, za przybyciem legatów daje Gedymin publiczny wyraz przekonaniu, że ani chce słyszeć więcej o przyjęciu wiary, i słowa swe dawniej w sprawie tej wyrzeczone objaśnia z dyalektyką godną prokuratorów Zakonu, że być synem posłuszeństwa a ochrzcić się nie jest jedno i to samo.

Poszukajmy w źródłach odpowiedzi na to zagadnienie ściśle wiążące się z celem poznanych już oszczerstw rzucanych z powodu listów Gedymina.

Nr. 107. Że zarzut ten odnosił się do Ryżan porównaj Bunge VI, Nr. 3072 c. 475, episcopus et capitulum Warmiense etc.

[1]) ad perscrutandum veritatis formulam de litteris. Bunge, VI, c. 474.

[2]) praefati fratres suis sigillis muniverunt. Bunge, VI. c. 473.

[3]) Cofnięcie zamiaru chrztu, który Gedymin żywił, przyznaje Dominikan Mikołaj: quod propositum suum esset mutatum... Bunge VI, Nr. 3073 c. 477 a całe sprawozdanie posłów legatów dowodzi, że dopiero pod sam koniec 1323 r. zaniechał

W postępowaniu Gedymina, publicznie przeczącego temu, co był przed dwoma laty ogłosił światu, niektórzy historycy chcą widzieć dowód jego chwiejności i przeniewierstwa, jego charakteru bez czci i sumienia, czem się i inni litewscy książęta odznaczali [1])... Żaden z tych historyków nie zadał sobie pytania, jak trudnem było położenie pogańskiego księcia, jakie przeszkody tak wewnętrzne państwa jak i w stosunkach jego zewnętrznych stawały na drodze do tego celu.

Przypuściwszy, że taki sąd o przewrotności Litwina, zgadza się z prawdą, to i jakże wytłomaczyć ten fakt, tak niewłaściwie pomijany dotąd przez historyków, że legaci i po stanowczem cofnięciu zamiaru przez Gedymina, pozostają jeszcze przez ośm miesięcy w Rydze, a co więcej wstawiają się za uwięzionymi przez Krzyżaków posłami litewskimi [2]), rozkazują nawet wypuścić ich z więzienia? Obaj legaci przed odjazdem polecają już nietylko kontrahentom wileńskiego pokoju, ale nadto ościennym katolickim książętom jak mazowieckim, aby przez lat cztery pilnie przestrzegali przymierza z Litwinami, motywując rozkaz tem, że może przez ten czas Gedymin zdoła przywieść do skutku swój zamiar nawrócenia się [3]). Wypływa stąd, że sami legaci, zbadawszy w ciągu prawie całego roku sprawę, uznali za stosowne dać Litwinowi czas zwłoki, co już samo nie pozwala przypuszczać, aby mieli go posądzać o przewrotność. Dodać tutaj należy jeszcze jeden fakt, o którym zgoła niema dotąd mowy u historyków, jak gdyby wcale nie zasługiwał na uwagę. Oto jeden z legatów, opat klasztoru Benedyktynów Św. Teofrieda z dyecezyi Puy, jest świadkiem publicznego przez arcybiskupa Fryderyka rzucenia klątwy na Krzyżaków, w której pomiędzy innemi obwiniano Zakon o przeszkodzenie zamiarom Gedymina [4]). Czyż potrzeba nam może dodawać, że przed samym odjazdem do Awenionu obaj

---

Gedymin swego zamiaru, wtenczas kiedy Minorytów usunął od siebie, a stało się to pod sam koniec roku, jak to wypływa z ich własnego zeznania: per integrum annum in consilio suo non fuerunt, Bunge VI, c. 478, a zeznanie pochodzi z końca listopada 1324.

[1]) Bunge VI, str. 167 uwaga do Nru 816: treulose Gesinnungen.

[2]) quousque dicti nuncii domini papae nos suis protestationibus, promotionibus et mandatis, quietos et liberos a captivacione et vinculis reddiderunt skarży się poseł Gedymina. Bunge, VI, Nr. 3075 c. 487.

[3]) Wypływa to z listu książąt mazowieckich do papieża z 25 sierpnia 1325 r. infra quos (quatuor annos) promiserunt quamvis fallaciter baptismum recipere.

[4]) regem Lethowie a fide subdole retraxerunt... jest w oryginalnym akcie ekskomuniki, wydanym praesente Bernardo abbate monas. s. Theofredi Anniciensis dioc. sedis apostolice nuncio... Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 111, str. 148.

legaci ciskają klątwę na Zakon [1]) i że do ostatniego dnia pobytu w Rydze bronią Litwinów od widocznych krzywd Zakonu... W istocie nie potrzeba pisać apologii Litwina, aby znaleźć słowa usprawiedliwienia z powodu, iż zaniechał zamiaru, aby mu oszczędzić nazwy przeniewiercy...

Należałoby w dziedzinie faktów dziejowych odszukać dowody pozwalające skonstatować ową złą wolę, o którą arcybiskup ryski Fryderyk, pomiędzy innymi rzeczami, oskarża Zakon.

I tak w czasie starań swoich o przyjęcie chrześcijaństwa wiedzie Gedymin na wszystkich prawie punktach swego państwa wojnę z chrześcijanami. Miały one dowodzić, według zwolenników Zakonu, nieszczerości zamiarów Gedymina. Roztrząśnijmy bliżej kwestyą owych krwawych bojów z chrześcijanami.

Nieda się zaprzeczyć że w czasie starań o przymierze z chrześcijanami, wódz Gedymina Dawid uskutecznia napad na księstwo dobrzyńskie a zniszczywszy je srodze, uprowadza stamtąd około 10,000 jeńców [2]); w listopadzie następnego roku 1324 zniszczył wspomniany Dawid dobra biskupa płockiego, również dotkliwie odczutym napadem [3]). Jeżeli Ojciec św. nie nakaże wypowiedzieć chrześcijańskim narodom pokoju przez legatów zatwierdzonego, Gedymin zniszczy nas doszczętnie, wołają Ziemowit i Trojden mazowieccy [4]). Również i na Kłajpedę napadli Żmudzini i zniszczyli ją w marcu 1323 r., podczas gdy Dawid, stanąwszy na czele Pskowian zniszczył Estonią i odparł szturm wicemistrza Konrada Kesselhuta na Psków, „zmuszając zarazem Niemców do zawarcia zawieszenia broni po swej woli“ [5]). W sierpniu napadli Litwini na Sambią, siejąc postrach i zniszczenie. Kroniki Zakonu skrzętnie notują te fakta, zausznicy Zakonu piszą o nich, kując broń przeciwko poganom... a przyznać należy, że dzieje się to wszystko wśród ofiarowanego chrześcijanom przymierza a nawet po jego zawarciu.

Przyznając prawdę źródłom zakonnym, należy jednakowoż zapytać, czy te wojny nie są obronne, lub czy to nie jest niesienie pomocy

---

[1]) Klątwa z powodu wzbraniania się Krzyżaków uiszczenia legatom kwoty im należnej z formularza Martini Ebuli, u Voigta, Gesch. Preuss. IV. str. 397 uwaga.

[2]) Dusburg, SS. r. Pr. I, 188 i list biskupa Eberharda, Voigt C. d. Pr. II, Nr. 107.

[3]) Dusburg, ibidem str. 191; napad odbył się in vigilia beate Cecilie — mówi biskup Floryan płocki Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 114.

[4]) Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 114.

[5]) Can. Samb. SS. r. Pr. I, 284 i list Eberharda biskupa, Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 107 Bonnel, Russ. Livl. Chron., Commentar, 142—3.

chrześcijanom, którzy o nią proszą. I tu zaraz stwierdzić należy, jak to już współcześni zaznaczyli, że do napadów na Dobrzyń i na Płockie daje powód Wańko Mazowiecki, zięć Gedymina, i że na jego usilne prośby przysłał Gedymin posiłki wojenne, które tak straszliwie dały się we znaki Dobrzynianom [1]). Skonstatować jednak dla ścisłości historycznej należy i tę nie bez znaczenia okoliczność, że Wańko był w przymierzu z Zakonem [2]).

Wojenne działania w Sambii i Estonii są wprost defensywą. Na wiosnę 1323 r. przygotował Zakon wielką wyprawę na Żmudź z jednej [3]), na Psków z drugiej strony [4]). Że Gedymin przeczuwał na co się zanosi, świadczy to, że do Pskowa wysłał swego wodza Dawida. Wyprawa wojenna od strony Prus, skutkiem niesłychanie silnych mrozów, nie udała się w zupełności; wojska musiały wracać do domu, natomiast Żmudzini, przygotowani do odporu, niedoczekawszy się krzyżackich wojsk, spustoszyli Kłajpedę. Wojna pskowska, wywołana napadem wicemistrza inflanckiego, była również w skutkach dla Zakonu niepomyślna. W maju 1324 r. a więc w kilka miesięcy po zawarciu traktatu wileńskiego, urządził Teodoryk z Altenburga, komtur ryński, wyprawę na świeżą stolicę Gedymina i spalił przedmieścia. Chociaż napad był niespodziewany, zamku jednak nie mógł zdobyć [5]). Widocznie Opatrzność nie sprzyjała przedsięwzięciom Zakonu.

Okazuje się z tych wypraw, że robiono Gedyminowi zarzut z powodu, iż wspierał posiłkami swego zięcia; dalej, okazuje się, że Zakon przygotował wyprawy, pobudził tem samem Gedymina do obrony a potem oskarżał go przed nieświadomym sprawy światem, że czyny Litwina stoją w sprzeczności z głoszonymi przez niego zamiarami.

Bardziej aniżeli owe nierzetelne stanowisko wobec wypraw Gedymina świadczy o złej woli Zakonu to, że Krzyżacy z jednej strony narzucają się w Lubece na przewodników deputacyi chrześcijan do Gedymina, z drugiej strony zamykają miastom hanzeatyckim dostęp do Litwy.

---

[1]) Bunge VI, magna precum instancia apud regem in adjutorio obtinuit Lethuinorum exercitum... Bunge, VI, Nr. 3072 c. 475.

[2]) Przymierze Wańka z Zakonem z 24 kwietnia 1321 ob. Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 96.

[3]) Can. Samb. SS. r. Pr. 282 i Dusburg, ibidem str. 186.

[4]) magnam expeditionem czytamy u Hermana de Wartberge SS. r. Pr. II, 60; Can. Samb. Ibidem I, 284.

[5]) Dusburg w SS. r. Pr. I, 189—190; że castrum Gedemini jest identycznem z Wilnem, wypływa z porównania wzmianek o niem u Dusburga l. c. str. 170, 183, 190 i 217.

Zamknięcie granic i przystępu do Litwy było, jak to już wspomniano, tak szczelnem, że Gedymin w drugim liście do miast, wskazuje zamorskim gościom drogę do Litwy już nie morzem lub przez Prusy lecz przez Mazowsze [1]). Było to w maju, a pod koniec roku, sprawa dojazdu do Inflant a tem samem do Litwy w ten sposób się pogorszyła [2]), że nawet dokumentu przymierza wileńskiego nie mogli Ryżanie wysłać do Lubeki zaraz po jego zawarciu i uczynili to dopiero w następnym roku. Czynią to ci, którzy udają, że sprzyjają przymierzu Wileńskiemu, do którego też sami przywiesili pieczęci, którzy stanęli na straży wolności całej ludności litewskiej, by przypadkowo wprowadzenie chrztu jej nie zaszkodziło [3])!

Wśród wielkiej liczby faktów, odsłaniających się w nowo odkrytych źródłach, spotyka się przykry, odrażający wypadek, który atoli potwierdza surowy sąd o przewrotności Zakonu, wyrzeczony w dekrecie ekskomuniki, rzuconej na Krzyżaków przez arcybiskupa Fryderyka. Oto katolicki Zakon Maryi, zaprzysiągłszy przez swych pełnomocników przymierze Wileńskie z Gedyminem, we dwa miesiące później poleca swym posłom zaprzysiąc przymierze z Wielkim Nowogrodem wymierzone wprost przeciwko wileńskiemu traktatowi tudzież przeciwko Ryżanom [4]). Nie tu miejsce mówić o skutkach tego zaczepno odpornego

[1]) per ducatum Bonislav ducis Mazouie. Raczyński, C. d. Lith. str. 29 Bonislav jest błędem transumptu, należy czytać: Venceslav

[2]) propter passagii protrahenciam, piszą Ryżanie do Lubeczan, et insultus fratrum domus Theutonice. Bunge VI, Nr. 3072 c. 476.

[3]) W Lubece jeszcze 18 lipca, ofiarowując miastom pośrednictwo w dziele chrztu Litwy, czynią posłowie Krzyżaccy warunek: Manentibus singulis gentis illius nobilibus et ignobilibus utriusque sexus in statu et condicionis libertate. Raczyński C. d. Lith. str. 31.

[4]) Przymierze drukowane u Bungego II, Nr. 685 pod fałszywą datą 28 stycznia, powinno być 23 grudnia 1323 roku. Bonnel (Russisch Livländische Chronographie; Commentar. 157) twierdzi wprawdzie, że przymierze to noszące datę wątpliwą: des lesten vridages vor des heiligen kerstes dage (kerstes dag = kerztag czyli purificacio, lub też kirstis dagh = nativitas Domini; w pierwszym wypadku dokumentu data brzmiałaby 28 stycznia, w drugim 23 grudnia) odnieść należy do stycznia, z tego powodu, że ze względu na polityczne wypadki odpowiada treść jego raczej dacie styczniowej aniżeli grudniowej. Nie można przypuścić daty grudniowej, czytamy u Bonnela, gdyż w dokumencie tym przypuszczają kontrahenci (Krzyżacy i kilku estońskich rycerzy, występujących tutaj imieniem chrześcijan, dat wi van des menen kerstendomes wegene), że mógłby zajść wypadek związku króla Nowogrodu z królem Litwy, i przeciwko temu związkowi skierowane jest jedno z postanowień przymierza. W grudniu zaś t. r. 1323, po zawarciu przymierza chrześcijan i Zakonu z Gedyminem, który włączył i Psków do przymierza, nie mogli już Nowogrodzianie przypuszczać możliwości związku Gedymina z ich własnym księciem, konkluduje Bonnel. Nie mówiąc już, jak mało szczegółów znamy z polityki Nowogrodu z tego roku, zwrócić

przymierza, zwróconego przeciwko katolickiemu miastu i zdążającemu do katolicyzmu księciu. Powiemy tylko, że jednym z rezultatów jego było to, iż Gedymin musiał zaniechać zamiarów chrztu, skoro niechciał stracić tronu i narazić na zgubę swego nowego państwa. Należy nam jeszcze raz z naciskiem podnieść, że już nietylko złą wolę konstatuje fakt powyższy, tudzież, że co do znaczenia swego, odpowiada on w zupełności tym środkom, którymi według dekretu arcybiskupa Fryderyka odwiódł Zakon Gedymina od zamiaru nawrócenia. Jak się bowiem dowiadują posłowie legatów, badający przyczynę odstępstwa Gedyminowego, Rusini zagrozili odstąpieniem od króla i powstaniem przeciwko niemu i jego rodzinie, skoroby zamiar swój spełnił [1]). Żmudzinów zaś pobudzali Krzyżacy rozdaniem pomiędzy nich szat i innych prezentów do powstania przeciwko Gedyminowi [2]). Skutek tego rodzaju zabiegów nie był płonny i Żmudzini kilkakrotnie wprost zagrozili królowi powstaniem i zniszczeniem jego i jego rodziny razem z Krzyżakami, jeżeliby poważył się przyjąć chrześcijańską wiarę. Świadectwa takie składali wobec posłów legackich Ojciec Henryk i Bertold, ci sami,

należy uwagę na sprzeczność zawartą w argumentacyi samej. Bonnel konstatuje ze źródeł, że dopiero w lutym 1323 powołali Nowogrodzianie na swego księcia Jerzego z Pskowa, (Chronographie 109); jakże tedy w styczniu mogli mówić o księciu, skoro go jeszcze nie mieli! Dalej przymierze nowogrodzkie jest zarazem związkiem zaczepno-odpornym zwróconym przeciwko Litwie i Pskowianom, jakże mogłoby być w styczniu zawarte, skoro już w lutym kniaź litewski Dawid na czele Pskowian napada na Estonią i wojuje z Zakonem, a o obronie tych ziem przez Nowogrodzian ani słychu; co bardziej, Pskowianie proszą nawet kilkakrotnie Nowogrodzian o pomoc w wojnie swej z Zakonem (Ibidem str. 110, ad 13 marca 1323 r.). Zresztą wspomnieć należy, że i z listu Gedymina pisanego do miast nadmorskich 26 maja 1323 r. (Bunge II, Nr. 690), w którem wspomina o danej im wolności przejazdu przez Litwę do Pskowa i Nowogrodu, wcale nie wypływa, aby w tym czasie Nowogród już zajął był wrogie względem Litwy stanowisko. Stanowczo rozstrzyga datę sporną list Ryżan, pochodzący z pierwszej połowy 1324 r. (Bunge VI, Nr. 3072 i co do daty regest. 825, b.), w ustępie: manifestum est, quare modo in hieme magister et fratres memorate domus Theutonice cum Ruthenis in Nogardia pacem osculando crucem inierunt. Ryżanie obwiniają tu Zakon, że ten, nie bacząc na zaprzysiężone przez nich przymierze wileńskie (2 października 1323 r.): contra Deum, iusticiam et in grave preiudicium totius Christianitatis nietylko że wypowiedzieli to przymierze, ale nadto zawarli z Nowogrodzianami in hieme przymierze. Z tego zestawienia wypływa, że: kerstes dagh jest niewątpliwie dniem Bożego Narodzenia, że więc data nowogrodzkiego przymierza opiewa 23 grudnia 1323 r.

[1]) verba minatoria habuerunt Rutheni contra eum, Bunge VI. c. 482.

[2]) fratres de Pruscia dederunt multas tunicas et bona potentioribus de Sameytis etc. ibidem l. c.

którzy pisali listy, a równocześnie stwierdzali fakta gróźb ze strony Rusinów i Żmudzi i inni świeccy ludzie [1]).

Powyższe fakta, dowodzące złej woli ze strony Zakonu, bynajmniej nie wyczerpują materyału dowodowego co do postępowania jego w sprawie chrztu Gedymina. W odkrytym w archiwum ryskiem materyale uzyskujemy potwierdzenie wszystkich prawie ważnych obciążeń, które wywołały klątwę ze strony arcybiskupa Fryderyka.

Stwierdzają one mianowicie zabiegi Krzyżaków na zjazdach zwoływanych w ciągu jeszcze 1323 r. tudzież następnego 1324 r. w Inflanciech i w Estonii, mających na celu zerwanie zaprzysiężonego z Litwą przymierza. Próbują nasamprzód prośbą odwieść od przymierza, zawierają nawet zgodę w Parnawie z miastem Rygą [2]), a na zjeździe miast w Kokenhauzie Jan Ungenade, uważany za landmistrza przez swoich zwolenników, stanowczy przeciwnik przymierza z Litwą, starał się wszelkimi sposobami odwieść Ryżan od przymierza, i polecił nawet miastom wystawić sobie świadectwo jako dowód bezowocności tych zabiegów [3]). Biskupowi ozylijskiemu czyni nadto Zakon propozycye zwrotu szkód wszelkich, jakieby poniósł przez zerwanie traktatu wileńskiego, tudzież, że gdyby z tego powodu przed Stolicą apostolską, która traktat zatwierdziła, był oskarżony, natenczas biskup Kurlandyi, kreatura Zakonu, sam we własnej osobie usprawiedliwi go przed Kuryą [4]). Gdy ozylijski biskup nie usłuchał próśb, użyli Krzyżacy groźby na zjeździe w Parnowie; tutaj publicznie zagrożono biskupowi, że jeżeli nie wypowie przymierza Litwinom, natenczas Zakon obmyśli takie sposoby, że chrześcijaństwo w Inflanciech już się nigdy nie podniesie [5]).

Również nie zdaje się ulegać wątpliwości, że do tego podwójnego środka, do prośby i groźby, uciekali się Krzyżacy i w stosunkach z Gedyminem. Owe środki dyplomatyczne t. j. te prośby, polegały na łudzeniu Litwina nieprawdopodobnemi propozycyami, czyli jak się arcy-

---

[1]) secrete audivimus de fratre Hinrico fratre Bertoldo et aliis fratribus et eciam laicis. Ibidem, l c.

[2]) Bunge VI, Nr. 3072, c. 476... rata et grata non servant, que in Perona placitata et ordinata fuerunt... skarżą się Ryżanie.

[3]) Bunge VI, str. 38, regest Nr. 805 a.

[4]) Bunge VI, str. 39 regest Nr. 822 f, i lepiej na str. 168 regest Nr. 822 f.

[5]) publice et notorie dicentes in faciem episcopi Osiliensis in parlamento Perone, nisi vos renunciaveritis paci iam facte cum dicto rege, nos et ordo tales vias excogitabimus et faciemus, quod Christianitas in partibus Livonie nun quam recuperare valebit Voigt, Cod. dipl. Pr. II, Nr. 111 str. 148.

biskup Fryderyk wyrażał na kuszeniu Gedymina, jak Żydzi kusili Chrystusa [1]), obietnicami, których dotrzymać nie mieli. Obiecywali, mianowicie zrównać z ziemią dwa zamki na granicach Litwy wybudowane [2]), na uczczenie króla zamierzającego przyjąć chrześcijaństwo a król obietnicom tym, stwierdzonym aktami, dawał wiarę [3]). O groźbach wspominano już, a arcybiskup w akcie klątwy przytacza imiona i nazwiska osobistości tak świeckich jak i duchownych, które bądź życiem bądź więzieniem przypłaciły urząd poselski do Litwy [4]). Wylicza je i Gedymin w pismie z 2 czerwca 1325 r., czyniąc przedstawienie wszystkim władzom, które wzięły udział w wileńskim traktacie, że wobec napaści i krzywd, których on doznaje ze strony Krzyżaków, pokój w tych warunkach trwać nie może, jeżeli nie wynajdą nowej drogi do zgody... Tu wylicza on zabójstwa i uwięzienia nietylko już posłów litewskich ale nawet kapłanów żmudzkich [5]), dwukrotny napad na Połockie bez wypowiedzenia wojny, do czego artykułem traktatu zobowiązani byli Krzyżacy.

Otóż i ważniejsze fakta równie jak i świadectwa wiarogodnych osób dające się wielostronnie stwierdzić, które w zestawieniu z przymierzem Zakonu dokonanem w Nowogrodzie, stanowczo dowodzą złej woli Zakonu. „Nie mówcie takich pochwał o chrześcijanach — mówił Gedymin zgorszony postępowaniem tych, którzy wzorem i obroną ka-

---

[1]) quemadmodum iudei Christo fecerunt. Ibidem, str. 148.

[2]) castra quedam ad honorem dicti regis se fracturos. Ibidem, str. 148.

[3]) Item in ordinatione fuit, quod duo castra reddere debebant videlicet Duneborch et Medizota, quod non fecerunt, skarży się Gedymin, Bunge VI, Nr. 3074 c. 485.

[4]) Ibidem, str. 147, nam nuncios ad regnum ipsius euntes carcerant et occidunt... ut patet in domino Bertoldo dicto Gygante, quondam Osiliensis eccl. canonico... co podnosi i Gedymin w swoim liście pierwszym do papieża: dominum Bertoldum in civitate Rigensi in propria domo crudeliter occiderunt... Bunge II, Nr. 687 c. 141.

[5]) Sinogthones... Bunge VI, Nr. 3074, c. 484. Skarży się w tem piśmie Gedymin, na Krzyżaków: *quia Sinogthones VI ceperunt, quos oportebat, ut se ab eis redimerent, et duos crudeliter occiderunt.* Są to najniezawodniej duchowni pogańscy, których pisarze XVI wieku wspominają pod nazwą *Sigenoten* (Lohmeyer, Gesch. von Ost und West Preussen, 31 cf. 29). Zacytowany historyk pruski sądzi, l. c., że nazwa tych Sigenotów pochodzi od niemieckiego słowa *segnen!* Zdaje się, że forma *Sinogthones* z aktu oryginalnego 1325 r. odrzuca wprost taką etymologią. Czy to nie byli stróże Znicza, niechaj rozstrzygną starożytnicy litewscy. Zdaje się atoli być pewnem, że był to odrębny rodzaj kapłanów od tych, o których wspomina znany dokument z 1249 r. pod nazwą Ligaschones et Tulissones. Znawca litewszczyzny p. Olgierd Wilczyński sądzi, że wyraz cytowany należy czytać *Sinoglhones*, oznaczający dosłownie znawców, po litewsku žiniolis, od žinat' wiedzieć, skąd też wyraz: žinczius, oznaczający proroka.

tolickiego świata być mieli — a gdzież to większych szukać niegodziwości, krzywd, zbrodni, zdrady i chciwości jak nie pośród Krzyżaków. Oni to wszakże więżą biskupów, wypędzają ich z własnej ich ziemi, mordują duchownych i zakonników — nie wspominając już o mordowaniu moich posłów i to po zawarciu zaprzysiężonego przymierza“ ... [1])

IV.

Szczerość zamiarów Gedymina. Cele Zakonu.

Zanim poważymy się odsłonić cele, jakie miał Zakon w tajnem i skrytem równie jak i w otwartem i srogiem działaniu skierowanem przeciwko zamiarom Gedymina, należy wrócić jeszcze do osoby Litwina.

Skonstatować należy, że o Gedymina złej woli i zamiarach nie mamy wyraźnych świadectw. Nie posiadamy wskazówek wiarogodnych, któreby stwierdzały to, co Krzyżacy rozsiali o nim po świecie, że oszukał papieża i cały świat chrześcijański. Nie chcemy przeczyć, że zamierzając przyjąć chrzest, miał on na widoku korzyści polityczne; być nawet może, że te względy zbliżenia Litwy do cywilizacyi chrześcijańskiej i wyniesienia jej ze stanu barbarzyństwa do rzędu państw europejskich przeważały nawet u niego nad innymi, nie mniej jednak z postępowania jego nie można wnosić, jakoby pozorami przyjęcia chrztu łudził i oszukiwał głowę chrześcijańskiego świata.

Mieliśmy już sposobność przekonać się, że wojny jego z chrześcijanami były tylko obronnemi lub też posiłkowaniem zięcia, Wańka Mazowieckiego. Nienawiść jego do Zakonu, wytryskająca ze stylu listów, również nie daje świadectwa złej woli, a najmniej chyba można brać mu za złe, że zwrócił się o pośrednictwo do Ryżan i to dopiero wtenczas, kiedy Krzyżacy jego stosunkom z papieżem stawiali nieprzezwyciężone przeszkody. Wprost zaś śmiesznym jest zarzut, uczyniony z tego powodu, że udawał się do arcybiskupa Rygi o poparcie zamiarów, skoro wiedział, że arcybiskupa wyzuli Krzyżacy z własnej ziemi i że on w Kuryi wiódł proces przeciwko Zakonowi. Gdyby jednak Gedymin nie miał nawet szczerych zamiarów co do chrztu, nawet i w takim wypadku postępowanie tych, którzy z rozmysłem i z góry ułożonym pla-

[1]) Bunge VI, c. 479—480.

nem dążyli do zwichnięcia jego zamiarów nie da się żadną miarą usprawiedliwić.

Pozostaje nam jedyny wprawdzie, ale pod tajemnicą spowiedzi wyrzeczony dowód, dający niewątpliwe świadectwo o szczerości zamiarów Litwina. Jest to zeznanie wobec posłów legackich, niejakiego Hennekina, pełniącego urząd tłomacza na dworze Gedymina [1]), który skutkiem swego stanowiska mógł mieć rzetelne wiadomości o zamiarach swego pana.

— Zaklinamy cię na chrzest święty, na miłość Chrystusa i wiary, na zbawienie twej duszy i sąd ostateczny, na którym każdy zda sprawę z win jawnych i tajnych, powiedz prawdę, czy król miał zamiar przyjęcia chrztu, o czem pisał do Ojca Świętego. Wiesz wszystko, wszakże byłeś pośrednikiem myśli pomiędzy królem a Bertoldem, któremu to polecono pisać owe listy. Odpowiedział na to, zaklinając i błagając byśmy to, co usłyszymy od niego, zachowali pod tajemnicą spowiedzi przy sobie, gdyby bowiem wyszło jego wyznanie na jaw, on życiem przypłaci. Tak głębokoście Panie przemówili do mej duszy — mówił Hennekin do posła legatów — że muszę wyznać prawdę. Król miał szczery zamiar nawrócenia się i z wielką ufnością pisać kazał listy, co zaś do powodów porzucenia zamiaru niewiadomo mi o nich, dość że ziarno zasiane przez złego ducha zeszło. Jeszcze raz błagał Hennekin o tajemnicę.

Podobnież zeznała i kobieta z otoczenia królowej, że podczas pobytu posłów legackich, król po każdej wieczerzy, skoro już wszyscy odeszli, wchodził do komnat królowej wraz ze swym krewnym Erudonem i gorzko tamże płakał. Każdej nocy po trzykroć słyszały kobiety wybuchy płaczu dolatujące ich z komnat królewskich. Odgadywały one przyczynę łez w tem, że król odstąpić musiał od swego zamiaru.

Świadectwa powyższe, jakkolwiekby zresztą o nich sądzić można było, dowodzą niewątpliwie, że o złych zamiarach Gedymina nie może być mowy. Zgadzają się w tem, że zamiar był szczery — i że dopiero później był odwołany. Można przypuścić, że kobiety chrześcijanki, miały sposobność głęboko zaglądnąć w duszę poganina, w którą Bóg rzucił promień światła a które dla względów świata trzeba było zagasić.

Pozostałoby do wyjaśnienia bluźnierstwo wyrzeczone wobec posłów legatów papieskich tudzież szorstką odprawę daną tym posłom [2]).

---

[1]) Bunge VI, c. 483 haec que secuta sunt que secrete audivimus.

[2]) Bunge l. c. 479.

Przypomnieć należy, że legaci i po tej szorstkiej odprawie wydają nakaz do książąt chrześcijańskich, by przez lat cztery pokój z Gedyminem zachowali [1]), wyrażając nadzieję, że może w tym czasie dokona zamiaru nawrócenia. Taki wynik legacyi, nakazuje przypuszczać, że legaci weszli w położenie Gedymina i znaleźli okoliczności łagodzące dla słów wyrzeczonych do posłów. Trudno też i nam inaczej je uważać, jak tylko za publiczny wyraz zaprzeczenia zamiarów, i to w celu zapobieżenia odstępstwu a może i wojnie domowej ze strony Litwy tudzież Rusinów. Takim wyrazem zaprzeczenia było i usunięcie Minorytów pod koniec 1323 r. z dworu i niepowoływanie ich przed siebie, jako tych, którzy rzekomo przekroczyli dane instrukcye i stali się dowodem nieporozumień... Ich to wybrał Gedymin za kozłów ofiarnych dla uratowania zagrożonego tronu...

Wracając do pytania o prawdziwości listów Gedymina, nasuwa się pytanie, jaki cel przyświecał Krzyżakom, gdy zaprzeczali tym pismom, rzucając podejrzenia autorstwa raz na Ryżan, to znowu na arcybiskupa Fryderyka.

Chrzest Litwy był podwójną klęską dla Zakonu. Zeświecczały, dążący jedynie do celów państwowych, do oparcia władzy na sile, wymagał Zakon wojny z Litwą ustawicznej, jako warunku swego bytu. Zatraciwszy duchowne swe posłannictwo, mniemał nie bez przyczyny, że z chwilą zaprzestania walk orężnych i on sam upadnie. Powtóre: w walce, jaką Zakon wiódł od lat kilkudziesięciu z prawowitą władzą zwierzchniczą, piastowaną przez arcybiskupów Rygi, chrzest Litwy był poniekąd tryumfem arcybiskupa a zarazem — jak to sądził Zakon — klęską jego własną.

Przez sprzeczne i fałszywe wiadomości o chrzcie, przez zadawanie kłamu, jakoby stawał na przeszkodzie szlachetnemu dziełu, nietylko bronił się Zakon od zarzutów, lecz zarazem i przeszkadzał w dziele chrztu, gdyż opóźniał decyzyą Awenionu, hamował kolonizacyą Litwy przez chrześcijan, wzniecając obawy wśród tych, którzy się chcieli przesiedlić na Litwę, aż wreszcie spiętrzywszy niepokonane trudności mógł przekazać swój tryumf historykom Zakonu w rzekomem sfałszowaniu listów Gedymina, o którem przekonaliśmy się dowodnie, że było tylko oszczerczą bronią w zawziętej walce i środkiem bezwzględnym w dążeniach do władzy.

---

[1]) pacem per spacium quatuor annorum indixerint etc. Voigt, C. d. Pr. II, Nr. 114, str. 152.

Zbierając dowody, przemawiające za autentycznością listów Gedymina, przypomnimy tutaj, że przytoczyliśmy je tak w sprawie autorstwa, jako też i w sprawie mistyfikacyi, odnoszącej się do chrztu Gedymina. Co się tyczy autorstwa, wyłączonem być musi posądzenie, jakoby listy te przypisać należało Ryżanom lub arcybiskupowi ryskiemu, jak to utrzymywano współcześnie ze strony Krzyżaków, a która to wiadomość dostała się do kronik Zakonu, przez nie zaś do historyi. Że posądzenie takie jest nieprawdopodobnem, wynika z przytoczenia dowodów, że Ryżanie o objawionym papieżowi przez Gedymina zamiarze nawrócenia się wcale nie wiedzieli, tudzież, że zgłosił się on do Ryżan z prośbą o wysłanie drugiego listu do papieża wtenczas dopiero, gdy Krzyżacy jego własnego posła przejęli i zniesławili. Wtenczas też zwrócił się także i do arcybiskupa Fryderyka. Autorami listów są, odcięci od świata nieświadomi polityki Franciszkanie wileńscy.

O mistyfikacyi, jakoby przez nich dokonanej w kwestyi chrztu, nie może być na seryo mowy. Franciszkanie zrozumieli jasno intencye Gedymina i niedopuścili się nawet sfałszowania owego ustępu o chrzcie, z którego Gedymin wprost czyni im zarzut, złagodzony tem, jakoby mistyfikacya polegała na niezrozumieniu jego słów o posłuszeństwie wobec papieża. Sam bowiem Gedymin sprzeciwia się sobie, jeżeli wobec posłów, zawierających przymierze wileńskie z 1323 r., przyznaje autentyczność listów, w których wcale niedwuznacznie chęć chrztu jest wyrażoną, i odpowiada, że w tej sprawie oczekuje tylko na przybycie legatów, w rok zaś później znowu publicznie przeczy, jakoby żywił w duszy kiedykolwiek podobne zamiary. Posłowie legatów, badający sprawę sumiennie w najbliższem otoczeniu Gedymina, przekonywają się, że Franciszkanie nie przekroczyli danej im instrukcyi, że nie są sprawcami mistyfikacyi.

Następnie przytoczyliśmy powody, dla których Gedymin zaniechał zamiaru tak gorąco przezeń żywionego w początkach 1323 r. Przeszkody, stawiane przez Krzyżaków, zmusiły Gedymina do zmiany zdania, a polegały one na tem, że Krzyżacy zamknęli kupcom zamorskim drogę do Litwy, że unieważnili wileńskie przymierze, zawierając z Wielkim Nowogrodem pokój wymierzony przeciwko Litwie i Ryżanom, że wywierali nacisk na Inflanckich biskupów i miasta, by wypowiedziały wojnę Litwie, dalej, że podburzali Żmudzinów i Rusinów do odstępstwa od Gedymina, a wreszcie, że uwodzili Gedymina obietnicami i pozorami, podczas gdy równocześnie napadali na jego kraje, oczerniali go w listach po całym świecie, więzili i zabijali posłów spieszących z Litwy do legatów.

Z powyższego wypływa zła wola Zakonu, tak że można przyjąć za prawdę historyczną, iż to Zakon przeszkodził Gedyminowi spełnić zamiar przyjęcia chrztu i trzeba zgodzić się z wyrokiem banicyi arcybiskupa ryskiego orzekającym o Krzyżakach: *regem Litthouie cum suis a fide Christi callide et subdole retraxerunt* [1]).

Kończąc uwagi o kwestyi spornej, wspomniećby należało jeszcze o jednym momencie dotychczas wcale nie uwzględnionym przy badaniu tych arcyzawiłych kwestyj.

Mianowicie da się stwierdzić częstokroć, że Krzyżacy występują w sprawie tych listów z kwestyą pieniężną. I tak Lubeczanom ofiarują pieniądze na koszta poselstw do Gedymina, byle sprawie szlachetnej dopomódz [2]), biskupowi ozylijskiemu obiecują zwrot poniesionych szkód, byle tylko wypowiedział przymierze Gedyminowi [3]). Temu zaś ostatniemu prócz zamków dwóch obiecują 4000 dukatów albo tysiąc grzywien czystego srebra, skoro tylko chrzest przyjmie [4])... Ryżan wreszcie oskarżają, iż dla chciwości zysków, pieniędzy i dóbr doczesnych sfabrykowali te nieszczęsne listy Gedymina.

Dotknięci tem do żywego patrycyusze miasta Rygi, nie pozostawili bez odpowiedzi tych, o których dzisiejsi historycy pruscy nie bez pewnej dumy mówią [5]), że byli to zagadkowi ludzie, bo i pochopni do bójek wojacy lecz i ściśli w rachunkach administratorowie, wyrzekający się świata zakonnicy, lecz zarazem i hazardujący kupcy a ponad to wszystko odważni daleko widzący mężowie stanu...

Tym to mężom stanu i kupcom zarazem odpowiadają również kupcy, czuli na naruszenie honoru swego patrycyuszowskiego mianowicie Ryżanie w liście do Lubeczan: [6])

Oskarżają nas, że dla chciwości i zysków kupieckich sfałszowaliśmy listy. Myśmy gotowi dać dowody, że w zawarciu przymierza z Gedyminem pracowaliśmy na korzyść całego chrześcijaństwa... Dla nas zaś kupców, jest tak jasnem jak słońce, że Krzyżacy li tylko dla towarów swoich, które nagromadzili w Dynaburgu, w Mitawie i Rositten i w innych zamkach, usiłują zerwać pokój z Litwinami, gdyż po takiem jawnem zerwaniu będą mogli z nimi zawierać osobne zawieszenia broni

---

[1]) Bunge II, 191.
[2]) Raczyński, C. d. Lith. str. 31.
[3]) Bunge VI, str. 39 regest Nr. 822 f.
[4]) Voigt, C. d. Pr. II, str. 148 Nr. 111.
[5]) Lohmeyer, Gesch. von Ost und Westpreussen, str. 137.
[6]) Bunge VI, Nr. 3072 c. 472—473.

w celach czysto kupieckich, gdyż natenczas zbędą rychło nagromadzone zapasy towarów [1]).

Niewątpliwie jest wiele przesady w tej odprawie przez Ryżan danej. Świadczy jednak o prawdzie skądinąd znanej, że i handel pragnęli Krzyżacy dla celów państwowych zmonopolizować, skoro poczęli budować państwo dla państwa, ale bez Boga, skoro zerwali z posłannictwem swojem i z Kościołem i skoro — chociaż powołani do obrony i rozszerzenia Kościoła — wręcz przeciwko kardynalnym zasadom jego wystąpili.

---

[1]) Należy tu podnieść, że już dawniej występują Ryżanie przeciwko nadużyciom Zakonu przy prowadzeniu handlu. I tak rada miasta Rygi w memoryale swym z 1399 roku piętnuje kramarstwo Zakonu, nie dające się pogodzić już nie z powołaniem duchownem, ale nawet z rycerskim jego zawodem: Item ponitur, quod ipsi magister et fratres cum milites reputari et esse velint, contra militarem decentiam mercaciones omnes, immo tanquam penestici (revenditores) vilissimum genus mercationis exercent, poma, caules, raphanum, cepe et alia his similia vendentes. Bunge I, Nr. 585, str. 750.

Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 22 kwietnia 1895.

PODOLE LENNEM KORONY

1352—1430.

Napisał

Antoni Prochaska.

I.

Lenno podolskie za czasów Kazimierza W. i Ludwika Andegaweńczyka.

Czy Podole było w XIV w. lennem, jest pytaniem równie nierozwiązanem, jak i to, do kogo właściwie ziemia ta należała i pod czyim wpływem nastąpiło wyzwolenie jej z pod jarzma tatarskiego.

Wszyscy prawie bez wyjątku historycy, piszący w tej kwestyi, uznają mętność i niewiarogodność źródła, z którego pochodzą wątpliwości i zagadki, dotyczące głównie ziemi wołyńskiej i podolskiej, nie mniej jednak wszyscy opierają się na niem, bodaj częściowo. Mowa tu o wiadomości zawartej w Latopisie litewskim, która przypisuje zajęcie Podola Olgierdowi po pobiciu przez niego na Sinej Wodzie trzech braci Tatarów: Chadzybeja, Kutłubugi i Dmitreja, powtórne zaś zajęcie Witołdowi, z tym dodatkiem, że nikt księciu litewskiemu w dziele upokorzenia lenników litewskich nie pomagał. Jest to wiadomość nieprawdziwa, tendencyjna, a co do Olgierda wprost śmieszna, a jednak niektóre szczegóły z ustępu „o Podolu“, powtarzają i najnowsi badacze. Do jakiego stopnia wpływ dyaka kancelaryi litewskiej, którym był niezawodnie autor ustępu o Podolu, cięży na badaczach, widzimy stąd, że nawet historyków prawa prowadzi on do najmniej prawdopodobnych hipo-

tez, skoro usiłują nieprawdziwą tradycyą pogodzić z innymi dającymi się stwierdzić faktami.

W ten sposób jeden z profesorów warszawskiego uniwersytetu (Leontowicz: Oczerki Istorii litowsko ruskaho prawa, 366, 368, 373), usiłując tłomaczyć ciemne i niezgadzające się z danymi źródłowemi miejsca również niejasnymi wywodami, stworzył hipotezę, że książęta podolscy jak z jednej strony byli zupełnie niezawisłymi książętami, tak znowu z drugiej strony byli w formalnym związku z Polską i to za zezwoleniem wielkich książąt litewskich (!) a na innem miejscu, że podolscy kniaziowie byli, rzec można, w personalnej unii z litewsko-ruskiem państwem (!!).

Na wiadomości, podanej w Latopisie litewskim, tem mniej budować można, że powstała ona w kilkadziesiąt lat po wypadkach, z wyraźną tendencyą dowiedzenia, że Podole było lennem litewskiem. Obaczmy, jak na pytanie dotyczące lenna i jego przynależności odpowiadają współczesne źródła. Świadek współczesny i tak ważny jak Janko z Czarnkowa wie, że na Podolu był księciem Aleksander Koryatowicz, a stosunek tego księcia równie jak i brata jego Jerzego do Kazimierza Wielkiego określa lenną służebnością: *rex terram Wladimiriensem cum omnibus castris terre eiusdem potenter acquirens duci Alexandro filiastro Olgerdi et Keystutonis fidelissimo principi totam dedit, praeter castrum Chelm, quod dedit duci Georgio. Idem autem dux Alexander usque ad mortem regis tenuit fideliter sibi serviendo.* Wiadomość o owych dwóch lennikach Kazimierzowych, którą Janko pomieścił pod 1366 r., znajduje poparcie we współczesnem świadectwie dokumentalnem. Jest to mianowicie traktat książąt litewskich z Kazimierzem W., w którym po stronie Litwy widzimy Olgierda z Kiejstutem, Jawnutą i Lubartem, po drugiej zaś Kazimierza W. z Jerzym Narymuntowiczem i z Jerzym tudzież z Aleksandrem Koryatowiczami (Kwartalnik histor. IV, str. 513—515). Mamy wreszcie świadectwo tego lennictwa i w nadaniu Kazimierza z 1368 r., w którem *dux Alexander Coriathi* występuje jako zasiadający w radzie królewskiej w pośród świadków, panów koronnych, stwierdzających pewną czynność królewską. (Akta gr. i z. VII, 12).

Wypływa z powyższego, że Aleksander Koryatowicz i brat jego Jerzy byli bezsprzecznie wasalami króla Kazimierza Wielkiego, jak nim był i Jerzy Narymuntowicz Bełzki. *Servicium* u Janka z Czarnkowa (M. P. II, 631), jest identycznem z *feudum*, *homagialis princeps et servus*, jak to już Długosz trafnie zaznaczył (libro IX. str. 307 wyd. Przezdz.). Był takim lennikiem i Lubart, któremu król w 1349 r. nadał Łuck (Janko, M. P. II, 629) jednakowoż ten książę, o wierze zmiennej,

wnet zdradą odpłacił Kazimierzowi i aż pod koniec życia swego pozostawał wobec króla nieszczerym i zmiennym.

Koryatowicze wierność swoją przypłacili utratą wielkiej części lenna. Jak wiadomo z Janka (M. P. II, 643) Aleksander Koryatowicz, wyjechawszy do Krakowa na pogrzeb Kazimierza W. utracił stolicę swego księstwa, Włodzimierz, zajęty przez Lubarta. Natenczas cofnął się Aleksander do Kamieńca i od tego czasu mianuje się księciem podolskim. Tutaj na części Podola a mianowicie w Smotryczu przemieszkiwał wspomniany wyżej brat jego Jerzy, również lennik Kazimierza; musiał on umrzeć przed 1375 r., jak to wypływa z dokumentu z t. r., na mocy którego Aleksander Koryatowicz, kniaź i hospodar podolskiej ziemi, potwierdza nadanie brata swego Jurya dla Dominikanów smotryckich (Przezdziecki: Podole, Wołyń, Ukraina I, str. 119—121; Grabowski i Przezdziecki: Źródła do dziejów Polski I, 139).

Mało pozostało świadectw o stosunku Koryatowicza do następcy Kazimierza na tronie polskim, którym jak wiadomo był Ludwik Węgierski. Przyjaznego stosunku z Koroną polską ze strony Aleksandra Koryatowicza nakazuje domyślać się przywilej tego księcia dla mieszczan krakowskich z r. 1375, w którym to przywileju mianuje się Aleksander księciem na Podolu (*herczog czu Podolien* Kod. dypl. Krakowa I, Nr. 47 str. 57 w otoku pieczęci przywieszonej u tego dokumentu czytamy: *Sigillum Alexandri ducis Vladimiriensis* u Działyńskiego Statut lit. tablica III d, i uwaga w objaśnieniach do tablic str. II). Lenniczy zaś związek, zachodzący pomiędzy Koryatowiczami a królem Ludwikiem, wskazuje zapiska współczesnego kronikarza Zakonu Hermana de Wartberge, opowiadającego pod 1377 r., że zarówno syn Olgierda Koryat (Koddere) jak również Lubart złożyli hołd i przysięgę wierności królowi w obozie pod Bełzem (*rege ante castrum existente, Koddere filius Algarden ac Lubertus frater eiusdem regis, obtulerunt se sponte cum uxoribus ac liberis omnibusque suis; commitentes se gratie sue fecerunt sibi homagium et iuramentum fidelitatis.* SS. r. Pr. II, 115). Jest to wiadomość, stwierdzona przez Janka z Czarnkowa (M. P. II, 679), a objaśniająca, że lennicy ci składali hołd tudzież przysięgę wierności. Teraz już zrozumiemy, dlaczego taki Lubart, nazywający się: wielkim księciem, mianuje Ludwika swoim panem (*Wir groser furste Demetyr von gnaden gotis von Ladymir und von Luczk... welde uch aber unzer herre der konig gewalt tun,* Kod. miasta Krakowa I, 69), tak on bowiem jak i inni książęta w tych stronach byli lennikami a król ich prawowitym zwierzchnikiem, ich panem.

Mamy również w powyższem wskazówkę, że lenna te były i przez Ludwika uważane za lenna polskiej Korony, skoro lennikom swoim wy-

znaczał pensye z dochodów żup bocheńskich (*Georgius dux ... centum marcas redituum in suppa Bochnensi de benignitate regia liberaliter accepit.* Janko M. P. II. 679).

O Aleksandrze Koryatowiczu dodać należy, że był on katolikiem i zasługiwał w 1378 r. na pochwały Grzegorza XI, z powodu ustawicznych walk, w obronie wiary prowadzonych przeciwko Tatarom (*fidem catholicam, quam contra perfidos Tartaros pugnando strenue, potenter viriliterque pro posse defendis...* Theiner, M. P. I, 748 — 749). Zdaje się, że zginął w walce z Tatarami. Nastąpił po nim na lennie podolskim jego brat Konstanty. Otóż i tego Koryatowicza wiążą ścisłe stosunki z Krakowem, które zachowywa nawet podówczas, gdy po śmierci Ludwika węgierscy starostowie na Rusi halickiej zdradziecko za pieniądze wydali Lubartowi zamki Olesko, Peremyl, Horodło i Łopatyn (Janko M. P. II, 722). Wstępując w ślady swego brata Aleksandra i on za pobytu swego w Krakowie 17 kwietnia 1385 r. nadaje mieszczanom krakowskim przywilej (Kod. miasta Krakowa I, 74—75).

Na lenną zawisłość Podola wprost od Korony polskiej, nie zaś od węgierskiej, wskazuje wyraźnie jeden ustęp z późniejszej nieco donacyi Podola dla Spytka z Melsztyna, pochodzący z 1395 r. Czytamy w niej klauzulę następującą, odnoszącą się do zachodniego Podola: *districtus Trebovliensis et Sczenka observentur circa iura ea, in quibus tempore felicis et eterne recordacionis incliti Kazimiri regis Polonie nostri predecessoris et Ladislai ducis Oppoliensis alias tenutarii illarum parcium observabantur...* mówi król Władysław Jagiełło (Cod. ep. Vit. Nr. 115 str. 39). Widoczna stąd, że te zachodnie powiaty Podola miały ulgi i inne jakieś stanowisko zajmowały wobec króla, aniżeli wschodnie, mające w Koryatowiczach odrębnych lenników koronnych.

Powyższe daty, jako też wywody dowodzą niezbicie, że Podole było lennem króla Kazimierza i następcy jego Ludwika, że żadne węzły nie łączyły Koryatowiczów z Litwą i że przeto cała wiadomość w latopisie, wydanym przez Daniłowicza (49 i n.), o zawojowaniu Podola przez Olgierda jest wprost tendencyjnem zmyśleniem. Można się dorozumiewać, skąd się wzięła zmyślona przez latopisca bitwa nad Sinemi Wodami. Mógł on wyczytać w kronikach ruskich o głośnem zwycięstwie Dymitra Dońskiego, odniesionem 1380 r. nad Tatarami. Miejscem zwycięstwa tego jest pole Kulikowo lub Sine Wody; *bie Bloen Wasser*, zowie je Jan z Posilge, *prope Blowasser* zaś Detmar i annalista Toruński (SS. r. Pr. III, 114 — 115). To też przyłączenie zachodniego Podola do Polski za Kazimierza Wielkiego uważają nawet stronniczy historycy, jak Daszkiewicz (Zamietki po istoryi rusk.-lit. go-

sudarstwa str. 84), za fakt nie dający się zaprzeczyć, przyznając słuszność umieszczonej pod 1352 rokiem wiadomości Długosza: *Podolia regno Poloniae subiecta* (l. IX. 245 ed. Prz.).

Jak trzej poznani bracia Koryatowicze Jerzy, Aleksander i Konstanty trzymają z Koroną polską, której są hołdownikami, tak czwarty brat Teodor, który się przesiedlił na Węgry, gdzie już 1379 r. wybudował silny zamek Munkacz, skąd go też zwano księciem Munkackim, jest hołdownikiem korony węgierskiej (Stadnicki: Korjat w Rozpr. i Sprawozd. wydz. h. f. VII, 49 i źródła w uwadze). Wkrótce już potem, po zgonie Konstantego, obejmuje Teodor Podole, lecz jako lennik Korony węgierskiej, dając tem samem powód do wojny z królem polskim Jagiełłą w 1393 r. W następnym rozdziale obaczymy jak tę wojnę pojmuje Latopis litewski i co historycy na podstawie tej tradycyi sądzą o owych wypadkach.

II.

Jagiełło usuwa z Podola lennika węgierskiego. Spytek Melsztyński, lennik podolski.

Powszechnie uważa się za prawdziwą wiadomość, że w 1393 r. Witołd zwyciężył ostatniego Koryatowicza Teodora, wyzuł go z dzielnicy należącej do Litwy i sam począł rządzić Podolem. Skłaniając się ku prośbom Jagiełły, ustąpił Witołd królowi połowę Podola w 20,000 kóp groszy, w której to sumie król puścił w zastaw otrzymaną ziemię Spytkowi z Melsztyna. Na reszcie Podola poosadzał Witołd swoich starostów. Po śmierci Spytka puszcza znowu król zastawem Podole Witołdowi, który tamże naznaczył starostą Granowskiego, po nim zaś Piotra Montygirdowicza a w końcu Dedygołda (!).

I to opowiadanie latopisca litewskiego (wyd. Daniłowicza 51 i n.) grzeszące naiwnością, nie daje się żadną miarą pogodzić ze świadectwami współczesnych kronikarzy tudzież dokumentów. To też już Stadnicki (Korjat l. c. 36) widział w całym tym ustępie o Podolu dążność do udowodnienia, że Podole było posiadłością litewską i dwukrotnie przez Litwę zdobyte. Tendencyjność tego ustępu widzi prof. Smolka (Najstarsze zabytki dziejopisarstwa rusko-lit. W 8 tomie Pamięt. Akad. Umiej.), uważając go za odrębny pomnik, nie należący do latopisu litewskiego. Że mógł on powstać w latach 1449—1451 i że przeto jako echo sporów, zachodzących pomiędzy Polską a Litwą

jest o całe pół wieku późniejszym od wypadków opisanych, wskazuje Prochaska (Latopis litewski, str. 53).

Rzekome powtórne zajęcie Podola przez Litwę opowiada latopis w taki sposób, że historycy zgodnie sądzą, iż fakt miał miejsce w 1393 r. Ze słów latopisca: A w tyi ljeta kniaź wełykij Witowt gosudarem stał na litowskoj zemli i Podolskaja zemlja ne chotieła była posłuszna byty kniazia wełykoho Witowta i litowskoj zemli, kak że i pered tym posłuszna była (w wydaniu Popowa waryant: posłuszna ne była). I kniaź wełykij poszeł so wsimi syłamy litowskimi k'Podolju, wyprowadzono wniosek, że fakt nastąpił niebawem po powrocie Witołda z Prus.

Należy jednakowoż stwierdzić, że jedyny dokument, do którego się zazwyczaj odwołują dla stwierdzenia powyższej wiadomości, jest falsyfikatem. Jest to nadanie przez Witołda Kniażych Łuk w kamienieckim powiecie Wasylemu Karaczewskiemu z 5 maja 1393 (Cod. ep. Vitoldi, Nr. 105 z datą w Łucku, podczas gdy w rzekomym oryginale stoi: w Połocku). Dokument ten znajduje się w bibliotece Ossolińskich pod Nr. 6 działu dyplomatów, pisany na pergaminie, jest niewątpliwie falsyfikatem, jak tego dowodzi ustęp: to jeśmo uczynyły z pany radamy naszymy, wskazujący wyraźnie, że fałszerz oparł się na jakiemś nadaniu z XVI w. Zbytecznie byłoby dodawać, że i inny dokument z ksiąg Metryki koronnej z transumptu Zygmunta Augusta znany, noszący datę 1386 r. 15 sierpnia w Bracławiu, a zawierający nadanie Witołda Wasylemu Karaczewskiemu na Siemiakowo na Podolu, jest również falsyfikatem, jak to już sama data wskazuje (Archiv Jugo-Zap. Ross. część VIII, t. I, Nr. 1). Uderzającem jest, że oba falsyfikaty są nadaniami na Podolu i obadwa nadania odnoszą się do jednej osoby; musiano je sporządzić około 1566 r. w tym bowiem roku już wciągnięto je do ksiąg Metryki koronnej.

Nawet data zajęcia Podola, o ile jest kombinacyą, polegającą na wiadomości latopisca, nie jest ścisłą. Posiadamy bowiem świadectwo w nadaniu Jagiełły dla Dobka z Olewina (Kwart. histor. z 1894 r. str. 643) dowodzące, że król polski Jagiełło już w 1391 r. zachodnie Podole (obwód Trębowelski) napowrót przyłączył do Polski, jak o tem wyraźnie w dokumencie mówi, a w czasie tym, jak wiadomo, Witołd był u Krzyżaków i wcale nawet na Litwie nie przemieszkiwał.

Jeżeli co do faktu rzekomego zajęcia Podola przez Witołda w 1393 r. mamy świadectwa przeczące wiadomości, przekazanej przez latopisca litewskiego, jakoby książę litewski usunął Teodora Koryatowi-

cza z Podola, to natomiast posiadamy świadectwa dokumentalne, że uczynił to Jagiełło i to w 1393 roku, a mianowicie w ten sposób, że zarówno Teodora jako też i jego sprzymierzeńca, mołdawskiego wojewodę Romana, wziął do niewoli.

W archiwum koronnem znajdował się dokument z 1403 r., na mocy którego Teodor, książę Podola i pan na Munkaczu, przyrzekał, że nie będzie pamiętał królowi Jagielle i jego poddanym swego uwięzienia (Inwentarz Kromera cytat u Stadnickiego, Koriat, 55 uw. 2; Daniłowicz, Skarbiec I, 339 Nr. 778). Czas, w którym zaszło uwięzienie Teodora nie jest bliżej oznaczony, można się tylko dorozumiewać, że stało się przed 1395 r., gdyż w tym roku, jak niżej zobaczymy, puścił Jagiełło Podole w lenno Spytkowi, widocznie po usunięciu stamtąd Teodora. Zresztą data ściślejsza da się oznaczyć na podstawie takiej kombinacyi. Znanem jest świadectwo dokumentalne, że wojewoda mołdawski Roman, pomocnik Teodora, pozostawał w niewoli u króla Jagiełły, jak to wypływa z poręki wojewodzica mołdawskiego Iwaszki, złożonej za tegoż Romana w Brześciu 9 grudnia 1400 r. (Ulanicki: Materyały do ist. Pol. Rusi. Nr. 12, str. 11). Pytanie co do czasu niewoli Romana, objaśniają następujące dokumenta. Dowiadujemy się z aktu homagialnego Romana, że on jeszcze w początkach 1393 r. panował w Mołdawii (Ulanicki, Materyały str. 6, Nr. 8); skoro wiemy, że już w następnym roku panuje tam wojewoda Stefan, posadzony na tronie przez Jagiełłę (Ulanicki l. c. Nr. 10, str. 8, posadił nas i seły jeśm na wojewodstwie), można przypuścić, że w 1393 r. wzięto Romana w niewolę, a co zatem idzie wypędzono Wołochów z Podola[1]).

[1]) Ani dokładniejsza data, a tem mniej okoliczności towarzyszące wyprawie Jagiełły na Podole nie są nam znane. Z okruchów wiadomości, jakie posiadamy w rachunkach z wydatków dworu królewskiego lub też w księgach rachunkowych miasta Krakowa, można to tylko wnosić, że wyprawa w tym roku podjętą była. O jakiejś wyprawie królewskiej jest mowa w rachunkach królewskiego dworu z lipca 1393 r. (Przezdziecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, 25, 26). Że jest ona w związku z Podolem, widoczna z pozycyj, znajdujących się w rachunkach miasta Krakowa pod 1393 r. na *legati de Walachia* (Najstarsze księgi miasta Krakowa str. 242). Pod koniec czerwca 1394 r. wyrusza znowu Jagiełło na Ruś; stosunki zdają się być tutaj już uporządkowane. a na zjeździe w Chełmie w lipcu 1394 r. jest już Steczko Mołdawski, jest tam i Witołd i Skirgiełło (Przezdziecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły str. 77, porównaj str. 50, 51, gdzie jest mowa o wyprawie czerwcowej króla). Teodor Koryatowicz wypuszczony w 1403 r. z niewoli, udaje się na Węgry; znanym jest jego dokument z 1408 r., w którym tytułuje się: princeps Theodoricus dux Podolie et comes comitatus Beregh. (Stadnicki, Korjat. l. c. 49).

Zestawiając te dokumentami poparte wiadomości o uwięzieniu Teodora Koryatowicza i jego sprzymierzeńca Romana, uzyskujemy dowód zajęcia Podola przez Jagiełłę w 1393 r.; o współudziale Witołda lub Litwy niema nawet mowy.

Natomiast zgodzić się należy z Długoszem, że była to wojna skierowana przeciwko hołdownikowi węgierskiemu, a zatem i przeciwko Węgrom, usiłującym ziemie te usunąć z pod zwierzchnictwa Korony polskiej (Dł. l. X, 487). Z cytowanego już nadania dla Dobka z Olewina widać, że Jagiełło w wyprawach swych na Ruś usuwał stąd Węgrów, spełniając przysięgę w odzyskaniu ziem oderwanych od Korony. Do wyparcia wpływu węgierskiego z tych stron zmierzał król już w 1387 r., odbierając hołd od wojewody mołdawskiego Piotra i jego bojarów, a wcale niedwuznacznie, skoro w 1389 zawierał związek przymierza z wojewodą wołoskim Mirczą, ponowiony w Lublinie w styczniu i marcu 1390 r., tudzież we Lwowie w 1391 r (Ulanicki, Materyały Nr. 1, 2, 4 — 7). Po upadku węgierskiego hołdownika na Podolu, Teodora Koryatowicza, został wpływ węgierski całkowicie złamany; już w następnym roku 1394 odbywa król węgierski Zygmunt, walną lecz bezowocną wyprawę przeciwko osadzonemu na tronie mołdawskim hołdownikowi Polski, Stefanowi (Huber: Die Kämpfe Sigismund in Jahren 1386—1395. Archiv. f. Ost. Gesch. t. 66, 546) a walka zamienia się już o wpływ na naddunajskie ziemie, szukające oparcia się o potężniejącą Koronę polską (Rössler: Die Anfänge des Walachischen Fürstenthums; Zeitschr. f. Oest. Gim., t. 18 416).

Sądzono, że na pytanie, co zrobił Jagiełło z przywróconem Koronie Podolem, dawał częściową odpowiedź akt z 1394 r., na mocy którego król nadał Kamieniec i jego terytoryum prawem lennem Witołdowi i jego następcom. Dokument tej treści znajdował się w transumpcie, pieczęcią arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca utwierdzonym, w Metryce koronnej a treść podaje Inwentarz Warszewickiego (Daniłowicz, Skarbiec I, Nr. 649); znany był także Kromerowi (wydanie kolońskie str. 253), który na podstawie porównania tej darowizny z wiadomością latopisca litewskiego wysnuwał wniosek, że Witołd Koryatowiczowi wydarł Żytomir i Czerkasy, Kamieniec zaś jako lenno Korony od króla otrzymał. Jak już z powyższego wywodu wypływa, jest to wniosek żadną miarą nie dający się pogodzić ze znanymi nam dokumentami i zgoła nie mający źródłowego poparcia. Nadanie powyższe dotyczy Kamieńca litewskiego [1]), wprost z tego powodu, że Kamieniec

[1]) Dorozumiewa się tak już Lubawski: Obłastnoje djelenje i miestnoje uprawlenje, bez podania motywów.

Podolski w 1395 r. został nadany prawem lennem Spytkowi z Melsztyna, a z dokumentu donacyjnego wcale nie wypływa, aby to lenno było poprzednio w rękach Witołda.

Przystępujemy do donacyi Podola, uczynionej prawem lennem na rzecz Spytka z Melsztyna. Wiedzieliśmy o tym fakcie z Długosza, lecz wiadomość tę jak w ogóle inne wiadomości jego, dotyczące Litwy i Rusi, z niedowierzaniem odrzucali nowsi badacze. Trzeba było dopiero wydobycia z pyłu archiwalnego oryginalnego nadania dla Spytka a dopiero wtedy, i to jeszcze z zastrzeżeniami, uwierzono w prawdziwość podania Długoszowego. Nadanie dla Spytka ma datę 13 czerwca 1395 r. a obejmuje zamki i powiaty Kamieniec, Smotrycz, Skałę, Czerwonogród i Bakotę *pleno iure ducali, quo ceteri nostri duces Lithuanie et Russie frui soliti sunt* (Cod. ep. Vit. Nr. 115; Arch. Sławuckie I, Nr. 19).

Dokument nadania Spytkowego wymaga kilku uwag. Dorozumiewano się z przytoczonych wyrazów *pleno iure ducali*, że tem lennem nadaniem dziedzicznem zrównał się Spytek z litewskimi książętami dzielnicowymi ze krwi Gedymina i zajął stanowisko dzielnicowego księcia zarówno wobec Jagiełły jako też i wobec Witołda. Nic dziwnego, mówi Smolka (Szkice I, 49)[1]), że w nadaniu o Witołdzie niema mowy, gdyż dokument ten wydaje Jagiełło *Lithuanie princeps supremus* a kancelaryi polskiej, która dokument wystawiła, z pewnością nie zależało na wyraźnem zawarowaniu praw Witołdowych. To też autorowie jak Barbaszew (Witowt I, 147), powołując się na powyższą interpretacyą, twierdzą już stanowczo, że Spytek był udzielnym kniaziem Litwy, w zawisłości od Witołda, i że w tym charakterze litewskiego lennika dostarczył 1399 r. Witołdowi posiłków przeciwko Tatarom.

Tymczasem już Długosz, znający dokładnie treść cytowanego dokumentu równie jak i okoliczności towarzyszących nadaniu, podnosi wyraźnie, że stało się ono: *ea condicione, ut ex illa regibus et regno Polonie, ut feudalis et vasallus ossidua praestet officia* (Dł. l. X. 519 ed. Prz.), co się zresztą w zupełności zgadza z brzmieniem samego dokumentu: *racione cuius donacionis ipse Spythco nobis et nostris successoribus regibus Polonie servire perpetue teneatur.* Otóż i bliższe określenie wasalstwa względem Korony polskiej, które wyraźnie zastrzeżono (*regibus Polonie*), i które zgodnie z brzmieniem aktu wyjaśnia Długosz. Nie można też zgodzić się ze zdaniem prof. Lewickiego (Powstanie Świdrygiełły str. 8 i 282 uw. 22), który wbrew twierdzeniu Smolki

[1]) Rozbiór szczegółowy tej hipotezy u Mołczanowskiego. Oczerk, 242 i n.

utrzymuje, jakoby Spytek dostał Podole nie jako lenno Korony ani też Litwy, lecz jako lenno wprost od osoby króla zawisłe, w odnośnym bowiem akcie jest mowa o zawisłości nietylko od króla, ale równie i od Korony polskiej.

W szczególności otrzymał Spytko Podole na prawie służskiem, do którego obowiązani byli wszyscy inni kniaziowie Litwy i Rusi wobec Korony [1]), król zaś w zamian za wierność przyrzeka protekcyą i obronę lennika w razie jakiej krzywdy lub uciemiężenia.

Już z powyższego widoczna, że brzmienie nadania Spytkowego uległo fałszywemu tłomaczeniu i że o prawach zwierzchniczych Litwy względem Spytka niema wcale mowy w dokumencie [2]). W aryndze dokumentu dobitnie uzasadniono darowiznę zasługami Spytka wobec królów i Korony polskiej a w jednym z warunków jej wyraźnie wspomniano, że obwód trębowelski i Scianka mają pozostać przy tych prawach, w jakich trzymali je dzierżawcy tameczni za czasów Kazimierza króla „naszego poprzednika", tudzież Władysława Opolczyka. Nadto w drugim warunku tejże donacyi wyjmuje król z tego nadania powiaty Międzyboż, Bożek i Winnicę, wyraźnie zastrzegając je *pro nobis et nostris successoribus*. Nie może przeto ulegać wątpliwości, że to nadanie było imieniem Korony uczynione, że Spytek stawał się lennikiem Korony z nadanej mu części Podola, jakimi byli wobec niej i inni wszyscy książęta litewscy i ruscy. Również i ten pewnik uzyskujemy z dokumentu, że tylko zachodnią część Podola nadał król w lenno Spytkowi, obwód zaś trębowelski i Sciankę pozostawił w rękach dawniejszych dzierżawców koronnych, tudzież że i wschodnie powiaty Międzyboże i Winnica pozostały w bezpośrednim zarządzie Korony.

W dokumencie Spytka mamy modłę wszystkich nadań otrzymanych przez lenników koronnych. Jest tu położony nacisk na etyczny pierwiastek lenna, na wierność, do której obowiązany był wasal wobec króla, w zamian za którą otrzymywał odeń obietnicę obrony. Jest i realna podstawa lenna w nadaniu ziemskiem, które jednakowoż nie

---

[1]) iure ducali quo ceteri nostri duces Lithuanie et Russie frui soliti sunt... lub w drugiem miejscu: nobis et nostris successoribus regibus Polonie, prout alii nostri duces Lithuanie et Russie servire perpetue teneantur. C. ep. Vit. l. c.

[2]) Jedynym szczegółem, mającym świadczyć o zwierzchnictwie Litwy nad Spytkiem są owe posiłki dostarczone przez niego Witołdowi nad Worsklą... Dostarczył ich jednak jak wiadomo (Dł. l. X, 527) prócz Spytka Sędziwój Ostroróg, Dobrogost z Szamotuł, Jan Głowacz, wojewoda mazowiecki, Hanusz z Dąbrowa, a przecie nikt nie twierdzi o nich, jakoby w charakterze lenników Witołdowych poszli na obronę chrześcijaństwa od pogan.

jest jeszcze absolutną własnością a tylko obszernem prawem użytkowania.

Z powyższego wywodu wypływa również, że rzecz o sprzedaży połowy Podola przez Witołda Jagielle — który nie mając czem się wypłacić, zadłuża się u Spytka, puszczając mu w zastaw zamki podolskie, jak to twierdzi wspominany często latopis litewski — jest czczym wymysłem nie zasługującym na wiarę.

III.

Podole lennem Świdrygiełły. Powstanie.

Dalsze losy lenna podolskiego [1]), po bohaterskim zgonie Spytka nad wodami Worskli opowiada cytowany latopis w ten sposób: I korol poczał przysyłaty k' welikomu kniaziu Witowtu i rek: szto jesy nam dał połowyciu podolskoj zemli u 20 tysiaczech penezei i my dały były u 20 że tysiaczech panu Spytku, a pani Spytkowaja owdowieła a dieti mały, a od Tatar zemlji nikomu boronyty, i ty oddaj 20 tysiaczej penezej a gorody opjat' pobery za sebe. I kniaź wełykij posłał korolju 40 tysiaczej penezej na imia panom Nemirom a Dmitrijem Wasyljewiczom, a gorody swoi opiat' pojmał za sebe i starostu swojeho posadił.

Jest tu mowa o wykupnie Podola z rąk spadkobierców Spytka przez Witołda za pewną sumę pieniędzy, przesłaną królowi przez wymienionych świadków i o obsadzaniu zamków podolskich litewskimi starostami. Obaczmy teraz o ile i jakie potwierdzenie znajduje ta wiadomość w źródłach dokumentalnych i świadectwach współczesnych.

Otóż źródła współczesne nic nie wiedzą o wykupnie Podola z rąk Spytkowej i jej dzieci przez Witołda, natomiast wykazują, że Jagiełło

---

[1]) Lewicki (Powstanie Świgrygiełły, 20) ulegając widocznie wykładowi p. Caro (G. Pol. III, 169, 194) sądzi, że kwestya przynależności Podola była powodem, że 1398 r. Litwini obwołali Witołda królem Litwy i Rusi na wyspie Salin. Królowa bowiem, sprzeciwiając się rozporządzeniom Jagiełły co do Podola, na podstawie zapisu Rusi przez Jagiełłę jako wiana swego, zażądała od Witołda złożenia za Podole, jako za prywatną jej własność, zwykłych opłat. Żądanie to wywołało najwyższe oburzenie na Litwie. Takie tłomaczenie polegające na kombinacyi błędnej wiadomości lit. latopisa z również niejasnym ustępem Posilgego (SS. r. Pr. III, 220) już z tego powodu niema podstawy, że Witołd dopiero 1411 otrzymuje lenno podolskie i że ziemia ta w czasie traktatu salińskiego była lennem w ręku Spytka.

wykupił tę ziemię, tudzież że po śmierci Spytka otrzymał Podole na prawie lennem Świdrygiełło. Należy tutaj zaznaczyć, że jedna i druga wiadomość zgadza się w zupełności z podejrzywanym o niewiarogodność ustępem Długosza.

W Metryce koronnej istniał dokument, na podstawie którego Świdrygiełło przyrzekał, że z królem i Koroną uczyni przyjacielskie postanowienie względem trzymanego przez się prawem lennem Podola a mianowicie, że nie będzie trzymał różnowierców, sprzyjał im, tudzież że zamki Kamieniec, Smotrycz, Skałę i Czerniany odda pod dowództwo Polaków, nakoniec że zwróci królowi Podole, jeżeli Spytek Melsztyński powróci z tatarskiej niewoli. Dokument tej treści, dowodzący, że po Spytku otrzymał prawem feudalnem Podole nie kto inny jak Świdrygiełło, znany był przy rewizyi archiwum koronnego w 1569 r. [1]), a Warszewicki w swym Inwentarzu archiwum koronnego odnosi go do roku 1430 (Daniłowicz, Skarbiec II, 112 Nr. 1523). Data wskazana jest pomyłką, to też już Lewicki (Powstanie Świdrygiełły, 305 u. 26) odnosi akt ten do 1403 r.

Datę oddania Podola w lenno Świdrygielle można bliżej oznaczyć. Wiadomo, że w 1398 r. znajdował się ten książę wraz z Feduszkiem Lubartowiczem na Węgrzech (Voigt, C. d. Pr. VI, str. 61, 70—71), skąd go król za wstawieniem się Piotra Szafrańca powołał do Polski nadając zarazem: *Opoczno ac alias tenutas aliorum Polonie dominorum*, jak się wyraża tenże Szafraniec w liście do Świdrygiełły (Cod. epist. XV saec. II, 206 — 7), taką donacyą wielką, obejmującą pomiędzy innemi i Podole, odnosi współczesny kronikarz Zakonu Jan z Posilge (SS. r. Pr. III, 244) do 1400 r., mówiąc, że gdy Świdrygiełło przebywał na Węgrzech, zmiłował się nad jego dolą król Jagiełło i przywoławszy go do siebie *gab im vil landes in der Walachie und Podolien*, i że skutkiem tej donacyi była unia Wileńska z 18 stycznia 1401 r. (*huwer noch wynachtin*). Że istotnie już w tym roku 1400 siedział Świdrygiełło na lennie podolskiem, posiadamy dowód w dokumencie a mianowicie w donacyi tegoż księcia z 19 sierpnia t. r. dla klasztoru Franciszkanów w Kamieńcu, w której się tytułuje: *dux Lithuanie dominus et heres terre Podolie*. Dokument, znany z oblaty, jest niewątpliwej autentyczności, chociażby dlatego, że we dwa lata później potwier-

[1]) W źródłopismach do dziejów Unii II, 422 tak streszczono ów dokument lenniczy Świdrygiełły: Boleslaus promittit se Swidrigall ducem Lithwanie (!) cum regno et rege Polonie statuturum esse (!) pro accepta in feudum Podolia. I w tym niedołężnym regestrze nie umieszczono daty.

dza tosamo nadanie Jagiełło (*Castr. Hal. Rel.* 175 str. 671—672 tudzież *Castr. Leop. Rel.* 417 str. 2102 — 3). W nadaniu księcia występuje Hryćko Kierdejowicz jako starosta kamieniecki, a był nim jeszcze w 1402 r. (Cod. ep. XV saec. II, 31 Nr. 26), pisał zaś dokument Jan kapelan księcia Świdrygiełły, znana skądinąd osobistość (Cod. ep. Vit. 965 cf. 412).

Działalność lennika podolskiego Świdrygiełły w latach 1400—1402 określa Jan z Posilge temi słowy: *Und die Russen worffin in weder uff vor eynen herin und vil Polan worffin sich ouch czu ym.* Że Świdrygiełło z Podola chciał uczynić ognisko agitacyi przeciwko Witołdowi, mamy na to dowód w związku jego zawartym na dniu 27 lutego 1401 r. z Ziemowitem Mazowieckim przeciwko każdemu z wyjątkiem króla Polski (SS. r. Pr. III, 245 u. 2). Do dokumentów unii z 1401 r. miał niespokojny książę przywiesić nawet fałszywe pieczęci, jak twierdzi tenże kronikarz Zakonu (tamże l. c.), wreszcie 2 marca 1402 r. zawarł w Malborgu z mistrzem Zakonu przymierze skierowane przeciwko unii Polski z Litwą (Cod. ep. Vit. str. 82; *dei gracia princeps et heres Lithwanie et Russie et dominus Podolie* tytułuje się szumnie Świdrygiełło w akcie tego przymierza [1]).

O tem wszystkiem nie wie nic pomnik urzędowej historyografii, jak to trafnie nazywa Smolka latopis litewski. Natomiast tak o odwołaniu Świdrygiełły jako też o nadaniu Podola (*pro manutenendo statu*) a nadto ziemi żydaczowskiej, powiatu stryjskiego, Szydłowa, Stobnicy, Drugni i Uścia tudzież 1000 grzywien z żup wielickich opowiada szczegółowo historyk Długosz (l. X. 554) [2]). Zgodnie i niezawiśle od

---

[1]) Por. Voigt, C. d. Pr. V. Nr. 124 i 125 w ostatnim numerze: furste und erbeling czu Littowen und Russen und herre der Podolien.

[2]) W opowiadaniu Długoszowem (l. X. 554) dadzą się sprostować na podstawie przytoczonych źródeł dwa szczegóły: 1) miejsce i motywa do odwołania Świdrygiełły, 2) data lenna Podolskiego. Datę odnosi Długosz do 1403 r., a odwołanie księcia przez króla i nadanie mu Podola wiąże z pobytem Świdrygiełły w Prusiech, wskazując zarazem, że celem nadania tego było uwolnienie Litwy od ustawicznych napadów, które Krzyżacy we współce ze Świdrygiełłą przedsiębrali. Ów motyw odwołania wskazuje również na 1403 r., gdyż istotnie pod koniec tego roku Jagiełło odwołał księcia z Prus. Wiemy już, że tak na podstawie listu Szafrańca do Świdrygiełły jakoteż wiadomości podanej przez annalistę krzyżackiego Jana z Posilge, należy sprostować pomyłkę Długosza tak co do daty odwołania księcia, którą należy odnieść do 1400 roku, również jak i co do miejsca, skąd go Jagiełło wezwał do Polski, gdyż jak podniesiono z Węgier nastąpiło odwołanie. Zresztą sam Długosz kończy cytowany ustęp o ucieczce Świdrygiełły do Prus takiem zdaniem: *post cuius fugam de castris Podolie Wladislao Polonie regi, ea sibi resignari requirenti, a Polonis et Ruthenis ea tenentibus aperta rebellione insultatum est;* to powstanie na Podolu, o którem tu mowa, wybuchło w 1402 r.,

Posilgego mówi on dalej, że ta szczodrobliwość Jagiełły nie zadowolniła księcia, który też obsadziwszy zamki podolskie załogami polskiemi i ruskiemi w nadziei pozyskania księstwa litewskiego, chytrze mu przez Krzyżaków obiecanego, zbiegł do Prus. Skoro natenczas król zażądał od dowódców załóg podolskich, by mu oddali zamki, zarówno Polacy jak i Rusini otwarcie wzbronili wydania, czyli innemi słowy, po ucieczce Świdrygiełły do Prus wybuchło powstanie na Podolu. Jan z Posilge zna wynik powstania, skoro opowiada, że po ucieczce Świdrygiełły do Prus odebrał Jagiełło Podole: *Ouch so hatte der konig von Polan die Bodolye und die land die her Swittirgal gegeben hatte, weder genomen, dorumb das her sich czu den von Pruszin geworffin hatte weder sinen willen* (SS. r. Pruss. III, 260).

Dodać należy, że i dokumenta stwierdzają zarówno fakt powstania, które wybuchło na Podolu po ucieczce Świdrygiełły do Prus, jako też i uśmierzenie tego powstania przez króla. Co do pierwszego punktu posiadamy akt zapewnienia, złożonego przez wspomnianego wyżej starostę podolskiego z ramienia Świdrygiełły Hryćka Kierdejowicza królowi Jagielle, że zamek Kamieniec z podolską ziemią i innymi zamkami odda Dersławowi Konopce, którego król tym celem na Podole wyśle, a nadto zapewnia i wierność królowi. Zapewnienie powyższe datowane jest w Wiślicy 23 czerwca 1402 r. (Cod. epist. XV saec. II, 31). W dniu 6 sierpnia t. r. 1402 widzimy już króla w Kamieńcu czyniącego nadanie dla Franciszkanów tamecznych (*Castr. Hal. Rel.* 175, 671—672; *Castr. Leop. Rel.* 417, 2102—2103 z datą: *in Camenecz die dominico Sixti pape 1402 A.*). Ten pobyt króla w Kamieńcu przemawiałby za tem, że już w sierpniu 1402 r. oddał Hryćko Kierdejowicz Podole królowi Jagielle.

Z oddaniem Kamieńca w ręce królewskie poczęła się uspokajać zawichrzona ziemia[1]), jakkolwiek pomiędzy bawiącym w Prusiech Świ-

---

jak to niżej w tekście udowadniamy, widoczna, że nadanie Podola poprzedziło tę datę, że go przeto żadną miarą nie można wiązać z pobytem Świdrygiełły w Prusiech. Błąd Długosza polega więc na tem, że zamiast mówić o odwołaniu Świdrygiełły z Węgier, mówi o odwołaniu jego z Prus. Ten ostatni wypadek zaszedł pod koniec 1403 r., ale po tem powtórnem odwołaniu Świdrygiełły nie nastąpiła owa obszerna donacya dzierżaw odjętych u panów polskich, lecz inna już, jak to poniżej przedstawiamy. Na Podolu wyznaczył król księciu po tem odwołaniu tylko pewne dochody, ziemią zaś rządził bezpośrednio przez starostów Świdrygiełło też odtąd nie przemieszkiwał już na Podolu lecz w nadanem sobie lennie brjańskiem.

[1]) Że już w lipcu uważano Podole za prowincyą uspokojoną, dowodzi pomiędzy innemi i pozwolenie królewskie, wydane mieszczanom krakowskim, kupczenia *per Podoliam et Camenecz* do Tartaryi i Wołoszczyzny. Kod. m. Krakowa I, 146.

drygiełłą a Podolem kursują ciągle wysłańcy (Cod. ep. Vit. 964—967; są to pozycye wydatków Zakonu na Świdrygiełłę n. p. *czwen Russen us der Podolie* str. 966), wskazując zarazem, skąd wychodziła akcya podburzania lenników królewskich. To pewna, że w tym roku król wypuścił z niewoli Teodora Koryatowicza, który też z części Podola złożył królowi hołd wierności (Daniłowicz, Skarbiec I, Nr. 778, 779, Źródłopisma do dziejów unii II, 422; Rykaczewski, Inventarium str. 378). Oryginały tych dwóch dokumentów zarówno przebaczenia królewskiego jak i hołdu Koryatowicza widział Kromer w archiwum królestwa i podaje ich treść: *extant in archivo regni binae literae Theodorici ducis Podoliae ac domini de Muncatio, quibus testatum fecit, se cum Vladislao rege Polonorum transegisse ac cum Podolia ipsi sese in fidem ac clientelam tradidisse.* (De reb. Pol. l. XV. str. 248). Jeszcze w maju t. r. nastąpiło wykupno pretensyi Spytkowej Melsztyńskiej przez króla, jak to zgodnie z przekazem Długosza poświadcza zapiska sądowa z 29 maja, na mocy której zeznaje Spytkowa jako otrzymała 2000 kóp groszy za ziemię Podola (Helcel, Pomniki II, str. 149, zap. Nr. 1002). Zapiska ta wskazuje również, że starostą podolskim był podówczas Rafał (*capitaneo ibidem*). Że zresztą Kamieniec pozostawał pod bezpośrednim zarządem króla, poświadcza dokument nadania Uścia nad Smotryczem w powiecie kamienieckim przez króla Jagiełłę z dnia 17 października 1403 r. (Grabowski i Przezdziecki, Źródła dziejowe I, 153).

Aby wyczerpać rozbiór pytania odnoszącego się do lenna Świdrygiełły na Podolu, tudzież powstania wznieconego przez księcia, należy jeszcze powrócić do krytyki tekstu Długosza. Przekonaliśmy się o wiarogodności faktów, dotyczących Podola a podanych przez tego historyka, zauważano tylko, że wypadki odnosi do niewłaściwych lat; i tak nadanie lenna Spytkowi, odnoszące się do 1395 r., opowiada o rok później pod 1396 r., nadanie lenna Świdrygielle opowiada pod 1403 r. podczas gdy nastąpiło ono 1400 r. Teraz mamy do skonstatowania, że i wypadek zdobycia a raczej odebrania Kamieńca z rąk partyzantów Świdrygiełły, który, jak wiemy, zaszedł 1402 r., odnosi nasz historyk do 1405 roku. Pod tym bowiem rokiem, opowiada on, że król Jagiełło, odbywszy zjazd z królem Wacławem we Wrocławiu, wyruszył na Podole, dla odebrania siłą orężną tych zamków, które tak Polacy jako też i niektórzy Rusini od Świdrygiełły trzymali. Obległ król Kamieniec i począł go dobywać a natenczas dowódca załogi, starosta miejscowy, poddał się królowi, otrzymawszy wprzód zatwierdzony przez króla warunek, że król zamków i ziem podolskich nie odda w dzierżawę żadnemu z książąt, lecz tylko rycerzowi polakowi. (Dł. Hist. Pol. l. X, 560). Jakby należało wnosić

z porównania relacyi Długosza z aktem, w którym król Wacław dnia 10 sierpnia 1404 r. we Wrocławiu w sporze swym z książętami Opolskimi zdaje się na sąd polubowny króla Władysława Jagiełły, (Cod. dipl. Sil. VI nr. 104), zdobycie to Kamieńca, jak o niem pod 1404 r. u Długosza czytamy, powinnoby było mieć miejsce najrychlej we wrześniu tegoż roku. Tymczasem dacie takowej sprzeciwia się inna data dokumentalna a mianowicie zawarta w akcie homagialnym z 1 sierpnia tegoż 1404 r., na podstawie którego wojewoda mołdawski Aleksander składa w Kamieńcu wraz z bojarami hołd wierności królowi i Koronie polskiej (Ulanicki, Materyały str. 15). Wynikałoby z tego aktu, że w dniu 1 sierpnia 1404 r. król był w Kamieńcu, skoro tam odbierał hołd od mołdawskiego wojewody, a prawdopodobieństwo osobistego odbierania hołdu potwierdza ustęp z dokumentu tegoż Aleksandra danego królowi w 1407 r., w którym powołując się na homagium z 1404 r., mówi o niem: tot list szto jeśmy dały jeho miłosti w Kamjańcy (Ulanicki, Materyały str. 16). Przypuszczając nawet, że król w dniu 1 sierpnia przez swych posłów odbierał przysięgę wierności od Mołdawskiego wojewody, trudno jednakowoż uwierzyć, aby we wrześniu zdobywał Kamieniec, skoro w mieście tem w sierpniu odbierano przysięgę od lennika mołdawskiego. Widoczna tedy, że zdobycie Kamieńca przez króla, podane u Długosza pod 1404 r, należy odnieść do 1402 roku. Opowiadanie Długosza nie jest zmyśleniem, jest to wprost kombinacya, jak się przekonywamy nietrafna, na podstawie aktu przyrzeczenia Hryćka Kierdejowicza, w którem ten starosta obiecuje oddać zamek i Podole w ręce rycerza Konopki. Potrzeba tylko zestawić tekst Długosza (l. X, 560): *quod castra et terram Podoliae nulli principi, sed tantummodo uni ex Polonis militi in tenutam committeret, castrum dedit... obtenta apud regem et literis firmata conditione*, ze słowami dokumentu *terram Podoliensem cum castro Camenecz et cum aliis omnibus ipsius castris, municionibus et fortaliciis ac possessionibus eius singulis ad manus strenui militis Derslai Konopca, per eundem regem ad hoc specialiter deputati condenscendere ac resignare*, aby się przekonać, że fakt podany przez Długosza jest nietrafną interpretacyą dokumentu z 1402 r. Widoczna z powyższego rozbioru, że wiadomość Długosza o powstaniu na Podolu w 1404 r. jest tylko niezręczną kombinacyą historyka na podstawie aktu z 1402 r. podobnie jak odniesienie lenna Świdrygiełły do 1403 było nieudałą kombinacyą, polegającą na akcie wykupu pretensyi Spytkowej, który to akt był Długoszowi znany.

IV.

Rządy królewskich starostów. Podole lennem Witołda. Prawo ziemskie.

Losy Podola po uspokojeniu zaburzeń wznieconych przez Świdrygiełłę w 1402 r. nie są dokładnie znane. To jest jednakowoż pewnikiem, że hipoteza niektórych historyków o powtórnem nadaniu lenna podolskiego Świdrygielle rzekomo pod koniec 1403 r. nie da się żadną miarą utrzymać. Prawdą jest, że już pod koniec t. r. odwołał Jagiełło księcia z Prus i pogodził się z nim (Cod. ep. Vit. Nr. 279, str. 94), żeby atoli miał go restytuować na lennie utraconem skutkiem felonii, na to niema pozytywnych świadectw. Domysł historyków opierał się na ustępie Długosza (l. X, 554), o którym już poprzednio dowiedziono, że odnosi się do 1400 r., powtóre na dokumencie Metryki koronnej (Skarbiec II, Nr. 1523) odniesionym przez prof. Lewickiego również do 1403 r., który jednakowoż należy odnieść do 1400 r., kiedy to Jagiełło, nadając lenno, czynił wasalowi zastrzeżenie, że nie będzie trzymać po zamkach różnowierców, czego książę nie dotrzymał. Zresztą, jak już wiadomo z tego, co się wyżej powiedziało, w 1403 r. po wykupieniu pretensyi od Spytkowej i to skutkiem układu (*ex pacto*), nie było już mowy o powrocie Spytka z niewoli, o czem jednakowoż mogła być mowa w 1400 r.

Jedyny zresztą dokument, popierający przypuszczenie restytuowania Świdrygiełły na lennie podolskiem, to nadanie księcia na wieś Zubowiec w kamienieckim powiecie dla Dominikanów w Kamieńcu w 1405 r. (Grabowski i Przezdziecki, Źródła dziejowe I, 157; Przezdziecki, Podole I, 193). Autentyczności tego dokumentu nie podejrzywano, usiłowano jednakowoż poprawić datę 1405 r. na 1401 r. (Mołczanowski, Oczerk ist. Pod. zemli 267—269). Prawdopodobniejszem jest, że data jest rzetelną i że nadanie to czynił Świdrygiełło we wsi Zubowiec należącej do dóbr jego, wyznaczonych mu na Podolu. Pomiędzy świadkami tego dokumentu widzimy kniazia Wasila siedzącego na Bożku [1]), Rynka (zapewne Hryćka Kierdejowicza) na Sokolcu; uderzającem jest jednak, że nie znajdujemy tam pomiędzy świadkami starosty kamienieckiego.

---

[1]) Będzie to zapewne Wasil syn Konstantego Koryatowicza (ob. Przezdziecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły 34 i uwaga 35) bawiącego często na dworze królewskim w Krakowie.

Jak już w poprzedzającym ustępie dowiedziono, rezydował podówczas w Kamieńcu starosta z ramienia królewskiego i rządził Podolem, co zresztą wyraźnie mówi Długosz (l. X, 560 — 561) a na co mamy i z lat 1406—1410 świadectwa dokumentalne. Powołać się należy mianowicie na nadanie królewskie wsi Jarmoliniec w Smotryckiej włości, niejakiemu Chodkowi, z 8 marca 1407 r. (Archiv Jugo Zap. Rossii, część VIII, t. I, str. 3 — 4) w którem czytamy, że donacyą uskuteczniono przy panu Bakockim, staroście podolskim. Prawdopodobnie, będzie to ta sama osoba, którą Długosz nazywa: *Petrus Karwacian castellanus Dobrinensis*, mówiąc o nim, że go król mianował starostą podolskim po Szafrańcu Piotrze. Wspomniany Piotr z Bakoty występuje jako świadek w innem jeszcze nadaniu Jagiełły a mianowicie w nadaniu wsi Kadejowiec nad Żwańcem, w kamienieckim powiecie leżącej, Fredrze z Pleszowic 25 sierpnia 1410 r. (Grabowski i Przezdziecki, Źródła dziejowe I, str. 159—161).

Z tego, co się wyżej powiedziało, wypływa ten pewnik, że Świdrygiełło po utracie lenna w 1402 r. nie był już wcale lennikiem na Podolu, gdzie jednakowoż na kilku włościach miał wyznaczone sobie dochody. Mogły to być bardzo skromne dzierżawy, z którego to powodu nie przebywał Świdrygiełło więcej już na Podolu lecz na Rusi Białej, gdzie miał lenno Brańsk i Starodub nadane przez króla (Dł. l. X, 571). W okresie z lat 1406—1410 król Jagiełło rozdawał lenna pomniejsze na Podolu, jak to poświadczają przytoczone powyżej nadania a nadto i nadanie wsi Sokół w kamienieckim powiecie Tomkowi z Komornik z 14 kwietnia 1406 r. (Grabowski i Przezdziecki, Źródła I, 157—8), i rządził Podolem przez swoich starostów.

Po ucieczce Świdrygiełły do Moskwy zajął oczywiście król i tę część Podola, którą trzymał książę pod bezpośrednią swą władzą. Wzrost lenn bezpośrednich, zawisłych wprost od króla, miał być na Podolu bardzo wielki, skoro na potrzebę Grunwaldzką ziemia ta aż trzy chorągwie: siedmnastą, ośmnastą i dziewiętnastą wystawiła, tak wielką

---

[1]) Dokument wydrukowany przez prof. Hruszewskiego w Archiv Iugo Zap. Rossii, część 8 tom I str. 5, na mocy którego Stanisław z Chodcza Russiae palatinus et *terrae Podoliae generalis Capitaneus* nadaje Zinkowi Karaczowi Kniazią łąkę w 20 kopach, nie należy do roku 1408, jak to wypływa już z tego, że Stanisław z Chodcza był wojewodą ruskim za Kazimierza Jagiellończyka. Nie był też kasztelanem kamienieckim Albert z Wszeradowa w 1407 roku, jakby to wypływało z dokumentu umieszczonego w Rykaczewskiego *Inventarium* str. 274, i Gołębiowski, Dzieje Polski I, 89 uwaga na str. 504, gdyż ów Albert był kasztelanem kamińskim, jak to przekonać się można z Długosza, Hist. Pol. Tom III, 433, 438 wyd. Przezdz.

była liczba rycerstwa podolskiego (Długosz l. XI, str. 39). Stanęły one w szyku chorągwi polskich, pomiędzy halicką a chorągwią Ziemowita Mazowieckiego. Dodać i to należy, że żadnego większego lennika na całem ówczesnem Podolu nie było, skoro chorągwie podolskie były rycerskie i miały też chorągiew ziemską t. j. twarz słońca w czerwonem polu.

Już w 1409 zamierzał Jagiełło ustąpić Witołdowi Podole, aby tylko pokój pomiędzy swemi państwami a Zakonem Krzyżackim utrzymać (Cod. ep. Vit. Nr. 402, str. 179). Dopiero po zjeździe toruńskiem 1411 r. oddał król Podole w dzierżawę (*dat in tenutam*) Witołdowi, złożywszy przedtem Piotra Włodkowica Sulimę z godności generalnego starosty (Długosz XI, str. 122 — 123)[1]). Uczynił to samowolnie, nie zasięgnąwszy rady senatorów, przez co oburzył ich przeciwko sobie. Również gani Długosz króla, że i w traktacie lubowelskim, z królem Zygmuntem Luksemburczykiem w 1412 r. zawartym, podał w wątpliwość prawa Polski do Rusi i Podola (Dł. XI, 132).

Pytanie, na jakiem prawie otrzymał Witołd Podole od króla w 1411 r. objaśniają następujące świadectwa. Nasamprzód król Zygmunt we wspomnianym traktacie lubowelskim przyrzekał, że nie będzie królowi Polski stawiał przeszkód w posiadaniu ziemi podolskiej (Dł. XI, str. 136: *in terra vero Podoliae promittimus Wladislaum regem per nosmet ipsos non impedire nec per nostros subditos facere impediri*), zwierzchnikiem więc Podola uważał Zygmunt Luksemburczyk króla i Koronę polską; następnie najwyższe to zwierzchnictwo nad Podolem przyznali królowi Polski i koronie ziemianie podolscy. Mamy bowiem niewątpliwe świadectwo, że gdy Witołd zażądał od ziemian podolskich złożenia przysięgi, oni wręcz odmówili. W kodeksie biblioteki Jagiellońskiej Nr. 1399 z wieku XV pochodzącym, odczytał prof. Lewicki (Cod. ep. saeculi XV. str. XXII) następującą notatkę: *anno Christi 1414 litteram rex Polonie misit ad dominos Podolie, ut facerent omagium Allexandro Vittoldo duci magno Lithuanie et Russie, ut ei obedirent sicut et regi ipsi et omagium facerent ad Vilnam non obstantibus quod nobis fecistis, nec vos per hoc absolvimus.* Jest to nakaz identyczny z pomieszczonym w kodeksie listów Witołda pod 1418 r. (Cod. epist. Vit. str. 427—428), na mocy którego wzywał król ziemian podolskich do złożenia przysięgi homagialnej (*homagium fidelitatis*) Witołdowi, na podstawie której obowiązani są do wierności wobec

[1]) W pribewlenii k' Ipatiewskoj let. Poln. Sobr. II, str. 352 pod 6920 t. j. 1412 r. czytamy: Podolje Witowtowi Jagiełło korol dade; oczywiście z Długosza l. c.

księcia aż do jego zgonu z dodatkiem: *prioribus promissionibus omagii per vos nobis et sacre corone Polonie factis, non obstantibus, que nihilominus volumus in suo robore permanere, nec vos ab eis absolvimus.* Uzyskujemy w tym akcie objaśnienie donacyi w dzierżawę Witołdowi tak wyraźne, że nie może żadnej ulegać wątpliwości, iż Witołd był tylko dożywotnim tenutaryuszem i zwierzchnikiem Podola, które po śmierci księcia wracało do Korony, a którego ziemianie do wierności względem Korony polskiej przysięgą byli zobowiązani. Ta okoliczność, że Witołd, biorąc Podole w dzierżawę, mógł królowi zwrócić sumę pieniężną, którą król wypłacił Spytkowej, wcale stosunku Witołda ani też Podola do Korony nie zmieniała i była w 1453 r. w czasie sporów polsko-litewskich o Podole bardzo kruchą w ręku Litwinów bronią. To też tą własną ich bronią pobił Litwę Oleśnicki na zjeździe parczowskim, trafnie odpowiadając Witołdowi na poruszoną kwestyą o zastawie Wołynia i Podola, że jeśliby ziemie te nie były własnością Polaków, czy mogliby je obciążać zastawem?[1])

Poręczycielami wierności, zaprzysiężonej przez Witołda królowi, była szlachta, byli ziemianie podolscy. Zamki też podolskie były w ręku

---

[1]) Wapowski: Dzieje korony polskiej, III, str. 165, przytacza mowę Oleśnickiego na zjeździe parczowskim. Oleśnicki powoływał się na dokument dany w Trokach dnia 21 grudnia 1418 r., na mocy którego król Jagiełło nadawał Witołdowi i Juliannie w dożywocie ziemię podolską, wołyńską i drohicką, aby je tem lepiej od napadów tatarskich uchronić, wszakże pod warunkiem, że po zgonie obydwu książąt, jak to wyraźnie w zapisach Jagiełły i Witołda zastrzeżono, ziemie wołyńska, drohicka i podolska a mianowicie Łuck, Włodzimierz, Peremil (w tłumaczeniu: Przemyśl), Olesko, Krzemieniec, Szumsk, Połonne, Mozyr, Chłapoczyn, Ostróg, Korzec, Kołek, Czetwiertnia, Czernygrodek, Mielnica, Kamień, Turzysko, Brześć, Kamieniec, Drohiczyn, Mielnik, Bielsk, Suraż, Słonim, Rohaczew, Tuczyn i Lubecz ze wszystkimi hołdowniczymi książętami, rycerstwem i ludźmi wojennymi, których zowią bojarami, od rzeczonych ziem zamków i powiatów zależnymi, w całości do Korony polskiej wrócić i w jej władaniu pozostać powinny. Co wszystko Witołd za zgodą książąt wojewodów i urzędników litewskich w Trokach na dniu świętego Tomasza apostoła roku pańskiego 1418 zawarł, potwierdził, spisał i pieczęciami znakomitych świadków umocnił. Malinowski (*Ibidem* l. c. str. 168) wątpi o istnieniu takiego zapisu, na tej podstawie, że Długosz, który przywodzi treść mowy parczowskiej Zbigniewa Oleśnickiego, wcale o owym przywileju nie wspomina. Możnaby na to odpowiedzieć, że w mowie, którą u Długosza czytamy, daje Oleśnicki krótki pogląd na sprawę podolską, nie powołując się na specyalne nadania i że ten krótki pogląd (Dł. XII, str. 96) zgodny jest z wynikiem obecnej rozprawki. Dążenia Witołda do odrębności, jak je widzimy w 1418 r. na Wołyniu (Cod. epist. saeculi XV. T. II. str. 109), napotkały na opór ziemian, i jak widzieliśmy król jako zwierzchnik musiał łagodzić spory. Mogło też być, że książę przy sposobności załagodzenia sporów Witołda z bojarami i szlachtą, wydał powyżej z Wapowskiego przytoczony zapis.

tych ziemian, którzy, jak to już widzieliśmy, związani byli przysięgą wierności wobec króla. Treść tej przysięgi podaje nam Długosz, w mowie parczowskiej Oleśnickiego: *omnibus capitaneis, officialibus et nobilibus sacramento adactis ut terram Podolie et eius castra, secuta morte Withowdi regi et regno redderent.* Że pod koniec panowania Witołda zaszły jakieś scysye pomiędzy nim a szlachtą, dzierżącą zamki podolskie stwierdza świadectwo zawarte w dokumencie z 1427 r. pochodzącym z Metryki koronnej, który niestety, doszedł do nas tylko w wyciągu (z Inwentarza Warszewickiego u Daniłowicza, Skarbiec II, Nr. 1433 str. 93. Z Inwentarza Kromera u Stadnickiego: Korjat, Rozprawy i Sprawozd. wydz. Hist. filoz. Tom 8, str. 73). Ziemianie podolscy, brzmi treść tego dokumentu, jak Stefan z Bydłowa, Hanko Chyliński z Czaczkowic, Piotr Kot z Kotek i Klemens z Moskorzewa, zaręczają własnemi dobrami życiem i czcią, że w przeciągu sześciu niedziel wydadzą zamek kamieniecki temu, kogo król zaleci.

Stosunek Podola do Korony objaśnia w końcu i ten bardzo ważny szczegół, że ziemianie tameczni otrzymali w 1430 r. w dniu 4 marca sławny przywilej Jedleński, zabezpieczający im swobody szlachty polskiej z wyjątkiem daniny owsianej: *salvis tamen avenae contribucionibus de quibus nobis ad tempora vite nostre ipsa Russya et Podolia respondebit.* Oryginał tego nadania z nadpisem współczesnym: *Privilegium Podolie* znajduje się w archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie (Lewicki, Codex epist. saec. XV. T. II. Nr. 177, str. 232). Dowodzi on również stosunku Podola do Korony i objaśnia, że Jagiełło w pełnem rozumieniu tego stosunku wypowiedział o tej ziemi: „*de terra Podolie vera et legittima parte regni nostri Polonie, que nunquam ad ducatum Lithwanie spectabat sed a diu ad coronam Polonie pertinebat*“ (Lewicki, Cod. ep. saec. XV. II, str. 259), a król w odpowiedzi na to wysłał do szlachty podolskiej nakaz złożenia hołdu wierności Witołdowi.

Wspomnieć należy, że niektórzy historycy jak n. p. Leontowicz, (Oczerk istor. litowskoho prawa) powołując się na jarłyk Mendligireja z 1506 r. (Akty Zap. Rossii II, str. 4) twierdzą, jakoby Witołd od Hadszi-Gireja otrzymał pomiędzy innemi w zarząd i ćmę (t'mu) podolską. Jarłyk cytowany zawiera tyle bałamuctw i fałszów ile zdań; wszakżeż wiadomo, że Witołd osadzał i dawał hanów hordom Tatarskim, nie można tedy twierdzić, aby miał równocześnie otrzymywać od tychże hanów darowizny, a w dodatku ziem litewskich.

Przebiegliśmy wszystkie ważniejsze momenta z historyi lenna podolskiego za czasów Jagiełły i Witołda i przekonaliśmy się, że owe relacye o sprzedaży tej ziemi Witołdowi, następnie o oddaniu jej w zastaw Spytkowi, dalej o wykupnie zastawu, są bałamutnem, wcale nie

zasługującem na wiarę podaniem, przechowanem nam przez latopis litewski. Natomiast opowiadanie Długosza równie jak i odpowiedź dana 1451 r. ustami Oleśnickiego Litwinom (Dł. Hist. Pol. XII. str. 96), dają się pogodzić z zabytkami dokumentalnymi jako też przekazami współczesnych kronikarzy. Te ostatnie źródła odróżniają następujące fazy w historyi Podola z tych czasów: 1) Na Podolu osadza lenników Kazimierz W. i ziemia ta w tym samym stosunku lennym pozostaje względem Ludwika Andegaweńczyka. 2) 1393 r. król bierze Teodora Koryatowicza wspartego przez Romana Mołdawskiego w niewolę i zajmuje Podole, które Węgrzy usiłowali odjąć od Korony polskiej. 3) W 1395 r. Spytek z Melsztyna otrzymuje od króla Kamieniec wraz z zachodniem Podolem jako lenno Korony; wschodnią częścią Podola król sam zarządza. 4) Po śmierci Spytka trzyma Podole prawem lennem Świdrygiełło 1400—1401 r., po którego ucieczce do Krzyżaków (pod koniec 1401 r.) wybuchło na Podolu powstanie stłumione przez króla; król osadza na ważniejszych zamkach swoich starostów, których zatrzymuje i wtenczas, gdy po odwołaniu Świdrygiełły z Prus (w 1404 r.) nadaje księciu pewne dzierżawy na Podolu. 5) W 1411 r. oddaje król w dożywotnią dzierżawę Podole Witołdowi, po którego śmierci ma powrócić ziemia do Korony. Ziemianie podolscy, jako zobowiązani do wierności królowi i Koronie, jako lennicy koronni, otrzymują przywilej jedleński, z zastrzeżeniami obowiązującemi ziemian podolskich i ruskich. Nie są oni jeszcze zrównani z koronną szlachtą; w miarę położonych względem Korony zasług mają nadzieję zupełnego zrównania się w prawach ze szlachtą koronną.

Otóż i krótki rys prawno-politycznego stosunku Podola do Korony od czasu zajęcia tej ziemi przez Kazimierza W. aż do śmierci Witołda. Jest to ziemia związana z Koroną stosunkiem lennym, polegającym na hołdzie wierności, składanym przez wasali królom polskim, tudzież na protekcyi i obronie ze strony królów. Tak osobisty, etyczny pierwiastek lenna, jako też i realna jego podstawa, polegająca na nadaniu ziemi, odpowiada w zupełności lennom ówczesnym wschodnim i zachodnim. Lennictwo bowiem należy, jak to słusznie zauważano [1]), do owych stosunków osobistej zawisłości, których rozmaite przykłady z rozmaitemi odmianami spotykać można w rozmaitych epokach u rozmaitych narodów, a jednakowa podstawa etyczna u rozmaitych narodów, dowodzi tylko, że lennictwo początek swój zawdzięcza religii chrześcijańskiej.

Wstrzymując się od ogólnych wywodów co do lenn koronnych na Litwie i na Rusi, należy już na tem miejscu zaznaczyć dwa

[1]) Smolka: O feudalizmie.

charakterystyczne znamiona, które je odróżniają od innych lenn ówczesnych.

Jak wiadomo, w Polsce, gdzie pod wpływem prawa ziemskiego wyrobiły się pojęcia własności, nieznoszono jarzma lennego, ograniczającego to pojęcie. Prawo ziemskie, pisane, ograniczało samowolę monarchy i stanowiło zaporę despotycznym zachciankom. Nie dziwna tedy, że Korona ściera z prawa służskiego, któremu podlegały wschodnie jej ziemie, piętno niewolnicze, poddańcze, jakie ciężyło na lennach wschodnich. Mamy tu na myśli ową niewolniczą zawisłość ową wolę, jak tu formułowano w wyrazie: być w czyjejś woli; gdyż ta wola, jak wiadomo, piastowana przez władców Samarkandy, przez carów Złotej Ordy, hamowała wolną wolę jednostki, obrażała jej uczucia religijne a nawet uwłaczała osobistej godności człowieka i stawała się w ten sposób częstokroć niewolą. Zewnętrznym objawem tej bezwzględnej uległości wasala wobec panów lennych była czołobitnia i pokora; każdemu kniaziowi uderzali czołem jego wasale, kniaziowie zaś pomniejsi uderzali czołem wielkim książętom, którzy znowu bili czołem przed baskakami carów ordyńskich. Zna ten zwyczaj współczesny Gilbert de Lannoy, *Voyages*, u Lelewela Rozbiory dzieł, I, 406 i opisuje, że czynili mu zadość nawet posłowie Wielkiego Nowogrodu wobec Witołda: *baisant la terre devant sa table.* O takiej czołobitni wobec królów polskich niema mowy; Korona polska nie wymaga niewolniczej uległości niezgodnej z duchem katolicyzmu tudzież z owocami prawdziwej cywilizacyi, pielęgnowanej w krakowskiej wszechnicy.

Drugim rysem charakterystycznym lenn koronnych jest to, że Koronie nie idzie o ziemię i o dochody z niej, jak to dotąd mylnie za niemieckimi powtarzano historykami[1]). Lennicy wschodni, nie wyłączając litewskich, płacili pobory niestałe tak zwane poletnie, t. j. roczną opłatę, którą niekiedy siłą trzeba było wyciskać (SS. r. Pr.: *und czog mit macht ken Rewsen uf Jagel und Carbod, die em seyne czins hatten uffgehalden* por. Dziennik Kyburga u Narbuta Pomn. Pisma, 158). Korona polska, uważając lenników za

[1]) Rozpowszechnił to mniemanie jak wiadomo Caro w Gesch. Polens. Nie o posiadanie jednak tu idzie, nie o ziemię ani też o dochody z niej. Podole było ziemią mlekiem i miodem płynącą, a jak wiadomo Kazimierz Jagiellończyk, który ją odjął od Korony, nie wiedział co z temi bogactwami począć i już w 1458 r. chciał oddać tę ziemię Krzyżakom! (Gesch. wegen eines Bundes w SS. r. Pr. IV, 195). W 1493 r. poddawał znowu królowi biskup warmiński myśl przeniesienia Zakonu na Podole (*Hist. brev. mag. ord. Theut.* c. 29, uwaga, w SS. r. Pr. IV, 272). Decydowano się oddać ziemię tym, którzy dawniej wzniecali tutaj zarzewie buntu przeciwko Koronie.

dzieci swoje, zachęca je do wierności przez coroczne upominki. Jak z powyższego przedstawienia rzeczy wiadomo, król Ludwik wypłacał pensye z żup bocheńskich lennikowi Jerzemu Bełzkiemu, Jagiełło zaś z żup wielickich Świdrygielle, inny n. p. kniaź Mitko Smoleński również miał pensye z żup wypłacane (Materyały arch. z Metr. Lit. Nr. 53), a upominek Świdrygiełły z żup dochodził do wysokości 4000 dukatów (Lewicki, Cod. ep. XV saec. II, 259, Nr. 191). Widoczna nie o zyski z lenników szło Koronie, przeciwnie, Korona prócz chleba, t. j. ziemi nadawanej wasalowi w lenno, daje nadto jeszcze i sól, aby go zachęcić do wierności... do obrony chrześcijaństwa od barbarzyństwa. W taki to sposób podnoszono cywilizacyjnie niższe lub pogrążone w ciemności narody ze stosunków niewolnictwa do poznania godności własnej, do zrozumienia zadań cywilizacyjnych, ścierano z nich piętno służebnictwa i uszlachetniano to jarzmo poddaństwa, które ciężyło na nich skutkiem powyższego prawa służskiego.

Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 22 kwietnia 1895.

Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce.

Napisał

Władysław Abraham.

Jak dziś wobec nasuwających się zagadnień socyalnych, wobec grozy przewrotu, oczy wszystkich, jednych z ufnością, innych z trwogą, zwrócone są na Kościół i na rolę, jaką w tym ruchu obok państwa odegrać zamierza, tak było i dawniej, ilekroć społeczeństwa stawały wobec nowych a ważnych zagadnień życia. I nie może być inaczej; wszak człowiekowi nie wystarcza porządek ujmujący w karby jego życie zewnętrzne, on pragnie równowagi ducha, czegoś, co myśl jego rwącą się ciągle naprzód uspokoić zdoła. Ów spokój wewnętrzny, jest warunkiem pomyślnego rozwoju na zewnątrz, warunkiem porządku i ładu. Zapewnienie porządku zewnętrznego, to zadanie państwa, rząd nad duchem i myślą, to sfera Kościoła, wzajemny zaś stosunek tych dwóch czynników społecznych żłobi koleje, po których kroczy rozwój ludzkości. Zgoda buduje, niezgoda burzy. Lecz jak prawo rodzi się w walce, w starciu wzajemnych interesów, tak i zgoda lub rozejm między Kościołem a państwem były nieraz wypływem starć i walk groźnych, wstrząsających do głębi życiem społeczeństw.

I w dziejach naszego narodu pytania dotyczące stosunku Kościoła do państwa nieraz się zjawiały; i naród nasz przeszedł przez takie same wstrząśnienia i spory, przez jakie przeszły ludy Zachodu, wstrząśnienia może nie tak gwałtowne i tragiczne, lecz nie mniej doniosłe.

Skreślenie przyczyn, przebiegu i skutków jednego z tych sporów, najważniejszego, bo pierwszego i programowego, stanowi właśnie przedmiot niniejszej pracy.

I.

Był czas, kiedy Kościół i państwo na Zachodzie wiązał o wiele ściślejszy niż dzisiaj stosunek, a Kościół znajdował się pod władzą państwa. Oddziaływał wprawdzie na świat i jego sprawy, lecz na odwrót świat i myśl świecka wciskały się w wewnętrzny obręb Kościoła, nawet do celi klasztornej, i poczęły czynić spustoszenia, które mogły zmącić jasny pogląd na cele Kościoła. Wówczas, a było to w wieku X i XI, znalazł się on zbyt daleko od owego etycznego ideału „państwa bożego na ziemi“, który przyświeca jako myśl przewodnia jego działalności przez cały ciąg dziejów. Lecz równocześnie, jakby na dowód żywotności przewodnich idei Kościoła, rodzi się zbawczy prąd reformy, a owo potężna osobistość, która tego prądu była wyrazem i wcieleniem, Grzegorz VII, postanowiła ów ideał urzeczywistnić. Onto umyślił uczynić z Kościoła taką potęgę, którejby świat owładnąć nie mógł, a przed którą ukorzyćby się musiał. Wprzód jednak trzeba było zreformować Kościół, oczyścić go ze zgubnych naleciałości świeckich i wpływów, które jego działalność krępować mogły, trzeba było wyprzeć i państwo z wielu stanowisk zdawna zajętych i za nienaruszalne uznanych. W sporze o inwestyturę stoczono walkę o zasady, przez wiek XII i XIII pracuje Kościół nad ich dalszym rozwojem i zastosowaniem do szczegółów życia tam, gdzie się dążenia Kościoła z dążeniami państwa stykały. Stąd długie i zacięte starcia, a owe wieki wielkiej żarliwości religijnej, stwarzającej zakony i ascetów, poruszającej miliony pod hasłem odzyskania Grobu Zbawiciela, ożywiającej sztukę, są również wiekami ciągłej Kościoła z państwem walki. Lecz na jej tle rodziło się nowe życie, wyrabiały się społeczeństwa Zachodu, kształciły się zasady i myśli, któremi miały żyć wieki.

W potężnym tym ruchu Polska długo nie bierze udziału, te zagadnienia i prądy długo nie wywołują tu oddźwięku, potrącają może ten lub ów umysł wyższy, prześlizgując się lekko po fali życia narodu, ale nie wzbudzają interesu ani zrozumienia, tak samo jak romantyzm rycerski, jak teologia uczucia i serca Bernarda z Clairvaux, jak mistycyzm Joachima de Flore[1]), jak duch reakcyi przeciw gwałtom, wyzyskowi i nadużyciu świata, który wydał Franciszka z Assyżu.

[1]) Wzmianki o tym głośnym swego czasu opacie z Kalabryi zjawiają się w kilku rocznikach naszych późniejszej dopiero redakcyi. Zob. Rocznik Sędziwoja i Małopolski

Zjawisko to naturalne i łatwe do pojęcia. Otwarta na wpływy Zachodu Polska miała w przeciągu krótkiego swego państwowego istnienia wchłonąć w siebie dorobek cywilizacyjny tylu wieków, nie dziw więc, że się ten proces odbywał powoli, że nasz naród nie mógł rychło podążyć za wzorem. Gdy na Zachodzie zjawia się brzask czasów nowszych, u nas nietylko urządzenia państwowe, ale i polityka rządowa wobec poddanych przypomina żywo dawno przeszłą monarchią frankońską [1]) a stan ten odzwierciedla się również i w stosunku państwa do Kościoła. Kościół jest instytucyą państwową, państwu zupełnie podległą, kler tylko inną klasą urzędników państwa. Panujący nadaje biskupstwa dowolnie oznakami godności biskupiej, pastorałem i pierścieniem, jak gdyby wieść o sporze o inwestyturę nigdy tu nie dotarła, obsadza kanonie, wykonywa prawa zwierzchnicze jak właściciel majątku kościelnego, zabiera spadek po zmarłych dostojnikach kościelnych, stosując t. z. *ius spolii*, pobiera daniny i domaga się ciężarów z dóbr kościelnych, tak jak ze świeckich, sądzi kler, poddając go w całej rozciągłości prawu świeckiemu nawet karnemu [2]). Kościoły i klasztory są

(Mon. Pol. II, str. 876; III, str. 160 i 161). W usiłowaniu nawiązania bliższych stosunków z Bernardem z Clairvaux ze strony biskupa krakowskiego Mateusza świadczy znany list jego około r. 1150 pisany (Mon. Pol. II, str. 15), który jednak nie wywołał oczekiwanych skutków.

[1]) Na pewną analogią między stosunkami ówczesnymi w Polsce a urządzeniami monarchii frankońskiej zwracano już powszechnie uwagę (zob. n. p. Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie wyd. 3-cie. Warszawa 1887. t. I, str. 135 i Smolka Mieszko Stary. Warszawa 1881, str. 120 i 121). Lecz nietylko organizacya władz wykazuje pewne naśladownictwo, jest ono bowiem jeszcze widoczniejsze w całym systemie rozlicznych ciężarów publicznych, które żywo przypominają urządzenia frankońskie. Bliższe zbadanie tego zjawiska mogłoby rzucić wiele światła na tworzenie się organizmu państwowego w Polsce.

I stosunek między Kościołem a państwem był również podobny i aż po koniec w. XII prawie nie uległ zmianie a przez cały ten czas brak wiadomości o zawikłaniach na polu kościelno-politycznem. Śmierć św. Stanisława, o ile wnosić możemy, była tylko wypływem pobudek czysto politycznej natury i na stosunek Kościoła do państwa jak źródła XII w. wskazują, nie wywarła wpływu, chociaż po wypędzeniu Bolesława przyszły do panowania czynniki, po których stronie prawdopodobnie stał św. Stanisław. Dlatego i zdanie, że wówczas po raz pierwszy poczuł się w Polsce Kościół jako polityczna potęga (Roepell, Geschichte Polens str. 206), należy przyjmować z wszelką ostrożnością. Wątpić bowiem można, czy ówczesny Kościół polski wystąpił jako odrębny organizm z własnym swym programem politycznym, a przypuścićby należało raczej, że program jakiegoś innego stronnictwa politycznego pozyskał dla swej akcyi cały episkopat polski, lub część jego i że na tym tle rozegrał się ów krwawy dramat.

[2]) Zob. Abraham, Organizacya kościoła w Polsce do połowy w. XII. wyd 2 Lwów 1893. str. 223—238.

prywatną własnością, a ich panowie wykonywają prawa podobne do tych, jakie panujący mają względem biskupstw i większych dostojeństw [1]). Obsadzają swoje kościoły, do duchownych, którym kościół nadali, stosują *ius spolii* [2]), pobierają dochody w czasie wakansu [3]) i żądają z majątku kościelnego pewnych danin w uznaniu swej władzy zwierzchniczej [4]). Prawda, że niektóre z tych praw jak *ius spolii*, ciężary majątków kościelnych, prawa świeckich wobec kościołów, jeszcze w XII wieku i na Zachodzie istniały i Kościół właśnie o nie toczył walkę, cały jednak system kościelno polityczny, który u nas panował, tam już był zarzucony. Śledząc przyczyn tej pewnej bierności naszego Kościoła wobec władzy państwowej i wszelkiego braku myśli zespolenia swego interesu z akcyą przez Rzym prowadzoną, znajdziemy ich dwie: jedną była absolutna władza monarsza, która gotową była każdy opór zdruzgotać, drugą, bodaj donioślejszą, stanowił fakt, że kler nasz ówczesny nie dorósł

---

[1]) Tamże, str. 203—223.

[2]) Tamże, str. 238; zob. nadto Mon. Pol. II, str. 400.

[3]) Oryginalny ślad tych stosunków dochował się jeszcze w końcu w. XIII w dokumencie z r. 1284 (KDWP. I, Nr. 531) w którym czytamy, że właściciel wsi, z której dziesięcina miała być opłacaną arcybiskupowi, pobierał ją przez czas wakansu stolicy arcybiskupiej („quod decimam archiepiscopalem ville mee de Ostrovito de XV aratris sede vacante duodecim annis tenui et percepi, pro qua decima petebatur et exigebatur a me pro annis singulis de quolibet aratro lapis cere"). Wówczas było to już jednak nadużycie, ale usprawiedliwione dawniejszymi stosunkami.

[4]) Klasztor jędrzejowski był obowiązany spadkobiercom fundatorów uiszczać daninę ze serc bydlęcych zabijanych dla klasztoru i śledzi po jednemu od beczki. Ciężar ten trwał aż do końca wieku XIV i wtedy go opaci klasztorni od uprawnionych wykupili. Długosz, Historya, ks. V, pod r. 1140: „Fundatores autem et dotatores praefati Andrzejowiensis coenobii Johannes Gneznensis archiepiscopus et Clemens miles ad nihil alius praefatum monasterium voluerunt esse obnoxium, nisi ut in signum factae a se dotis, oppidani Andrzeovienses sibi suaeque proximiori stirpi mactatorum pecorum et pecudum corda, et de singulis halecum vasis in oppido praefato vendendis, aliquot haleca representarent. Quod quidem tam leve tributum cognatio fundatorum per abbatem Andrzeoviensem redimi et aboleri consensit". Wzmianka Długosza o mieście Jędrzejowie jest widoczną pomyłką. Ciężar ten był dość znaczny, gdyż przy skupie zapłacił klasztor uprawnionym dziedzicom Mnikowa i Ossowy w latach 1366, 1368, 1370 i 1375 przeszło 220 grzywien, przyczem wyraźnie zaznaczono, że to jest ciężar z dawien dawna istniejący („que ipsos tangit ab antiquo"). Paprocki, Herby rycerstwa polskiego, podaje dotyczące tej sprawy zapiski. (Kraków 1858 str. 126 i 127). Zob. nadto Helcel, O klasztorze jędrzejowskim str. 37.

O obowiązku ciążącym na kościołach wyposażania córek panów kościołów w razie zamążpójścia lub wstąpienia do klasztoru, świadczyć by mógł dokument z r. 1212, w którym biskup wrocławski Wawrzyniec, z powodu wstąpienia córki Henryka Brodatego do klasztoru w Trzebnicy, nadaje temuż klasztorowi pewne dziesięciny. (Häusler, Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels. Breslau 1883, Nr. 21).

jeszcze do wysokości zadania przez Stolicę apostolską wskazanego a sam znajdował się w pewnym upadku i nawet rzec można rozprzężeniu. Biskupi z wieku XII, to po większej części krajowcy, synowie rodzin możnych, wzrośli i wychowani w danych stosunkach, nieraz pewno bez wyższego wykształcenia, nie sięgali myślą po za interes stanu, z którego wyszli. Byli pomiędzy nimi i ludzie pobożni, szlachetni i prawi, ale nie było żadnego o szerszym zakroju i o rozleglejszym sposobie myślenia. Tego ogólnego stanu umysłów ówczesnego episkopatu nie mogli zmienić nieliczni cudzoziemcy, którzy zasiedli na niektórych stolicach biskupich, jak Aleksander płocki i brat jego Walter wrocławski[1]). a może i następca Aleksandra Werner, który w r. 1165 posłuje z Polski do Fryderyka Rudobrodego[2]). W zakładaniu klasztorów, budowaniu kościołów, w pracy nad powierzoną sobie dyecezyą, mieli zbyt wiele do zdziałania, wiele przeszkód do przezwyciężenia, tak, że cel ogólniejszy, nie tak bezpośredni, łatwo mógł się na dalszy plan usunąć, tem bardziej, że wśród ówczesnego kleru do podjęcia walki zasadniczej z państwem brakło szermierzy przejętych duchem, jaki ożywiał kler Zachodu, brakło odpowiedniego materyału. Już nieraz kreślono stan dość smutny ówczesnej karności kościelnej u nas[3]), ale nie jeden jeszcze szczegół nowy dodaćby można. O przeprowadzeniu ustaw o celibacie

---

[1]) Zob. A b r a h a m, Organizacya kościoła l. c. str. 122; podajemy tu nadto ustęp dotyczący tych dwóch biskupów z Translatio S. Bertuini, pisanej około r. 1200 przez nieznanego autora, na który dotąd u nas nie zwrócono uwagi: „Contingit autem nostris canonicorum secularium peccatis exigentibus, quorum ego novissimus scripsi hec, ut ecclesia cum omni commodo suo et iure traderetur canonicis regularem vitam sub b. Augustino professis, suffragantibus tamen studiis et obsequiis quorundam fratrum de Polonia, indigetum pagi glebae Malonensis, quorum alter videlicet Alexander Plocensi praesedit ecclesiae, alter Gualterus nomine Vratislaviensi. (Acta sanctorum Belgii ed. Ghesquier. Bruxellis 1789. t. V. str. 183 i n.) Chodziło tu o klasztor belgijski w Malonne por. D. U. B. Une colonie de moines Liégeois en Pologne au XII siècle. Revue Benedictine VIII an. Nr. 3 r. 1891, str. 115.

[2]) Mon. Germ. SS. IV. 815. Miracula s. Heinrici imp. „Cum Polonia imperii iugum ut pote gens rebellis et effera et magis saltuum ac paludum inviis, quam virium robore confisa, de cervice sua niteretur excutere, ad reprimendum eius contumatiam, gloriosus imperator Fridericus animum intendit. Cumque in dicta generali expeditione copiosus a diversis regni partibus coiturus esset exercitus, principes terre illius et omnis populus timore correpti... ad placandam regis iram legatos mittentes iterata subiectione prioris discidii errorem corrigere omnimodis promittebant. Ad hoc igitur negocium reverende persone mireque prudentie episcopum Plocensis ecclesie Wernherum nomine elegerunt, eumque cum donis regiam magnificentiam decentibus ad imperatorem Aquisgrani morantem.. direxerunt“.

[3]) Zob zwłaszcza zajmujące skreślenie tych stosunków w rozprawie Ł a g u n y, Dwie elekcye. Ateneum z r. 1872, tom 2, str. 15.

podobnie jak i w sąsiednich Czechach niema i mowy. Kler żyjący w związkach małżeńskich nie tylko zarządza parafiami, ale piastuje i wyższe urzędy kościelne, kanonie i dostojeństwa kapitulne, a nawet w początku w. XIII na biskupstwie włocławskiem zasiada człowiek żonaty, zapewne po rozłączeniu się z żoną. Kalendarz kapituły krakowskiej, notując jej śmierć, nie waha się podać, że zmarła Burna żona biskupa włocławskiego [1]). W ślad za tem krzewił w najlepsze nepotyzm i wyzyskiwanie stanowiska i mienia kościelnego dla celów zupełnie świeckich i z Kościołem nic nie mających wspólnego [2]). Spodziewaćby się można, że przynajmniej klasztory złożone przeważnie z cudzoziemców będą stanowić wyjątek, lecz i tu spotyka nas zawód zupełny. Klasztor św. Wincentego we Wrocławiu trzeba było wskutek zupełnego upadku dyscypliny odebrać Benedyktynom i osadzić Premonstratensami [3]), w Lubinie mnisi wypędzają nieprawnie opata [4]), a generalna kapituła Cystersów była zmuszoną w r. 1201 dla Czech, Polski i Węgier wydać przepis, aby mnichów w razie wykroczenia karać chłostą [5]). Zbyteczna dodawać, jak ujemnie musiały stosunki te oddziaływać na społeczeństwo, którego najwyższe warstwy zaledwie były dotknięte cywilizacyą, w którem zabobon i dawne praktyki pogańskie szerzyły się w najlepsze [6]), rozwody były na porządku dziennym [7]), małżeństwa zawierane

---

[1]) Mon. Pol. II, str. 917.

[2]) Zob. list pap. Innocentego III z 8 stycznia r. 1207. KDWP. I. Nr. 55 i Honoryusza III z 16 czerwca 1218 ibid. Nr. 102.

[3]) Według listu papieża Celestyna III z 7 kwietnia 1193 dokonano tej zmiany „pro eo, quod idem monachi male uiuendo bona monasterii dilapidarunt, nec sepius requisiti curauerunt proprium excessum corrigere, quia timebatur, ne idem locus, qui celebris olim extiterat, per illorum iniuriam irreparabilem iacturam incurreret et quasi ad extremam pauperiem deuenerit“. Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów 1865, str. 99.

[4]) Rocznik lubiński pod r. 1175 zapisuje „Iohannes abbas Lubinensis efficitur et Columba a fratribus inordinate eicitur. Mon. Pol. II, str. 776.

[5]) „Illi de Hungaria, de Bohemia, de Polonia et ceteri, qui terminos habent, quando excesserint verberentur virgis, tantum citra sanguinem per aliquem secularem. Winter, Die Cistercienser. Gotha 1871. t. III. str. 209.

[6]) O śladach praktyk pogańskich na Śląsku w początku w. XIII zob. Grünhagen, Regesten zur schles. Geschichte str. 88. O czarownicach, które wraz z wojskiem polskiem wychodziły na wyprawę, opowiada pod r. 1209 Chronicon Abbatum Montis Sereni. Mon. Germ. SS. XXIII, str. 176.

[7]) Biskup krakowski Gedko wyklął kasztelana krakowskiego, który „prima uxore uiuente aliam superduxerat“. Katalog bisk. krak. Mon. Pol. III, str. 351 i 352. Że zaś niektórzy biskupi tolerowali rozwody, świadczy list Honoryusza III z r. 1218. KDWP. I. Nr. 102.

bez udziału Kościoła [1]) a większość narodu więcej z imienia niż z ducha była chrześcijańską.

Wobec tych stosunków reforma kościelna była konieczną dla społeczeństwa, od niej zależał jedynie dalszy cywilizacyjny rozwój narodu. Tymczasem ów stan smutny, owo zdziczenie obyczajów trwa niezmiennie aż po koniec w. XII, pomimo częstych wizytacyi legatów i powszechnego ustawodawstwa Kościoła, a dopiero w drugiej połowie tego wieku, dzięki stosunkom politycznym, pojawiają się pierwsze usiłowania dążące do ograniczenia dotychczasowej absolutnej wobec Kościoła władzy książęcej.

Testament Krzywoustego, w najlepszej pomyślany wierze, nieszczególne wydał owoce, bo związanie zwierzchnictwa nad całem państwem z posiadaniem dzielnicy krakowskiej i przekazanie jej najstarszemu w rodzie nie uratowało jedności państwa, lecz stworzyło tylko cel zabiegów dla ambicyi książąt dzielnicowych i wtrąciło kraj w wir ciągłych walk i intryg politycznych. Zasadę senioratu rychło zdeptano, a o tem, kto miał dzierżyć Kraków, rozstrzygało nie prawo, lecz siła, a przytem walki te inne jeszcze za sobą pociągnęły następstwa groźne dla władzy książęcej. Z ich powodu zyskało bowiem i społeczeństwo możność sądu o pretendentach, możność oświadczania się za jednym a potępienia innego, budzi się zwolna poczucie samoistności i dążność do zdobycia pewnych praw wobec władzy monarszej i pewnych swobód u najwyższej naprzód w narodzie warstwy: możnowładztwa świeckiego i duchownego. Aureola, otaczająca dotąd władzę monarszą, zbladła także po smutnych dniach w Kryzgowie, gdy książę polski szedł w kornej postawie błagać o pokój u stóp Barbarossy. Więc zaczęły podnosić głowę królewięta i dyktować prawa monarchom, sprzedając drogo swe względy. Naoczny świadek wypadków mistrz Wincenty, oceniając wybornie położenie, scharakteryzował je dosadnie w swej kronice, wkładając w usta Mieszka Starego, którego opuszczono w Krakowie dla młodocianego syna Kazimierza, słowa: wybierają dziecko na króla, aby pod tym płaszczykiem sami nad panami panowali, aby wykorzeniwszy do szczętu ród królewski wolniejszego dopięli rządu, aby zamiast jednego, tylu królów z nich mogło wyróść, ile głów [2]). Reprezentantem dawnej i nieugiętej władzy książęcej był w końcu w. XII stojący na

[1]) Rocznik kapit. pod r. 1197 „Petrus cardinalis venit in Poloniam, sedis apostolice legatus, qui instituit matrimonium contrahere in facie ecclesie et habere uxores sacerdotibus interdixit". Mon. Pol. II, str. 800.

[2]) „Infantem principem creant, ut eo praetextu, ipsis ipsi principibus principentur; ut regia stirpitus eradicata stirpe, liberiore tandem potiantur imperio, ut pro uno capite tot ex ipsis succrescant reges, quot capita". Mon. Pol. II, str. 432.

gruncie prawa Mieszko Stary, powolniejszym i więcej do ustępstw skłonnym Kazimierz Sprawiedliwy: po jego też stronie stanęły możnowładcze rody krakowskie i kler tej dzielnicy. Duszą zaś całej akcyi byli dwaj biskupi krakowscy, obaj odważni i energiczni, naprzód Gedko a po jego śmierci Pełka, „mąż o roztropności węża“ [1]), jak go kronikarz nazywa. Jakkolwiek episkopat ówczesny nie odróżniał interesu swego od interesu możnowładztwa, to jednak obaj oni stanowią korzystny wyjątek i są stanowczymi zwolennikami kierunku na Zachodzie panującego i dlatego w swej działalności politycznej nie zapomnieli o żądaniach Kościoła. Pełka zwłaszcza, wyświęcony przez Urbana III w Weronie w chwili, gdy między Stolicą apostolską a Fryderykiem Rudobrodym spór się groźny toczył, stanowi zupełny typ biskupa nowego pokroju. Jeżeli więc Kościół polski korzystając z ówczesnego politycznego położenia uzyskał pewne ustępstwa od władzy państwowej, to głównie dwaj ci ludzie do tego się przyczynili. Panowanie Kazimierza Sprawiedliwego było wobec testamentu ojca przekazującego tron wielkoksiążęcy najstarszemu z rodu bezprawnem, uprawnić mogła je wedle zapatrywań tego czasu tylko sankcya cesarza i papieża [2]). Za jaką cenę uzyskano ją na dworze cesarskim, nie wiemy, ale ofiara, która miała Rzym usposobić przychylnie dla sprawy Kazimierza, jest znaną. W końcu r. 1179, w chwili gdy Mieszko znajdował się na wygnaniu, zebrał się wielki wiec w Łęczycy, skupiający dostojników duchownych i świeckich z całego obszaru ziem polskich. Radzono tam nad sprawą tronu krakowskiego [3]) i tam też przyszedł do skutku przywilej pierwszy, jaki Kościół polski uzyskał.

Postanowień akt ten objął nie wiele. Książę potępił *ius spolii* i ograniczył nadużycia pewne, jakich się dopuszczali urzędnicy wobec ludności, używając do posyłek jej podwód i niszcząc takowe bez wynagrodzenia, tudzież grabiąc doszczętnie jej mienie i dobytek pod pozorem utrzymania podróżującego księcia [4]). Dwa ostatnie postanowienia

---

[1]) „tuam non latet prudentiam prudentia serpentis“ Mon. Pol. II. str. 435.

[2]) Tamże str. 431.

[3]) Wnosić to można z zestawienia przywileju łęczyckiego z tą sprawą w kronice Wincentego, tamże, str. 401.

[4]) Wincenty w swej kronice wynosząc zasługi Kazimierza, przesadnie się wyraża: „Igitur servitutis loramenta dirumpit, exactoria iuga dissipat, tributa dissolvit, vectigalia relaxat, onus non tam alleviat, quam penitus exonerat, angarias ac perangarias expirare iubet“. (Mon. Pol. II, str. 398). Przywilej ten objął tylko cztery postanowienia, których tekst jednak pomimo źródeł współczesnych t. j. Kroniki Wincentego i listu Aleksandra III z 28 marca 1180 (KDWP. I, Nr. 25) nie da się należycie ustalić. Niewątpliwem jest tylko brzmienie jednego postanowienia zabraniającego pod

nie znosiły istniejących ciężarów, lecz tylko ograniczały zgubną praktykę dotychczasową, jedynie postanowienie pierwsze jest prawdziwem a bardzo doniosłem ustępstwem.

Charakterystycznem jest jednak, że cały ten przywilej dotyczył nie zasadniczych kwestyi, ale podrzędniejszych, majątkowych. Kościół nasz zaczął widocznie od tego, co w programie Grzegorza VII i jego następców na ostatnim stało planie. Nie chcemy twierdzić, aby przyczyną tego był ciasny zakres widzenia episkopatu polskiego; może nie dało się wówczas więcej uzyskać, a może na razie chciano się zadowolić tylko takiemi ustępstwami, o które na Zachodzie właśnie chodziło i o co toczyły się spory. W skutek klęski w walce z cesarstwem, wciągnięta została Polska w pewną zawisłość od polityki cesarstwa, posłowie episkopatu polskiego zjawiają się na zwołanym przez cesarza synodzie w Pawii[1]) a następnie w Lodi[2]); tam więc mogli się bliżej poinformować

karą klątwy komukolwiek zajmować rzeczy do spadku zmarłego biskupa należące, ale zaraz postanowienie drugie, z niem w związku zostające, inaczej się przedstawia w kronice, inaczej we wspomnianym liście. W Kronice zagrożono ekskomuniką temu, ktoby zajął ograbioną przez wykonanie *ius spolii* stolicę biskupią bez uzyskania zadośćuczynienia, tymczasem w liście papieża niema o tem wzmianki, wymieniono bowiem tylko postanowienie, że nikt, ktoby się tego ograbienia dopuścił, nie może bez zwrotu tego, co zabrał, zająć stolicy biskupiej, o którą chodzi. Różnica więc jest tu zbyt wielką i rażącą. Podobnie i co do dalszych dwóch postanowień. W liście papieskim powiedziano ogólnie, że Kazimierz zmienił i poprawił dotychczasowy zwyczaj doszczętnego zabierania zboża ubogiej ludności w czasie przejazdu księcia, tudzież zajmowania do posyłek koni i niszczenia ich bez wynagrodzenia; w kronice natomiast postanowienia te posiadają zbyt stanowczą stylizacyą, z której wypływa, że nikomu pod żadnym warunkiem ani siłą, ani innym sposobem niewolno zabierać ubogim zboża, jak również niewolno zabierać koni *legationis occasione* z wyjątkiem, gdy chodzi o doniesienie o napadzie nieprzyjaciół. Zachodzi tu przedewszystkiem wątpliwość, co rozumieć przez wyrażenie uboga ludność („*pauperum annonam*“ „*pauperum horrea*“), które tak w kronice jak i w liście się powtarza. Jeżeli będziemy je rozumieli dosłownie, w znaczeniu rzeczywiście ubogich, to tekst kroniki i listu będzie można pogodzić. Inaczejby było, gdyby to wyrażenie miało oznaczać ludność włościańską wogóle, w tym bowiem przypadku musielibyśmy tekst kroniki uznać za nieodpowiadający rzeczywistemu stanowi rzeczy, gdyż później te ciężary ciągle istnieją, a więc w przywileju łęczyckim chodziłoby tylko co najwyżej o ograniczenie nadużyć, jak to z listu papieskiego możnaby wnosić. W każdym jednak razie pozostanie między tekstem kroniki a listem papieskim znaczna różnica. Wyjaśniłby ją mogła tylko ta okoliczność, że list papieski objął treść rzeczywiście wystawionego na podstawie narad w Łęczycy przywileju, podczas gdy w kronice podano tylko treść wyniku narad, tudzież ich ogłoszenia ze sankcyą kościelną, treść ta zaś później w przywileju została do pewnego stopnia zmienioną, lub ściślej określoną.

[1]) Na uchwały tego synodu „Archiepiscopus et dux Polonie per legatos et litteras suas consenserunt“. Monum. Germ. Constitutiones I, Nr. 190, str. 270.

[2]) r. 1161... Idem concilium celebratum est in nova Laude XIII kal. Julii praesidente ipso imperatore Friderico cum magna frequentia principum... Preterea de Urbe

o omawianych właśnie kwestyach spornych. A wreszcie może i uchwały soboru III lateraneńskiego z r. 1179, domagając się imunitetów dla mienia kościelnego [1]), wpłynęły na treść aktu łęczyckiego.

Lecz i bezpośrednie praktyczne znaczenie tego przywileju nie było takiem, jakiego się może spodziewano. Wprawdzie trudno stwierdzić, o ile postanowienia o ukróceniu nadużyć urzędników książęcych były później przestrzegane, natomiast wprost udowodnić można, że postanowienie o zniesieniu *ius spolii* nie weszło w życie. Tak więc w punkcie dla Kościoła najważniejszym, akt ten pozostał martwą literą [2]). Władza książęca była jeszcze zbyt silną, aby ta pierwsza skromna próba, te niezbyt zresztą obszerne ustępstwa, mogły wobec niej się ostać. Nie posiadając jednak wielkiego praktycznego znaczenia, przywilej łęczycki jest mimo to faktem znamiennym, bo zaznacza zwrot stanowczy w dziejach wewnętrznych narodu. Odtąd ma się rozpocząć epoka ustępstw na rzecz Kościoła a następnie na rzecz tworzącego się właśnie stanu szlacheckiego, władza monarsza musi się zaś oprzeć na innych, niż dotąd podwalinach. Była to jednak dopiero rzecz przyszłości, o te ustępstwa zasadnicze trzeba było naprzód zasadniczą stoczyć walkę. Rozpocząć ją mógł wobec ówczesnych stosunków w Polsce tylko Kościół, bo mógł liczyć na poparcie z Rzymu. Brakło jednak człowieka z duchem inicyatywy, któryby umiał skupić wszystkie siły i nakreślić program działania [3]). Lecz jak stosunki i potrzeby tworzą ludzi, tak też i w Polsce ówczesnej znalazła się osobistość, która miała siły i odwagę jąć się olbrzymiego zadania: reformy karności kościelnej i walki z panującym systemem rządowym. Był nią Henryk Kietlicz, metropolita i arcybiskup gnieźnieński, jedna z najwybitniejszych postaci w dziejach naszego Kościoła.

---

quinque senatores erant, set et nuncii regis Francorum, Anglorum, Polonorum presentes aderant, fraterque regis Bohemiorum..." (Annales S. Petri Erphesfurdenses Mon. Ger. SS. XVI, str. 22.

[1]) c. 4. X. de immunitate eccl. (III. 49).

[2]) Wnosić tak należy z późniejszych wypadków już z początku w. XIII. Być może, że Kazimierz sam do postanowień tego przywileju się stosował, ale już Leszek Biały stara się, nadając przywileje Kościołowi, część przynajmniej *ius spolii* zachować. KDWP. I, Nr. 70.

[3]) Za czasów zjazdu w Łęczycy zasiadał na stolicy metropolitalnej gnieźnieńskiej arcybiskup Zdzisław, bliżej nieznany. Po nim nastąpił Piotr pochodzący z wielkiej magnackiej rodziny Piotra Włostowica. Osobistość ta, sądząc ze słów kronikarza (kr. Wincentego ks. IV c. 18 Mon. Pol. II, str. 420) stała moralnie wysoko, ale o szerszej jej działalności na polu stosunków kościelno-politycznych akta milczą.

II.

Wskutek stosunków sąsiedzkich Polski z Czechami zdarzało się nieraz, że przybywały do nas stamtąd całe rody, szukając szczęścia lub schronienia. I Kietlicza rodzina jest czeskiego pochodzenia. W akcie fundacyjnym klasztoru św. Benedykta w Kladrub z pierwszej ćwierci wieku XII, spotykamy Henryka Kietlicza właściciela wsi Turzany, którą z klasztorem za inną wieś zamienił [1]), w r. 1188 rodzina ta mieszka już w górnych Łużycach i sprawuje się dość niespokojnie, grabiąc mienie kościelne [2]), pewna jej gałęź musiała się zaś równocześnie przenieść do Polski, w której dziejach rychło stała się głośną. Nazwisko jej jednak, jak wiadomo, zapisało się po raz pierwszy w naszej historyi zdradą, dokonaną przez Henryka Kietlicza (imię to powtarza się ciągle w tym rodzie), który dzierżąc zamek krakowski z ramienia Kazimierza Sprawiedliwego, wydał go Mieszkowi Staremu. Jegoto może synem lub bratankiem był arcybiskup Henryk [3]). Przeszłość jego znaną nie jest, akta współczesne zapisują go dopiero na tej wysokiej godności

---

[1]) Między r. 1125 — 1140: „In loco Hochauihe cum abbate Bertoldo cambivit Hainricus Ketlich villam Turane sub tempore ducis Zobezlai". Erben, Regesta Bohemiae et Moraviae I. Pragae 1855, Nr. 202:

[2]) W r. 1188 biskup z Miśnii oświadcza, że Burchard Kitliz, który za zabór dóbr kościelnych wspólnie z bratem Konradem został wyklęty a następnie za wstawieniem się cesarza i margrabiego Miśnii absolwowany, ponownie popadł w klątwę, gdyż dobra te („montem in Zagozd, qui Syden vocatur", Seibenberg w Górnych Łużycach) znowu zajął. Codex dipl. Saxoniae regiae II, 1. Nr. 61.

[3]) Zob. Korytkowski, Arcybiskupi Gnieźnieńscy I, Poznań 1888, str. 314, gdzie, jak sądzimy, słusznie potępiono zdanie, że arcybiskup był tym samym Henrykiem Kietliczem, który po zdradzie na wygnanie został skazany. (Niesiecki, Leniek: Pełka). Jakkolwiek tego rodzaju przypuszczenie nie natrafiałoby na przeszkodę ze względu na wiek tych osób, to jednak byłoby bądź co bądź bardzo śmiałem i niczem, oprócz tożsamości imienia, poprzeć by się nie dało. Imię Henryk zjawia się zaś w tej rodzinie ciągle. Z arcybiskupem w Trzebnicy w r. 1203 (Grünhagen, Regesten Nr. 92) bawi razem również „Indrich Ketlich", może ten sam, który w r. 1226 występuje jako kanonik wrocławski (Tamże, Nr. 301).

Że arcybiskup do tej rodziny należał, na co w aktach współczesnych brak dowodu, wnosimy tylko ze źródeł późniejszych, jak z katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich (Mon. Pol. III, str. 406) i z aktu sfałszowanego w początku w. XIV a wystawionego rzekomo przez Świętopełka Pomorskiego (KDWP. I, Nr. 78), gdzie arcybiskupa nazwano Henricus Ketlik. Długosz tak samo go nazywa (Historya, ks. VI pod r. 1199 i Żywoty biskupów polskich. Opera I. Kraków 1887, str. 350), chociaż tak u niego, jak i we wspomnianym katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich co do jego pochodzenia zachodzą rażące błędy.

uzyskanej około r. 1199[1]) bezwątpienia dzięki względom Mieszka Starego dla jego rodziny. Lecz jeżeli książę sądził, że nowy metropolita całej Polski będzie powolnem narzędziem w ręku jego lub jego następcy, to bardzo się omylił. Z przedsiębiorczej i rzec można awanturniczej rodziny pochodzący, zdradził rychło przymioty charakteru sprężystego i silnego. Stanowczy w postępowaniu, o nieugiętej woli i żądzy władzy i rozkazywania, dumny i czujący swoją wyższość, umiał być przytem wytrawnym politykiem i umiał polityką kierować. Był to jeden z tych umysłów wyjątkowych wyższych, obejmujących szerokie horyzonty, streszczających w sobie siłę i dążenia pokoleń, które historya znaczy na swych kartach jak drogowskazy po drodze życia narodów. Przejęty zupełnie duchem Zachodu, oddany całą duszą Kościołowi i jego celom, życiem swojem starał się służyć na wzór. Mężem niezwykłej światobliwości nazywa go Innocenty III[2]) a we współczesnych zapiskach nie znajdzie się nic, coby rzucało cień na jego charakter. Może ta postać ma nieraz rysy zbyt ostre i surowe, jest zbyt zimną i bezwzględną, bez tej przymieszki uczucia, która rodzi sympatyą, nie mniej jednak jest wielką i posągową. Pod jednym z dokumentów, przy którym Henryk współdziałał, umieścił pisarz dewizę arcybiskupa: „*Deum time et mandata eius observa*“, Boga się bój i czyń wedle jego zlecenia[3]). I rzeczywiście umysł ten nikogo się nie obawiał, tylko Boga i z całą stanowczością nie oglądając się na nic, nie szczędząc ni siebie, ni innych[4]), dążył do celu, który jego zdaniem był wskazany przez Boga.

Długo w ukryciu i nieznany, z chwilą wstąpienia na szerszą arenę jest pełen życia i ruchu, niema odtąd w kraju żadnej ważniejszej sprawy czy to politycznej, czy kościelnej, w którejby nie brał udziału.

---

[1]) Datę objęcia rządów metropolitalnych podaje akt Henryka z r. 1212 w Mstowie wystawiony (KDWP. I. Nr. 588) „anno quarto decimo archiepiscopatus mei“. Czy nastąpił bezpośrednio po arcybiskupie Piotrze, niewiadomo, bo wedle dokumentu KDWP. I, Nr. 136 należałoby może między Piotrem a Henrykiem zamieścić jeszcze arcybiskupa Bogumiła.

O przeszłości Henryka, o tem, gdzie pobierał nauki i jakie zajmował stanowiska, zanim został arcybiskupem, nic nie wiadomo.

[2]) KDWP. I, Nr. 42 i 59.

[3]) Hausler, Urkundensammlung zur Geschichte des Fürst. Oels Nr. 18 akt z r. 1208.

[4]) W liście z 17 lipca 1211 (KDWP. I, Nr. 72) pisze o nim papież „quo promptius propria quiete postposita, multis laboribus et periculis te exponis ob defensionem ecclesiastice libertatis“.

W r. 1202 godzi poważnionych książąt śląskich [1]), w roku następnym jest obecnym przy wspaniałej fundacyi Henryka Brodatego i św. Jadwigi, klasztoru w Trzebnicy, wraz ze swym krewnym również Henrykiem Kietliczem [2]). I zaraz w początkach zaznacza swą ścisłą łączność ze Stolicą apostolską, odnosząc się do niej po wskazówki w trudniejszych kwestyach dyscypliny kościelnej i przyrzekając usłuchać jej rady, lub rozkazu [3]). W chwili, gdy stanął na czele Kościoła polskiego, na tronie wielkoksiążęcym zasiadał Mieszko Stary, typ władcy z czasów minionych, samowładny i bezwzględny, stawający z całą siłą gwałtownego swego charakteru w obronie absolutnej władzy książęcej i jedności państwa. Lecz był to już człowiek stojący nad grobem i rychło usunął się z widoczni a spuściznę po nim i tradycye ojcowskie objął Władysław Laskonogi. Władysław charakterem przypomina ojca, jego przymioty i wady, ale na mniejszy rozmiar. Brak mu już tej rzutkości i energii, tej pewnej wrodzonej wielkości, jaką posiadał tamten, która zeń czyni niemal bohatera tragicznego, gdy nękany niepowodzeniami, padał w obronie idei władzy monarszej. Wybitną natomiast cechą charakteru Władysława jest pewien upór, ale ciągły i stanowczy. Jeżelibyśmy mieli wierzyć opowieściom kronikarzy obcych, że na wyprawie w r. 1209 przeciw Niemcom zagrażającym ziemi lubuskiej wiódł z wojskiem czarownicę, która nabierając wody do przetaka i niosąc przed wojskiem wróżyła zwycięstwo [4]), musielibyśmy domyślać się w nim umysłu ciemnego i zabobonnego. Pomijając jednak tę plotkę współczesną przyznać należy, że w całem postępowaniu jego nie brak wielkiej zręczności i obrotności politycznej, brak natomiast jakiejś nowej myśli i szerszego programu, bo żył tylko tradycyami ojca i starał się je utrzymać. Tak jak on niechce nic uronić z praw monarszych, tak jak on czyni usilne starania, aby dzierżyć tron wielkoksiążęcy. Lecz

---

[1]) Grünhagen, Regesten Nr. 84.

[2]) Hausler, Urkundensammlung zur Gesch. des fürstenth. Oels Nr. 8 i 9.

[3]) KDWP. I, Nr. 38. Akt z r. 1205. Pisze w nim papież: „Providi pastoris exercere officium comprobaris, cum in his que tibi dubia sunt et parere possent periculum animarum, apostolice sedis imploras oraculum ipsius, sicut asseris, paratus adherere consiliis et iussionibus obedire".

[4]) Chronicon Abbatum Montis Sereni (Lauterberg albo Petersberg koło Halli) zapisuje pod r. 1209 „Conradus orientalis marchio, Lubus castrum soceri (!) sui Wladislai ducis Polonie propter multas, quas ab eo paciebatur iniurias obsedit. Wlodizlaus vero obsidionem vi solvere volens, collecto exercitu copioso, marchioni mandavit, se ei die altero congressurum.... Habebant autem ducem belli phitonissam quandam, que de flumine cribro haustam nec defluentem, ut ferebatur, ducens aquam, exercitum precedebat, et hoc signo eis victoriam promittebat". Mon. Germ. SS. XXIII str. 176.

czasy zmieniały się ciągle, dawny system pomimo chwilowego złagodzenia nie mógł Władysławowi w Krakowie zapewnić dłuższego panowania, ani też w Wielkopolsce, zwłaszcza wobec Kościoła, któremu przewodniczył Henryk, nie dał się dłużej utrzymać. Starcie było nieuniknione a powodów nie brakło, gdyż cały kierunek rządowy zostawał w jawnej z dążeniami Kościoła sprzeczności. Spór nie wybuchnął odrazu z całą siłą, ale w miarę, jak się mnożyły fakta bluźniące ideałom Kietlicza, zaogniał się coraz więcej, aż wreszcie w r. 1206 nastąpiła katastrofa. Nie uznając przywileju łęczyckiego, zabrał książę poś mierci jednego z biskupów[1]) cały jego spadek, nakładał na Kościół daniny, rozdawał dowolnie kanonie i beneficya kościelne, wypędził mnichów z Mogilna a nadto rozkazał kapitule gnieźnieńskiej strzedz jakiegoś więzienia i utrzymywać go z funduszów kościelnych. Był to również ciężar, nieraz wówczas na kościoły lub klasztory nakładany. Henryk stanął energicznie w obronie swobód Kościoła, upominał księcia, że łamie przepisy prawa kanonicznego, żądał rychłego zadośćuczynienia i zagroził karami. Lecz nie wiele osiągnął, owszem książę rozjątrzony oporem stawał się coraz zapalczywszym i gwałtowniejszym a chcąc go złamać chwytał się środków surowych i nieludzkich. Nietylko obłożył sekwestrem skarb katedralny i zajął dobra arcybiskupa i wszystkich, którzy po jego stanęli stronie, ale nadto wielu duchownych, niebacząc na ich

[1]) W akcie z r. 1207 KDWP. I, Nr. 42, w którym Innocenty III wylicza wszystkie winy Laskonogiego, dodano „quod facultates universas cuisdam episcopi decedentis a te invasas restituere denegasti". Jest to zdanie dotąd powszechnie u nas przyjęte, że tym biskupem mógł być tylko biskup poznański, chociaż przeciw niemu ważne przemawiają względy. Nie znamy wprawdzie dokładnego następstwa biskupów poznańskich, lecz na podstawie znanych aktów możnaby je tak ustawić, że po Mrokocie, który zmarł w r. 1196 (Rocznik kap. krak. Mon. Pol. II str. 800), nastąpił Filip (KDWP. I, Nr. 74) a po nim około r. 1206 lub 1207 Arnold. (Dokument z r. 1201 KDWP. I, Nr. 37 podług którego Arnold już wówczas byłby biskupem poznańskim nie może niczego dowodzić, gdyż nie znamy oryginału a w odpisie późniejszym głoska początkowa „A", bo tak tylko go oznaczono, mogła być na domysł uzupełnioną zamiast pustego miejsca, jakie często bywa w listach papieskich, gdy chodzi o podanie imienia osoby). Filip zaś był biskupem wtedy, gdy spór między Laskonogim a Kietliczem wybuchnął (KDWP. I, Nr. 74) i on zapewne a nie Arnold, którego często w otoczeniu Kietlicza spotykamy (KDWP. I, Nr. 64, 65, 66) stał jako biskup poznański po stronie Laskonogiego jeszcze w r. 1206 (KDWP. I, Nr. 59 i 74). Wobec tego Laskonogi, który dopiero w r. 1202 zajął tron, nie miałby sposobności przed r. 1206 wykonać *ius spolii* wobec biskupa poznańskiego, chybabyśmy przypuścili, że w r. 1196 miał w ręku ks. poznańskie, zaczem jednak nic nie przemawia, a zresztą trudno przypuszczać, że Kietlicz poruszał sprawy pochodzące z czasów, kiedy jeszcze nie był metropolitą. Zdanie to możnaby jednak utrzymać, gdybyśmy przypuścili, że Filip zmarł wprawdzie po wybuchu sporu z Laskonogim, lecz że nie on, ale Arnold, jego następca, popierał później

stanowisko kościelne, uwięził i na tortury brać kazał [1]). O porozumieniu, o zgodzie, nie było już mowy. Wówczas postanowił Henryk użyć naj-

---

Laskonogiego a dopiero wskutek groźby papieża (KDWP. I, Nr. 59) przeszedł na stronę Kietlicza. Możliwą jest jednak jeszcze hipoteza, że chodziło tu o biskupa kujawskiego Stefana a popiera ją ta okoliczność, że biskup ten jeszcze w r. 1198 występuje jako żyjący (Perlbach, Pomerel. Urkdb. Nr. 9), tudzież że Laskonogi przez pewien czas po r. 1202 mógł posiadać Kujawy, chociaż Konrad w r. 1206 posiadał Łęczycę (KDWP. I, Nr. 52). Przemawia bowiem zatem akt z r. 1216 lub 1217 (Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazowieckie. Archiwum Kom. Historycznej IV. str. 118 Nr. 4), w którym czytamy „Quo duce scilicet Meschone defuncto, multo post temporis intervallo Conradus dux, filius ducis Kazimiri... in ducatum Cuiauiensem successit" a przy tem w kronice Kadłubka Konrad już po śmierci Mieszka nosi tytuł tylko ks. mazowieckiego (Mon. Pol. II, str. 446). Z drugiej jednak strony z końcowych zdań ustępu 25 ks. IV tej kroniki (Mon. Pol. II, str. 444 „quae magnis maiorum consiliis ac studiis vix tandem sunt reparata et Cuiavia restituta") możnaby wnosić, że Kujawy jeszcze za życia Mieszka synom Kazimierza zwrócono. Jednak tego dodatku „Cuiavia restituta" brak właśnie w najdawniejszym rękopisie i dlatego owa hipoteza mogłaby równie dobrze być postawioną. O późniejszem nabyciu Kujaw przez Konrada świadczyłby może i ustęp kroniki Wielkopolskiej c. 54.

[1]) W liście z 4 stycznia 1207 do Laskonogiego wymienia Innocenty III szczegółowo wszystkie winy jemu zarzucane: „Inter que super eo tibi, si tamen et ipse doleas, plurimum condolemus, quod cum propter iniectionem manuum in clericos violentam... predictus archiepiscopus te denunciaverit in canonem late sententie incidisse, ac etiam preter id censuram in te canonicam exercuerit pro eo, quod facultates universas cuiusdam episcopi descedentis a te invasas restituere denegasti, tu disciplinam ecclesiasticam vilipendens, non solum noluisti debitam super his satisfactionem impendere, verum etiam in ipsum et ecclesiam suam iugum servitutis non desinis multipliciter aggravare. Porro cum ex consuetudine generali provincie circumstantis, ad locorum episcopos spectet collatio prebendarum, tu prebendas Gnesnensis ecclesie vel ipse conferre moliris, vel aliquibus facis interdum pro voluntate tua per impressionem conferri. Sanctorum quoque reliquias et ipsius ecclesie ornamenta, seu quemlibet thesaurum eiusdem, predecessorum tuorum aut ducum vel etiam aliorum fidelium sibi devotione collatam, auctoritate facis propria custodiri, nec ea sinis per eundem archiepiscopum et capitulum secundum consuetudinem ecclesiarum Polonie procurari... Immunitates insuper ecclesie non reveritus, quendam captivum servandum in predicta ecclesia posuisti, precipiens circa eum per canonicos adhiberi custodiam et de facultatibus suis eidem necessaria provideri... Clericos vero in sacris ordinibus constitutos in ignominiam Jesu Christi carceribus interdum et tormentis affligis..." a niżej wzywa go „Predia quoque vel alia sive sunt ecclesiastica sive patrimonialia beneficia, quibus dictum archiepiscopum, vel eos, qui sibi ad defensionem ecclesie astiterunt proponeris spoliasse, restituere non postponas... Nichilominus etiam monachos de Molchina, quos diceris expulisse, redire ad monasterium suum et manere in eo cum debita libertate permittas". KDWP. I, Nr. 42. Chronologiczne następstwo wypadków ułożyliśmy częścią wedle treści tego listu, częścią w ten sposób, że czyny represyi przedstawiliśmy jako wynik rozpoczętego już sporu.

ostrzejszego środka, jaki mu pozostał, i wyklął publicznie księcia [1]). Władysław odpowiedział wyrokiem wygnania [2]) a od klątwy odwołał się do papieża [3]). Tak się rozpoczął pierwszy spór Kościoła z państwem w naszych dziejach, trochę spóźniony, lecz równie jak spory takie na Zachodzie groźny. Starły się ze sobą dwa kierunki, które obok siebie istnieć nie mogły, walka miała rozstrzygnąć, który z nich pokieruje losami społeczeństwa. Laskonogi nie był odosobniony, gdyż nawet wśród duchowieństwa znalazł partyą silną przeciwników reformy karności kościelnej, a tem samem zwolenników dawnego porządku. Czuli oni dobrze, że ze zwycięstwem Henryka skończą się złote chwile spokojnego egoistycznego życia, że trzeba się będzie wyrzec używania świata, i że rozpocznie się era poświęceń dla celów, których nie rozumieli, lub których się bali, bo nie byli pewni powodzenia. Po stronie księcia stanął otwarcie biskup poznański, nie zważając na interdykt, który go spotkał a wraz z nim liczny zastęp członków kapituł i niższego kleru [4]). Walka stawała się zasadniczą, ów ruch wielkopolski siłą faktów rozszerzał się na inne dzielnice, wszędzie tworzyły się dwa wrogie stronnictwa, wszędzie stawały te same zagadnienia wobec kleru i władzy książęcej. Henryk nie zwątpił o swej sprawie. Wygnany z dyecezyi udał się do Henryka Brodatego [5]), z którym dawniejsze łączyły go stosunki, następnie na dwór Leszka Białego [6]), bezwątpienia dlatego, aby ich skłonić do wspólnej przeciw Laskonogiemu akcyi. U nas bowiem, tak samo jak i gdzieindziej, spór Kościoła z państwem łączył się z całym szeregiem spraw politycznych, które albo wywiązały się ze sporu, albo na jego tle szukały rozwiązania, a nieraz i Kościół sam we własnym celu starał się

---

[1]) W dokumencie z r. 1206 dotyczącym zamiany wsi między Henrykiem Brodatym a klasztorem św. Wincentego we Wrocławiu mieści się ustęp: „Facta est autem hec commutatio anno illo, in quo dominus Henricus archiepiscopus, excommunicato ab ipso duce Wlodizlao mansit in Wratislavia (KDWP. I, Nr. 40).

[2]) W powyżej przytoczonym liście papieskim do Laskonogiego wyraźnie powiedziano „in hiis et aliis archiepiscopum memoratum et ecclesiam sibi commissam tam crudelitur persequendo, ut, si etiam verbo taceat, oppressiones tuas exilio fateatur (KDWP. I, Nr. 42) a podobnie w innym akcie z 5 stycznia 1207 „quod in exilio, quod pro communi ecclesiarum vestrarum libertate subivit“ (ibid. Nr. 49). Tak samo podług opowieści Wincentego myślał postąpić Mieszko Stary wobec biskupa krakowskiego Gedki „proscriptionis meditatur exilium“ (ks. IV, c. 4, Mon. Pol. II, str. 384).

[3]) O tej apelacyi wspomina dopiero późniejszy akt z r. 1211 (KDWP. I, Nr. 74).

[4]) KDWP. I, Nr. 59.

[5]) KDWP. I, Nr. 40.

[6]) KDMP. I, Nr. 4.

swą akcyą z akcyą polityczną złączyć. W Polsce wówczas dwie sprawy stały na porządku dziennym i one przez długie lata były osią, około której obracała się polityka książąt polskich a obok niej polityka kościelna: jedna, to obrona jedności państwa od odśrodkowych dążności egoistycznej polityki dzielnicowej, to sprawa tronu krakowskiego, o którym Laskonogi jeszcze nie zapomniał, bo niedawno wiązał się dopiero z Romanem halickim na zgubę Leszka [1]); drugą była już sprawa ściśle wielkopolska, sprawa Władysława Odonica. Starszy brat Laskonogiego Odo, umierając w r. 1194, pozostawił dwóch synów, Władysława i Odona [2]), w wieku dziecięcym. Opiekował się nimi dziad ich Mieszko Stary i przekazał opiekę Laskonogiemu. Lecz ten nie dobrym był opiekunem; chociaż bowiem starszy bratanek doszedł już do dojrzałego wieku, nie oddał mu dziedzictwa ojcowskiego i z kraju wypędził [3]). Wspólne więc losy złączyły go z Henrykiem, wspólnego mieli wroga, a więc i wspólny cel najbliższy.

Zwycięstwo Laskonogiego na polu politycznem znaczyło tyle co klęska Kościoła, dlatego Kietlicz omawia te sprawy z książętami, zachęca do zaczepnego wystąpienia przeciw Laskonogiemu a równocześnie organizuje akcyą Kościelną. Zwołuje synod prowincyonalny [4]), aby się naradzić nad położeniem i obmyśleć program dalszego działania. Przybył na synod i biskup poznański, udając skruchę, może po to tylko, aby Laskonogiemu donieść o obradach, bo o obronie jego postępowania nie mogło być mowy. Wszyscy potępiali je zgodnie, czego dowodem klątwa wyrzeczona uroczyście na złego doradcę księcia, kanclerza Wincentego. Na synodzie tym zapewne zapadło postanowienie, aby wobec groźnego przeciwnika

---

[1]) Lietopis po Ypackomu spisku w odniesieniu do wypadków po bitwie pod Zawichostem pod mylnym rokiem 6710. (Wydanie archeogr. Kom., Petersburg 1871, str. 481).

[2]) Szczegół ów, że Odo był bratem Władysława a synem Odona, zawdzięczam uprzejmości prof. Balzera, który w pracy swej nad Genealogią Piastów do tego doszedł wniosku.

[3]) Kron. Wielkop. c. 58 i KDWP. I. Nr. 93.

[4]) O synodzie przed r. 1207 wspomina list papieski z r. 1211, na nim był obecny biskup poznański Filip i na nim wyklęto kanclerza Wincentego, odnosimy go zaś właśnie do wypadków po wyklęciu Laskonogiego, gdyż uważamy za rzecz wielce prawdopodobną, że synod poprzedził podróż arcybiskupa do Rzymu. Arcybiskupowi bowiem bezwątpienia zależało na przedstawieniu swej sprawy jako sprawy całego Kościoła polskiego, co osobne pismo synodu potwierdziłby mogło, a to, z czem z Rzymu wrócił, świadczy również, że Innocentemu III przedłożono żądania całego Kościoła polskiego nietylko w sprawie sporu z Laskonogim, lecz i w innych kwestyach kościelno-politycznych.

poprzeć całą sprawę w Rzymie (dokąd Kietlicz już dawniej ze skargami się udawał [1]), i tam u Innocentego III, gdzie się korzyły infuły i korony, gdzie jeden wyrok odbierał i nadawał królestwa, szukać rady i pomocy. Kietlicz sam może podał ten plan, a wskutek zaboru dóbr przez księcia pozbawiony środków materyalnych nie wahał się zadłużyć, aby stanąć przed papieżem osobiście jako wymowny dowód krzywd Kościoła.

Wybrał się on w drogę z wysłannikami mnichów z Mogilna, którzy również szli z żałobą, z licznym pocztem duchownych i świeckich, których także dotknęła ręka Laskonogiego, i w końcu r. 1206 stanął u celu podróży [2]).

Pobyt w Kuryi oddziałać musiał silnie na umysł Kietlicza. Tu mógł się naocznie przekonać, jakie stanowisko zajmował Kościół ówczesny w życiu narodów, nie dziw, że tu plany jego dojrzały i uzupełniły się znacznie. Innocenty III zajął się gorąco i z właściwą sobie sprężystością sprawami Kościoła polskiego. Pod datą od 4 do 12 stycznia r. 1207 wygotowano w Kuryi dla Polski przeszło 20 listów [3]); kilka z nich zaledwie ma znaczenie podrzędniejsze i przygodne, reszta obejmuje treść nader doniosłą. Znaczna ich liczba odnosi się przedewszystkiem do toczącego się sporu. Do Władysława Laskonogiego wystosowano pismo osobne w tonie groźnym i stanowczym. Zamiast błogosławieństwa, jakie u wstępu listów papieskich zwykle się mieści, życzy mu papież lepszego rozumu i wzywa do upamiętania. Czy na to, pyta, dał ci Bóg panowanie, abyś w niewolę obrócił swobodę Kościoła? czy na to poruczono ci miecz władzy świeckiej, abyś go ostrzył w wnętrznościach matki twojej? czy na to dano ci lud, abyś go zbroił przeciw sługom Bożym? Zbierz zmysły i wejdź w siebie, bo upadek twój nieuchronny. Po wyliczeniu zaś wszystkich znanych win Laskonogiego, wzywa go do poprawy, do potępienia czynów dotychczasowych, do zaprzestania prześladowania arcybiskupa, do zgody i poddania. Klątwę wyrzeczoną zatwierdza, polecając biskupom polskim i sąsiednim, aby aż do zupełnego zadośćuczynienia, ile razy przez Kietlicza zostaną wezwani, głosili ją

---

[1]) W akcie Innocentego III z r. 1207 (KDWP. I, Nr. 42) wyraźnie wspomniano: „Perculerat siquidem aures nostras iam antea detestande crudelitatis auditus, quam in predictam ecclesiam et viros ecclesiasticos exercere multipliciter dicebaris“ (t. j. Laskonogi).

[2]) Kietlicz bawi w Rzymie w styczniu 1207 r. „venerabili fratre nostro . . . Gnesnensi archiepiscopo ad sedem apostolicam accedente“ (tamże).

[3]) Zarejestrowane u Potthasta, Regesta Pontificum Romanorum pod Nr. 2947—2961, 2963—2965, 2967, 2970—2974, 2978—2980 i 2984, a z wyjątkiem kilku zamieszczone w KDWP. I, pod Nr. 41—62.

w święta i niedziele według zwyczaju przy zapalonych świecach i odgłosie dzwonów [1]).

Biskupom polskim również udzielono treści tego listu [2]) a nadto uzyskał Kietlicz prawo nakładać cenzury na księcia i jego stronników bez odnoszenia się do Stolicy apostolskiej, jak długo książę nie dozwoli mu wykonywać swobodnie rządu kościelnego, tudzież odwołać nadania urzędów kościelnych przez księcia lub jego ojca dokonane [3]). Gdyby się poprawił i przyrzekł zadość uczynić, może go arcybiskup zwolnić od cenzur, chociażby te były zastrzeżone papieżowi [4]). Wobec księcia i jego zwolenników uzyskał więc Kietlicz pełnomocnictwo najobszerniejsze, zupełną władzę karania i przebaczania, a podobnie i wobec tego stronnictwa wśród kleru, które było nieprzychylne reformie. Kary, nałożone na biskupa poznańskiego, papież zatwierdził [5]) a zarazem wezwał kler całej Polski, aby arcybiskupowi, walczącemu o Kościół i jego swobodę, stał wiernie u boku, by wsparty jego powagą mógł skutecznie wystąpić przeciw grożącemu niebezpieczeństwu [6]). Biskupów zaś prosi, aby wygnańca, pracującego nad wolnością całego Kościoła polskiego, wspomogli materyalnie [7]) i rozporządza, że długi, które zaciągnął, mają przejść w razie jego śmierci na dyecezyą gnieźnieńską [8]). I sprawy po-

---

[1]) KDWP. I, Nr. 42; główne ustępy dokumentu tego podaliśmy wyżej.

[2]) Tamże, I, Nr. 56.

[3]) Tamże, Nr. 58 „ut nisi nobilis vir dux Wladislaus affectu per te paterno commonitus, ab ecclesie tue persecutione cessaverit, et libere te permiserit pontificale in ipsam et eius subditos officium exercere, tam in eum, quam universos fautores eius, et illos etiam, qui ecclesie tue immunitates, presertim de quibus est apostolico privilegio communita, temere presumpserint violare, canonicam tibi liceat promulgare previa ratione censuram“ a dalej „Preterea, cum nonnulle prebende ac personatus in preiudicium tuum seu predecessorum tuorum a memorato duce dicuntur, ac etiam eius patre, contra canonum instituta collate, per presentia tibi scripta concedimus, ut collationem eorum, seu etiam alienationem quorumcunque bonorum in ecclesie memorate iacturam absque consensu capituli tui factam, tibi liceat legitime revocare...“

[4]) Tamże, Nr. 61.

[5]) Tamże, Nr. 59.

[6]) Tamże, Nr. 46. „Universis clericis ecclesiastica beneficia in Polonia obtinentibus... mandamus, quatenus Gnesnensi archiepiscopo, qui pro vestra et ecclesie libertate laborat unaminiter assistatis“. Gdyby się opierali może arcybiskup ukarać ich suspensą i pozbawieniem beneficyów.

[7]) Tamże, Nr. 49.

[8]) List ten, w literaturze naszej dotąd nieuwzględniany, podajemy w dosłownem brzmieniu: „Cum angustias et labores, quos pro tutela ecclesiastice libertatis sponte subisti, ad salutem anime te referre nullatenus ambigamus, ne forsitan debitorum sollicitudo, que propter adversitatem huiusmodi contraxisti, gaudii tui spem ex aliqua parte contristet, pia tibi duximus providentia precavendum. Ea propter, venerabilis in Christo

lityczne znalazły swój wyraz w tej korespondencyi. Kietlicz przedstawił papieżowi brata wygnanego Władysława Odonica, Ottona, przeznaczonego do stanu duchownego i wyjednał mu hojnie uposażone probostwo w kapitule magdeburskiej [1]), a i sprawa Leszka Białego nie została pominięta.

Podstawę prawną panowania Leszka w Krakowie stanowiło tylko uznanie przez cesarza i papieża panowania jego ojca, a wątpić należy, czy równocześnie unieważniono na zawsze testament Krzywoustego. Trzeba więc było osobne znowu wyjednać uznanie, a Kietlicz tem się zajął. Innocenty III, uświęcając niejako fakt dokonany, wziął w opiekę Leszka ze względu na jego oddanie się sprawom Kościoła, wziął go w opiekę jako księcia krakowskiego ze względu na tę właśnie dzielnicę [2]). O księstwie sandomierskiem, które Leszek również posiadał, niema w tym akcie wyraźnej wzmianki. Opieka papieska stawiała tego, który ją uzyskał w pewnej zawisłości od Stolicy apostolskiej, nie idącej tak daleko jak w stosunku lennym, ale nakładającej pewien obowiązek uległości. W zamian za to zapewniała tak osobie, jak i mieniu, szczególną obronę ze strony papieża. Lecz akcya Kietlicza w Rzymie nie ograniczyła się tylko do załatwienia tych spraw, które wymieniliśmy. Jemu chodziło o sprawę ważniejszą, o reformę smutnego stanu karności kościelnej i o radykalną zmianę stosunków kościelno-politycznych w całej Polsce. Innocenty III i w tej mierze poparł go równie silnie. W akcie wystosowanym do arcybiskupa i wszystkich jego sufraganów papież potępia w ostrych wyrazach nieprzestrzeganie celibatu i zajmowanie godności kościelnych przez synów księżych, a przytem każe wyplenić zwyczaj urządzania przez duchownych widowisk po kościołach, zwłaszcza w święta Bożego Narodzenia, przy których działy się rzeczy,

---

pater, tuis precibus inclinati, auctoritate sibi presentium indulgemus, ut si forsan ille in cuius manu est vita hominum, antea de presenti seculo te vocaret, quam debita, que pro utilitate commisse tibi ecclesie contraxisti, persolvere potuisti, successor tuus ea creditoribus tuis exsolvere teneatur. Nulli ergo etc. nostre indulgentie etc. Si quis autem etc. Datum Rome apud S. P. III Id. Jan. anno IX. (Pitra Analecta novissima spicilegii Solesmensis altera continuatio T. I. Typis Tusculanis 1885, str. 522).

[1]) KDWP. I, Nr. 53 i 54. Otto był z Kietliczem w Rzymie i papież sam wyświęcił go prawdopodobnie na subdyakona („ipsum in subdiaconum duximus ordinandum") stąd wnosimy, że Kietlicz jego sprawą się zajmował.

[2]) KDMP. I, Nr. 1207, 4 stycznia „... sinceritatem devotionis ac fidei, quam erga nos et Romanam ecclesiam habere dignosceris attendentes, personam tuam cum ducatu Cracoviensi et omnibus bonis tuis ... sub b. Petri et nostra protectione suscipimus".

nie licujące z godnością stanu duchownego [1]). Do spraw kościelno-politycznych odnosiło się zaś pięć pism osobnych, dwa zaadresowane do arcybiskupa, inne do wszystkich książąt polskich, pierwsze z wezwaniem, aby arcybiskup wystąpił energicznie przeciw nadawaniu urzędów kościelnych przez świeckich, przeciw grabieniu mienia kościelnego i nakładaniu na nie ciężarów i d a n i n [2]), dalsze z żądaniem, aby książęta pod karą klątwy zrzekli się inwestytury biskupstw i dozwolili na wolny wybór biskupów przez kapituły [3]), aby porzucili *ius spolii* [4]) i zaprzestali uwalniania poddanych od płacenia dziesięcin [5]). To był właściwy program Kietlicza, obejmował wszystko, co było przedmiotem walki z państwem na Zachodzie, od sporu o inwestyturę aż do ostatnich jego konsekwencyi. Obok sprawy karności kościelnej, od której los dalszych reform zależał i która, co Kietliczowi tajnem nie było, otwierała Kościołowi drogę do cywilizacyjnego wpływu na społeczeństwo, wyróżnić można w części politycznej tego programu dwa kierunki, z których jeden o charakterze ściśle politycznym zmierzał do uwolnienia rządu kościelnego od dowolności władzy świeckiej, drugi o zabarwieniu polityczno-ekonomicznem, dążył do uwolnienia majątku kościelnego od ciężarów państwowych.

Z myślą urzeczywistnienia całego tego olbrzymiego programu, we wszystkich jego kierunkach, wracał Kietlicz do Polski.

---

[1]) KDWP. I, Nr. 55. Ten akt zmierzał do radykalnej reformy stosunków, dotyczących karności kościelnej w Polsce, i dawał w tej mierze Kietliczowi i biskupom odpowiedne pełnomocnictwa.

[2]) Są to listy KDWP. I, Nr. 57 i 44. W pierwszym czytamy „inhibemus ne in ipsa ecclesia vel in aliis episcopalibus ecclesiis tue iurisdictioni commissis, per secularem potestatem beneficia ecclesiastica de cetero conferantur". W drugim nakazuje wszystkich, którzyby mienie kościoła grabili, karami kościelnemi do zadośćuczynienia skłonić a nadto poleca Kietliczowi: „principes seculares, qui clericos in Polonia constitutos taliis et aliis exactionibus inquietant, ut ab huiusmodi presumptione desistant prudenter moneas et diligenter inducas, et si necesse fuerit canonica censura compellas".

[3]) KDWP. Nr. 41 „universitatem vestram (t. j. książąt) monemus attentius et hortamur per apostolica scripta sub interminatione anathematis inhibentes, ne in electionibus ipsis (t. j. biskupów) quidquam vobis usurpare temptetis indebite potestatis, sed potius permittatis easdem a canonicis sive clericis, ad quos spectant, tam canonice, quam libere celebrari".

[4]) Tamże, Nr. 60 „obtestandos vos duximus et rogandos, quatenus ecclesias in vestris finibus constitutas debita permittentes libertate gaudere, in pastorum mobiles ac immobiles facultates nullius estibus avaritie anheletis, sed ea potius, ut est iustum, per locorum capitula libere conservari sinatis".

[5]) Tamże, Nr. 43. Przyczyna tego postępowania książąt leżała również w ówczesnem pojmowaniu rozciągłości władzy książęcej.

III.

Minęły już czasy, kiedy dzięki legendom i prowansalskiej pieśni, przywykło się widzieć wiek XII i XIII tylko w romantycznem świetle. Dziś, gdy znamy lepiej rzeczywistość, urok dawny prysnął a społeczeństwo ówczesne przedstawia się nam takie, jakiem było właściwie w pełni swych młodych sił, z wielkiemi swemi cnotami, lecz z równie wielkiemi wadami. Może zanadto bezwzględnem jest zdanie, które się nieraz czytać zdarza[1]), że ludzie ówcześni popełniali wszystkie występki oprócz pospolitości, że posiadali wszystkie cnoty oprócz umiarkowania, że byli albo świętymi albo rozbójnikami, lecz w zdaniu tem wiele tkwi prawdy. Obok czynów wielkiej miłości bliźniego, lub rycerskiej szlachetności, nigdzie się nie spotka tylu zbrodni i gwałtów, tylu wielkich namiętności i nizkich zabiegów, jak w owych czasach. Po za lakonicznemi wzmiankami kronik ówczesnych, opowiadającemi o ciągłych napadach i wojnach, kryje się całe morze łez i nędzy, miliony grobów i zgliszczy. Główna pobudka działania, niczem nie krępowany egoizm, krwią i pożogą znaczył swój pochód. I u nas było nie lepiej. Wiek XIII to ciągłe najazdy i walki książąt dzielnicowych jednych z drugimi, ciągłe wydzieranie dzierżaw, lub chociażby zamków pogranicznych, pustoszenie i rabunek ziemi przeciwnika. Wśród tej zawieruchy rozgrywały się najważniejsze zagadnienia, dotyczące wewnętrznego życia narodu, czy to w kierunku politycznym, socyalnym, czy ekonomicznym.

Ówcześni zaś książęta polscy, to także ludzie swojego czasu. W chwili wybuchu kościelnego sporu obok Laskonogiego odgrywają główną rolę w stosunkach politycznych czterej książęta: Leszek Biały, pan Krakowa i Sandomierza, brat jego Konrad, książę kujawski i mazowiecki, Henryk Brodaty, książę wrocławski, i Władysław Odonic, Plwaczem zwany. Jest to galerya typów bardzo różnorodnych. Najstarszym między nimi był Henryk Brodaty, który już jako mężczyzna trzydziestokilkoletni zajął tron książęcy, Leszek w r. 1207 mógł mieć lat 20, młodszymi zaś od niego byli Konrad i Odonic. Nad nimi wszystkimi, nie wyłączając Laskonogiego, górował umysłem i przymiotami Henryk. Był to mąż wielkiej żarliwości religijnej i czystego a silnego charakteru, w sprawach polityki zewnętrznej czy wewnętrznej, spokojny i rozważny, zastanawiający się nad każdym krokiem i do ustępstw nie

---

[1]) Zob. n. p. Sabatier, Leben des heil. Franz von Assisi. Berlin 1895, wstęp str. XI.

skłonny. Postać poważna i wzbudzająca szacunek[1]). Leszek charakterem był zbliżony do ojca. Osobiście dzielny, łagodny, hojny i sprawiedliwy[2]), nie dozwala w wojnach rabunku i pastwienia się nad mieszkańcami[3]). Przymioty te jednały mu serca wszystkich. W polityce był szczęśliwym, chociaż brak mu było samodzielności, bo łatwo dawał sobą powodować, a po za nim wyrasta zawsze jakaś osobistość, która nim kieruje i na jego postępowanie wpływa. Naprzód matka i Goworek, później kanclerz Iwo, albo wojewoda krakowski Pakosław[4]). Z początku dość ruchliwy, z czasem stawał się coraz więcej ociężałym. Humorystycznie nawet trochę brzmi list papieża Honoryusza III, uwalniający Leszka od krucyaty dla zbytniej jego otyłości, która mu swobodnie poruszać się nie dozwala i dlatego, że jest przyzwyczajony do picia miodu i piwa, czego na południu niema. Wina i wody nie znosił[5]). I o jego ojcu mówiły nieraz złe języki, że zbytnio lubi kielichy[6]).

Konrad mazowiecki do brata nie był podobny. Jest to typ, który się wówczas często spotyka, całe jego życie to ciągłe pasmo walk, najazdów i zbrodni. Wiarołomny i zdradziecki, chciwy zdzierca i łupieżca mienia poddanych, okrutny i mściwy, oto główne rysy tego charakteru. Wobec Kościoła czuł pewną mimowolną trwogę, jak dzikie zwierzę przed okiem pogromcy, ale i to nieraz nie powstrzymywało go od gwałtów. Przemieniał kościoły w zamki, pustoszył w wojnach włości kościelne[7]), a nauczyciela swego syna, scholastyka

---

[1]) Zob. Żywot św. Jadwigi. Mon. Pol. IV str. 512 i nast. tudzież Smolka, Henryk Brodaty. Lwów 1872, i Grünhagen, Geschichte Schlesiens I. Gotha 1884, str. 45—65.

[2]) Tak przedstawia go zwłaszcza kronika wielkop. c. 48 i 60, nazywając go „piissimus dux". (Mon. Pol. II, str. 544 i 555).

[3]) Zob Droba, Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami. (Rozprawy i sprawozd. z posiedz. Wydz. hist. filozof. Akad. Umiej. t. XIII, str. 383).

[4]) Kronika Wincentego ks. IV. c. 25 i 26 (Mon. Pol. II, 442 i 444) i wielkop. c. 55 (tamże, str. 550). O wpływie Iwona świadczą stosunki Leszka z Kościołem a wojewoda Pakosław wybitną w polityce na Rusi gra rolę. (Ljetopis po Ypatskomu spisku. St. Petersburg 1875, str. 489 pod r. 1211).

[5]) List Honoryusza III z r. 1221 „quod idem dux corporis gravedine gravis, vix aut nunquam posset in terre sancte subsidium transfretare, presertim cum ex accedenti verso in naturam nec vinum, nec simplicem aquam bibere valeat, consuetus potare tantum cerevisiam et medonem". (Theiner, Monumenta Poloniae et Lithuaniae I, Nr. 26).

[6]) Zob. Kronika Wincentego wydanie Przezdzieckiego. Kraków 1862, str. 173, „Si ergo quisquis est delator invidie, temulentum asseris Kasimirum, temulentorum consorcio; cur prudentum non astruis iungi prudentum exercicio".

[7]) O różnych gwałtach Konrada, tak wobec książąt innych, jak wobec Kościoła i poddanych, zob. Kronika śląsko-polska. Mon. Pol. III, str. 486. Kronika wielkop.

płockiego Jana, jak złodzieja kazał powiesić, na znak pogardy, naprzeciw katedry [1]). Lecz natychmiast z obawy przed karą hojnymi przywilejami spieszył przebłagać gniew Kościoła [2]). Bohatera walk przeciw północnemu pogaństwu, wojewodę Krystyna, kazał oślepić i zamordować. Tak upadł, wedle słów annalisty, wał ochronny Mazowsza a w ziemi tej, dotąd mlekiem i miodem płynącej, miód zmienił się w piołun a mleko w złowrogie chmury [3]). Wyobraźnia ludu widziała w zamordowanym męczennika i stawiała go w wizyach obok biskupa płockiego Wernera, zabitego niegdyś przez kilku rycerzy mazowieckich [4]). Mając ciągle zwrócone oczy na partykularną i ciasną politykę dzielnicową, zapisał Konrad swe imię na kartach naszych dziejów sprowadzeniem Krzyżaków do Prus, którzy go mieli chronić przed napadami z zewnątrz, aby mu pozostawić wolną rękę w planach na zajęcie Krakowa. Prawda, że następstw tego kroku nie mógł wówczas przewidzieć, ale gdyby miał więcej zmysłu politycznego, niż egoizmu, byłby mógł wszystkie siły wytężyć dla pozyskania tej ziemi, otwierającej przystęp do morza dla Polski. Za czasów Kietlicza był jeszcze zbyt młody i w polityce kierował się zdaniem swego brata. Ostatni wreszcie z wymienionych książąt Władysław Odonic to znowu postać odmienna. Klęski i nieszczęścia, które go dotknęły za młodu, zrobiły zeń człowieka skrytego i podstępnego. Chcąc się utrzymać w jakikolwiek sposób na stanowisku panującego księcia, deptał przyrzeczenia i prowadził dwuznaczną politykę, nie gardząc najgorszymi środkami [5]). Ponury cień rzuca na ten charakter zamordowanie Leszka Białego. W całej Europie na wschodzie i zachodzie głośno wówczas o tem mówiono, wskazując na Odonica jako moralnego sprawcę tej

---

c. 61 i 74. (Mon. Pol. II, str. 555, 556 i 562). Rocznik kapituły krak. pod r. 1242 i 1243 (tamże, str. 804) i Rocznik Traski pod r. 1242 (tamże, str. 838).

[1]) Kronika wielkop. c. 69 „magistrum Johannem Czaplam scholasticum plocensem comprehendere iussit et plagis appositis nimium afflictum ut furem suspensere precepit. Quem iterum, iam mortuum a patibulo sublatum et ad ecclesiam s. Benedicti in ripa Wisle contra faciem ecclesie Plocensis deferri et suspendi iussit". (Mon. Pol. II, str. 560).

[2]) Tamże, tudzież Theiner l. c. I, Nr. 74 i Kod. dypl. Mazow. Nr. 13.

[3]) Rocznik kapituły krak. pod r. 1217 „Christinus palatinus Mazoviensis miles strenuissimus precepto ducis Conradi cecatur, tandem violenter iugulatur... flos milicie Mazoviensis mercore lividorum cecidit, et murus tocius Mazovie dissipatus, totalisque terra Mazovie lacte et melle manans, tunc maxime mel in absinthum et lac incepit in adversa nubila commutare". (Mon. Pol. II, str. 802).

[4]) Mors et miracula b. Verneri episcopi Plocensis. (Mon. Pol. IV. str. 752).

[5]) Zob. KDWP. I, Nr. 91, 93, 94 i 99. Nie chcąc zwrócić wedle zaprzysiężonego przyrzeczenia Henrykowi Brodatemu Kalisza, starał się równocześnie zabezpieczyć w jego posiadaniu przez przywilej protekcyjny papieski.

zbrodni [1]). Dla Kościoła był uległym i hojnym, jak nikt dotąd, w ten sposób myślał okupić jego poparcie i względy [2]).

Wobec tych książąt stanąć miał Kietlicz ze swoim programem, który już nie tylko przeciw Laskonogiemu, lecz przeciw nim wszystkim był wymierzony. W chwili gdy wracał do kraju, rozlegał się w Polsce szczęk oręża; Odonic dobijał się u stryja o spuściznę ojcowską, ale bez powodzenia [3]). Dla planów Kietlicza był to wypadek przykry, tem bardziej, że ku końcowi roku 1207 stronnictwo reformy poniosło dotkliwą stratę wskutek śmierci biskupa krakowskiego Pełki [4]), który obok Henryka szedł na czele nowego ruchu. Śmierć ta miała wówczas głębsze znaczenie, niżby w zwykłych warunkach mieć mogła. Pominąwszy bowiem stratę gorącego stronnika, stawała wobec Kietlicza, może zanadto rychło, sposobność do skorzystania z pełnomocnictw udzielonych przez Innocentego III i do wytoczenia walki prawu inwestytury. Lecz Leszek potrzebował pomocy Kościoła a przytem w Krakowie mógł liczyć Kietlicz na skuteczną pomoc kanclerza księcia, kanonika krakowskiego Iwona, członka wielkiego Odrowążów rodu. Mnożyło się wówczas coraz więcej w Polsce duchownych, z rodzin polskich pochodzących, którzy za granicę dążyli po naukę i wracali duchem tam panującym przejęci; takim był zapewne ów sławny na cały kraj z uczoności magister Przemysław, syn biskupa lubuskiego Wawrzyńca [5]), takim może mistrz Wincenty autor kroniki, jakby się z jego rozległego wykształcenia prawniczego domyślać należało, do ich liczby należał również i Iwo.

---

[1]) Ljetopis po Ypatskomu spisku pod r. 6737 l. c. str. 503, tudzież Chronicon Alberici Monachi Trium fontium 1227. „In Polonia dux Cracovie celebri laude memorandus Listet nomine interficitur a quodam cognato suo viro improbo iuniore Logescelao Odoysei filio“ (Mon. Ger. SS. XXIII str. 921) tamże inne szczegóły o niemoralnem życiu Odonica. Zob. nadto Semkowicz, Zbrodnia Gąsawska. Ateneum z r. 1886. T. III, str. 328—348.

[2]) Na rzecz Kościoła wydał cały szereg ważnych przywilejów a Innocenty III, biorąc go jako księcia kaliskiego w opiekę, wyraźnie wspomina o jego gorliwości „circa libertatem ecclesiasticam“. KDWP. I. Nr. 72.

[3]) Że wówczas trwała walka, wnosimy z dokumentów KDWP. I, Nr. 93, 94 i 99, z których wypływa, że Odonic otrzymał od Henryka Brodatego Kalisz po klęsce, którą poniósł w walkach z Laskonogim. Nadanie Kalisza Odonicowi przypada zaś na r. 1207 lub 1208 w dokumencie bowiem z 10 października 1213 oznaczone są lata jego panowania „post Kalisiensis castri acquisitionem sexto anno currente“. KDWP. I, Nr. 81.

[4]) Zmarł 11 września 1207; Kalendarz krakowski. Mon. Pol. II, str. 931.

[5]) Fuit... hic d. Laurencius tunc temporis Lubucensis episcopus, pater videlicet magistri Primezlai in diebus suis famosissimi viri“. Liber fundationis Claustri s. Mariae in Heinrichow ed. Stenzel. Breslau 1854, str. 12.

Nauki pobierał w Paryżu i tam kolegował z późniejszymi papieżami [1]), człowiek szlachetny i prawy, czystych obyczajów i świętobliwy, pełen zapału, energiczny i ambitny a Kościołowi zupełnie oddany [2]). Onto niewątpliwie, stojąc blisko monarchy, wpływał na niego w myśl programu Kietlicza a pomocną ręką służył mu archidyakon krakowski Janusz [3]). I stała się rzecz dotąd w Krakowie nieznana, odbył się pierwszy raz swobodny obiór biskupa przez kapitułę, program Kietlicza zwyciężył. Lecz wybór nie był zgodny, część głosów padła właśnie na mistrza Wincentego, wówczas proboszcza kapituły sandomierskiej, część na biskupa płockiego Gedkę [4]). Wincenty — to człowiek cichej pracy i wielkiej nauki i pobożności, żyjący w krainie ideałów wymarzonych oczyma duszy; w wirze walk i intryg politycznych nie czuje się na miejscu i wygląda chwili, aby się usunąć w zacisze klasztorne. Zwolennik reformy żąda w swych pismach swobód dla Kościoła, ale w działaniu spokojny i umiarkowany. Gedko natomiast stanowi typ, który się później niestety nieraz w dziejach naszego Kościoła powtarza. Możnowładca z rodu, jest i na stolicy biskupiej niczem więcej jak tylko panem świeckim. Kieruje nim samolubstwo i zimna rachuba a idee, które wówczas Kościół zachodu przenikały, ocenia tylko ze stanowiska własnych korzyści. Dlatego widzimy go często w otoczeniu Kietlicza na zjazdach i synodach, które się zajmują reformą Kościoła, przemawia może za nią, aby ją dla swych celów wyzyskać, ale się nią nie przejmuje, ani o nią walk toczyć nie chce, lecz owszem postępowaniem swem kłam własnym zadaje słowom. Biskupem był jak najgorszym a długim jest spis skarg, zaniesionych nań później do Rzymu. Przez lat kilkanaście zaledwie trzy razy miał kazanie do ludu, z dziesięcin opłacał swoich łowczych, ani świętopietrza ani datków na odzyskanie ziemi świętej nie składał, sam krzewił i tolerował nepotyzm, nie baczył na przestrzeganie celibatu u duchownych, nie wahał się dopuszczać roz-

---

[1]) Zob. Katalog biskupów krakowskich. Mon. Pol. II, str. 356.

[2]) Tamże, str. 354 — 357 tudzież Kod. dypl. kat. kr. I, Nr. 18. KDMP. II, Nr. 388 i Theiner V. Mon. Pol. et Lit. I, Nr. 20, 28 i 31.

[3]) O udziale w tym wyborze archidyakona Janusza, którego w tym czasie rzeczywiście akta wymieniają (Kod. dypl. kat. krak. I, Nr. 6 r. 1206) wspomina bardzo stanowczo, jakby na podstawie jakiegoś pewnego źródła Długosz w swej Historyi (ks. VI r. 1207. Opera t. XI, str. 182) i w Żywotach biskupów krakowskich (Opera t. I, str. 396).

[4]) Kod. dypl. kat. krak. I, Nr. 7. Przebieg tego wyboru i ścieranie się sprzecznych prądów, kreśli żywo i trafnie Łaguna, Dwie elekcye (Ateneum z r. 1878, t. II, str. 1—30 i t. III, str. 322—347). W charakterystyce obu kandydatów oparliśmy się przeważnie na wynikach tej pracy.

wodów, za chrzest pobierał opłaty [1]). Nie dziw, że stronnictwo reformy wyborowi jego na biskupa krakowskiego nie mogło być przychylne, użyto więc całego wpływu, aby w Rzymię nie uzyskał potwierdzenia. I rzeczywiście Innocenty III nie jego, lecz mistrza Wincentego zatwierdził.

Po tak pomyślnem załatwieniu ważnej tej sprawy, zwrócił się Kietlicz do wielkopolskiego sporu. Klęska Odonica usposobiła go pojednawczo a i Laskonogi postępował bardzo zręcznie. Zanim jeszcze bowiem klątwę na niego po kościołach polskich wyrzeczono, postarał się o ogłoszenie, że od wyroków arcybiskupa apeluje do Rzymu; wskutek tego stosunki się powikłały, znowu wszystko o Rzym się oparło a w Polsce powszechnie wątpiono, czy klątwą jest związany i czy jej przestrzegać należy [2]). Apelacya doszła do Rzymu prawdopodobnie po powrocie Kietlicza, należało więc wyczekiwać jej skutku a z drugiej strony Kietlicz, ciągle na wygnaniu, znajdował się bądź co bądź w krytycznem położeniu. Pośrednictwa w doprowadzeniu do zgody Laskonogiego z Odonicem i Kietliczem podjął się Henryk Brodaty. On z pośród książąt polskich największej zażywał powagi a przytem sprawa Laskonogiego dawała mu wiele do myślenia, gdyż i jemu groził spór kościelno-polityczny z biskupem wrocławskim o dziesięciny. W sam dzień Bożego Narodzenia r. 1208 odbyła się w Głogowie świetna uroczystość rodzinna, chrzciny syna Henryka. Zebrała się cała rodzina książęca: jego żona, późniejsza święta, Jadwiga i synowie, córka Ottokara czeskiego Zbysława z synem, Władysław Laskonogi z żoną i kanclerzem Wincentym, Odonic a nadto Kietlicz z biskupami poznańskim, wrocławskim i lubuskim, przytem wielki zastęp dostojników duchownych i panów świeckich. Laskonogiemu przyznawano wszędzie pierwsze miejsce, on był właśnie zaproszony na ojca chrzestnego [3]). Tam to pewna

---

[1]) Sprawy tej dotyczy obszerny list papieża Honoryusza III z 16 czerwca 1218 do Kietlicza, Theiner, Monum. Pol. et Lith. I. Nr. 17 tudzież KDWP. I, Nr. 102.

[2]) Wspominają o tem posłowie kapituły poznańskiej, którzy w r. 1211 popierali u Innocentego III wybór Pawła na biskupstwo poznańskie. Elektowi zarzucono, że stykał się z Laskonogim po jego wyklęciu, na co posłowie odpowiedzieli „sed etsi communicasset eidem et aliis, ex eo tamen esset non immerito excusandus, quod idem dux per omnes ecclesias cathedrales Polonie fecerat nuntiari, priusquam in eum excommunicationis sententia promulgata fuisset, se ad sedem apostolicam appellasse: unde merito potuit opinari, quod non fuerit sententia supradicta ligatus, cum et adhuc super hoc controversia ventiletur“ (KDWP. I, Nr. 74). Zważywszy, że sprawa ta tak długo się ciągnęła, wypadki te musimy odnieść jeszcze do r. 1206.

[3]) KDWP. I, Nr. 64 i 65. W dacie tych dokumentów zamieszczono ustęp „actum est hoc in Glogow in natali Domini tempore quo baptizavit dux Wladizlaus

ugoda przyszła do skutku. Odonic otrzymał od Henryka jako księstwo osobne ziemię kaliską, którą temu odstąpił był Laskonogi prawdopodobnie w zamian za ziemię lubuską [1]). Między Kietliczem a jego przeciwnikiem stanęło także zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Książę

---

filium ducis Henrici". Ponieważ tę datę zamieszcza w swym dokumencie Odonic, przeto widocznie Władysław Laskonogi a nie on był ojcem chrzestnym, jak sądzi Smolka: Henryk Brodaty str. 27.

[1]) Ówczesne sprawy polityczne z powodu szczupłości źródeł są zbyt ciemne i badania naukowe dotąd ich nie rozjaśniły, chociaż nie brak różnych hipotez i domysłów. Odnosi się to również i do kwestyi, kto wówczas i na jakiej podstawie posiadał ziemię kaliską i lubuską. Jakkolwiek bowiem według daty dokumentu KDWP. I, Nr. 81 nie ulega wątpliwości, że Odonic uzyskał Kalisz właśnie około r. 1208 i to jak wskazuje treść dokumentu KDWP. I, Nr. 93 od Henryka Brodatego, to znowu nie wiadomo, skąd Henryk znalazł się w posiadaniu Kalisza. Röpell, (Geschichte Polens, str. 423 uw. 7) wyznaje, że nie jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć, Smolka (Henryk Brodaty str. 28 uw. 9) domyśla się, że tu o jakiś inny gród Kalisz nieznany nam chodzi, Semkowicz (Zbrodnia Gąsawska l. c. str. 333) twierdzi, że Odonic sam dopiero zdobył Kalisz, wreszcie Grünhagen (Geschichte Schlesiens I, str. 47) przypuszcza, że Henryk nabył Kalisz jakoby dział spadkowy (aus der Erbschaft Meskos des Alten erworben hatte) po śmierci Mieszka Starego. Tak samo nie wiadomo, w jaki sposób znalazł się Władysław Laskonogi wówczas (jak świadczy dokument KDWP. I, Nr. 63 wystawiony w r. 1208 16 kwietnia w Santoku i Chronicon Montis sereni, Mon. Germ. SS. XXIII str. 176) posiadaczem ziemi lubuskiej, chociaż należałoby wnosić, że należała wtedy do Henryka Brodatego (Grünhagen, Gesch. Schlesiens I, str. 47), tak jak to stwierdza dotyczący stosunków o 10 lat późniejszych akt pokoju między Laskonogim a Henrykiem Brodatym (KDWP. I, Nr. 95), w którym Henryk Brodaty odstąpił mu tę ziemię w dożywocie. Mieszko Stary umierając był panem Kalisza, i tam umarł (Kron. wielkop. Mon. Pol. II, str. 550) więc Henryk Brodaty dopiero po jego śmierci mógł ziemię tę zająć a w tej mierze nasuwają się dwa możliwe przypuszczenia: albo, że zajął ją wówczas, kiedy wyparto Laskonogiego z Krakowa, posiłkując Leszka i Konrada, tem bardziej, że pewne bliższe stosunki między nim a synami Kazimierza Sprawiedliwego istniały (Kronika Wincentego, Mon. Pol. str. 446, wkłada w usta Laskonogiego, kiedy się starał u Leszka o odstąpienie Krakowa, słowa „nam frater iunior dux Mazoviensis Conradus fratris per omnia sequitur arbitrium, sed et Wladislaidas eius nutum sequi non ambigo"); albo, że popierając, skłoniony przez Kietlicza, sprawę Odonica u Laskonogiego, wymógł na nim odstąpienie sobie Kalisza, aby go potem warunkowo oddać Odonicowi, a w zamian za to odstąpił temuż ziemię lubuską w dożywocie, co później tylko utwierdzono. Ze względu właśnie na to późniejsze utwierdzenie (KDWP. I, Nr. 95) owo drugie przypuszczenie uważamy za prawdopodobniejsze a wypadki te odnosimy do lat 1207 i 1208, nie przesądzając, czy pokoju nie poprzedzała jakaś walka. Zarazem uważamy za rzecz więcej niż prawdopodobną, że sprawę ziemi kaliskiej i lubuskiej, tudzież sprawę sporu między Laskonogim a Kietliczem zagodzono na uroczystości w Głogowie, która skupiając wszystkie osoby interesowane, dawała najlepszą sposobność do przyjacielskiego porozumienia. Od niej zresztą mniej więcej rozpoczynają się daty rządów Odonica w Kaliszu.

zniósł wyrok wygnania[1]), a zresztą zdano się na sąd papieża, który niebawem polecił Konradowi, byłemu biskupowi z Halberstadt a obecnie mnichowi z klasztoru Cystersów Sychem (Sittichenbach) w Turyngii, tudzież opatowi tegoż klasztoru, rozpatrzeć sprawę[2]). Zdawało się, że spór, jak od razu gwałtownie wybuchnął, tak rychło zgaśnie; stało się jednak inaczej. Książę bowiem wielkopolski nie był przeciwnikiem, którego lekceważyć byłoby można, ocenił trafnie położenie i zrozumiał, że walka tak gwałtowna jak dotąd, musiałaby się skończyć jego klęską, postanowił więc postępować oględniej, przyrzekać lub udawać ustępstwa, a z ostateczną rozprawą zwlekać, jak długo będzie można. Spór stracił pierwotny ostry charakter a przeszedł w stan ciągłych zatargów, nie łatwych do zagodzenia. Sędziowie, naznaczeni przez papieża, nie mogli wobec tego nadać sprawie jakiegoś oznaczonego kierunku[3]), chociaż Laskonogi ociągał się ze zwrotem skarbca katedralnego i nie zaprzestał gwałtów i nakładania ciężarów na majątek kościelny. W sprawach politycznych zaś począł znowu wichrzyć. I tym razem chodziło również o tron krakowski a zamach był wymierzony przeciw Leszkowi. Właściwego prawa do panowania w Krakowie nie posiadał wówczas podług testamentu Krzywoustego ani Leszek, ani Laskonogi, najstarszym bowiem z rodziny był stojący dotąd na uboczu, rodzony stryj Henryka Brodatego, Mieszko, książę raciborsko-opolski, po nim dopiero z kolei najstarszym był Laskonogi. Tegoto księcia użył Władysław dla swych planów. Innocenty III we wspomnianym przywileju protekcyjnym dla Leszka wziął w opiekę jego panowanie w Krakowie, lecz testament Krzywoustego ciągle jeszcze nie był zapomniany. Chcąc zyskać prawną podstawę do działania przeciw obecnemu księciu krakowskiemu, należało postarać się o uznanie i ze strony papieża mocy obowiązującej testamentu, w ten sposób bowiem miałby Laskonogi prawnie zapewniony tron wielkoksiążęcy po Mieszku raciborskim, który już był w wieku podeszłym. W r. 1210 udano się z tą sprawą do Rzymu a Innocenty III, polegając na jednostronnie przedstawionym przez Mieszka stanie

[1]) Że wówczas zniósł Laskonogi wyrok wygnania wnosimy stąd, że odtąd nigdzie więcej o wygnaniu Kietlicza nie ma wzmianki a owszem są ślady, że arcybiskup wykonywa swobodnie rząd kościelny.

[2]) W liście z 30 kwietnia 1211 do tych osób wystosowanym wspomina Innocenty III o dawniejszem swem w tej sprawie poleceniu „secundum quod in prioribus litteris nostris vobis iniuximus“ (KDWP. I, Nr. 71).

[3]) KDWP. I, Nr. 71.

rzeczy, polecił Kietliczowi i jego sufraganom pod datą 9 czerwca tegoż roku [1]), aby czuwali nad dopełnieniem postanowień Krzywoustego [2]).

Ale misterna ta gra dyplomatyczna zawiodła. O intrygach bowiem Laskonogiego rychło dowiedziano się w Polsce i naturalnie pomyślano o obronie, a dla Kietlicza zdarzenie to było nadzwyczaj pożądane, bo mu dawało broń w rękę, której mógł użyć wobec książąt polskich dla urzeczywistnienia swych planów. Jak niegdyś w Łęczycy, tak i teraz sprawy polityczne oddziałały znów silnie na sprawy kościelne.

Korzystając z położenia, zwołał Kietlicz na koniec lipca 1210 r. synod do Borzykowa, który złączył się razem ze zjazdem politycznym. Oprócz wszystkich biskupów polskich i przedstawicieli kleru zakonnego i świeckiego przybył i Leszek z bratem Konradem, Odonic i Henryk Brodaty z licznym pocztem swych urzędników [3]). Radzono tam zapewne i nad reformą karności kościelnej i nad przestrzeganiem celibatu, czem się Kietlicz ciągle energicznie zajmował i na tym może synodzie rozkazał duchownym stanowczo, jak Długosz podaje, porzucić żony i zaprzysiądz, że do nich nie wrócą [4]), ale nie mniej gorące rozprawy toczyły się na temat polityczny. Mówiono wiele o postępowaniu Laskonogiego, o zabiegach Mieszka, o nowej sprawie, która od lat czterech zaledwo przyszła na porządek dzienny t. j. o misyach podjętych przez Cystersów z Łekna w Prusiech i o tem, aby w tej ziemi ugruntować wpływ Kościoła polskiego a za nim wpływ polityczny. Zgodzono się na to, że sprawy te znowu muszą być u Innocentego III poparte a wszyscy oglądali się na Kietlicza, czyby się nie podjął powtórnej do Rzymu

---

[1]) KDMP. I, Nr. 6.

[2]) Owych zabiegów Mieszka o tron krakowski dotyka Grünhagen: Geschichte Schlesiens I, str. 46, a bliżej omawia je i wyjaśnia praca prof. Balzera, Walka o tron krakowski w latach 1202, 1210 i 1211. (Rozpr. Wydz. hist. filoz. Akad. Umiej. t. XXX. str. 320 do 350). Wyniki tej pracy uważamy za zupełnie trafne, ale sądzimy, że Mieszko sam na własną rękę akcyi tej podjąć nie mógł, gdyż w porównaniu z Leszkiem i Konradem rozporządzał zbyt szczupłemi siłami. Akcya jego w dalszym ciągu mogła jedynie Laskonogiemu korzyść przynieść i dlatego wnosimy, że Laskonogi był w porozumieniu z Mieszkiem i sam plan akcyi podał, przyrzekając poparcie.

[3]) KDWP. I, Nr. 66 i KDMP. II, Nr. 381.

[4]) Długosz, Vitae episcoporum Pol. (Opera I, str. 351) Historya (Opera XI, str. 209); podobnie Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich, lecz bez wzmianki o synodzie, wspomina tylko o ustanowieniu celibatu, M. Pol. III, str. 406. Jeszcze w roku 1244 elekt poznański, którego ojciec był duchownym, twierdzi, że ojciec po zawarciu związków małżeńskich przyjął wyższe święcenia „antequam prohibitionis edictum de non contrahendis a clericis matrimoniis in Polonie partibus emanasset". Theiner, Monumenta Pol. et Lith. I, Nr. 79.

podróży. On nie odmawiał, ale wzamian swoje przedłożył warunki, dając do zrozumienia, że jeśli książęta od Kościoła wyglądają pomocy, winni przedewszystkiem okazać swoją Kościołowi przychylność, okazać, że inaczej postępują niż ten, przeciw któremu szukają poparcia. Chwila była nadzwyczaj stosowną a on umiał ją znakomicie wyzyskać [1]). Jak zaznaczyliśmy, kościelno-polityczny program Kietlicza obejmował dwa kierunki: polityczny i polityczno-ekonomiczny. O urzeczywistnieniu jednak od razu całego programu nie mogło być mowy, poruszyłoby to bowiem tyle namiętności i tyle interesów sprzecznych, że wynik całej sprawy byłby bardzo wątpliwym. Ocenił to Kietlicz dostatecznie i dla tego wystąpił na razie tylko z najważniejszemi i zasadniczemi żądaniami, które przygotować miały grunt dalszej akcyi. Nie tykając więc gospodarki finansowej państwa, kwestyi ciężarów publicznych, co cały szereg interesów materyalnych podrażnićby mogło, domagał się tylko takich ustępstw, które polegały na usunięciu wszystkiego, w czem się supremacya państwa nad wewnętrznym rządem Kościoła objawiała, co nadawało ówczesnemu Kościołowi polskiemu cechę instytucyi państwowej. Różne były zdania książąt o żądaniu Kietlicza, Henryk Brodaty usunął się zaraz od rozpraw, jego zresztą i ówczesne sprawy polityczne nie tak bezpośrednio dotykały; natomiast Leszek, Konrad i Odonic przyjęli przedłożone warunki, godząc się na ustąpienie ze stanowiska, które, jak dobrze czuli, długo utrzymaćby się nie dało. Wynikiem narad był wielki przywilej dla Kościoła, przez owych trzech książąt wystawiony, ustawa zasadnicza, na której się przyszły stosunek Kościoła do państwa oparł [2]).

Brzmienia samego przywileju dokładnie nie znamy, wiemy tylko z pisma papieża Innocentego III [3]), który go zatwierdził, że dotyczył wogóle wolności Kościoła [4]), tudzież zrzeczenia się *ius spolii*. Swobody

---

[1]) Balzer, Walka o tron krak. l. c. str. 347, twierdzi również, że wynik narad na synodzie borzykowskim był odpowiedzią na list Innocentego III z 9 czerwca 1210 i że na synodzie istniał widocznie zamiar wzmocnienia zachwianego tym listem stanowiska Leszka. Uważamy zdanie to za zupełnie słuszne, dodając tylko, że w każdym razie stanowisko Laskonogiego musiało również wpływać na obrady synodu i że niebezpieczeństwo dla Leszka było wówczas rzeczywiście groźniejsze, niż gdyby Mieszko raciborski sam jeden występował. Dlatego mógł i Kietlicz z dalej sięgającemi żądaniami wystąpić.

[2]) Że przywilej ten zostaje w związku ze synodem w Borzykowie, świadczy okoliczność, że ci książęta, którzy go wystawili, byli właśnie tam obecni a nadto, że go papież już pod datą 21 kwietnia 1211 zatwierdził a więc prawdopodobnie przyszedł do skutku jeszcze w r. 1210.

[3]) KDWP. I, Nr. 70 i KDMP. I, Nr. 7.

[4]) „privilegium super ecclesiastica libertate pia devotione ad statum debitum revocando“ (tamże).

te były przyznane bez zastrzeżeń, jedynie tylko co do *ius spolii* starali się książęta zachować przynajmniej prawo do zaboru pewnych ruchomości, jak n. p. kosztowności ze spadku biskupa w razie zgonu bez testamentu, na co się jednak papież nie zgodził [1]). Chcąc dociec, jakiemi były owe ogólne wolności Kościoła, o których nie wspomniano, musimy posłużyć się analogią przez zestawienie innych podobnych a współczesnych za granicą aktów, które dobrze Kietliczowi były znane. Jednym z nich jest przywilej Ottokara I dla biskupstwa ołomunieckiego, przedłożony papieżowi do sankcyi w czasie pierwszego pobytu Kietlicza w Rzymie [2]), drugim akt Ottona IV z 22 marca 1209 r., który miał mu przynieść koronę cesarską [3]). W r. 1208 i 1209 szły z Polski do Niemiec poselstwa [4]), więc o wieść dokładną o tym akcie i o poprzednich układach nie było trudno. Wspomniane przywileje różnią się wprawdzie co do niektórych ustępów, w dwóch jednak kierunkach są zupełnie zgodne: oba obejmują zrzeczenie się *ius spolii* i w obu wyraźnie dozwolono na wolny wybór biskupów i swobodne obsadzanie urzędów kościelnych [5]). Wnosimy więc, że i w przywileju książąt pol-

---

[1]) „Quia vero in eodem privilegio est expressum, ut si aurum vel argentum sive pretiosas vestes aut palafridos decedencium episcoporum supradicti duces invenerint, et episcopus decesserit intestatus in usus suos omnia convertantur: dum tamen hoc ipsum eis a nobis fuerit vel a legato nostro concessum, dictis ducibus contulimus et mandamus, ut nequaquam in usus suos supradicta convertant“ (tamże).

[2]) Data zatwierdzenia tego przywileju przypada na 8 stycznia 1207 a więc na czas kiedy właśnie kancelarya papieska liczny szereg listów dla Kietlicza wygotowywała. Erben, Regesta Bohemiae et Moraviae. I, Nr. 502.

[3]) Mon. Germ. LL. II, str. 216 i 217.

[4]) Zob. Winkelmann, Philipp von Schwaben und Otto IV von Braunschweig B. II, Leipzig 1878, str. 107 uw. 3 i str. 147 uw. 4. W r. 1209 poselstwo polskie przybyło na dwór Ottona IV w początku maja do Altenburga a przywilej Ottona dla kościoła był wydany w Spirze 22 marca tegoż roku. Wypadek ten musiał być w Niemczech żywo omawiany a posłowie polscy mogli się wówczas dokładnie zapoznać z treścią układów z papieżem i z brzmieniem przywileju. W poselstwie nie brakło zapewne duchownych, u których sprawy te bezsprzecznie nie małe budziły zajęcie.

[5]) W przywileju ołomunieckim postanowiono: „Cum autem omni iuri divino contraria inoleverat consuetudo, quod decedente episcopo bona illius in usus principum vendicabuntur, visum fuit nostre pietati istam abolere abusionem, hoc decernendo, quod decedente episcopo omnia episcopatus et ecclesie bona sub manu decani et prepositi ecclesie illius integra eius successori reserventur, nec aliquis ea audeat occupare vel minuere, vel in usus principum vendicare: ... libertatem etiam in episcoporum electione, quam quidem principes impedire solebant, canonicis ipsius ecclesie secundum iura canonum libere et absolute concedimus“ (Erben, l. c. Nr. 501). W przyrzeczeniu Ottona IV również czytamy: „Illum igitur abolere volentes abusum, quem interdum quidem predecessorum nostrorum exercuisse dicuntur in electionibus prelatorum, concedimus et san-

skich te same znalazły się postanowienia a nadto jeszcze jedno odrębne, ale równie ważne. Długosz opowiada bardzo stanowczym tonem, że Kietlicz, gorliwy o rozszerzenie swobód Kościoła, za zgodą książąt skłonionych jego radą i zręcznymi zabiegi, uzyskał dla wszystkich duchownych przywilej wyłącznego podlegania sądom duchownym, że następnie udał się do Rzymu dla jego zatwierdzenia [1]). Ponieważ w toku sporu z Laskonogim sprawa ta rzeczywiście była omawianą w skardze Kietlicza [2]), przeto sądzimy, że owa wiadomość Długosza polega na jakiemś wiarogodnem źródle, tem bardziej, że później o wyjednaniu odrębnego dla kleru sądownictwa nigdzie nie wspomniano, a akta późniejsze, które tego przywileju dotyczą, wymieniają tylko pewne ograniczenia, dawniej istniejące.

Tak więc spór z Laskonogim przyniósł plon wydatny, Kościół polski odtąd zyskuje to stanowisko w państwie, jakie posiada Kościół Zachodu. To była pierwsza wielka zdobycz Kietlicza.

Mając tak doniosły przywilej w ręku, wybrał się Kietlicz po raz wtóry do Kuryi [3]) i wszystkie powierzone sobie sprawy pomyślnie za-

---

cimus, ut electiones prelatorum libere ac canonice fiant, quatenus ille preficiatur ecclesie viduate, quem totum capitulum vel maior et sanior pars ipsius duxerit eligendum, dummodo nihil ei obstet de canonicis institutis... Illum quoque dimittimus et refutamus abusum, quem in occupandis bonis decedentium prelatorum aut eciam ecclesiarum vacancium nostri consueverunt antecessores committere pro motu proprie voluntatis. Omnia vero spiritualia vobis et aliis ecclesiarum prelatis relinquimus libere disponenda, ut que sunt Cesaris Cesari, et que sunt Dei Deo recta distributione reddantur". Jeżeli zważymy, że już w wyborze biskupa krakowskiego Wincentego Leszek zrzekł się faktycznie prawa inwestytury, tem prawdopodobniejszy wyda się wniosek, że owemu faktycznemu ustępstwu starano się nadać i formę prawa.

[1]) Historia ks. VI pod r. 1219 (Opera XI str. 208 i 209) tudzież Vitae episc. Pol. (Opera I, str. 351). W katalogu arcybiskupów gniezn. (Mon. Pol. III, str. 406). wyrażono się tylko ogólnie, że wobec książąt „iura ecclesie... firmavit". W akcie Ottona IV mieści się zaś ustęp; „Appellationes autem in negotiis et causis ecclesiasticis ad apostolicam sedem libere fiant eorumque prosecutionem sive processum nullus impedire presumat" (l. c.).

[2]) KDWP. I, Nr. 42 podobnie postępował i Mieszko Stary (Kron. Wincentego ks. IV c. 2 Mon. Pol. II, str. 381). Być może, że już przed Kietliczem poczynił Kościół pewne kroki w celu wyjednania tego przywileju lecz zdaje się, że dopiero Kietlicz zyskał, jak stanowczo twierdzi Długosz, uroczyste jego poręczenie. Około r. 1218 biskupi ściśle przestrzegają tego przywileju o czem świadczy list Honoryusza III (KDWP. I, Nr. 102) w którym wspomniano, że biskup płocki z kapitułą ukarał jednego z kanoników za to, „quod quendam suum concanonicum traxerat ad forum seculare".

[3]) O podjęciu tej powtórnej podróży świadczą listy Innocentego III z 30 kwietnia i 17 lipca 1211 (KDWP. I, Nr. 71 i 74). W tym ostatnim wyraźnie wspomniano, że

łatwił. Innocenty III zatwierdził ów przywilej, a spór z Laskonogim polecił ponownie rozpatrzeć i stanowczo rozstrzygnąć wyżej wymienionym sędziom [1]). Co do tronu krakowskiego nie wydano osobnego pisma, może Kietlicz uzyskał tylko ustne zapewnienie; natomiast drugi z książąt, Odonic, związał się ściślej ze Stolicą apostolską, gdyż otrzymał przywilej protekcyjny za zasługi, jak wyraźnie wspomniano, w obronie wolności Kościoła położone [2]).

Kietlicz nie czekał w Rzymie, aż wszystkie te pisma wygotuje kancelarya papieska, lecz wybrał się spiesznie z powrotem [3]). Laskonogi bowiem dopuścił się nowych gwałtów na majątku Kościoła, paląc jego włości i grabiąc mienie ludności kościelnej [4]), a sędziowie, przez papieża wyznaczeni, mieli zjechać do Polski dla rozwikłania sporu.

IV.

Lecz nie tylko ta sprawa wymagała rychłej jego w kraju obecności, gdyż w Polsce tymczasem inne jeszcze zaszły doniosłe wypadki, o których wieść może doszła doń do Rzymu. Oto Mieszko raciborski, jak gdyby korzystając z upoważnienia papieskiego, pokusił się pono o zajęcie Krakowa [5]) a przytem w Wielkopolsce stolica biskupia poznańska opróżniła się. Oba te wypadki mogły oddziałać bardzo ujemnie na plany Kietlicza: pierwszy zbliżał Laskonogiego do wielkoksiążęcego tronu, drugi mógł dyecezyą poznańską odwrócić od stronnictwa reformy, a w każdym razie zagrażał bezpośrednio nowem pogwałceniem swobód Kościoła. Laskonogi jednak, zgodnie ze swą obecną polityką, nie chciał ponownie zaogniać sporu i porzucił to, co wów-

---

Kietlicz po śmierci biskupa poznańskiego Arnolda, który żył jeszcze w r. 1210, bawił w Bolonii i że tam mu dekret dotyczący wyboru następcy Arnolda doręczono.

[1]) KDWP. I, Nr. 70 pod datą 21 kwietnia 1211 i Nr. 71 pod datą 30 kwietnia 1211.

[2]) KDWP. I, Nr. 72 pod datą 13 maja 1211; papież wyraża się tam „devotionis tue sinceritatem, quam circa libertatem ecclesiasticam geris et quam ecclesiis et personis ecclesiasticis in tuo ducatu recognovisse dinosceris attendentes".

[3]) Posłowie kapituły poznańskiej, dążący do Rzymu w sprawie wyboru biskupa poznańskiego, zastali Kietlicza już zapewne w końcu kwietnia w Bolonii (KDWP. I, Nr. 74), skoro dnia 15 maja spotykamy go już na Morawach. (Erben, Regesta I, Nr. 524 a co do daty tego dokumentu Dudik, Mährens allgemeine Geschichte. Brünn 1870, t. V, str. 69).

[4]) Gwałtów tych dopuścił się Laskonogi „postquam idem archiepiscopus iter arripuit ad sedem apostolicam veniendi". (KDWP. I, Nr. 71).

[5]) Balzer, Walka o tron krakowski. l. c. str. 337 i nast.

czas zbyt jaskrawo obrażało prawa Kościoła, co w Rzymie stanowiło największy kamień obrazy, prawo inwestytury. Kapituła poznańska po raz pierwszy miała swobodnie dokonać wyboru, a książę, chociaż zjechał do Poznania, obecnością swą tylko ubocznie chciał wpływać [1]). Ale charakteryzuje to dosadnie ówczesne stosunki, że ów pierwszy wolny wybór poznański tak samo nie był zgodny, jak pierwszy wybór krakowski. I tu, jak tam, starły się ze sobą dwa wrogie stronnictwa: jedno zwolenników reformy, złożone w znacznej części z cudzoziemców, i drugie starające się utrzymać dawny porządek rzeczy. W Krakowie walka była gorętszą, bo podsycana wpływem i osobistą ambicyą Gedki, w Poznaniu większą osiągnięto zgodę, bo zwyciężyło stronnictwo pośrednie, umiarkowane. Pomimo tego wynik wyboru nie mógł zadowolnić Kietlicza. Kapituła wprawdzie nie wybrała żadnego z kandydatów, których książę polecał, z obawy przed księciem położono na ołtarzu katedry oznaki godności biskupiej, pierścień i pastorał, aby książę po nie nie sięgnął [2]) — widocznie nie dowierzano sobie wzajemnie — ale głosy padły przecież na osobę, która nie cieszyła się względami arcybiskupa. Wybrany został magister Paweł, Polak rodem, przyjaciel osobisty Henryka Brodatego [3]). Jak jego późniejsze wskazuje życie, był dobrym pasterzem i zwolennikiem reformy, ale wówczas nie mógł mu Kietlicz darować, że stał dość blisko osoby Laskonogiego i jego kanclerza [4]). W kapitule wiedziano o tem, proboszcz poznański Gerard,

---

[1]) Przebieg tego wyboru kreśli szczegółowo pismo papieskie z 17 lipca 1211. (KDWP. I, Nr. 74).

[2]) „Cum enim dux episcopatum consueverit pro sua voluntate confferre insigniis huiusmodi assignatis, ad huiusmodi consuetudinem immo corruptelam potius abolendam, super altare posita fuerunt insignia supradicta, ne ad illa dux manus extendens, electionem ipsam, que ibidem tunc primo celebrata regulariter fuerat, impediret“ (ibid.)

[3]) Liber fundationis claustri s. Mariae Virg. in Heinrichov ed. Stenzel str. 11 „Hic idem dominus Paulus episcopus baptizauerat d. Heinricum iuniorem ducem leuans eum de sacro fonte, unde d. Heinrico duci antiquo barbato, quadam familiaritate spespeciali erat coniunctus“. Bawi często w otoczeniu Henryka Brodatego, spotykamy go tam również zaraz po wyborze na biskupstwo poznańskie 11 kwietnia 1211 (Büsching, Die Urkunden des Klosters Leubus. Breslau 1821 Nr. 14) „presente domino Poznaniensis ecclesie electo Paulo“). O jego polskiem pochodzeniu świadczy księga Henrykowska (l. c.: erat de cognatione d. Nicolai t. j. fundatora Henrykowa) tudzież dokument z 9 maja 1256 r. (tamże str. 64, tudzież KDWP. I, Nr. 340).

[4]) „In personam quoque predicti magistri obiectum extitit, quod excommunicatus erat pariter et periurus, quia prefato duci (t. j. Laskonogiemu) non solum in verbo, sed et in crimine communicaverat contra ecclesiasticam libertatem“. Na zarzut ten odpowiedzieli posłowie kapituły papieżowi, że Paweł tylko o tyle stykał się z Laskonogim, o ile chodziło o sprowadzenie go na dobrą drogę a zresztą działał w dobrej wierze, bo

stronnik Odonica, usunął się też od wyboru, jeden z kanoników z obawy przed Kietliczem opuścił zebranie a nadto proboszcz i kantor odwołali się do Stolicy apostolskiej, twierdząc, że wybór nie był swobodny, skoro książę, prześladowca Kościoła, w mieście się znajdował. Lecz reszta kanoników innego była zdania, na 22 obecnych w kapitule 21 głosów oddano na Pawła, sądząc, że osobistość nie usposobiona wrogo dla księcia a przychylna reformie, będzie w tych burzliwych czasach najodpowiedniejszą. Dekret wyborczy doręczono Kietliczowi, gdy wracał z Rzymu w Bolonii[1]). On, bezwzględny jak zawsze, sprzeciwił się wyborowi, lecz tym razem starania jego nie odniosły skutku, bo Innocenty III, kierując się spokojniejszą polityką, nie odmówił zatwierdzenia[2]). Na załatwienie tej sprawy Kietlicz również nie czekał, lecz wprost z Bolonii udał się z powrotem, zatrzymując się tylko cokolwiek dłużej na Morawach, gdzie w maju 1211 r. poświęcił kościół nowozałożonego klasztoru w Zabrzydowicach i brał udział w uczcie, jaką dawał król czeski na cześć poselstwa węgierskiego, wiodącego do Turyngii narzeczoną syna landgrafa, czteroletnią córkę Andrzeja II Elżbietę, tę, która po 20 niespełna latach zasłynęła szeroko jako święta[3]).

Ustępstwo w sprawie elekcyi poznańskiej wzmocniło stanowisko Laskonogiego w procesie, który miał właśnie się rozpocząć. W ciągu r. 1211 przybyli sędziowie z Sittichenbach do Polski[4]). Laskonogi wskazywał, że wybór w Poznaniu był wolny, oświadczał, że nie wzbrania Kietliczowi przystępu do Gniezna i dyecezyi, przyrzekał może zadość uczynić za krzywdy i gwałty, lecz z drugiej strony dowodził, że w postępowaniu swem kierował się tylko prawem dotąd istniejącem,

---

Laskonogi odwołał się od klątwy arcybiskupa do papieża, wskutek czego zachodziła wątpliwość, czy klątwa na nim ciąży (KDWP. I, Nr. 74).

[1]) „quod decretum confectum fuerat et oblatum tibi apud Bononiam constituto, a quo ad nostrum examen fuerat idem negotium per appellationem delatum“ (tamże).

[2]) „His igitur et aliis intellectis... licet electio supradicta suspecta nobis quodam modo prima facie videretur ex eo, quod tuum ei favorem impendere uoluisti, ... quia tamen cum Poznaniensi ecclesia, que in electione predicta nova cepit libertate gaudere benigne agere nos oportet .... electionem ipsam sententialiter duximus confirmandam“ (tamże). Być może, że za Pawłem wstawiał się u papieża i Henryk Brodaty.

[3]) Erben, Regesta Bohemiae et Moraviae, I, Nr. 524. Datę oznacza Dudik, Mährens allg. Geschichte, V, str. 69.

[4]) W r. 1211 bez bliższego oznaczenia dnia i miejsca wydaje Władysław Laskonogi przywilej na rzecz Lubiąża. Przy końcu dokumentu czytamy: „Huius rei testes sunt frater Ciprianus (sic) episcopus et monachus in Sychem et frater Nicolaus abbas eiusdem loci, iudices tunc a sede apostolica delegati, cum eorum sociis, Heinricus Slesie dux, Laurencius Wratislauiensis episcopus et noster cancellarius cum multis terre nostre baronibus et nobilibus“. (KDWP. III, Nr. 2023 i str. 789).

że Kietlicz wystąpił zaczepnie a niesłusznie, upatrując w ściąganiu należnych od Kościoła danin i ciężarów, gwałt i niesprawiedliwość. Poparł te wywody zapewne i Henryk Brodaty, bo go również w otoczeniu sędziów i Laskonogiego spotykamy, nie pomogło wdanie się biskupa wrocławskiego, który znowu swe pretensye do Henryka o dziesięciny wytoczył[1]), sprawa stawała się wątpliwą i wreszcie ugrzęzła. O dalszym postępie procesu akta milczą, chociaż spór się nieskończył, bo skończyć się nie mógł, jak długo Laskonogi i jego system nie był złamany. A stanowisko Laskonogiego stawało się co raz silniejszem, w tym samym roku 1211 zmarł bowiem Mieszko raciborski[2]), wskutek czego Władysław podług testamentu dziada był jedynym prawowitym władcą tronu wielkoksiążęcego.

Wobec tego Kietlicz postanawia wytężyć wszystkie siły, aby zgnębić przeciwnika i przeprowadzić cały swój program, porzuca dłuższą drogę na Rzym a całą uwagę zwraca na politykę w kraju. Ciągle odbywają się zjazdy i narady kościelne i polityczne. Kietlicz jest ciągle w drodze, wszędzie coś organizuje i nad czemś czuwa. Przy sposobności konsekracyi biskupa poznańskiego Pawła w Mstowie 1212 r. wydaje wraz z biskupami ustawę, która grozi klątwą członkom kapituł, gdyby ci tajemnicę obrad kapitulnych zdradzili[3]). W maju tegoż roku bawi na zjeździe w Mikulinie wraz z Leszkiem, Konradem i Mszczujem, księciem pomorskim. Był tam obecny i przeciwnik Laskonogiego, proboszcz poznański Gerard[4]). W kwietniu r. 1213 odbywa narady w Gnieźnie z kapitułą[5]), a w czerwcu przewodniczy na zjeździe kościelnym

---

[1]) Długi ów spór dziesięcinny z powodu lokacyi niemieckich, już wówczas zapewne rozpoczął się na dobre, skoro w r. 1215 słyszymy o wdaniu się Stolicy apostolskiej w tę sprawę, zob. Theiner, Monumenta Slavorum meridionalium. Romae 1863, I, str. 65, Nr. 73 — 75. W r. 1217 wspomina Honoryusz III, że spór ten po długich zatargach zagodził wybrany przez obie strony sędzia polubowny, właśnie ów były biskup z Halberstadt mnich z Sychem (Theiner, V. Monum. Pol. et Lith. I, Nr, 5) chociaż zgoda następnie nie długo trwała. Fakt ten tłomaczy, dlaczego Henryk niezbyt był skłonny do udzielania przywilejów dalej idących na rzecz Kościoła i stale bliżej się trzymał Laskonogiego, niż innych książąt.

[2]) Grünhagen, Regesten, str. 103 i Balzer, Walka o tron krakowski l. c. str. 341.

[3]) KDWP. I, Nr. 588. Byli tam obecni obok Kietlicza i Pawła biskupi krakowski, wrocławski i lubuski.

[4]) KDMP. I, Nr. 8 i 9. Ów Gerard znajduje się w otoczeniu Odonica w Kaliszu często. KDWP. I, Nr. 74 i 81.

[5]) 26 kwietnia. KDWP. I, Nr. 80.

w Sieradzu, gdzie był obecny i kanclerz Leszka Iwo [1]). W końcu zaś tegoż roku spotykamy go u Odonica przy sposobności poświęcenia kościoła w Ołoboku [2]). W r. 1214 zostaje legatem papieskim [3]). Godność tę bezwątpienia wyjednał sobie, tak dla energicznego przeprowadzenia reformy karności kościelnej, która postępowała powoli, bo zależała od dobrej woli i sprężystości biskupów, a nie wszyscy z nich byli równie gorliwi, jak też dla wpływu politycznego. Urząd ten olbrzymią dawał mu władzę a on umiał z niej skorzystać, zyskał środek wglądania bezpośrednio w rządy biskupów z władzą karania i powoływania wszystkich spraw przed swój trybunał. Rozpoczął też natychmiast wizytacyą, naprzód Wielkopolski [4]), potem Śląska [5]) a wreszcie Mazowsza, gdzie wystąpił z bezwzględną surowością przeciwko Gedce [6]). W czasie swej podróży, co go również charakteryzuje, rozwinął cały średniowieczny przepych, dwór jego liczy przeszło 100 koni i zastęp służby. Gdy przybył do Płocka, rozkazał urządzić dla siebie w katedrze tron wspaniały i żądał hołdu ucałowania nogi, jak papież [7]). W końcu r. 1214 lub początku 1215 odprawia wreszcie synod w Wolborzu [8]).

---

[1]) 24 czerwca. C. D. Pol. III, Nr. 7. Z biskupów oprócz Henryka byli obecni krakowski, poznański, kujawski, wrocławski i płocki.

[2]) 20 października. KDWP. I, Nr. 81.

[3]) KDWP. I, Nr. 83. Przy dacie r. 1214 wyraża się Henryk o sobie „eodem anno constitutus apostolice sedis legatus". Już w r. 1207 (KDWP. I, Nr. 62) odznaczył go Innocenty III prawem, że przy uroczystych pochodach w nieobecności legata miał być przed nim w prowincyi gnieźnieńskiej niesiony krzyż; w r. 1214 zamianował go legatem, rozciągając ową legacyą nie tylko na Polskę, lecz i na Prusy. Legacyą tę zatrzymał, zdaje się, do swej śmierci, tylko legacyą dla Prus odebrał mu Honoryusz III pismem z 11 maja 1219 (KDWP. I, Nr. 105).

[4]) KDWP. I, Nr. 83 „in principio legationis mee in Chermesnam (Trzemeszno) veniens".

[5]) Häusler, Urkundensammlung zur Gesch. d. furst. Oels. l. c. Nr. 22.

[6]) KDWP. I, Nr. 102.

[7]) „Postmodum autem officio legationis assumpto... Plocensem diecesim cum effrenato evectionum numero, centum ac decem equorum videlicet et obsequentium multitudine introisti" a przedtem: „Ad hec cum ipsam accedis ecclesiam, thronum tibi facis erigi altiorem cum clericorum ipsius ecclesie gravibus laboribus et expensis, in qua sedens oblationes recipis et etiam Sanguinem Christi sumens in scandalum populorum pedes tibi faciens osculari". Ustępy te są wyjęte ze skargi biskupa płockiego przeciw Kietliczowi, a że było w nich coś prawdy, świadczy okoliczność, że papież trochę cierpko o postępowaniu Kietlicza w liście do niego się wyraził. (KDWP. I, Nr. 102).

[8]) Już w r. 1215 sędziowie delegowani przez synod w Wolborzu dla sporu między klasztorem w Strzelnie a biskupem kujawskim rozpoczynają swoją działalność. KDWP. I, Nr. 84.

Na biegu spraw politycznych działalność jego przedewszystkiem się odbija. W r. 1215 zawiązuje się bowiem liga przeciw Laskonogiemu. W skład jej wchodzą Leszek, Konrad, Władysław Odonic i syn zmarłego Mieszka raciborskiego Kazimierz Opolski a niebawem rozpoczyna kroki nieprzyjacielskie Odonic [1]). Czy Leszek i Konrad skutecznie go poparli wątpić należy, bo ciągle byli wówczas zajęci u północnej i wschodniej granicy, walką z Prusami i sprawami politycznemi Rusi [2]). Kietlicz rozpoczęcia walki nie czekał, lecz po raz trzeci opuścił Polskę, teraz na sobór powszechny zwołany na koniec roku 1215 do Rzymu [3]). Czy i jaką rolę

---

[1]) Grünhagen, Gesch. Schlesiens I, str. 48 twierdzi, że już w r. 1213 zajął Odonic na chwilę Gniezno, lecz akt, na którym to zdanie się opiera (KDWP. I, Nr. 79) jest widocznie sfałszowany. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się zapewne dopiero w r. 1215 lub 1216, o czem świadczy akt pokoju między Laskonogim a Odonicem przedłożony w końcu r. 1216 lub początku 1217 do zatwierdzenia papieżowi, zatwierdzenie to bowiem ma datę 9 lutego 1217. Na ślad ligi przeciw Laskonogiemu naprowadza przywilej dla Kościoła wystawiony przez Leszka, Konrada, Odonica i Kazimierza Opolskiego (KDWP. I, Nr. 68). Daty jego wprawdzie dokładnej nie znamy, lecz musiał być wystawiony po 16 maja 1211 r. t. j. po śmierci ojca Kazimierza Opolskiego, gdy zaś Innocenty III zatwierdził go dopiero 29 grudnia 1215, przeto sądzimy, że wydano go niedługo przedtem, może nawet w r. 1215 (w czasie synodu w Wolborzu, tak jak dawniejszy w czasie synodu w Borzykowie). W przywileju tym, przyznającym Kościołowi różne immunitety, znajduje się ustęp, odnoszący się widocznie do przyszłości, bo w tym tonie cały przywilej jest trzymany „et restituimus omnes villas beato Adalberto pertinentes, similiter et silvas cum suis utilitatibus". Chodzi tu więc o zwrot Kościołowi gnieźnieńskiemu jego włości, przez kogoś zajętych. Trudno przypuścić, żeby książęta, wydający przywilej, którzy nieraz dali już przykłady swej dla Kościoła uległości, zatrzymywali nieprawnie dobra kościelne i to jeszcze kościoła gnieźnieńskiego, którego główne dobra leżały w Wielkopolsce; o wiele prawdopodobniejszym wydaje się więc domysł, że ów ustęp dotyczył właśnie wielkopolskich dóbr katedry gnieźnieńskiej znajdujących się w rękach Laskonogiego. A odebrać mu je i zwrócić Kościołowi można było tylko w skutek zajęcia jego dzierżaw i na tej podstawie twierdzimy, że wspomnieni książęta związali się razem celem wystąpienia przeciw Laskonogiemu i na wypadek zwycięstwa owo przyrzeczenie Kietliczowi złożyli.

[2]) W r. 1216 napadli Prusacy ziemię chełmińską i Mazowsze (Perlbach, Preussische Regesten, Königsberg 1876, str. 8). Co do walk Leszka na Rusi w r. 1216 zob. Droba, Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami l. c. str. 410 i 412.

[3]) O bytności Kietlicza na soborze świadczy ustęp ze skargi biskupa płockiego Gedki przeciw arcybiskupowi: „Porro familia tua (t. j. Kietlicza) transiens per episcopatum Plocensem ipsius clericos gravare presumpsit multipliciter in expensis, ne tibi esset dissimilis, qui a quodam suffraganeo tuo, quem, veniens ad Concilium, in provincia tua dimiseras pro exhibendis ecclesiasticis sacramentis, centum marchas... extorsisti" (KDWP. I, Nr. 102). Innocenty III w piśmie zwołującem sobór (zob. Erben, Regesta I, Nr. 538. Potthast, Regesta Nr. 4706), wezwał bardzo stanowczo wszystkich arcybiskupów i biskupów na sobór lateraneński IV, postanawiając „quod in vestra provincia unus vel duo de suffraganeis valeant episcopi remanere pro Christianitatis

tam odegrał, nie umiemy powiedzieć, że w obradach był przedstawicielem surowego i ściśle kościelnego kierunku, to pewna. Gdy wrócił, wojna jeszcze trwała, lecz równocześnie jakieś układy były w toku, bo właśnie w tym czasie, t. j. w r. 1216, spotykamy Kietlicza na Śląsku w towarzystwie kanclerza Iwona i dwóch kanoników płockich, bezwątpienia posłów Konrada [1]). Może chodziło im o wciągnięcie do akcyi Henryka Brodatego, który dotąd zdala od walki się trzymał, lecz dokumenta ówczesne stwierdzają tylko, że w końcu tego roku zawarł Laskonogi pokój z Odonicem, w którym odstąpił mu pas ziemi, między rzekami Wełną i Notecią wraz z kasztelanią żnińską [2]). Może to było dziedzictwo, które mu dziad Mieszko wyznaczył. Zaraz potem zawarty został układ między Laskonogim a Henrykiem Brodatym, w którym

---

ministeriis exercendis". Ustęp ten, zgodny treścią z powyżej przytoczonym ustępem skargi Gedki, wskazuje, że Kietlicz do wezwania papieża ściśle się zastosował i że oprócz niego i reszta polskich biskupów z wyjątkiem jednego na sobór podążyła. Jak Innocentemu III zależało na tem, aby jak najwięcej biskupów na sobór przybyło, świadczy jego pismo do arcybiskupa z Lundu, który ze względu na daleką drogę prosił o uwolnienie od przybycia (Potthast l. c. Nr. 4900).

[1]) W akcie, wystawionym w r. 1216 w Beronii, czytamy: „Hec acta sunt sub testimonio Henrici archiepiscopi Gnezdensis et Laurentii episcopi Wratislaviensis et Egidii eiusdem ecclesie archidiaconi et Ivonis cancellarii ducis Leztconis et Bartholomei custodis et Vincentii Plocensis ecclesie canonici". (Cod. dipl. Silesiae, t. X. Urkunden des Klosters Kamenz, Nr. 2).

[2]) Theiner, Monum. Pol. et Lith. 1, 2, 6 i 7 i KDWP. I, Nr. 89, 90, 93 i 94. Treści warunków pokoju nie znamy, z aktów tych bowiem wypływa tylko, że Odonic odzyskał wówczas dawne swe dziedzictwo (terram suam). Dotąd powszechnie przypuszczano, że chodziło tu o księstwo poznańskie, które do śmierci swej w r. 1194 dzierżył ojciec Odonica Odo. Przeciw temu przypuszczeniu jednak nasuwają się niemałej wagi wątpliwości. Naprzód Odo był księciem poznańskim wbrew woli swego ojca Mieszka Starego, co mogło tego ostatniego skłonić do odjęcia dzieciom jego tej dzielnicy po śmierci ich ojca, a powtóre z przypuszczeniem tem żadną miarą nie da się pogodzić treść przywileju Odonica wydanego kościołowi gnieźnieńskiemu w r. 1234 (KDWP. I, Nr. 174). W dokumencie tym bowiem zamieszczono zarazem treść przywileju wydanego dawniej na rzecz Kietlicza, którego data przypaść musi na r. 1217 (w r. 1218 był Odonic znowu wypędzony) t. j. na czas po owym pokoju, gdyż właśnie przywilej ów dotyczy ziem, których przedtem Odonic jako książę kaliski nie posiadał, t. j. kasztelanii żnińskiej. Kasztelania ta jest blizką Ujścia, a gdy zważymy, że później Odonic jako dux de Ujście występuje (1224 KDWP. III, Nr. 2023 i Kronika Wielkopol. c. 58 Mon. Pol. II, str. 554), to wnioskujemy, że to właśnie księstwo wraz z kasztelanią żnińską było jego dziedzictwem. Według dokumentu KDWP. I, Nr. 90 zdawaćby się mogło, że pokój ów został zawarty za pośrednictwem papieża „nobis mediantibus", chociaż zachodzi wątpliwość, czy nie należałoby czytać „vobis mediantibus", coby wskazywało na episkopat polski, do którego list ów papież wystosował — i to wydaje nam się prawdopodobniejszem.

znowu ten odstąpił (po raz drugi, jak sądzimy) Laskonogiemu ziemię lubuską w dożywocie [1]). Koniec zatem walki zawiódł oczekiwania tych, którzyby chętnie widzieli zupełną klęskę wielkopolskiego księcia, lecz na sprawach kościelno-politycznych Polski działalność Kietlicza z tego okresu lat 7 odbiła się równie silnie, jak dawniejsza.

Z tych bowiem gorączkowych zabiegów i układów wyłoniły się znowu dla Kościoła dwa przywileje pierwszorzędnego znaczenia. Zasługi Kietlicza musiały być niemałe, skoro tak hojnie je nagrodzono. Pierwszy z nich, znowu ogólny dla całego Kościoła polskiego, zatwierdzony przez Innocentego III w kilka tygodni po zamknięciu soboru lateraneńskiego, zostaje zapewne w związku z synodem w Wolborzu i z planem ligi przeciw Laskonogiemu; wystawcami jego są: Leszek, Konrad, Odonic i Kazimierz Opolski. Drugi jest aktem wdzięczności Odonica względem Kietlicza a wydany został rychło po zawarciu pokoju z Laskonogim około r. 1217 i obejmuje nowe przywileje Kościoła, ze względu na terytorya w pokoju tym uzyskane [2]). Treść obu jest pokrewną tak, że ją łącznie oceniać należy, obejmuje zaś różne przywileje nadane majątkowi kościelnemu. Podług pierwszego, ludzie, na dobrach kościoła osiedli, mają odtąd stawać nie przed sądem księcia, lub jego urzędników, lecz przed sądem przełożonego kościoła, do którego włości należą; mają być wolni od najdotkliwszych ciężarów książęcych ubożących ludność na roli osiadłą a do tych ciężarów należą te, które polegały na dostarczeniu podwód i koni dla transportów i posyłek, tudzież połączone z utrzymywaniem przejeżdżającego księcia, jego dworu i urzędników (powoz, prewod, prewozi, naraz, nastawa). Postanowiono nadto, że książęta będą najwyżej raz w rok przejeżdżać przez arcybiskupie dobra łowickie i zobowiązano się zwrócić wszystkie

---

[1]) Theiner, V. Monum. Pol. et Lith. I, Nr. 12 i 13, KDWP. I, Nr. 95, 96 i 98. Pokój ten został zawarty za pośrednictwem biskupów wrocławskiego, poznańskiego i lubuskiego, czy zaś poprzedzała go przedtem jaka walka powiedzieć nie umiemy. Być może, że było, to tylko utwierdzenie dawnego przymierza, co wskazywałoby przyznanie Lubusza Laskonogiemu, który już dawniej, jak wyżej, omawiając wypadki z r. 1207 wspomnieliśmy, oddał był Henryk Laskonogiemu. Akt tego pokoju jest bardzo zajmujący ze względu na wzajemne ułożenie stosunków sąsiedzkich obu dzielnic.

Pokój ten, jak i pokój między Laskonogim a Odonicem zatwierdził papież Honoryusz III, przyczem ponownie przyjął w opiekę Odonica jako księcia kaliskiego (co było wprost sprzeczne z dawnym układem Odonica z Henrykiem Brodatym KDWP. I, Nr. 93). Odonic zaś podwyższył opłacany dotąd Stolicy apostolskiej czynsz z 4 grzywien na 10 grzywien złota (KDWP. I, Nr. 91).

[2]) KDWP. I, Nr. 68 i 174. Daty ich w przybliżeniu staraliśmy się oznaczyć w poprzednich uwagach.

zabrane Kościołowi gnieźnieńskiemu majątki, zapewne w razie pokonania Laskonogiego [1]). Te same ustępstwa objął przywilej Odonica, rozszerzając je na kasztelanią żnińską i zwiększając jeszcze co do uwolnień od dalszych ciężarów publicznych, jak utrzymywania stadniny książęcej, psiarni i służby myśliwskiej, tudzież od budowy zamków z wyjątkiem tego, do którego okręgu ludzie ci należą. Sądownictwo Kościoła nad ludnością w jego dobrach zostało także uznane w całej rozciągłości, a książę jedynie zastrzegł sobie sąd nad ludźmi wolnymi w ważniejszych wypadkach, lecz i wtedy arcybiskup miał pobierać w kasztelanii żnińskiej kary sądowe, jużto w całości, jużto w połowie [2]).

Z treści tej nietrudno wyrozumieć, że oba przywileje stanowią uzupełnienie programu Kietlicza w drugim jego kierunku, polityczno-ekonomicznym.

Na Zachodzie nadania immunitetów wyprzedziły znacznie zrzeczenie się ze strony państwa supremacyi nad Kościołem, u nas zaś tych różnic chronologicznych nie było, chociaż immunitety również zjawiają się trochę wcześniej, jakby zadatek dalszych swobód.

---

[1]) „Est itaque primum, quod statuimus et custodire volumus, ne quis hominum ecclesie inhabitans patrimonium, alias ad iudicium, quam coram ipsius ecclesie prelato, vel coram suo iudice iudicandus pertrahatur. Volumus etiam, quod homines ecclesiarum immunes sint a servitute, quod dicitur povoz et prevod et prevori et naraz et nastava et non transibimus per Lowich, nisi semel in anno, prout ab antiquo consuetum est, et restituimus omnes villas b. Adalberto pertinentes, similiter et silvas cum suis utilitatibus“ KDWP. I, Nr. 68.

[2]) Treść tego przywileju mieści się, jak wspomnieliśmy, w przywileju późniejszym z r. 1234 „Innovo etiam libertatem b. m. archiepiscopo Henrico a me datam ... que talis est: Ascripticios villarum ecclesie in nullo casu nec a me, nec a castellanis meis seu quibuslibet beneficis iudicari volo, eo tamen excepto, quod liberi homines, non hospites, sed indigene, villas ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum citati respondeant, et hoc in signum dominii, et si in aliquo condempnati fuerint, archiepiscopus recipiat in castellatura Znegnensi et in villis in quibus suas locaverit curias. Si autem solucio ad penam duodecim marcarum excreverit et supra, cum duce ipsam dimidiet, et hoc tantum in liberis, ut supra scriptum est. Renuncio eciam pro me et successoribus meis consuetudini quam in castellatura Znegnensi transeundo habebam, in ea tribus diebus standi et vectigal et expensam accipiendi, ita quod prorsus ab hac servitute que dicitur povoz, prevod, naraz, nastava, prevori, immunes fiant. Equos ducales, canes, caniductores, falconarios et castorarios, per villas ecclesie non pascant. Ad edificacionem castrorum non compellantur, preter illud sub quo manent“ (KDWP. I, Nr. 174). Ustęp następny, gdzie mowa o wojnach Odonica, uważamy za należący do późniejszego nadania. Już w tekście wyraziliśmy przekonanie, że w przywileju tym, gdzie mowa o sądownictwie księcia nad ludźmi wolnymi, chodzi tylko o sądownictwo w sprawach najważniejszych, w których książę z reguły był sędzią, tak bowiem należy rozumieć podobne ustępy w przywilejach, gdzie książę zastrzega sobie sądownictwo.

Tak u nas, jak i na Zachodzie, przyczyną tego było zapatrywanie, że immunitety, to tylko inny sposób zwiększenia mienia kościelnego. W ówczesnych instytucyach publicznych występuje wszędzie na pierwszy plan moment prawno-prywatny, wskutek tego i ciężary publiczne nie posiadają tego samego charakteru co dziś, a nawet w wykonywaniu władzy sądowniczej system kar pieniężnych przedstawia interes majątkowy. Jak więc panujący w swej hojności nadawał Kościołowi dobra i ludzi, tak samo, gdy wartość ziemi i ludzi wzrosła, uwalniał jego osadników od danin albo ciężarów wobec państwa lub urzędników i od ich władzy. I tu i tam miał głównie na celu pomnożenie majątku Kościoła. To był właściwy powód immunitetów, skutki ich jednak sięgały dalej, niż z początku może przypuszczano. I u nas podobnie układały się stosunki. W ciągu pierwszych dwu wieków państwowego istnienia wytwarzają się w Polsce wielkie majątki ziemskie, jużto jako własność panów świeckich, jużto jako kościelna. Kościół zwłaszcza skupił w swem ręku olbrzymie obszary ziemi, pochodzące głównie z darowizn i nadań książęcych. Polska ówczesna mało była zaludniona, odwieczne bory i pustkowia zajmowały wielkie przestrzenie a i w majątkach Kościoła było ich podostatkiem. Rozwój ekonomiczny polegał na tem, aby jak najwięcej ziemi oddać pod uprawę, tymczasem Kościół musiał ciągle walczyć z brakiem rąk do pracy. Ludność, zajęta uprawą roli w jego dobrach, składała się głównie z ludzi niewolnych, nieposiadających swobody poruszania się, ale podległych bezpośrednio władzy państwowej, tak pod względem ponoszenia ciężarów i obowiązków publicznych, jak i pod względem sądownictwa. Ludność ta dostała się Kościołowi również na mocy nadań książęcych, a jak cennym nabytkiem była wówczas praca ludzka, świadczy okoliczność, że w dokumentach z tego czasu zapisywano skrzętnie nazwiska nadanych ludzi wraz z ich rodzinami. Los tej ludności po przejściu pod władzę Kościoła, stanowczo się pogorszył, bo dawne ciężary i obowiązki pozostały a nowe przybyły [1]).

[1]) O ciągłem istnieniu dawnych ciężarów świadczą właśnie wszystkie przywileje immunitetowe, gdzie jest mowa o uwolnieniu od powinności państwowych, lub od sądownictwa klasy niewolnej ludności Kościoła „asscripticii". Jakkolwiek wyniki badań o genezie społeczeństwa polskiego i pierwotnym ustroju społecznym Polski, Smolki, Piekosińskiego i Bobrzyńskiego (Rozpr. i sprawozd. z posiedzeń Wydz. hist. filozof. Akad. Um. T. XIV) wiele rzuciły światła na ówczesne stosunki społeczne, to jednak wiele jeszcze w tej mierze pozostaje do stwierdzenia i zbadania, tem bardziej, że społeczeństwo wieku XIII ciągle jest w ruchu, ciągle się przetwarza na tle stosunków ekonomicznych dotąd nierozjaśnionych, tak, że wnioski wsteczne bardzo ostrożnie wysnuwać należy. Nadto trzebaby również przy omawianiu tych stosunków brać na uwagę odrębności i właściwości poszczególnych ziem w skład całego państwa wchodzących.

Kościół bowiem, chcąc mieć wydatniejszą korzyść, starał się pracę swych ludzi jak najpełniej wyzyskać, obciążając ich czasem nawet ponad zwykłą miarę, jakto miało miejsce n. p. w dobrach biskupstwa włocławskiego za czasów biskupa Ogeriusa [1]). Stąd częste ucieczki ludzi Kościoła na dobra książęce, o których w aktach ówczesnych liczne mieszczą się wzmianki [2]). Wydatność pracy tej ludności dla Kościoła była więc dość ograniczoną a i ilość jej, zwiększająca się drogą naturalnego rozwoju, nie zwiększała się w miarę wzrastających ciągle potrzeb. Zdarzało się nieraz, że kogoś, kto popadł w niewolę za długi i starodawnym obyczajem przestrzeganym jeszcze w r. 1239 na Rugii zrzucony został w sądzie z wiązki słomy, na której stał i w ten sposób oddany we władzę wierzyciela [3]), darowywano Kościołowi [4]) i książę czasem powiększał dawniejsze nadania; lecz to wszystko nie wystarczało, a naturalnym biegiem rzeczy musiała się w latifundyach kościelnych objawić dążność do stworzenia takich warunków dla ludności, któreby ją mogły do osiadania na dobrach Kościoła skłonić. Drogą zaś najprędzej do celu prowadzącą byłoby usunięcie ciężarów państwowych [5]). W ten sposób mógłby Kościół ciężary te, o ile dotyczyły ludności nieswobodnej, na swą korzyść obrócić, a nadto posiadałby swobodę regulowania stosunku swego do tych, którzyby jako wolni osadnicy na jego dobrach osiąść chcieli. Materyału do tego osadnictwa w kraju nie brakło. Wielkie latifundya, wielka własność ziemska, a w tym charakterze Kościół wówczas na polu ekonomicznem występuje, siłą stosunków przygniata własność małą, która się wobec niej samoistnie ledwie utrzymać może, zwłaszcza gdy brak warunków, któreby jej swo-

---

[1]) „quod homines Belejeuici b. Mariae Wlodizlauiensis ecclesie in Vogbor pertinentes, temporibus b. m. Ogerii ob multiformes distractionum et direptionum pressuras, cum nullo penitus tuitionis solatio potirentur, sub umbram protectionis f. r. ducis Lestconis convolarent“ KDMP. II, Nr. 403.

[2]) KDWP. I, Nr. 586, III, Nr. 2021. CDP. I, Nr. 16. KDMP. II, Nr. 403.

[3]) W bardzo ważnym dla historyi prawa u Słowian dokumencie z 25 sierpnia r. 1219, w którym papież Grzegorz IX potępia szereg zwyczajów prawnych na Rugii, czytamy: „Si vero debitor ante mutuate sortis solutionem, viam fuerit universi carnis ingressus, talis detestanda conditio transit ad singulos heredes ita. ut si eorum aliquis soluendo non fuerit, supponitur ei in iudiciali foro fasciculus straminis, a quo presentibus habitatoribus terre sue deiicitur et in perpetuam creditoris redigitur servitutem“. (Codex diplom. Pomeraniae I, ed. Hasselbach, Cosegarten et Medem. Nr. 276).

[4]) KDWP. III, Nr. 2021.

[5]) Usiłowania Kościoła w tym kierunku odniosły pewien skutek już ku końcowi XII wieku o tyle, że ludności w dobrach kościelnych przyznano pewne, bliżej dotąd niedające się stwierdzić, wolności. Świadczy o tej ważnej okoliczności przywilej Henryka

bodny zapewniały rozwój [1]). A w Polsce na tej licznej klasie drobnych właścicieli, obok służby wojskowej i dotkliwego systemu kar pieniężnych, rozliczne ciężyły obowiązki publiczne i ciężary, które tych ludzi ciągle ubożyły; a jeżeli dodamy dzielenie gruntów wskutek rozradzania się, wzrost ciągły potrzeb życia codziennego, znajdziemy dość powodów, które część wielką tej ludności oddawały w ekonomiczną zawisłość wielkich własności. Immunitety miały się zaś przyczynić do ściągnienia na latifundya tego nadmiaru zubożałej ludności wolnej a zarazem z czasem do zmiany ekonomicznej zależności w zależność prawną. W wieku XII i XIII odbywa się w Polsce właśnie wielki proces przekształcania się stosunków na polu ekonomicznem i społecznem, a Kościół jako pan latifundyów odegrał w nim pierwszorzędną rolę. Lecz jeszcze do połowy w. XII idea immunitetów wobec systemu rządowego przyjąć się nie mogła, dość było jeszcze ziemi, której darowizny nadania immunitetów zastępowały a tylko tu i owdzie czytamy w dokumentach o pewnych nielicznych wolnościach. W drugiej połowie tego wieku zmienia się stan rzeczy, przyczyną zaś tego obok akcyi Kościoła, obok pobożności książąt wpływającej na ich hojność, jest bezwątpienia także nowy ruch ekonomiczny, którego fale dotarły wówczas do Polski.

W początku w. XII garstka holenderskich włościan z zamiarem wyzyskania nieuprawnych pustek, osiedliła się w posiadłościach arcybiskupa bremeńskiego na podstawie osobnego kontraktu, nadającego owym wolnym kolonistom ziemię w dziedziczne władanie za czynszem

---

Brodatego dla klasztoru w Lubiążu w r. 1202 wystawiony w ustępie: „Polonis vero vel aliarum nationum hominibus in villis abbatis et fratrum manentibus talem libertatem indulgeo quali gaudent omnium spiritualium virorum servitores“ (Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. und Alterthum Schlesiens, t. V z r. 1863 str. 220). Ustęp ten nie dotyczy kolonizacyi niemieckiej, o której dokument ów na innem miejscu wspomina, lecz właśnie, że się tak wyrazimy, kolonizacyi wewnętrznej, przeprowadzonej głównie ludnością krajową. I w dokumencie fundacyjnym Lubiąża z r. 1175 zamieszczono także ustęp, dotyczący kolonizacyi ludnością wolną krajową: „si qui autem Poloni non pertinentes ad alicuius dominium fuerint abbatis coloni, non cogentur alii cuiquam aliquid soluere, uel servicium aliquod exhibere“ (Büsching l. c. Nr. 1 str. 2). Podobne znaczenie, zdaniem naszem, posiada także ustęp dokumentu Leszka Białego dla klasztoru sulejowskiego z r. 1206: „Ne coloni eorum... angarias et preangarias uel soluciones ullas aut forenses iudices agnoscant, a castrensibus eciam et publicis expedicionibus exempti muneribus, sempiterna immunitate gaudeat“ (KDMP. I, Nr. 4).

[1]) Lamprecht, Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter, Leipzig 1886, I, 2, str. 1146—1177 i str. 1519. Inama-Sternegg, Deutsche Wirtschaftsgeschichte II, Leipzig 1891 str. 33 i nast. Buchenberger, Agrarwesen und Agrarpolitik I, Berlin 1892 str. 88 i nast.

i warującego im pewną autonomią. Przykład rychło znalazł naśladowców a ziemie sąsiednie zaczęły pokrywać osady wolnych włościan czynszowych, uwalnianych od wielu ciężarów prawa publicznego. Ruch ten wzmógł się jeszcze więcej, gdy go ujął w swe ręce zakon Cystersów, którego dewizą, oprócz modlitwy, była praca na roli. Z klasztoru Altkamp w dyecezyi kolońskiej, gdzie stanął pierwszy w Niemczech klasztor tego zakonu, szły na wschód gromady mnichów a za nimi kolonie wolnych włościan czynszowych, zdobywające coraz to nowe obszary dla produkcyjnej pracy [1]). W połowie w. XII przychodzą i do nas Cystersi, przynosząc ze sobą ideę kolonizacyi i gotowy wzór dla urządzenia nowych osad i określenia ich obowiązków wobec państwa. A wzór ten obejmował właśnie nadania swobód od wielu ciężarów publicznych. I władza państwowa w Polsce musiała ocenić rychło doniosłość kolonizacyi, zwiększającej ludność a tem samem przymnażającej dochodów skarbowi i zgodziła się na nią, chociaż za cenę immunitetów. Zasada nieugiętego prawa książęcego została złamaną, za immunitetami dla Cystersów i nowych kolonii niemieckich, poszły immunitety dla kolonii z krajowców złożonych i ludności zdawna w dobrach kościelnych osiadłej, czyto nieswobodnej, czy wolnej, chociaż stosunki jej prawne na razie pozostały te same.

Początkowo jednak przywileje takie ze względu na ludność krajową wolną, czy nieswobodną, nieliczne tylko obejmowały wolności, nie nadawały z reguły sądownictwa nad ludnością, a przytem nieodnosiły się do całego Kościoła polskiego, lecz tylko do pewnych klasztorów, którym panujący szczególne chcieli okazać względy. Dopiero dzięki akcyi Kietlicza wszystkie biskupstwa polskie zyskały i w tej mierze podobnie uprzywilejowane stanowisko, otrzymały bowiem nadto po raz pierwszy sądownictwo patrymonialne nad ludnością swych dóbr i to w części nawet nad ludnością wolną. Było to ustępstwo niezmiernej wagi w swem dalszem rozwoju. W skutek przyznania tego sądownictwa, prysnęły nici wiążące część poddanych bezpośrednio z władzą książęcą, a ta część ludzi wolnych, która oszczędnością, zasługami lub obrotnością, nie mogła się wznieść do organizującego się właśnie stanu szlacheckiego, spadła niżej do stanu włościan [2]). Pozostało jedynie, jako zabytek szczątkowy

---

[1]) Inama-Sternegg l. c. str. 12 i nast. Lamprecht, Deutsche Geschichte III, Berlin 1893 str. 357—373.

[2]) Jak dalece owa zawisłość ekonomiczna zmieniała się z czasem w zawisłość prawną, świadczy n. p. przywilej lokacyjny miasta Krakowa (KDMKr. Nr. 1), w którym zabroniono ludziom wolnym osiadłym w dobrach Kościoła przesiedlać się do miasta. Między władzą książęcą a kościelną powstawały z tego powodu w połowie w. XIII

tej klasy ludności, rycerstwo włodycze. Kościół więc cały, a nie tylko pewne jego instytuty, stawał się coraz większą potęgą ekonomiczną i polityczną, zaczynał przytem wywierać wpływ na przesuwanie się i grupowanie warstw ludności. Tak jak na Zachodzie [1]), tak i u nas Kościół zajmował stanowisko wielkiego właściciela gruntowego obok właścicieli latifundyów świeckich, oba te czynniki przodują społeczeństwu a chociaż ich dążenia polityczne nieraz się rozchodzą, stoją przecież blisko siebie socyalnie i niema żadnej myśli i żadnego czynu, czyto w kierunku społecznym, czy ekonomicznym, któreby wyszedłszy z jednej strony, nie znalazły naśladownictwa i wykonania z drugiej.

Kietlicz mógł z dumą spoglądać na plon swej działalności. Reforma karności kościelnej postępowała również a w sprawie reform kościelno-politycznych zrobiło się więcej, niżby przypuszczać można. Był to wprawdzie dopiero początek, ale w nim tkwił zaród i program późniejszego rozwoju swobód Kościoła. Gdy przed laty 10 opuszczał Rzym z gorącą wiarą i myślą o swem wielkiem a trudnem zadaniu, nie spodziewał się może, że tak rychło osiągnie cel swego życia. Prawda, że stosunki polityczne złożyły się korzystnie, nie mniej jednak było to jego osobistą zasługą.

Z wypełnieniem programu skończyła się i jego działalność. Z ostatniej do Rzymu podróży wrócił już może z zarodem ciężkiej a nieuleczalnej choroby, która przez lat dwa siły jego i tak nadmierną nadwątlone pracą, targała [2]). Dnia 22 marca 1219 r. zmarł wielki reformator Kościoła polskiego [3]).

Laskonogi nie miał już potrzeby obawiać się groźnego przeciwnika. Jeszcze za jego życia wypędził Odonica z księstwa [4]) i nowych na majątku Kościoła dopuszczał się gwałtów [5]), a po śmierci Kietlicza, jakby

---

różne spory, jak dowodzi n. p. edykt ks. Kazimierza łęczyckiego i kujawskiego, który rozkazał wszystkim ludziom wolnym opuścić dobra Kościoła (Ulanowski, Dokumenty kuj. i maz. l. c. str. 210 Nr. 36). Fakt ten świadczy, jak doniosłe wówczas rozgrywały się zagadnienia społeczne.

[1]) Inama-Sternegg l. c. str. 35.

[2]) Pod datą 16 lutego 1217 uwalnia Honoryusz III Kietlicza od wyprawy krzyżowej, ze względu na stan jego zdrowia („si cognoscis te tanta infirmitate gravatum“ KDWP. I, Nr. 92) a 11 maja 1219 od legacyi w Prusiech („te gravi forte sicut audivimus langore correpto“ KDWP. I, Nr. 105). List ten nie zastał go już przy życiu. (Theiner, V. Mon. Pol. et Lith. I, Nr. 20).

[3]) Kalendarz kapituły krak. Mon. Pol. II, str. 917.

[4]) Kronika wielkop c. 58 zapisuje ów fakt pod r. 1217 (Mon. Pol. II, str. 554).

[5]) Theiner, V. Mon. Pol. et Lith. I, Nr. 9 i KDWP. I, Nr. 97, list papieża Honoryusza III z 28 kwietnia 1218.

na urągowisko, zajął niektóre włości arcybiskupstwa [1]) i wywarł silny nacisk, aby przy wyborze w kapitule przeprowadzić swego kandydata [2]). Plan jednak się nie powiódł, bo w kapitule nie było zgody a papież wobec tego zamianował metropolitą byłego kanclerza Leszka i od roku już przeszło biskupa krakowskiego Iwona. Iwo, znając położenie w Wielkopolsce, oparł się nominacyi wszelkiemi siłami [3]). Zarządzono więc nowy wybór, a głosy wszystkie padły na proboszcza kapituły gnieźnieńskiej Wincentego z wielkopolskiego rodu Nałęczów [4]). Za jego rządów o sporze z Laskonogim już więcej nie słyszymy.

I tak pierwszy ten spór kościelno-polityczny w Polsce nie miał właściwego zakończenia. Na Zachodzie, a i u nas później, kończyły się takie spory zwykle ustępstwami na rzecz kościoła i nadaniem obszerniejszych przywilejów. Tymczasem Laskonogi, jakkolwiek zaprzestał wykonywać prawa, które najbardziej obrażały zasady Kościoła, jak prawo inwestytury a może i sądownictwa nad klerem, w jednym kierunku nie ustąpił wcale, nie wydał ani jednego przywileju, przyznającego Kościołowi w Wielkopolsce jakiekolwiek swobody wobec ciężarów prawa książęcego, a tylko raz, gdy sprawa jego w r. 1211 miała być sądzona, uwolnił klasztor lubiązki od cła [5]). I po śmierci Kietlicza nie był także zbyt hojnym i jedynie względy polityczne skłoniły go, że po śmierci Leszka przyznał Kościołowi pewne, jakkolwiek dość szczupłe immunitety a zatwierdził dawne swobody Kościoła krakowskiego [6]).

Mimowolnie nasuwa się pytanie, co mogło być powodem, że Władysław w tym zaciętym sporze nie uległ, że ta walka ani go z tronu nie zwaliła, ani do większych ustępstw nie skłoniła. Fakt, że ówczesne dążenia Kościoła nie zyskały jeszcze w Polsce dostatecznego gruntu, nie tłomaczyłby wszystkiego — wszak mimo tego Leszek, Konrad i Odonic byli tak powolni żądaniom Kietlicza — przyczyny szukać musimy gdzieindziej. Wskazać nam ją mogą wypadki późniejsze. Kiedy

---

[1]) KDWP. I, Nr. 179,

[2]) Theiner l. c. Nr. 20 i KDWP. I, Nr. 110 (pod mylną datą). Jest to list papieża Honoryusza III, w którym krótko opowiedziano przebieg wyboru w kapitule gnieźnieńskiej, przyczem zaznaczono „et ad ipsas (electiones) per secularis potestates abusum fuisse processum ".

[3]) Theiner l. c. Nr. 20 i 22.

[4]) Tamże, Nr. 23.

[5]) KDWP. III, Nr. 2023.

[6]) r. 1228 Kod. dypl. kat. kr. I, Nr. 19 i 20. Obok tego wydał Laskonogi jeszcze trzy przywileje: jeden w r. 1225 dla szpitalników w Poznaniu (KDWP. I, Nr. 117), drugi i trzeci w r. 1221 dla klasztoru w Obrze (tamże, Nr. 133) i dla katedry wrocławskiej (tamże, Nr. 592).

po Laskonogim zajął Wielkopolskę Odonic, nadał Kościołowi gnieźnieńskiemu a później poznańskiemu wielkie przywileje z obszernymi immunitetami. Postępowanie to wywołało wśród rycerstwa rokosz otwarty, który omal nie pozbawił go życia a pozbawił tronu [1]). Jak Krakowskie było w tym czasie najruchliwszem, tak Wielkopolska najspokojniejszą tu brak było wielkich latifundyów, które dobijały się praw, natomiast wiele było mniejszej własności [2]), nieposiadającej jeszcze poczucia samoistności. Rycerstwo tej ziemi obawiało się, że z powodu uwolnień Kościoła od powinności publicznych, spadną na nie większe ciężary, obawiało się również potęgi ekonomicznej Kościoła i jej następstw. Laskonogi, zrzekając się inwestytury a nie dając żadnych immunitetów, mógł się oprzeć śmiało na tym żywiole a zaufanie, jakie w niem pokładał, nie zawiodło.

Interes ekonomiczny części społeczeństwa świeckiego poparł w tej walce władzę książęcą. Lecz to zwycięstwo Władysława było tylko pozornem, zwycięzcą rzeczywistym był Kietlicz. Dążenie, aby dla swobód całego Kościoła, a nie dla pojedynczych klasztorów lub instytutów, stworzyć wspólną i równą prawną podstawę, wydało plon nadspodziewany. Te przywileje, które uzyskał, zmieniły zupełnie stosunki dotychczasowe i stały się podstawą przyszłego stosunku między Kościołem a państwem w całej Polsce, bo siłą rzeczy i na Wielkopolskę z czasem oddziałać musiały. Przywilej z r. 1210 wytrącił z rąk państwa władzę nad Kościołem, oba późniejsze pociągnęły za sobą także niemałe następstwa na polu ekonomicznem, społecznem i politycznem. Były one zarazem początkiem, który zaznaczał konieczną już zmianę całego systemu rządowego nie tylko wobec Kościoła, lecz i reszty poddanych. I jeszcze na jedno należy zwrócić uwagę. Działalność Kietlicza odrodziła Kościół polski i doprowadziła do ściślejszego związania i jego i państwa ze Stolicą apostolską. Przywileje protekcyjne dla Leszka Białego i Odonica wymownym są tego dowodem. Gdy zasiadł na Stolicy apostolskiej Honoryusz III, Leszek Biały pospieszył złożyć mu obediencyą, a list, który przysłał, znaczniejszą przedstawiać musiał w Rzymie wartość,

---

[1]) Kronika wielkop. c. 65 podając treść przywilejów, które Odonic przyznał kościołowi poznańskiemu, tak dalej opowiada „propter quarum libertatum donationes primates Polonorum sequenti anno volebant ducem Wladislaum occidere, inducentes et assumentes in dominum ipsis Henricum cum barba Slesie et Cracoviensem ducem“ (Mon. Pol. II, str. 558) a podobnie Rocznik wielkopolski „milites Poloni valebant interficere dominum suum Wladislaum inducentes ducem Henricum cum filio suo in Poloniam“ (Mon. Pol. III, str. 8).

[2]) Wojciechowski, Chrobacya t. I. Kraków 1873, str. 317 i nast.

skoro go w regesta papieskie wciągnięto [1]). Takimi są skutki pierwszego u nas sporu kościelno-politycznego, na którego tle rozwinął się program Kietlicza. Społeczeństwo mogło teraz czerpać pełną dłonią ze zdobyczy cywilizacyjnych, które z sobą niósł zreformowany i obszernymi przywilejami wyposażony Kościół.

A Laskonogi, ów, jak go współczesne pisma nazywają, „prosecutor et impugnator ecclesiasticae libertatis“ [2]), był tylko ostatnim obrońcą starego systemu i biegu wypadków odwrócić nie zdołał. On sam bezpośrednio w walce nie uległ, ale runął jego system i nic go już ocalić nie zdołało. Przed śmiercią jeszcze miał się przekonać, że wszelkie jego wysiłki, że praca całego życia poszła na marne. Tylokrotnie wypędzany i tyle razy przezeń pobity Odonic znalazł wreszcie chwilę powodzenia i wyrugował stryja z Wielkopolski na zawsze. Laskonogi z wygnania na Śląsku [3]), gdzie również jako wygnaniec z jego wyroku przebywał był Kietlicz, musiał patrzeć, jak ostatni posterunek, którego bronił [4]), zajął wróg jego największy, człowiek nowego porządku i nowych idei, jak całe społeczeństwo co raz to szybciej, szło naprzód po nowej kolei zbliżającej je do Zachodu.

---

[1]) Raynaldus, Annales Eccl. T. XIII str. 243 Nr. 48 i Abraham, Organizacya kościoła w Polsce l. c. str. 193 i 194.

[2]) KDWP. I, Nr. 74.

[3]) Zmarł około r. 1231 na Śląsku zob. Grünhagen, Regesten l. c. str. 185.

[4]) I Henryk Brodaty opierał się również dość silnie żądaniom Kościoła, nie współdziałał przy żadnym z omówionych trzech przywilejów, okazał jednak więcej skłonności do ustępstw niż Laskonogi, liczył się z nowym prądem a nieusiłując go przełamać, starał się tylko na drodze pokojowej jak najwięcej ocalić praw władzy książęcej.

Rzecz czytana na posiedzeniu publicznem Akademii Umiejętności dnia 3 maja 1895 r.

POSTRZYŻYNY

U SŁOWIAN I GERMANÓW.

Napisał

KAROL POTKAŃSKI.

Mam zamiar poddać badaniu bardzo stary i rozpowszechniony zwyczaj wśród Słowian i Germanów; a mianowicie zwyczaj obrzędowego strzyżenia włosów.

Zaczynam od zabytków szczątkowych, które się dochowały bądź w starożytnem prawie, bądź też w żywej ludowej tradycyi obu tych aryjskich szczepów. Porównywam je następnie ze zwyczajami Indusów, jako najbliższymi źródła pierwotnych wierzeń całej rasy. A wreszcie staram się wyjaśnić na podstawie socyologii i psychologii cały ten dział zjawisk. Próbuję powiązać zwyczaje ludów aryjskich z ogólną symboliką włosów. Wychodzę więc od szczegółów dochodzą do coraz bardziej ogólnych wniosków czyli postępuję drogą indukcyi.

Omawiać lub uzasadniać mojej metody wcale nie myślę. Każda metoda jest dobra, jeśli daje dobre rezultaty, jeśli prowadzi do celu. Czy ta doprowadzi? Przesądzać nie chcę. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, nim rozpocznę właściwe badanie, na niektóre naukowe terminy, którymi się będę posługiwał. Określenie ich, o ile możności, ścisłe jest koniecznem w każdej naukowej pracy.

Otóż postrzyżyny są jednym z licznych obrzędów, które wprowadzają dziecko do rodziny a później do rodu czy plemienia, oraz do związku sakralnego tychże grup społecznych.

Wprowadzenie do rodziny nie koniecznie polegało pierwotnie na samem tylko uznaniu prawowitości dziecka, jakbyśmy dzisiaj skłonni byli przypuszczać. Naturalnie, były i takie symbole uznania niemowlęcia i oneto chroniły je przed porzuceniem Spełniał je ojciec lub ktokolwiek inny, do kogo to należało, bo to jest już zresztą kwestya formy rodziny. Symbole te były rozmaite u różnych plemion i ludów i o nich także przyjdzie mi później mówić. Prócz nich jednakże było jeszcze wprowadzenie do rodziny i rodu i to mnie głównie obchodzi. Dziecko, tak zresztą jak dzisiaj, nie od razu stawało się uczestnikiem wszystkich praw dorosłego człowieka. Nabywało je ono powoli i nie wszystkie od razu. W miarę jak je nabywało, wyzwalało się z pod władzy rodzicielskiej Ojciecto lub patryarcha rodu dokonywał różnych obrzędów, które dawały możność uczestniczenia dziecku a później młodzieńcowi w przywilejach i obowiązkach pewnego związku społecznego. To jest jedna strona zwyczaju rytualnego wprowadzenia do rodziny, zrozumialsza dla nas. Prócz niej istnieje jeszcze i druga. Dziś ojciec lub ktokolwiek z krewnych nie ma żadnych wyłącznych praw do spełniania nad dzieckiem religijnych obrzędów z tytułu swego ojcowstwa lub ktokolwiekbądź inny z tytułu pokrewieństwa lub wieku. Dawniej było inaczej. Ojciec nie tylko uznawał dziecko, ale je następnie wprowadzał do związku religijnego rodziny, był on bowiem kapłanem i stróżem tej religii. Różne epoki w życiu dziecka u różnych ludów były przeznaczone na takie kolejne wprowadzanie go do związku sakralnego oraz do związku społecznego. Łączyły się one z różnemi fizyologicznemi epokami w życiu niemowlęcia, starszego dziecka a wreszcie młodzieńca; łączyły się więc n.p. z dostaniem i zmianą zębów, co mogło być odchowaniem, później znowu z pierwszą fizyczną i płciową dojrzałością. Wszystkie te objawy, dziś pozbawione swych znaków i symboli, dawniej je miały. Były one punktem wyjścia do wyposażenia dziecka w różne religijne i społeczne obowiązki i przywileje.

O jednym z tych symboli właśnie zamierzam mówić w ciągu niniejszej pracy a mianowicie o postrzyżynach. Na zakończenie chcę jeszcze tylko dodać słów kilka.

Oto nieraz przy badaniu szczątkowych objawów nie można zupełnie ściśle i dokładnie odtworzyć całości we wszystkich szczegółach; można więc albo je dorobić, uzupełnić, albo zostawić, tak jak są, t. j. mniej lub więcej wątpliwe. Nieraz tak bywa w paleontologii. W książce półpopularnej z kilku znalezionych kości np. czaszki, paru żeber, szponów, pazurów lub kawałka płetwy odtwarza się zwierzę, rysuje się je całe, nawet z sierścią, łuską lub piórami, słowem ze wszystkiem. Obraz taki może być nawet prawdziwym, w każdym zaś razie jest efektow-

niejszym. W książkach ściśle naukowych albo więcej specyalnych postępują zwykle inaczej. Rysują tylko to całkowicie, co się ma w ręku, co jest zupełnie pewnem i wiadomem, resztę dopełnia się punktowanem konturem i liniami, tak aby każdy mógł sądzić, co jest d a n e m a co d o d a n e m. W pracy niniejszej pragnie autor przedewszystkiem zachować naukowy charakter, dla tego też wybrał sposób drugi. Zresztą, wyznaję, nie mam tej zbytniej czasem śmiałości ręki, potrzebnej do nakreślenia wszystkich szczegółów, do zapełnienia wszystkiego, czego źródła nie dają. Wolę więc zostawić wątpliwem, co jest wątpliwem, dowieść raczej za mało, niźli za wiele, ale dowieść ściśle tego, czego dowieść zamierzam.

I.

Można powiedzieć, że się historya polska zaczyna opisem postrzyżyn.

Gallus w swej kronice mówi o nich, co następuje [1]): książę Popiel sprasza do Gniezna przyjaciół ze wszystkich stron kraju. Na książęcym dworze gotują się do wielkiej uczty, wśród której mają się odbyć uroczyste postrzyżyny dwóch synów Popielowych. Zdarzyło się, że przyszli wtedy do grodu z dalekich stron dwaj obcy przybysze. Książę nie przyzwał ich do siebie, na ucztę nie prosił a nawet kazał precz wygnać. Wypędzeni przychodzą do chaty ubogiego wieśniaka, który niedaleko grodu mieszkał. Wieśniak ów nazywał się Piast a żona jego Rzepicha. Przyjął on ich gościnnie i chętnie częstował wszystkiem, co w domu było. A właśnie zbierał i on z żoną zapasy, bo i u niego miały się także odbyć postrzyżyny jedynaka syna. Wdzięczni za gościnność obcy przybysze mnożą cudownie jadło i napoje, byli to jacyś święci czy aniołowie, tak że ubogi rolnik może zaprosić do swej chaty samego księcia i całą jego drużynę. Wszyscy jedzą i piją, nikomu na niczem nie zbywa, a dwaj goście obcinają chłopcu włosy i dają mu imię Ziemowit. Chłopiec się szczęśliwie chował i skoro urósł, pozbawił tronu tego samego Popiela i jego potomków, dał też początek panującemu na Gnieźnie rodowi Piastów, twórców polskiego państwa.

Z całego tego ustępu, który przytoczyłem, można postawić zupełnie pewno następujące wnioski: 1) przy postrzyżynach nadawano dziecku imię, 2) wyprawiano ucztę, 3) nie tylko ojciec mógł dokonywać obrzędu, ale ktoś dalszy; dowód: dwaj obcy goście strzygą chłopca. Ja nawet dodałbym i czwarty, a mianowicie: powszechność samych postrzyżyn,

[1]) Monumenta Poloniae historica t. I. str. 390.

obchodzono je bowiem i na dworze książęcym i w chacie wieśniaka. Tak biorę tekst kroniki. Wprawdzie, nie przeczę, łatwiej sobie wystawić wysokiego dostojnika, który się staje przywłaszczycielem tronu, łatwiej także wystawić sobie księcia, zchodzącego z grodu nie do ubogiego wieśniaka, lecz do urzędnika, *sit venia verbo*, bo taka nazwa w tych czasach anachronizmem trąci, mimo to jednak wolę zostać przy dosłownem znaczeniu opowiadania kronikarza. Bądź-co-bądź, opowiada on to, co ludzie mówili w Polsce za jego czasów, a więc na początku XII wieku. Opowiadanie jego nosi znamiona wiarogodności. Sami ówcześni Piastowie, podobnie jak Przemyślidzi w Czechach, nie wstydzili się takiego pochodzenia, była to może ich tradycya domowa, a zresztą zapominać nie należy, że tu przecież nie o samego Piasta chodzi, ale dopiero o jego syna, który został księciem. To ułatwia przejście, syn bowiem mógł się sam wynieść i tron książęcy wywalczyć. Jeden szczegół jeszcze podnosi wiarogodność całego tego opowiadania: oto bez kwestyi obrząd postrzyżyn i przybycie dwóch świętych wiążą się z sobą.

Nie trudno w nich poznać misyonarzy, którzy właśnie na tę uroczystość pogańską przychodzą, może nawet przemycają, jeśli wolno tak powiedzieć, przy tej sposobności chrześcijański jakiś obrządek. W każdym zaś razie strzygą chłopca uroczyście, co, jak się później okaże, dawało początek sztucznemu pokrewieństwu tak z dzieckiem, jak i z jego rodzicami. Co to byli za misyonarze? Skąd przyszli? Nie wiadomo. Gdyby się to działo w Małopolsce, otwierałoby się pole do różnych domysłów, czy to czasem nie jacy uczniowie Metodego? Jest to jednak legenda wielkopolska; trudniej więc pomyśleć, że aż tam dotarli. W każdym razie łatwo przypuścić, że jacyś misyonarze chodzili po ówczesnej Polsce jeszcze przed Mieszkiem i Dąbrówką.

Tyle mówi kronikarz o postrzyżynach Ziemowita i synów Popiela. Nie na tem jednak kończą się jego wiadomości o tym ciekawym obrzędzie.

Wspomina o nim raz jeszcze Gallus z powodu cudownego przejrzenia Mieszka.[1]) Ów Mieszko miał był ślepym do lat siedmiu. Okoliczności, wśród których wzrok posiadł, przypominają postrzyżyny już zaraz na pierwszy rzut oka. W siódmą rocznicę urodzin sprasza jego ojciec, stary książę Ziemomysł, według powszechnego zwyczaju — to są słowa kroniki — możnych i przyjaciół na wielką ucztę, zupełnie tak, jak niegdyś książę Popiel. Ale nie weseli się na niej razem ze wszystkimi. Wciąż go trapi straszne kalectwo syna. Wtem księżna daje znać, że dziecko nagle przewidziało. Starsi i mędrsi z ucztujących tłomaczą

[1]) Mon. Pol. hist. t. I. str. 398.

zaraz, co to ma znaczyć? Oto za jego rządów cała Polska przewidzi i będzie wyniesiona nad inne narody.

Oczywiście mowa tu o jej przyszłem nawróceniu, z czem się może łączyć i cudowne przewidzenie chłopca. To jest dorobioną, a raczej powiedziałbym, nakręconą częścią podania. Reszta jest najzupełniej prawdziwa. Najpierw mamy fakt, że w siódmą rocznicę urodzin wyprawiał ojciec ucztę. Otóż bezwątpienia owa uczta odnosi się do postrzyżyn, choć o nich wyraźnie kronikarz nie wspomina. Natomiast wszyscy późniejsi dziejopisarze, jak Długosz i historycy XVI w., wyraźnie o nich mówią; widocznie jeszcze podówczas nie było pod tym względem żadnych wątpliwości. Czy na tej uczcie podczas postrzyżyn nadano chłopcu imię Mieszka lub czy je dawniej nosił? O tem kronikarz milczy. Prawdopodobnie, że je otrzymał przy postrzyżynach, jak niegdyś syn Piasta Ziemowit. Gdyby było wolno bez zbytniego naciągania sprostować tekst Galla, dosyć zresztą niejasny, zyskałoby się ciekawy szczegół co do nadania imienia przy postrzyżynach a raczej co do jego zmiany. Kronikarz mówi o Mieszku: *qui primus nomine vocatus alio*, co nie ma wielkiego sensu, i przed nim bowiem książęta z domu Piastów nie mieli jednego imienia, lecz kilka. Otóż znak skrócenia na *primus* jest taki sam, jak na *prius*, podstawiwszy też *prius*, brzmienie całego ustępu byłoby takie: który to Mieszko zwał się inaczej t. j. do lat siedmiu a więc do postrzyżyn. Taka zmiana imienia nie jest niezwykła. Przeciwnie nawet spotyka się ją u wszystkich prawie pierwotnych ludów i, co ciekawsze, następuje w podobnych okolicznościach, t. j. kiedy dziecko nie chowa się dobrze, kiedy choruje. Tutaj naturalnie trudno mieć na myśli ślepotę, wszelako naprowadza to na domysł, że istotnie dziecko mogło być słabowite i jakieś wspomnienie o tem dochowało się do czasów Galla, który dorobił, a może wziął z roczników, całą legendę symbolicznego przewidzenia.

Naturalnie, wszystko to podaję jako daleką bardzo hipotezę, bez której zresztą można się w zupełności obyć. W każdym bowiem razie zostaje ważny szczegół mianowicie ten: postrzyżyny odbywały się w lat siedm po urodzeniu dziecka.

Drugi z rzędu kronikarz polski, Mistrz Wincenty, prawie to samo mówi o postrzyżynach Ziemowita, co Gallus. Jeden szczegół jest tylko ciekawy i nowy. Oto Piast wraz z żoną podają dwom przybyszom jakoby kłosy spadłe z włosów dziecka, a przygotowane na ofiarę postrzyżynową. [1]) Niestety styl kronikarza ciemny i pełen przesady nie pozwala

[1]) Mon. Pol. hist. II, str. 272. Haec pro initianda parvuli caesarie pro delibandis tonsurae primitiis de spiciis cadentibus compilata vestris utinam desideriis accesserint. Tak mówi Piast z żoną do przybyszów.

na zupełnie pewną interpretacyą tego ustępu. Trudno orzec, czy to zwrot retoryczny, czy opis prawdziwego faktu. Ponieważ jednak obyczaj postrzyżyn był znanym jeszcze za jego czasów t.j. w XII w., jak się to później pokaże, można więc przypuścić, że podobny obrządek Mistrz Wincenty widział na własne oczy, z tej też przyczyny i ja nie odrzucam jego opowieści.

Nieco odmiennie przedstawiają się postrzyżyny na Rusi.

Ku schyłkowi XII w., a mianowicie w latach 1192, 1194, 1196, można znaleść o nich wzmianki w rocznikach [1]). Obchodzono je po książęcych dworach. Młodemu księciu strzygą włosy uroczyście. Raz jest wspomniany biskup jako dopełniający obrzędu. Zdaje się jednak, że mógł strzydz i kto inny, n.p. ojciec, któryś z krewnych lub książę zaprzyjaźniony. Źródła o tem milczą. Po ostrzyżeniu wsadzano chłopca na konia. Jest to nowy szczegół, natomiast nie ma wzmianki o nadaniu imienia, jak przy najstarszych polskich postrzyżynach. Ojciec dziecka wydawał potem wielką ucztę. „I była radość w mieście takiemto a takiem“, dodaje zwykle mnich zapisujący to zdarzenie. Raz nawet uroczystości te trwają cały miesiąc; jeden z obecnych książąt dostaje drogocenne podarki: konie, futra i złotą monetę — on i cała jego drużyna. Utrzymuje się ten zwyczaj dalej. Dwie wzmianki o nim pochodzą z pierwszej połowy XIII w. z lat 1212, 1230, a ostatnia — znana mi — z 1301 roku. [2]) Nie wygasł on jednak tak wcześnie. Tatiszczew, pisarz rosyjski z przeszłego wieku, opowiada, że za jego czasów obchodzono postrzyżyny w niektórych bojarskich domach [3]). Te, które są znane z XII i XIII w., t. j. najstarsze, odbywały się w drugim, trzecim lub czwartym roku życia dziecka. Przekonać się o tem można, zestawiając daty urodzin książąt oraz datę świętego strzyżenia włosów. O późniejszych nie mogłem się nic dowiedzieć. Jeśli prawdą jest, co mówi ten sam Tatiszczew, że po uroczystości postrzyżyn i wsadzeniu na konia dziecko przechodziło z pod opieki matki pod nadzór ojca, to musiały się one później odbywać. Oto jest wszystko, co mogę o nich powiedzieć.

---

[1]) Лѣтопись по лаврентіевскому списку. Ст.-Петербургъ 1872, str. 388, 390.

[2]) Tamże, str. 416, 461, 462 oraz: Новгородскія лѣтописи. Ст.-Петербургъ 1879, p. 18.

[3]) Карамзинъ, Исторія государства Россійскаго, 2 wydanie 1818, t. III. Przypiski str. 95.

Nie potrzebuję rozwodzić się długo nad znaczeniem etnologii. Każdemu wiadomo, jak bardzo odległych czasów sięgają różne ludowe zwyczaje i jak łatwo wykazać co do wielu, że są szczątkami pogańskiej doby.

Zabobony, tyczące się włosów, są w znacznej części szczątkami dawnych postrzyżyn.

Są nawet ślady, że Kościół próbował wciągnąć postrzyżyny do swego rytuału, co mu zresztą łatwo przyszło, znalazł się bowiem podobny kościelny obrządek. Jako przykład podam, że jeszcze w XVIII w. jeden z biskupów kroackich zakazywał księżom brania udziału w uroczystości pierwszego strzyżenia włosów, które lud praktykował [1]). Nie mógł się jednak zwyczaj postrzyżyn zachować nienaruszenie już przez to samo, że go Kościół, szczególnie wschodni, przejął i przerobił. Atoli postrzyżyny traciły swój charakter bardzo powoli i stopniowo, nie ginąc zupełnie. Rozleciały się tylko na mnóstwo ułamków, w których zatracała się świadomość, skąd pochodzą i jakie mają znaczenie? Stały się też różne szczątkowe ich formy zwykłym zabobonem ludowym, przesądem niezrozumiałym nawet dla tych, którzy go pilnie strzegli i przechowywali. Tak się stało w Polsce, Czechach i na Rusi.

Zwyczaje złączone z pierwszem strzyżeniem dziecka pochodzą przedewszystkiem od pogańskich postrzyżyn, na nie też należy zwrócić pilną uwagę.

W Polsce na Mazurach nie obcina się dziecku włosów, nawet nie czesze grzebieniem do pierwszego roku życia, bo mogłoby umrzeć [2]). W innych znowu stronach kraju, na południowych krańcach dawnego województwa sandomierskiego, istnieje ten sam przesąd, o tyle tylko zmieniony, że nie trzeba strzydz dziecka, dopóki się nie nauczy mówić, boby ciężko mówiło, to znaczy miało trudną wymowę [3]). Podobny zwyczaj z małemi tylko zmianami zachował się prawie wszędzie. Spotykamy go jeszcze np. w Krakowskiem i Sieradzkiem [4]). Są znowu ślady, że do obcięcia włosów w siódmym roku — nie koniecznie po raz pierwszy — przywiązywano pewne znaczenie; miało ono chronić przeciw późniejszemu ich wypadaniu. Sam autor miał je tak obcięte, zwyczaj to, jak się zdaje,

---

[1]) Fr. Krauss, Haarschurgodschaft bei den Südslaven. Internationales Archiv f. Etnographie Bd. VII 1894, str. 163.

[2]) Toeppen, Wierzenia Mazurskie str. 762. Wisła t. VI 1892, str. 762.

[3]) S. Udziela, Lud w Ropczyckim. Zbiór Wiadomości do Antropologii krajowej t. XIV 1890, str. 125.

[4]) Z. Wasilewski, Przyczynek do etnografii Krakowiaków. Wisła VI. 1892 str. 203. — St. Polaczek. Z podań i wierzeń ludowych. Wisła t. V. 1891 str. 629.

przejęty od ludu w Radomskiem. Później nie mogłem już sprawdzić, o ile jest powszechny i znany. Nie są to jedyne zabobony tego rodzaju, jakie się dochowały wśród Słowian.

W Wielkorosyi n. p. i na Białej Rusi także nie strzyże się dziecku, włosów w pierwszym roku życia a nawet nie obcina się paznogci [1]). Ciekawy jest zwyczaj, który istnieje w gubernii jarosławskiej. Tam znowu często podczas chrztu pop obcina dziecku włosy a następnie wróży z nich o przyszłej doli niemowlęcia. Skręca je i z woskiem puszcza na wodę; jeśli pływają, dziecko żyć będzie, jeśli toną, wcześnie umrze [2]). Widocznie dawne pogańskie postrzyżyny przyczepiły się niejako do chrześcijańskiego obrządku Kościoła wschodniego i pod jego osłoną utrzymały się dłużej.

W Czechach wreszcie i na Morawach istnieje inny jeszcze bardzo ciekawy obyczaj. Oto w niektórych okolicach, nie tylko nie strzygą dziecku włosów do roku — bo i tak bywa — ale do lat siedmiu, gdyby tego nie pilnowano, dziecko mogłoby rozum stracić [3]). Ów termin siedmioletni, do którego wcale nie obcinają włosów, odnosi się już wprost do takich postrzyżyn, jakie były w pogańskiej Polsce. Związek tutaj jest widoczny.

Wszystkie ludowe przesądy, wyżej podane, stanowią jedną grupę zwyczajów związanych z postrzyżynami. Wszędzie w nich chodzi o nieobcinanie włosów dziecku do pewnego wieku a to pod wpływem jakiejś niewyraźnej obawy, że się dziecku coś złego stać może, że coś niezwykłego łączy się z faktem, na pozór tak nieznaczącym i tak prostym, jak obcięcie włosów. Są to ślady, że kiedyś pierwsze strzyżenie miało swój s a k r a l n y, obrzędowy charakter. Z włosów tych, pierwszy raz obciętych w uroczysty sposób, wróżą; mają one jakieś odrębne własności i swoje mistyczne znaczenie.

Jeszcze wyraźniejsze ślady postrzyżyn, a raczej same postrzyżyny spotykamy u Słowian południowych. Można powiedzieć, że przetrwały

---

[1]) Шейнъ, Бѣлорусскій сборникъ, str. 17. Сборникъ отдѣленія Русскаго Языка и словесности Имп. Акад. Наукъ. t. XLI, 1887. — Сумцовъ, Культурныя переживанія, str. 585. Кіевская Старина, t. XXVII, 1889.

[2]) Баловъ, Рожденіе и воспитаніе дѣтей въ Пошехонскомъ уѣздѣ, str. 90. Этнографическое Обозрѣніе, 1890, Nr. 3.

[3]) František Bartoš, Naše děti, str. 7. V Brne 1888. Por. też ciekawy szczegół, zaczerpnięty z Żywotu Adama Mickiewicza przez Wł. Mickiewicza t. III, str. 374. — „Adam się opierał obcinaniu włosów starszego syna przed siódmym rokiem w myśli, że noszenie długich włosów broni od kołtuna, choroby litewskiej".

one aż do dnia dzisiejszego. Kiedy się o nich czyta, nie wiadomo czasem, czy się nie ma przypadkiem do czynienia z pogańską Polską lub z Rusią XII w.? Tak dalece znać starszą ich pogańską postać pod późniejszem chrześcijańskiem przebraniem.

We wszystkich krajach, zostających na niższych szczeblach kultury, bardzo znaczną odgrywają rolę różnego rodzaju fikcyjne pokrewieństwa. A więc adopcya, przyjęcie do rodu lub rodziny, t. zw. pobratymstwo t. j. zbratanie się dorosłych itd. Nie poślednie miejsce zajmuje między nimi kumostwo, które Kościół uświęcił a po części i wytworzył. Słowianie południowi znają nie tylko jedną jego formę — ze chrztu. Obok niej istnieje druga, niewątpliwie starsza, ze chrztem nie związana, a mianowicie: kumostwo ze strzyżenia. Zwyczaj ten jest znany z małemi tylko odmianami w Czarnogórze [1]), w Bośni, Serbii [2]), w Hercogowinie [3]), a także i w Bułgaryi [4]). Oto, jak obchodzą takie postrzyżyny w Czarnogórze. Rodzice dziecka zapraszają kogoś, aby dopełnił tego obrzędu. Przyjmują go jak najwystawniej, częstują i ugaszczają. Następnie ojciec lub matka przynoszą nożyce na talerzu i kum zacina trzy razy dziecku włosy jakoby na pamiątkę św. Trójcy. Następnie składa je na tym samym talerzu a ktoś z domowników wyrzuca je na gnojowisko [5]). Taki ojciec postrzyżynowy — chrzestnym go nazwać nie można — daje dziecku podarek, zwykle sztukę srebrnej monety, robią to zresztą wszyscy obecni zaproszeni goście i na tem się cały obrzęd kończy. Zwie się to święconem strzyżeniem. Małe odmiany istnieją w różnych stronach w sposobie spełniania tego zwyczaju. Tak n. p. w Serbii zacina kum cztery razy włosy z przodu, z tyłu i na skroniach, to znowu robi krzyż, wodząc nożycami od czoła na tył głowy i na ukos od ucha do ucha [6]), albo je obcinają okrągło, to znowu zacinają siedm razy. Obcięte włosy kładzie kum do naczynia z wodą, w którą też wrzuca złotą lub srebrną monetę, a za jego przykładem czynią to obecni [7]). Czasem rodzice dziecka prowadzą je lub wiozą do domu ojca postrzyżynowego, częściej jednak odbywa się obrząd w domu

---

[1]) В. М. Г. Медаковичь, Живот и обичаи Црногораца, у Новом Саду, 1860, str. 62.

[2]) Krauss, Sitte u. Brauch bei den Südslaven. Wien, str. 609.

[3]) Bogišič, Zbornik sadašnyk pravnih obyčaja u južnih Slovena. U Zagrebu 1874, str. 206, 367. 387.

[4]) Krauss, Haarschurgodschaft bei den Südslaven l. c. str. 166.

[5]) Медаковичь, l c. str. 62.

[6]) Krauss, Haarschurgodschaft etc. str. 194, 197.

[7]) Krauss l. c. str. 189.

rodziców, a czy tu, czy tam zawsze się łączy z ucztą. Ciekawym jest ten szczegół, że kum wzywa pomocy Pana Boga i zdaje się dobrej doli dziecka, uważanej jako osoba, a raczej jako boginka czy wróżka; w związku z tem, zdaje się, jest zwyczaj, że postrzyżyny obchodzą, kiedy dzień rośnie, t. j. kiedy go przybywa, a więc rano. Dodać tu jednak winienem, że niekiedy obchodzą postrzyżyny i wieczór ze względu może na ucztę a nie na sam obrząd [1]).

Wszędzie musi mieć dziecko włosy niestrzyżone, dwa razy obcinać ich uroczyście nie można. Dawniej, jeżeli dziecko miało za długie włosy, splatano je w warkocz z tyłu głowy ale nigdy nie obcinano. W jakim wieku strzygą je po raz pierwszy? To zależy od miejscowego zwyczaju; pod tym względem próżnobyśmy chcieli szukać jednostajności. Zwykle obchodzą je bardzo wcześnie. Pieśni wspominają parę razy o dzieciach w powijakach. Późniejsze wiadomości mówią o pięciu i sześciu latach; nie udało mi się spotkać z późniejszym terminem [2]). Wszędzie też postrzyżyny mają znaczenie pokrewieństwa i to nie tylko z dzieckiem, ale i z rodzicami, czasem nawet są one pozorem niejako do zawarcia braterstwa między ojcem rzeczywistym a ojcem postrzyżynowym [3]). Pokrewieństwa tego odmówić nie można, trzeba dokonać obrzędu, jeśli rodzice dziecka proszą o to.

Dawało to początek ciekawym nieraz zdarzeniom. Oto wyzyskiwano ten zwyczaj jako obronę od rozbójników, których bandy włóczyły się po Serbii i w ogóle po całym półwyspie Bałkańskim. Zdarzało się tak n. p., że rozbójnicy napadali na dom jakiegoś bogatego Turka, obiecując sobie obfity połów. Rabują i przetrząsają dom cały — wtem matka wynosi niemowlę i prosi herszta, aby je postrzygł, słowem prosi go w kumy. Wprawdzie mógł on rzucić dziecko o ziemię i rabować dalej, ale bądź co bądź byłby to czyn niegodny rozbójnika-junaka i źle widziany przez samych jego towarzyszów. Zwykle też strzygł dziecko, otrzymywał podarki i dawał je, a raczej oddawał część zrabowanych przedmiotów. Dom taki był zupełnie bezpieczny od tej chwili, napaść na niego ta przynajmniej banda już nigdy więcej nie mogła. Opowiadają o takiem zdarzeniu. Jeden ze znanych junaków i jego towarzysze porwali żony wraz z dziećmi trzech tureckich begów podczas ramazanu. Żąda za nie okupu i to bardzo znacznego. Mężowie i ojcowie proszą herszta o postrzyżenie trzech synów. Rad nie rad zgadza się on

---

[1]) Krauss, l. c. 189.
[2]) Krauss. l. c. str. 166, 174, 189, 195, 196.
[3]) Krauss, l. c. str. 197.

na to, daje sam podarki i w zamian otrzymuje — ale gorsze. Zostaje poprostu wyprowadzony w pole i on sam i towarzysze, mimo to jednak przyrzeka opiekować się domem podstępnych Turków [1]). Były to naturalnie wyjątkowe zdarzenia, malują one jednak bardzo dosadnie niemożebność odmowy. Ale tak samo, jak nie można było odmówić ostrzyżenia, tak można było pokryjomu ostrzydz dziecko i wtedy — i to jest najciekawsze — skutki pozostawały takie same, kum zawsze wchodził w pokrewieństwo i z dzieckiem i z jego rodzicami, choćby ci tego wcale nie pragnęli [2]).

Wiąże się to kumostwo zresztą tak samo jak wynikające ze chrztu z dolą dziecka, można mieć i w tym wypadku szczęśliwą lub nieszczęśliwą rękę, wywiera zatem kum wpływ na przyszłość dziecka, na jego zdrowie i życie.

Tak wygląda w ogólnych zarysach ten ciekawy obrządek u Słowian południowych.

Zebrany przezemnie materyał historyczno-etnologiczny pozwala już na ostateczne sformułowanie tego, co o postrzyżynach wiemy.

Otóż punktem wyjścia pozostają zawsze najstarsze polskie postrzyżyny. Do tego, co o nich powiedziałem, dodać tylko należy, że wytwarzały one pokrewieństwo, jeśli nie ojciec obcinał włosy. Pod tym względem stosunki Słowian bałkańskich mogą być uzupełnieniem tego, co Gallus mówi o postrzyżynach. Teraz już wiemy, jakie jest znaczenie obcięcia włosów Ziemowita przez dwóch obcych przybyszów. Stali się oni — uproszeni przez rodziców — krewnymi młodego chłopca; do dziś dnia istniejące zwyczaje Serbów potwierdzają zupełnie stare podanie polskie.

Oddzielną grupę stanowią postrzyżyny ruskie. Czy wytwarzały one pokrewieństwo? Zdaje się, że tak, choć na to brak bezpośrednich dowodów. Wsadzenie na konia jest obcą naleciałością, jak się to później okaże, pozostają więc tylko lata dziecka odmienne niż w Polsce i Czechach. Obchodzili je na Rusi wcześniej, n i e w l a t s i e d e m, a l e w e d w a l u b t r z y. Pod tym względem łączą się one bliżej z południowo-słowiańskiemi, choć widzieliśmy, że i tam może się termin pierwszego strzyżenia odwlec aż do lat sześciu; zbliża się więc do starego polskiego terminu.

Ważna kwestya, czy i dziewczęta strzyżono, nie jest zupełnie jasną. Źródła historyczne mówią o chłopcach, w niektórych też okolicach strzygą uroczyście tylko chłopców. Nie można jednak twierdzić na pewno, że

---

[1]) Krauss, l. c. str. 188.
[2]) Krauss, l. c. str. 197.

dziewczętom nie obcinano włosów rytualnie. Dowód na to jest ten, że u Słowian południowych strzygą i strzygli dawniej w ten sposób i dziewczynki [1]). W każdym razie to jest pewnem, jak to zobaczymy niebawem, że obcinano im włosy przed ślubem; zostaje więc tylko pytanie, czy je strzyżono po raz pierwszy w lat dwa, trzy lub siedm a później zapuszczano włosy znowu aż do wyjścia za mąż? Prawdopodobnie u Polaków n. p. nie strzyżono zupełnie.

Przechodzę teraz z kolei do kwestyi, jakie znaczenie miały postrzyżyny, czego były symbolem i znakiem? Zwyczaj, tak powszechny, musiał odgrywać ważną rolę w życiu społecznem tych ludów, które go niegdyś znały.

Sam czas, w którym obchodzono postrzyżyny, a mianowicie 2—3 lub siedm lat od urodzenia, określa do pewnego stopnia ich znaczenie. A mianowicie: w tych latach mogły one być świętem odchowania dziecka i wprowadzeniem go do rodziny. Co się tyczy odchowania, to przyznać należy, że termin ruski, dwa lub trzy letni, wydaje się wzięty trochę dowolnie, równie dobrze mógłby być rok jeden, lub cztery czy pięć, jak jest istotnie u Słowian bałkańskich. W ogóle z najstarszych wzmianek ruskich kronikarzy widać chwiejność; stałej jakiejś daty nie musiało już być w XII wieku. Czy była dawniej? Na to pytanie trudno dziś odpowiedzieć. We dwa, trzy lata, można jeszcze przypuszczać, że obchodzono wyjście z niemowlęctwa — choć i to pewnem nie jest — tak, że nieśmiałbym twierdzić, że to był pierwotny termin tych postrzyżyn. Stalej natomiast wygląda drugi termin siedmioletni, według chronologii samych źródeł najstarszy. Łatwo się też domyśleć, z czem on się wiąże i co oznacza. W siódmym roku dziecko zmienia zęby, kończy więc niejako pierwsze dzieciństwo, odchowanie może się też łączyć bardzo dobrze z polskiemi postrzyżynami i z nadaniem imienia. Otóż bardzo bliskie skojarzenie się pojęć istnieje między taką uroczystością wyjścia z dzieciństwa z wprowadzeniem do rodziny.

Należy przypuścić, że zaraz po urodzeniu dziecka ojciec je uznawał. W jaki sposób? Tego nie wiemy. Może i u Słowian, tak samo jak u Germanów, działo się to przez podniesienie lub pokropienie wodą. W każdym razie po uznaniu, które chroniło dziecko przed porzuceniem

[1]) Krauss, l. c. str. 163.

następowało wprowadzenie do rodziny, z kolei była to druga uroczystość. Symbolem jej były postrzyżyny, na ten czas bowiem przypadają.

Tutaj jednak nasunąć się może inne pytanie, jak to lepiej w następnym rozdziale zobaczymy, a mianowicie, czy nie łączyło się owo święto odchowania z umniejszeniem władzy ojcowskiej, z rozpoczynającą się odpowiedzialnością, poczytalnością sądową? Są pewne wskazówki, że tak być mogło, należy je też wziąć w rachubę, choćby dla odrzucenia ich. Poza owe poszlaki jednak wyjść nie można.

Źródła słowiańskie nic o takiem rozszerzeniu praw dziecka nie mówią. O starych polskich postrzyżynach nic podobnego nie wiemy, tak samo o dzisiejszych południowo-słowiańskich. Jedynie ruskie mogłyby dostarczyć pewnych danych. Uroczyste wsadzenie na konia chłopca zdaje się naprowadzać na to, że dziecko zyskiwało coś w hierarchii społecznej przez pierwsze obcięcie włosów. Takby mogło być, gdyby sam zwyczaj wsadzania na konia był pierwotnie złączony z postrzyżynami słowiańskiemi. Tymczasem należy w tym względzie zrobić kilka bardzo ważnych zastrzeżeń.

Wiemy od pisarzy arabskich o zwyczaju Russów dawania oręża synowi przy dojściu do pełnoletności. Są dwie odmiany tego obrzędu. Geografowie: Ibn-Dast, Ibn-Fodlan i Abu-el-Kassim, wszyscy trzej z X wieku, powiadają, co następuje [1]): skoro u Russów urodzi się syn, wtedy ojciec daje łuk i strzały niemowlęciu, mówiąc: twoje jest tylko to, co sobie tym mieczem zdobędziesz, albo: oto twoje dziedzictwo. Diu-Halib-Ullah, Mirkond i Kazwini [2]), ten ostatni z XIII w., mówią o tem samem wręczeniu oręża — zdaje się także u Russów — tylko z tym dodatkiem, że się ono odbywa, skoro syn dojdzie do lat; wtedy ojciec daje mu łuk i strzały i mówi: myśl teraz sam o sobie, dosłownie: bądź sam dla siebie przemyślnym. Aczkolwiek późniejsza to wersya, jednak zdaje się być prawdziwą. Kazwini niewątpliwie czerpał ze starszych źródeł a właściwie je wprost przepisywał.

Bardzo słusznie uczony rosyjski Władimirskij-Budanow [3]) łączy to wręczenie broni z wsadzeniem na konia i utrzymuje, że stanowiły one razem znak dojścia do pełnoletności. Otóż zachodzi teraz pytanie, czy cała ta uroczystość nie jest poprostu germańską?

Russowie byli Normanami. To nie ulega wątpliwości, mimo hipotez przeciwnych, dotąd bowiem nikt nie zdołał wytłomaczyć, skąd się

---

[1]) Леонтовичъ, Исторія Русскаго права. Одесса 1869. Приложеніе str. 134, 137, 138.

[2]) Леонтовичъ, l. c. str. 130, 136.

[3]) Обзоръ исторіи Русскаго права. Wyd. 2. 1888. str. 400.

wzięły między nimi normandzkie imiona. Wiadomo też z wszelką pewnością, że Germanowie już za czasów pogańskich znali podobną uroczystość. W takim razie, gdyby wsadzenie na konia było częścią normandzkiego nadania oręża, pozostawałby jeden ważny szczegół a mianowicie: połączenie wręczenia broni ze słowiańskiemi postrzyżynami. Takie zlanie się obu tych zwyczajów może istotnie dawać pozory, że tu idzie o jakieś rozszerzenie praw dziecka. To jednak trudno przypuścić, choćby ze względu na sam wiek chłopca. Natomiast łatwiej pomyśleć, że szło w tym wypadku o rozszerzenie samego uznania. Książę pokazywał syna ludowi, uznawał go niejako uroczyście. Dziecko przed trzema latami mogło być poczytywane za nieodchowane, mogło być ono ledwo odkarmione. Co najwyżej też można mówić o takiem rozszerzeniu praw, tylko że przy niem nie następowało żadne umniejszenie władzy i opieki ojcowskiej. U zwykłych ludzi nie było takiego pokazywania syna ludowi i to więc odpada, pozostaje zaś jedynie odchowanie. Słusznie też utrzymują uczeni rosyjscy [1]), że postrzyżyny nie mają nic wspólnego z umniejszeniem władzy ojcowskiej i z pełnoletniością w ogóle.

Pełnoletniość u Słowian, a raczej pierwsze upełnoletnienie, jest znacznie późniejszem; w trzech lub siedmiu latach nawet mowy być o niem nie może.

W Rosyi jeszcze w XVI wieku pierwszy, najwcześniejszy termin pełnoletniości przypadał na lat piętnaście a po dworach książęcych na dwanaście [2]). W Wielkopolsce według prawa polskiego z XIV w. na lat dwanaście, w Małopolsce i na Mazowszu na piętnaście [3]). Podobnie Serbowie w tej samej epoce znali termin czternastoletni [4]). Współczesne prawo zwyczajowe południowych Słowian zna ich kilka, stosownie do tego, jakie miejsce zajmuje podrastający chłopak w gospodarswie wspólnej rodziny. Dzieciństwo kończy się w dziesiątym albo dwunastym roku i to kończy się bez żadnej uroczystości. Od tego czasu do lat piętnastu, szesnastu, jest chłopiec pasterzem i uważa się już za dorosłego. Pracuje w polu i kosi, ma nawet w niektórych stronach głos przy obradach całej rodziny. Ale to bywa dosyć rzadko; zwykle dopiero w dwudziestu

---

[1]) Владимирскій-Будановъ l. c. str. 400. — Неволинъ, Исторія россійскихъ гражданскихъ законовъ, 1851, t. I, str. 456.

[2]) Неволинъ, l. c. str. 404—405. — Владимирскій-Будановъ, l. c. str. 318.

[3]) Hube, Sądy, ich praktyka i stosunki sądowe społeczeństwa ku schyłkowi XIV w. 1886, str. 105. — Helcel, Star. prawa polskiego pomniki, t. II. Statut Ziemowita III, str. 272. §. 9.

[4]) Законникъ Стефана-Душана. Ед. Зилель 1872, str. 138.

latach staje się mężczyzna zupełnie dojrzałym i wtedy korzysta w całej pełni ze swych praw w obrębie wspólnoty rodzinnej t. zw. zadrugi [1]).

Pozostają więc postrzyżyny słowiańskie zawsze symbolem wprowadzenia do rodziny i odchowania dziecka.

Dla zupełnej ścisłości dodać winienem: „te postrzyżyny, o których mówiłem"; nie można bowiem zupełnie na pewno twierdzić, że nie istniały drugie a mianowicie postrzyżyny zarostu. Bezpośrednich śladów takiej uroczystości nie mogłem nigdzie odnaleść u Słowian. Istnieje tylko gołosłowne twierdzenie Palackiego, że odbywały się one przy dojściu do pełnoletniości [2]). Z powodu braku źródłowych danych nie mogłem też nic o nich mówić w pierwszej części rozdziału. Wiadomość Galla o podsadzeniu na konia młodego Bolesława Krzywoustego [3]) na nic mi się nie może przydać. Jeżeli to była w ogóle jakaś uroczystość, której kronikarz dobrze nie zrozumiał i przekręcił, to jest ona najbliższą jeszcze uroczystości posadzenia na konia, tak jak się ono praktykowało na Rusi, i była bezwątpienia stamtąd zapożyczonym obrzędem, z postrzyżynami nie miała zatem nic wspólnego. Zawsze więc hipoteza drugich słowiańskich postrzyżyn zostaje bardzo daleką i o nic nie jest zaczepioną.

U Germanów, jak to niebawem zobaczymy, łączy się ona z nadaniem oręża, u Słowian jednak, jak wiadomo, wręczenie broni i posadzenie na konia jest zwyczajem normandzkiego pochodzenia. Możnaby jedynie przypuścić, że jako powszechne obie te uroczystości i wręczenie broni i postrzyżyny zarostu istniały zupełnie niezależnie, tak dobrze u jednych jak u drugich. Ale w takim razie będzie to zawsze hipoteza, oparta tylko wyłącznie na gruncie ogólno-porównawczym i jako taka nie może być pomieszczoną w tej części mojej pracy, która się zajmuje szczegółowem badaniem stosunków słowiańskich na podstawie historyi i etnologii.

Wszystko, co dotąd powiedziałem o znaczeniu postrzyżyn, odnosi się do jednego wypadku: jeżeli dziecko wprowadzonem jest przez nie do swej własnej rodziny, do swego własnego związku rodowego. Muszę

---

[1]) Bogišič, Zbornik etc. str. 71 i następne. — Por. Paul Viollet, Hist. du droit civil Français, str. 515. Na Zachodzie termin pełnoletności dla ludności wiejskiej w ciągu średnich wieków liczył się w podobny sposób.

[2]) Palacky, Geschichte Böhmens I, str. 183.

[3]) Mon. Pol. Hist. I, str. 434.

więc tem samem z góry przyjąć, że nikt inny jak tylko ojciec jest tym, który do rodziny wprowadza, i że to jest jego wyłączny przywilej związany najściślej z ojcowstwem. Takie znaczenie postrzyżyn jest już według mnie tylko konsekwencyą faktu, że służyły one do wprowadzenia do innej rodziny a raczej do wyprowadzenia ze swojej własnej.

Na pierwsze moje założenie źródła nie dostarczają dowodów wprost. I w Polsce już w VIII w. widzimy postrzyżyny dokonane nie przez ojca, tak samo i dzisiejsze południowo-słowiańskie służą tylko do zawiązania węzłów sztucznego pokrewieństwa między dzieckiem a kimś obcym. Na drugie zato dowodów mamy aż nadto, wywodzę więc z objawu następczego pierwotny; związek jest między nimi zbyt bezpośredni, zbyt bliski, abym tego nie miał uczynić i nie oprzeć na tem całej swojej hipotezy o znaczeniu tego obrzędu. Wprowadzenie kogoś do innej rodziny zwie się adopcyą, i rzeczywiście znana jest forma adopcyi u Słowian przez obcięcie włosów. Logiczny związek między nią a postrzyżynami jest bardzo prosty: jeżeli postrzyżyny należą do znaków ojcowstwa, to, jeżeli ojciec ustępuje komuś tego znaku, pozwala go wykonać nad własnem swem dzieckiem, w takim razie na tego trzeciego przechodzą prawa ojca, albo przynajmniej jakaś ich część. Co więcej, jeżeli ktoś bez wiedzy i woli rodziców postrzyże dziecko, wtedy wchodzi w pokrewieństwo i z nim i z jego rodzicami, którzy nie są w stanie nie przyjąć następstw prawnych tego czynu, tak jest n. p. do dziś dnia jeszcze u Słowian bałkańskich.

Wykazuje to najlepiej, jak dalece ze spełnieniem pewnego sakralnego obrzędu wiązało się pojęcie ojcowstwa; związku tego rozerwać nie było można. Jest to zwykłe przywiązanie się do zewnętrznych form i symbolów wszelkiego pierwotnego prawa i wogóle pojęć ludów pierwotnych. Każdej formie odpowiada rzeczywistość, jest ona identyczną z tem, co wyraża. Przenośnia wówczas nie istnieje, na to trzeba daleko zawilszego myślenia i większej zdolności do abstrakcyi. Pierwszem, najbliższem następstwem pojęcia, że ojciec w pewnym wieku wprowadza dziecko do rodziny, jest mianowicie to, że ten sam obrzęd, wykonany przez kogoś trzeciego, może posłużyć jako znak przyjęcia do innej rodziny, słowem może być znakiem adopcyi. Posiadamy na to bardzo ciekawy, bezpośredni dowód.

Oto ten sam Mistrz Wincenty przy sposobności opisu postrzyżyn Ziemowita poczuwa się do obowiązku wzięcia w obronę tego pogańskiego zwyczaju, który istniał jeszcze za jego czasów, mimo niechęci, którą wzbudzał w duchowieństwie, patrzącem nań jako na zabobon pogański. Robi to, jak zwykle, w formie dialogu: biskup Mateusz potępia zwyczaj postrzyżyn, mistrz Wincenty go broni i mówi, że uroczyste obcięcie

włosów nie jest niczem innem, jak formą adopcyi. Postrzyżony staje się krewnym postrzygającego z tytułu prostego przysposobienia. Matka zaś jego zostaje siostrą przysposobioną tego, który obcina włosy jej dziecku [1]).

Uczony kronikarz, który był mistrzem nauk wyzwolonych paryskiej Sorbony, stara się podciągnąć tę formę adopcyi pod określenia, znane w prawie rzymskiem i kanonach, i czyni to z pewną znajomością rzeczy, odróżnia n.p. zupełnie dobrze adopcyą od adrogacyi. Nie wchodzę tutaj w jego wywody, zwracam jedynie uwagę na fakt, że obrzęd ten był znakiem adopcyi w XII w., podobnie jak jest dzisiaj wśród Słowian południowych. Wytwarzał on pokrewieństwo prawne, podobnie jak chrzest duchowne, mówi to bardzo wyraźnie nasz kronikarz. Szkoda tylko, że zamiast objaśnić lepiej i dokładniej tę polską adopcyą, zajmuje się wyłącznie rzymską. I nic dziwnego, był to nielada popis dla jego uczoności. Tak więc mamy dowód, że w Polsce XII w. postrzyżyny dochowały się jeszcze jako forma usynowienia. Następnem stadium są tutaj stosunki Słowian bałkańskich, u których postrzyżyny wytwarzają już tylko dalsze pokrewieństwo.

Fakt ten naprowadza znowu na domysł, że mogły one dać początek nie tylko sztucznemu pokrewieństwu, ale zaprzyjaźnieniu się.

Jest na to dowód wprawdzie nie bardzo pewny u Ditmara Merseburskiego. Przytaczam cały ustęp kroniki, w którym mowa o pogańskich Lutykach: *Infideles ipsi et mutabiles (scil. Lutici) ipsi immutabilitatem ac magnam exigunt ab aliis fidem. Pacem abraso crine supremo et cum gramine datisque affirmant dextris.* A dalej: *Hii milites quondam servi nostrisque iniquitatibus tunc liberi tali comitatu ad regem auxiliandum proficiscuntur* [2]). Wolałbym w tym wypadku objaśnić słowa Ditmara odmiennie od Grimma, nie sądzę bowiem, aby tu mogło iść o poddanie się cesarzowi, ale o zwyczaj ogólny, zachowywany przy zawarciu pokoju; wskazuje na to ostatni przytoczony ustęp kroniki. Może być bardzo, że takie danie, albo raczej wymiana włosów łączyła się w pewnych okolicznościach z pojęciem zaprzyjaźnienia się, zawarcia przymierza. Byłby to przykład najszerszego zastosowania postrzyżyn, jaki znamy.

Właściwe badanie nad znaczeniem postrzyżyn na tem się kończy; jedna tylko kwestya pozostaje nie wyczerpaną, a mianowicie: jakie one zajmują stanowisko wobec symboliki włosów u Słowian?

---

[1]) Mon. Pol. hist. II, str. 275, qui tondetur incipit esse tondentis nepos per simplicem adoptionem, mater vero eius fit soror adoptiva eiusdem per arrogationem, a dalej ex qua (scil. forma adoptionis) prorogatur quaedam legalis cognatio, sicut ex baptismo et confirmatione spiritualis.

[2]) Monumenta Germaniae historica ed. ad usum scholarum. Lib. VI, 24, 148.

Powszechnie wiadomo, że włosy u wszystkich prawie ludów pierwotnych mają symboliczne znaczenie, bez tego może nie byłoby przyszło do obrzędowego ich strzyżenia. Wszędzie prawie symbolika owa mniej lub bardziej wyraźnie się skłania ku pojęciu, że obcięcie włosów jest ujmą, długie zaś włosy oznaczają wyższe stanowisko, są ozdobą i pewnym przywilejem. Pytanie więc, jak się wobec tej symboliki zachowują postrzyżyny? Aby na to odpowiedzieć, należy zbadać, jaką jest ona u Słowian? Otóż jest taką, jak było można z góry przewidzieć. Obcięcie włosów oznacza umniejszenie czci, zapuszczenie zaś długich wysokie stanowisko. To ostatnie twierdzenie jest już tylko pośrednio znanem. W Zakoniku Cara Stefana Duszana z XIV w.. pochwycenie za brodę lub włosy osoby wyższego stanu, bojara, jest karane bardzo wysoką grzywną [1]). Widać, że tu nie chodzi o uszkodzenie materyalne, ale o ubliżenie czci. Takie też znaczenie musiały mieć włosy podówczas. W naszych statutach natomiast nie masz o tem wzmianki, nie wspominają również i czeskie pomniki prawne, o ile wiem, o zbrodni wyrwania włosów, a przynajmniej nie kładą na to większego nacisku.

Można jednak udowodnić pośrednio, że w Polsce, a zdaje się i w Czechach, obcięcie włosów miało znaczenie poddania się komuś, tak samo zresztą, jak na Zachodzie. Istnieją u nas jeszcze w XV i XVI w. t. z. postrzyżyny woźnych. Jak wiadomo, byli oni sługami sądowymi w średnich wiekach. Na wiek XIV przypada wydoskonalenie ich organizacyi razem z organizacyą sądownictwa. Ale jak przedtem, tak i potem podlegali oni wojewodom. Być może, iż wpływy czeskie tu podziałały, i dlatego dowód mój i dla stosunków czeskich może mieć pewne znaczenie. Pierwsza wiadomość o postrzyżynach woźnego jest w księdze sądowej krakowskiej i pochodzi z 1483 [2]). Ktoś zarzucił woźnemu, że nie jest przez wojewodę postrzyżony, a więc nie jest prawdziwym woźnym. Trzy artykuły korektury praw z 1532 r. mówią również o tem, że woźnych wyłącznie mianują i strzygą wojewodowie [3]). Cóż właściwie to strzyżenie oznaczało? Odpowiedź na to nie trudna. Był to znak poddania

---

[1]) Законникъ ed. Зигель §§. 97, 98.

[2]) Helcel. II. 1483 Nr. 4276, p. 846 et debet ponere litteram domini palatini si est verus ministerialis *et tonsuratus per dominum palatinum Cracoviensem.*

[3]) Correctura Statutorum Regni Poloniae 1532. Star. prawa polskiego Pomniki III. ed. Bobrzyński. § 224, str. 62, statuimus quod nullus iudicum regni nostri per aliam personam quam per ministeriales terrestres *per palatinos creatos et tonsos* et non per ministerialium substitutos, exequantur citationes; § 226 quorum (mimisterialium) creandorum et tondendorum auctoritatem apud solos palatinos iuxta veterem consuetudinem volumus esse et remanere.

się, poddanymi też wojewodów byli woźni, od nich zależni i pod ich władzę i opiekę wyłącznie oddani. Obcięcie włosów jest tutaj znakiem, symbolem tego oddania się pod czyjąś opiekę i władzę, z czem zawsze idzie zmniejszenie swego własnego stanowiska.

Obrzędem, który bardzo ściśle wiąże się z poprzedzającym, jest powszechny zwyczaj obcinania włosów pannie młodej przy ślubie. Zwyczaj ten zamienił się później w rozplatanie warkoczy. Bogatego materyału dostarczy nam tutaj etnologia.

Zwyczaj ten istnieje w wielu okolicach Polski [1]). Często robi to brat panny młodej przy oczepinach. Na Ukrainie robią to swaci pana młodego, przy czem śpiewają pieśni o ucięciu warkoczy mieczami; wskazuje to, że niegdyś istotnie był taki zwyczaj [2]). Zwyczaj to zresztą powszechny; znają go Litwini [3]) i co ciekawsze podobnie jak przy postrzyżynach zacinają włosy pannie młodej na skroniach, z tyłu i z przodu głowy, obcięte zaś kosmyki palą [4]). W dobie praw plemiennych znali go i Germanowie, jak to zobaczymy w następnym rozdziale. Wyraża on najprawdopodobniej poddanie się pod władzę męża. I to powinno nam tłomaczyć, dlaczego zrobiłem zastrzeżenie, że nie jest zupełnie pewnem, czy dziewczęta obchodziły postrzyżyny. Być może, iż obcięcie włosów było dla nich tylko oznaką poddania się, bo adopcyą do rodziny męża, choć z drugiej strony możnaby przypuścić, że niektóre z plemion słowiańskich, n. p. południowi Słowianie, znali postrzyżyny dziewcząt, jako przyjęcie do rodziny, a dopiero później po raz drugi następowało obcinanie warkoczy. Zależy to od tego, czy odrazu przeznaczano córki do wejścia w rodzinę męża, czy też rytualnie przyjmowano do swojej?

Okoliczność, że czasem brat obcina włosy siostrze, tłómaczę po prostu zamąceniem się późniejszem zwyczaju.

Wprawdzie możnaby dać i takie wyjaśnienie: brat obcina warkocze na znak, że odtąd on ma opiekę nad siostrą, *mundium*, że tu użyje wyrazu zapożyczonego ze stosunków germańskich. Siostra bowiem nie wychodzi ze swego związku rodzinnego. Godzi się to z tem, co wiemy o stanowisku wuja wobec męża siostry i jej dzieci, słowem byłoby to śladem rodziny macierzyńskiej. Objaśnienie to jednak odrzucam jako sztuczne i zbyt naciągane, zostaję też przy pierwszem, które w zupełności wystarcza dla tego, co chcę udowodnić, t. j. że obcięcie włosów przy ślubie oznacza poddanie się pod władzę męża.

[1]) Kazimira Skrzyńska, Wieś Krynice. Wisła IV. 1890, str. 97.

[2]) Wisła T. VIII. 1894, p. 370.

[3]) Juszkiewicz, Wesele Wielońskie, str. 708. Wisła t. VII. 1893.

[4]) Ludwik z Pokiewia, Litwa pod względem starożytnych zabytków. Wilno 1846, 304.

Ciekawem uzupełnieniem tego obrzędu są wiadomości poczerpnięte nie już z etnologii, ale wprost z historyi.

Wracam się znowu do geografów arabskich.

Kazwini mówi, że dziewczęta słowiańskie wychodzą z domu z odkrytą głową, każdy mężczyzna zaś może zarzucić którejkolwiek z nich chustkę, przez co staje się dziewczyna jego żoną. Nie zdarza się nigdy, dodaje pisarz arabski, aby dziewica odmówiła mężczyźnie [1]). Prawdziwą jest tylko pierwsza część opowiadania.

Kobiety niezamężne chodziły z odkrytą głową, a raczej z odkrytemi włosami, zamężne zaś okrywały je jakąś namitką, czy zasłoną. Oczepiny są pozostałością tego zwyczaju, który się zachował do dziś dnia. Statut Winodolski, zabytek prawny Kroatów z końca XIII w., wyjaśnia tę opowieść Kazwiniego. Za zdarcie z głowy namitki kobiecie kara jest tak wysoką, jak za jej zgwałcenie [2]). Chodzi więc tutaj o cześć, której znakiem niejako jest nakrycie włosów, bo o nie tu idzie przedewszystkiem. Starożytne prawo Franków salickich mówi nawet wyraźnie o rozpuszczeniu włosów, pokazanie ich było podówczas rzeczą wstydliwą dla mężatki. Z jednej więc strony włosy u kobiet były oznaką ich czci, wierności małżeńskiej, należały one do tego, który je posiadał. Z drugiej zaś strony odsłonięcie ich przez niezamężne dziewczęta mogło wyrażać swobodę wyboru, dziewiczość w tem znaczeniu, że nie należały one jeszcze do nikogo. Niech się zaś nikt nie dziwi, że to rozpuszczenie włosów u dziewczyny mogło być mniej skromnem. Poczucie wstydu niewieściego w wielu razach nie było tem, czem jest dzisiaj. Dopiero kobieta zamężna była do niego zobowiązaną. Cnota jej stawała się własnością męża, którą ten jako rzeczą prawie materyalną mógł rozporządzać, a którą ona, jeśli mu była niewierną, kradła, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

To jest wszystko, co zdołałem zebrać w zakresie symboliki włosów u ludów słowiańskich. Spodziewaćby się można, że zgodnie z nią, podobnie jak u Germanów, wolni ludzie i wogóle ludzie wyższego stanu, nosili długie włosy, niewolni zaś obcięte. Tak może i było. Prawo serbskie zdaje się tego dowodzić. Książęta wszyscy musieli je także długie nosić. Jedni tylko Polacy zdają się być w niezgodzie z tem, co powiedziałem: Żywociarz św. Stanisława, piszący w XIII w., opowiada, że na pamiątkę uwolnienia z klasztoru Kazimierza Mnicha papież kazał

---

[1]) Леонтовичъ, l. c. 130.

[2]) Ягичъ: Винодольскій Статутъ. Ст.-Петербургъ 1880, p. 40. § 27, p. 76, § 56.

Polakom tak jak zakonnikom okrągło strzydz głowy [1]). Naturalnie z tego wszystkiego prawdziwym jest tylko szczegół, że Polacy tak, je podówczas nosili. Nie dowodzi to jednak, aby je mieli nosić zupełnie krótko. Panujący n. p. mieli długie włosy. Widać to z pieczęci króla Przemysława 1295 [2]), z nagrobków Władysława Łokietka i Kazimierza W., ale to może są wpływy zachodnie — jak również zachodnią jest moda noszenia kędziorów przez szlachtę w XV stuleciu.

Po tem, co powiedziałem o samej symbolice włosów, należy się zapytać, jaki ma ona związek z postrzyżynami? Otóż każdemu rzuca się w oczy fakt, że bardziej się ona godzi z rozszerzonem ich pojęciem, z adopcyą, niż z właściwemi postrzyżynami, chociaż nie stanowi względem nich przeciwieństwa. Łatwo powiedzieć, dlaczego tak jest w pierwszym wypadku t. j. przy adopcyi: adopcya jest oddaniem się komuś w opiekę, która wypływa z samego pokrewieństwa. Tak musiało być zawsze przy ścisłej, prawdziwej adopcyi, jeśli tak powiedzieć wolno. Później, luźniejsze jej formy zmniejszały tę opiekę faktycznie, ale zawsze symbol pozostał.

Z postrzyżynami samemi związek symboliki włosów jest mniej widoczny a nawet i mniej jasny. Trudność leży mianowicie w tem: postrzyżyny słowiańskie n i e s ą p o d d a n i e m d z i e c k a p o d w ł a d z ę o j c a. Przeciwnie, okoliczność, że mogą one być symbolem wyjścia z dzieciństwa, wskazuje, że raczej oznaczały pewne rozszerzenie jego praw — a nie ograniczenie.

Przyjąwszy raz, że obcięcie zawsze oznacza poddanie się, jedna byłaby droga, wiodąca do rozwiązania trudności: ponieważ ojciec rytualnie obcinał dziecku włosy, a więc była to adopcya syna przez ojca. Tego jednak nie robię. Raz, że należałoby przyjąć w takim razie, że obrzędy związane z u z n a n i e m w ł a ś c i w e m, byłyby raczej adopcyą a nie obrzędy wprowadzające do rodziny, a już najmniej do związku rodowego, na rzecz którego zrzekał się przecież ojciec swej władzy. Po drugie, że byłaby to dziwna forma adopcyi, przy której nie następuje umniejszenie praw, ale bądź co bądź raczej dążność do ich rozszerzenia. Przeciwieństwo to odnajdziemy bardzo silnie zaznaczone w rozdziale o stosunkach germańskich i tam wypadnie mi też mówić o nim obszerniej. Pozostaje więc jedno tylko przypuszczenie, to które już zrobiłem, kiedy starałem się wywieść adopcyą przez strzyżenie od postrzyżyn.

---

[1]) Mon. Pol. hist. t. IV. Vita S. Stanislai Episcopi Crac. Vita minor, str. 272, 24. ut in tonsura rotunda conformarent se (Poloni) moribus religiosorum.

[2]) Kodeks WP. IV, N. 27.

Moment najważniejszy tkwi w tem, że sakralne obcięcie włosów należy do przywilejów ojcowstwa, że więc każdy, który je spełnia, wchodzi zupełnie lub częściowo w prawa ojca. Nie przeczy to jednak bynajmniej temu, że w jego rękach mają one inne znaczenie.

Mam nadzieję, że, zestawiając cały porównawczy materyał, będę mógł nie dowieść, bo o to się nie kuszę, ale wskazać blizki związek postrzyżyn z kultem domowym i w ogóle z wierzeniami religijnemi ludów pierwotnych. To zaś, że obcięcie włosów było symbolem wprowadzenia do rodziny i że nie było ubliżającem, może pochodzić z dwóch względów, o których później będę mówił obszerniej: włosy u wszystkich prawie ludów pierwotnych mają swoje odrębne znaczenie i odgrywają pewną rolę w mitologii, stąd też poszło składanie ich na ofiarę bogom. I tutaj może jesteśmy przy źródle mniemania, że długie włosy są ozdobą, bo długie je nosił a w jakiejś ważnej chwili życia obcinał ten, który się bogom ofiarowywał, t. j. ten, który chciał nie tylko bogów przejednać i oddalić ich gniew od siebie, ale także zjednać ich dla siebie, wkupić się w ich łaskę i dostać coś dla siebie z ich potęgi i z ich przymiotów. Należy zaś pamiętać, że podówczas sakralny charakter łączył się zawsze z prawnym. Jednego bez drugiego nie było. Ojciec więc przy postrzyżynach występował i jako ojciec i jako kapłan.

Obrzędów zaś spełnianych nad dzieckiem od urodzenia aż do pełnoletności było kilka. Aby lepiej zrozumieć postrzyżyny i miejsce dla nich wyznaczyć, wypada na zakończenie zrobić przegląd wszystkich podobnych zwyczajów.

Będzie to przegląd bardzo krótki, bo i wzmianki, które o nich spotykamy, są zbyt pobieżne i niepewne. Wspominałem już poprzednio o możliwości istnienia obrzędu pogańskiego: pokropienia wodą. Zwyczaj białoruski obmywania niemowlęcia zaraz po urodzeniu, zdaje się mieć czasem, prócz zwykłego względu na czystość, inne jeszcze znaczenie. Wskazuje na to wrzucanie do wody to srebrnej monety, to chleba, sadła, bursztynu lub wlewanie mleka. Często nawet ojciec bierze udział w przygotowaniu takiej kąpieli [1]). Drugą z rzędu uroczystością mogło być nadanie imienia, które u ludów pierwotnych ma swe mistyczne znaczenie. Wiemy już, że właśnie z postrzyżynami było złączone nadanie imienia, przynajmniej tak było w Polsce. Natomiast nie jest pewnem,

---

[1]) Шейнъ, Бѣлорусскій сборникъ l. c. str. 4 oraz Баловъ. Рожденіе и воспитаніе дѣтей въ пошехонскомъ уѣздѣ, Эгн. Обозр str. 93.

czy na Rusi oba te obrzędy łączyły się z sobą. Są ślady innej uroczystości t. z. imienin. Kronikarze z XII wieku rozróżniają prawie zawsze między imieniem ze chrztu n.p. Teodor, Dymitr, a imieniem pogańskiem, książęcem n. p. Włodzimierz, Mścisław [1]). Raz nawet wspomina rocznikarz, że po urodzeniu młodego księcia były „imieniny", któreby można z pewnem prawdopodobieństwem odnieść do jakiejś uroczystości przy nadaniu owego książęcego pogańskiego imienia [2]). Okoliczność, że w niektórych stronach Polski i Czech rodzice trzymają imię dziecka w tajemnicy z obawy, aby się o niem nie dowiedziały złe duchy i znając nie rzuciły uroku, świadczy także o związku imienia z pogaństwem [3]). Świadczy również i to, że na Mazurach nadają je zaraz po urodzeniu, nie czekając chrztu [4]). Podobnie i w Wielkorosyi zaraz po przyjściu na świat niemowlęcia wołają na niego rodzice różnemi imionami i to mu zostawiają, na które samo da jakiś znak, obróci główkę n.p. lub otworzy oczy [5]). Wszystko to skłania do przypuszczenia, że razem z postrzyżynami jak w Polsce, lub bez nich jak zdaje się na Rusi, obchodzono jakąś inną uroczystość, związaną z wyborem i nadaniem imienia. O nadaniu oręża i postrzyżynach zarostu u Słowian, jak już mówiłem, nic bezpośrednio nie wiemy.

Krótki ten przegląd stwierdza raz jeszcze, że postrzyżyny należały do tej grupy obrzędów, które się odbywały we wczesnem dzieciństwie, co się zgadza z założeniem tej rozprawy.

II.

Łatwo bardzo udowodnić, że Germanowie znali postrzyżyny. Sam ten fakt jednak nie wystarcza. Należy pójść dalej i zapytać, kiedy je obchodzono i jakie miały znaczenie? Otóż na te pytania trudniej odpowiedzieć.

---

[1]) Полное собраніе русскихъ лѣтописей. Ст.-Петербургъ, t. II, 1843, str. 141, 143, 324.

[2]) l. c. str. 141 pod rokiem 1191. У великого князя Всеволода родися сынъ до заутреня свѣтого Дмитреѣа дне и именины же тогда бяхухь.

[3]) František Bartoš l. c. str. 5. — Toeppen, Wierzenia mazurskie, str. 760. — Wisła t. VI 1892.

[4]) l. c. Toeppen, str. 759.

[5]) Барсовъ, Обряды — при рожденіи и крещеніи дѣтей на рѣкѣ Орели, str. 76. Труды этнографическаго отдѣла общества любителей естествознанія, антропологіи и этнографіи 1877.

Postrzyżyny słowiańskie jaśniej się przedstawiają — przynajmniej na pozór — nie łączą się tak z różnemi pojęciami prawnemi, może zresztą dlatego, że i zabytki prawne Słowian milczą o nich. Nie można tego powiedzieć o germańskich. Znamy je głównie ze starożytnych zbiorów praw, od razu więc trzeba się przenieść na ten grunt, a właśnie ta ostatnia okoliczność utrudnia bardzo wszelkie poszukiwania. Rosną wymagania ścisłości, a materyał, aczkolwiek nieskończenie bogatszy od słowiańskiego, nie jest jeszcze wystarczającym, aby odpowiedzieć na każde pytanie. Wszystkie kwestye zresztą z historyi prawa niemieckiego nastręczają wiele punktów spornych, których nawet bardzo bogata literatura nie zdołała rozstrzygnąć. Wszędzie też natrafia się na mnóstwo wątpliwości i to tam właśnie, gdzie chodzi o największą ścisłość, jak przy wszystkich pojęciach prawnych. Praca niniejsza ma charakter socyologiczny nie prawniczy, z natury więc swojej nie może się wdawać w uzasadnienie pytań prawnych, z drugiej zaś strony każda nieco szersza generalizacya w tej dziedzinie musi o prawo zawadzić a bliższe zaś i ściślejsze sformułowanie wielu pytań natrafia na mnóstwo trudności i zastrzeżeń. O tem trzeba ostrzedz każdego, wątpliwości bowiem usunąć trudno. Nie należy to zresztą do mnie i nie byłbym w stanie tego uczynić. Wszystko też, co z mego stanowiska mogę powiedzieć jest to: żałuję mocno, że historycy prawa niemieckiego nie rozwiązali wszystkich spornych kwestyj, ułatwiłoby mi to niezmiernie zadanie. Ponieważ tak nie jest, muszę się ograniczyć na samem postawieniu i stwierdzeniu najniezbędniejszych faktów, sam przedmiot jest tak zawiły, że i to dosyć miejsca zajmie.

Trzy kwestye obchodzą mnie przedewszystkiem: 1) kiedy postrzyżyny się odbywały? 2) jakie było ich znaczenie? a wreszcie 3) w jakim było stosunku do pewnych form adopcyi oraz do germańskiej symboliki włosów?

1. Zaczynamy od pierwszego pytania. Tytuł dwudziesty czwarty prawa salickiego mówi o zabójstwie kobiet i dzieci. Pojedyńcze jego uchwały tak się przedstawiają. Zaraz na wstępie paragraf pierwszy stanowi 600 solidów za zabójstwo chłopca przed skończonemi dziesięciu laty, tak ma tekst pierwszy, najstarszy, wszystkie inne w liczbie dziewięciu mają przed skończonemi dwunastu laty [1]). Czy owe lat dziesięć

[1]) Lex Salica ed. Hessels and Kern, London 1880. Tekst pierwszy: Si quis puerum infra X annos usque ad decimum plenum occiderit mal famiis fith DC sol. culp. iudic. — Wszystkie następne teksty mają: infra XII annos usque ad duodecimum plenum.

są tylko omyłką? Nie śmiem twierdzić. W każdym razie idę za większością tekstów i przyjmuję, że skończonych lat dwanaście dawało prawo do owego okupu sześciuset solidów. Następny paragraf mówi, *si quis puerum crinitum occiderit.* I w tym wypadku kara naznaczona jest taka sama, jak za zabójstwo dziecka przed dwunastym, a względnie dziesiątym rokiem życia. Paragrafy następne 3 i 4 mówią o zabójstwie ciężarnej kobiety i niemowląt. Po nich gubi się zupełnie tekst pierwszy, najstarszy. Aby go odnaleść, trzeba dojść prawie na sam koniec zwodu między paragrafy, wzbraniające zdejmowania wisielców z szubienicy lub gałęzi. Jest to tytuł 69, znajdujemy w nim taki przepis. Jeśliby ktoś pozbawił włosów chłopca bez wiedzy i woli rodziców, płaci 14 solidów kary, gdyby to była dziewczyna płaci ich sto [1]). Otóż ten sam artykuł, zabraniający strzyżenia włosów mieści się we wszystkich ośmiu pozostałych tekstach tytułu 24, ale nie na właściwem także miejscu, bo nie po artykule pierwszym i drugim. Przedzielony on jest od nich tymi paragrafami, które mówią o zabójstwie kobiet i dzieci i przyczepiony do artykułu o zapłaceniu pewnej kary sądowej t. zw. *fredum* przez chłopca, nie mającego lat dwunastu. Cały zaś tytuł 24 zamykają znowu paragrafy mówiące o zabójstwie kobiet.

Z tego, jak się przedstawia sześć pierwszych tekstów, a są one widocznie porozrywane, można w każdym razie wywnioskować, że istniał związek między pierwszem strzyżeniem włosów a rokiem dwunastym. Za chłopca przed tym wiekiem i za chłopca z nieobciętemi włosami płaci się ten sam okup t. j. 600 solidów, o którym już mówiłem. To jest pewne. Wprawdzie artykuł pierwszy mówi oddzielnie o zabójstwie chłopca poniżej lat dwunastu a oddzielnie o zabójstwie chłopca z włosami, zdawaćby się więc mogło, że te pojęcia nie odpowiadały sobie w zupełności, że byli *pueri criniti* i po latach dwunastu. Tego zdania jest kilku uczonych niemieckich [2]), sadzę jednak, że nie mają słuszności. Dalsze bowiem teksty 7—9 stwierdzają wprost równoczesność postrzyżyn z dojściem do tego wieku. Mówią one co następuje: jeśli ktoś zabije chłopca n i e s t r z y ż o n e g o, poniżej lat dwunastu, płaci okup 600 solidów [3]). Wszystkie one nie mają już następnego artykułu

---

[1]) Si quis puerum crinitum extra consilium parentum tundere praesumpserit mal uidri dardi sol. XIV. Si vero puella tunderit hoc est extra consilium perentum sol. C.

[2]) Schröder, Die Franken und ihr Recht, str. 42. — Brunner, Deutsche Rechtsgeschichte I, 78. — Sohm, Die Fränkische Reichs- und Gerichtsverfassung 1871, str. 342.

[3]) Si quis puerum infra duodecim annorum non tonsurato occiderit mal charscaro leodardi sol. DC. culp. iud.

o *puer crinitus*. Widocznie dwa te paragrafy, pierwszy i drugi, zostały tutaj ściągnięte w jeden. Przepisywacze, zdaje się z VIII w., nie mieli żadnej wątpliwości: chłopiec z niestrzyżonemi włosami nie miał skończonych lat dwunastu, to zdaje mi się być zupełnie jasnem i nieulegającem wątpliwości. Podział sześciu tekstów pierwszych na dwa oddzielne paragrafy nie jest tutaj wcale podziałem między dwoma temi pojęciami, ale wprost wynikiem złej redakcyi. Takie powtarzanie się wypływa z braku należytego uogólnienia, z pewnego niedołęstwa w abstrakcyjnem formułowaniu poszczególnych przepisów i nie jest wcale wyjątkowem w zbiorach praw pierwotnych. Jest to powtórzenie, dwukrotne omówienie jednego i tego samego stosunku, który się przedstawiał pod dwiema postaciami, nigdy zaś nie jest umyślnem przeciwstawieniem chłopca dwunastoletniego chłopcu z niestrzyżonemi włosami, jak chcą niektórzy. W każdym razie to rzecz pewna, że dla skracających tekst prawa salickiego, dla lepiej go redagujących, nie było w tych dwóch oddzielnych paragrafach takiego przeciwieństwa. Wyrażały one identyczny w rzeczywistości i praktyce stosunek, czego dowodem, że paragrafy owe można było skrócić i ująć w jeden ogólniejszy przepis. I ja je też dzisiaj łączę tak samo. Na zarzut zaś, że zbyt formalnie biorę teksty, i to późniejsze, z góry odpowiadam: gdyby nawet ów termin dwunastoletni nie był tak pewny, za jaki ja go uważam, to i tak nie możnaby wnosić z tego, że byli chłopcy niestrzyżeni po dwunastu latach. W takim razie należałoby raczej przyjąć, idąc za pierwszym najstarszym tekstem, że w VI w. chwiał się czas postrzyżyn między dziesiątym a dwunastym rokiem i że następowały one wcześniej wraz z dojściem do lat dziesięciu, nigdy zaś później. Takie przypuszczenie wychodzi po za wszystkie teksty prawa salickiego.

Związek postrzyżyn z liczbą lat dwunastu zaznaczają nawet i glossy malbergskie. N.p. glosa tekstów 4—5 ma wyraz oznaczający: z włosami [1]). Jest to wyrażenie w języku Franków równoznaczne łacińskiemu *crinitus*, czyli: chłopiec przed skończonym dwunastym rokiem jest zarazem *puer crinitus*. Nawet i tekst pierwszy ma wyraz o podobnem znaczeniu [2]), jeśli słuszną jest poprawka uczonego komentatora tych glos, Kerna. W obu razach okup 600 solidów zwał się okupem za zabójstwo chłopca niestrzyżonego, a to wystarcza najzupełniej, aby przyjąć, że pierwsze obcięcie włosów przypadało na lat dwanaście.

---

[1]) Kern, Notes on the frankish Words in the lex salica w Hessels and Kern, XXIV, 491—3 malb. chrascaro; chrascaro, charcaro = hair shearing.

[2]) Tamże mal famiis fith — faxi = crinitus from fax-fahs-tuft of hair and the mass of hair falling-doun at both sides of the head.

Tak było u mężczyzn. Nieco inaczej miały się rzeczy z dziewczętami.

Nie sądzę, aby je strzyżono w dwunastym roku. Zachowywały one włosy dłużej, a mianowicie, aż do chwili zamążpójścia. Jest na to dowód następujący. Prawa Longobardów stanowią, że córki, które nie wyszły za mąż t. j. te, które pozostały w domu *in capillo* — dosłownie: we włosach, mają zarówno z braćmi dziedziczyć [1]). Takie nie obcinanie warkoczy dziewczynie a raczej obcinanie ich dopiero przy ślubie jest bardzo starym i powszechnym zwyczajem. Przypominam, że go znali Słowianie, także Litwini, prócz nich zaś bardzo wiele plemion i ludów rozproszonych po całej kuli ziemskiej. Opierając się na tem, co powiedziałem, można przyjąć za rzecz pewną, że Germanowie znali i obchodzili uroczystość pierwszego obcięcia włosów w latach dwunastu — jeśli to był chłopiec — jeśli dziewczyna, z chwilą wyjścia za mąż. Nie na tem jednak koniec.

Są ślady innych jeszcze postrzyżyn o kilka lat późniejszych.

Ślady te są następujące: jeden ze zwodów prawnych IX wieku t. zw. *Lex romana curiensis* mówi o zwyczaju uroczystego strzyżenia pierwszego zarostu. Przy tej sposobności, jeśli chodziło o młodego księcia, poddani mieli obowiązek składania podarków [2]). Widocznie, działo się to z pewną okazałością, coś tak jak po dworach ruskich książąt w XII w. I Grzegorz z Tours wspomina o podobnym obrzędzie, zresztą niedosyć wyraźnie. Oskarżona o różne wykroczenia ksieni jakiegoś klasztoru dała swej wnuczce złocistą szatę, a to z powodu postrzyżyn *barbatoriae*, które się odbyły w kościele [3]). I to policzono jej za przestępstwo. Można więc przypuścić, że sama uczta postrzyżynowa nieprawnie się w kościele odbyła. Jest to jednak wątpliwe. Kościół mógł służyć podówczas do takich celów, sam zaś obrzęd był zupełnie legalny i przez duchowieństwo uznany. Lepiej też będzie przypuścić, że tu je-

---

[1]) Si quis Langobardus se vicente filias suas nupto tradederit et alias filias in capillo in casa reliquerit tunc omnes aequaliter in eius substantia heredis succedant tamquam filii masculini. Lex Luitprandi, §§ 2, 3, 4, p. 145. Leges Longobardorum. Mon. Germ. hist. Legum IV.

[2]) Str. 361 Quando aliqua publica gaudia nunciantur hoc est aut elevatio regis aut nuptias aut barbatoria aut aliqua alia gaudia quod ad iudices pertinet nihil invidum ad populum nec dona nec nulla expensa exsequantur, IV. str. 351. Mon. germ. hist. T. V. 1889. Lex romana raetica curiensis ed. Zeumer.

[3]) Vittam de auro exornatam idem neptae suae superflue fecerit (abatissa) barbatorias intus eo (monasterio) quod celebraverit X, 16, str. 427. Monum. Germ. hist. Script. t. I.

dynie chodzi o nieprawny podarunek sukni kościelnej przy uroczystości takich postrzyżyn, które ksieni wyprawiała. Tak czy inaczej, zawsze to dowód istnienia tego zwyczaju, pochodzący z końca VII wieku, gdyż nie przypuszczam, żeby tu o maskaradę chodziło, którą czasem tym samym wyrazem „*barbatoriae*“ nazywano, widocznie od brodatych masek, w które się przystrajali uczestnicy takich zabaw [1]).

Wszystkie te wzmianki, nie mogą też żadną miarą dotyczyć obcięcia włosów w dwunastym roku. Śmiało powiedzieć można, że mylą się uczeni niemieccy jak n.p. Brunner, nie odróżniając pierwszych postrzyżyn od tych drugich [2]). Same źródła to robią i to bardzo wyraźnie. Mają dwie oddzielne nazwy, pierwsze nazywają się *cappillatoriae*, drugie zaś *barbatoriae* nazwa znana jeszcze w dawnej łacinie i oznaczająca pierwsze obcięcie brody i zarostu. Różnica jest tutaj aż nadto oczywista. W pierwszym razie chodzi o włosy, w drugim o zarost. Wolałbym też odnieść do tych drugich postrzyżyn wzmiankę Tacyta o młodych Chattach, którzy, s k o r o d o r o s n ą [3]), nie strzygą brody i włosów, dopóki nie zabiją nieprzyjaciela na wojnie. Tacyt wspomina wyraźnie o brodzie, a więc mówi o doroślejszych już młodzieńcach. Mogli oni niestrzydz jej zupełnie, włosy zaś mogli powtórnie zapuścić, jako ślub po owych pierwszych postrzyżynach dwunastego roku. Ślub taki, znany zresztą z innych źródeł, czyniono bogu wojny.

Łączyć tych dwojakich postrzyżyn w żaden sposób nie można. W takim razie bowiem należałoby przypuścić, że odkładano owo pierwsze obcięcie włosów aż do pojawienia się pierwszego zarostu i obcinano je razem. Wobec wyraźnego tekstu prawa salickiego taka hipoteza nie ma się na czem oprzeć. Jeśli zaś ją odrzucę, w takim razie pozostaje tylko jedno: owe drugie postrzyżyny *barbatoriae* obchodzono później, wtedy jak się zarost pokazuje. Wiadomo, kiedy to przypada, mianowicie najwcześniej w lat piętnaście, szesnaście. W dwunastym roku nawet za czasów Chlodewiga nie mógł mieć chłopiec brody! Zważywszy to wszystko, należy przyjąć lat piętnaście jako najwcześniejszą granicę postrzyżyn zarostu, ośmnaście zaś jako najpóźniejszą. Musiały się one odbywać w tym okresie wieku młodzieńczego. Termin oznacza tutaj z góry sam objaw fizyologiczny. Owe drugie postrzyżyny mają jeszcze ten rys charakterystyczny, że się często — jeśli nie zawsze — łączą

---

[1]) Por. Ducange, Glossarium pod barbatoriae.

[2]) Deutsche Rechtsgeschichte II, 70,

[3]) Ut primum adoleverint, crinem, b a r b a m q u e submittere nec nisi hoste caeso exuere votivum obligatumque virtuti oris habitum. Germania §. 31.

z innym obrzędem, a mianowicie z uroczystem nadaniem oręża na wiecu ludowym. Samo to nadanie jest bardzo stare; znane już było za czasów Tacyta [1]) i z pewnością sięga jeszcze dawniejszej epoki. Polegało ono na wręczeniu broni młodzieńcowi w obecności wolnych ludzi jego plemienia. Broń dawał ojciec, krewni lub sam książę. Na ów związek postrzyżyn zarostu i nadania broni naprowadza już Tacyt, mówiąc o młodych Chattach, którzy po dopełnieniu pierwszego wojennego czynu t. j. po zabiciu nieprzyjaciela na wyprawie wojennej obcinają zarost. Bardzo być może, że i nadanie broni dopiero wtedy następowało. Ten domysł stwierdza okoliczność, że przy adopcyi, dokonywanej przez nadanie oręża, zacinano brodę [2]). Słusznie też przypuszcza Brunner [3]), że oba te zwyczaje łączyły się, tylko w tem się myli, jak zresztą wspominałem, że nie odróżnia tych postrzyżyn od wcześniejszych z dwunastego roku [4]). Kwestya zaś, czy oba te obrzędy przypadały na ten sam czas tak się przedstawia. Dla nadania broni nie istnieje wyraźna granica, jak puszczenie się pierwszego zarostu, należy więc chociażby pobieżnie udowodnić, kiedy się ono odbywało i czy w tym samym czasie jak strzyżenie brody, czy nie później lub wcześniej? W ogóle przyjąć należy, że broń można było nosić i przed jej uroczystem nadaniem — a nawet być na wyprawie wojennej, jak to wiemy z Tacyta [5]). Na to nie było żadnych przepisów. Bronią władał potroszę każdy chłopiec i przed owemi pierwszemi postrzyżynami t.j. przed dwunastym rokiem. Terminu oznaczonego dla tej „nauki“ z pewnością nie było, tak jak n.p. i dzisiaj nie ma nauki orania lub koszenia dla wiejskiego wyrostka. W stosunkach pierwotnych jest to wszystko zależne od rozwoju fizycznego. Sądzę też, że można przyjąć lat piętnaście jako pierwszą granicę dla nadania broni. Już Tacyt wspomina o *adolescentuli* z możnych rodów, którym na wiecu broń dawano [6]). W tych słowach kryje się twierdzenie, że można było być bardzo młodym i dostać oręż na wiecu ludowym a zarazem i pewne przeciwstawienie do innych, którzy dopiero później dostępowali tego zaszczytu. Owi „młodzieniaszkowie“ stanowią tutaj wyjątek, inni — widocznie — później broń odbierali. W każ-

[1]) Germania §. 13.

[2]) Schupfer, La famiglia presso i Longobardi 1868, str. 3. — Schröder, D. RG. str. 63.

[3]) Tamże, II, str. 70.

[4]) Tamże, I, 78, 55.

[5]) Germania §. 31.

[6]) Insignis nobilitas aut magna patrum merita principis dignitatem etiam adulescentulis assignant. Germania §. 13.

dym zaś razie tak jedni jak drudzy mieli więcej niż lat dwanaście, to jest pewna. Ale znowu nie sądzę, aby należało czekać zawsze do lat dwudziestu, jak chcą niektórzy, idąc za Cezarem [1]). Lat ośmnaście, jest według mnie, i tak bardzo już późnym zwyczajowym terminem dla dopełnienia tego obrzędu. Z tego wynika, że i nadanie broni waha się między piętnastym a ośmnastym rokiem, nic więc dziwnego, że się z samym symbolem dojrzałości, z pierwszem strzyżeniem brody zejść mogło. Związek obu tych zwyczajów jest aż nadto naturalnym i prostym przynajmniej w czasach pierwotnych, bo przecież każdy to przyzna, że pierwszym, niezbędnym warunkiem nadania broni, była możność zupełnego nią władania, a to znowu zależnem było nie od czego innego, jak tylko od zupełnego fizycznego rozwoju, ten zaś od faktycznej dojrzałości. Bez zbytniego więc naciągania przyjąć można *związek nadania oręża z pierwszem obcięciem brody*.

Tylko dodać należy, że takie połączenie było częstem, ale nie koniecznem, szczególniej w późniejszych czasach. Dwa te zwyczaje mogły się rozdzielić i obok siebie istnieć jako odrębne i samoistne. Nikogo też dziwić nie powinno, jeśli nadanie broni odbywało się bez uroczystego przystrzyżenia zarostu. Często, był to szczegół mniej ważny, łatwiej go też można było opuścić. Mógł się on zresztą dochować samoistnie jako wyłącznie domowa uroczystość, w której ojciec lub ktoś uproszony dokonywał obrzędu, tak zresztą jak i przy wręczeniu oręża z tą tylko różnicą, że tam najczęściej obdarzał książę bronią, przynajmniej w późniejszych czasach. Wyprawiano przy takich postrzyżynach ucztę i wręczano już nie chłopcu ale młodemu człowiekowi podarki. Nadanie broni mogło się odbyć trochę wcześniej lub później, nosiło ono zawsze charakter więcej publiczny.

Również ważną kwestyą, a w tym razie nawet może i ważniejszą, niż wzajemny stosunek uroczystego strzyżenia zarostu i nadania broni jest oddziaływanie wzajemne obydwóch tych postrzyżyn. Bez wpływu na siebie nie mogły one pozostać. Tożsamość formy musiała zrobić swoje. Początkowo oba zwyczaje zachowywały z pewnością swoją odrębność. O zlaniu się nie mogło być mowy, zbyt długi przeciąg czasu oddzielał je od siebie. Pierwsze obcięcie włosów odbywało się w lat dwanaście, pierwsze obcięcie zarostu najwcześniej w piętnaście. Tak było pierwotnie. Pod wpływem różnych nowych czynników zwyczaj strzyżenia chłopca w dwunastym roku zaczął — zdaje się — wcześnie zamierać.

---

[1]) N.p. Wackernagel v. Heussler, Institutionen I, 55. De bello Gallico Lib. VI, rozdział XXI.

Już *Lex emendata* przewiduje możliwość, że chłopiec dwunastoletni może mieć obcięte włosy lub nie [1]). Kapitularze zaś utożsamiają błędnie postrzyżyny z tonsurą duchowną [2]). To są objawy świadczące, że w IX i X wieku za Karolingów zwyczaj pierwszych postrzyżyn zamierał. Albo ginęły one zupełnie, albo raz wytrącone ze swego stałego położenia mogły się cofać wstecz lub naprzód posuwać. Otóż z tych dwóch możliwości należy wybrać ostatnią. Pod wpływem drugich pierwsze postrzyżyny posunęły się naprzód, napotkały na swej drodze strzyżenie zarostu i wsiąknęły w nie bez śladu. Jeżeli zaś nie było już i owego przycinania brody przy nadaniu oręża lub oddzielnie, wtedy ginęły same powoli. Zależało to od tego, który z tych dwóch obrzędów przeżył drugi, a w ogóle przyznać trzeba, że trudno im było obydwom ostać się wśród zmienionych warunków. Zwyczajowo, bez charakteru prawnego, mogły się one dłużej dochować bądź jako pierwsze obcięcie włosów, bądź jako późniejsze przycięcie zarostu. Żaden zwyczaj od razu nie ginie, przechodzi tylko długi szereg zmian i przeobrażeń. Ostatnich śladów postrzyżyn może należałoby szukać w pewnem noszeniu włosów u giermków i rycerzy a prócz tego w różnych przesądach, zabobonach i wierzeniach ludowych. To już mnie jednak nie tyle obchodzi; udowodniłem bowiem, jak sądzę, co zamierzałem, a mianowicie: że Germanowie znali jedne postrzyżyny w dwunastym roku a drugie między piętnastym a osiemnastym. Co się zaś tyczy niemieckiego ludoznawstwa, to wspomnę tutaj tylko zwyczaj, który się dochował w niektórych okolicach Szwajcaryi i Niemiec Południowych. Podobnie jak niegdyś w Polsce, strzygą tam po raz pierwszy włosy dziecku w lat siedem [3]). Gdyby ktoś nie uważał na to i obciął włosy wcześniej, dziecko nie byłoby nigdy silnem i zdrowem. Ciekawy ten przesąd będzie mi potrzebny do dalszych wniosków i wywodów, dlatego też wspominam tutaj o nim.

2. Sam fakt, że Germanowie święcili postrzyżyny, nie tak jak Słowianie w trzech lub siedmiu latach, lecz później, naprowadza na domysł, że zostają one w jakimś związku z pełnoletnością. Tak jest

---

[1]) Hessels and Kern § 24. Si quis puerum infra duodecim annorum sive crinitum sive incrinitum occiderit.

[2]) Brunner l. c. I, 78, 54.

[3]) Ploss, Das Kind in Brauch u. Sitte der Völker, 2 wyd., 1884 II, 209. — Wilken, Ueber das Haaropfer und einige andere Trauergebräuche bei den Völkern Indonesiens, Amsterdam 1886, II str. 81.

w istocie. Są one znakiem dojścia do lat i dojrzałości. Dowody na to są następujące.

Na lat dwanaście t. j. na czas pierwszych postrzyżyn przypada: 1) okup taki jak za dorosłego mężczyznę, 2) odpowiedzialność sądowa a wreszcie 3) dopuszczenie do udziału w majątku rodzinnym. Na czas pierwszego przycięcia zarostu: stwierdzenie faktycznej dojrzałości. Znamiona te, razem zebrane, mogą zupełnie dobrze wypełnić i określić pojęcie pełnoletności. Wskazują one rozpoczynającą się zdolność do działania, są pierwszymi zawiązkami całkowitego „upełnoletnienia", którego ostatnim etapem jest zupełna dojrzałość fizyczna i uzyskanie praw politycznych.

Zaczynam od znamion pełnoletności w latach dwunastu, t.j. pierwszej pełnoletności (Erster Mündigkeitstermin) — jak ją odtąd będę nazywał. Paragraf pierwszy tytułu 24 prawa salickiego, przypominam, że mówi on o zabójstwie kobiet i dzieci — jest takiej osnowy: gdyby ktoś zabił chłopca przed skończonemi dziesięciu — inne teksty: przed skończonemi dwunastu laty — ten płaci sześćset solidów kary [1]). Otóż wiadomo, ile wynosił w prawie salickiem okup za dorosłego mężczyznę, a mianowicie tylko dwieście solidów [2]). Za chłopca więc do lat dwunastu płaciło się trzy razy tyle. Prawo brało więcej w obronę jego życie niż tych, którzy jako dorośli sami się mogli bronić, od tego więc czasu chłopiec przestawał być bezbronnem dzieckiem, to jest rzecz jasna. Dalej paragraf piąty tego samego tytułu ma we wszystkich tekstach taką osnowę: jeśli chłopiec przed końcem dwunastego roku popełni przestępstwo, nikt nie powinien od niego żądać „*fredum*" t. j. opłaty za złamanie pokoju publicznego, która się należała księciu [3]). I ten przepis jest zupełnie zrozumiały. Do lat dwunastu płacił odszkodowanie za dziecko ten, do którego należało *mundium* t.j. władza nad niem, a więc ojciec, po jego śmierci zaś ród lub opiekun. Od lat zaś dwunastu stawał się chłopiec odpowiedzialnym sądownie za swoje czyny, stawał się poczytalnym. Szczegół ten sam przez się bardzo ważny, pociągał jeszcze

---

[1]) Hessels and Kern. Si quis puerum infra X annos usque ad decimum plenum occiderit DC sol culp. iudic. Następne teksty — infra XII annos usque ad duodecimum plenum.

[2]) l. c. § XV str. 91. Si quis hominem ingenuum occiderit aut uxorem alienam tulerit a viro suo CC sol. culp. iud.

[3]) Si vero puer infra XII annos aliqua culpa commitat fretus ei nullatenus requiratur. Podobnie Lex Frisionum 70. Similiter et puer qui nondum XII annos habet sui cuilibet vulnus intulerit in simplo componat. Pertz. Leges III. Simplum było trzecią częścią kary.

wtedy dalej idące następstwa, niżby to dziś przypuścić można. Znany jest ówczesny ustrój społeczny. Za morderstwo i w ogóle za każde przestępstwo odpowiedzialnym był nie sam tylko winowajca, ale i cały ród, do którego należał. Kto był odpowiedzialnym sądownie za swoje czyny, stawał się przez to samo odpowiedzialnym za wszystko, co popełnił związek rodowy. Słowem, był wciągnięty do krwawej zemsty. Zgodnie z tem sagi skandynawskie opowiadają o pomszczeniu śmierci ojca przez chłopców w tym wieku [1]). To byłoby jedno następstwo ówczesnej poczytalności sądowej. Drugie jest związane z pytaniem: kto płacił owe *fredum*, czy ojciec nadal, tak jak dotąd odszkodowanie, czy też chłopiec, wraz z całą karą sądową?

Odpowiedź na to przedstawia się — według mnie przynajmniej — zupełnie jasno.

Prawo salickie wyraźnie mówi, że przed końcem dwunastego roku nikt żądać nie może od chłopca *fredum*: *ei* znaczy tutaj *ab eo* inne tłomaczenie tego ustępu nie jest możliwe. Sam tekst wspomina wyraźnie, że przed czasem odpowiedzialności sądowej nikt nie powinien żądać od chłopca *fredum*, a więc po dojściu do niej, t. j. po latach dwunastu zyskuje to prawo. Naturalnie zapominać nie należy, iż pierwotnie na kary sądowe, a raczej na wykupienie się od krwawej zemsty, składał się nie tylko przestępca, ale jego ród, tak jak nie pobierał okupu nikt sam jeden, ale się każdy musiał dzielić ze swymi rodowymi krewnymi tem, co otrzymał [2]). Nie chcę też wcale dowodzić, że od lat dwunastu chłopiec sam jeden płacił i pobierał kary sądowe, lecz tylko, że na równi z dorosłymi był obowiązany przyczyniać się do ich opłaty i odbioru według przyjętego zwyczaju.

Ta ostatnia okoliczność naprowadza już poniekąd na ową trzecią cechę charakterystyczną dochodzenia do lat pełnych. A mianowicie na udział w majątku rodzinnym. Oczywiście, kto sam za siebie płacił przypadającą na niego część — musiał mieć z czego płacić. Jeśli znowu dawał za siebie, to i pobierał dla siebie, jedno wynika z drugiego. Że miał cośkolwiek, co za swoje mógł uważać, na to jest bezpośredni dowód a raczej dowody. Tytuł setny prawa salickiego wyraźnie mówi [3]): skoro ojciec lub ród *parentella* (inne

---

[1]) Weinhold. Altnordisches Leben. Berlin 1856 str. 313. Kålund, Skandinavische Verhältnisse, str. 216 w Grundriss der Germ. Philologie II Bd. 1893.

[2]) Brunner, Sippe u. Wergeld. str. 22 i 44. Ztsft. der Savigny-Stifftung G. A. III 1882. — Amira, Recht, str. 138 w Grundriss der Germ. Philologie II Bd. 1893.

[3]) Hessels and Kern, Kodeks I De Chane Creudo. Si quis pater aut perentella quando filia sua ad mater domo, quantum ei in nocte illa quamlibet rem donavit

teksty zmieniają to na krewnych) wydają córkę za mąż, wszystko, co w nocy poślubnej ona dostaje, ma być jej wyłącznie oddane. Tak samo wszystko, co syn otrzymuje przy postrzyżynach *capillatoriae*, pozostaje wyłączną jego własnością i do podziału z braćmi nie idzie. Podarki, które wtedy dostawał, a które składały się z ruchomości [1]) może z rolniczych narzędzi, a przedewszystkiem z bydła, przypominam, że w bydle niegdyś opłacano i kary sądowe [2]), zostały w ten sposób wyłączone ze wspólnego rodzinnego majątku. Nie dość na tem. Najstarsze prawo Longobardów orzeka, że do lat dwunastu ojciec nie może uznać swych naturalnych dzieci, bo mogłoby się to stać z krzywdą ślubnych [3]). Ten przepis był dla tego potrzebnym, że dopiero od lat dwunastu chłopiec miał prawo zgodzić się lub nie na wszelkie czynności prawne ojca tyczące się wspólnego majątku, tak samo jak mógł żądać działów prawdopodobnie od tego samego czasu i co ważniejsze wyznaczać wiano swej żonie [4]). Słowem, stawał się od tej chwili członkiem związku rodzinnego, miał w nim zapewniony udział, zapewnioną własność taką, jaką wogóle można było mieć podówczas. Ostrzegam, zaś z góry, że ówczesne jej pojęcie mogło nie być i nie było równoznaczne z dzisiejszem. Dla objaśnienia dodaję tylko, że o ile nie wierzę we własność gminną, o tyle znowu uznaję t. zw. wspólnotę rodzinną „joint family“, jak ją Anglicy nazywają. Ojciec gospodarował razem z dorosłemi dziećmi czasem z braćmi, podobnie jak n.p. dzisiaj przy t. zw. zadrudze południowych Słowian. To więc w pierwszym rzędzie, musiało ograniczać samą własność, ograniczało również w niejednem swobodę młodszych

---

totam extra partem incontra fratres suos vindicet. Capillaturias facit quicquid ei donavit fuerit extra parte hoc temptat et reliquas res equale ordine inter se dividant. Kodeks II. Si quis pater aut parentis quando filiam suam ad marito donat tota extra parte fratris suis vindicit. Similiter quando filius suus ad capilatorias ficiret quo quod donato fuiret extra parte hoc teniat et aliquas res dividat.

[1]) Kern C. str. 557. Chanecreudohandgabe?

[2]) Tacyt. Germania § 12.

[3]) § 155. Nulli sit licentia naturales filius aeqales aut consimilis facere legitimis filiis, nisi si filii legitimi post completam legitimam aetatem patri consenserint. Legitima aetas est postquam filii XII annos habuerint. Ed. Rothari. Leges Longobardorum M. G. H. Legum IV.

[4]) Dwa te ostatnie przepisy pochodzą z późniejszego prawa Luitpranda 117, 74 posunął on pełnoletność do lat osiemnastu ale zostawił możność chłopcu przed tym czasem — et metam facere et morgingap dare et obligationem facere. A także: Si infans dum intra aetate est res suas cum fratribus aut cum parentibus suis dividere voluerit si ipsi cum ipso infante dividere voluerint faciant iudici noticiam. Sądzę, że obydwa te przepisy pozostały z czasów kiedy pierwsza pełnoletność była oznaczoną na lat dwanaście.

członków rodziny na rzecz starszych. Z jednej więc strony ów związek umożliwiał tak wczesną pełnoletność, z drugiej zaś ją krępował [1]).

Cała ta kwestya wymaga studyów nad rodziną ówczesną, dla tego też bliżej w nią tutaj nie wchodzę. Owa pierwsza pełnoletność nie jest zresztą wyjątkową, ani znaną jedynie z prawa salickiego. Jest ona udziałem prawie wszystkich ludów pierwotnych. Znali ją w tych samych latach Fryzowie [2]), a następnie Sasi [3]) i Norwegowie [4]). Do X w. obowiązywała na Islandyi [5]), do VIII u Longobardów [6]). Anglosasi nawet znali wcześniejszą. Chłopiec nie tylko po skończonych dwunastu latach, ale już w dziesięciu mógł się sprzedać w niewolę, wstąpić do klasztoru, nie mógł być przez ojca karany [7]), miał więc bardzo szeroki zakres działania, szerszy może nawet niż u Franków. Naturalnie u różnych germańskich szczepów zakres tej pełnoletności był większy lub mniejszy, sądzę jednak, że te zasadnicze znamiona, które wyżej podałem, były wszędzie te same, można więc przy nich pozostać jako przy najważniejszych.

Na tem się kończy charakterystyka tego pierwszego dojścia do lat, nie kończy się jednak proces upełnoletniania. Zostaje faktyczna dojrzałość i złączone z nią przystrzyżenie zarostu.

Z góry muszę tutaj ostrzedz każdego, że rozgraniczenie zakresu tej pierwszej pełnoletności od owej drugiej ostatecznej, której znakiem jest nadanie broni i drugie postrzyżyny, jest dosyć trudne. Pierwsza w dwunastu latach zdaje się być czasem tak obszerną, że nie wiele pozostaje dla drugiej, późniejszej. Chłopiec dwunastoletni n.p. mógł się żenić [8]), przysięgał także na wierność królowi za czasów Karola W., bywał i na wiecach ludowych [9]). Otóż i jedno i drugie zdaje się wkraczać w zakres faktycznej dojrzałości i pełnoletności politycznej, jest to jednak pozornem. Co do pierwszego punktu, to bez kwestyi lat dwanaście były pierwszą, czysto fakultatywną granicą dojrzałości, przy której

---

[1]) N.p. Ed. Rotharis 167. Luitprand 57. Legnm IV.

[2]) Lex Frisonum 70. Legum III.

[3]) R. Schröder, Die Franken und ihr Recht 1881, str. 41. — Heussler, Institutionen des deutschen Privatrecht I 1886 str. 55.

[4]) Kälund l. c. str. 216. — Amira, Nordgerm. Obligationenrecht 82. I str. 19.

[5]) Konrad Maurer, Island 1874, str. 343.

[6]) Ed. Rotharis 155.

[7]) Essays in Anglo-Saxon Law. Boston 1876. E. Young: The Anglo-Saxon family Law str. 160. — Schmidt, Die Gesetze der Angelsachsen 1858. Leges Inae str. 25, 27, 2, Hlothar's u. Eadric's Gesetze str. 13, 6 por. też Aethelstan's Gesetze 123 str. 171.

[8]) Leges Longobardorum. Luitprandi 117.

[9]) Capitularia Regum Francorum ed. Berendt. 12.

może więcej chodziło o możność wyznaczenia wiana niż o samo małżeństwo. Chłopiec w tym wieku fizycznie dojrzałym być nie mógł, tak samo, jak nie mógł mieć zarostu. Prawa rozwoju fizyologicznego nie zmieniają się tak prędko jak ludzkie ustawy. Dojrzałość ani się z niemi cofała, ani szła naprzód, a mylnem jest również przekonanie, że u ludów pierwotnych rozpoczyna się ona wcześniej. Najprawdopodobniej też owe małżeństwa w latach dwunastu były małżeństwami zawieranemi między dziećmi. Zwyczaj ten był bardzo rozpowszechnionym w średnich wiekach, w Europie znany jest również gdzieindziej u ludów pierwotnych. Co do drugiego punktu, to uczęszczanie na zgromadzenia ludowe przyjąć należy za konieczne następstwo odpowiedzialności sądowej i zdolności do działania, sądy się bowiem na wiecach odbywały. Kiedyś prócz sądów były tam rozstrzygane sprawy politycznej natury, nim je władza królewska zagarnęła. Otóż bardzo być może, że pierwotnie chłopiec przed nadaniem oręża nie mógł w takich obradach uczestniczyć, choć brał udział w sporach sądowych, które wiece rozstrzygały. Wszystko to zresztą jest dla mnie kwestyą szczegółów, przechodzących zakres niniejszej pracy. Cała pełnoletność musi w niej być braną ze stanowiska jednego, z jej symbolów a mianowicie postrzyżyn. To zaś zostaje zawsze pewnem, że pierwsze obcięcie włosów oznacza dojście do lat, pierwsze obcięcie zarostu fizyczną dojrzałość, złączone zaś z nią nadanie broni dojście do pełni praw politycznych. To nie ulega żadnej wątpliwości.

Symbole te zanadto jasno mówią, co znaczą. Są one zupełnie proste i zupełnie powszechne. Spotykamy je wszędzie u ludów pierwotnych, prawie w tej samej, niezmienionej formie i wszędzie wyrażają to samo. Oczywiście z biegiem czasu i one wraz z innemi ulegają różnym zmianom. Już n.p. za czasów Tacyta nadanie broni z pewnością niejednokrotnie oznaczało wejście do drużyny, a więc wyrażało pewną zależność od księcia i w ogóle od tego, który broń dawał. Nie trzeba tracić bowiem z uwagi, że tu chodziło o rzeczywiste obdarowanie czemś bardzo cennym, gdyż broń podówczas była narzędziem zarobku. Otóż bezwątpienia są to wszystko późniejsze rozszerzenia i zastosowania pierwotnego symbolu, który oznaczał początkowo tylko dojście do wszystkich praw zupełnie dorosłego człowieka. Sam ustrój drużynny jest bardzo wczesny, ale w każdym razie nie pierwotny u Germanów, badając zwyczaj uroczystego nadania oręża, z tem się liczyć wypada.

To samo można powiedzieć, w znaczniejszej tylko mierze, o postrzyżynach zarostu. Zmieniały one znaczenie, przenosiły się na inne stosunki, pierwotnie jednak były prostem stwierdzeniem dojścia do faktycznej dojrzałości fizycznej. Później mogło więcej zależeć na tem,

kto strzygł brodę: ojciec czy kto inny? Początkowo strzygł ją ojciec lub sam młodzieniec, a w takim razie pozostawały one zawsze symbolem dojrzałości. Wszak i później, w Zwierciedle saskim, dojrzałość fizyczną w lat piętnaście rozpoznawano po włosach [1]). Wszelkie zaś dalsze przemiany i formy pochodne zarówno tych ostatnich jak i pierwszych postrzyżyn znajdą wyjaśnienie w następnej części niniejszego rozdziału.

3. Przechodzę do ostatniego pytania postawionego na początku, a mianowicie do związku pewnych form adopcyi z postrzyżynami a następnie z ogólną symboliką włosów u różnych niemieckich plemion.

Dla Germanów, tak samo jak dla Słowian, postrzyżyny stały się symbolem usynowienia. Wywód mój uczyniony z tego powodu przy omawianiu stosunków słowiańskich musi i tu wystarczyć, nie potrzeba szukać innego. Każde prawo pierwotne jest zanadto formalistyczne, zbyt niezdolne do abstrakcyi i zupełnie materyalnie przywiązane do pewnych znaków i czynności, aby faktyczne spełnienie któregokolwiek z nich nie miało pociągać skutków prawnych. Ojciec wykonywał nad dzieckiem cały szereg obrzędów. Kolejno podnosił je lub kropił wodą, nadawał imię, obcinał rytualnie włosy, a wreszcie zwykle sam przycinał zarost i wręczał oręż na wiecu ludowym. Wszystko to wchodziło w ówczesne pojęcie ojcowstwa, należało do zakresu jego czynności, a więc ktokolwiek dopełniał jednego z tych aktów stawał się ojcem, uzyskiwał władzę nad dzieckiem. Tak było istotnie. Można było przenieść ojcowstwo za pomocą któregobądź z tych obrzędów, początkowo zupełnie, później z pewnemi ograniczeniami. Działo się to w ten sposób, że ojciec rzeczywisty ustępował część jakąś swej władzy, a co dla nas dziwniejsze swego pokrewieństwa komuś innemu. Bezwątpienia, pokropienie wodą i danie imienia stwarzało pewien związek krwi między dzieckiem a dokonywającym tej czynności. W dobie historycznej jednak stosunek ten był już widocznie luźniejszy i zlał się zupełnie z chrześcijańskim zwyczajem trzymania do chrztu. Postrzyżyny zaś daleko dłużej utrzymały się jako znak adopcyi bliższej i ściślejszej. Poczesne też miejsce zajmują one między licznymi jej symbolami. Nie o wszystkich mówić tu zamierzam. O jednem tylko wspomnę, jako o pokrewnem z adopcyą przez postrzyżyny. Mianowicie istnieje usynowienie przez udanie samego aktu rodzenia, znakiem jego jest: schowanie kogoś pod

[1]) Grimm DRA. str. 313.

płaszcz lub suknię [1]). Przy tej formie, zdaje mi się, chodziło raczej o adopcyą przez kobiety, kiedy adopcya przez strzyżenie zarostu a i pokropienie wodą lub nadanie oręża wskazuje na usynowienie agnatyczne przez ojca. Godnem jest również uwagi, że formy te są niejako rozszerzeniem pojęcia ojcowstwa, a przez to i adopcyi na obrzędy religijne, przeniesieniem niejako tych pojęć z czysto fizyologicznego stosunku na rytualny. Widocznie obrzędy owe zrosły się z ojcowstwem bardzo wcześnie i tak silnie, że wykonanie któregoś z nich nad dzieckiem, chociażby nawet nieprawne, wystarczało do przywłaszczenia sobie praw rodzicielskich. Wówczas można było ukraść samo ojcowstwo, jak jakiś przedmiot materyalny, choć dziś wydaje nam się to niemożebnem.

Tak pojmuje prawo salickie ten stosunek, skazując na wysoką grzywnę każdego, któryby bez wiedzy ojca ostrzygł dziecku włosy [2]). Prawo Alamanów rozszerza to pojęcie na dorosłych ludzi, ustanawiając karę za obcięcie włosów lub brody wolnemu człowiekowi wbrew jego woli [3]), oraz prawo Burgundów, które stanowi kary na tego, któryby je obciął zbiegłemu niewolnikowi lub człowiekowi wolnemu [4]).

Naturalnie podobny stosunek mógł być nie tylko nielegalny. Istotnie był on zupełnie uprawnionym, jeśli ktoś obcinał włosy dziecku za wolą i wiedzą rodziców lub opiekuna. Wtedy stawał się jego przybranym ojcem. Mogło się to zdarzyć zresztą i między dorosłymi, i wtedy, byłaby to adrogacya gdyby prawo ówczesne robiło takie różnice. Źródła dochowały nam więcej tych ostatnich przykładów. Wszystkie te wzmianki są zbyt dobrze znane, abym je miał tutaj przytaczać i rozwodzić się dłużej nad niemi. Są one zresztą zebrane u Grimma [5]), tam też odsyłam każdego. Ze swojej zaś strony dodaję tylko przykład adopcyi małoletniego. Biskup z Rodez Innocentius chce wziąć jednego z synów Komesa Eulaliusa. Ojciec się na to zgadza. Biskup wtedy obcina chłopcu włosy i oddaje go do katedralnej szkoły, chcąc z niego zrobić księdza.

---

[1]) Paul Viollet, Histoire du droit civil français 1893, str. 482.

[2]) Hessels and Kern, § 69. 1) Si quis puerum crinitum extra consilium parentum tundere praesumpserit mal uidri dardi sol XIV 2) Si vero puella tunderit hoc est extra consilium parentum sol C.

[3]) Leges Alamanorum ed. 1880. Lex A. Hlotharii str. 122, 29 Si quis alium contra legem tunderit caput liberum non volentem c. 12 s. componat. 30. Si enim barba alicuius non volentem tunderit cum 6 solidis componat.

[4]) Leges Burgundiorum 1892 §§ 4, 6. Quicunque ingenuo aut servo fugienti nesciens capillum fecerit 5 sol. perdat si sciens capillum fecerit fugitivi pretium cogatur exsoluere.

[5]) Jacob Grimm, Deutsche Rechts Alterthümer 1828, str. 146.

Co mu się zresztą zupełnie udaje, dziecko bowiem jest bardzo pobożne i bogobojne [1]). Przypominam też, że kiedy Alaryk król Gotów adoptował króla Franków Chlodwiga, jedna z kronik ówczesnych mówi o nim, że stał się *patrinus*, dosłownie ojcem chrzestnym, druga zaś, że został *pater adoptivus*, a więc ojcem przybranym frankońskiego władcy [2]). Przykładem również takiej adopcyi jest bardzo znany następujący fakt. Karol, zwany Młotem, posyła swego syna Pipina do Luitpranda, króla Longobardów, aby wedle zwyczaju *iuxta morem*, jak mówi tekst łaciński, obciął włosy młodemu księciu, co ten i uczynił a wskutek tego stał się jego przybranym ojcem, następnie obdarzył szczodrze i odesłał do domu [3]). We wszystkich tych wypadkach postrzyżyny mają znaczenie adopcyi pozornej lub rzeczywistej. W pierwszym usynowionym jest małoletni, w trzech innych przytoczonych przeze mnie sami pełnoletni, gdyż i Pipin nie był już wtedy wcale dzieckiem [4]). Otóż strzyżenie włosów czy brody w tem znaczeniu jest w gruncie rzeczy tylko zużytkowaniem i dalszem rozwinięciem samego obrzędu podwójnych postrzyżyn. Czy można twierdzić n.p. o adopcyi dokonanej przez biskupa Inocentego, że pochodzi od pierwszych? Zdaje mi się, że tak. Dla adopcyi małoletnich punktem wyjścia jest jak mówiłem to, że pierwotnie ojciec obcinał dziecku włosy. A więc jeśli kto inny go zastępował, wchodził tem samem w jego prawa, lub przynajmniej w jakiś stosunek pokrewieństwa, to już zależało od zwyczaju i od umowy. Okoliczność, że tu idzie o dziecko, zdaje się wskazywać bliższy i bezpośredniejszy związek tej adopcyi z pierwszemi postrzyżynami. Biskup przez obcięcie włosów stał się przybranym ojcem chłopca, którego mu odstąpił jego własny rodzony ojciec. Takie jest najprostsze wyjaśnienie tego faktu. Inne formy adopcyi dla tego właśnie, że się praktykowały między dorosłymi, zdają się znowu łączyć nieco bliżej z obcięciem zarostu, choć nie jest to już tak bardzo pewnem i jasnem. Najprędzej może się to odnosić do adop-

---

[1]) Greg. Tur. X 8 p. 415. Scriptores. Si de filiis tuis unum accipio (episcopus Innocentius) quem clericum factum in solatio meo reteneam, faciam quae praecaris. Ad ille (Comes Eulalius) transmisit puerum Johannem nomine recepitque res suas. Susceptо quoque Innocentius episcopus puero, totundit comam capitis eius deditque eum archidiaconum ecclesiae suae.

[2]) J. Grimm l. c. str. 146.

[3]) Paulus diaconus Mon. Germ. historica Scriptores 1878. 738, 53. Circa haec tempora Carolus princeps Francorum Pipinum suum filium ad Luitprandum direxit, ut eius iuxta morem capillum susciperet; qui eius caesariem incidens ei pater effectus est multisque eum ditatum muneribus genitori remisit.

[4]) Scriptores. Fredegarii Chronicon, Rok 740, 24.

cyi jako symbolu zaprzyjaźnienia lub zawarcia przymierza. Bardzo jest prawdopodobnem, że chodziło w tych razach o t. z. braterstwo, znane prawie wszystkim pierwotnym ludom. Co prawda, symbol jego jest inny, zazwyczaj bowiem tacy bracia wymieniają krew wzajemnie. Że jednak można było użyć i włosów w tym celu, to okazuje się na pogańskich Łużyczanach, o których już wspominałem. Pod tym względem trudności nie ma. Trudność polega jedynie na tem, że znane mi źródłowe wzmianki nie wspominają o wymianie włosów, tak jak krwi lub o wzajemnem ostrzyżeniu; przeciwnie nawet wszędzie zdaje się zachodzić stosunek jednostronny. Lepiej też będzie i pewniej przypuścić, że i te luźniejsze formy rozwinęły się z adopcyi rzeczywistej, ściślejszej, słowem z adopcyi małoletnich, od której też pochodzi i symbol oddania się w niewolę przez obcięcie włosów. Z tego powodu nie sądzę nawet, aby należało wskazywać koniecznie drugie postrzyżyny jako źródło jej form luźniejszych. Co najwyżej można zaznaczyć możliwość takiego rozróżnienia. Dalsze badania mogą ten domysł potwierdzić lub zbić zupełnie, ja tymczasem poprzestaję na prostej wzmiance. Jest to już bowiem rzecz drugorzędna, od których postrzyżyn która z form adopcyi się wywodzi wobec faktu, że adopcya ze strzyżenia włosów w ogóle jest tylko dalszem ich zużytkowaniem.

Na tem kończę cały ten i tak już dosyć długi i mozolny wywód, pozostaje tylko kwestya stosunku dwóch tych prawnych znaków do ogólnej symboliki włosów u ludów germańskich.

Wiemy o niej wiele więcej niż o słowiańskiej, źródła okazują się tutuj bardzo obfitemi. Przedewszystkiem musi też uderzyć szczegół wielce charakterystyczny, że długie włosy są oznaką wolności i wysokiego urodzenia, obcięte zaś oznaką jej umniejszenia, a nawet często wprost znakiem niewoli. Każdy słyszał o długich, niestrzyżonych włosach Merowingów. Grzegorz z Tours mówi, że i dzielnicowi królikowie frankońscy nosili je również długie [1]). Był to zresztą zwyczaj ogólnie germański. Pogańscy książęta Suewów, jak o tem wspomina Tacyt [2]), książęta Sasów, królowie Wandalów, a także jak się zdaje Ostrogotów i Burgundów nosili tak samo jak królowie Franków niestrzyżone włosy [3]).

[1]) Scriptores I, 9, 77 II, iuxta pagus vel civitates regis crinitos super se creavisse de primo et ut dicam nobiliore suorum familia.

[2]) Germania § 38.

[3]) Brunner DRG. II 124.

Zwyczaj ten obowiązywał nie tylko same królewskie rody. Wolni ludzie nosili je również długie. Ten sam Grzegorz z Tours, chwaląc pobożność ś-go Leobarda, mówi, że nie zapuszczał kędziorów, ani dzielił ich na pasma, jak to już było podówczas w modzie. Pochodził ten święty wprawdzie nie z senatorskiej rodziny, lecz zawsze z wolnych rodziców, i widocznie miał prawo do noszenia długich włosów jak inni [1]). Sięgał zresztą ten obyczaj bardzo odległych czasów. Wspominają o nim różni autorowie jak: Sidonius Appolinarius, Agathias i inni [2]). Włosy rozdzielone na czole spadały równo dookoła szyi i ramion. Wyjątek stanowili Suewowie, którzy za czasów Tacyta wiązali je z tyłu głowy w węzeł [3]). Podobnie jak niegdyś Piktowie [4]) a dziś niektóre pokolenia Czerwonoskórych.

Fakt, że długie włosy były oznaką wolności i w ogóle wysokiego pochodzenia, tłomaczy nam wysokie kary germańskich praw plemiennych za ich wyrywanie. W prawie Franków Chamawów n. p. kara za podobne przestępstwo jest taka sama, jak za wdarcie się do domu, za skrępowanie kogoś powrozami [5]). Burgundowie [6]), Fryzyjczycy [7]), Anglo-Sasi [8]) płacili także dosyć wysokie kary za pochwycenie za włosy wolnego człowieka. U Alamanów kara jest mniejszą za uderzenie w twarz bez naruszenia włosów [9]). Widać, że tu chodzi głównie o zniewagę i ubliżenie czci a nie o samo uszkodzenie. Występuje to jeszcze wyraźniej w stosunku do kobiet. Prawo salickie stanowi znaczne kary pieniężne za wyrywanie włosów kobiecie i za zerwanie jej nakrycia z głowy [10]). Podobnie prawo Burgundów skazuje na wysoki okup tego, któryby się ośmielił obciąć włosy wolnej kobiecie w obrębie jej domu,

---

[1]) Scriptores I. Gregorii Turonensis Liber vitae patrum. De sancto Leobardo Recluso 3, 743. Verum non ille ut quidam dimissis capillorum flagellis aut barbam dimissione plaudebat, sed certo tempore capillum tondebat et barbam 3, 741 erat (St. Leobardus) non senatorio genere ingenuo tamen.

[2]) Lindenschmidt, Handbuch der deutschen Alterthumskunde 1880 I. str. 309, 316.

[3]) Germania § 38. Insigne gentis obliquare crinem nodoque substringere: sic Suebi a ceteris Germanis, sic Sueborum ingenui a servis separantur.

[4]) Caesar, De bello gallico V, XIV. capilloque sunt promisso (Britanni) atque omni parte corporis raso praeter caput et labrum superius.

[5]) Legum Lex Ribuaria, Lex Francorum Chamavorum 18, 17, 19.

[6]) Legum II 5, 2.

[7]) Legum III (Pertz) IIIa 39.

[8]) Schmid l. c. Aethelbirt's Gesetze 7 § 33, Aelfred's Gesetze str. 89. § 35.

[9]) Leges Alamanorum 1888. Lex Alam. Hlotharii str. 122, 29.

[10]) Hessels and Kern. § 75. De muliere caesa vel excapillata.

a na śmierć nawet, gdyby to niewolnik uczynił [1]). Jest to także obyczaj powszechny i musiał być bardzo stary, skoro się z nim można spotkać i u Słowian. Wszędzie tutaj prócz materyalnego uszkodzenia prawo ma na względzie cześć, obrazę honoru, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli.

Z tego już wnosić można, że obcięcie włosów było znakiem hańbiącym, znakiem poddania się a nawet częstokroć niewoli. Przypominam tutaj wszystkie te tradycye rodu Merowingów, dla nas nic a nic nie mówiące, oparte na wyborze między nożycami a mieczem t. j. między śmiercią a niezdolnością do panowania [2]). Bo takie właśnie skutki pociągała za sobą ich utrata. Była to wprawdzie niezdolność czasowa, gdyż włosy frankońskich królów nie były włosami Samsona, które raz obcięte odebrały mu na zawsze jego nadludzkie przymioty, póki jednak nie odrosły zupełnie, każdy pretendent do korony był ubezwładniony, nie mógł panować [3]). Nie tylko Merowingowie cenili tak swoje kędziory. I dla wolnych ludzi także utrata ich była hańbą. Jeszcze w późnych średnich wiekach, w Szwabii n. p. w XIII w., obcięcie włosów było znakiem infamii i karą sądową [4]). Tonsura duchowna, która powstaje bardzo wcześnie, bo w wieku VI, ma podobne znaczenie, jest ona niejako oddaniem się w niewolę Bogu i Kościołowi.

Taką była symbolika włosów u ludów germańskich. Zapytać nam teraz należy, jakim był jej stosunek do postrzyżyn, czy się ona z nimi zgadza, czy nie?

Otóż zaraz na pierwszy rzut oka musi każdego uderzyć fakt, że zgadza się z nią adopcya przez obcięcie włosów, nie zgadzają się jednak postrzyżyny. Pewne wątpliwości, które się nasuwały u Słowian, przeszły u Germanów w zupełne niemal przeciwieństwo. Obcięcie ich jest *deminutio capitis*, tymczasem widzimy, że z dzieckiem jest inaczej, powiedziałbym nawet: przeciwnie. Dopóki chłopiec nosi długie włosy, jest niedorosłym, niepoczytalnym sądownie, poddanym zupełnie pod władzę ojcowską, która zaczyna się z chwilą urodzenia dziecka, a raczej z chwilą jego uznania. Po obrzędzie postrzyżyn *mundium* ojca się zmniejsza a przy obcięciu zarostu zupełnie ustaje. Chłopiec, a względnie młody człowiek, zyskuje coraz to szersze prawa.

---

[1]) Liber constitutionum. Lex Gundobalda § 92 por. N. 76. De withiscalcis.

[2]) Scriptores I. Gregorius Turonensis opera III, 18, 127. Królowa Chrodichilda, babka zamordowanych synów Klodomera, ma wybrać między nożycami a mieczem.

[3]) l. c. VI 24, 263, II, 41, 104.

[4]) Osenbrüggen, Das Alamanische Strafrecht im deutschen Mittelalter, 1860, str. 494.

Inaczej się ma z adopcyą, ta jest zupełnie w zgodzie z symboliką włosów, o której przed chwilą mówiłem. Jest ona przecież w swej zasadniczej formie poddaniem się pod władzę przybranego ojca, a więc jest w każdym razie umniejszeniem niezależności, co właśnie wyraża obcięcie włosów.

Możnaby sobie poradzić od razu przyjmując, że adopcya przez obcięcie włosów jest starszą niż same postrzyżyny, które są tylko jej zastosowaniem. Innemi słowy: że i same postrzyżyny są adopcyą. W takim jednak razie powstaje nowa kwestya: jakiem jest to usynowienie? Wszystko, co dotąd powiedziałem o znaczeniu postrzyżyn, stanowczo się nie zgadza z taką hipotezą. Obrzędowe obcięcie włosów w dwunastym roku, lub postrzyżenie zarostu później, ma zawsze znaczenie usamowalniające. Fakt zaś, że wszystkie, obrzędy wykonywane nad dzieckiem czy młodzieńcem, z chwilą, kiedy je nie ojciec spełniał, dawały początek tyluż formom usynowienia, nie zgadza się również z takim przypuszczeniem. Nie były więc postrzyżyny same przez się adopcyą, choć mogły dać początek jednej z jej form. Gdyby było inaczej, należałoby przypuścić, że ta adopcya jest zupełnie odrębną i różną od tego, co się zwykle przez nią rozumie, a w takim razie i utożsamienie jej z postrzyżynami na niewieleby się przydało. Wprawdzie, przyznać należy, że czasem mogła ona służyć i do umniejszenia *mundium*, bywało tak w jednym tylko wypadku: jeśli dla zdjęcia władzy ojcowskiej lub czyjejkolwiek następowało usynowienie pozorne przez kogoś obcego. Taka adopcya służyła tylko do tego, aby adoptowany mógł się uwolnić z pod pierwotnego *mundium* i wejść z adoptującym w jakiś z góry umówiony luźniejszy stosunek a nawet zupełnie się wyzwolić. Ale właśnie okoliczność, że trzeba było koniecznie pośrednictwa kogoś trzeciego, obcego, dowodzi, że ojciec, adoptując syna, nie mógł go uwolnić z pod swojej władzy, kiedy przeciwnie sam fakt zezwolenia, aby go ktoś inny adoptował, wystarczał do zerwania zupełnego lub przynajmniej uszczuplenia pierwotnej ojcowskiej i w ogóle każdej władzy; n.p. władzy pana nad swym niewolnikiem [1]). Z tego wszystkiego wynika mojem zdaniem, że postrzyżyny,

[1]) Schröder, DRG. str. 62, 82, 63, 83 oraz Ed. Rothari 224. Si quis servum suum proprium aut ancillam liberos dimittere voluerit, sit licentia qualiter ei placuerit. Nam qui fulcfree et a se extraneum id est haarmund facere voluerit sic debit facere: Tradat eum prius in manu alteri homines liberi et per gairthinx ipsum confirmit et ille secondus tradat in tertium in eodem modo et tertium tradat in quartum. Et ipse quartus ducat in quadrubium (quadrivium) dicat de quatuor vias ubi volueris ambulare liberam habeas potestatem.

dokonywane przez ojca, nie mają znaczenia adopcyi, tak zresztą jak nie są adopcyą inne obrzędy n.p. kropienie wodą, choć mogły dać jej początek z chwilą kiedy ojciec dozwalał, aby je ktoś inny spełniał nad jego dzieckiem. Zresztą zwracam uwagę, że gdyby ktoś przyjął hipotezę, którą próbowałem tutaj usunąć jako przeciwną mojej, wtedy znalazłby się przed nową trudnością, że jest jedna adopcya przez strzyżenie, która się zgadza z symboliką włosów, wyraża bowiem poddanie się pod czyjąś władzę, druga, postrzyżynowa, jeśli tak powiedzieć wolno która zostaje z nią w sprzeczności, gdyż wyraża usamowolnienie. I tak więc kwestya nie byłaby w zupełności usuniętą, szczególniej nie byłaby usuniętą dla kogoś, który, jak ja, przypuszcza, że postrzyżyny były związane z umniejszeniem ojcowskiego *mundium*. Dla mnie też pozostaje zawsze jedno: postrzyżyny nie są adopcyą a dają jej tylko początek wtedy, jeżeli ojciec sam zrzeka się na korzyść kogoś trzeciego prawa dopełnienia tego obrzędu. Jeżeli więc nie można symboliki włosów i postrzyżyn połączyć, należy je wziąść jako dwa odrębne zwyczaje i odpowiednio traktować. Nie jest to tak trudnem, należy tylko zwrócić uwagę, że ani jeden zwyczaj, ani drugi nie powstały wyłącznie na gruncie germańskim, że były one same spuścizną innej epoki i odmiennych stosunków.

Już postrzyżyny słowiańskie wskazują dostatecznie, że początku tych obrzędów należy szukać gdzieindziej. I że zarówno Słowianie jak i Germanowie przejęli je sami skądinąd, zmieniając je tylko i przystosowując. Otóż obrzędy i zwyczaje bardzo starożytne mogą dać początek pozornym sprzecznościom, nie łączą się bowiem same dostatecznie z jedną jakąś epoką, nieraz tkwią w niej jako pozostałość dawniejszych czasów, może się też w nich kryć pewien dualizm, który wynika z tego, że wspólny ich początek jest bardzo daleko. Postrzyżyny germańskie i symbolika włosów przedstawiają właśnie taką podwójność. Usunąć jej całkowicie nie jestem w stanie, co najwyżej mogę wskazać pewne objawy, które pozwalałyby przypuszczać, że sprzeczność między postrzyżynami germańskiemi a symboliką włosów nie jest zasadniczą, nie dającą się usunąć. Otóż naprzód pojęcie, że długie włosy są oznaką potęgi czy władzy, przynieśli, jak się zdaje, Germanowie ze swoich dawniejszych siedzib; tam się już wyrobiło takie pojęcie o włosach. Włosy królów germańskich przypominają bardzo bogów aryjskich, jak się to okaże później. Bardzo być może, iż były one w związku z ich religijnym charakterem lub z wyprowadzeniem rodu od różnych bóstw pogańskich. Słowem, z chęcią jak największego zbliżenia się do nich i naśladowania. Te pojęcia mogły się później uogólnić i rozszerzyć. Wolni

ludzie zaczęli uważać swe włosy za ozdobę, później za rzecz nietykalną z której można było zrobić użytek, ofiarowując bogom, a stąd już bardzo blisko do pojęcia, że ich obcięcie może wyrażać niewolę lub poddanie się, działało tu proste przeciwstawienie.

W ten mniej więcej sposób wyrabiała się symbolika włosów.

Jeżeli posiadanie czegoś jest przywilejem, brak może być ujmą. A dalej, jeżeli pojęcie ofiary łączyło się z pojęciem poddania się zupełnego a zobaczymy, że nie wszystkie ofiary miały to znaczenie, to w takim razie utrata włosów mogła stać się znakiem oddania się komuś słowem, znakiem poddania. Obok niej istniały bez kwestyi postrzyżyny ze swoim sakralnym charakterem. Jakim? W to nie wchodzę. Są pewne ślady, że przycięcie włosów miało u Germanów religijne znaczenie i z tego punktu trzeba na nie patrzeć. Wspominałem już o młodych Chattach, o których Tacyt opowiada, że ślubują nie strzydz włosów, dopóki nie zabiją nieprzyjaciela na wojnie i łączą w ten sposób, jak już mówiłem, nadanie broni z drugiemi postrzyżynami. Zwyczaj ten znały również inne plemiona germańskie. Wspomina o nim także sam Tacyt w Germanii i Historyi [1]). Grzegorz z Tours zaś mówi w swej kronice, że sześć tysięcy Sasów ślubowało nie przystrzygać włosów i brody, póki się nie pomszczą na Suewach [2]). W ten sposób oddawali się oni w opiekę boga wojny, zobowiązywali do męstwa. Otóż jest rzeczą możliwą, że niegdyś i postrzyżyny miały przedewszystkiem religijne znaczenie.

Dziecko nosiło długie włosy, było bowiem oddane w opiekę jakiemuś bogu, a raczej jakimś bogom. Ojciec jako kapłan strzygł je piewszy raz w określonym czasie i prawdopodobnie oddawał w ofierze bóstwu, pod którego opieką zostawało dziecko lub młodzieniec. Tym sposobem byłaby choć w części wyjaśniona pozorna sprzeczność między symboliką włosów a postrzyżynami. Co prawda t r o c h ę na korzyść przypuszczenia, że obcięcie włosów nawet przy postrzyżynach oznaczało oddanie się komuś w opiekę, bo nie ulega wątpliwości, że tu pierwotnie o ofiarę chodziło, o danie włosów zamiast siebie samego t. j. swego życia.

---

[1]) Germ. § 31 Hist. IV, 61. Civilis barbaro voto post coepta adversus Romanos arma propexum rutilatumque crinem patrata demum caede legionum deposuit.

[2]) l. c. V 15, 207. Illi quoque, qui ex Saxonibus remanserunt detestati sunt nullum se eorum barbam neque capillum incisurum, nisi prius se de adversariis ulto irent. Por. Paulus Diaconus 3, 7.

Znany to dobrze skądinąd obyczaj i bardzo rozpowszechniony wśród dzikich ludów [1]). Takie zbliżenie dwóch tych pojęć t.j. uwolnienia z pod *mundium* i ofiary nie szkodzi jednak bynajmniej mojej hipotezie. Ten, który się bogom oddaje, nabiera często sam większego znaczenia, zjednywa sobie ich łaskę, dzielą się oni z nim jakąś cząstką swej własnej siły i potęgi. Słowem zbliża się do nich. Tak jest n.p. z młodymi Chattami i z owymi sześciu tysiącami Sasów, wyjednywają oni wszyscy męstwo. To poddanie się przynosi im korzyści, nie jest poddaniem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Dopełniając ślubu, składają oni włosy i uiszczają się przez to z długu zaciągniętego wobec boga wojny. Postrzyżyny mogły wyrażać coś podobnego. Mniej może chodziło o poddanie się jakiemuś bóstwu, a więcej o wkupienie się w jego łaskę, przez złożenie mu włosów, a zarazem wyjście z pod tej opieki po dokonaniu ślubu, pewne wyzwolenie się, przygotowanie do nowej epoki w życiu a jednocześnie zakończenie starej; wszystko są to pojęcia, które się łączą bardzo dobrze i z tem, com powiedział o znaczeniu postrzyżyn, i ze znaczeniem ślubu religijnego w ogóle. Tym sposobem mogły one kończyć dzieciństwo i lata młodzieńcze oraz wyrażać wyzwalanie się stopniowe. Wszystkie ludy pierwotne znają i do dziś dnia obchodzą uroczyście zakończenie i rozpoczęcie lat dziecinnych oraz wieku młodzieńczego; z wszelką pewnością znali je i Germanowie.

Jasnem jest, że przy takiem pojęciu obcięcie włosów przestaje być hańbiącem.

Okazuje się to już choćby z tego, że jest ślubem wojennym. Warunkiem jego spełnienia jest przecież albo zabicie nieprzyjaciela na wojnie, albo pomszczenie klęski. W obu więc razach idzie o rzecz zaszczytną. Obcinał zaś włosy albo sam ślubujący, albo nawet mógł i kapłan, ponieważ chodziło o ślub religijny, czyli, że nie było ubliżającem nawet, jeżeli obrzędu dokonywał ktoś trzeci. Przy pierwszych postrzyżynach ojciec występował w roli kapłana, w roli zwykłej, przy drugich albo sam młodzieniec przycinał sobie zarost albo dokonywał tego ojciec, lub wreszcie naczelnik plemienia może w religijnym charakterze lub nawet sam kapłan. Pod tym więc względem sprzeczności nie ma, można nie tylko drugie ale i pierwsze postrzyżyny nawiązać do tego religijnego znaczenia włosów, o którem tutaj dopiero co mówiłem. Ponieważ zaś oba te obrzędy łączyły się z ważnymi okresami życia dziecka czy młodzieńca, nic więc dziwnego, że nabrały i prawnego znaczenia, wy-

[1]) Wilken, Das Haaropfer str. 81.

rażały wyzwolenie się stopniowe z pod władzy ojca, uzyskanie co raz większej samodzielności.

Takie przypuszczenie jest jeszcze dosyć blizkie, nie powiem może, prawdy, ale uzasadnionego prawdopodobieństwa. Wolę też tak wyjść z trudności, niż przyjąć n.p. wraz z Kernem, że przy postrzyżynach nie chodziło o przycięcie włosów, lecz o ich rozpuszczenie [1]), coś tak, jak się to praktykuje do dziś dnia w Indyach u chłopców, którzy idą na naukę Wedas [2]). Tekst prawa salickiego usuwa tę hipotezę, mówi on zbyt wyraźnie o obcięciu włosów nie o czem innem.

Obydwie te obrzędowe formy ich strzyżenia pierwsza jako znak poddania się, druga jako ślub religijny ta ostatnia bliższa postrzyżynom, mogły obok siebie istnieć, nie kłócąc się z sobą. Z góry tylko można powiedzieć, że ostatnia posiadała mniej warunków do życia niż pierwsza, może nawet dla tego, że była starszą i że pośrednio przez adopcyą przyczyniła się do wytworzenia tego mniemania, że obcięcie włosów jest poddaniem się pod czyjąś władzę.

Były też inne tego przyczyny.

Za czasów Tacyta istnieli jeszcze bogowie pogańscy, później już ich zabrakło. Wprawdzie chrześcijaństwo nie występowało przeciw starym zwyczajom, podstawiało chętnie swoje obrzędy pod dawniejsze. W tym razie nawet przyszło to łatwo, bo już w Rzymie i Byzantium Kościół przyjął podobny obrzęd pierwszego strzyżenia włosów i zarostu i odniósł go nie do pogańskich bogów, ale do Boga chrześcijańskiego. W każdym jednak razie nie było to już to samo, brakowało szczególniej dawnego boga wojny. Tak mogło być z samym ślubem religijnym, znikł on najwcześniej. Więcej niż on sam obchodzą mnie losy tak blizko z nim spokrewnionych, związanych postrzyżyn.

Bez kwestyi przeżyły go one dosyć długo. Za czasów powstawania prawa salickiego pierwsze a bezwątpienia i drugie były jeszcze w całej sile, obchodzono je tak samo jak za czasów pogańskich, później może wystąpił silniej ich charakter prawny ze szkodą obrzędowego. Oto wszystko, co się o nich da powiedzieć. Obcięcie włosów jako znak hańbiący przetrwało natomiast dłużej, nie ogranicza się do starszej epoki frankońskiej. Są nawet dane, które każą przypuszczać, że pod wpływem tego symbolu mogły ustąpić same postrzyżyny a przynajmniej, że się mogło zatracić pierwotne ich pojęcie. Już w VIII w. zaczęły się one asymilować z tonsurą duchowną, a więc z poddaniem się.

---

[1]) Kern l. c. § 24, 491—3.

[2]) Sacred books of the East II 1879. Gautama 175, 27.

Zwyczaj zaś obcinania włosów jako kara — wiemy już — przetrwał aż do późnych średnich wieków.

Ta więc część symboliki włosów okazała się najtrwalszą, nie tyle może z powodu, że była późniejszą, bo i ją można wywieść od bogów aryjskich, ale że się więcej zakorzeniła i w samej modzie noszenia długich kędziorów znalazła dla siebie ochronę. Między ślubem religijnym a późnym zwyczajem obcinania włosów jako kary mieszczą się same postrzyżyny, chronologicznie, jako ogniwo pośrednie, bliżej związane z ową starszą symboliką włosów.

Wszystko to nie rozstrzyga może ostatecznie kwestyi na korzyść mojej hipotezy, ale w każdym razie czyni ją dosyć prawdopodobną. Na tem ograniczam się tutaj, pozostawiając przyszłym badaczom usunięcie tej sprzeczności, jeśli w ogóle jest ono możliwem.

Rozdział ten nie byłby zupełnym, gdybym na zakończenie nie zrobił przeglądu innych germańskich obrzędów, związanych z dzieciństwem; nie należy bowiem zapominać, że postrzyżyny, jeżeli nie u Germanów to u Słowian przynajmniej, należą do tej szerokiej grupy, o której mówiłem na samym wstępie niniejszej pracy.

O jednym z tych zwyczajów wspominałem już parę razy mianowicie o kropieniu wodą, nie jest to jednak wszystko. Prócz niego są jeszcze inne. Według prawa salickiego mniej się płaciło za zabójstwo dziecka, które nie miało imienia i nie miało więcej nad dziewięć nocy, w tym więc czasie następowało [1]) nadanie imienia. Źródła milczą, z jakim obrzędem łączyło się ono u pogańskich Franków. Na dowód, że była przy tem jakaś uroczystość, przytaczają zwykle ustęp z kroniki Grzegorza z Tours. Chlodoweg, jeszcze poganin, wyrzuca żonie, że gdyby syn jego był poświęcony w imieniu bogów jego, byłby żył, tak zaś umarł, ponieważ był ochrzczony. Ścisłe jednak tłomaczenie tekstu nie pozwala na takie łączenie, poświęcenia bogom, owej *dicatio*

[1]) Hessels and Kern, § 24, 4. Tekst I. Si vero infantem in utero matris suae occiderit ante quod nomen habeat sol. c. culp. Teksty 6—5. Si quis infantem in ventrem matris suae occiserit aut antequam nomen habuerit infra novem noctibus. Ciekawem jest to, że prawo liczy na noce nie na dni. Wiadomo jest z Tacyta (Germania §. 11), że tak liczyli czas pogańscy Germanowie. Nie jest to jedyny przykład — u wielu pierwotnych ludów, n.p. u Indonezyan tak samo go obliczają. Por. Wilken, Het Tellen by Nachten by de Volken van het Maleisch-polynesische Rass. s'Gravenhage 1886, str. 2.

z nadaniem imienia. Kronikarz bowiem mówi: Babtizatus autem (fuit) *puer quem Ingomarem vocitaverunt,* a o drugim synu Chlodewiga także ochrzczonym przez Stą Klotyldę; *quem babtizatum Chlodomer vocavit regina* [1]). Widocznem jest tutaj przeciwstawienie: pierwszy musiał mieć już imię, drugi zaś dostał je przy chrzcie. Wskazuje to i stylizacya całego ustępu, pogardliwe wyrażenie o nadaniu imienia przez pogan — *vocitaverunt* i drugie wyrażenie o nadaniu imienia przez królowę *vocavit.* Niemniej jednak jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że nadanie imienia było połączone z jakąś uroczystością. Tylko z jaką? Nie wiadomo. Termin dziewięciu nocy bez wzmianki o nadaniu imienia, spotyka się jeszcze u Alamanów i u Wizygotów [2]). U Franków zaś rypuaryjskich jest przeciwnie wzmianka o daniu imienia bez wzmianki o dziewięciu nocach [3]). Nie był to więc wyłącznie frankoński obyczaj. Prócz tego jednego, istniały jeszcze inne symbole uznania dziecka, wprowadzenia go do rodziny i zabezpieczenia przed porzuceniem. Wiemy o tem z praw i zwyczajów skandynawskich [4]). Po urodzeniu kładziono tam dziecko na łonie matki a następnie kropiono wodą, był to obrządek pogański. Po tem skropieniu ojciec lub ktoś z uproszonych krewnych lub przyjaciół dawał mu imię i obdarowywał. Wchodził on skutkiem tego w pewien stosunek pokrewieństwa z dzieckiem, tak samo jak później przy postrzyżynach; podobieństwo jest tutaj widoczne. I różnice są także widoczne: pokropienie odbywało się w niemowlęctwie, obcięcie włosów później, z tej więc ostatniej uroczystości łatwiej się mogła wyrobić forma adopcyi niż z pierwszej. Zwyczaj ów kropienia wodą był powszechny u północnych Germanów, na ślady jego zaś natrafiamy i u zachodnich [5]), być więc bardzo może, że znali go również i Frankowie. U Fryzyjczyków podanie dziecku pokarmu chroniło go przed porzuceniem [6]). Z życia śgo Ludgera wiadomo, że posmarowanie miodem ust niemowlęcia już zapewniało mu życie [7]). W prawie zaś islandzkiem przyjęcie

---

[1]) l. c. II 29, 91. Chlodoweg mówi do królowej. Si in nomine deorum meorum puer fuisset dicatus vixisset utique nunc autem, quia in nomine Dei vestri babtisatus est vivere omnino non potuit.

[2]) Lex Alam. Chlot. 137, 70. Pactus II, 30 oraz R. Maurer: Ueber die Wasserweihe der germ. Heidenthums. München 1880, str. 78.

[3]) Lex Ribuaria 36, 10 str. 231.

[4]) K. Maurer l. c. str. 10, 21, 31. Kålund, Skandinavische Verhältnisse str. 215. Weinhold, Altnordisches Leben 260.

[5]) Brunner DRG. I str. 76, 40.

[6]) K. Maurer l. c. str. 50. 77.

[7]) Mon. II, 406 oraz K. Maurer, str. 49.

pokarmu, podobnie jak otwarcie oczów u Alamanów, zapewniało mu dziedziczenie [1]). Ceremonie te mogły być u różnych plemion różne, bynajmniej się jednak nie wyłączały. Anglosasi n.p. znali danie imienia pierwszy pokarm i pokropienie wodą [2]). U innych plemion mogły się te obrzędy rozdzielić i różnie potem z sobą łączyć lub zastępować się wzajemnie. Cały ten przegląd przekonał nas o jednem, a mianowicie, że nie ma postrzyżyn wśród wszystkich symbolów wprowadzających dziecko do rodziny. Czy ich tam dawniej nie było? Tego na teraz nie przesądzam, w każdym jednak razie za rzecz pewną uznać trzeba, że w dobie historycznej nie miały one tego znaczenia. Potwierdza to nasze założenie: że Germanowie znali postrzyżyny jako symbol wyjścia z dzieciństwa a raczej dochodzenia do pełnych lat w ogóle. Dlatego też obchodzono je najpóźniej z końcem 12 lub 15—18 lat, podczas kiedy słowiańskie postrzyżyny odbywały się z końcem trzech lub siedmiu. To też stanowi główną między niemi różnicę. Z podobieństw zaś wyliczyć należy ucztę i danie podarków a wreszcie formę adopcyi przez strzyżenie od nich pochodzącą.

Te są wspólne znamiona, które łączą germańskie postrzyżyny ze słowiańskiemi.

III.

W dwóch pierwszych rozdziałach niniejszej pracy zajmowałem się postrzyżynami u Słowian i Germanów. Dowiodłem, jak sądzę, że są one u jednych symbolem wprowadzenia do rodziny, u drugich symbolem wyjścia z dzieciństwa, dojścia do pełnoletności. Dwa te znaczenia, jakkolwiek różne, nie są przeciwne sobie. Postrzyżyny słowiańskie nie umniejszają wprawdzie władzy ojcowskiej nad dzieckiem jak germańskie, ale za to mogą i one być uważane za święto odchowania, za koniec pierwszego dzieciństwa, niemowlęctwa.

Już taka obecność jednych i tych samych symbolów u ludów należących do jednego szczepu nasuwa pytanie, czy zwyczaje owe nie mają gdzie wspólnego źródła? Jeżeli mają, to gdzie i jakie?

Odpowiedź na to nadspodziewanie łatwo i szybko dają zwyczaje ludności aryjskiej w Indyach Wschodnich. Zachowały się u nich do dziś dnia postrzyżyny pierwsze i drugie i to naturalnie w swej pełnej

---

[1]) Alam. Chlot. § 89, 1, 151.

[2]) K. Maurer l. c. str. 54.

formie i pierwotnej sile. Dość najprostszego zestawienia, aby tego dowieść. Księgi obrzędów domowych dostarczają nam tutaj potrzebnego materyału.

§. 1. Pierwsze strzyżenie włosów jest trzecią z rzędu uroczystością wykonywaną nad dzieckiem.

Księgi obrzędów różnią się między sobą co do czasu, w którym te postrzyżyny należy obchodzić. Najwcześniejszy termin jest rok jeden po urodzeniu, także lat trzy, najpóźniejszy lat siedem [1]). Zależało to od zwyczaju przyjętego w rodzie a także i od kasty, do której dziecko należało. Jedna z ksiąg obrzędowych zaznacza to, mówiąc: Obrząd strzyżenia ma się odbyć w rok po urodzeniu, albo we trzy, w pięć jeśli to wojownik, siedem jeżeli rolnik [2]). Bywało jednakże i tak że odkładano je aż do chwili oddania chłopca do nauczyciela na naukę świętych ksiąg Vedas, wówczas obchodzono je w lat ośm a nawet jedenaście i dwanaście [3]).

Brak jednostajności musi tu każdego uderzyć, z największem prawdopodobieństwem można przyjąć rok trzeci za powszechny, księgi obrzędów najczęściej go wspominają. Sam rytuał jest długi i zawiły, są nawet przepisy, co ma kto przy nim myśleć. Przygotowania do owych pierwszych postrzyżyn są następujące. Przed domem niecą ogień, obok niego od południa kładą dwadzieścia jeden zdziebeł trawy Darbha, naczynie metalowe z ciepłą wodą i nóż miedziany [4]) i to, jak się zdaje, tak gładki, aby się w nim można przejrzeć. Następnie od północy naczynie z nawozem byka; od wschodu wreszcie naczynie z ryżem i jęczmieniem. Po ukończeniu tych przygotowań siada dopiero matka na owych źdźbłach trawy, chłopiec zaś w nowem odzieniu sadowi się jej na kolanach. Teraz zaczyna się właściwy obrzęd. Od strony zachodniej przystępuje ojciec, kropi głowę dziecka wodą, przy czem zwraca się do noża mówiąc: jesteś przednim kłem Visznu. Kładzie następnie we włosy po trzy kłosy rośliny Kuça, według innych po siedem, z prawej

---

[1]) Pâraskara, Indische Hausregeln herausgegeben von A. F. Stenzler. Leipzig 1878, str. 38. — Açvalâyana, Indische Hausregeln herausgegeben von A. F. Stenzler. Leipzig 1865 str. 41. — Das Gobhilagrhyasûtra herausgegeben v. Dr. F. Knauer. Dorpat 1886, str. 88.

[2]) Das Çâûkhâyanagrihyam herausgegeben v. Oldenberg, Webers Indische Studien XV Bd. Leipzig 1878 str. 46.

[3]) Açvalâyana str. 41, § 1.

[4]) Gobhilagrhyasûtra 181, 17. -- Çâûkhâyanagrihyam 46, 28.

i z lewej strony oraz z tyłu. Przy każdem zatknięciu kłosa powtarza: ziele strzeż go! Bierze wreszcie lewą ręką pasmo włosów z prawej strony wraz z kłosami i trzykrotnie zacina je nożem, bywa i tak, że wyciąga kłosy osobno. Przy całym obrzędzie powtarza: Siekiero nie obrażaj jego ciała! Przy samem strzyżeniu mówi: Tym samym nożem Savitar obcinał włosy Somy i Varuny. Tym samym i ja strzygę, aby dziecko żyło długo i szczęśliwie [1]) albo: tym nożem, którym Stwórca strzygł włosy Indry, Agni i Brihaspati na życie, tym i ja cię strzygę na życie, chwałę i szczęście. Obcięte włosy oddaje matce, która je wrzuca do naczynia z nawozem byka. Następnie znowu ojciec obcina po trzy pasma włosów z lewej strony i z tyłu głowy, ale już dokonywa tego milcząc. Często wodzi jedynie nożem nad włosami dziecka, obcina je zaś płatny postrzygacz nożycami żelaznemi. Po obcięciu zaś on sam obejmuje głowę dziecka dłońmi i mówi: Potrójne życie Yamadagni! Na tem się kończy cały obrząd. Obcięte włosy zakopuje się starannie w ziemię w pobliżu wody lub w miejscu obficie trawą zarosłem [2]). Nie należy sądzić, że przy tych postrzyżynach dziecko traci całą swoją czuprynę. Włosy nosi każdy według zwyczaju rodu swego, tak mówią księgi, a zwyczaje te są bardzo różne [3]). Często przy postrzyżynach zostawiano taką liczbę kędziorów po każdej stronie głowy, ilu przodków trzeba było wymienić przy zakładaniu świętego, domowego ogniska [4]).

Cały ten rytuał, który przytoczyłem, odnosi się do chłopca; mogłaby się więc nasunąć wątpliwość, czy w podobny sposób strzyżono i dziewczęta? Na szczęście jest na to odpowiedź. Księgi obrzędowe mówią, że tak samo obcina się włosy córce, tylko w milczeniu, to znaczy, bez wygłoszenia modlitw i bez wezwania opieki bogów [5]).

Te pierwsze postrzyżyny przedziela czysto indyjska uroczystość oddania dziecka na naukę Vedas od uroczystości kończącej dzieciństwo i lata młodzieńcze a mianowicie od postrzyżyn zarostu. Z uroczystości oddania chłopca do nauczyciela, podnieść tylko wypada ostrzyżenie włosów i sam termin. Małego Bramina oddaje ojciec w lat ośm — chłopca z kasty wojowników w jedenaście, a z rolników we dwanaście. Sam obrząd jest bardzo długi, nauczyciel nadaje uczniowi nowe imię

---

[1]) Açvalâyana str. 43, 10. — Çâŭkhâyanagrihyam str. 47. Gobhilagrhyasūtra str. 89.

[2]) Çâŭkhâyanagrihyam str. 47.

[3]) Açvalâyana str. 45. — Gobhilagrhyasūtra str. 90.

[4]) Pâraskara str. 40 § 22.

[5]) Açvalâyana str. 45. — Gobhilagrhyasūtra str. 90.

i opasuje go pasem odmiennym dla każej kasty [1]), resztę rytuału pomijam.

Postrzyżyny zarostu w szesnastu latach i połączone z nim obcięcie włosów, odbywa się według tego samego obrządku, co pierwsze postrzyżyny. Różnica tylko zachodzi w tem, że tutaj sam młody człowiek dokonywa wszystkiego bez pomocy ojca. Po tej ostatniej uroczystości powinien był każdy zachować przez rok czystość i nie strzydz sobie włosów. Później skrócono widocznie ten przeciąg czasu aż do dwunastu, sześciu a nawet trzech dni. Na tem się kończą obrzędy spełniane nad dzieckiem i młodzieńcem. Ostatni nawet oznacza już wyjście z dzieciństwa, jest pierwszym stwierdzeniem dojrzałości, po nim młody chłopiec staje się dorosłym.

§. 2. Nim przejdę do ostatecznego porównania postrzyżyn słowiańskich i germańskich z jednej strony, a indyjskich z drugiej, muszę się jeszcze zastanowić, jakie znaczenie mogły mieć te ostatnie?

I u Hindusów nie mamy do czynienia z pierwotnym obrzędem. Słowianie i Germanowie zarzucili go, nie dotrwał on u nich w całości do czasów dzisiejszych, z wyjątkiem może Słowian bałkańskich, zostały z niego tylko ułamki. Aryowie w Indyach przeciwnie nie zatracili go, lecz rozwinęli. Przeszedł on z nimi całą ewolucyą religijną, przystosował się do niej i z nią razem mógł się w niejednem zmienić.

Nie jest też, o ile wiem, bezpośrednio wiadomem, jaki był pierwotny rytuał postrzyżyn w epoce Wedów, ani jakie było pierwotne ich znaczenie? Domyślać się tylko można, że sam obrzęd nie był tak złożonym jak w epoce rozwiniętego Bramanizmu, z której to epoki pochodzą i księgi obrzędów domowych. To mogą być kwestye wątpliwe, nie jest jednak bynajmniej wątpliwą rzeczą, czy same postrzyżyny podówczas istniały.

Są w samym rytuale strzyżenia włosów bardzo stare wspomnienia. N. p. nóż miedziany, którym się obcina włosy dziecka. Naprowadza to na domysł, że sam obrzęd sięga tych czasów, kiedy jeszcze żelazo nie było znanem, a przynajmniej używanem przy religijnych ceremoniach. Wszystkie prawie symboliczne czynności i znaki przy postrzyżynach

---

[1]) Çâûkhâyanagrihyam, str. 49. — Açvalâyana, str. 47. — Gobhilagrhyasûtra, str. 90, 10.

[2]) Açvalâyana, str. 45. — Çaûkhâyanagrihyam, str. 47. — Gobhilagrhyasûtra, str. 92, 1. — Pâraskara, str. 40.

są powszechnemi w rytuale indyjskim. Polanie wodą [1]), serwatką lub mlekiem, nawóz byka, użycie szczeciny i kłosów trawy kuça, wszystko to jest znane przy ceremoniach ślubnych, oczyszczających i wielu innych, w które tak obfituje życie religijne Indusów [2]). Co do tego więc nie może być wątpliwości: postrzyżyny są bardzo stare, co wskazuje zresztą sama ich powszechność u ludów aryjskich.

Ale jeżeli łatwo dowieść, że są one pierwotne przed-bramińskie, to trudniej o wiele powiedzieć, jakie było niegdyś ich znaczenie? Księgi obrzędów nic w ogóle o tem nie mówią, trzeba się więc samemu domyślać z czem postrzyżyny były złączone i co mogły wyrażać?

Otóż najprawdopodobniej były one symbolem odchowania dziecka i wprowadzenia go do sakralnego związku rodziny.

W samym obrzędzie spotykamy tylko nieznaczne bezpośrednie ślady, że niegdyś mogły postrzyżyny być taką uroczystością. Przy polaniu wodą włosów wspomniane jest oczyszczenie ciała na długie życie i chwałę. Jest to jednak wskazówka zbyt ogólna, wody bowiem używano zawsze w tych celach przy każdej sposobności. Ważniejszym jest natomiast szczegół, że ojciec zostawiał dziecku tyle pasm włosów, ilu przodków trzeba było wymienić przy zakładaniu świętego domowego ogniska i przy spełnianiu ofiar. Z samego rytuału nic więcej nie można wydobyć.

Pierwszorzędnego znaczenia dla mojej hipotezy, że postrzyżyny indyjskie były wprowadzeniem dziecka do obrzędów religii domowej, są dwa pytania: czy dziecko było uważanem za niezdolne do ich spełniania i z jaką uroczystością kończyła się ta niezdolność? Księgi obrzędowe nie mówią jak wiadomo, że się ona kończyła z postrzyżynami; jeżeli więc wspominają, że się kończy z jakim innym obrzędem, wtedy hipoteza nasza mogłaby okazać się wątpliwą, przynajmniej pozornie. Ale tak wypada, jak to zaraz zobaczymy, że właśnie okoliczność, iż księgi obrzędowe wymieniają inny obrzęd, nie tylko nie jest dowodem przeciw mojej hipotezie, lecz przeciwnie jest dowodem za nią.

Co do pierwszego pytania, to tak się ono przedstawia.

Wiadomo, że według różnych ksiąg obrzędowych dziecko do pewnego wieku było wyłączone z obrzędów rodziny, i te go nie obowiązywały. Mogło ono nie zachowywać przepisów co do mowy, jadła i na-

---

[1]) Monier Wiliam, The Rig-Vedas in the religious service of the Hindus str. 165, 167, 177. Verhandlungen des fünften Internationalen Orientalisten Congresses II Berlin 1882. — Zimmer, Altindisches Leben 1879, str. 227.

[2]) Açvalâyana str. 17, 29, 33, 37. — Çaūkhâyanagrihyam, str. 28, 39, 41. — A. de Gubernatis, La mythologie des Plantes. Paris 1882, II str. 183.

poju, co do ablucyi, kąpieli, żałoby i oczyszczania się pokutnego po umarłych członkach rodziny. I po dziecku także t. j. po jego śmierci najbliżsi tylko a więc rodzice i ci, którzy je grzebali, musieli się oczyścić przez zanurzenie w wodzie [1]). Wszystko to wskazuje bardzo wyraźnie, że dziecko dopiero później wchodziło do owego sakralnego związku. że nie odrazu stawało się uczestnikiem religii rodziny, to przedstawia się zupełnie jasno. Ciemniej za to przedstawia się druga część pytania postawionego wyżej a mianowicie, jaka uroczystość według ksiąg obrzędów domowych kończyła tę niezdolność a tem samem i wprowadzała dziecko do religii rodziny i w jakim stosunku jest ona do postrzyżyn, o co właśnie głównie mi chodzi? Według zdania niektórych ksiąg, przepisy religijne nie obowiązywały dziecka aż do chwili przyjęcia go w poczet uczniów i do opasania sznurem [2]). Przed wtajemniczeniem w naukę ksiąg świętych, mówi Gautama, dziecko może iść za swemi skłonnościami w mowie, zachowaniu się i jedzeniu. Apastamba zaś dodaje, że dziecko przed uroczystością wtajemniczenia t. j. przed pójściem do nauczyciela nie może spełniać pewnych ofiar, które księga wymienia a które tutaj opuszczam.

Otóż uroczystość oddania chłopca na naukę Wed, która się często nazywa drugiem narodzeniem dziecka tak się przedstawia; jest to obrządek czysto braminski, musiała go wytworzyć późniejsza potrzeba odznaczenia kast a przedewszystkiem wywołał ciągle rosnący wpływ Bramanów, którzy się stali powoli nauczycielami i tłomaczami ksiąg świętych. Bardzo prawdopodobnie, uroczystość ta, złączona z oddaniem chłopca w ręce nauczyciela bramina, powstała później. Jeżeli zaś tak się stało, to mogła ona albo zastąpić miejsce jakiejś innej, lub też jako zupełnie nowa wsunąć się między dawniejsze. Przypuszczam, że ta druga możliwość jest bliższą prawdy. Takie wprowadzenie nowego jakiegoś obrzędu musiało wywrzeć wpływ na już istniejące. Nowy taki przybysz musiał w niejednem naruszyć dawniejsze zwyczaje, zapożyczyć się u nich tak w rytuale, jak i w symbolicznem znaczeniu. Sądzę n.p. że opasania ucznia świętym sznurem, które zna Zend-Avesta [3]), prawdopodobnie stanowiło kiedyś część innego obrzędu, tak samo i symboliczne znaczenie, polegające na wprowadzeniu dziecka do kultu rodziny, należało również do innego. Do jakiego? Otóż najprawdopodobniej należało do p o s t r z y ż y n. Bezpośrednich dowodów na to nie

[1]) Y â j n a v a l k y a III 23. ed. Stenzler 1849.

[2]) G a u t a m a str. 173, 183. — A p a s t a m b a, str. 138. The sacred Laws of the Aryas-translated by G. Bühler. Oxford. 1879. (The sacred books of the East Vol. II).

[3]) Le Z e n d - A v e s t a. Traduction nouvelle par James Darmesteter I str. 41. Annales du Musée Guimet, t. 21. Paris 1892.

mamy. Są jednakże dane pośrednie, które przemawiają za taką hipotezą i mogą posłużyć za dowody, że postrzyżyny pierwotnie miały to właśnie znaczenie.

Najpierw wiadomo już, że można je było odłożyć do chwili oddania dziecka na naukę Wed. Prócz tego do tej samej chwili chłopiec inaczej nosił włosy, a mianowicie, jak się zdaje, związane z tyłu głowy i strzygł je powtórnie przed pójściem do nauczyciela, o czem już wspominałem. To jedno — a drugie: sam wzgląd, że nie można adoptować chłopca, jak to później się okaże, nad którym dokonano postrzyżyn, przemawia także za moim przypuszczeniem. Według pojęć prawnych, takie dziecko miałoby dwóch ojców, byłoby uczestnikiem dwóch religij domowych, dwóch sakralnych związków a to właśnie przy adopcyi było niemożliwem. W ten sposób się cała rzecz przedstawia, skoro przyjmiemy, że uroczystość oddania chłopca do nauczyciela kończy „niezdolność“ dziecka do wykonywania religijnych obrzędów; otóż tak jest istotnie, ale należy zaraz dodać: nie jedynie. Są i inne termina, nad którymi trzeba się zastanowić czy są w związku z postrzyżynami jako domniemaną uroczystością wprowadzenia dziecka do religii domowej?

Przedewszystkiem zwracam tutaj uwagę, że i sam termin oddania dziecka do nauczyciela nie był wcale stałym terminem. Te, o których wspominają księgi obrzędów, należy uważać raczej za najwcześniejsze terminy *a quo*, niż za jakieś stałe i niewzruszone. Od lat ośmiu można było bramina posłać na naukę Wed, od jedenastu wojownika a od dwunastu rolnika, tak należy te terminy rozumieć [1]). Jakkolwiek zatem przypuścimy, że zaprowadzenie do nauczyciela zawsze się łączyło z wejściem dziecka do sakralnego związku rodziny, to i tak należy przyjąć pewną chwiejność skoro i sam ten obrzęd nie miał zupełnie stałego terminu. Są jednak bardzo liczne i wyraźne ślady, że uroczystość wprowadzenia, jak ją dla krótkości będę odtąd nazywał, następowała wcześniej oraz, że samo wprowadzenie następowało stopniowo.

Jeden z rozdziałów księgi Gautama mówi, że w czasie między piątym a jedenastym rokiem rodzice winni byli wykonywać za dzieci pewne religijne obrzędy za ich przestępstwo [2]), dzieci zaś między jedenastym a piętnastym są obowiązane do ich spełniania tak, jak dorośli

---

[1]) Açvalâyana str. 46. — Paraskara str. 41. — Çâṅkhâyanagrihyam. str 49. — Gobhilagrhyasutrâ, str. 90.

[2]) Apastamba Penances str. 79 — 98. — Gautama Penances oraz str. 183–4 II, 1—6 i przypisek Bühlera str. 271 — 299 II, 1. Zresztą i w tym wypadku przepis ten nie jest powszechną regułą, nie jest też zupełnie jasny.

wtajemniczeni w księgi święte. I tutaj więc jeden termin: lat pięć jest za wczesny dla uroczystości oddania dziecka na naukę dla wszystkich klas, dla braminów zaś lat jedenaście jest znowu za późnym. Prócz tego są jeszcze inne wcześniejsze. Według niektórych przepisów nie obowiązywał dziecka kult domowy do jednego roku życia, do dwóch, to znowu do pięciu albo do chwili uroczystego dania pierwszego pokarmu [1]). W ogóle rozmaitość w tym względzie jest wielka. Nie myślę też wchodzić w szczegóły tych wszystkich postanowień, badam je bowiem jednostronnie a mianowicie, o ile się one mogą łączyć z postrzyżynami. Otóż związek między niemi i tutaj można odnaleść.

Najpierw przypominam, że i sam obrzęd pierwszego obcięcia włosów jest także bardzo niestałym, waha sie w bardzo obszernych granicach. Rok jeden, trzy lata, pięć, siedem i wyżej, są jego terminami; ta ruchomość obu może wypaść na korzyść ich zejścia się w tym lub owym czasie. Są jednak dwa stalsze punkta. Księgi obrzędów mówią o latach pięciu jako o chwili wprowadzenia, lat pięć znowu jest terminem postrzyżyn dla dzieci z kasty wojowników. Do lat pięciu wolno adoptować, spotykają się więc wszystkie te czynności razem w tym czasie, na związek z postrzyżynami wskazują dwa ostatnie punkta. Można jednak powiedzieć, że jest to związek dowolny, lat pięć bowiem w życiu dziecka z niczem się nie łączy.

Daleko ciekawszem jest też drugie połączenie, a mianowicie termin roczny postrzyżyn i święto wprowadzenia, przypada on bowiem mniej więcej na czas, w którym dziecko dostaje zębów. Że takie połączenie istnieje rzeczywiście, dowodzą wprost księgi obrzędowe. Dwie z nich mówią wyraźnie, że dziecko przed ząbkowaniem nie jest obowiązane do spełniania religijnych obrzędów [2]). Wynika to stąd, że po śmierci dziecka w tym wieku rodzice i krewni nie są obowiązani do wykonywania żałobnych obrzędów. Po dziecku zaś, które ma już mleczne zęby obowiązywały rodziców przynajmniej niektóre z nich. Jest więc wielkie prawdopodobieństwo, że pierwszym niejako stopniem, przez który przejść należało, aby wejść do religii domowej, było dostanie zębów. Księgi przepisów mówią dalej: przed obcięciem włosów [3]) pośmiertna nieczystość trwa noc jedną, trzy zaś noce, jeżeli dziecko umrze przed oddaniem go do nauczyciela od tego zaś czasu, tak jak po śmierci dorosłych t. j. przez dziesięć nocy.

---

[1]) Apastamba 138.
[2]) Yaynavalkya l. c. — Leist, Alt-Arisches Ius gentium str. 195.
[3]) Yaynavalkya l. c.

I tutaj więc pierwszym stopniem również jest obcięcie włosów połączone, jak się zdaje, z dostaniem pierwszych zębów. Dowodzi tego między innemi fakt, że przy ząbkowaniu wzywany jest także ten sam bóg Brihaspati, bóg mowy, który występuje w rytuale postrzyżynowym [1]). Zupełne wprowadzenie następuje dopiero po uroczystości oddania do nauczyciela, wtajemniczenia w święte księgi Wed. Jeżeli teraz odsuniemy tę ostatnią uroczystość jako późniejszą, co, jak wiemy, jest dosyć prawdopodobnem, zostaną postrzyżyny, które tutaj po raz pierwszy występującą bezpośrednio w połączeniu z dostaniem zębów. To nam zarazem tłomaczy i termin drugi postrzyżyn siedmioletni, który obowiązywał kastę rolników, łączy się on bowiem znowu ze zmianą zębów, tak jak pierwszy z ich dostaniem. Być może, był to nawet termin pierwotny, tylko że wobec niestałości i różnorodności czasu, w którym pierwsze obcięcie włosów się odbywało, hipotezę taką należy przyjąć z zastrzeżeniem. Bądź-jak-bądź to, co powiedziałem, choć nie pozwala może na ostateczne oznaczenie lat, na które przypadały postrzyżyny i na zupełne wyjaśnienie wszystkich szczegółów a to wskutek niezgodności samych ksiąg obrzędowych, pozwala jednak na wyraźne zaznaczenie związku, który zachodził między niemi a świętem wprowadzenia dziecka do rodziny z jednej strony a dostawaniem i zmianą zębów z drugiej. I to mi też zupełnie wystarcza.

Na taki związek między uroczystością postrzyżynową a zmianą zębów, zwracałem już uwagę, omawiając stosunki polskie, tu jednak dopiero mogłem podać bliższe, więcej bezpośrednie dowody jego istnienia. Same źródła okazały się obfitsze. Dlaczego obcięcie włosów łączono w ogóle z uroczystością wprowadzenia do związku sakralnego rodziny? Na to odpowiedzieć trudniej. Widocznie, istniało jakieś odwieczne skojarzenie się pojęć włosów i zębów, a nawet i paznogci; na tę łączność wypadnie mi jeszcze parę razy zwrócić uwagę, tu tylko dodaję, że zabobon ludowy słowiański i germański, uważający za wielkie szczęście, jeżeli się dziecko urodzi z włosami lub zębami a czasem znowu poczytujący to za jakiś stosunek niemowlęcia z dyabłem jest bodaj czy nie wspomnieniem tej odległej epoki. Później zobaczymy, na czem zdaje się ten związek polega.

Zostają jeszcze drugie postrzyżyny. Nie wiele o nich jest do powiedzenia. Są one tak podobne do germańskich i tak wyraźnie ozna-

---

[1]) Zimmer, Alt-indisches Leben 1879, str. 321.

czają dojście do pełnych lat, dojrzałość, że wielu objaśnień nie potrzebują. Dodam tylko, że czas, w którym je obchodzono w Indyach a mianowicie lat szesnaście lub osiemnaście zgadza się z terminem pełnoletności. Księga praw Manu oznacza pełnoletność na lat szesnaście — tak samo inne mieszczą ją między szesnastym a osiemnastym rokiem życia młodzieńca [1]).

Pełnoletność tę zaznacza w samym obrzędzie fakt, że sam chłopiec występuje w roli strzygącego się a nie ojciec jak przy postrzyżynach. Czy ją łączono z nadaniem oręża? Tego nie zdołałem odnaleść. U Parsów w lat czternaście istnieje uroczyste danie broni, ale znowu bez wzmianki o strzyżeniu zarostu, na który prawdopodobnie było za wcześnie w tym wieku [2]).

§ 3. Bardzo charakterystyczną i ważną jest dla nas adopcya indyjska.

Potwierdza ona w zupełności poglądy, wyrażone poprzednio w niniejszej pracy. Związek logiczny pozostaje i w Indyach ten sam: obowiązkiem ojca jest spełnienie nad dzieckiem całego szeregu obrzędów, jeśli ktoś inny to czyni, wchodzi tem samem w prawa ojcowskie. Związek ten przedstawia się tylko nieco odmiennie, a raczej odwrotnie. Przy postrzyżynach słowiańskich wnioskowałem n.p. że, skoro obcięcie włosów przez kogoś trzeciego wprowadza postrzyganego do innej rodziny, to obcięcie ich przez ojca wprowadza go do jego własnej. Tutaj zaś odwracam rozumowanie: ojciec obcina dziecku włosy, bo to jest wiadomem wprost z ksiąg obrzędów domowych, jeżeli więc ktoś inny to zrobi, wprowadzi dziecko do swojej rodziny, słowem, adoptuje. Jeden dowód stwierdza i sprawdza drugi a nawet ten, który tu przytaczam, więcej bezpośrednio dowodzi słuszności mojej hipotezy. I tutaj dopiero w całej pełni staje się zrozumiałem, dlaczego w Indyach sam ojciec strzyże dziecko? Strzyże je jako k a p ł a n, bo dopiero później mógł go bramin z a s t ą p i ć. Tak też niewątpliwie było niegdyś u Słowian i Germanów, początek bowiem wszystkich tych zwyczajów postrzyżynowych jest stanowczo jeden — w s z ę d z i e j e o j c i e c p i e r w o t n i e s a m s p e ł n i a ł i wprowadzał tem samem syna do sakralnego związku rodziny, naturalnie rodziny agnatycznej, bo taką była ona u wszystkich tych ludów. Należało to wprost do jego obowiązków. Bardzo znana

[1]) J o l l y, Tagore Law Lectures str. 83. — J o l l y, Manu VIII, 27.
[2]) Z e n d - A v e s t a l. c.

w Indyach opowieść, mówi o jednym z bogobojnych książąt, że wyprosiwszy sobie u bogów syna dokonał nad nim wszystkich obrzędów, i wtedy dopiero poszedł na pobożną pielgrzymkę. Widocznie więc przed ich dopełnieniem nie mógł tego uczynić [1]).

Adopcya u Indusów ma ogromne znaczenie wynikające ze względów ogólniejszej natury.

Koniecznością było mieć syna, każdy człowiek musiał się o to starać pod grozą utraty zbawienia, a przynajmniej utrudnienia go. Każda rodzina miała swoje święte ognisko i złączonych z niem bogów, zresztą ono samo było już bóstwem. Umrzeć bezpotomnie znaczyło to osierocić ich, zostawić ich bez pożywienia, albo bez ofiar, zgasić i zniszczyć święty ogień domowy. A dalej znaczyło to pozbawić przodków możności poprawienia sobie doli na tamtym świecie, gdyż bez ofiar pozostałego syna, wnuka i prawnuka, umarły nie mógł się posunąć w hierarchii niebieskiej [2]). Męskie potomstwo było niezbędnem w tem dążeniu do zdobycia nieba, do co raz to większego upodobnienia się bogom. Jest to rys charakterystyczny religii wszystkich ludów aryjskich, tak dalece, że nawet jeśli niebo się odsuwa dalej i bogowie stają się wyżsi i więksi nawet wtedy umieją te ludy znieść przedział zupełnie, dostawić do tego nieba iście Jakubową drabinę i rzucić pomost między niem a ziemią. Nic więc dziwnego, że pamięć o zmarłych, składanie im ofiar wpływało na zagrobowe szczęście i doskonalenie się przodków [3]). Zresztą nie zapominajmy, że u Indusów istniała wiara w materyalną ciągłość życia pojedyńczego człowieka przez odradzanie się w synach i wnukach. „Odrodzisz się w swoim potomstwie, i to jest śmiertelny, twoja nieśmiertelność“, tak mówią Wedy, księgi święte, dla tego też mieć syna było koniecznością, kwestyą pośmiertnej przyszłości. Pamięć żywych żywiła niejako umarłych, cnotliwy syn ratuje siedmiu przodków, mówią znowu religijne księgi i przepisy [4]). Konieczność ta musiała wytworzyć adopcyą, był to jedyny ratunek dla tych, którzy własnego dziecka nie mieli. Znane są też jej rozliczne formy. Wyliczać ich tutaj nie mogę, zbyt długoby to potrwać musiało, zresztą nie należy to bezpośrednio do mojego przedmiotu. Niezależnie od nich jest bardzo ciekawy ślad roli, którą postrzyżyny przy adopcyi odgrywały, a o czem już zresztą musiałem poprzednio nadmienić.

---

[1]) Weber, Indische Studien t. XV, str. 321.

[2]) Leist, Altarisches Jus Gentium 1889, str. 98. 121. — Hearn, The Aryan Household 1879, str. 56.

[3]) Apastamba str. 138, 1—2.

[4]) Leist l. c. str. 98.

Według niektórych tekstów, mianowicie po dokonanych postrzyżynach, nie może być chłopiec adoptowanym, bo miałby w takim razie dwóch ojców[1]). Nie chodzi więc w tym wypadku o fizyologiczne ojcowstwo, ale o spełnienie jednego z obrzędów, które ojciec nad dzieckiem wykonywał. Dla czego? To już wiemy. Był to, pokazuje się, rodzaj sakramentu, którego nie zawsze było można zdjąć lub powtórzyć.

Wszystko to potwierdza moją hipotezę o związku, który zachodzi między adopcyą a postrzyżynami, logiczne powiązanie faktów jest zupełnie takie samo, jak to, które przypuszczałem, rozbierając adopcyą słowiańską i germańską. Prawo indyjskie należy do zawilszych, roi się w niem od systemów i komentarzy, nie mogę więc tutaj podać w całej rozciągłości poglądów prawnych na tę kwestyą; uczynię to w krótkości.

Traktaty o adopcyi należą do późniejszej literatury prawniczej. Są one dziełem komentatorów, piszących już po zajęciu Indyi przez Muzułmanów[2]). Traktatów tych jest dwa, jeden obowiązuje, a przynajmniej jest znany w północnych prowincyach, drugi w południowych. Otóż w pierwszym z nich, t. z. Dattaka Mimasma, znajduje się ustęp, który mówi, że adoptowany nie może mieć więcej jak pięć lat wieku, a następnie, że jeśli został postrzyżony w swej własnej rodzinie, nie powinien być adoptowanym, bo miałby dwóch ojców, wiemy już dla czego. Nie jest to jednak zakaz absolutny. Jeżeli ktoś, dodaje ów traktat, nie może sobie znaleść chłopca nie postrzyżonego, wtedy dozwolona jest adopcya i takiego, który już przechodził postrzyżyny. Tylko w takim razie należy zdjąć z niego ten obrządek za pomocą innego. Trzeba mianowicie odprawić modły i obrzędy, które odprawiano dla uproszenia sobie męskiego potomka. Nie wszyscy idą za tem objaśnieniem, są nawet tacy, którzy odmawiają mu autentyczności, inni znowu biorą go zupełnie ściśle i utrzymują nawet, że nie można wcale zdjąć postrzyżyn, ani dwa razy ich obchodzić.

Wdawać się w całą tę kwestyą, nie mogę, ani nawet potrzebuję. Dla mnie zupełnie wystarcza wiedzieć, że istniało takie zapatrywanie i to nietylko na same postrzyżyny lecz w ogóle na inne obrzędy, dokonywane przez ojca, są bowiem wzmianki, że opasanie pasem ma podobne znaczenie jak i postrzyżyny przy adopcyi, tak samo przeszkadza

---

[1]) J. Jolly, Tagore Law Lectures. Law of partition inheritance and adoption. Calcutta 1885, str. 159—161. — John Mayne, On Hindu Law and Usage 4 ed. 1888. Madras Chapter V, § 92, str. 99—141. § 128, str. 142. § 129.

[2]) John Mayne l. c. str. 8, § 10.

do jej spełnienia. Głównym momentem pozostaje tutaj fakt, że takie zapatrywanie tkwiło w świadomości prawnej pewnej części mieszkańców Indyj, byli to właśnie ci, którzy ściśle zachowywali przepisy, słowem, byli to puryści czy obserwanci [1]), u których najlepiej badać istotne konsekwencye przepisów religijnych lub kastowych.

§ 4. Symbolika włosów u ludności aryjskiej w Indyach jest podobną do symboliki słowiańskiej i germańskiej, jak to można było z góry powiedzieć. W każdym razie długie włosy poczytywano za ozdobę.

Wspomniałem już poprzednio o bogach aryjskich. Hymny Rig-Wedy mówią o nich często jako długowłosych. Jest to przydomek Waruny i Krszny. Długowłosym jest także Mūni, towarzysz boga Rudry. Promie słońca przyrównywane są do złotych włosów, a zatem i słońce samo i jego bóg Indra i Sawitar mają płowe, rozwiane kędziory. Tak samo i olbrzymy, kierujący rumakowi słońca i same rumaki mają złote grzywy. Wspominają także pieśni Rig-Wedy o włosach Wiatru. Długowłosym prócz słońca i wiatru jest ogień. Mówi się o nim: błyszczący płowo-włosy ogień, albo: złoto-włosy wąż (t. j. ogień) rozlał się po świecie. Co do ludzi to w tejże samej Rig-Wedzie znajdują się wzmianki o zbliżaniu się do ognia, w celu ofiary, z kapiącemi włosami, co znaczy, że je smarowano tłuszczem, masłem, które odgrywało ważną rolę przy obrzędach religijnych. Przenośnie mówi się także o ogniu: włosy ognia kapiące tłuszczem [2]).

Wszystko to dowodzi, że Aryowie nosili niegdyś długie włosy i że je pielęgnowali, uważając za ozdobę. Zdaje się, że wiązali je z tyłu głowy w rodzaj węzła, podobnie jak germańscy Suebowie i mieszkańcy Bretanii za czasów Cezara [3]). Wiadomo również, że wypadanie włosów uważanem było za nieszczęście, w Atharwa-Veda i Jaćur-Veda są formuły zaklęcia, chroniące od tego. Odwar z korzenia rośliny Nitatni, służył za środek przeciw ich utracie [4]). Długie włosy nosiły również kobiety, splatały je w warkocz, tak jak zresztą u Słowian i Germanów. Nazwa

---

[1]) Kohler, Indisches Ehe- und Familienrecht, str. 410. Zeitschrift für Vergleichende Rechtswissenschaft III 1881. Tamże t. III. Studien über die künstiche Vervandschaft str. 432.

[2]) Die Hymnen des Rigveda herausgegeben v. Th. Aufrecht 1862. X 37, 9 X 76, 5, 8, X 136 I 164, 34 Mandala 8, 49 II, III 378, 272, Bopp, Glossarium comparativum linguae sancritae. Kešáva, Kêsin. Tłomaczenie odnośnych ustępów zawdzięczam uprzejmości Prof. Baudouina de Courtenay.

[3]) Zimmer, l. c. str. 263.

[4]) Atharva Veda 663 1.

na nakrycie głowy u kobiet jest wspólną wszystkim ludom aryjskim, widocznie więc był to stary bardzo obyczaj. Czy miało ono to samo znaczenie co u Słowian i Germanów? Nie umiem powiedzieć. Rig-Weda wspomina, że narzeczona jechała do domu swego przyszłego męża w takiem nakryciu [1]).

Z tego, co powiedziałem, można wnosić, że dla mężczyzn krótkie włosy były rodzajem ujmy, dla kobiet zaś nakrycie głowy, zdaje się, oznaką za mąż pójścia. Jest to wszystko w zgodzie z tem, co mówiłem poprzednio o symbolice włosów, ale tem samem, zdaje się być w niezgodzie z postrzyżynami. Otóż ciekawym jest szczegół, że jakkolwiek u Indusów krótkie włosy mogły być ujmą, to przecież ostrzyżenie włosów mogło nią wcale nie być. Dowód na to jest bezpośredni tak samo jak przy adopcyi.

W rytuale postrzyżyn jest wspomniane strzyżenie samych bogów. Przypominam, co mówi ojciec, ucinając nożem włosy dziecka: Tym samym nożem, którym Savitar strzygł Somę i Warunę, tym samym, o Brâhmanas strzyżcie dziecko, aby żyło długo i szczęśliwie. A następnie: Tym samym nożem obcinał Stwórca włosy Indry, Agni i Brihaspati, tym samym ja strzygę twoję na życie, chwałę i szczęście. A więc i bogowie mogli mieć obcięte włosy. Powołuje się tu niejako ojciec na nich i mówi wyraźnie, że także na chwałę, szczęście i życie strzyże swoje dziecko. Wyjaśnić jednak bliżej symboliki tego strzyżenia jednych bogów przez drugich nie mogłem. Najważniejszym w niej szczegółem jest bądź co bądź fakt, że i oni mogli je mieć obcięte na chwałę swoją bez umniejszenia boskiej natury i potęgi. Jest też łączność widoczna między postrzyżynami na ziemi a w niebie, jeśli tak powiedzieć wolno.

Ojciec wspomina o życiu dziecka, Savitar zaś jest personifikacyą siły rodzącej słońca. Waruna wszystko obejmującem sklepieniem niebios, przewodnikiem słońca, gwiazd, bogiem mórz i lądów ochronicielem i ładem świata, a ponieważ jest ładem, staje się zarazem sędzią wszechwiedzącym, prowadzącym ludzi, jak gwiazdy, karzącym i przebaczającym ich występki, opiekunem cnotliwych [2]). Król Soma, mądry król Soma, jak go pieśni nazywają, jest odurzającym napojem, którym się bogi żywią, następnie ofiarą i jej uosobieniem. Jest on również ożywiającym i podnoszącym ducha

[1]) Zimmer l. c. str. 265.

[2]) Lassen, Indische Alterthumskunde 1848. 1, str. 754. – Grassmann, Wörterbuch zum Rig-Veda.

pierwiastkiem[1]). Indra wreszcie najwyższym bogiem (o ile w Rig-Wedzie może być mowa o hierarchii bogów) błyszczącego nieba, powietrza niebieskiego, władcą piorunów i błyskawic, którymi zabija złe duchy, trzymając na uwięzi wody niebios a przez to jest użyźniającym i zapłodniającym ziemię deszczem[2]).

To więc wszystko wskazuje, że obcięcie włosów miało jakiś związek z życiodajną siłą, postrzyżyny zaś ziemskie, w wielu razach musiały być odbiciem stosunków między bogami.

Dlaczego zaś włosy wybrano jako symbol ku temu?

To, na teraz zostawiam jeszcze bez odpowiedzi i zdaje się odpowiedź tutaj jest bardzo trudną, jeżeliby jej ktoś chciał zupełnie ścisłej. Gdyby Waruna obcinał włosy Savitara, łatwiej byłoby pogodzić tę symbolikę z kultem słońca. Promienie słońca jako siły rodzącej porównywane są do rąk, ramion i oczów, często i włosów[3]). O zachodzie słońce je traci, zmniejsza się jego blask i siła, mogłoby to więc być łatwo porównanem do obcięcia włosów-promieni; do obcięcia a potem do ich odrośnięcia o świcie. Jest jednak, jak wiemy odwrotnie, bo Sawitar obcina je Warunie. Może dlatego, aby zmniejszyć jego żar, aby ochłodzić sklepienie niebieskie, coby mogło podnosić płodzącą i życiodajną siłę świata.

Wyznać jednak muszę, że wszystkie te domysły są bardzo niepewne, hazardowne. Wywodów mitologicznych często unikać trzeba jak filologicznych, są one bowiem równie niebezpieczne.

Sądzę, że jeżeli nie dotarłem, to przynajmniej wskazałem na najdalsze aryjskie źródło postrzyżyn. Te pojęcia wszystkie musiały się łączyć z sobą, tylko jak? Dziś już trudno odtworzyć cały proces myślenia i kojarzenia się różnych wyobrażeń i pojęć przy ich powstawaniu, choć niemożliwem to nie jest, jak to zobaczymy wkrótce. Nie są one zupełnie niepowiązane miedzy sobą. N. p. pojęcie włosów jako ofiary, o którem mówiłem przy stosunkach germańskich, da się wywieść od pojęcia włosów jako pierwiastu życiodajnego, jako siedliska duszy a raczej mówiąc, „jednej z dusz", bo człowiek pierwotny nie od razu dochodzi do jej zupełnej jedności. Składa się z tego ofiarę, co jest cennem, to raz, a po drugie, jakieś szczególne własności są potrzebne do ofiary, która ma zastępować ofiarę z siebie; że zaś obcięcie włosów gra właśnie taką zastępczą rolę, tego dowiódł

---

[1]) Grassmann, l. c. — Zimmer l. c. 272.

[2]) Lassen, l. c. str. 756.

[3]) Aufrecht, l. c. X, 37, 9.

znakomity etnolog holenderski Wilken w swej pracy „O ofierze z włosów“, którą kilkakrotnie już cytowałem.

Czy owo strzyżenie bogów aryjskich jednych przez drugich bez umniejszenia ich potęgi można wywieść także od pojęcia zastępczej ofiary? O tem wątpię. Źródło tego zjawiska może tkwić w mitach słonecznych, o których już mówiłem, a w których obcięcie włosów-promieni — nie jest wcale ujmą dla żadnego ze słonecznych bogów. W ogóle, sądzę, że nie należy dla jakiegoś objawu w socyologii szukać jednej jedynej przyczyny. Zwykle współdziała ich kilka. Nie ma też wzmianki przy postrzyżynach ziemskich w Indyjach o ofierze czynionej bogom z włosów. Nie przeczy to jednak, że mogły one mieć i ten charakter. Tylko być bardzo może, że wystąpił tu jeszcze inny element mitologiczny a mianowicie: naśladowanie bogów, zapożyczenie od nich czegoś, co oni sami otrzymywali, strzygąc sobie włosy.

Badając kolejno stosunki Słowian i Germanów można już było takie przypuszczenie zrobić. Teraz podsunęliśmy się jeszcze bliżej pod sam główny dowód, jakiego nam dostarcza mitologia Rig-Vedy.

Germanowie znają ofiarę włosów jako ślub wojenny, uzyskują przez to coś z potęgi samego boga, któremu się oddają w opiekę. A więc nie jest to bynajmniej aktem krzywdzącym. Aryowie w Indyach znają obcięcie włosów między bogami; jest to krok dalej, wśród ludzi bowiem ich obcięcie przy postrzyżynach nie może już być ujmą dla nikogo. Potwierdza to, co powiedziałem: że postrzyżyny nie mają charakteru poniżającego. Jest to także ofiara z włosów, jeśli ktoś chce, ale pojęta inaczej, chodzi tutaj o wyjednanie czegoś i o upodobnienie się bogom a nie o poddanie się bezwarunkowe. Ten pierwiastek schodzi bardzo na drugi plan. Nie brakło bezwątpienia i tej strony, ale pamiętać należy, że obie te strony nie wyłączają się wzajemnie i to nam tłomaczy, że raz może przeważać jedna, drugi raz druga. W moim wypadku ów mniej ważny pierwiastek nie zniknął zupełnie, ale dał początek pojęciu obcięcia włosów jako poddania się zupełnego, choć i o tem zapominać nie należy, że w ogóle takie pojęcia, jak „poddanie się“, są zależne również od organizacyi socyalnej i z nią się zmieniają, raz mogą być silniejsze drugi raz słabsze. Sądzę zresztą że i religijne pojęcia ludów aryjskich wyrobiły przedewszystkiem i podniosły więcej stronę nie poddania się, ale upodobnienia się bogom. Dwa te prądy pojęć, któreśmy spotkali u Słowian i Germanów, jeden, według którego postrzyżyny są uroczystością nie ubliżającą a drugi, który uważa ich obcięcie za ujmę (o ile zresztą nie pochodzi to mniemanie od adopcyi bo i na to zwracałem uwagę) nie były z sobą powiązane. Starałem się je zbliżyć do siebie, połączyć poprzecznymi kanałami, jeśli wolno użyć tego porównania, nie przelewając

w jedno wspólne koryto, ale dopiero badając stosunki Indyi, można było wskazać ich wspólny początek. Początkiem tym jest nie poddanie się, ale raczej zbliżenie się do bogów.

Ofiara z włosów nie występuje tam jako ujma, ale jako wyjednanie. Zależnem to jest od systemu religijnego całego szczepu czy ludu.

Sądzę n. p., że u ludów aryjskich w ogóle objawiał się więcej ten kierunek, nie było tej przepaści między bogiem a człowiekiem jak w innych religiach. Uogólniając wszystko można tak powiedzieć co do symboliki włosów Aryów. Na początku mamy zawsze jakieś szczególne ich własności i z niemi się łączą pewne pojęcia mitologiczne. Jako stadyum następcze idzie pojęcie ofiary z włosów zamiast siebie, lub wprost ofiary, a następnie, a raczej równocześnie pojęcie jakiegoś bliższego stosunku do bogów, wyjednania łask a raczej zapożyczenia przymiotów nadludzkich a nawet pojęcie konsekracyi i oczyszczania. Od tego ostatniego pojęcia pochodzą postrzyżyny ludów aryjskich Co do samych Indusów dowodzi tego aż nadto choćby ten jeden fakt, że pielgrzymi, udający się do miejsc świętych, kąpią się w Gangesie i obcinają sobie włosy [1]).

Od pojęcia ofiary zastępczej pochodzi pojęcie poddania się przez obcięcie włosów. Jest to pojęcie słabiej wyrobione, u ludów aryjskich można też wywieść w części przynajmniej zwyczaj obcinania włosów w tem znaczeniu od pojęcia adopcyi, na co już zresztą wskazywałem w ciągu niniejszej pracy.

Ostatecznie więc chodzićby jeszcze mogło, czy pojęcie ofiary włosów jako zastępczej, jest wcześniejsze od ofiary wyjednania i nabycia pewnych przymiotów, czy równoczesne? bo to zostawiłem w zawieszeniu. Trudno to rozwiązać. Aryów zupełnie dzikich nie znamy, ani też nie znamy ich wierzeń. Ze stanowiska porównawczego należałoby prędzej przypuścić, że pierwotnie ofiara jako poddanie się była silniejszą a więc mogła być pierwszą. Zależy to od tego, w co oni wierzyli? Drobne bóstwa złośliwe, personifikacye doraźne sił przyrody, oraz duchy zmarłych, mogły wymagać ofiary w pierwszem znaczeniu, choć i tutaj ofiara jako wkupienie się w jakieś więcej niż ludzkie przymioty mogła nie być obcą. W każdym razie jakikolwiek był stosunek wzajemny i przejście od jednego z tych pojęć do drugiego, w co zresztą nie wchodzę, to jest pewna, że w dobie, którą za przedmiot niniejszej pracy obrałem, przeważa pojęcie ofiary w znaczeniu takiem i to mi wystarcza.

---

[1]) Monier Wiliam, Religious thought and life in India, str. 575 cytowany w Wilkena Haaropfer, str. 104.

§ 5. Podobieństwa między postrzyżynami Słowian, Germanów i Indusów są tak wielkie i tak się same narzucają, że, sądzę, zbytecznem jest wszelkie dalsze udawadnianie wspólnego ich początku; przyjąłem to już za udowodnione w tem, co powiedziałem poprzednio. Przedstawiają się nam nadto postrzyżyny indyjskie do tego stopnia typowo, że właściwie możnaby od nich zacząć i odwrócić niejako tok całego dowodzenia, postępując od zjawiska więcej zasadniczego, prostszego, do form pochodnych a przynajmniej szczątkowych. Tego jednak nie uczyniłem ze względów, że się postrzyżyny same tak przedstawiają historycznie. Ze szczątków próbowałem odtworzyć całość i musiałem się oprzeć aż o dalekie Indye. Teraz, kiedyśmy aż tam doszli, można sprawdzić nie bez zdziwienia, że znalazła się ich forma tak zupełna i że się z niej tyle zostało. Podobieństwa te bowiem sięgają aż do analogii w samym rytuale postrzyżynowym jako jakieś dalekie wspomnienia początkowej jedności. Dowodzi to, że dłuższy czas rozwijały się one, razem, należą więc do zwyczajów wspólnie przez cały szczep wyrobionych jeszcze w epoce przedhistorycznej.

Wyrzucanie włosów na gnojowisko, n.p. praktykowane u Czarnogórców przypomina bardzo wrzucanie ich przez matkę do naczynia z nawozem byka u Indusów. Okadzanie zaś dziecka nawozem krowim, pomięszanym z obciętemi włosami matki i ojca, używane jako lekarstwo u Słowian południowych przeciwko czarom, jeszcze silniej tę analogią [1]) potwierdza. Tak samo — także u Słowian bałkańskich — zacinanie włosów przy postrzyżynach na skroniach, czole i z tyłu głowy, jest podobne do pierwotnego rytuału aryjskiego, a wreszcie bez zbytniego naciągania, można tu jeszcze dodać i owe kłosy, o których wspomina mistrz Wincenty. I tutaj istnieje analogia między tym zwyczajem polskim a ową trawą Kuça wkładaną we włosy dziecka u ludności aryjskiej w Indyach. Nie na tem jednak koniec: bóg Brihaspati, wzywany przy postrzyżynach Indusów, jest bogiem m o w y. Trudno nie przypomnieć sobie i nie porównać polskiego i czeskiego zabobonu ludowego, który tu przypominam: nie obcina się dziecku włosów dopóki się nie nauczy m ó w i ć, inaczej miałoby ciężką wymowę, albo nie strzyże się go do lat siedmiu, boby mogło r o z u m stracić. Wszystko to dowodzi niezmiernej trwałości zwyczaju i przywiązania się zabonnego do tak drobnych form i czynności, powiedziałbym nawet pewnego zabobonnego strachu, który się łączy zawsze w umysłach pierwotnych przy spełnianiu czynności, których przyczyna jest niewiadomą.

---

[1]) K r a u s s l. c. str. 546.

Stwierdziwszy ostatecznie wspólny początek nawet pewnych form rytualnych obcinania włosów, można pójść dalej i zapytać; czy postrzyżyny słowiańskie i germańskie odpowiadają indyjskim? Otóż to pytanie jest w części tylko uzasadnione, a to z powodów, o których już wspomniałem. Postrzyżyny obu tych szczepów nie są jedynie powtórzeniem pierwotnych indyjskich, ale dalszem ich ogniwem. Pytanie zaś takie nie liczy się z tem właśnie, że zwyczaj każdy, mimo wszelkich cech wspólnych, musi ulegać zmianom, przystosowuje się do odmiennych warunków, słowem musi być zwyczajem żywym, aby módz istnieć.

Mimo to, jeżeli się zapytamy o główne rysy, to i tak analogią między trzema temi grupami można jeszcze zupełnie ściśle przeprowadzić. Wszędzie znaczenie ich jest to samo, zmieniają się tylko sposoby obchodzenia postrzyżyn.

Przedewszystkiem widocznym jest podział ich na dwie kategorye: do jednej należą pierwsze, obchodzone w dzieciństwie, do drugiej obchodzone w czasie dojścia do pełnoletności a raczej dojrzałości. Ta druga kategorya, dzięki określonemu charakterowi przypada wszędzie na te same mniej więcej lata i wszędzie to samo oznacza. Przypominam znowu że bezpośrednich dowodów postrzyżyn zarostu u Słowian nie ma, musiały jednak być i u nich znane, znane są bowiem u wszystkich prawie ludów aryjskich. Obchodzili je koło szesnastego roku życia Indusi i Germanowie, ale o czem nie wspomniałem, obchodzili je także Grecy i Rzymianie. Ci ostatni robili to około dwudziestego-drugiego roku życia, a więc stosunkowo późno. Zwyczajem było pierwszy ostrzyżony zarost ofiarowywać bogom, zazwyczaj Jowiszowi, Apollinowi lub Venerze [1]). Była to uroczystość rodzinna, wyprawiano ucztę i dawano młodzieńcowi podarki. Grecy także znali drugie postrzyżyny. W żywocie Tezeusza Plutarcha jest następująca o nich wzmianka. Tezeusz idzie do Delf do świątyni Apollina, aby ofiarować bogom pierwiastki swoich włosów — było podówczas jeszcze zwyczajem, mówi dalej Plutarch, że wychodzący z dzieciństwa zwykli to byli czynić. Dodaje zaś, że Tezeusz obciął włosy tylko na przodzie głowy, jak to za czasów Homera robili Abantowie, lud zamieszkujący Eubeę [2]). Otóż sądzę, że

[1]) Forcellini, Glossarum Ed. de Vit I, 529, 12 II, 290, 2.

[2]) Plutarch, Vitae recensuit Sintenis 1877 I str. 4. Theseus c. V. Ἔθους δὲ ὄντος ἔτι τότε τοὺς μεταβαίνοντας ἐκ παίδων εἰς Δελφοὺς ἀπάρχεσθαι τῷ θεῷ τῆς κόμης etc. oraz Wilken, Ueber das Haaropfer Amsterdam 1887, str. 69 i Erwin Rohde, Psyche Seelencult u. Unsterblichkeitsglaube der Griechen, 1890 str. 16.

owo wyjście z dzieciństwa odnosi się do stwierdzenia dojrzałości — nie czego innego.

Pierwsza kategorya t.j. pierwsze obcięcie włosów jest za to więcej zawiłą, sprowadzić ją też do jednakowego jakiegoś wspólnego wszystkim zwyczaju i czasu bardzo trudno.

Już w Indyach, jak wiemy, nie ma na pierwsze postrzyżyny stałego terminu. Rok jeden, trzy, pięć od urodzenia, a wreszcie siedem i więcej wspominają księgi obrzędów jako czas ich obchodzenia. Pod tym więc względem nie mogą one stanowić pewniejszego punktu oparcia. U Słowian spotykamy tę samą rozmaitość lat dwa, trzy, pięć i wreszcie siedem. U Germanów lat siedem i aż dwanaście. Nie wiele nas pouczają także ślady pierwszego obcięcia włosów u Greków i Rzymian, uroczystości odrębnej od postrzyżyn zarostu, o której już mówiłem. Dwa kościelne obrzędy pierwszego strzyżenia włosów w Kościele łacińskim i greckim, pochodzące od pogańskiego takiego samego zwyczaju, nie mają stałego terminu. W Kościele wschodnim często nawet obchodzą pierwsze postrzyżyny przy chrzcie a więc bardzo wcześnie [1]), w zachodnim nie wiadomo kiedy. Pogańskie rzymskie obchodzono bardzo późno, może równocześnie z ostrzyżeniem zarostu [2]).

Źródła więc nie dają nam nigdzie stalszego punktu oparcia, natomiast daje nam go fakt, na który już zwracałem uwagę a mianowicie: połączenie pierwszego obcięcia włosów z dostawaniem zębów. Jak wiadomo, kończy dziecko dostawać zęby albo w rok jeden, albo w siedem stałe. Od tych dwóch okresów życia więc mogły pojść, rozejść się niejako terminy postrzyżyn. Lat trzy, pięć i powyżej siedmiu n.p. są to lata wzięte dowolnie, wskutek jakich przyczyn? dziś odgadnąć trudno. Aby na to odpowiedzieć, należałoby znać wszystkie warunki, wśród których znajdowało się pewne plemię albo odłam całego szczepu. Dostanie pierwszych zębów łączy się, jak wiemy, z wprowadzeniem dziecka do sakralnego związku rodziny, wspominają o tem źródła indyjskie, to więc mogłoby przemawiać za jednym rokiem. Za siedmioma jednak przemawia więcej: raz, że skoro się przyjmie dostawanie zębów jako związane z wejściem dziecka do religii domowej, to można przyjąć ich przemianę za taką właśnie chwilę, przejście jest tu również łatwe od postrzyżyn w rok jeden do postrzyżyn w lat siedem jak odwrotnie. Są n.p. pewne wierzenia ludowe, które zdają się

---

[1]) Εὐχολογιον ἐν Ρώμῃ 1754 str. 137. εἰχῆ εἰς τριχοκουρίαν oraz Ploss, Das Kind I, str. 290.

[2]) Forcellini, l. p. c. oraz Sacerdotale Ad. S. R. Ecclesiam Consuetudinem, Venetiis apud Juntas 1587 str. 234.

wskazywać, że do lat siedmiu dziecko nie bywało wprowadzone do związku religijnego rodziny, nie było zupełnie czyste. Jest przesąd w Polsce i na Białej Rusi, że dzieci, które zmarły bez chrztu podlegają władzy złego ducha do lat siedmiu, po skończonym siódmym wydostają się z pod tej władzy i proszą same o chrzest kogo mogą [1]). Otóż, bezwątpienia jest to bardzo stary przesąd, łączy się on z wiarą bardzo pierwotną, że zmarli przebywają koło swych grobów, i nie jako dusze, ale jako pół materyalne duchy, z którymi żyjący mogą obcować. W tym wypadku widocznie, chrzest zastąpił jakąś starą pogańską uroczystość, najpewniej postrzyżyny, które na lat siedem przypadają. Nie obojętnym może być szczegół, że uroczystość pierwszego obcięcia włosów w Kościele katolickim złączyła się z demonologią w ogóle. Modlitwy odmawiane nad dzieckiem przy niej odnoszą się gównie do egzorcyzmów przeciwko złym duchom. Nadanie wreszcie lub wyjawienie imienia przy postrzyżynach polskich także zdaje się wskazywać na podobny związek. Dziecko od tych lat staje się bezpieczniejszem od czarów, zyskuje jakąś broń bliżej nam nieznaną przeciw nim. Prócz tych względów i inne jeszcze przemawiają za siedmiu latami. Ściślej się ten okres życia dziecka łączy z jego odchowaniem. Jest to dobrze znany u bardzo wielu ludów termin, do którego trwa pierwsze dzieciństwo. Na ten czas przypada koniec rzymskiej *infantia*. Kto wie nawet, czy kościelny przepis, według którego dopiero od lat siedmiu mógł chłopiec nosić tonsurę, nie łączy się z tym starym pogańskim terminem [2]). Ludy germańskie znały również lat siedem jako termin odchowania, tak bowiem można tłomaczyć przepisy, tyczące się odpowiedzialności za niedopilnowanie dziecka, za śmierć jego n. p. spowodowaną niedozorem rodziców, która to odpowiedzialność tylko do tych lat obowiązywała oraz zwyczaj, że ojciec w Anglii nie mógł sprzedać dziecka po siedmiu latach [3]). Inny lud aryjski, starożytni Parsowie, czciciele ognia także znali ten sam termin w podobnem znaczeniu. Ceremonia znana No-rûd, według Zend-Awesty odbywała się w lat siedem i miesięcy trzy po urodzeniu, w tym czasie bowiem zaczyna

---

[1]) Шейнъ Бѣлорусскій зборникъ. Сборникъ Акад. Наукъ. 1887 t. 41 str. 18. — Kazimira Skrzyńska, Wieś Krynice. Wisła IV 1890. str. 101. — Por. Krauss, Sitte und Brauch bei den Südslaven str. 553 i Wisła t. IX 1895. Podania z W. Ks. Poznańskiego, str. 305.

[2]) Hinschius, Kirchenrecht str. 19, 106.

[3]) Amira, Nordgerm. Obligationsrecht I, 1882, str. 404, — Frederick Pollock and F. W. Maitland. The History of English Law before the time of Edward I 1895, t. II str. 434.

dziecko odróżniać złe i dobre, jak mówi księga święta. Na oczystość tę składała się oczyszczająca kąpiel, odmawianie formuły pokutnej oraz przewiązanie świętym pasem i z tego właśnie jest podobną do bramańskiej inicyacyi [1]).

Wszystko to przeważa znacznie szalę na korzyść lat siedmiu jako stalszego terminu postrzyżyn a może i pierwotnego, choć z drugiej strony przyznać należy, że możliwość postrzyżyn wcześniejszych w rok jeden po urodzeniu zostaje mimo tego dosyć znaczna. Z tych względów nie śmiałbym twierdzić zupełnie stanowczo, że n.p. wszystkie słowiańskie postrzyżyny obchodzono w lat siedem; mogły być i wcześniejsze.

Dodać winienem, że zasadniczej sprzeczności między tymi dwoma terminami nie ma. Z chwilą kiedy się przyjmie łączność między postrzyżynami a dostaniem zębów, można przypuścić także, że zęby mleczne i zęby stałe dawały zarówno początek uroczystości pierwszego strzyżenia włosów. To jest jedno połączenie. Prócz niego jednak jest i drugie. Są ślady, że dostanie zębów mlecznych łączyło się z pojęciem daru mowy, jak to widać z wezwania Brihaspati zarówno przy postrzyżynach jak i przy dostawaniu pierwszych zębów. W takim razie pierwszy, wcześniejszy termin postrzyżyn zyskiwałby większe prawdopodobieństwo. Tylko, że znowu i lat siedem może być uważanem za czas, od którego dziecko zaczyna się rozumnie zachowywać albo raczej posługiwać więcej rozumem. Ślady takiego zapatrywania dają się spostrzegać w folklorze czeskim, w Zend-Aveście i w starożytnym prawie północnych Germanów. Danie imienia zaś przy postrzyżynach łączy się tylko ogólnie z pojęciem daru mowy i rozumu, może się więc łączyć tak z pierwszym terminem jak i z drugim.

Ów termin siedmioletni nie jest zresztą tak bardzo dowolny, jeśli chodzi o rozwój umysłowy dziecka. Na ten wiek przypada właśnie silniejszy rozwój mózgu [2]). Naturalnie ludy pierwotne nie wiedzą o tem, ale widocznie jakieś doświadczenie, praktyka codziennego życia, mogła ich o tem pouczyć, bez teoretycznych wiadomości można się było tutaj zupełnie dobrze obejść.

Z tego wszystkiego wynika że termin postrzyżyn mógł być podwójnym i sprowadzać je do jednego nie można i nie ma nawet potrzeby.

---

[1]) Zend-Avesta, str. 41.

[2]) Foster, Physiology 5 ed. t. IV, § 978.

Ważniejszem jest natomiast to, że można wskazać związek, który zachodzi między pewną grupą faktów fizyologicznych, jak wyrastanie i zamiana zębów oraz rośnięcie włosów z jednej strony, a początkami mowy u dziecka lub jego umysłowem i fizycznem odchowaniem z drugiej. Fakta te fizyologiczne stanowiły podkład, około nich powoli zaczęły się zbierać socyologiczne pojęcia, o których mówiłem. Związek ten jest widoczny, choć w wielu razach nie da się we wszystkich szczegółach równie dobrze wykazać. Nic w tem nie ma dziwnego, wszak są to w znacznej części szczątkowe zabytki, przy których nie da się wszystko odtworzyć.

Przy całem tem rozumowaniu uderzyć musi każdego szczegół, żeśmy opuścili, wyeliminowali niejako, postrzyżyny germańskie z bardzo starą metryką, które obchodzono w lat dwanaście.

Otóż co do nich można wybrać dwie drogi: albo należy je sprowadzić do terminu siedmioletniego, o którym wspomina folklor niemiecki, albo zostawić je przy terminie dwunastoletnim jako pierwotnym. Przyznać należy, iż obydwie te drogi mają za sobą równe prawie prawdopodobieństwo. Ostatnia n. p. znajduje silny dowód w tem, że już w w. VI Frankowie Saliccy tak je obchodzili. Ostatecznie jednak lepiej przypuścić, że pierwotnie i germańskie obchodzono w lat siedem; takim sposobem wchodzą one w ramy całego naszego poprzedniego dowodzenia i nic już o nich więcej nie da się powiedzieć. Pozostała jedynie kwestya: jakim sposobem posunęły się one o lat pięć, od siedmiu do dwunastu? Ale i na to jest odpowiedz: termin dwunastoletni jest u wielu aryjskich ludów najwcześniejszym terminem pełnoletności, od pojęcia zaś odchowania do pojęcia pełnoletności wprawdzie daleko, niema jednak przepaści po drodze, dojść do niego można. Takie przesunięcie znajduje swój odpowiedni objaw w przeniesieniu postrzyżyn indyjskich do chwili oddania chłopca na naukę Wed, co miało miejsce, jak już mówiłem, w lat ośm, dwanaście.

Lat dwanaście i tu się więc powtarza, jest to także jakaś ważniejsza epoka w życiu dziecka i to nie tylko u ludów aryjskich. U Indonezyan n. p. w tym samym czasie następuje uroczyste zanurzenie chłopca w wodzie, nadanie imienia i opasanie pasem, pasem wstydliwym (Schamgürtel) [1]). Przypomina to bardzo opasanie sznurem już tylko rytualnym, noszonym pod ubraniem u Indusów i Parsów, oraz zwyczaje ludowe słowiańskie. W dziesiątym roku życia dziecko u Słowian Bałkańskich dostaje pierwsze spodnie i zostaje pasterzem. Takie postrzy-

[1]) Wilken, Das Haaropfer I, str. 32.

żyny w 12 roku są już ostatecznym krańcem pierwszej grupy zwyczajów postrzyżynowych, tak posunięte kończą one zupełnie dzieciństwo, drugie, jak wiemy, rozpoczynają dojrzałość i zostają w związku z faktem puszczania się zarostu.

Zestawienie postrzyżyn indyjskich ze słowiańskiemi i germańskiemi pokazało nam ścisły związek między wszystkimi tymi obrzędami, związek ten jest do tego stopnia blizkim, że śmiało można je wszystkie połączyć, przy czem naturalnie indyjskie należy uważać za pierwowzór, tak się one typowo przedstawiają. To samo odnosi się i do innych obrzędów. Wszędzie odnajdujemy w rytuale indyjskim pełny obraz tych zwyczajów, których resztki dochowały się bądź w etnologii bądź w ułamkowych zabytkach historycznych.

Wesele i pogrzeb mają rozliczne rytualne formy i symbole dobrze znane i naukowo obrobione. Nie wiem czemu — o ile wiem przynajmniej bardzo mało zwracano uwagi na obrzędy związane z przyjściem dziecka na świat. A przecież porównanie tych zwyczajów mogłoby wykazać istotnie zadziwiające analogie. Wszędzie zaś Indye dają pełniejszy obraz, czego się już z góry można było spodziewać. Postrzyżyny przecież są jednym z takich właśnie obrzędów. Zaledwie kilku zwyczajów brak u Indo-Europejczyków, wszystkie zaś inne łatwo wśród nich odnaleść.

Proste zestawienie ksiąg obrzędowych z folklorem, szczególniej słowiańskim, który znam lepiej, wystarczą, aby tego dowieść.

Do zwyczajów, których brak u nas, a które są w Indyach, należą dwa odnoszące się do ciąży. W drugim lub trzecim miesiącu od poczęcia mąż zanurza gałązkę figowego drzewa w wodzie i pokrapia nią żonę, czasem zaś stawia wodę w skorupie żółwia na jej łonie. Odprawia przytem przepisane modły i wzywa opieki bóstw rozlicznych [1]). Po tym wstępnym jakoby obrzędzie następuje drugi a mianowicie r o z c z e s a n i e i n a m a s z c z e n i e w ł o s ó w w czwartym, szóstym lub ósmym miesiącu. Uroczystość ta nosi charakter pogańskiego sakramentu, który zazwyczaj raz się tylko w życiu odprawia.

Kobieta siada przy ogniu świętym, za nią staje mąż, trzymając w ręku pęk gałązek z niedojrzałymi owocami rośliny Undumbara. Trzy razy wiedzie niemi po włosach, następnie powtarza to samo trzema

---

[1]) P â r a s k a r a II, str. 26. — A ç v a l â y a n a II, str. 33. — G o b h i l a g r h y a s ū t r a II, str. 84, 6.

szczecinami ze świni, wielokrotnie używanemi przy religijnych obrzędach Indusów. Za każdym razem wzywa ziemi, powietrza i nieba. Po dopełnieniu tego wszystkiego pyta się żony: co widzisz? Ta mu zaś odpowiada: widzę potomstwo. Na tem się ceremonia kończy [1]). Nareszcie, dziecko przychodzi na świat. To daje powód do rozlicznych obrzędów, których rozproszone ślady można już odnaleść u Indo-europejczyków. Rozpoczyna je uroczystość żywota i rozumu.

Zaraz po urodzeniu dziecka, jeśli to syn, daje mu ojciec imię, które zostaje tajemnem, niewyjawionem, a to z obawy przed czarami, które wtedy tylko są niebezpieczne, kiedy imię jest wiadomem. Następnie każe położyć dziecko na łonie matki. Potem smaruje usta nowonarodzonego roztłuczonym jęczmieniem, masłem albo miodem, podając to wszystko na złotym pierścieniu. Jeśli to masło, to roztapia je i opryskuje niem zlekka twarz niemowlęcia. Mówi zaś przytem: ziemio, powietrze, niebo wejdźcie w niego. Wzywa życiodajnych bogów: Indry, Agni, Somy i każe żyć i oddychać w imię ich dziecku, a także w imię drzew, ziół, morza, rzek, spełnionych ofiar i wszystkiego, przez co on sam jest żywym. Często podaje ojciec chłopcu piersi matki, obmywszy je wodą i odmówiwszy pewne modlitwy z Wed. Pokrapia też wodą położnicę z naczynia, które stoi u jej wezgłowia [2]).

W ośm dni zazwyczaj następuje uroczyste obmycie dziecka, przy czem wzywa ojciec opieki gwiazdy, pod którą się dziecko urodziło [3]). Mniej więcej w tym czasie, w jakie dziesięć lub dwanaście dni po urodzeniu, następowało zazwyczaj nadanie imienia jawnego [4]). Ów termin zostaje w związku, jak się zdaje, z tem, że przez dziesięć dni od urodzenia a raczej od dopełnienia uroczystości żywota i rozumu do obmycia wodą i nadania imienia jawnego ojciec nie powinien był dziecka dotykać. Tyleż dni trwała i nieczystość położnicy, bo urodziny równo ze śmiercią były nieczyste, trzeba było oczyścić po nich siebie i dom, tak jak po umarłym. Uważam też dla tej zgodności termin dziesięciodniowy, w którym dawano jawne imię, za starszy od studniowego albo rocznego, o którym wspominają również księgi obrzędów.

---

[1]) Gobhilagrhyasūtra, str. 85, 7. — Açvalâyana, str. 35. — Paraskara, str. 27. — Çâūkhâyanagrihyam, str. 39.

[2]) Çâūkhâyanagrihyam, str. 41. — Pâraskara, str. 29. — Açvalâyana, str. 38. — Gobhilagrhyasūtra, str. 86.

[3]) Zimmer, l. c. str. 321.

[4]) Gobhilagrhyasūtra, str. 87. W dziesięć dni, albo w sto, albo w rok jeden. — Açvalâyana, str. 39. Przy uroczystości życia i rozumu. § 4. Można w dni dziesięć albo dwanaście. — Pâraskara, str. 34. W dni dziesięć równocześnie z oczyszczeniem położnicy. — Çâūkhâyanagrihyam, str. 43.

W jakiś czas potem następuje ofiarowanie (Darstellung) dziecka. Matka podaje niemowlę ojcu, który odmawia nad niem modlitwy przy księżycu i zwraca je napowrót matce. Przy tym obrzędzie ojciec nabiera w obydwie dłonie wody i patrząc na księżyc wylewa je na ziemię, którą przedtem posypał trawą dharba. Składa ofiarę Gwieździe, pod którą się dziecko urodziło, i wyjawia matce tajemne imię [1]). W sześć miesięcy po urodzeniu następowało pierwsze danie dziecku jadła [2]). Dostanie pierwszych zębów, jak to już wspomniałem, obchodzono także uroczyście, było ono ważnym wypadkiem w życiu dziecka, do niego odnoszą się pewne zaklęcia i wezwania bogów jednej z Wed [3]). Do niego także odnosił się zwyczaj Litwinów wydawania uczty, przy której śpiewano i modlono się, skoro dziecko pierwszych zębów dostaje, i dawano mu podarki [4]). Następnym dopiero obrzędem było pierwsze strzyżenie włosów, dalszym oddanie na naukę do bramina, a najdalszym ostrzyżenie zarostu, o nich wszystkich już poprzednio mówiłem.

Tak mniej więcej wygląda cały cykl obrzędów, które nad dzieckiem spełniano od chwili jego przyjścia na świat aż do uroczystego stwierdzenia dojrzałości. Naturalnie, nie potrzebuję ostrzegać czytelnika, że obrzędy owe nie zawsze mają stały termin i nie zawsze obchodzono je wszystkie. O ofiarowaniu dziecka n.p. wspomina jedna tylko z ksiąg obrzędowych. Indye są za obszerne, aby chcieć zupełnej jednostajności zwyczajów, nie wszystkie kasty i nie wszystkie sekty obchodzą je tak samo. To jednak nie przeszkadza, że wszystkie te obrzędy sięgają bardzo odległych czasów.

Czy wszystkie tak, jak są zapisane w księgach obrzędów, pochodzą z epoki Rig-Vedy t. j. z czasów poprzedzających zajęcie Indyj przez plemiona aryjskie? Tego nie sądzę. Tak jak nie sądziłem tego również, mówiąc o postrzyżynach. Wydają się one wszystkie razem odwiecznemi wierzeniami, które później zostały uporządkowane. Łatwo odgadnąć, na jakiej drodze przyszło do tego. Zrobił to bramanizm, a raczej, mówiąc ogólniej, ostateczne sformułowanie kultu, stworzenie jednego systematu teologicznego i religijnego. Słowem, sądzę, że elementa są bardzo stare, uporządkowanie ich w wielu razach może być późniejszem. W samych Wedach zresztą są wzmianki o niektórych obrzędach, jak n.p. o polaniu dziecka wodą, o pierwszych zębach, wprawdzie są to pośrednie i nie-

---

[1]) Gobhilagrhyasūtra, str. 87.

[2]) Pâraskara, str. 36. — Âçvalâyana, str. 41.

[3]) Zimmer, l. c. str. 320.

[4]) Ludwik z Pokiewia, Litwa pod względem starożytnych zabytków, str. 251.

liczne wzmianki, ale w każdym razie odnoszą sie do najważniejszych sakralnych czynności [1]).

Być też bardzo może, że księgi obrzędów domowych po prostu spisały, rozszerzyły i ustaliły te religijne zwyczaje, przystosowując je tylko tam, gdzie n.p. hierarchia bóstw nieco zmieniona wymagała tego a i to nie zawsze i nie wszędzie. Za tem przypuszczeniem silnie przemawia okoliczność, że obrzędy owe a przynajmniej ich elementa odnajdują się prawie wszystkie u reszty ludów aryjskich. Prawo porównawcze wielokrotnie do różnych zgodności nas przyzwyczaiło, mimo to analogie, które w tym wypadku zachodzą, sięgają bardzo daleko, wnikają w mnóstwo szczegółów.

Wiara, że i dziecko i matka po urodzeniu są nieczyste, jest powszechną, odnajduje się też ona u Słowian [2]) i Germanów [3]). Po urodzeniu dziecka, z uroczystości obmycia odnajduje się samo obmycie, jak już wiemy, u Słowian i Germanów, naturalnie jako zabobon ludowy. Nadto wiadomo, że Rzymianie znali podobny obrządek. Imię nadawano dnia dziesiątego, nazywało się to *dies lustricus*, co naprowadza na domysł, że niegdyś łączyła się z tem ceremonia obmycia dziecka wodą, może razem z położnicą [4]). Mniej więcej na ten czas przypadało w Grecyi nadanie imienia. Bardzo ciekawym jest zwyczaj do dziś dnia a przynajmniej do niedawna, praktykowany u Litwinów. Zaraz po urodzeniu obmywano niemowlę w wodzie. Nazywało się to: obmyciem w pocie Łaumy. Otóż Łauma to zdaje się jakaś bogini powietrza i obłoków. Lud tęczę nazywa pasem Łaumy, widocznie więc była to uroczystość pogańska [5]). Z rytuału uroczystości życia i rozumu, z którą się może pierwotnie i samo obmycie łączyło, odnajdujemy następujące szczegóły u Słowian: złoty pierścień gra ważną rolę przy połogu w Małorosyi [6]), przypomina to obrządek indyjski pocierania niem dziecka. Smarowanie ust noworodka miodem ma swoje współrzędne zjawisko w pogańskim zwyczaju Germanów. Słowianie zachowali niejasne jakieś o tem wspomnienie: u Czarnogórców jest zwyczajem smarowanie ust dziecka miodem,

---

[1]) Zimmer, l. c. str. 320—322.

[2]) Сумцовъ, Культурныя переживанія, str. 35. — Кіевская Старина t. 27. — Барсовъ, Обряды — при рожденіи дѣтей etc. str. 76, — Труды этнограф. Отдѣла IV, 1877. — Баловъ, Рожденіе — въ пошехонскомъ уѣздѣ str. 95. Этнограф. Обозр. 3, 1890.

[3]) Ploss, Das Kind I, str. 50. W niektórych okolicach Niemiec nieczystość położnicy trwa 6 tygodni, podobnie jak w Małorosyi por. Сумцовъ l. c.

[4]) K. Maurer, Ueber die Wasserweihe des germ. Heidenthums, str. 80.

[5]) Ludwik z Pokiewia l. c. str. 19, 250.

[6]) Сумцовъ, Культурныя переживанія. Кіевская Старина, t. 27. str, 26.

jeżeli matka je po raz pierwszy do sąsiadów przynosi [1]). Ofiarowanie dziecka tak, jak je znamy w Indyach, wykazuje niejakie podobieństwo z powszechnym zabobonem ludowym południowych Słowian. Jest u nich mianowicie zwyczaj, że kiedy dziecko choruje, wynoszą je po księżycu na dwór i dają pić wodę, którą potem z pewnymi obrzędami wylewają. O postrzyżynach już wiemy, że są one zupełnie zgodne z indyjskiemi, braknie więc tylko czysto miejscowej uroczystości oddania dziecka na naukę Wed i opasania sznurem. Prócz tej, wszystkie inne dają się złożyć i odtworzyć z zabytków szczątkowych, z zabobonów ludowych. Że zaś odnajdujemy je w takiem upośledzeniu, to nic dziwnego, zwykle bowiem wszystkie dawne wierzenia tak kończą. Wyparte przez nową religią stają się ciemnym przesądem, stanowią nieraz zaklęcia przeciwko złym duchom, z którymi zabobon nie przestaje ich łączyć.

Oto jak w głównych zarysach wyglądają uroczystości złączone z urodzeniem i wychowaniem dziecka u ludów aryjskich. Dla pamięci wymieniam je razem wszystkie tak, jak się one przedstawiają po ostatecznem ze sobą porównaniu. Pierwotna nieczystość położnicy i dziecka, zaraz po urodzeniu sakralne obmycie wodą, z którem się łączy danie pierwszego pokarmu, często nadanie imienia, może tajemne. Następnie, w rok lub siedem lat postrzyżyny czasem połączone z nadaniem lub wyjawieniem imienia, od nich pochodzą postrzyżyny w lat dwanaście a wreszcie obcięcie zarostu, które kończy dzieciństwo, jest bowiem uroczystością dojrzałości fizycznej. Ten ostatni obrzęd kończy i zakres naszej pracy w jej ścisłem właściwem zakresie, nie kończy jednak wszystkiego, co można o tych obrzędach powiedzieć, nie są one bowiem własnością jednej tylko rasy, jak to łatwo się domyśleć i spostrzedz.

IV.

Wspólność rasy, albo lepiej wspólność pochodzenia pewnej grupy języków, bo do tego ostatecznie najpewniej jeszcze sprowadzić można pojęcie rasy, które antropologicznie, nie jest tak łatwe do określenia, jak się zdaje, nie mogą być brane jako przyczyna, wytworzenia się pewnej kategoryi zjawisk socyologicznych. Powiedzieć, że ludy aryjskie miały wspólne przesądy czy zwyczaje, tyczące się włosów, nie znaczy to jeszcze bynajmniej objaśnić pochodzenie samego zwyczaju. Aby na to módz dać odpowiedź, choćby bardzo pobieżną, trzeba sięgnąć głębiej

[1]) Krauss, Sitte u. Brauch bei den Südslaven, str. 547.

czy dalej i zapytać się, jakie psychiczne procesy prowadzą do takiego pojmowania strzyżenia włosów, albo raczej do zrobienia z nich ofiary zastępczej lub jakiejkolwiek innej? W tem zapytaniu tkwi już przeniesienie całej kwestyi na inne pole. Tam gdzie idzie o psychologiczne objawy ogólniejszej natury, tam nie może być mowy o pojedynczych narodach. Mimo różnic, które najpierwej uderzają każdego, bo takie jest już prawo naszego myślenia, podobieństwa przecież zawsze przeważają, dlatego też dusza ludzka okazuje się zawsze, pomimo odrębnych warunków miejscowych, pomimo oddalenia i różnicy czasu prawie wszędzie identyczną.

Podobieństwa między obrzędem postrzyżyn, symboliką włosów, jak tego można się było domyśleć, nie ograniczają się do jednego tylko aryjskiego szczepu, nie są wcale jego wymysłem ani własnością. Nie mogę tutaj wdawać się w opis szczegółowy wszystkich zwyczajów, których przedmiotem są włosy u różnych ludów, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Odsyłam czytelnika, któryby się chciał z niemi bliżej zapoznać do cytowanej już pracy Plossa i Wilkena, tam jest ich dosyć zebranych. Co najwięcej, jako przykład, mogę przytoczyć niektóre z nich, więcej charakterystyczne.

Chińczycy uroczyście obcinają dziecku włosy w trzy miesiące po urodzeniu, przyczem ojciec nadaje niemowlęciu imię. Japończycy miesięczne dziecko golą, matka zanosi je do świątyni i składa ofiary familijnemu bóstwu. Mieszkańcy Siamu zostawiają dziecku czteroletniemu okrągło wyciętą koronę z włosów na głowie [1]). Różne malajskie plemiona Indonezyi w rozmaity sposób obchodzą pierwsze obcięcie włosów. Na wyspach Moluckich np. w lat siedem, gdzieindziej znowu, jak tylko się dziecko chodzić nauczy, prawie wszędzie dają imię przy tej sposobności [2]). Robi to albo ojciec albo kapłan. Jak wiadomo, znają i Arabowie uroczystość pierwszego obcięcia włosów. I inne ludy, na niższym stopniu kultury stojące, zachowują podobne zwyczaje: mieszkańcy Nowej Gwinei, Tahiti, Nowej-Zelandyi i innych wysp, a różne plemiona Indyan południowej Ameryki i Karaibowie na Antyllach. Murzyni afrykańscy także obchodzą uroczyście pierwsze obcięcie włosów. U jednego z plemion południowo-afrykańskich, t. z. Basutos, robi to czarnoksiężnik. Układa on potem dziecku czuprynę według zwyczaju plemienia, do którego dziecko należy [3]). Z ludów historycznych nie aryj-

---

[1]) Ploss, Das Kind II, str. 289.
[2]) Wilken, Haaropfer II, str. 97—99.
[3]) Ploss l. c.

skich starożytni Peruwiańczycy obchodzili bardzo uroczyście we dwa lata po urodzeniu dziecka pierwsze obcięcie włosów. Równocześnie następowało nadanie imienia. Obcinał włosy umyślnie zaproszony krewny lub znajomy, po prostu kum, nożem zrobionym z piorunowego kamienia, potem następowała uczta i obecni wręczali podarki [1]).

Wszystkie te zwyczaje odpowiadają mniej lub więcej pierwszym postrzyżynom u Aryów.

Ale nie na tem koniec: są jeszcze postrzyżyny przy dojściu do fizycznej dojrzałości. W Japonii uroczystość drugich postrzyżyn następuje w piętnastym roku. Ktoś z krewnych lub przyjaciół obcina chłopcu włosy, które się potem przechowują starannie i kładą do trumny. Następuje przy tem zmiana imienia i zmiana ubioru. W Siamie podobna uroczystość ma miejsce w trzynastym roku życia. Na Nowej-Zelandyi strzyże chłopca krzemiennym nożem kapłan albo dziadek. Ceremonia polega na oddaniu postrzyżonego opiece boga wojny i dotknięciu głowy i pleców pewnem zielem, które kapłan następnie zjada. Starożytni Meksykanie mieli postrzyżyny drugie koło piętnastego roku życia, wysyłano chłopca na wojnę i jeśli udało mu się wziąć nieprzyjaciela w niewolę, wtedy obcinano mu włosy, i chłopiec stawał się dorosłym. Zwyczaj to zresztą znany skądinąd. Czerwonoskórzy północnej Ameryki znają podobny obrządek [2]) a wreszcie niektóre zupełnie dzikie plemiona środkowej Brazylii noszą rodzaj tonzury, co weszło w zwyczaj wcale nie pod wpływem misyonarzy: wycinają ją, skoro chłopiec staje się dojrzałym. Jest to zwyczaj, który oni sami za bardzo dawny uważają [3]).

I symbolika włosów jest prawie wszędzie jednakową. Długie włosy są ozdobą, czasem nawet siłą. Każdemu znaną jest historya Samsona. Otóż pojęcie, że we włosach kryje się życie lub siła nie jest zupełnie wyjątkowem. Np. niektóre plemiona Indonezyan tak dalece wierzą w to, że we włosach kryje się siła i możność zniesienia każdego bólu, że póki im włosów nie obetną, znoszą, jeśli są obwinieni o jakieś przestępstwa, różnego rodzaju męczarnie i tortury, tracą zaś zupełnie odwagę, skoro tylko chcą im głowę ogolić, co też zwykle sędzia przed indagacyą każe robić [4]). Bardzo to ciekawy przykład auto-suggestyi. Przykłady podobnej wiary zna także mitologia klasyczna. Córka króla Megary Skylla, kochanka Minosa gubi swojego ojca i oddaje stolicę

---

[1]) Wilken II, str. 88.

[2]) Ploss l. c. II, str. 411 i następne. Wilken l. c. II, str. 88—9.

[3]) Karl von den Steinen, Unter den Naturvölkern Zentral Brasiliens 1894, str. 174 i 430.

[4]) Wilken l. c. II, str. 80 przypisek 137.

swemu oblubieńcowi w ten sposób, że wyrywa ojcu podstępem włos złoty z głowy, w którym tkwiła cała jego siła i nieśmiertelność. Tak samo zupełnie Amphytrion opanował wyspę Taphos. Podobną legendę mają niektóre plemiona Melanezyan [1]), a przecież o wpływie bezpośrednim Greków lub Hebrajczyków trudno tu i myśleć. Są to wszystko podobieństwa, autogenetyczne, nie syngenetyczne. To znaczy samorodne, a nie powstałe wskutek przeniesienia i przerobienia mytów. Tak samo n. p. długie włosy królów Tahiti były święte, jak i Merowingów. Spotykamy też to samo przeciwstawienie: często bardzo u różnych dzikich plemion, tam gdzie niewola istnieje, noszą niewolnicy krótko obcięte włosy, tak że i tutaj natrafić można na ten sam pokład zwyczajów i wierzeń [2]). Tem więcej zastanawia taki objaw i tem więcej dziwi, skąd mogło powstać w umysłach dzikich ludzi pojęcie o związku między włosami a życiem np. między ofiarą z nich a poddaniem się lub wysokim stanem?

Lat temu sto, a może nawet i nie tyle, można dać było na to pytanie łatwiej odpowiedź niż dzisiaj. Racyonalizm przeszłego wieku łatwiej dawał sobie radę z podobnemi kwestyami. Oto względy hygieny, jeśli np. chodzi o obcięcie włosów, skłoniły ludzi do przyjęcia takich zwyczajów. Jakiś nieznany prawodawca czy mędrzec wmówił w nich to po prostu pod pozorem obrzędu religijnego. Dziś mniej mamy wiary, w takie podchodzenie ludzi przez pierwotnych mędrców, jest to tłomaczenie za łatwe i za dowolne. Trzeba więc postarać się o inne. Widocznie chodzi tutaj o jakąś grupę pojęć, które w umysłach pierwotnych ludzi łączą się i występują razem, słowem, o pewne skojarzenie się, o pewną ich konstellacyą, jak się mówi w języku psychologii [3]).

Wiele bardzo przedmiotów świata zewnętrznego występuje w stalszych związkach i w podobny sposób oddziaływa na nas. Jeżeli np. wiem, że lud pod Krakowem lub w Tatrach wierzy, że krzyk nocnego ptaka oznacza śmierć, widok węża nieszczęście a potem dowiaduję się, że ten sam zwyczaj odnajduję się np. na jednej z wysp niedaleko Nowej-Gwinei u Popuasów [4]), to nie dziwi mnie zbytecznie ta zgodność. Każdy tutaj sam łatwo odnajdzie związek. Trudniej go jednak odszukać w innym razie, kiedy np. mieszkańcy wysp Fidżii i Hotentoci równie dobrze jak lud pod Krakowem nie wyrzucają obciętych włosów i paznokci, ale

[1]) Wilken l. c. II, str. 81.

[2]) Wilken l. c. II, str. 137.

[3]) Ziehen, Leitfaden de physiologischen Psychologie. 2. Ausg. 1893 str. 150, 168.

[4]) J. G. F. Riedel, De Sluik en Kroesharige Rassen tusschen Selebes en Papua. S'-Gravenhage 1886, str. 60.

je palą[1]). Widocznie ten związek jest dla nas już niezrozumiałym, a raczej mniej zrozumiałym. Drogi, które łączyły te pojęcia, zarosły, jeżeli wolno użyć tego porównania; nie odnajdujemy już prawie żadnego związku między włosami a obawą, aby ich nie wyrzucać. Żeby to wyjaśnić, muszę się cofnąć i powiedzieć kilka słów o psychologii człowieka dzikiego.

Otóż najpierw należy zwrócić uwagę na to, że dziki nie operuje tymi samymi elementami przy wielkim procesie psychicznego kojarzenia, co my. Pod tym względem dziecko rasy cywilizowanej przedstawia z nim wiele podobieństw. Zwracałem już kilkakrotnie uwagę na przywiązywanie się pierwotnego człowieka do form i czynności materyalnych, na trudność abstrakcyjnego myślenia. Występuje ona tutaj w całej pełni: Proces tworzenia się wyobrażeń (Vorstellungen) z wrażeń, (Empfindungen), jest bardzo zawiłym a jednak każdy, choćby najdzikszy człowiek, posiada wyobrażenia. Może natomiast nie posiadać, albo posiadać w słabym stopniu pojęcia ogólne (Begriffe). Zwykle nie uważamy jak rozwój pojęć jest powolnym, etnologia może nam pod tym względem dostarczyć niejednego ciekawego szczegółu. Jako przykład takiego braku abstrakcyjnych pojęć podaję kilka faktów z dzieła Karola v. d. Steinen. Niektóre plemiona Indyan środkowej Brazylii nie mają ogólnej nazwy na palmę, choć mają nazwy na wszystkie pojedyncze jej gatunki. Tak samo nie znają wyrazu papuga, choć mają nazwy na różne rodzaje papug. Wyraz w ich języku oznaczający np. język, lub jakąkolwiek część ciała nie może się obejść bez dodatku mój język, twój etc. a więc nie mogą się nim jako więcej abstrakcyjnem pojęciem posługiwać. Na czemkolwiek polega abstrakcya czy jest, jak Kant chce, jedynie ujemną, uwagą, czy nie, a zdaje się nawet, że nie, wymaga ona pewnego usunięcia z pamięci więcej przypadkowych znamion, które posiadają wyobrażenia, a zastąpienia ich innemi[3]). Człowiek pierwotny nie może tego uczynić. Przeszkadza mu do tego mianowicie to, że każde wrażenie, każde wyobrażenie może mieć i ma zazwyczaj swój ton czuciowy (Gefühlston), on to właśnie przeszkadza w eliminacyi jednych znamion, a w ustaleniu innych. Nie stawiam tego, jako jakiejś skończonej teoryi, podaję to raczej jako możliwość, a mianowicie u ludzi pierwotnych, podobnie jak u dzieci, przynajmniej w wielu razach przychodzi do wytworzenia się,

---

[1]) Sir John Lubbock, Les Origines de la civilisation 1873, str. 239.
[2]) l. c. p. 74, 81.
[3]) Mach, Beiträge zur Analyse der Empfindungen. 1886, str. 153.

jakby pośredniego ogniwa między zmysłowem pojęciem np. r ó ż y, a zupełnie ogólnem np. rośliny. W tej przerwie, która jest dosyć znaczna, mieści się cała serya pośrednich uogólnień. Zresztą, sam to przyznaję, bardzo nieuchwytnych, łatwo usuwających się z pod obserwacyi. Jednem z nich może być to samo zmysłowe pojęcie róży, na takim stopniu uogólnienia, że pozwala na silniejsze zespolenie poszczególnych wyobrażeń w jedno ogólniejsze z m y s ł o w e pojęcie, którego elementa jako nie zajęte przy procesie kojarzenia innych ogólniejszych jeszcze pojęć mogą silniej i wyraźniej wystąpić. Objaśnimy to przykładem: dzicy północnej Ameryki mają bóstwa, odpowiadające różnym poszczególnym gatunkom roślin np. ryżu, prosa, bawełny etc., nie mają jednak ogólnego boga r o ś l i n[1]), zarówno jak dzicy brazylijscy nie mają ogólnego wyrazu palma. Tak każde drzewo, każdy kamień, każda woda, niemal kałuża, każde zwierzę ma swoje bóstwo, rodzaj przyczepionego doń i zmateryalizowanego obrazu. Z tych obrazów tworzą się, jak uczy nauka mitologii, personifikacye ogólniejsze, zagarniające coraz więcej cech wspólnych, a to właśnie ułatwia opuszczenie wielu znamion i związanych z każdym pojedynczym takim pojęciem stanów czuciowych. Są to już personifikacye zbliżone więcej do abstrakcyi.

Wpływ mitologii może być bardzo znaczny na tę ewolucyą psychiczną. Ale nie tylko świat zewnętrzny zapełnia się takiemi personifikacyami. Wskutek tych samych procesów psychicznych i sam człowiek nie jest i s t o t ą j e d n o l i t ą. Nie mogę tutaj dać całego obrazu, jak wygląda i świat zewnętrzny tak pojęty i własna dusza człowieka, odsyłam każdego, któryby się chciał bliżej z tem zapoznać do dzieł Tylora, ale szczególnie do niedawno wydanej książki Karola von den Steinen: O pierwotnych ludach środkowej Brazylii. Jest to pierwsza książka pisana przez etnologa, który umie patrzeć i wie, na co zwracać uwagę, odsyłam także do dawniejszych dzieł dwóch holenderskich etnologów Wilkena[2]) i Riedla. Ograniczam się tutaj do jednego więcej typowego przykładu: cień człowieka jest takim z m a t e r y a l i z o w a n y m p o j ę c i e m, *sit venio verbo* jest istotą, jest jego materyalną duszą, towarzyszy mu ona zawsze, ale może i odejść, np. odchodzi podczas snu. Ponieważ zaś podczas snu każdy ma senne marzenia, w snach zaś przestrzeń i czas bywają zniesione, a raczej zredukowane, więc ów sobowtór człowieka wykonywa jeszcze dowolniejsze czynności jak sam

---

[1]) Lewis-Morgan, Die Urgesellschaft, str. 98.

[2]) Het animisme bij de Volken van den Indischen Archipel. Riedel l. c. str. 58, 77—9. — A także: G. Beaune, La terre australe inconnue 1894, str. 197 i następne.

człowiek [1]). Widzimy, jak takie zdwojenie prowadzi jeszcze do projekcyi rzeczywistości, poza rzeczywistość, nie odróżnienie jawy od snu np. Pochodzi to w części stąd, że wyobrażenia są zbyt zespolone z ich czuciowym akompaniamentem, jeśli tak powiedzieć wolno, co często może prowadzić do ułud zmysłowych. Zresztą nie wspominajmy, że dla człowieka dzikiego, tak jak dla dziecka, każdemu pojęciu odpowiada coś rzeczywistego, realnego, tak nawet że, jak to już zresztą wynika z tego, co powiedziałem wyżej, nie uznaję bóstw pierwotnych za zdegradowane abstrakcye, lecz prędzej za niedosyć abstrakcyjne, uogólnione pojęcia. Takie pojmowanie zgodniejszem jest, jak sądzę, z prawdą, choć zapominać nie należy i o tem, że do pewnego stopnia proces ten psychiczny może się odbywać i na odwrót, czyli że abstrakcye, nie mogąc się długo utrzymać na tym wysokim, a więc mniej prawdopodobnym poziomie, materyalizują się, ale to mnie już nie obchodzi.

Jakie więc następuje kojarzenie się psychologiczne tych właśnie elementów?

Pojedynczych wrażeń zmysłowych nie odnajdujemy prawie w życiu, łączą się one z całą grupą uprzednio skojarzonych wrażeń i z niemi razem stanowią dopiero pewną całość, którą odczuwamy inaczej, właśnie dlatego, że pojawia się ona zawsze w połączeniu z niemi [2]). Pierwotny człowiek nie ma naturalnie do czynienia tak jak i my z pojedynczemi, czystemi wrażeniami, kojarzą się one tylko nieco inaczej u niego niż u nas. Pewne strony tej assocyacyi występują na pierwszy plan, inne cofają się, a są takie, które ledwie w zarodku się ukazują. Wyższych, jeśli wolno tak powiedzieć, skojarzeń złączonych z sądem, ogólnemi pojęciami, które jedynie dozwalają na użycie przenośni, brak prawie zupełny; to już wynika z tego, że człowiek pierwotny operuje nie abstrakcyami, ale zmysłowemi pojęciami i to takiemi, o jakich mówiłem.

Natomiast występuje kojarzenie się silniej na mocy stanów czuciowych, jest to kojarzenie się odrębne, nie powiem dowolniejsze, bo właśnie ma ono może cechy mniejszej dowolności, niż nasze oparte nieraz, a przynajmniej posługujące się sądem, logicznem wnioskowaniem, ale w każdym razie inaczej, t. j. w innym zakresie dowolne. Najpierw niema mowy o stałości zjawisk, bo stałość wymaga pojęcia prawa, a to znowu abstrakcyjnego myślenia. Np. wyraz: tak być musi (müssen) jest niezrozumiałym dla Indyan środkowej

[1]) Karl v. d. Steinen l. c. p. 340.

[2]) W. James, Principles, of Psychology 1891. II, str. 82.

Brazylii, mówi ten sam Karol v. d. Steinen. Nawet tak prosta rzecz jak śmierć nie jest żadną koniecznością, ani żadnem prawem powszechnem, któremu wszyscy ludzie podlegają, dla tego, że są ludźmi, ale wypadkiem, który wskutek jakichś szczególnych okoliczności, zwykle czarów, wydarza się każdemu z osobna i niezależnie od innych[1]). Wszystko jest więc wydane, jeżeli będziemy sądzić z naszego logicznego stanowiska, na pastwę dowolności. W tej względnej anarchii, bo psychologia nie zna rzeczywistej, łatwo odgadnąć, co się stanie. Owe pojęcia ożywiają się, to już wynika z tego, że są obrazami a raz ożywione na zasadzie tonów czuciowych, które wzbudzają, stają się wrogie lub przyjemne, ale nie mogą być nijakie. Te właśnie towarzyszące stany czuciowe, oraz brak wszelkiego ujednostajnienia zjawisk, na które patrzy człowiek pierwotny, sprawiają, że strona emocyonalna życia psychicznego bierze nad innemi górę. Kojarzą się więc pewne wyobrażenia bardzo łatwo i szybko, doraźnie, pod wpływem właśnie owych stanów czuciowych, i to sprawia, że owe εἴδωλον, obrazy półmateryalne, łączą się na zasadzie znamion nie istotnych i bardzo łatwo znamiona jednych wyobrażeń przenoszą się na drugie. Np. gałęzie drzewa poruszają się, człowiek i zwierzęta mogą się poruszać a więc i drzewo może, czyli drzewo, a właściwie owo zdwojone wyobrażenie drzewa żyje. Wtedy ów wiersz Heinego:

„Tannenbaum mit grünen Fingern
Pocht ans niedre Fensterlein“,

nie jest poetycką przenośnią, do której się artysta dzisiaj często ucieka, ale rzeczywistością. Takich przykładów można mnożyć bez końca. Wiatr, piorun, grzmot i wszystkie rozdrobnione siły przyrody, zwykle złośliwe, są takimi skupionymi ośrodkami skojarzonych wyobrażeń różnych połączonych z niemi stanów czuciowych, których doznaje człowiek, nie zapominajmy, nader zmienny i wrażliwy, jakim jest każdy dziki, a nawet każde cywilizowane dziecko. Jeżeli o to chodzi, takie pojmowanie, a raczej takie patrzenie się na naturę wymaga pewnej wyobraźni *sui generis*. Ciekawe to zresztą zjawisko. Tylor przytacza klasyczny przykład takiej łatwości: z jednej strony przenoszenia znamion jednego jakiegoś przedmiotu na drugi, co sprawia, że jeden przedmiot zamienia się na drugi, a z drugiej znowu, materyalizacyi pojęć. Oto

---

[1]) Karl v. d. Steinen l. c. str. 348 Lorimer Fison and Howitt, Kamilaroi and Kurnai, Melbourne. 1880, str. 253.

ni mniej ni więcej, kobiety Indyan Czerwonoskórych[1]) po stracie dziecka robią bardzo grubą, bez rysów ludzkich, lalkę, np. klocek drzewa, które uważają za dziecko i jako z takim się obchodzą, układają do snu, kołyszą a nawet karmią. Jakaś stara Tasmanka zbierała owalne kamienie, które dla niej przedstawiały nieobecnych przyjaciół lub krewnych. Otóż dla nas widzieć w kawałku drzewa lub w kamieniu dziecko czy dorosłego człowieka, jest prawie niepodobnem, ale ta strona kojarzenia jest wtedy łatwiejszą, klocek drzewa zamienia się na dziecko, i to pod wpływem strony czuciowej w znacznej mierze, ale co ciekawsze: istnieje potrzeba materyalnej podniety, materyalnego punktu oparcia dla obudzenia całej grupy skojarzonych wyobrażeń, która bez tego nie może się wytworzyć. Potrącam o tę kwestyą tylko mimochodem, ale zdaje mi się, że tu na dnie tkwi potrzeba skojarzenia pewnych wyobrażeń ruchowych z odpowiadającymi im stanami czuciowymi. Tak samo chłopiec dziesięcioletni, cywilizowany, może się bawić w rozbójnika, t. j. być nim przez czas jakiś, pod jednym tylko warunkiem: aby mógł wykonywać cały szereg odpowiednich ruchów, które według niego łączą się z wyobrażeniem rozbójnika. Inne względy mniej go obchodzą, uzupełnia on je ze sfery ideo-motorycznej, która jako silniejsza w tym przypadku naprowadza na inne skojarzenia.

Po tym przydługim ustępie, wracam do pytania, jaki związek może zachodzić między włosami, a siłą i życiem, ofiarą z nich etc. Sądzę, że teraz łatwiej go nam będzie zrozumieć, zyskaliśmy ogólniejsze tło do niego. Przedewszystkiem w samem p o j ę c i u włosów muszą tkwić te wszystkie elementy, o których mówiłem, a więc naprzód muszą one być zmaterya lizowanem pojęciem zmysłowem, obrazem, a dalej muszą stanowić oddzielne „entity“, mieć niejako oddzielne istnienie a więc być projekcyą psychicznego życia z jednej strony a zarazem czemś, co można od niego oderwać i odłączyć. Jako takie następnie muszą wchodzić w związki, muszą się kojarzyć z różnemi innemi wyobrażeniami na tych zasadach, o których mówiłem, a wreszcie posiadanie ich materyalne musi być niezbędne do wywoływania skojarzeń się pewnych wyobrażeń.

Otóż wszystko to odnajdujemy w zwyczajach, o których mowa. Sama wiara, że z utratą włosów można stracić jakieś nadludzkie, czy wogóle jakiekolwiek przymioty, wskazuje, że były one siedliskiem duszy, podobnie jak np. cień. Mogła się w nich mieścić cała dusza, albo jakaś

[1]) Tylor, Researches into the Early History of Mankind 3 ed. 1878, str. 108.

jej część, to zależało od tego, ile człowiek ich posiadał. Powstaje kwestya, jakie przymioty włosów mogły wyrobić to pojęcie, z czem musiały się skojarzyć, aby je wywołać? Pierwszem znamieniem, które się człowiekowi pierwotnemu musiało nasunąć, jeżeli szło o włosy, był wzrost ich, szybszy i dziwniejszy niż całego ciała. To samo można powiedzieć o paznokciach a po części i o zębach. Te ostatnie rosną dwa razy i wypadają. Przy tem mają włosy dosyć znaczną niezależność, można je wyrywać, same wypadają, zmieniają kolor, ale najdłużej zachowują się niezmienione po śmierci.

Wszystko to musiało uderzyć umysł pierwotnego człowieka i doprowadzić go do pewnych wyobrażeń. Co rośnie, żyje, a właśnie włosy posiadały w wysokim „widocznym“ stopniu tę siłę tajemniczą. Raz oderwane od ciała nie przestawały być jego częścią, bo w nich właśnie była ukryta jakaś siła, której do życia potrzebował cały organizm Stały się się więc włosy, u wielu bardzo plemion i ludów duszą, a raczej jedną z mniej lub więcej niezależnych dusz jak oddech, krew, wnętrzności etc. Duszy tej nie można było odłączać bezkarnie. Kto miał czyjeś włosy, miał jakąś cząstkę jego samego, lub, jeżeli tak powiedzieć wolno, jakąś jego duszę. Włosy oderwane i porzucone mogły narazić ich właściciela na wszelkiego rodzaju niebezbieczeństwa, bo co im się robiło złego, odczuwał i cały człowiek, podobnie jeśli się kogoś obudziło raptownie ze snu, wtedy przyprawiało się go o ból głowy, bo cień, który swobodnie wędrował nie miał czasu połączyć się z ciałem. Australczycy, aby czar rzucić, potrzebują włosów, Indyanie zaś Brazylijscy włosów albo krwi [1]). Dowodzi to i owej projekcyi psychicznej, o której mówiłem, a zarazem i niezależności pół-materyalnych obrazów, z których się składa psychiczny materyał, jeśli tak powiedzieć wolno, dzikiego człowieka. Projekcya ta musi doprowadzać nawet do takiego rozbicia jego własnej duszy, która, jak w tym razie, prawie że się składa z mniej lub więcej niezależnych, oderwanych, a żywych kawałków. Potrzeba zaś pochwycenia jednego z nich zupełnie dotykalnie i realnie na to, aby się mogło wywiązać pewne skojarzenie wyobrażeń, dopełnia reszty. Jest to już znany objaw, o którym wspominałem poprzednio, mówiąc o owych Indyankach piastujących lalki — niemowlęta — a który się tutaj znowu w innej nieco formie pojawia.

Człowiek pierwotny musiał się też zastanawiać, z czego są włosy zrobione? Bo że z czegoś innego niż reszta ciała, to odrazu uderza. I tutaj, przyszło mu do głowy dziwne dosyć, jak dla nas, skojarzenie.

---

[1]) Fison and Howitt l. c. str. 251. — Karl v. d. Steinen l. c. str. 343.

Oto rośliny, trawa, liście na drzewach, same drzewa wyrastające z ziemi, jako las, są tem samem, co włosy. Indyanin środkowej Brazylii ma jeden wyraz na oznaczenie włosów i roślin, a także i piór u ptaków[1]). To wszystko znowu może łączyć je z wiatrem, a właściwie z bóstwem wiatru. Widzieliśmy już, jak promienie słońca porównywano w Rig-Wedzie do złotych włosów. Niektóre plemiona Indyan Brazylijskich uważają słońce za czerwone pióra papugi[2]); związek myślowy jest tutaj widocznie ten sam, wszystko się to razem trzyma. Własności te włosów, skojarzenie się ich z roślinami, wiatrem, a nawet i słońcem, wpłynęły na to, że stały się one ofiarą. Jeżeli się wyjdzie z założenia, że pierwotną ofiarą była ofiara z życia, z siebie całego — założenie, które niezaprzeczenie ma za sobą bardzo wiele danych — w takim razie przyjąć trzeba, że obcięcie włosów wyrobiło się później, była to ofiara zastępcza, tak ją też w większości wypadków rozumiano. Bardzo być jednak może, że oprócz tej zastępczej ofiary już od samego początku były włosy i ofiarą samoistną. Zależało to naturalnie od tego, o ile, w jakim stopniu, różne ludy pierwotne wyrabiały sobie te wszystkie pojęcia o włosach, które przytoczyłem. Od pojęć religijnych zależało znowu, jak o tem już wspominałem, czy owa ofiara stawiała zawsze tego, który ją spełniał, w zupełnej zawisłości od bóstwa, czy nie. Przyznać trzeba, że musiała mieć ona ten charakter, inaczej wogóle nie byłoby przyszło do wytworzenia się wszelkiej ofiary w ogóle. Z drugiej jednak strony starałem się wykazać w toku niniejszej pracy, co mogło wyrobić pojęcie, że ten, który składa ofiarę z siebie, lub z czegokolwiek, zostaje sam w jakimś bliższym stosunku do bogów. Przecież nieraz, nawet jeńcy wojenni, lub niewolnicy, których po prostu rżną na ofiarę, mają religijny charakter, charakter czegoś poświęconego. Jak z tych dwóch pojęć mogły się wyrobić wyobrażenia, że długie włosy są ozdobą, krótkie ujmą? A dalej, jak znowu obcięcie włosów nie zawsze było poddaniem się, na to już wskazywałem wielokrotnie w ciągu niniejszej pracy, nie potrzebuję więc teraz na nowo podejmować tych wywodów. Zwrócę tylko jeszcze uwagę na objaw, o którym nie miałem sposobności nic powiedzieć w niniejszem studyum.

Oto włosy mogły służyć, podobnie jak pewne tatuowanie, do wyrobienia w obrębie jakiegoś plemienia poczucia tożsamości. Wszyscy jego członkowie mogli na swojem ciele robić pewne desenie, wszyscy nosić włosy jednakowo. Bo noszenie włosów jest nieraz bardzo zło-

[1]) Karl v. d. Steinen str. 177.
[2]) l. c. str. 359.

żone, skomplikowane i nieraz bardzo kunsztowne u różnych pierwotnych ludów. Goli się głowę częściowo, zostawiając na niej kosmyki włosów, tak lub inaczej ułożone i wycinane w różne wzory, to znowu pokrywa się je farbą. Czasem te czupryny są robione i to tak mozolnie, że przedstawiają pewną wartość. Jedno z plemion nad wyższem Kongo nosi włosy tak misternie zaplatane, ustawiane i farbowane, że posiadacze takiego uczesania w potrzebie, zrywają je z głowy, zastawiają lub sprzedają, za pewną sumę muszli — pieniędzy. Rysunki tych różnych uczesań są przedstawione w podróży Dybowskiego do jeziora Tchad[1]), która zresztą zarówno jak i podróże Stanleya zawiera tylko powierzchowne, etnograficzne szczegóły.

Tą ostatnią uwagą wkroczyłem już na inne pole, a mianowicie na pole uogólnień z historyi rodziny i plemienia. Nie potrzebuję tu przypominać, że cała owa psychiczna strona znaczenia włosów znalazła szerokie zastosowanie w życiu społecznem różnych ludów pierwotnych. Postrzyżyny i różne związane z niemi zwyczaje są właśnie takim społecznem z u ż y t k o w a n i e m tej psychologii i zużytkowaniem bardzo rozległem. Jakiem zaś w szczególności? o tem mówi cała niniejsza praca. Naturalnie, symbolika włosów nie jest tu jedyną; różne inne symbole mogły odgrywać i odgrywały istotnie podobną rolę, podobnie były zużytkowywane. Ale i o tem już wiemy, wiemy bowiem, że ludy aryjskie znały różne obrządki, towarzyszące uznaniu dziecka i wprowadzeniu młodzieńca do związku rodowego.

I znowu tutaj powtarza się to samo: znaki owe nie są bynajmniej udziałem jednej tylko rasy. Można się już było tego z góry spodziewać po tem, co powiedziałem na początku tego rozdziału o symbolice włosów, w ten sam sposób zużytkowanej przez różne ludy, nie mające żadnej styczności ze sobą. To samo da się powiedzieć i o innych symbolach, chodzi tylko o wyższe uogólnienie.

Muszę tutaj powtórzyć, a raczej przypomnieć, że zamiarem moim nie jest zestawienie wszystkich tych zwyczajów, co najwyżej mogę o nich wspomnieć, zaznaczyć je, i odesłać czytelnika do dzieła Plossa, oraz Bastiana i innych, gdzie najwięcej w tym przedmiocie można znaleść materyału, który zresztą prawie z dniem każdym narasta.

---

[1]) Jean Dybowski, La Route du Tchad 1893, str. 193, 233, 73, 125, 153, 179.

Symbole, uznające i wprowadzające dziecko do rodziny, są nader liczne. Zostaje to w związku z mniemaniem bardzo wielu plemion, że dziecko jest nieczystem (Ploss I, str. 59). Np. pokropienie wodą gra bardzo znaczną rolę przy tego rodzaju obrzędach. Znają je Indyanie północnej Ameryki, mieszkańcy Nowej Zelandyi, Indonezyi etc. etc. [1]). Prócz tego zwyczaju było bardzo wiele innych, np. greckie obnoszenie dziecka naokoło ogniska, rzymskie podnoszenie go, u innych zaś plemion istnieje zaopatrywanie dziecka w pewne amulety, fetysze lub różnego rodzaju obrzędowe wypędzanie złych duchów, jak na Formozie, to znowu wystawienie dziecka przez chwilkę na słońce, tam gdzie słońce jest bóstwem, np. u Indyan meksykańskich dzisiejszych, t. z. cliff dwellers, t. j. mieszkańców jaskiń w górach Sierra Madre [2]). Często znowu przedziurawienie uszów, nosa lub wargi dziecku, daje powód do uroczystości, jest znakiem wprowadzającym je do związku społecznego. Tak się dzieje u Indyan z Pompasów, u Hotentotów, Australczyków, Botokudów, południowej Ameryki i wielu innych plemion. Inne znowu ludy praktykują różne poprawki, jeżeli wolno tak powiedzieć, na ciele dziecka, są to po prostu deformacye, np. czaszki u Andamanów, uszów u Polinezejczyków i Malajów, ostrzenie zębów u Negritosów; zmniejszanie stóp u dzieci płci żeńskiej w Chinach, obcinanie kawałka małego palca u Australczyków [3]). Do tych ostatnich obrzędów zaliczam także bardzo szeroko rozpowszechniony zwyczaj obrzezania, który niekoniecznie powstał pod wpływem islamu. Praktykują go w różny sposób prawie wszystkie plemiona afrykańskie. Prócz nich mieszkańcy Nowych-Hebryd, niektóre plemiona australskie, Papuasi Nowej-Gwinei, Polinezyjczycy, a nakoniec w pewien szczególny sposób Indyanie środkowej Brazylii i wiele jeszcze innych plemion i narodów [4]).

Wiele z tych obrzędów odprawiano w pierwszych zaraz dniach życia dziecka, jeżeli je sam ojciec wypełniał, jeżeli np. podnosił lub polewał wodą. Inne znowu później, w parę lub kilka lat po urodzeniu. Niektóre z nich wreszcie, jak np. obrzezanie, znacznie później, przynajmniej u znacznej liczby plemion, i te już stanowią symbol dojrzałości fizycznej. To samo można powiedzieć o tatuowaniu, które wprawdzie

---

[1]) Wilken, Das Haaropfer I, str. 50. — Roskoff, Das Religionswesen der Rohesten Naturvölker 1880, str. 145. — Tylor, Researches etc. str. 130. Lady Cook, Habits ond Costums of savage life. The Westminster Review. November 1893, str. 518.

[2]) Frederick Schwatka, Land of the living cliff-dwellers str. 271. The Century illustrated Magazine 1892.

[3]) Ploss l. c. Roskoff l. c.

[4]) Ploss l. c. I 347. K. v. d. Steinen l. c. 190.

mogło następować i wcześniej, zwykle jednak odkładano je do czasu wyjścia z dzieciństwa [1]). Jesteśmy więc już u drugiej kategoryi tego rodzaju obrzędów, a mianowicie przy tych, które wykonywano z chwilą przejścia z dzieciństwa do lat dojrzalszych. Prócz tych, które mogły być podwójnie użyte, jak np. postrzyżyny, tatuowanie, obrzezanie, są znowu inne, które wyłącznie się odnoszą do tej ostatniej kategoryi. Do nich np. należy wręczenie oręża (prócz Germanów mieli je starożytni Peruwianie) a dalej pewne próby wytrzymałości i męstwa, znane u Indyan północnej Ameryki a w części i u Australczyków.

Wszystkie te obrzędy bywają nieraz bardzo długie i złożone a zawsze mają charakter wprowadzenia dziecka czy młodzieńca do tej grupy społecznej, w której on czy ono żyje, a która mu nie odrazu wszystkie prawa nadaje. Zazwyczaj mieszają się one z pojęciem wtajemniczenia, inicyacyi i pewnego poświęcenia. Symbole ich są niekiedy wprost zużytkowaniem pewnych psychologicznych pojęć, jak np. polanie wodą. Początek czysto psychiczny tego znaku bardzo łatwo wyprowadzić z pewnej grupy skojarzonych wyobrażeń. Łatwiej może jeszcze, niż włosy, o których mówiłem. Ale nawet takie zwyczaje, jak tatuowanie, obrzezanie etc., które mają społeczny początek, są także niejako pokryte grubą warstwą wierzeń i zostają pod wpływem psycho-religijnych pojęć danego szczepu. I nic dziwnego, gdyż wówczas te dwie klasy objawów nie wyodrębniają się tak wyraźnie jak później. Zwykle obrzędy, kończące dzieciństwo łączą się z długotrwałym postem. Często młodzi chłopcy uciekają każdy oddzielnie lub wszycy razem z namiotu lub chaty, w której żyją. Zamykani są podobnie jak młode dziewczęta w oddzielnych domach, to znowu kryją się po lasach i zaroślach. Nie mogą dotykać się rękami twarzy i włosów lub całego ciała, nie można do nich mówić, czasem nawet ich widzieć; to znowu oni rozmawiają między sobą językiem ad hoc wymyślonym [2]), używają przytem rodzaju grzechotki, czy czegoś podobnego. Jest to instrument tajemniczy: np. chłopcy w Australii przysięgają, że nie powiedzą żadnej kobiecie, ani dziecku, co widzieli. Grzechotką taką bawią się dzisiaj nasze dzieci [3]). Często bardzo malują się na biało lub czerwono, to się czernią lub używają pewnego odrębnego stroju. W Afryce np. niektóre plemiona ubie-

---

[1]) Paul Claverie, Les Iles Marquises 1894, str. 88.

[2]) Camille Coquilhat, Sur le haut Congo, 1888, str. 501. — L. Fison and Howitt l. c. str. 192. — Ploss l. c. II, str. 429. — Sir John Lubbock l. c. str. 251. — G. Beaune l. c. str. 224. — H. Candelier, Rio-Hacha et les Indiens Goajires. 1893, str. 266.

[3]) L. Fison and Howitt l. c. str. 268.

rają chłopców w długie żółte opończe i dają im kij do ręki, a czasem zamiast niego lancę lub dzidę. Ciekawy ten szczegół jest może przejściem do nadania broni [1]). Zazwyczaj obrzędów nad chłopcami dokonywają najstarsi ludzie z plemienia; tak się np. dzieje w Australii i w niektórych stronach Afryki. Tam zaś, gdzie jest rozwinięty fetyszyzm, dokonywają tego fetyszerowie, lub jak u Indyan północnej Ameryki t. zw. po angielsku Medicin-Men. I jedni zresztą i drudzy są rodzajem czarnoksiężników-szamanów. Wiadomo, jak są oni potężni i jakiego wpływu używają. Często też tworzą sami rodzaj kongregacyi tajemnych, wielkiego znaczenia [2]) i oni to zwykle obejmują przewodnictwo nad takimi obrzędami. Należy odróżnić obrzęd zwykłego wprowadzenia do związku plemiennego, od wtajemniczenia uczniów, bo fetyszerowie mają często rodzaj nowicyatu dla nich, zawsze jednak nadają oni całej uroczystości pewien religijny charakter. Czy więc chodzi jedynie o tatuowanie, zaostrzanie zębów, przedziurawienie warg lub nosa, a wreszcie o obrzezanie, czy o proste uznanie dojrzałości, jak np. u Australczyków, zawsze uroczystość taka przybiera charakter sakralny. Zachodzi też tutaj ciekawe zbliżenie pojęć. W Australii obrzęd dojrzałości wytwarza pewien rodzaj pokrewieństwa pomiędzy wszystkiemi, tak dobrze chłopcami jak i dziewczętami. Można pójść dalej w tym kierunku. Jest wiarą u niektórych dzikich plemion, że dziecko nie odrazu przychodzi na świat z duszą, ale ją dostaje w jakieś kilka dni później [3]). W Afryce znowu fetyszer wmawia czasem, że chłopcy, którzy przechodzą uroczystość pełnoletności, umierają i że ich dusze fetyszer napowrót sprowadza do ciała, i z tem się łączy zmiana imienia, odrzucenie dziecinnego, a przyjęcie imienia człowieka dojrzałego [4]). Toby wskazywało, jak głęboko sięga znaczenie takich obrzędów; ażeby zaś zrozumieć, trzeba sobie przypomnieć, że pojęcie duszy jest takie, jak wszystkie wyobrażenia dzikich, a więc pół materyalne. I nie tylko to: dusza człowieka jednego jakiegoś plemienia nie ma nic wspólnego z duszą człowieka innego plemienia. Każdy sobie tworzy i swoją duszę i swój świat zagrobowy, nie troszcząc się bynajmniej o sąsiadów. Zwykle po śmierci jest się takim samym, jak za życia, nosi się tak samo włosy, ma się na ciele takie same znaki, jeżeli zaś jest się po śmierci czemś innem, jakiemś np.

---

[1]) Laumann, A la cote occidentale d'Afrique 1894, str. 224.

[2]) G. Beaune, La terre Australe inconnue, str. 225. — Monteuil, De St. Louis à Tripoli par le lac Tchad. 1895, str. 88.

[3]) Fison and Howitt, str. 190 i przypisek 199.

[4]) E. J. Glave one of Stanley's pioneer officers: Fetishismin Congo-Land. The Century illustrated Magazine. April 1891, str. 286.

zwierzęciem, to zawsze tem samem. Jedno z plemion Indyan brazylijskich zamienia się po śmierci tylko w czerwone papugi [1]), inne plemiona zamieniają się znowu w inne ptaki, czworonogi lub ryby. Związek więc plemienny niejako trwa dalej. Wszyscy są do siebie podobni, wszyscy się do siebie upodabniają. Przecież i dla nas djabeł jest czarny, a dla murzynów biały. A więc i sama owa półmateryalna dusza, którą dziecku za pomocą jakichś obrzędów można włożyć, zamienić, zmienić, jest duszą pewnego tylko plemienia. Kto wie, owe obrzędy, może wpływają według dzikich na wytworzenie się znamion specyalnych duszy, są pewnego rodzaju tatuowaniem jej lub zacinaniem, słowem, może są upodobnieniem jej do pewnych plemiennych znamion zewnętrznych. Hipoteza taka ma pewne punkta oparcia i sądzę, że dałaby się rozwinąć, tutaj ją pomijam. Kilka słów, które o tem powiedziałem, mogą jedynie posłużyć za dowód, jak daleko mogą mieć swe źródło obrzędy, o których wspomniałem. Znaczenie ich społeczne, na które tutaj chcę przedewszystkiem zwrócić uwagę, bardzo jasno się przedstawia.

Dzisiaj sam fakt, że się ktoś urodził Anglikiem lub Niemcem, wystarcza, aby został członkiem całego państwowego związku. Bezosobiste, abstrakcyjne prawo i urządzenia dzisiejsze biorą go odrazu w opiekę. Dawniej było zupełnie inaczej. Sam ów związek był zanadto mozolnie wyrobionym i trzymającym się w skutek różnych materyalnych spójni, aby sam fakt przyjścia na świat w jego obrębie mógł wystarczać. Trzeba było każdego oddzielnie, namacalnie, do niego wprowadzać, niejako wziąć za rękę i ciągnąć po tych kilku szczeblach plemiennej drabiny, inaczej dziecko, czy młodzieniec, nie mógł używać praw, jakikolwiek był zresztą ich zakres, nie mógł połączyć się i zlać w jedno ze swojem plemieniem, czy rodem; nie mógł wejść w jego istotę zarówno pół-oderwaną, mitologiczną jak i materyalną społeczną.

Naturalnie wchodziło się w taki związek, jakim on był. Od jego też organizacyi zależało, kto i jak wykonywał te obrzędy, kto właściwie do grupy społecznej wprowadzał. Tak np. u Australczyków, nie ojciec przedziurawia chłopcu nos, co jest pierwszym stopniem rozróżnienia płci, ale starsi przyjaciele [2]), młodzieńca zaś wprowadza całe plemię. Nic tam ojciec ani matka nie mają do czynienia. Starcy plemienia to robią. Podobnie się mają rzeczy u Czerwonoskórych Północnej-Ameryki. Obrzęd dojrzałości jest świętem plemiennem. Imię nawet, które chłopiec dostaje, daje plemię [3]). U ludów o wyrobionej już rodzinie

---

[1]) K. v. d. Steinen l. c. str. 353.

[2]) Fison ond Howitt l. c. str. 191.

[3]) Lewis-Morgan, Die Urgesellschaft, str. 66.

zmienia się ten stosunek, plemię się cofa. Wszystkie obrzędy postrzyżynowe spełnia ojciec; tutaj więc rodzina agnatyczna, jak to łatwo było spostrzedz, obejmuje te przywileje. Jedynie przy święcie dojrzałości plemię ma jakąś ingerencyą. Choć i tutaj u ludów Aryjskich ślady są słabe. U Hindusów rodzina zagarnęła już wszystko. Chłopiec szesnastoletni sam sobie strzyże zarost. U Germanów ślad tego dochował się w tem, że na zgromadzeniu ludowem następuje wręczenie oręża. Tam np. gdzie przyszło do wytworzenia się rodziny macierzystej, mógł to samo co ojciec wykonywać brat matki, wuj, co, jak widzieliśmy, nigdzie się nie dzieje u ludów Aryjskich. Są to wszystko odmiany, które muszą się pojawiać razem z ewolucyą socyologiczną; przedstawiają one różne stopnie jej rozwoju. Z nią się zmieniają i przetwarzają.. Ale nie sądźmy, aby w umyśle ludzkim zaginęła zupełnie bez śladu potrzeba takiego symbolicznego wprowadzenia do związku społecznego. Mogłoby się np. zdawać, że gdy się jest anarchistą, gdy się chce burzyć sam związek społeczny i ten, który istnieje, i wszelki przyszły, w takim razie nie odczuwa się potrzeby takich obrzędów. Otóż, dzieje się przeciwnie. I tu się przechowała chęć wytworzenia jakiejś spójni za pomocą jakiegokolwiek widomego znaku, oraz chęć wyróżnienia się od innych. Za naszych czasów bywały już takie święta socyalistyczne a nawet i anarchistyczne, wlewano dziecku kilka kropel wina, wkładano na niego czerwoną chorągiew etc. Obchodzono także uroczyście rodzaj wyjścia z dzieciństwa, kto wie nawet, czyby te ostatnie właśnie uroczystości, jako oznaczające święto płodności, dojrzałości fizycznej, nie nabrały większego znaczenia i nie stały się powszechnemi, gdyby przyszło do całkowitego przeobrażenia społeczeństw. Dowodzi to, jak dalece jest prawdą, że dowolność w psychicznem życiu każdego człowieka jest raczej pozorną, idealną, aniżeli rzeczywistą. W gruncie rzeczy koło, w którem wszyscy, mimo różnic cywilizacyi, obracamy się, pozornie tylko ma nieskończenie daleki obwód. Okrąg jego roztacza się przed nami coraz szerzej i szerzej. Tak przypuszczamy i tak wierzymy, a jednak koło to — zakres naszego rozwoju jest i mniejszym i ciaśniejszym, niż przypuszczamy.

BIBLIOTEKA Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej W KRAKOWIE

Rzecz wniesiona na posiedzeniu Wydziału dnia 8 lipca 1895 roku.